



Okradka autorstwa Moni (sklabus);****

**PONIŻSZE TŁUMACZENIE W CAŁOŚCI NALEŻY DO AUTORKI
JAKO JEJ PRAWA AUTORSKIE I STANOWI MATERIAŁ
MARKETINGOWY SŁUŻĄCY PROMOCJI AUTORKI W NASZYM
KRAJU.**

**PONADTO, TŁUMACZENIE NIE SŁUŻY UZYSKIWIANIU KORZYŚCI
MAJĄTKOWYCH, A CO ZA TYM IDZIE, KAŻDA OSOBA
WYKORZYSTUJĄCA TŁUMACZENIE W CELACH INNE NIŻ
MARKETINGOWE, ŁAMIE PRAWO.**

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA MOJEGO TŁUMACZENIA!

Spis treści

Rozdział 1.....	4
Rozdział 2.....	44
Rozdział 3.....	79
Rozdział 4.....	113
Rozdział 5.....	156
Rozdział 6.....	196
Rozdział 7.....	242
Rozdział 8.....	303
Rozdział 9.....	367
Rozdział 10.....	452
Rozdział 11.....	537
Rozdział 12.....	600
Rozdział 13.....	635

Rozdział 1

Angie

Aż do dzisiejszego dnia, uczyniłam sztukę z unikania Alexandra Coltona.

Cała moja praca poszła na marne, a to wszystko przez Angie.

Biedną, słodką, głupią, martwą Angie.

Martin Fink i Christopher Renicki byli pierwszymi mundurowymi, którzy odpowiedzieli na moje wezwanie. Znałam obu od lat. To dobrze, że byli partnerami. Chris był mądry; Marty, nie za bardzo.

Byliśmy na zewnątrz, w alejce, Chris zajmował się tym wszystkim co robiło się na miejscu zbrodni, a Marty stał obok mnie. Kilka radiowozów z zapalonymi światłami zatrzymało się po drugiej stronie śmietnika i jeszcze więcej mundurowych pojawiło się, by utrzymać powiększające się zbiegowisko z dala od miejsca zbrodni, które do czasu przybycia Aleca zostało zabezpieczone taśmą policyjną.

Zaparkował gdzieś indziej i nie przeszedł przez bar, tak, jak się tego spodziewałam. Po pierwsze, miał klucze do baru. A po drugie, znał ten bar niemal tak dobrze, jak ja i to nie tylko dlatego, że spędzał kupę czasu siedząc w

nim, podczas gdy mój brat stał przed nim za barem i obaj pili piwo, gadając o pierdołach, których nie mogłam dosłyszeć, ponieważ trzymałam się z dala.

Kolejną niespodzianką było to, że nie było z nim jego partnera, Sully'ego.

Obserwowałam go, kiedy podchodził do Marty'ego i mnie.

Detektywi w mieście, nie to, że było ich wielu, nosili źle dobrane, niedrogie garniaki, albo ładne spodnie, koszule i krawaty.

Nie Alec.

Dżinsy, buty, szeroki, skórzany pasek, sportowa kurtka, która wyglądała jak szyta na miarę (prawdopodobnie prezent od Susie Sephard) i ładna koszulka.

Alec był wielkim facetem, nawet będąc dzieckiem, i po prostu rósł i rósł. Tata zwykł mawiać, że jeśli nie przestanie, to dotknie głową chmur. Mama sądziła, że Alec i mój brat, Morrie, byli najlepszymi przyjaciółmi, ponieważ obaj byli największymi dziećmi w klasie, i że tak po prostu wyszło. Morrie także wyrósł. Alec stał się wysoki i szeroki w barach, ale pozostał smukły. Alec był dla Morrie'go ofensywnym liniowym w liceum, i w kwestii wszystkiego innego w życiu. Mój brat odwał całą brudną robotę i nigdy nie zyskał chwały. Alec wiedział, jak blokować i był w tym bardzo dobry i raz na jakiś czas miał okazję, aby zabłysnąć.

Ciemne włosy Aleca były zbyt długie, ale zawsze tak je nosił, nawet jako dziecko, ale wtedy było tak dlatego, że jego matka była cholernie gównianą matką i nigdy nie pamiętała, aby je obciąć. W końcu kończyło się tym, że kiedy moja mama zabierała do fryzjera Morrie'go, to brała także Aleca. Później zachowywał je długie, ponieważ był Alecem. Kręciły się wokół jego uszu i na szyi i, jak wszystko w Alecu, wyglądały trochę dziko.

Stałam tam i w ciszy obserwowałam, jak kierował się do mnie i Marty'ego, ani na moment nie spuszczał ze mnie oczu. Nie spojrzął nawet na Angie.

- Feb – powiedział i skinął krótko głową.

- Alec – odpowiedziałam.

Jego oczy miały dziwny kolor, jasnobrązowy z odrobiną złota. Jego ojciec miał ten sam kolor oczu, ale jego oczy nie były dokładnie takie, jak Aleca. Oczy jego taty były wredne.

Jego oczy stwardniały, tak samo jak usta, kiedy nazywałam go Alec. Zawsze tak było. Wszyscy mówili do niego Colt. *Wszyscy*. Nawet moja mama i tata zaczęli go tak nazywać lata temu, po tym co się stało.

Tylko jego rodzice i ja nazywamy go jeszcze Alec, nie żeby z nimi rozmawiał, skoro jego ojciec był w więzieniu po raz drugi, a mama nigdy nie była trzeźwa, żeby mógł z nią pogadać. Nie, żeby ja także dużo z nim rozmawiała.

Nienawidził, kiedy nazywałam go Alec, ale nie robiłam tego po to, by być suką czy coś w tym stylu, tylko dlatego, że dla mnie był Alecem, zawsze tak było.

- Colt – powiedział Chris, przyciągając jego uwagę i Alec spojrzał w jego stronę.

To wtedy zauważył Angie.

Ja także na nią spojrzałam i pożałowałam, że to zrobiłam. Widziałam już dość, zbyt dużo, tak wiele, że nigdy tego nie zapomnę.

Chodziłam z Angie do liceum. Dawno temu byłyśmy przyjaciółkami, dobrymi przyjaciółkami. Można powiedzieć, że nadal byłyśmy, tyle że już nie tak dobrymi.

Nie, teraz już niczym nie byłyśmy, ponieważ była martwa.

Środek ciała Aleca pojawił się w polu mojego widzenia, odcinając mi widok na Angie. Uniosłam oczy ku jego twarzy, która nadal była harda, ale teraz kierował tę twardość na Marty'ego.

- Dlaczego ona tutaj jest? – zapytał, brzmiąc na wkurzonego.

- Co? – zapytał w odpowiedzi Marty, brzmiąc tak jak zwykle na zmieszanego.

- Jezu, Marty – wymamrotał Alec, nadal brzmiąc na wkurzonego i jego oczy przeskoczyły do mnie. – Wejdz do środka, Feb.

Gapiłam się na niego, nie poruszając nawet mięśniami.

- Feb, do środka – powtórzył.

Nadal się w niego wgapiałam.

Zrobił krok w moją stronę i powiedział niskim głosem:

- February.

Szarpnęłam się i skinęłam. Wejście do środka będzie dobre. Wejście do środka będzie kurewsko zajebiste.

Weszłam i skierowałam się bezpośrednio do biura, które było moje i Morrie'go, starego biura rodziców, tego samego, w którym Morrie, ja i Alec praktycznie dorastaliśmy – i zrobiłam kawę. Nadal mogłam poczuć wymiociny z tyłu gardła. Tak naprawdę to nie rzygałam, ale niewiele brakowało.

Alec był duży, ale mój brat był ogromny. I rzeczowy.

Wszedł za mną, zabrał mi z dłoni filiżankę kawy, odstawił ją, wyrwał mi dzbanek z drugiej, odstawił go do ekspresu i pochłonął mnie w uścisku.

Przypuszczam, że wtedy powinnam się rozplakać. Ale nie zrobiłam tego.

- Z tobą okej, Feb? - zapytał, a ja przytaknęłam, przesuwając policzkiem po jego dużej, wyrzeźbionej kłacie.

Zastanowiłam się przelotnie dlaczego tu był. To nie była jego kolej na otwieranie baru, tylko moja.

Moim zdaniem? Alec po niego zadzwonił.

- Siostrzyczko – wyszeptał w odpowiedzi na moje skinienie, a ja zamknęłam oczy. Nie mówił już do mnie często „siostrzyczko”, nie, odkąd byliśmy dziećmi. Tęskniłam za tym.

Łzy nadal nie nadeszły.

- Chcesz kawy? – zapytałam go, odsuwając się i posyłając mu spojrzenie.

Nalałam mu filiżankę i sączyliśmy, kiedy Alec stanął w drzwiach.

W świetle dostrzegłam bliznę pod jego lewym okiem. Był to mały, pomarszczony półksiężyc, mniej więcej wielkości paznokcia na kciuku. Pomyślałam, że to dziwne, iż była tak mała biorąc pod uwagę fakt, że cholernie krwawił, kiedy ją zdobył.

Tak jak za każdym razem kiedy go widziałam, mój umysł zalały przebłyski wspomnień. Przebłyski szesnastoletniego Aleca siedzącego po cichu na toalecie w łazience moich rodziców i mnie, czternastolatki, stojącej przed nim i wycierającej krew z jego twarzy jedną z wilgotnych myjek mamy. Morrie wszedł, podał mi lód, który owinęłam i przytrzymałam na ranie pod spuchniętym okiem Aleca. Pojawił się tata, przyjrzał się Alecowi, jego zakrwawionej twarzy, rozwalonym knykciom, spuchniętym i umazanym krwią, sposobowi w jaki utrzymywał ciało, jakby ruch był torturą i powiedział:

- Policja jedzie do ciebie, Colt, a ty idziesz ze mną, Jacki i dziećmiakami do szpitala.

To był pierwszy raz, kiedy tata nazwał go Colt. Od tamtej pory zwracał się do niego tylko w taki sposób.

- Jezu, co do chuja, Colt? – powiedział Morrie na widok Aleca. – Bar rodziców? Poważnie? Kto do chuja to zrobił?

Jego spojrzenie przeskoczyło do mojego brata i pokręcił głową.

Pomyślałam sobie, że to dobre pytanie. Martwe ciało za ich barem? Szaleństwo. Mama i tata byli uwielbiani w tym mieście. Tak, jak ich rodzice. Tak jak i Morrie.

Ja? Nie byłam pewna. Może.

Albo przynajmniej kiedyś byłam.

- Zadzwońiłaś pod 911 – powiedział Alec, a ja na niego spojrzałam, choć nie w oczy.

- Taa.

- Ty ją znalazłaś? – zapytał.

- Taa.

- Co robiłaś w alejce?

Gapiałam się na niego, tak naprawdę nie widząc go, po czym powiedziałam:

- Darryl.

- Kurwa. Pierdolony Darryl – wymamrotał Morrie, brzmiąc teraz na wkurzonego.

- Darryl? – zapytał Alec.

- Nigdy nie wynosi w nocy śmieci. Przypominam mu o tym co noc. Do gościa nic nie dociera - wyjaśnił Morrie, mówiąc szczerą prawdę o Darrylu i przeciągnął dłonią przez gęste pasmo blond włosów. – Zostawia je przy tylnych drzwiach i zapomina. Osoba, która pojawia się rano pierwsza, zwykle jestem to ja lub Feb, wynosi je.

To nie była tak dokładnie prawda. Pierwszą osobą z rana byłam zwykle ja, nie, Morrie. Choć muszę przyznać, że okazyjnie tak się działo, a mianowicie w moje wolne dni, które były rzadkością.

- Byłaś tu zeszłej nocy? – zapytał mnie Alec, a ja pokręciłam głową.

- Miałam wolne – powiedziałam.

- Ja byłem – wciął się Morrie.

Alec odwrócił się w jego stronę.

- Była tu Angie?

Morrie przytaknął.

- Koleś, ona zawsze tu przesiadywała.

To była prawda. Angie była regularnym klientem. Nosila również regularnie zdirowate ciuchy, regularnie się nawalała i regularnie zabierała ze sobą kogokolwiek, kto wypieprzyłby z niej jakiegokolwiek demony, które ją torturowały, jednak najwyraźniej te wysiłki nigdy nie trwały długo, ponieważ zawsze wracała, zwykle kolejnego wieczoru. Angie była przyjemna dla oka, jeśli za bardzo się nie przyglądałeś, i nie widziałeś jak jej styl życia wpływał na skórę. Angie nie miała innych opcji.

- Wyszła z kimś do domu? – Alec zapytał Morrie'go.

Mój brat poruszył szyję w zabawny sposób, tak, jak robił zawsze, kiedy czuł się niekomfortowo, jakby pociągał za zbyt ciasny kołnierz i krawat, pomimo tego, że miał na sobie koszulkę i rozpiętą bluzę, a jego ręce się nie poruszyły.

Potem powiedział:

- Z Corym.

- Kurwa mać – wymamrotał Alec i mógł to powtórzyć.

Żona Cory'ego, Bethany, była w ciąży z ich trzecim dzieckiem. Była także krzykliwa. I na pewno rozpęta wielką jatkę. To nie był pierwszy raz, kiedy Cory zszedł na manowce. Cholera, uderzał do mnie za każdym razem, kiedy był na tyle pijany, by wykrzesać odwagę. To nie był też pierwszy raz, kiedy zanurzył w Angie swoją pałę. To nie będzie także pierwszy raz, kiedy Bethany dowie się o Angie. Choć to zdecydowanie będzie pierwszy raz, kiedy Angie znalazła się martwa w alejce, a Cory zostanie wplątany w śledztwo w sprawie morderstwa.

- Widziałeś kogoś zeszłej nocy? Nieznajomego? Kogoś, kto wzbudził w tobie złe przeczucia? – Alec zapytał Morrie'go i wiedziałam, że to była braterska rozmowa.

Alec postawiłby na szali swoją karierę, gdyby Morrie powiedział mu, że miał złe przeczucie odnośnie kogoś. Oboje potrafili czytać w ludziach, jak w otwartych księgach, to cecha, którą posiadają od zawsze. Nigdy nie byłam w stanie skutecznie okłamać żadnego z nich, ani razu, a próbowałam. To nie było zaskakujące, że Alec został policjantem, to było wrodzone, choć, na pierwszy rzut oka, biorąc pod uwagę jego rodziców i, cóż, to jaki był, nie powiedzielibyście, że do tego dojdzie. Nie było także zaskakujące, że Morrie przejął bar. Nawet w naszym mieście, które nie było wielkie, ale także niemałe, klientela była stała. Ale i tak mogło dojść do kłopotów, zwłaszcza, kiedy rozpoczynały się wyścigi i każdy mógł tu wejść. Musiałeś być w stanie oddzielić dobro od zła, aby móc odciąć zło, zanim doszłoby do jakiegoś gówna.

- Nope, nikogo. To była normalna noc u Jacka i Jackie – odpowiedział Morrie.

Alec spojrzał na mnie.

- Gdzie są śmieci?

Znów się zagapiłam i odpowiedziałam:

- Śmieci?

- Powiedziałaś, że wyszłaś do alejki, by wynieść śmieci. Miejsce zbrodni, z tego co widzę, jest nietknięte. Gdzie...

Przestał mówić, ponieważ zaczęłam się ruszać. Nie za wiele o czymkolwiek myślałam. Nie wiedziałam nawet dlaczego się ruszałam.

Odłożyłam filiżankę z kawą, minęłam Aleca i weszłam do baru. Ciężka lada była podniesiona i odrzucona na bok, tak, jak zgaduję że ją położyłam, kiedy weszłam, by zadzwonić pod 911. Weszłam za bar i zagapiłam się na dwie, wielkie torby ze śmieciami, które stały na ziemi, obok telefonu.

Nie zauważyłam nawet, że wniosłam je z powrotem i rzuciłam na ziemię, by zadzwonić.

Odwróciłam się i zauważyłam, że Alec stał blisko mnie, skupiając spojrzenie na śmieciach.

- Podeszłam tylko do drzwi – powiedziałam w stronę jego gardła, widząc, jak drga mu szyja i opuścił brodę, by na mnie spojrzeć, ale nie poruszyłam oczami. – Podeszłam tylko do drzwi – powtórzyłam, po czym szarpnęłam głową, przechylając ucho w stronę ramienia i poczułam dziwny ból z tyłu szyi z powodu nagłego ruchu. – Podeszłam tylko do drzwi – powiedziałam ponownie, z jakiegoś głupiego powodu tym razem szepcząc. – Otworzyłam drzwi i ją zobaczyłam.

To wtedy się rozplakałam.

Niczego nie czułam, nic nie widziałam, nic nie słyszałam, nie czułam w ustach smaku kawy, płakałam po prostu mocno, kiedy umysł mi się zapełniał.

Widziałam ją, widziałam Angie, całą jej krew i wszystkie jej wyeksponowane części ciała. Części, których nigdy nie powinnam zobaczyć, części ze skórą i te bez, wszystko, całą ją, leżącą bez życia w alejce obok śmietnika.

Wtedy usłyszałam jak Alec mówi:

- Mam ją. – I zdałam sobie sprawę, że byłam w jego ramionach.

Oderwałam się i odsunęłam. Dystans z Alecem, cholera, z kimkolwiek, ale *zwłaszcza* z nim, był dobry.

Otarłam oczy, kontrolując łzy i nie patrząc na niego.

- Ze mną okej.

Przez chwilę panowała cisza, ale Morrie zbliżył się do mnie. Czułam jak jego wielka postać wypełniała przestrzeń za barem.

- Będziesz musiała wtajemniczyć mnie w swój poranek – powiedział Alec, a ja nie chciałam, ale uniosłam do niego oczy.

- Co?

- Wtajemnicz mnie w swój poranek, Feb – powtórzył.

- Przyszłam tutaj, by przygotować się do otwarcia... - zaczęłam.

- W twój pełny poranek – przerwał mi Alec.

Poczułam, jak rozchyłam wargi i otwieram usta. Mogłam poczuć skórę oddzielającą się od skóry, jakby to był pierwszy raz, kiedy to robiłam, choć wiedziałam, że to nieprawda. Po prostu wtedy tak tego nie odczuwałam. Czułam, jakby to był pierwszy raz i jakby moje usta otwierały się w zwolnionym tempie.

Żałowałam, że nie zabrałam ze sobą kawy.

- Obudziłam się...

- O której?

Pokręciłam głową.

- O normalnej godzinie, o siódmej, siódmej trzydzieści.

- Wstajesz o siódmej trzydzieści? – zapytał Morrie, jakbym była walnięta.

-Taa.

- Cholera, Feb, jesteśmy właścicielami baru – oświadczył Morrie. – Jak możesz wstawać o siódmej trzydzieści?

- Nie wiem, po prostu to robię. – I taka była prawda. Nawet, jeśli kładłam głowę na poduszce o trzeciej nad ranem, to budziłam się pomiędzy siódmą, a siódmą trzydzieści. To było przekleństwo.

- Obudziłaś się i co dalej? – wciął się Alec, posyłając mojemu bratu spojrzenie pod tytułem „zamknij się”. Przez lata często widziałam jak to robił. Zwykle Morrie się nie zamykał. Tym razem jednak posłuchał.

- Nakarmiłam kota...

- Zrobiłaś to sama? – zapytał Alec.

Zagapiłam się na niego, po czym zapytałam:

- Czy sama nakarmiłam kota?

Pokręcił głową, ale był to ostry ruch, nerwowy.

- Czy sama się obudziłaś.

Zassałam powietrze, nie chcąc odpowiadać na to pytanie, nie chcąc, by Alec posiadał takie informacje, bez względu na moją odpowiedź. Ale wiedząc że muszę, przytaknęłam.

Pokiwał głową, ten ruch także był ostry i nerwowy.

- Co zrobiłaś po tym, jak nakarmiłaś kota?

- Poszłam na jogę...

Alec ściągnął brwi i teraz to on patrzył na mnie, jakbym była walnięta.

- Chodzisz na jogę?

- Cóż... taa.

Odwrócił spojrzenie, mamrocząc:

- Chryste.

Nie wiedziałam co było nie tak z jogą, ale nie zapytałam. Chciałam mieć to za sobą. W zasadzie, chciałam, aby skończył się ten dzień, rok, chciałam, żeby minął rok od teraz, i żeby to wszystko było wyblakłe i o wiele mniej prawdziwe.

- Tak jak powiedziałam, poszłam na jogę, wzięłam prysznic, po czym udałam się do Meem.

- Czy ktoś widział, jak szłaś do Meem? – zapytał Alec.

- O co ci chodzi? – Morrie zabrzmiał, jakby zaczynał się wkurzać.

- Pozwól mi po prostu zadawać pytania, skończę i będziemy mogli ruszyć dalej – odpowiedział Alec.

- Jessie – wciąłam się, nadal obierając sobie za misję przedstawienie mojej historii, aby mieć to już za sobą. – Poszłam do niej, a potem razem udałyśmy się do Meem.

Jessie Rourke i Mimi VanderWal były moimi najlepszymi przyjaciółkami od liceum.

- Poszłaś z Jessie do Meem, i co dalej? - zapytał mnie Alec.

- Posiedziałyśmy tam, wypiliśmy kawę, zjadłyśmy babeczkę, objając się tak, jak każdego dnia – odpowiedziałam.

I było tak, jak co dzień, choć czasami Jessie nie przychodziła, więc byłam tylko ja i moje dzienniki, albo książka, czy gazeta, kubek kawy i babeczka.

Wolałam, kiedy była tam ze mną Jessie. Meem jest właścicielką i do czasu, kiedy tam docieram, zawsze jest tłok, więc nie ma czasu pogadać. Miała tabliczkę, na której pisało „zarezerwowane”, którą kładła na moim stoliku, choć wszyscy wiedzieli, że był on mój i nikt, poza mną, nie siadał tam rankiem. Nie potrzebowała tej tabliczki, ponieważ jedno z jej dzieci wryło w stoliku „Miejsce Feb, usiądź tu, a zginiesz”. Dzieciaki Meem były nieco dzikie, ale zabawne.

- O której wyszłaś od Meem? – zapytał Alec.

Wzruszyłam ramionami.

- O dziesiątej, jakoś tak. Przyszłam prosto tutaj. – „J&J” nie było daleko. Bar znajdował się dwa budynki dalej niż „Kawiarnia Meem”. – Otworzyłam, włączyłam ekspres do kawy, poszłam na tył, by wziąć śmieci, które wiedziałam, że prawdopodobnie tam będą. Były. Otworzyłam drzwi, złapałam worki i...

Zamilkłam i spojrzałam w dół, na worki ze śmieciami, które stały obok. Nie trzeba było dodawać reszty.

Dotarł do mnie głos Aleca.

- Widziałaś cokolwiek innego, Feb?

Zaczerpnęłam oddech, ponieważ go potrzebowałam i sądziłam, że był on duży, ale okazał się płytki. Czułam pustkę w klatce piersiowej, jakbym mogła oddychać i oddychać, ale nie było wystarczająco dużo powietrza, by ją wypełnić, nigdy więcej nie będzie, i spojrzałam na niego.

- Cokolwiek innego?

- Czy kiedy wyszłaś, to w alejce był ktoś jeszcze?

Morrie podszedł do mnie bliżej i objął mnie za ramiona.

- Jezu, Colt. Co ty do chuja mówisz?

- Jest ciepła – odpowiedział Alec, jego słowa były szorstkie, krótkie i zjadliwe, jakby nie chciał ich wypowiedzieć, ale musiał, i chciał się ich pozbyć z ust tak szybko, jak mógł.

- Ciepła? – zapytałam.

Obserwowałam, jak wbił zęby w dolną wargę. Wiedziałam dlaczego to robił. Wiele razy w życiu widziałam, jak to robił. Robił to kiedy był na serio, *na serio*, wkurzony.

- Ciało – powiedział. – Angie.

- Co? – zapytał Morrie.

- Nadal jest ciepła – odpowiedział Alec. – Nie minęło wiele czasu od kiedy nie żyje.

- Och mój Boże – wyszeptałam, a to uczucie pustki w mojej piersi zaczęło palić, wymioty podeszły mi do gardła i musiałam je przełknąć.

- Czy ty sobie, kurwa, ze mnie jaja robisz? – wybuchł Morrie.

- Widziałaś cokolwiek, Feb? Słyszałaś coś? Jakiś ruch, cokolwiek? – Alec naciskał, chciał odpowiedzi, ale podchodził do tego spokojnie, delikatnie.

- Jezu pierdolony Chryste – przeklął Morrie.
 - Morrie, nie pomagasz – powiedział mu Alec.
 - Pieprzyć to, Colt, moja siostra otworzyła drzwi chwilę po morderstwie!
- ryknął Morrie. – Mówisz, że ten koleś mógł tam być?

Poczułam, jak kurczą mi się mięśnie.

Alec albo to zobaczył, albo poczuł i odezwał się przerażającym głosem:

- Morrie, do chuja pana, nie pomagasz, kurwa.

Mój brat i Alec może i byli najlepszymi przyjaciółmi od przedszkola, ale sporo się także kłócili. To nigdy nie było ładne i mogło przekształcić się w rękoczyn. Dawno do tego nie doszło, ale znów, nic tak dużego od długiego czasu nie miało w tym mieście miejsca.

- Niczego nie widziałam – powiedziałam szybko, i taka była prawda, a w tej chwili byłam szczęśliwa, że nic nie widziałam.

Nie chciałam, aby temu, kto zrobił to Angie uszło to na sucho, więc jeśli coś bym zobaczyła, to nie skłamałabym, pomimo tego, że byłam zestrana ze strachu. Ale niczego nie widziałam i to była cholerna ulga.

Nie byłam złą osobą. Ale nie byłam też dobra. Nie robiłam dobrych rzeczy tak, jak Alec. Byłam zwykłą osobą i lubiłam trzymać się na uboczu. Przez całe dorosłe życie byłam także barmanką i dorastałam w barze, nie wspominając już o tym, że teraz jestem jego współwłaścicielką. Więc zachowywałam dla siebie także inne rzeczy. To było ryzyko zawodowe: wszyscy mówią ci wszystko, kiedy są nawaleni. Zdradzają takie gówno, o którym *nie* chcielibyście wiedzieć.

Ale robiłam dobry uczynek dla Angie.

Miałam nadzieję, że Alec o tym wiedział.

Spojrzał mi prosto w oczy, a ja mu na to pozwoliłam. To trwało jakiś czas i było mocno niekomfortowe. Nie żebym miała coś do ukrycia, tylko że obecnie, za każdym razem, kiedy Alec patrzył mi w oczy, czułam się przez to bardzo niekomfortowo. Przez lata udawało mi się tego przeważnie unikać, ale nie w tej chwili.

- Zatrzymasz się u mnie, dopóki Colt nie złapie tego pojeba – powiedział mi Morrie, a ja zerwałam kontakt wzrokowy z Alecem i spojrziałam na brata.

- Nie.

- Zatrzymasz się u niego, albo u mnie.

To wyszło od Aleca.

Przeniosłam na niego spojrzenie, wytracona przez chwilę z równowagi, ponieważ skoro ja udoskonalałam sztukę unikania go, to byłam dość pewna, że on odwzajemni się tym samym.

- Tego także nie zrobię.

- Masz dwie opcje, Feb – oświadczył Morrie, zacieśniając uścisk wokół moich ramion.

- Niczego nie widziałam! – Zaczęłam podnosić głos.

- Nie będę ryzykował. – Morrie nie brzmiał, jakby miał się łatwo dać od tego odwieść.

- To niedorzeczne – wymamrotałam, zaczynając się wkurzać.

Byłam zwykłą osobą i to, że trzymałam się na uboczu oznaczało, że *lubiłam* to robić. Nie wiązało się to z mieszkaniem z bratem, a już *zdecydowanie* nie z Alecem.

- Niedorzeczne? – powiedział Alec, a jego głos był dziwnie miękki i przekonujący, przyciągając do niego moją uwagę, a jego twarz znów była harda. Był zły, na *mnie*.

I wiedziałam dlaczego.

Widziałam to, ten makabryczny, krwawy dowód w alejce.

- Zostanę u Morrie'go.

Brat mnie uściskał.

Alec przygryzł wargę, nadal wkurzony z jakiegoś powodu i w tej chwili nie wiedziałam dlaczego, ale nie przestawał się na mnie gapić, powodując, że myślałam, że to przeze mnie. A potem uwolnił wargę i zacisnął zęby, powodując, że napięła mu się szczeka i zastanawiałam się, czy gryzł się w język.

Odniósł sukces, jeśli to właśnie robił, ponieważ nic nie mówiąc, skinął do mnie, następnie do Morrie'go i odszedł.



Jeszcze zanim Colt wszedł do domu, wiedział, że była tam Susie.

- Kurwa – wymamrotał, wchodząc.

Nigdy nie powinien był dać jej klucza. Widywali się z przerwami (głównie z przerwami) od trzech lat, a jemu udało się tego uniknąć. Dał jej klucze tylko dlatego, że potrzebował kogoś, do przypilnowania psa, kiedy dwa tygodnie temu pojechał z Morrie'm na ryby, a Susie błagała go o to. Nigdy ich nie oddała, a on nie miał czasu o nie poprosić, a także brakowało mu cierpliwości, by radzić sobie z napadem furii, który by temu towarzyszył.

Zignorował fakt, że Susie tu była, i poszedł prosto do kuchni, wyciągnął piwo z lodówki i otworzył je o krawędź blatu.

Wypił już połowę, kiedy weszła Susie.

Opuścił brodę, oraz piwo i spojrzał na nią.

Praktycznie od urodzenia była miastową pięknoscią, królową zjazdu absolwentów i królową balu. Jej ojciec był właścicielem różnych lokalnych sklepów i kupy innych posiadłości, dopóki nie sprzedał ich dużym sieciówkom i deweloperom ziemskim, zbijając na tym fortunę i sprawiając, że jego córka, z chwilą jego śmierci, stanie się jedyną mulimilionerką w mieście.

Susie Shephart była dwukrotnie zaręczona, ale nigdy nie wyszła za mąż. Obu facetom udało się wywinąć, Colt o tym wiedział, choć rozeszły się wieści, że to Susie stchórzyła.

Po trzech latach Colt wiedział, dlaczego dali dyla.

Była piękna, potrafiła być słodka, jeśli miała w tym interes, albo czegoś chciała i była świetna w łóżku, ale potrafiła być totalną suką.

Była blondynką, jak February, ale włosy Susie nie były gęste, długie i dzikie jak Feb. Pomimo tego, że February robiła cokolwiek musiała, by jej włosy były niemal przylizane, to i tak kręciły się na końcach, robiąc jej na przekór i dając świadectwo gębszym cechom charakteru, których Feb nie potrafiła ukryć, nawet jeśli próbowała.

Susie była także wysoka, jak February, nie miała po prostu świetnych cycków Feb, bujnych bioder i słodkiego tyłeczka. I pomimo tego, że nogi Susie były długie, to nie wydawały się nie mieć końca, jak nogi February, które wyglądały, jakby mogły owinać się wokół ciebie dwa razy i mocno cię zablokować, kiedy ją pieprzyłeś.

No i Susie zwyczajnie nie miała tego wyglądu, wyglądu, który u February zaczął się w wieku czternastu lat i który dojrzewał wraz z nią. Wyglądu, który obiecywał, że będzie ssala ci fiuta i dojdzie od tego. Wyglądu, który mówił ci, że usiądzie ci na twarzy i kurewsko będzie to kochała. Wyglądu, który da ci znać, że pozwoli ci się wziąć na pieska, albo uprawiać anal i będzie pragnęła więcej, błagając, byś robił to mocniej. Wyglądu, który mówił, że mogłeś zostawić ją w łóżku, leżącą na brzuchu, po tym, jak ją wypieprzyłeś, a ona zupełnie nie będzie miała nic przeciwko temu, że wyjdiesz spotkać się z kumplami w barze. Cholera, wstałaby, umyła się i poszła z tobą, gdyby chciała, ale dawałaby ci przestrzeń, tak długo, jak ty dawałbyś ją jej.

- Spóźniłeś się – powiedziała Susie, jakby wiedziała co u niego oznaczało spóźnienie się, a, kurwa, nie wiedziała.

- Angie Maroni została dziś rano zamordowana.

Usłyszał, jak zassała oddech i zastanawiał się, w jakim świecie ona żyła. Wszyscy w mieście wiedzieli o Angie przed południem.

No ale Susie nigdy nie postawiła stopy na progu „J&J”, jak wszyscy inni w mieście, którzy osiągnęli wiek zezwalający na picie i niektórzy nieletni. Susie robiła zakupy w Indianapolis, chodziła tam do fryzjera i spotykała się tam z przyjaciółmi. Tutaj po prostu mieszkała, by udawać, że jest królową, choć nikt tak naprawdę jej nie lubił.

- Jak do tego doszło? – zapytała i Colt ponownie zobaczył Angie w alejce, ale, pomimo tego, że z całego serca chciał to powstrzymać, zobaczył ją z oczami Feb.

To było małe miasteczko, ale znajdowało się w pobliżu dużego miasta i dwóch torów wyścigowych, więc gówno się rozprzestrzeniało, i jako policjant od ponad dwudziestu lat i detektyw od przeszło szesnastu, widział masę zbrodni i zdecydowanie sporo śmierci.

Ale Angie, Chryste, mógłby wybrać setki śmierci, nawet morderstw, które wolałby, żeby zobaczyła Feb.

- Nóż. – Tylko tyle jej powiedział.

Był bliski zakończenia z nią wszystkiego, było tak już od kilku miesięcy; po prostu nigdy się za to nie zabrał. Ale i tak nie miał zamiaru powiedzieć jej o tym, że Angie została zamordowana siekierką. W końcu i tak się pewnie o tym dowie, jeśli zacznie poświęcać uwagę, ale to nie on będzie tym, który jej powie.

Zacząła podchodzić bliżej, mówiąc:

- Przykro mi, Colt.

- Nie współczuj mi, to Angie jest w kostnicy.

Usta zaczęły jej się wyginać do góry, ale się powstrzymała. Wiedziała, że to by go wkurzyło.

Ale zobaczył to i wkurzył się.

- Angie była dobrą kobietą.

Znów zaczęła przewracać oczami, ale się opanowała.

To wkurzyło go jeszcze bardziej.

Susie to zobaczyła.

- Sypiała z wszystkim, co się ruszało – broniła się Susie.

- Nie powiedziałem, że nie była kłopotliwą kobietą, powiedziałem, że była dobra.

- Może nie powinniśmy gadać o twojej pracy – zasugerowała – oderwijmy od tego twój umysł.

Susie nie chciała oderwać od tego jego umysłu. Ona nie chciała o tym myśleć, ani mówić. Nigdy tego nie robiła, i chuj ją to obchodziło, jeśli on to robił.

February wysłuchałaby go, gdyby chciał pogadać. Podałaby mu piwo, albo nalala Jacka z colą i dolewałaby w trakcie. A kiedy skończyłby mówić, to przesunęłaby opuszkami palców wokół jego ucha, a potem objęłaby go za szyję, jej dotyk byłby ciepły i opanowany, a on miałby pustkę w głowie.

- Okej, pogadajmy o Pucku – powiedział jej Colt, a ona szarpnęła głową.

Nie chciał, aby to robiła, ale naciskała, więc pozwolił jej popilnować swojego psa, Pucka, owczarka niemieckiego. Co zaskakujące, po powrocie Colta z ryb, Puck nie wyglądał źle, po czasie spędzonym z Susie. Ale następnego dnia, ciało Pucka zostało znalezione kilka przecznic dalej. Colt podejrzewał, że wydostał się tak jak zwykle, kiedy Susie rano opuszczała mieszkanie, wychodząc po Colcie, i nie zamknęła dokładnie drzwi. Robiła tak już wcześniej, jakby jego dom i porządki w nim panujące, nic dla niej nie znaczyły. Puck był mądrym psem i lubił okazje do ucieczki, i wydostawał się niemal za każdym razem, kiedy Susie nie upewniła się, że drzwi były zamknięte. Ale znów, to nie było trudne. Musiał po prostu pchnąć je łapą i wyjść. Puck został potrącony przez samochód, lub, bazując na tym jak wyglądał, kiedy Colt go znalazł, przez kilka.

Zwykle zabierał z sobą Pucka, kiedy jechał na ryby, ale razem z Morrie'm pojechali w nowe miejsce, które Morrie chciał wypróbować, a w chatce, którą wynajmowali nie można było trzymać zwierząt. Dlatego Susie dostała klucze.

Colt kochał tego psa. Nie oskarżał Susie, głównie dlatego, że nie miało to sensu, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że wkrótce nie będzie jej już w jego życiu. Ale tęsknił za swoim cholernym psem i nie było co temu zaprzeczać, winił ją.

- Puck?

- W najbliższym czasie nie wybieram się na ryby, a nawet jeśli, to nie ma już Pucka. Nie potrzebujesz moich kluczy.

Powoli zamknęła oczy, a jej powieki nie spieszyły się przy opuszczaniu w dół, jakby przeciągała ten ruch, kupując sobie więcej czasu.

Wiedziała, co mówił Colt.

Byłaby głupia, gdyby nie wiedziała. Od miesiący nigdzie jej nie zabierał, nie spędzał u niej nocy, nie zapraszał jej do siebie, nie dzwonił, ledwo ją już w ogóle dotykał, od dawna jej nie pieprzył i spał z nią w noc przed śmiercią Pucka tylko dlatego, że kiedy wrócił do domu, ona już spała w jego łóżku. To również go wkurzyło. Rozwahał wywleczenie jej tyłka z łóżka i wysłanie do domu, albo przespanie się na kanapie, ale był zbyt cholernie zmęczony, by zrobić którąś z tych rzeczy.

Ta desperacka gra jej nowoodkrytego pragnienia, by przypilnować Pucka oznaczała, że zdawała sobie sprawę z tego, że to nadchodziło.

I teraz była odpowiednia chwila.

Kiedy otworzyła oczy wiedział, że była wkurzona, a kiedy Susie była wkurzona, to nigdy nie było ładnie.

- February – powiedziała.

- Co?

- Wszystko było dobrze pomiędzy nami do czasu, aż February wróciła do miasta.

Jezu, tylko nie znów to samo.

Myliła się. February wróciła dwa lata temu, przyjechała by pomóc Morrie'mu w barze po tym, jak Jack i Jackie w końcu przeszli na emeryturę i przeprowadzili się na Florydę. Colt i Susie mieli wtedy przerwę, jedną z wielu.

I każdy wiedział, że nie było, kurwa, mowy, by Colt zbliżył się do February.

Ona podjęła swoją decyzję, ale to Colt się z nią uporał. Mówił jej, ale nie słuchała. Mogło to zakończyć jego karierę, mogło wysłać go do więzienia, ale zrobił to, dla Morrie'go, dla Jacka i Jackie, i zwłaszcza dla February.

To nie tak, że nie mógł jej wybaczyć tego co zrobiła. Chodziło o to, że nie mógł zaufać jej osądowi. Ponieważ po tym co zrobił, ona nie dopuściła go ponownie do siebie, a tego...

Cóż, tego nie mógł jej wybaczyć.

I jasne było, skoro przez jakiś czas Feb sobie z tym radziła, po czym się poddała i w końcu zniknęła na piętnaście lat, a przez ostatnie dwa trzymała się od Colta z dala, aż Colt doszedł do tego, iż powodem było to, że sama nie mogła sobie wybaczyć.

Nie, jego problem z Susie nie miał nic wspólnego z February.

- To nie ma nic wspólnego z Feb.

- Wszystko w twoim życiu jest związane z February.

Colt nie zamierzał prowadzić tej dyskusji. Było późno, a on rozpoczął dzień od morderstwa Angie; trzymania Feb w ramionach, po raz pierwszy od dwudziestu dwóch lat, tylko po to, by od razu się z nich wyrwała; spędzenia trochę niezbyt wesołego czasu z Corym i jego wrzeszczącą żoną, Bethany, która wyglądała, jakby była w ósmym miesiącu ciąży, a nie w szóstym, jednakże zapewniła także mężowi alibi, pomimo że Colt wiedział, iż Cory nie miał w sobie tego, by porąbać Angie; i zaliczania ślepego zaułka za ślepym zaułkiem w tej nowej sprawie, którą musiał rozszyfrować, ponieważ to miasto nigdy nie widziało tak brutalnego morderstwa, jak w przypadku Angie Maroni, i cała pieprzona okolica oszaleje, jeśli rozejdzie się, co się jej przydarzyło.

Nope, nie miał siły na batalię z Susie.

- Po prostu daj mi klucz, Sooz.

- Nie wiem dlaczego grasz w tę gierkę, Colt. Gdybyś poprosił, to padłaby na kolana przed całym tym jebanym barem i obciągnęłaby ci.

No dobra, może miał siłę, na jatkę z Susie.

- Uważaj co, kurwa, mówisz.

Przechyliła wyzywająco głowę.

- Twoje życie nie kręci się wokół February?

Chciała tego? Więc Colt jej to da.

- Taa, nie kręci się wokół February. Co nie oznacza, że nie preferowałbym jej ust wokół fiuta. Że nie myślę o niej, kiedy pieprzę ciebie. Że nie miałbym nic przeciwko wracaniu do niej do domu i dzieleniu się z nią moim dniem, ponieważ wzięłaby w tym udział, a ty zawsze miałaś to w piździe. Ale

tak, jak powiedziałem wcześniej milion razy, to się nie wydarzy, wiedziałem o tym dawno temu, tak, jak i Feb. To koniec.

Zwężyla oczy w szparki i nachyliła się, mówiąc:

- Nie wciskaj mi tych bredni. Pomiedzy wami nigdy nie było końca.
- Przeprowadzaliśmy już wcześniej tę dyskusję.

I to była prawda, jeszcze zanim Feb wróciła do miasta. Susie nigdy nie odpuściła, i podejrzewał, że to samo było z jego byłą żoną, Melanie, która także nie potrafiła odpuścić.

Choć w przeciwieństwie do Melanie, Susie prawdopodobnie nie odpuszczała dlatego, że Colt nazwał ją imieniem February, kiedy pierwszy raz się pieprzyli. Ale cholera, był pijany w trzy dupy i to dlatego w ogóle zaangażował się z Susie.

Ale cóż, była dobra w łóżku i ciągle wracała po więcej, więc kim on był, aby się kłócić?

Na kolejne trzydzieści miesięcy nie miał wymówki, poza tym, że w większości mieli od siebie przerwę.

- Jesteś głupcem – wypluła.
- Daj mi po prostu ten cholerny klucz.

Podeszła do torebki, która leżała na blacie w kuchni.

- Nie dostaniesz tego od niej i wrócisz do mnie.

To, pomyślał Colt, było wątpliwe. W ich małym mieście nie było zbyt wielkiego wyboru, który nie uwzględniał już zajętych kobiet. Nie to, żeby niektóre z nich nie włączyły często w jego przestrzeń osobistą; tylko że Colt nie pieprzył kobiet innych mężczyzn. Ale jednak, pomimo tych rzadkich okazji, kiedy Susie potrafiła być słodka, co działo się za każdym razem, kiedy Colt z nią kończył, a ona wracała na czworaka z powrotem, to ta gra nie była warta świeczki.

I zawsze kończyło się w ten sposób, pomimo tego, że przysięgała, że tak nie będzie. Nie zawsze rozchodziło się o Feb, ale zawsze było brzydko.

- Masz rację – powiedział jej, chwytając w pięść zwisający z jej palca klucz. – Byłem wystarczającym głupcem, jeśli chodzi o ciebie. – Spojrzał jej w oczy. – To koniec.

Zobaczył jak jej twarz straciła cały kolor i jak się wzdrygnęła. Jakkolwiek zabrzmiał, to musiała zrozumieć o co mu chodziło, ponieważ zobaczył nawet cios, który zafundował córeczce tatusia, która zawsze dostawała to, czego chciała i która mocno pracowała przez trzy lata, by go zdobyć, ale bez sukcesu. Zamiast tego brał od niej to, czego chciał i zwracał resztę.

- Pożadasz jej – syknęła Susie, ponownie zwięzając oczy w szparki, a jej ładna twarz straciła urok.

Była pełna gówna. Zadzwoń jutro do niego i będzie przepraszała. Zawsze tak robi.

Colt zastanawiał się, czy będzie miał jutro czas, by kupić nowy telefon.

Na tę myśl zadzwoniła jego komórka, więc odwrócił się od Susie i postawił piwo na blacie, wsunął klucz do przedniej kieszeni i wyciągnął telefon z tylnej.

Do czasu, kiedy spojrzał na wyświetlacz, otworzył i przyłożył komórkę do ucha, Susie już nie było.

- Morrie.

- Koleś, przyjedź tu w tej chwili.

Krew Colta zamieniła się w lód. Morrie brzmiał na spanikowanego.

- Co?

- Właśnie otworzyłem pocztę. Koleś, po prostu – wypuścił powietrze – Colt, stary, po prostu tu przyjedź.

- Jesteś w barze?

- Jep.

- Jest tam Feb?

- Jep.

- Z nią okej?

- Z tego co wiem.
- Widziała to, o czym mówisz?
- Nope.
- Będę za pięć minut.

Colt wszedł do J&J.

Było późno, środek tygodnia, ale i tak bar był pełen.

Morderstwo miało w sobie coś, co przyciągało ludzi i Colt o tym wiedział. Niemal każdy miał w głowie to chore miejsce, które było zafascynowane przemocą. Ale wiedział także, że był to bardziej przejaw wsparcia dla Morrie'go i Feb, a także w małym zakresie, dla Angie.

Miasto mogło zostać rozerwane przez tę tragedię, ludzie mogli zwrócić się przeciwko sobie.

Ale nie w tym mieście.

Kiedy wszedł, Feb stała za barem i przesunęła oczy ku niemu, przechylając głowę w ten delikatny sposób co zwykle, nim odwróciła spojrzenie. Ten ruch był niewielki, wysuwała tylko szczękę w bok, ale sposób w jaki to robiła miał wielki efekt.

Właśnie to robiła od dwóch lat, za każdym razem, kiedy Colt wchodził do środka. To była jedyna rzecz, jaką jeszcze robiła, która przypominała mu o tym, jak było kiedyś. Kiedy byli w liceum i Colt przechodził obok jej klasy, bądź ona mijała jego szafkę, jej wzrok zawsze napotykał jego oczy, zawsze szukała jego spojrzenia i przechylała głowę, wysuwając szczękę w bok, ten ruch był powolny, płynny i pełen gracji.

Nie było w nim nic, ale zarazem wszystko. Inni kołesie w szkole zauważyli to i pragnęli tego samego, ale dawała to tylko Coltowi.

W tamtych czasach, poza Morrie'm, Jackiem i Jackie, February była jedynym dobrem w jego życiu.

I wtedy to poruszanie szczęką było najlepszą tego częścią.

Uśmiechał się do niej i ledwo udawało mu się wyłapać, że odwzajemniała uśmiech, ponieważ zawsze odwracała wzrok, kiedy to robiła.

Była najlepszą flirciarą jaką poznał, wykorzystującą tylko to poruszanie szczęką, i nigdy nie spotkał lepszej.

Teraz nie czekała już na jego uśmiech. Zanim mógł to zrobić, nie to, że robił, ona już dawno patrzyła w inną stronę.

Tak, jak robiła w tej chwili, kiwając głową do klienta i ten ruch ponownie był nieznaczny, oraz pociągający i Colt poczuł, że na ten widok twardnieje mu szczęka.

Odwrócił spojrzenie, ale nie mógł się powstrzymać i pragnął, by nie była ubrana w ten sposób. Nie ubierała się jak Angie, ani trochę, ale Feb zawsze dobrze się nosiła. Dziś wieczorem miała na sobie jasnoróżową koszulkę Harley Davidson; trzywarstwowy, hinduski naszyjnik, owinięty wokół szyi, zrobiony z długich, owalnych koralów i ze srebrnym medalionem z przodu, był to charakterystyczny element, który nosiła i miała ich kilka, w różnych kolorach; więcej srebrnych wisiorków płątało się pod tym naszyjnikiem; w uszach miała długie, srebrne obręcze, a jej przygładzone dziś włosy miały dość czasu, by stać się nieco dzikie; i pomimo tego, że nie mógł ich zobaczyć, wiedział, że miała na sobie wyblakłe dżinsy, które nie były obcisłe, ale dobrze na niej leżały i, prawdopodobnie, czarne buty motocyklowe.

Z tego co wiedział, to od kiedy wróciła do domu, nie miała mężczyzny. Nie z braku ofert. J&J był jedynym barem w mieście i znajdował się zaraz przy ulicy Maine. Było ich kilka poza miastem, zwłaszcza miejscówki dla myśliwych, rybaków, czy grających w golfa. To były restauracje z barem. No i znajdowało się kilka barów w pobliżu torów wyścigowych, a ich klienci byli przejezdni i wliczali się w nich głównie kłopotliwi ludzie, ćpuni, grupies NASCAR i małych wyścigów, którzy przychodzili do tych miejsc, ponieważ były blisko i wygodnie ulokowane względem pól kempingowych. Na przestrzeni lat, w mieście otworzono więcej barów, ale wszystkie splajtowały, ponieważ wszyscy chodzili do J&J. Faceci przychodzili tu teraz częściej, odkąd

wróciła Feb. Wiedział, że chłopcy w pracy trzepali sobie myśląc o niej, nawet (i zwłaszcza) ci żonaci. Niestety dochodziły go słuchy na ten temat.

Wisiorki i srebrne łańcuszki wiszące wokół jej szyi były problemem. Mogłeś niemal usłyszeć jak dzwonią, kiedy wyobrażałeś sobie, jak ją pieprzysz, albo kiedy przewracała się we śnie w twoim łóżku.

Ale głównie chodziło o wisiorki. Coś w nich mówiło o czymś, czego, jak podejrzewał, Feb nie chciała by zdradzały, a może nawet o tym nie wiedziała, ale przemawiały do mężczyzn tak samo.

Dobrze było mieć ją z powrotem w domu. Nikt nie zadzierał z Morrie'm i, jeśli nie byli na tyle głupi, to słyszeli o tym, co Colt dla niej zrobił i absolutnie nikt nie zamierzał zapuszczać się w te rejony. Colt wiedział, że kiedy jej nie było, prowadziła życie nomada, pracując w małomiasteczkowych barach w całym kraju, i nie mógł sobie wyobrazić, jak przez te piętnaście lat odpierała facetów bez swojego brata i bez Colta. Może tego nie robiła i po prostu nie angażowała się z nimi w miejscu pracy. Albo może nauczyła się swojej lekcji.

To nie była już jego sprawa, ani jego problem, i nigdy więcej nie będzie.

To znaczy do czasu, aż ktoś nie zrobi z tego jego problemu. Nadal był Coltem i bez względu na to co się stało, ona nadal była February.

Zobaczył, że Darryl obsługiwał bar po drugiej stronie i zapragnął drinka, ale skierował się prosto do małego biura na zapleczu.

Morrie siedział przy zaśmieconym biurku, ciało miał zgarbione, łokcie opierał na blacie, podpierając czoło na dłoniach.

Ta poza nie wzbudziła w Colcie dobrego przeczucia.

Zamknął za sobą drzwi, a Morrie podskoczył.

- Kurwa. Kurwa. Kurwa mać, cieszę się, że tu jesteś – powiedział Morrie, wstając i poruszając się szybko.

Jak na dużego faceta był zaskakująco szybki i zwinny. To prawdopodobnie miało coś wspólnego z faktem, że co sobotę grali jeden na jednego w kosza, a kiedy pogoda była do dupy, grali w racketball. Oboje przez całe życie byli sportowcami, pomimo tego, że za młodu sporadycznie się upijali, palili zioło i fajki, ale i tak zawsze pozostawali w obsesyjnie dobrej formie.

Colt robił to dlatego, że większość młodości obserwował, jak jego matka łykała tabletki, paliła fajkę za fajką, chlejąc przy tym butelkę wódki. Nie zaprzętała sobie nawet głowy nalaniem do szklanki, waliła prosto z butelki. Colt nie pamiętał czasu, kiedy nie była naćpana, czy nachalna, a zazwyczaj i to i to. Była chuda jak patyk, rzadko jadła, i nawet kiedy była młoda, skóra wisiała na niej jak na starej babie.

Jego ojciec nie był wiele lepszy. Nie łykał tabletek, ale palił zioło i wciągał kokę, kiedy miał na nią kasę. Pozostawał trzeźwy w dni, kiedy miał pracę, ale nocami nawalał się razem z jego matką. Przez większość czasu jego ojciec nie miał pracy, więc wspomnienia Colta o ojcu były głównie wypełnione tym, że był pijany.

Jeśli chodziło o Morrie'go, to pozostał w formie, ponieważ przebywał przy rodzicach Colta, nie wspominając już o tym, że dorastał w barze.

Morrie podniósł woreczek z suwakiem, w którym znajdował się zapisany kawałek kartki i podał go Coltowi.

- To przyszło dziś pocztą, zaadresowane do Feb. – Morrie pomachał ręką w stronę kartki. – Włożyłem ją do tego. Nie chciałem, żeby się poplamiała. Kiedy się zorientowałem co to było, to ledwo tego dotykałem. – Szarpnął głową w stronę biurka, na którym leżała kolejna torebeczka z kopertą w środku. – To samo zrobiłem z kopertą, jest tu.

Jak dobrze, że Morrie oglądał programy policyjne.

Colt spojrzał na kartkę. Od dawna nie widział tego typu papieru. To było coś, co miało się w szkole. Papier wyglądał na stary, a pismo było wyblakłe. Na górze wypisane było imię Feb.

Przeczytał notatkę, nie rozumiejąc jej. Brzmiało to, jak pieprzenie nastoletniej dziewczyny, nawet charakter pisma pasował. Wspomniano tam nawet o Kevinie Kercherze, który po liceum poszedł na IU¹ i nigdy nie wrócił, nawet na spotkanie rocznikowe. Colt dotarł na koniec, gdzie znajdował się podpis.

Angie.

- Co do chuja?

¹ IU – Uniwersytet Indiana.

- Z ust mi to wyjąłeś! – wybuchł Morrie. – Spójrz na odwrotną stronę.

Colt odwrócił kartkę i zobaczył napis długopisem, ale tym razem ciemniejszy, nowszy i wykonany innym charakterem pisma, słowa głosiły:

*Dla Ciebie.*²

Coś ciężkiego i niepokojącego osiadło mu w żołądku. Coś, czego tam nie chciał. Było to takie uczucie jak wtedy, kiedy był dzieckiem i siedział w pokoju, słuchając kłótni rodziców, doskonale wiedząc, poprzez zmianę ich głosów, kiedy kłótnia się nasilała i był w stanie odliczyć ten moment co do sekundy, nim usłyszał jak jej głowa uderzała w ścianę, albo jak płakała z bólu, nim jej ciało uderzyło o ziemię. Od lat nie miał tego uczucia. Nie powtórzyło się to od czasu, kiedy siedział na toalecie, a Feb wycierała krew, która spływała mu po twarzy przez jego ojca, podczas gdy Morrie przyniósł lód, a Jack i Jackie zostawili swoje dzieci, by się nim zajęły, wiedząc, że dobrze ich wychowali i że będą wiedzieli co robić, kiedy oni pojechali zająć się sprawami, które wstrząsnęły jego światem.

Chciał rozerwać swoje ciało i wyrwać z siebie tę ciężkość. To nie było jej miejsce. Przez wiele lat pracował na to, by stać się facetem, który nie nosił w sobie tego rodzaju ciężaru. Jack i Jackie, a także Morrie i Feb pomogli mu pozbyć się tego. Nie chciał go z powrotem, nigdy, ale szczególnie nie wtedy, kiedy miało to związek z Feb.

Spojrzał na Morrie'go.

- Przeprowadź tu Feb.

- Nie chcę, żeby widziała.

- Przeprowadź ją tu.

- Colt...

- Morrie, tu chodzi o morderstwo, przeprowadź ją tu, kurwa.

Morrie utrzymywał jego spojrzenie zbyt długo. Tak długo, że Colt pomyślał, iż sytuacja się pogorszy. Kłócił się z Morrie'm zbyt wiele razy, ale właśnie nigdy nie trwały długo.

Ale tu chodziło o February.

² Tytuł książki.

W końcu Morrie wymamrotał:

- Szlag. – I wyszedł.

W głowie Colt powrócił do miejsca zbrodni.

Angie została załatwiona przy śmietniku, zamordowana, nie wyrzucona, zaraz za barem Jacka i Jackie.

Wyniki laboratoryjne jeszcze nie wróciły, autopsja nie została zakończona, ale nie było śladów walki. Oczy miała naturalnie zamknięte, co oznaczało, że była prawdopodobnie nieprzytomna, a nie walnięta w głowę. Nie miała żadnych ran głowy, być może została naćpana, kiedy ją masakrowano, co było dobre, bynajmniej dla niej.

Do ciała prowadziły krwawe ślady stóp, a przez to, co jej zrobił, było tyle krwi, że zabójca musiał się ubrudzić. Ślady urywały się gwałtownie pięć metrów dalej. Wsiadł do samochodu, prawdopodobnie mając na rękach i ubraniach krew Angie, i odjechał.

Siekiera została znaleziona niedaleko od miejsca, w którym skończyły się ślady stóp, wyrzucił ją. Na siekierze nie znaleziono żadnych odcisków palców, żadnego DNA na miejscu zbrodni, które mogliby znaleźć, choć, biorąc pod uwagę to, że była to często odwiedzana alejka, to nadal grzebią w tym całym gównie, które tam znaleźli.

Ale wyglądało na to, że były tylko ślady stóp, siekiera i ciało Angie. Tylko tyle zabójca po sobie pozostawił.

A to musiał być „on”. Żadna kobieta nie miałaby tyle siły, by spowodować takie rany, czyste i precyzyjne, jakby utrzymywał się z rąbania drewna i wiedział co robił.

Jeśli to nie była niemiecka miotaczka kulą, to musiał być to „on”.

Myśli Colta przeskoczyły do Feb i Angie.

Nie umknęło mu, kiedy rozmyślał o tym w ciągu dnia, że kiedyś były dobrymi przyjaciółkami.

Cholera, nawet obecnie, kilka nocy temu w barze widział, jak Feb podeszła do stolika, przy którym siedziała Angie i stała obok, spoglądając na nią

i mówiąc coś, czego nie mógł dosłyszeć, ale co doprowadziło Angie do śmiechu.

Angie nie śmiała się dużo, w sumie nigdy, chyba że flirtowała, albo kiedy Feb do niej podchodziła by pogadać i wyciągnąć Angie na powierzchnię, a także sprawić, że jej melancholijna twarz znów stawała się żywa, choćby tylko przez kilka minut.

Ale dawno temu zdarzało się to częściej.

Kiedy Angie i Feb były w podstawówce, Angie przesiadywała w tym barze niemal tak często, jak Colt. Jack i Jackie, a także Morrie i Feb kolekcjonowali zagubione dusze. Odkąd Colt sięgał pamięcią, dom Jacka i Jackie zawsze był pełen dzieciaków i dorosłych. W domu Angie nie było wiele lepiej niż u Colta, więc tak jak on, ale niestety dla Angie nie na długo, została „adoptowana”.

Jednak coś się stało, kiedy były w pierwszej klasie liceum. Coś, co spowodowało, że Angie przestała przychodzić.

Colt spojrzał na notatkę.

Kevin Kercher się stał.

W drzwiach pojawiła się Feb, opierając się ramieniem o framugę. Przyjrzała mu się, ale jej spojrzenie nie sięgnęło jego oczu.

Poczuł nagły impuls, by złapać jej włosy w pięści i zmusić, by na niego spojrzała tak, jak dziś rano, tak jak zwykła to robić, kiedy byli partnerami podczas gry w karty, lub kiedy siedzieli naprzeciwko siebie przy stole w jadalni, podczas jednego z tysiąca razy, kiedy był u niej w domu, albo kiedy znajdowała się pod nim, na tylnym siedzeniu jego samochodu, a jej głębokie, brązowe oczy patrzyły wprost na niego, nie mając nic do ukrycia, ani nic, czego miałyby unikać, czy bać się.

Zanim ten impuls mógł przejąć kontrolę, Feb uniosła dłoń i odsunęła włosy z twarzy, odciągając je i przytrzymując na karku, odsłaniając przy tym uszy i te srebrne, zwisające z nich obręcze.

Było coś w tych kolczykach, które miała w uszach, to samo *coś*, co mówił także jej wisiołek. I Colt wtedy to pojął.

Podkreślały wrażliwość jej ciała, kusiły do tego, byś owinał wokół niego dłoń, przybliżył zęby do miejsca, w którym mógłbyś zrobić coś najgorszego, lub coś całkowicie przeciwnego.

Dotarł do niego jej głos.

- Morrie powiedział, że chciałeś ze mną pogadać.

Colt oderwał wzrok od jej ucha i spojrzał na nią.

Od rana zmieniła ubrania. Colt wiedział, że Morrie zabrał ją do jej mieszkania, żeby się spakowała i przeniosła do niego, Colt to sprawdził. Teraz miała na sobie ciuchy barmanki. Pewnie w tych ciuchach otrzymywała większe napiwki, niż gdyby pozostała w tym bezkształtnym kardiganie, który miała na sobie rano. Choć jeśli Feb chciała, to równie dobrze potrafiła wyciągnąć od ciebie napiwek samym spojrzeniem, bez względu na to, co miała na sobie.

A jednak wyglądała na pokonaną, napiętą, ramiona miała opuszczone, a oczy apatyczne.

- Usiądź, Feb.

Nie sprzeczała się, po prostu opuściła dłoń, odepchnęła się od drzwi i skierowała się do krzesła.

Colt podszedł do drzwi, zamknął je i wrócił do niej.

Odchyliła głowę do tyłu, by na niego spojrzeć, ramiona nadal miała opuszczone, ręce wyprostowane, a jej złączone dłonie zwisały luźno pomiędzy jej lekko rozchylonymi udami. Śmierć Angie mocno ją zraniła, tak jak każdego, zwłaszcza, jeśli znalazłby jej porąbane, zakrwawione ciało, ale szczególnie zraniłoby kogoś takiego, jak Feb.

- Muszę ci coś pokazać.

Przytaknęła.

Podał jej torebeczkę, a ona rozplotła dłonie i zabrała ją. Widział pionowe linie, które uformowały się po wewnętrznej stronie każdej jej brwi, kiedy się temu przypatrywała. Przesunęła oczami w dół kartki, potem w górę i znów w dół.

- Nie rozumiem... - Linie pomiędzy jej brwiami zniknęły, a usta rozchyliły się zaraz przed tym, jak poderwała głowę. – Co...?

- Wiesz co to jest? - zapytał Colt.

- Tak – wyszeptała, po czym nagle zerwała się na nogi.

Wyciągnęła dłoń i złapała go za koszulkę, zwijając na niej pięść tak mocno, że widział, jak bieleły jej knykcie, a cała skóra pokryła się czerwonymi cętkami. Głowę miała opuszczoną, patrząc na notatkę, a jej dłoń na jego koszulce poruszała się z siłą tam i z powrotem, pociągając za nią, kiedy biła go w pierś, nie zdając sobie z tego nawet sprawy.

- Och mój Boże. Och mój Boże – skandowała, a dłoń w której trzymała notatkę, zaczęła drżeć.

- Oddaj mi notatkę, Feb.

- Och Boże.

- Podaj notatkę.

- Och mój Boże.

Zabrał jej kartkę z ręki, w tym samym czasie nakrywając jej dłoń na swojej piersi, zatrzymując jej ruch i przytrzymując mocno przy sobie.

Feb miała oczy przyklejone do notatki, którą trzymał.

- Spójrz na mnie, February. – Zrobiła co jej powiedział i zauważył, że była blada i polecił ostrożnie: - Powiedz mi o notatce.

- Notatka nie istnieje.

Uniósł ją i pomachał, nie chcąc mówić tego co musiał, ale zrobił to.

- Jest tutaj, Feb.

- Chodziło mi o to, że wyrzuciłam ją, jakieś *dwadzieścia pięć lat temu*.

Jasny chuj, niech to szlag trafi.

Właśnie to obawiał się od niej usłyszeć.

- Opowiedz mi o tej notatce – powtórzył Colt.

Pokręciła ostro głową z boku na bok – w zaprzeczeniu, lub próbując się skupić – nie wiedział. Zaciśnęła jeszcze mocniej dłoń na jego koszulce, poczuł to pod własną dłonią, i wsparła na nim trochę swojej wagi, mocniej wbijając mu pięści w ciało.

Czekał, dając jej czas. A ona z tego skorzystała.

A potem mu powiedziała:

- Byłyśmy kiedyś dobrymi przyjaciółkami, wiesz o tym.
- Wiem.
- Angie wpadała do mnie cały czas.
- Wiem.
- Podobał jej się Kevin.

Colt o tym nie wiedział, ale nie było to dla niego zaskoczeniem. Kevin był przystojnym kolesiem; podobał się wielu dziewczynom. Był rok wyżej niż Colt, w ostatniej klasie, kiedy Feb i Angie były w pierwszej, i był także nieosiągalną dla Angie partią.

- Zaprosił mnie na randkę.

Colt poczuł przesunięcie się ciężaru w jego żołądku.

- Angie była wściekła, podobał jej się, tak *naprawdę* jej się podobał – kontynuowała Feb.

- Nie wyszłaś z nim. – Colt oświadczył to jak fakt, ponieważ wiedział, że tak było.

- Oczywiście, że nie – odpowiedziała szybko Feb.

I stało się. Wystrzeliła pajęczyna i usidliła ich oboje.

Oczywiście, że tego nie zrobiła, ponieważ w tamtym czasie była jego. Colt to wiedział. Feb to wiedziała. Pieprzony Kevin, pierdolony Kercher o tym wiedział, pojeb. Wszyscy to wiedzieli.

Jej słowa dźwięczały mu w czaszce.

Oczywiście, że nie. Oczywiście, że nie.

Szybkie. Gorliwe. Stwierdzenie faktu tak, jak on to zrobił. Jeśli byłoby pomiędzy nimi cokolwiek innego, niż w tej chwili, jeśli byłoby to, co *powinno* być, to jej słowa byłyby lapidarne, lekceważące i właśnie tak to zabrzmiało. Szczere oświadczenie partnera, potwierdzające jej przywiązanie, choć nie powinna musieć tego robić. To było ustalone, fundamentalne, ich związek uformował się na skalnym podłożu, które nigdy się nie poruszyło, bez względu na pokusy. Nie były tego warte, jeśli zagrażały temu co mieli, a to co ich łączyło było wszystkim.

Colt walczył z tą pajęczyną, musiał; to było jego zadanie i po tym jak Feb zniknęła, a Melanie go zostawiła, to był teraz jego świat.

- Pamiętasz tę notatkę? – zapytał.

- Tak, ale ledwo.

- Wyrzuciłaś ją?

- Tak sędzę . – Pokręciła głową. – Nie wiem. Prawdopodobnie. To było dwadzieścia pięć lat temu.

- Pomyśl, Feb.

- Myślę, Alec! - warknęła. – Ale to było dwadzieścia pięć lat temu!

Dobry Boże, nienawidził, kiedy nazywała go Alec. Nie miał pojęcia dlaczego to robiła, ona wiedziała, że on tego nienawidził, ale i tak to robiła. Nigdy nie nazywała go Colt, nawet po tamtej nocy, kiedy powiedział jej, że Aleca już nie było, że imię, które nadali mu rodzice i po którym go wołali, było czymś, z czym nie chciał mieć już do czynienia. Chciał być znany jako Colt, to było imię, które wymyślili dla niego razem z Morrie'm, kiedy mieli sześć lat. Imię, które sam sobie nadał. Błagał ją, aby przestała nazywać go Alec, ale ona nadal to robiła.

- Po prostu zastanów się przez chwilę – zachęcił, odsuwając na bok swoją złość.

Zamknęła oczy i odchyliła brodę, opierając więcej swojego ciężaru na rękę i jego piersi, nadal nieświadoma, że go tam dotykała, a on odwzajemniał dotyk, inaczej wiedział, że odsunęłyby się. Dystans był dla niej ważny po tym wszystkim co się stało. Nie tylko z nim, ale ze wszystkimi, zauważył to, i za każdym razem go to wkurzało, że trzymała dystans *zwłaszcza* z nim.

Otworzyła oczy.

- To było na zajęciach pana Hobbsa. Geometria. Druga lekcja. – Pokręciła głową, ale powiedziała: - Miałymy tę lekcję razem. Wtedy podała mi tę notatkę. Myślę, że ją wyrzuciłam.

Uderzyło to Colta i przypomniał sobie.

- Cholernie się pokłóciłyście – powiedział.

Zrobiła wielkie oczy i przytaknęła.

- Przepychanki. Angie to zaczęła. Pan Hobbs to przerwał. Szlag. - Szarpnęła głowę w bok. – Całkowicie o tym zapomniałam. – Ponownie na niego spojrzała. – Angie płakała i krzyczała, ale bardziej płakała. Straciła rozum. Wysłali ją do domu.

- Ty płakałaś.

Właśnie to pamiętał. Widział jej czerwone od łez oczy, kiedy stała przy swojej szafce. Odprowadził ją do klasy. Spóźnił się na swoją lekcję. Podczas lunchu powiedział Morrie’mu, ale on usłyszał już o tym od kogoś innego. Po szkole zmusili ją, aby siedziała na treningu futbolu i czekała na nich, żeby mogli ją zawieźć do domu. Colt pamiętał nawet, że wsadził ją do swojego auta. Była cicho. Nigdy nie powiedziała dlaczego się pokłóciły. Feb potrafiła taka być, trzymać coś w sobie na zawsze, to była cecha jej charakteru, która była koszmarem, w którym Colt żył zbyt długo. Po prostu Angie jednego dnia była, a następnego już nie. Feb była zdruzgotana. Wówczas do miasta przeprowadziła się Jessie z rodzicami i dziewczyny się skumały, przygarniając też Mimi, a Angie pozostała wspomnieniem, jak to u nastolatków.

- Nadal nie rozumiem. Dlaczego ta notatka teraz powróciła? – zapytała.

Zamierzał teraz zapytać ją o coś niemożliwego i rozerwać ją robiąc to.

- Pamiętasz kogokolwiek ze szkoły, kogokolwiek z tamtego okresu, kogoś... nauczyciela, dzieciaka, woźnego, stałego bywalca baru, kogokolwiek, kto wydawał się mieć do ciebie słabość?

Pomiędzy jej brwiami znów pojawiły się linie.

- Słabość do mnie?

- Kto był tobą zainteresowany.

No i jest. Niemożliwe.

Wszyscy interesowali się Feb, wtedy i teraz. Wszyscy interesowali się tą rodziną, Jackiem, Jackie, Morrie'm, Feb i ich dziadkami, zanim umarli. Susie Shephard i jej tatuś może i byli w tym mieście Królem i Księżniczką Karo, ale Jack i Jackie Owens, ich syn Morrison i córka February byli Królem, Królową, Księciem i Księżniczką Kier.

Kto wie? Może za Feb podąża wielu chorych pojebów, robiąc jej zdjęcia, kradnąc jej notatki, grzebiąc w jej śmieciach, budując jej ołtarzyki. Cholera, Colt znał wielu, którzy regularnie sobie trzepali myśląc o niej.

Zacisnął dłoń na jej.

- Zainteresowani? – zapytała.

- Nienaturalnie.

- Alec, co ty mówisz?

Colt kluczył wokół problemu.

- Ktoś, kto mógłby zabrać notatkę, którą wyrzuciłaś. Ktoś, kto trzymałby ją przez dwadzieścia pięć lat. Ktoś, kto wysłałby ją pocztą do twojego rodzinnego baru. Feb, ktoś, kto interesował się tobą w nienaturalny sposób.

Całe jej ciało się szarpnęło, nawet dłoń, w której ścisnęła jego koszulkę.

- Nie – odpowiedziała, ześlizgując się wprost do jamy zaprzeczenia.

- Pomyśl.

- O co w tym chodzi?

- Nie spiesz się, Feb, pomyśl.

- O co w tym chodzi, Alec?

Odsunął jej rękę ze swojej koszulki, ale ujął ją, wciskając kciuk w jej dłoń i owijając wokół niej palce w tym samym czasie, kiedy przewrócił notatkę i pokazał jej tylną stronę.

Jej dłoń powędrowała do ust i złapała za nie, a wszelki kolor, który pozostawał na jej twarzy, całkowicie odpłynął. Obserwował jak się zatoczyła i z wykorzystaniem dłoni, w której trzymał jej własną, pchnął ją na krzesło. Puścił jej rękę i położył swoją na jej szyi, wciskając jej głowę pomiędzy kolana.

- Oddychaj głęboko.

Słuchał, jak zassała oddech.

Colt kucnął przed nią, nie zabierając dłoni z jej szyi.

Po chwili zapytał:

- Jesteś ze mną?

Przytaknęła i wywarła nacisk na jego dłoń, unosząc nieco głowę, wyginając tym samym szyję, by na niego spojrzeć i oparła łokcie na kolanach.

Colt trzymał rękę tam, gdzie ją położył.

- Zabił ją dla mnie - powiedziała pustym głosem.

Colt pokręcił głową.

- Nie poprosiłaś go o to, by ją zabił. Zrobił to, ponieważ ma coś z głową.

- Pogodziłyśmy się – wyszeptala. – Angie i ja. To nie było to samo, ale pogodziłyśmy się. Tańczyłyśmy na balu do „Hot, hot, hot” – Buster Poindexter. Byłeś tam. Angie i ja rozpoczęłyśmy pociąg.

Był tam. Pamiętał ten pociąg. Pamiętał jak siedział z tyłu z Jasonem Templetonem, który był wówczas na pierwszym roku w Notre Dame, oboje obserwowali to i zaśmiewali się. Pamiętał, że myślał, iż poczuje się głupio, jako student drugiego roku na Purdue, wracając do domu i zabierając swoją dziewczynę na bal z okazji ukończenia szkoły. Ale nie czuł się głupio. Feb świetnie się bawiła; ona zawsze wiedziała, jak dobrze spędzić czas, a Colt kochał, kiedy to robiła. Pamiętał, jak pociąg dotarł do ich stolika i Feb szczyrzyła się do niego, śpiewając w tym samym czasie z całych sił słowa piosenki. Potem wykręciła szyję i spojrzała na Angie, która trzymała dłonie w talii Feb. Śmiały się w swoje twarze, a wtedy Feb, która była na samym przedzie, jako ta, która zawsze rozkręcała imprezę, poprowadziła pociąg dalej.

- Nie chciałam jej śmierci, nawet wtedy, kiedy byłyśmy pokłócone...

- Wiem o tym.

Patrzyła mu przez chwilę w oczy, po czym opuściła głowę.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- Feb, myśl – Colt znów powrócił do problemu – czy ktokolwiek w tamtym czasie interesował się tobą, sprawiając, że dziwnie się czułaś, ktokolwiek, kto nadal kręci się w pobliżu?

Nie podniosła głowy i pokręciła nią, a jej długie włosy prześlizgnęły się po jego dłoni i więcej kosmyków opadło jej na twarz.

Chryste, było ich tak dużo, nigdy nie widział takiej ilości włosów i nigdy nie czuł niczego tak miękkiego. Zabrał dłoń z jej szyi, a ona uniosła głowę. Spojrzała na jego opadającą dłoń, nim jej oczy odnalazły jego. Były miękkie i przez chwilę zagubione, mówiąc mu, że tylko on mógł sprawić, by poczuła się odnaleziona i prawie znów ją dotknął, kładąc dłoń z powrotem tam, gdzie jej potrzebowała, ale wyprostowała się i odwróciła spojrzenie.

Chciał tego z powrotem, tak bardzo, że poczuł przesuwający mu się w brzuchu ciężar i przebłysk złości na nią za to, że mu to odebrała, odcinając go. Kurwa, nawet teraz go do siebie nie dopuszczała.

Przygryzł wargę, a było to coś, co wiedział że robił by kontrolować swój gniew. Miał w sobie coś z mamy i taty, i trzymał się mocno tej kontroli, musiał to robić. Jego rodzice potrafili być paskudni i agresywni w słowach i z użyciem pięści. Colt również to w sobie miał, objawiło się to dwa razy, niekontrolowanie, dwa razy niemal kogoś zabił swoimi pięściami – jedną z tych osób był jego własny ojciec, a drugą mąż Feb.

- Nie – odpowiedziała. – Nie było nikogo takiego.

- February...

- Pomyślę, Alec. Pomyślę o tym. Potrzebuję trochę czasu. Ale obiecuję, że pomyślę o tym i dam ci znać.

Znów na niego patrzyła, prosto w oczy. Nie kłamała. Pomyśli o tym. Ale w tej chwili było tego zbyt wiele, dla każdego. Większość ludzi straciłaby głowę od samego znalezienia ciała Angie. Feb się trzymała.

Jego złość zniknęła. To już dłużej nie była jego rola, ale był z niej dumny.

- Masz mój numer?

Pomiędzy jej brwi powróciły bruzdy, a w oczach ponownie ukazało się zagubienie, ale szybko to zamaskowała.

- Morrie ma.

Colt wyprostował się i włożył rękę do kieszeni spodni, by wyciągnąć portfel. Wyjął z niego wizytówkę i podał jej, po czym zamknął portfel i schował go.

Feb wstała, trzymając jego wizytówkę za krawędzie w obu dłoniach kciukami i palcami wskazującymi, i pochyliła głowę, by przyjrzeć się nadrukowi.

- Chcę, abyś była ostrożna. Noś przy sobie telefon przez cały czas, i żeby był naładowany. Dawaj ludziom znać dokąd idziesz i informuj, kiedy będziesz na miejscu. Nigdy nie bądź sama. Jeśli poczujesz coś, co ci się nie spodoba, zobaczysz kogoś, kto wzbudzi w tobie złe przeczucia, bez względu na to, że będzie niewinny, to masz mi o tym powiedzieć, Feb. – Uniosła głowę i spojrzała na niego. – Nie zaboli, jeśli zadam im kilka pytań, pogrzebię trochę. – Obserwował jak zassała policzki i wiedział, że się wahała, w każdym calu była córką Jacka i Jackie. – To poważna sprawa, chodzi o morderstwo, Feb. Chodzi o Angie.

Zacisnęła mocno powieki i odwróciła wzrok, ale Colt zdążył zobaczyć, że zrobiły się jaskrawe. Wówczas wciągnęła głęboki wdech i otworzyła je, a cała jaskrawość zniknęła, zamknęła się za swoją kontrolą. Ponownie na niego spojrzała i przytaknęła.

Colt miał jeszcze jedną, niemiłą sprawę do przekazania jej, i nienawidził tego, ale musiał to zrobić.

- Jutro, jak tylko się obudzisz, musisz napisać listę.

- Listę?

- Listę wszystkich osób, które były wobec ciebie nie w porządku, wszystkich, którzy cię urazili...

- Alec...

- Wszystkich, o których ktoś niewtajemniczony może myśleć, że cię zranili lub zasmucili...

Jej oczy znów załśniły, a dolna warga zaczęła drżeć.

- Alec...

Nie cierpiał patrzeć, jak jej warga w ten sposób się poruszała, wiedząc, że gardło paliło ją z wysiłku, jaki wkładała w powstrzymanie łez, ale musiał być bezwzględny, w grze było ludzkie życie.

- Skoro chodzi o ciebie, to musimy to zakończyć.

- Ludzie będą...

- Świrować. – Przytaknął Colt. – Ale lepiej, żeby świrowali i nadal oddychali, niż...

- Znienawidzą mnie – wyszeptała.

- Nieprawda. Ale jeśli tak, to znaczy, że są głupi. Tu nie chodzi o ciebie. Chodzi o chorego pojeba, który postradał rozum. Jeśli będą winili ciebie, to lepiej ci będzie bez nich.

- Łatwo ci mówić, ludzie cię lubią.

- Ludzie lubią ciebie.

Coś zmieniło się w jej twarzy, ale nie mógł tego odczytać, ponieważ pojawiło się i zniknęło. Ale cokolwiek to było, sprawiło, że ciężar w jego żołądku przybrał na sile.

- Feb, nie mam, kurwa, pojęcia co ten koleś sobie myśli, ale muszę...

Uniosła dłoń i zamachała nią pomiędzy nimi, a ten ruch był zdesperowany.

- Napiszę listę.

Colt miał na końcu języka, by powiedzieć „to moja dziewczyna”.

Nie powiedział tego.

To wtedy z całą mocą uderzyła w niego świadomość, że ta sprawa mocno się odbije. Na Feb, na nim, prawdopodobnie na Morrie'm i bez wątpienia na Jacku i Jackie, którzy wrócą do miasta, jak tylko usłyszą o tym co się stało. Pewnie już byli w drodze.

A to zniwo nie było związane tylko ze śmiercią Angie i adoratorem Feb, ale z tym, że zarówno ona jak i Colt nie mieli wyboru, i znów zostali ze sobą połączeni, po latach, które spędzili z dala od siebie.

- Mogę już wrócić do baru? – zapytała.

Colt przytaknął.

- Chcesz pogadać z Morrie'm?

Jej pytanie uderzyło go jak cios, tak dobrze go znała. I zaświtała mu w głowie myśl, której nie rozważał, której nie pozwalał sobie rozważać przez dwa lata.

Jak do chuja kobieta, która była spleciona z każdym włóknem jego życia, mogła, kurwa, zostać tak od niego odsunięta?

Ponownie przytaknął.

Feb uniosła brodę i nie mówiąc nic więcej, wyszła przez drzwi.

Kiedy stracił ją z oczu, Colt wykręcił szyję i przygryzł wargę.

Miał do wyboru albo to, albo rozpierdolenie biura.

Rozdział 2

Pete

Do czasu, kiedy Morrie wtoczył się do kuchni, nie spałam już od dwóch i pół godziny.

To nie były najradośniejsze dwie i pół godziny, które spędziłam na picciu kawy i przedzieraniu się przez szlam mego życia, usiłując wymyślić, kogo szurnięty psychopata mógł uznać za winnego wyrządzenia mi krzywdy. Nawet pomimo tego, że zrobiłam to po jodze, która zwykle wprowadzała mnie w stan spokoju.

W tamtym momencie doszłam także do wniosku, że moja obecna sytuacja mieszkaniowa nie zda egzaminu.

Delilah, żona Morrie'go, zostawiła go ponad rok temu i zabrała ze sobą dzieci. Zanosilo się na to od jakiegoś czasu, ale Morrie, jak typowy facet, nie zwracał na to uwagi. Jej odejście go zaskoczyło. Jej odejście było dla niego jak cios. Ale Delilah zmieniła się po tym, jak przejęliśmy bar.

Dee waliła prosto z mostu, ale i tak była słodka jak miód, cierpliwa jak święty, była świetną mamą i dobrą żoną dla Morrie'go, ale chciała, aby pracował na budowie. Żeby wcześniej wychodził z domu i wcześniej wracał, by zjeść przy stole obiad z rodziną. Nie podobało jej się to, że Morrie wychodził w południe i wracał o trzeciej nad ranem, rzadko widując ją, czy własne dzieci.

Nie rozumiała idei J&J. Delilah nie rozumiała znaczenia J&J. I nie zmieniło się to nawet wtedy, kiedy rodzice przeszli na emeryturę, a ja wróciłam,

ponieważ Morrie chciał, abym pomogła mu prowadzić bar, żeby ani nasza rodzina, ani miasto go nie stracili.

Dee mnie znała; byłyśmy sobie bliskie pomimo dzielącego nas dystansu. Wiedziała że nic, poza J&J, nie ściągnęłoby mnie do domu.

No więc Dee zatrzymała ich stary dom, a Morrie znalazł sobie nową miejscówkę – mieszkanie w nowym kompleksie w mieście. Tak nowym, że było ono pozbawione osobowości i nienawidziłam go. Tak jak i mój brat. Wielu rzeczy można było w tym miejscu nie cierpieć, ale ja najbardziej nie znosiłam drzew. Drzewa stanowiące krajobraz na zewnątrz były cienkie, nadal posiadały na sobie odblaskowe etykiety ze sklepu ogrodniczego i były podparte patykami i drutem, które pomagały im przetrwać impet zimy i wiatru; liście w lecie nie były wystarczająco bujne, by zapewnić choć odrobinę cienia. Pewnie za jakieś dziesięć lat będą piękne, ale na chwilę obecną ich żywot krzyczał „Nowe!” i coś mi się w tym nie podobało. Wydawało się to dziwne w moim mieście, ponieważ jego reszta była stara, znana, ustabilizowana i bezpieczna. To nie tak, że nie lubiłam zmian, byłam do nich przyzwyczajona, do dużej ich ilości. Rzecz w tym, że nie podobały mi się zmiany w moim mieście.

No ale w mieszkaniu były trzy pokoje i, co najważniejsze, dwie łazienki. Jeden pokój zajmował Morrie, drugi był dla jego syna, Palmera, a trzeci dla córki, Tuesday.

Właśnie tak bardzo Dee się zmieniła. Morrie został nazwany na cześć Jima Morrisona, który był idolem taty. Ja zostałam nazwana jak miesiąc, w którym przypadały Walentynki, ulubione święto mamy, a moje drugie imię brzmiało Valentine, nie wspominając już o tym, że mama powiedziała, iż to właśnie tego dnia zostałam poczęta. Morrie namówił Dee (a ona kochała go tak mocno, że nie musiał się mocno wysilać) na podtrzymanie rodzinnej tradycji i nazwanie syna na cześć Roberta Palmera, ponieważ Morrie miał świra na punkcie Led Zeppelin. Przekonał także Dee do tego, by dać ich córce na imię Tuesday, gdyż oboje zarzekali się, że tego dnia tygodnia została spłodzona, co dodatkowo, w tamtym roku, przypadło także na walentynki. Dee ani nie pisnęła, nadając dzieciom te szalone imiona.

No ale w sumie Morrie i ja nigdy nie cierpieliśmy z powodu naszych imion i Dee kochała wtedy mojego brata. Kochała go wystarczająco mocno, by pozwolić mu wybrać imiona dla dzieci. Kochała go tak bardzo, że nie mogła

sobie poradzić z tym, że wiecznie go nie było i że jej rodzina traciła na rzecz baru.

Wszystko to oznaczało, że nie spałam na ich rozkładanej kanapie w salonie, tak jak czasami przez te wszystkie lata, kiedy wracałam do domu i nie zatrzymywałam się u rodziców, zmieniając miejsca i dzieląc czas pomiędzy członków rodziny. Przyjeżdżałam do domu na święta, albo na Święto Dziękczynienia, albo jakieś inne, rodzinne wydarzenia, jak urodziny dzieci, czy czterdziesta rocznica ślubu rodziców. I w związku z całą tą sytuacją, nie spałam ubiegłej nocy na kanapie, ale w pojedynczym łóżku Tuesday.

Moje łóżko w domu było jak u królowej. W niektóre noce spałam jak zabita. W inne się wierciłam.

Ubiegłej nocy przesunęłam się i niemal dwukrotnie spadłam z łóżka Tuesday.

A mój kot, Wilson, który był nieprzyzwyczajony do nowego otoczenia, trzymał się z dala.

Nie potrafiłam spać bez Wilsona przy stopach, albo gdzieś w pobliżu, kiedy przemieszczałam się po łóżku. Wilson był przytulaskiem. Lubił moje ciepło i nie miał nawet nic przeciwko, kiedy się poruszałam, po prostu przesuwał się razem ze mną.

No więc nie spałam.

Nie sypiałam dobrze od lat. Ale przynajmniej trochę spałam.

Musiałam wrócić do domu.

Morrie podszedł wprost do ekspresu i nalał sobie kawy.

Nie odezwał się, ani na mnie nie spojrzął, dopóki nie zrobił trzeciego łyka.

Wówczas się odezwał:

- Widzisz, nasz plan cudownie działa.

Kochałam brata, ale był takim pieprzonym *facetem*.

Spał we własnym łóżku, wielkim łóżku, we własnym domu. A ja w małym, obcym łóżku z dala od domu. No ale kiedy wstał, czekała na niego

zaparzona kawa, kawa, której nie musiał nawet robić, więc wszystko świetnie się układało.

- Morrie, to nie wyjdzie. Łóżko Tuesday... - spojrzał na mnie. – Nie wysypiam się wystarczająco w tej sytuacji.

- Kanapa Colta się rozkłada.

O, kurwa. Nie ma mowy. Nie ma choleralnej mowy.

- Przeniosę się do Jessie.

Mąż Jessie był aptekarzem, pracował w firmie farmaceutycznej „Lilly” i zarabiał kupę kasy. Nie mieli dzieci, ponieważ to ukróciłoby możliwość Jessie na dobrą zabawę kiedy tylko chciała i do robienia tego, co jej się żywnie podobało. Mieli dom z trzema pokojami. Jeden Jessie przekształciła w siłownię. Kolejny został udekorowany przez projektanta wnętrz, którego zatrudniła moja przyjaciółka pod wpływem impulsu. Znajdowało się tam podwójne łóżko z dużą kołdrą i sporą ilością poduszek, i wiedziałam, że Jessie kładła na nich miętówkę za każdym razem, kiedy z wizytą wpadali jej rodzice, lub siostra z mężem.

Nie pogardzę miętówką, kiedy zostałam wysiedlona z własnego domu z powodu jakiegoś przerażającego, chorego psychola, który upatrzył mnie sobie i mordował ludzi których lubiłam i wysyłał mi notatki z liceum, zmuszając do spędzania z Alecem czasu, podczas którego mnie dotykał.

- Bez urazy, ale Jimbo jest ofermą i nie ma broni. – Morrie skrytykował moją sugestię, obrażając przy tym nieco męża Jessie, który, niestety, był ofermą, ale nie był popychadłem.

Zmieniłam temat.

- Proszę, powiedz mi, że nie trzymasz pistoletu w domu, do którego przychodzą twoje dzieci.

- Trzymam. Jestem Amerykaninem. Wiem jak go używać, dzieci wiedzą, że mają go unikać, i tak czy siak, jest pod zamknięciem, więc nie mogą go wziąć nawet jeśli chcieliby narobić problemów.

Porzuciłam temat i spróbowałam czegoś innego.

- Al nie jest ofermą i jest wysoce prawdopodobne, że posiada pistolet.

Al, mąż Meems zdecydowanie nie był oferumą. Był środkowym w drużynie futbolowej, i grał na linii, zaraz obok Morrie'go. Z czasem trochę zmiękł, ale nie stał się przez to niedołągą. No i był myśliwym, wiedziałam, że posiadał broń. I kochał mnie, byłam pewna, że odstrzeliłby mózg każdemu, kto spróbuje mnie zranić, bądź zbliżyć się do jego żony i dzieci.

Nie, to nie była prawda. Każdego, kto zbliżyłby się do jego żony i dzieci Al dopadłby gołymi rękoma i rozerwał na strzępy.

- Nie mają dla ciebie pokoju, Feb. Mają pełną chatę.

To była prawda, mieli czwórkę dzieci, a Al nie był aptekarzem w „Lilly”. Pracował jako robotnik drogowy. Był to związek zawodowy i nieźle płacili, a kawiarnia nie była byle czym, ponieważ Meems potrafiła piec. Jej babeczki doprowadzały do orgazmu, a ciasta i ciasteczka były tak dobre, że gdyby ci kazała, to sprzedałbyś duszę diabłu, tylko po to, by jedno dostać. Ale wciąż mieli czwórkę dzieci, a Meems miała zamiłowanie do zakupów katalogowych. Bob, jej listonosz, winił ją za przepuklinę, której nabawił się w zeszłym roku, i nie żartował.

- Colt sporo pracuje. Nie musiałabyś spać na tej rozkładanej kanapie. Prawdopodobnie pozwoliliby ci zająć swoje łóżko.

Jeśli Morrie usiłował być zabawny, to mu nie wyszło.

- Skoro cały czas go nie ma, to czemu miałyby służyć to, że u niego zostanę?

Obserwowałam jak zmieniła się twarz mojego brata, mocnymi falami przepłynął przez nią sprzeciw, i wiedziałam, że ta masa główna, która zeszłej nocy, kiedy nie mogłam spać, przesiewała się przez mój mózg, wysypie się właśnie teraz.

I nie myliłam się.

- Musimy pogadać o Colcie.

Pokręciłam głową.

Odstawił z trzaskiem filiżankę z kawą, a ja podskoczyłam w górę. Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że pękła na pół i kawa rozlała się po blacie, ściekając na podłogę niczym kawowy wodospad.

Spojrzałam na brata.

- Jasna cholera, Morrie.

Odwrócił się i rzutem od dołu wrzucił do umywalki uszko filiżanki, do którego nadal przytwierdzona była poszarpana pozostałość po naczyniu, a zrobił to z taką siłą, że znów pękła i odłamki pofrunęły we wszystkie strony.

Tym razem nie podskoczyłam, ale cofnęłam się o krok.

- Morrie...

Pochylił się do przodu.

- Porozmawiasz ze mną, February, pogadasz ze mną właśnie, kurwa, teraz.

Uniosłam dłoń w pojedynczym geście, ale Morrie pokręcił głową.

- Albo zaczniesz gadać teraz, albo kiedy przyjadą rodzice. Twój wybór, ale minęło już zbyt wiele, kurwa, czasu. Wszyscy zbyt długo pozwalaliśmy temu trwać. Powinniśmy cię zmusić do gadania wiele lat temu, zanim Pete...

- Przestań! – krzyknęłam.

Nikt nie rozmawiał ze mną o Pecie. Nikt.

Ani Meems. Ani Jessie. A także nie mama i tata.

Nawet mój brat, którego kochałam najbardziej z nich wszystkich, a to cholernie dużo mówiło.

Myślałam, że to zadziała, wcześniej wiele razy działało. Wszyscy wiedzieli, że nie mogłam rozmawiać o Pecie.

Ale nie zadziałało. Morrie szybko się poruszył. Zanim się zorientowałam, trzymał w dłoni moją rękę i potrząsał mną. Nie kontrolował tego, było to niemal brutalne i moja głowa opadła w tył z powodu siły tego ruchu.

Zaczęłam oddychać szybko, ale płytko. Morrie odziedziczył temperament po tacie i potrafił niekontrolowanie się zapalić, choć żaden z nich nigdy nie zranił nikogo, kto na to nie zasłużył. Ja mam charakterek mamy, który

także zapala się niekontrolowanie, ale jesteśmy kobietami i raniemy słowami, a nie czynami, a takie rany, niestety, utrzymują się dłużej.

- Co się, kurwa, stało? – Morrie mówił mi w twarz. – Co sprawiło, że było tak źle? Co skłoniło cię do zrobienia tego, co zrobiłaś?

- Puść mnie, Morrie.

- Odpowiedz mi, Feb.

- *Puść mnie!*

Kolejne potrząśnięcie i głowa szarpnęła mi się w tył.

- *Odpowiedz mi!*

- *Ranisz mnie!* – wrzasnęłam.

- *Powinienem wbić ci do głowy trochę rozumu!* – odkrzyknął.

Wydałam dźwięk, jakbym miała zwymiotować, było to mimowolne i okropnie zabrzmiało. A potem już nie oddychałam, nawet płytkimi, beużytecznymi oddechami – nic, zero tlenu.

Twarz Morrie'go zmieniła się i puścił mnie, odsuwając się. Wyglądał na wstrząśniętego, rannego, a jego mina była szkaradna, kiedy zaatakowała go świadomość tego co mi zrobił i powiedział.

- Siostrzyczko – wyszeptał, ale pokręciłam głową.

Nie mógł teraz powrócić do bycia kochanym bratem. Nie po tym. Nie po tym. Nie ma mowy. Nie ma, kurwa, mowy.

- Wprowadzam się do Jessie – ogłosiłam, odwracając się.

- Feb, nie. Potrzebujesz ochrony. Potrzebujesz kogoś, kto będzie nad tobą czuwał.

Odwróciłam się.

- Minęło dopiero kilka godzin kiedy tu jestem, a ty odwaliłeś już świetną robotę w tej kwestii, Morrie.

Wzdrygnął się, a jego głowa szarpnęła się w tył od ciężaru mojego ciosu. Tak jak powiedziałam, moja złość objawiała się w słowach, a one raniły o wiele bardziej, niż bolała mnie w tej chwili ręka.

Skinęłam głową w stronę baru, który oddzielał kuchnię od jadalni. Na nim, prawdopodobnie skąpana w kawie, leżała lista, którą pisałam przez większość poranka.

- Daj tę listę Alecowi, chce jej.

Po tym wyszłam. Musiałam. A wyszłam, aby się spakować.

- Masz tupet – powiedziała mi do ucha mama Pete’a, LeeAnn.

- LeeAnn...

- Nie dam ci jego numeru, ty suko.

- To ważne.

- Nic nie jest tak ważne.

- Ktoś nie żyje.

LeeAnn zamilkła, a ja uniosłam spojrzenie na Meems i Jessie, które były stłoczone w biurze Meems, na tyłach kawiarni. Obie mnie obserwowały, obie wyglądały na wkurzone i udręczone, gdyż doskonale wiedziały ile mnie to kosztowało i obie chciały ponieść tę cenę zamiast mnie.

- Nazywała się Angie. Zeszłej nocy dostaliśmy dowód i okazało się, że została zamordowana przez coś, co zaszło pomiędzy nami. Istnieje możliwość, że każdy, kto... - Chryste, jak miałam to powiedzieć? LeeAnn była suką, najgorszą teściową w historii, ale jednak, dobre maniery powstrzymały mnie od powiedzenia tego wprost. – Tak czy inaczej, każdy, kto się ze mną nie dogadywał, może być w niebezpieczeństwie.

- Jesteś jak trucizna – wypluła LeeAnn – zawsze byłaś.

Nie łapałam tego, nawet od niej. Była suką, ale widziała mnie w szpitalu i wiedziała, że wysłał mnie tam jej syn.

Wiedziała, że to nie *ja* wybiłam gówno z Pete'a. To nie *ja* wróciłam do domu w tę okropną, gównianą noc i nie zaatakowałam się w o wiele gorszy sposób, niż wiele razy wcześniej. Były to chwile, które były bagatelizowane i zrzucone na karby tego, że za dużo wypił, lub tłumaczył się tym, że „nasz związek był namiętny, ale nieprzewidywalny” (moim zdaniem składało się na to niewiele z tego pierwszego i zbyt wiele drugiego). To nie *ja* próbowałam się zgwałcić i nie z sobą musiałam walczyć, przerażona, kiedy przegrywałam i tylko jakimś cudem udało mi się uciec i pojechać do domu Morrie'go.

Ale to *ja* przypadkowo wybrałam chwilę, w której u mojego brata był Alec. I to *ja* byłam poturbowana, zakrwawiona i w podartych ubraniach, ledwie będąc w stanie utrzymać się na nogach, dokonując cudu przez dojechanie tam w jednym kawałku. I to na *mnie* Alec spojrział jeden raz, odwrócił się do Morrie'go i powiedział: „Zajmij się nią, a ja zajmę się nim”. I to dla *mnie* Alec pojechał prosto do mojego domu i niemal wybił życie z mojego męża.

- Proszę, LeeAnn, daj mi jego numer – powiedziałam.

- Mój chłopiec nadal nie widzi właściwie na lewe oko – zripostowała.

Nie wątpiałam, że to prawda. Alec nieźle go załatwił. Zafundował mu między innymi odklejoną siatkówkę.

To nie było nic ponad to, na co zasłużył. Pobił mnie. Oboje byliśmy w tym samym czasie w szpitalu.

Wyszłam wcześniej.

Pete po wyjściu opuścił miasto. Nie wniósł oskarżenia. To prawdopodobnie zasługa Morrie'go, taty i kilku innych miastowych, którzy nie pozostawili Pete'owi innych opcji.

Nie zamierzałam powiedzieć, że było mi przykro.

Było mi przykro. Bardzo przykro. Tak bardzo, że przesaczyło się to do mojej duszy. Ale nie było mi przykro z powodu Pete'a Hollistera.

Miałam sporo czasu, by spojrzeć wstecz i doszłam do wniosku, że Pete zawsze był dupkiem. Ale był dobrze wyglądającym dupkiem. Nie tak dobrze jak Alec, ale skoro Alec był dla mnie stracony, to Pete się nadawał. A ja kogoś

potrzebowałam. Kogoś, kto wypełniłby dziurę, którą pozostawił po sobie Alec. Nie, to nie była dziura. To była rana. Nie mogłam zamknąć rany, więc potrzebowałam kogoś do uśmierzenia bólu. Albo do oderwania moich myśli. Pete to zrobił, był w tym dobry. Dostarczał swój własny rodzaj bólu, odnosząc niesamowity sukces w swoich staraniach.

To, za co było mi przykro, to fakt, że Alec skrzywdził Pete'a i wiedziałam, że nienawidził za to siebie, zamiast nienawidzić mnie. I było mi przykro, że postawiłam go w takiej sytuacji. To była jedna opcja jaką miał, ponieważ on i Morrie strzegli mnie od tak dawna, że nie wiedzieli jak robić cokolwiek innego, nawet pomimo tego, że pozmieniało się pomiędzy mną i Alecem. I było mi przykro, że zobaczył mnie w takim stanie, pobitą, nie *jego* February, nigdy więcej nie będę jego February. Ona zniknęła tak, jak on mi kiedyś powiedział, że zniknął Alec. Pete ją ze mnie wybił. Odpowiadałam na moje imię, ale nie wiedziałam już dłużej kim była February. Spędziłam niemal dwie dekady, aby do tego dojść, ale bez sukcesu. Jediną rzeczą jaką wiedziałam było to, że nie byłam tą samą dziewczyną, co kiedyś.

- LeeAnn, jeśli nie chcesz dać mi jego numeru, to proszę, zadzwoń do niego i ostrzeż go...

- Zadzwonię. Powiem mu, że suka wróciła i powinien się przygotować. Dzień w którym cię poznał, był mrocznym dniem.

Wówczas usłyszałam jak się rozłączyła.

Zamknęłam klapkę telefonu i owinęłam wokół niego palce.

- Cóż, po wszystkim – powiedziałam Jessie i Meems. Drżałam.

Zapomniałam jak bardzo nienawidziłam LeeAnn. Zawsze tak bardzo skupiałam się na tym, jak nienawidziłam Pete'a, że zapomniałam nienawidzić jego matki. Ale teraz sobie przypomniałam.

Znałam nienawiść, nawet jako dziecko, ponieważ zawsze nienawidziłam rodziców Aleca.

Nawet jako dziecko, zanim to zrozumiałam i zanim wydarzyło się to wszystko pomiędzy nim a mną, nienawidziłam sposobu w jaki wyglądała twarz Aleca, kiedy dzwonił telefon i jego mama mówiła mojej, aby przywiozła go do domu (wtedy, kiedy w ogóle pamiętała, że u nas był). Albo kiedy jego ojciec po niego przychodził.

A potem, kiedy podrosłam i zrozumiałam prawdę, która we mnie była, że Alec był mój, nienawidziałam ich bardziej, kiedy miał przez nich zły humor. Działo się tak, ponieważ w mieście gadano o czymś szalonym co zrobili, jak wtedy, kiedy jego pijana mama poszła do sklepu z alkoholem i przewróciła się na wystawę, zrzucając butelki z rumem, które rozwalily się na ziemi i zgarnęła ją policja. Albo kiedy jego tata pojawił się nawalony na meczu futbolu i stał na trybunach przeciwnej drużyny i na przemian to głośno chwalił się Alecem, to obrażał zawodników i podskakiwał, zanim jacyś faceci stojący z boku, niektórzy trenerzy, a nawet zawodnicy, wliczając w to Aleca, musieli odciągnąć jego tatę z centrum bójki.

Ale ta nienawiść wyslizgnęła się po tamtej nocy, kiedy policja zabrała jego tatę, a opieka społeczna powiedziała jego mamie, że nie wróci, a tata i Morrie przenieśli Aleca do pokoju mojego brata. Ponieważ po tamtej nocy był bezpieczny, dochodził do siebie, w końcu był w domu i nie musiałam już więcej nienawidzić.

I przez jakiś czas, przez te lata, w których Alec w końcu był mój, zapomniałam czym była nienawiść.

Wspaniałe dni.

- Feb... - zaczęła Meems.

Wstałam.

- Muszę iść do baru.

- Jeśli nikomu nie będzie to przeszkadzało, to weź kilka dni wolnego – powiedziała mi Jessie.

- Zacznę się ukrywać, kiedy rozejdzie się po mieście, że każdy, kto kiedykolwiek dziwnie na mnie spojrzal może być kolejną osobą, która skończy zakrwawiona i martwa w alejce.

Jessie i Meems spojrzaly na siebie, po czym ponownie na mnie.

- Nikt nie będzie cię za to winił, Feb – powiedziała Meems.

- Jasne – odpowiedziałam.

- Feb, każdy na jakimś poziomie zrozumie, że czujesz się dokładnie tak, jak się czujesz – powiedziała Jessie.

- Może po tym, jak Alec złapie tego kolesia i zniknie strach. Do tego czasu... - Pozwoliłam, aby te słowa zawisły w powietrzu.

Bywałam w wielu małych miasteczkach, czasami spędzałam w nich tylko kilka miesięcy, a w tych, które przypominały mi dom, ponad rok. Wiedziałam jak myśleli ludzie. Wiedziałam jak mogą się przeciw komuś zwrócić. Widziałam to kiedyś i nie był to ładny widok. Nie byłam nawet w to zamieszana, a i tak bolało mnie obserwowanie tego.

- Dziewczyno... - zaczęła ponownie Meems.

- Muszę iść do baru.

Poruszyłam się, a one odsunęły się na bok. Znały mnie, wiedziały kiedy miałam na myśli to, co mówiłam, i kiedy byłam poważna.

Pomachałam Meems na odchodne, a Jessie poszła ze mną w kierunku J&J.

- Kiedy dotrą tu Jack i Jackie? – zapytała.

Morrie zadzwonił do nich z baru wczoraj rano, zaraz po tym, jak wyszedł Alec. Jechali właśnie kamperem i przed południem skierowali się w stronę domu. W zależności od tego jak bardzo tata był zdesperowany, mogli pojawić się tutaj w każdej sekundzie. Sądziłam, że był bardzo zdeterminowany i przekraczali granicę miasta w chwili, kiedy stopy moje i Jessie uderzyły o chodnik.

- W każdej chwili.

- Tak będzie dobrze – wymamrotała Jessie, kiedy otworzyłam drzwi baru.

Nie zgodziłam się z nią.

Mama i tata będą czuli tę samą presję, co Morrie. Presję, by zapewnić mi bezpieczeństwo. Presję, by uchronić mnie od odczuwania ciężaru, który ciążył mi nad głową, wiedząc, że w każdej chwili, bez mojej kontroli mógł spaść i zmiążyć mnie pod sobą. Presję, która pochodziła ode mnie i Aleca, presję, którą odczuwali przez krótki czas, zanim znalazłam Pete'a, presję, którą odczuwali przez niedługi okres, kiedy zostałam w domu po tym, jak Pete'a już nie było. Presję związaną z pragnieniem z całych sił, byśmy z Alecem wrócili

do tego co było, pragnęli tego tak bardzo, że byli skłonni *sprawić*, by to się wydarzyło, presję i rozczarowanie, że nie mieli sposobu, aby tego dokonać.

Głowa Morrie'go (i każdego, kto był w barze) uniosła się i spojrzała na mnie, kiedy weszliśmy razem z Jessie.

Nie miałam pojęcia, kiedy spadnie ta bomba. Zeszłej nocy Morrie powiedział mi, że Alec mu przekazał, iż notatka Angie zostanie tajemnicą i każdą rozmowę, jaką przeprowadzi z ludźmi, których umieszczę na liście, także postara się utrzymać w tajemnicy.

Alec był dobry w wielu rzeczach. Był międzystanowym silnym skrzydłowym formacji ataku. Zdobył częściowe stypendium na Purdue. Akademię policyjną ukończył jako najlepszy z klasy. Wyczołgał się spod smrodu swoich rodziców i był dzieckiem, a teraz mężczyzną, którego szanowali ludzie. Był dobry w byciu najlepszym przyjacielem mojego brata i kolejnym synem moich rodziców. Był dobrym policjantem. Był nawet świetnym chłopakiem, najlepszym, dopóki nie przestał nim być.

Ale to było małe miasto. Nie był aż *tak* dobry.

Chociaż ostatnia osoba, która źle mnie potraktowała, przez kilka dni oddychała przez rurkę dzięki uprzejmości Aleca, więc kto wie?

Oddzieliłam się od Jessie, która podeszła prosto do baru. Ja poszłam na tył, schowałam torebkę w biurze i stanęłam za barem.

Moje zniknięcie z mieszkania Morrie'go oznaczało, że choć raz to on musiał otworzyć.

Dotarłam do pracy później niż zwykle, dlatego, że przeniosłam się do Jessie, wzięłam prysznic i przygotowałam się do stawienia czoła temu dniowi, a potem przeprowadziłam rozmowę z sukowatą mamą Pete'a w biurze Meems.

Kiedy dotarłam za bar, Morrie powiedział:

- Feb...

- Daruj sobie, – nawet na niego nie spojrzałam, kiedy się odezwałam – musisz dać mi więcej czasu.

To było wszystko, co byłam skłonna powiedzieć, ale poczułam jego ulgę, ponieważ to, że prosiłam o więcej czasu sprawiło, że wiedział, iż żywiłam urazę, ale także, że w końcu odpuszczę.

- Nie wiem jak ty, ale ja potrzebuję drinka. Kawa Meems jest bombowa, ale teraz nie daje rady – ogłosiła Jessie.

Joe-Bob roześmiał się z jej komentarza.

Joe-Bob był stałym klientem, który każdego dnia w południe, czyli w chwili otwarcia, sadzał tyłek na stołku przy drzwiach, i nie odrywał się od niego aż do zamknięcia, chyba że musiał się odlać, albo przejść do restauracji Franka, by zjeść burgera. Cholera, zasnął na tym stołku więcej razy, niż mogłam zliczyć.

Dawaliśmy mu spokój. Pod koniec miesiąca płacił rachunek, choć tylko Bóg wiedział w jaki sposób to robił. W chwili obecnej Morrie nie miał lekko, płacąc za wynajem, pomagając Dee z hipoteką i płacąc na dzieci. To było smutne i złe, ale Morrie obecnie uwielbiał Joe-Boba. Jego rachunki pomagały płacić za dwa dachy nad głowami dzieci mojego brata.

Nie roześmiałam się wraz z Joe-Bobem, podałam Jessie drinka i zaczęłam pracę. Spędzałam czas tak jak wczoraj, ale dziś bardziej starałam się nie myśleć o Angie, o notatce, o Alecu, o tym, czy przez mojego kota, Wilsona, mąż Jessie będzie kichał i w ogóle o czymkolwiek.

Jakąś godzinę później drzwi się otworzyły i do baru wszedł Alec i jego partner, Sully.

Byłam niezdolna, lub może niechętna by to powstrzymać i moja szczęka poruszyła się w niewerbalnym powitaniu, tak, jak za każdym razem kiedy widziałam Aleca. Zawsze i na zawsze. Od kiedy pamiętałam.

Zwykłam to robić dlatego, że przez to się do mnie uśmiechał, tym uśmiechem, którego nie widziałam od lat, uśmiechem, który widzieli inni i który był przystojny, więc byłam pewna, że im się podobał, a przynajmniej dziewczynom. Ale oni tego nie rozumieli. Nie łapali tego, jak cenny był to uśmiech. Nie rozumieli co ten uśmiech mógł zdziałać jeśli nie był skierowany do nich. Nie pojmowali jego mocy. To było tak, jakby za każdym razem kiedy się uśmiechał otwierał skrzynię ze skarbem i mówił „to wszystko jest twoje”.

A teraz robiłam to dlatego, że zmieniał się przez to wyraz jego twarzy. Nie uśmiechał się, ale było tam coś, nie skarb, ale coś równie cennego. Było to

nostalgiczne w ten bolesny sposób, w jaki mogła być nostalgia, ale nadal było cenne i uzależniające, jak narkotyk. Zapominałam o tym, ale kiedy wchodził, atakował mnie głód zbyt wielki, by go zwalczyć, byłam na głodzie. Więc robiłam to, unosiłam szczękę, po czym zmieniała się jego twarz, a ja pozwalałam sobie przez moment się tym cieszyć, nim odwracałam wzrok.

Nawet po tym wszystkim co się wydarzyło, dziś było tak samo.

Zrobiłam to tak szybko, jak mogłam i po tym jak dostałam swoją działkę Aleca, spojrzałam na Sully'ego i zrozumiałam dlaczego wczoraj go tutaj nie było.

Wyglądał okropnie. Podkrążone oczy, zaczerwieniony nos, miał także niechlujną chusteczkę, która była zbyt często używana.

- Potrzebujesz gorącej wody z miodem – powiedziałam mu, kiedy dotarł do baru. Mama zwykła robić gorącą wodę z miodem Morrie'mu i mnie kiedy byliśmy przeziębieni.

Prawdopodobnie nie przynosi ona w ogóle żadnych medycznych efektów, poza tymi nadzwyczajnymi, które mogą zagwarantować jedynie matki. Matki, które przejmują się swoimi dziećmi i zajmują się nimi kiedy są chore, jakby były najbardziej drogocennymi istotami na ziemi, a na świecie nie będzie w porządku dopóki ich dzieciom nie przejdzie przeziębienie. Matki takie jak moja.

- Potrzebuję gorącej whiskey z miodem – powiedział mi z uśmiechem Sully.

Mogłam przyrządzić gorącą whiskey z miodem. Musiałabym pobiec po miód do sklepu na rogu, ale to było tylko sześć budynków dalej.

- Jesteś na służbie? – zapytałam.

Posłał mi spojrzenie, ale nie było one złe. Nie było ono litościwe, czy wypełnione potępieniem. Było ono przepełnione zmartwieniem i odrobiną zrozumienia.

- Czuję że przy tej sprawie i z tym przeziębieniem będę na służbie do dnia śmierci.

- Przykro mi, Sully.

- Przepróś mnie jeszcze raz, a zaproszę cię na obiad.

To sprawiło że się roześmiałam, po raz pierwszy od dwudziestu czterech godzin i wywołało to dziwne uczucie w moim gardle.

Ale żona Sully'ego, Lorraine, była głównianą kucharką. Słyszała z tego. Od czasu kiedy przyniosła pół tuzina caseseroles jako przekąskę na zbiórkę pieniędzy w liceum, pierwszego roku, kiedy byli małżeństwem i zafundowała tym zatrucie pokarmowe połowie zespołu muzycznego i niektórym ludziom w mieście.

Późno popołudniowi klienci wypełnili pomieszczenie i praca oraz, prawdopodobnie obecność Aleca sprawiły, że zrobiło mi się gorąco.

Podciągnęłam sweter, by pozostać w koszulce bez rękawów i odpowiedziałam:

- Przysięgam, że więcej nie przeproszę.

Dźwięk śmiechu Sully'ego przyćmił sweter, który przeciągałam przez uszy.

Natomiast z komentarzem Aleca tak się nie stało, ponieważ wyraził go, kiedy ściągnęłam już sweter.

- Co ci się stało w rękę?

Opuściłam dłonie, w których nadal trzymałam okrycie i spojrzałam na rękę. Wyraźnie widać było na niej odciski palców Morrie'ego, fioletowe i niebieskie, groźnie wyglądające.

Kurwa, zawsze łatwo nabawiałam się siniaków.

- Szlag – wymamrotał Morrie z oczami przyklejonymi do mojej ręki.

- Szlag, co? – zapytał Alec, a jego spojrzenie przesunęło się do mojego brata, który wyglądał na tak winnego, jak był.

- Alec – powiedziałam.

- Colt – powiedział Sully.

- Szlag, co? – powtórzył Alec, ignorując Sully'ego i mnie, i wyglądając na wkurzonego.

Nie, wyglądał morderczo.

Widziałam go takiego tylko raz. Byłam wówczas ledwo przytomna, a i tak wystraszyło mnie to na śmierć. Teraz byłam w pełni świadoma i zmartwiona, że zleję się w majtki.

- Alec, przestań... - spróbowałam.

Morrie oderwał oczy od mojej ręki i spojrzał na przyjaciela.

- Colt...

- Szlag, co? – Alec mu przerwał, totalnie go ignorując. – Ty jej to zrobiłeś?

Sully zbliżył się do niego.

- Colt.

- Proszę, uspokój się, to nie było nic wielkiego – spróbowałam ponownie.

Alec znów mnie zignorował.

- Położyłeś na niej łapy?

- Chodźmy na tył i pogadajmy – zasugerował Morrie.

- To dlatego przeniosła się do Jessie i Jimbo? – zapytał Alec.

O Boże.

Nigdy nie mieszkałam w dużym mieście. Nawet kiedy podróżowałam, próbując odnaleźć sposób na powrót dawnej siebie, wybierałam małe miasteczka. Robiłam to, ponieważ w nich nigdy nie byłeś bezimienny, nie na długo. Nigdy nie byłeś po prostu numerem. Kiedy coś dzieje się ludziom w małym miasteczku, to odczuwa to reszta mieszkańców. Nawet jeśli nie znałeś kogoś, ale tylko o nim słyszałeś, to czujesz kiedy coś się wydarzyło. Wysyłasz kartkę okolicznościową. Uśmiechasz się, kiedy widzisz tego kogoś, albo kogoś, kto jest mu bliski, a twój uśmiech mówi więcej niż „witaj”. Ludzie troszczą się o siebie nawzajem. Jesteś przyjacielski nawet w stosunku do ludzi, których nie lubisz, ponieważ tak trzeba i z pewnością ponownie ich zobaczysz, może nie następnego dnia, ale wkrótce. A ich dzieci będą chodziły do szkoły z twoimi.

Albo będą chwile, kiedy wiesz, że będziesz potrzebował ich życzliwości, lub ofiarujesz im swoją.

Ale czasami życie w małym miasteczku było do dupy.

To była jedna z tych chwil.

- Poważnie, chłopaki, to nie jest odpowiednia chwila... - Jessie włączyła się do rozmowy, ale poniosła taką samą klęskę jak Sully, czy ja.

- Twoim zadaniem było zapewnienie jej bezpieczeństwa – powiedział mojemu bratu Alec.

- Colt, zaufaj mi, nie chcemy o tym gadać – odpowiedział Morrie.

- Jimbo nie potrafi zapewnić jej ochrony. Nie wiedziałby co robić – powiedział Alec.

- Słucham? – wcięła się Jessie.

Oczy Aleca przeskoczyły do mnie.

- Zostajesz z Morrie'm, albo ze mną.

- Alec – powiedziałam.

- Colt, człowieku, wiesz że to nie może się wydarzyć. Jesteś główną osobą zajmującą się dochodzeniem – przypomniał mu Sully.

Alec był uparty i nie odrywając ode mnie oczu, podjął decyzję.

- Morrie spierdolił, więc zostajesz ze mną.

- Nie zostanę z tobą.

- Nie zostaniesz z Jimbo, i – opuścił głowę w stronę mojej ręki – nie zostaniesz z Morrie'm.

- Nic jej u nas nie będzie – powiedziała Jessie.

- Nie może z tobą zostać, człowieku, zostaniesz wycofany z tej sprawy – powiedział mu Sully.

Alec przygryzł wargę, po czym spojrzał na Morrie'go.

- Wyjaśnij, dlaczego ma na sobie ślady twoich palców.

- Tak, jak powiedziałem, – Morrie zaczynał się wkurzać – chodźmy na tył.

- Wyjaśnij mi dlaczego, po tym, przez co wczoraj przeszła, stoi tu z twoimi śladami na sobie – naciskał Alec, mocno wkurzony.

- Stary, tak jak powiedziałem...

- Wyjaśnij, dlaczego przeżyła to, że ten dupek używał na niej pięści tylko po to, by jej pieprzony brat ją naznaczył.

W barze, w którym i tak wszyscy siedzieli już w ciszy i przysłuchiwali się nie kryjąc tego, zrobiło się dziwnie.

Ale to nie dotyczyło mnie. Ja poczułam coś innego. Coś dalekiego od zadowolenia. Coś, przez co zrobiło mi się niedobrze.

Głos Morrie'go wibrował, kiedy ostrzegł:

- Colt, nie porównuj mnie do Pete'a.

- Nie wyjaśniasz.

- Co się tutaj dzieje? – powiedział tata, w chwili, kiedy zawibrował mi telefon na tyłku.

Nikt nie zauważył, że otworzyły się drzwi. Nikt nie zwrócił uwagi na to, że do środka weszła mama i tata. Nikt.

Tata spoglądał pomiędzy Morrie'm i Alecem, a jego mina była taka sama jak zawsze, kiedy musiał wejść w jedną z ich kłótni, albo w jedną pomiędzy mną i moim bratem.

Oczy mamy skierowane były na mnie.

Nie myślałam. Powinnam była coś powiedzieć, załagodzić sytuację. A przynajmniej przywitać rodziców, których nie widziałam od świąt, a mieliśmy marzec. Ale zamiast tego wyciągnęłam z kieszeni telefon, otworzyłam klapkę i przyłożyłam do ucha.

- Halo?

Nie usłyszałam nawet słów, pisk był tak głośny, że ledwo było słychać słowa.

Ale nawet przez telefon mogłam poczuć wściekłość, cierpienie, winę.

- Zwolnij, – powiedziałam w odpowiedzi na pisk – co?

- *Zarąbany!* - Głos, który na oślepe rozpoznałam jako należący do LeeAnn, wypiszczał to słowo do mojego ucha, powodując, że moja klatka piersiowa ponownie stała się pusta. – *Zarąbany!* – powtórzyła.

- Co? – wyszeptałam.

- Kiedy zadzwoniłam właściciel budynku był w jego *pieprzonym* mieszkaniu. On, *kurwa*, odebrał telefon. Powiedział mi, *kurwa*, że został, *kurwa*, *zarąbany, kurewską siekierką*.

- Kto? – zapytałam, choć wiedziałam. Wiedziałam. Wiedziałamwiedziałamwiedziałamwiedziałam.

- *Kto?* – pisnęła. – *Pete!*

- O mój Boże – wyszeptałam, a telefon wyślizgnął mi się z dłoni.

Nie upuściłam go, Alec znalazł się przy mnie i zabrał mi go z dłoni. A potem mówił do niego. Słyszałam głos mamy, taty, Morrie’go, Jessie, Joe-Boba, Sully’ego. Czułam na sobie ręce.

Wówczas pobiegłam szybko do damskiej toalety. Zwróciłam babeczkę i kawę, które spożyłam u Meems. A potem naciągało mnie jeszcze. I jeszcze. Nic nie zwróciłam, ale moje ciało chciało wydalić coś jeszcze. Coś, czego nie mogłam się pozbyć bez względu na to, jak bardzo się krztusiłam. Poczułam w skutek tego ból w piersi, pieczenie w gardle, ktoś przytrzymał mi włosy, a ja trzymałam się toalety i krztusiłam się.

- Przestań, Feb – powiedziała mi do ucha mama, była tak blisko, że mogłam poczuć ciepło jej ciała.

- Nigdy się tego nie pozbędę – wysapałam.

- Niczego tam nie ma, skarbie.

- Muszę się tego pozbyć.

Położyła chłodną dłoń na moim gorącym czole, tak jak wtedy, kiedy byłam dzieckiem, a ja zamknęłam oczy i skupiłam się na jej dotyku.

Przestało mnie naciągać i przysiadłam na piętach.

- Idź Jessie. Do sklepu. Szczoteczka do zębów i pasta. Powiedz Morrie'mu, aby przyniósł tu trochę zimnej lemoniady i mokrą ściereczkę.

Usłyszałam jak Jessie się poruszyła, ale nie widziałam jej.

Zobaczyłam ciało obok śmietnika, ale tym razem nie należało ono do Angie. Było Pete'a.

Nienawidziłam go, skrzywdził mnie, niemal mnie zgwałcił, mój własny mąż, ale to była prawda. Dowiedział tego, co podejrzewałam, że mężczyźni nie byli dobrzy. Istnieli dobrzy mężczyźni, jak Alec, którzy nie byli dobrzy, i gówniani, jak Pete, którzy również nie byli dobrzy. Tyle wiedziałam. Chciałam, aby uleczył moją ranę, ale w połowie drogi z nim wiedziałam, że nie mógł tego zrobić. Wówczas chciałam, aby przytępił ból, ale zafundował mi go jedynie więcej, zamiast odebrać to, co pozostało.

Ale nie chciałam jego śmierci. W żaden sposób, a już szczególnie nie w *taki*.

- Feb, spójrz na mnie, spójrz na mamę.

Nie zrobiłam tego, ale zapytałam:

- Co jest ze mną?

- Kochanie, spójrz na mnie.

Pokręciłam głową.

- Nie rozumiem. – Położyła dłoń na moim policzku i spróbowała zmusić mnie, abym na nią spojrzała, ale zwalczyłam to, nie poruszając szyją, zaciskając zęby i gapiąc się w ścianę.

- Skarbie...

- Kto następny?

- February, przerażasz mnie – powiedziała mama. – Musisz na mnie spojrzeć.

Zanim mogłam cokolwiek zrobić, jeszcze zanim wiedziałam, że coś zrobię, poczułam pod pachami dłonie i zostałam podciągnięta na stopy, z dala

od toalety, widziałam klęczącą obok niej mamę, jej głowa była odchylna do tyłu, a oczy skupione na czymś ponad moim ramieniem, na czymś wyższym ode mnie.

Przekreśliłam szyję i także odchyliłam głowę, widząc, że to Alec mnie trzymał.

- Potrzebujemy tu pomocy? – zapytał Sully, mówił przez nos, ale jego głos pozostał autorytarny.

Słyszałam tego typu autorytarność jedynie od policjanta. Nauczyciele robili to w inny sposób. Nawet mój tata mówił w inny sposób. Tak samo jak mama. Nauczycieli, taty i mamy czasami się słuchało, a czasami nie. Ale w jakiś sposób zawsze słucha się policjantów.

- Może musi z kimś porozmawiać – powiedziała mama, podnosząc się powoli, ale nie widziałam jak to robiła.

Zostałam pchnięta i odwrócona twarzą do Aleca.

- Musisz z kimś porozmawiać? – zapytał, pochylając się i zbliżając twarz do mojej, a ja nie wiedziałam czego dotyczyło jego pytanie, więc nie odpowiedziałam.

- Może potrzebuje czegoś, co pomoże jej odpocząć. – Ta sugestia wyszła od Morrie'go. – Nie spała zbyt dobrze. Może powinniśmy zabrać ją do lekarza.

- Potrzebujesz czegoś, co pomoże ci odpocząć? – zapytał Alec, jakby Morrie znajdował się w innym pomieszczeniu i mówił do niego przez słuchawkę w uchu, a ja nie mogłam usłyszeć co powiedział mój brat.

Nie odpowiedziałam. Po prostu gapiłam się na Aleca, wpatrując się wprost w jego dziwne, ale piękne, złoto-brązowe oczy.

Jego ręce, obie, uniosły się do mojej głowy. Jego dłonie, tak duże i ciepłe, znalazły się na moich policzkach. Jego palce, bardzo długie i silne nakrywały moje włosy. Jego twarz, ta, którą znałam kiedy był chłopcem, i którą obserwowałam kiedy stawał się mężczyzną, była wszystkim, co widziałam.

- February, mów do mnie.

Zrobiłam to.

Ale „Alec” to było wszystko, co udało mi się wydusić.

Po tym opadłam w przód, zderzając się twarzą z jego piersią. Złapałam się jego kurtki i przytrzymałam.

I po raz drugi w ciągu dwóch dni, rozplakałam się (w gruncie rzeczy) w ramionach Aleca.

Usłyszałam jak zadzwonił mu telefon, ale nie sięgnął po niego. Z moją przyciśniętą do niego twarzą, przesunął palcami przez moje włosy, a obie jego dłonie pozostały na swoim miejscu, obejmując tył mojej głowy i przytrzymując ją przy swojej piersi.

Wiedziałam, że powinnam się odsunąć, wiedziałam, że dystans był najważniejszy, ale nie mogłam tego zrobić. Byłam jak pijawka, przywarłam do niego, ale zamiast wysysać krew, wysysałam siłę.

Nie mogłam rozmawiać o Pecie, nawet teraz, z nikim, a zwłaszcza nie z Alecem. Ale chciałam, aby wiedział, że nie płakałam za Pete’em, płakałam z powodu tego, co mu się stało. Nikt na to nie zasługiwał, pomimo tego, że był fiutem, to nawet Pete na to nie zasłużył.

Ale nie mogłam powiedzieć tego Alecowi, ani nikomu innemu.

Mój płacz ustał, ale nadal trzymałam się jego kurtki z twarzą przy jego piersi, ale teraz dlatego, że się ukrywałam.

Alec usłyszał, że łzy osłabły i poczułam na czaszce nacisk jego placów.

- Możesz teraz ze mną porozmawiać?

Oderwałam się od jego dłoni, puszczając go i odsunęłam się.

Byliśmy sami w łazience.

Wciągnęłam drżący oddech i wyprostowałam kręgosłup. Potem na niego spojrzałam.

- Myślę, że dobrze byłoby, gdybym zobaczyła się z lekarzem. Morrie ma rację, nie śpiam zbyt dobrze.

- Dlaczego?

- Co?

- Dlaczego dobrze nie sypiasz?

Poczułam jak moja głowa szarpie się i odpowiedziałam:

- Ponieważ łóżko Tuesday jest małe.

Pokręcił głową.

- Wstajesz o siódmej rano kiedy nie musisz, wracasz do domu po trzeciej nad ranem. Śpisz jakieś trzy, cztery godziny. To nie jest dobre. Dlaczego nie sypiasz?

- Nie wiem. Przez całe życie pracowałam w barach, zawsze tak spałam.

- Nie, nieprawda.

Środek mojego ciała poruszył się w tył, jakby walnął mnie w brzuch.

Wiedział, jak kiedyś sypiałam. Kiedy byliśmy dziećmi sporo razy u nas spał. Kiedy byliśmy nastolatkami, wszyscy spaliśmy do późna. Doprowadzało to mamę do szaleństwa, ale tak to właśnie jest z nastolatkami. Kiedy był w Purdue, a Morrie przemycał mnie, abym mogła spędzić z nim weekend, spałam z nim w jego małym łóżku w akademiku, ukrywając się przed nadzorcami. Spaliśmy do późna, jego współlokator chodził do łazienki i wołał do Aleca „droga wolna”, a on przemycał mnie na dół. Albo kiedy przeniósł się do mieszkania w którym miał trzech współlokatorów, ale zarekwirował najwyższe piętro, pokój na poddaszu z małą łazienką w rogu. W tym pokoju łóżko było podwójne, o wiele lepsze niż poprzednie. Było tu biurko i sporo wolnej przestrzeni. Kochałam ten pokój, mogłam udawać, że był naszym miejscem, naszym światem, i tak też robiłam. Łóżko było idealne, było w nim tyle przestrzeni, że nie byliśmy ściśnięci, ale nie wystarczająco, abyśmy nie musieli spać blisko siebie.

Kiedyś świetnie sypiałam i on o tym wiedział.

Spałam jak osoba, która wiedziała, że była kochana.

Teraz tak nie było.

- Feb, odpowiedz mi.

- Nie wiem, dobra? – Zabrzmiałam na zniecierpliwioną. – Czy to ważne?

- Od jak dawna tak się dzieje?

Najwyraźniej dla niego było ważne.

- Na tyle długo, że do tego przywykłam.

- To nie jest dobre.

- *Teraz* nie. Teraz muszę zamknąć umysł na jakiś czas, tylko na jakiś czas.

Obserwował mnie w taki sposób, że czułam, jakby mnie badał. Cokolwiek zobaczył, mogłam stwierdzić, że go to martwiło i wkurzało w tym samym czasie.

Wtedy sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki i wyciągnął mój telefon. Podał mi, a ja go wzięłam, po czym powędrował dłonią do tylnej kieszeni spodni i wyjął swój. Kiedy go otworzył i spojrzął na wyświetlacz, jego oczy zrobiły się harde i cokolwiek zobaczył, doprowadziło do tego, że wcisnął jakieś przyciski i przyłożył go do ucha.

Spojrzałam na niego, ale nie odrywał spojrzenia od podłogi.

W końcu powiedział:

- Leslie? Mówi Colt. Potrzebuję przysługi od doktora. Musi znaleźć czas dla Feb Owens. Ma problemy ze snem. – Spojrzął na mnie. – Taa? Czwarta? Dobrze. Feb tam będzie. Dzięki. – Zamknął telefon. – O czwartej masz wizytę u lekarza.

- Dziękuję.

- Nie dziękuj mi. Nie skończyłem z tobą.

W ustach zebrała mi się ślina, którą przełknęłam. Jego twarz z powrotem zrobiła się harda tak jak wtedy, kiedy mówiłam do niego „Alec” i wiedziałam, że był niezadowolony.

Nie kazał mi czekać, abym dowiedziała się dlaczego.

- Nie dopuścisz mnie do siebie, bardzo jasno to wyraziłaś, ale musisz kogoś dopuścić. Nie możesz tak dłużej, to cię zje żywcem. Każesz patrzeć na to swojej rodzinie, przyjacielom i to nie jest właściwe. To nie jesteś *ty*.

- Alec...

- Ucisz się.

Zamknęłam usta głównie dlatego, że jego ton był wredny i przerażał mnie, czułam iskry strachu od głowy, po palce u stóp. Nigdy nie widziałam, aby zachowywał się w ten sposób, nie wobec mnie.

Był na mnie raz wkurzony, bardzo wkurzony, kiedy z nim zerwałam. Ale nawet wtedy nie był taki, jak teraz.

- Chryste, Feb, pogadaj z doktorem, skorzystaj z pieprzonej pomocy. Nie możesz radzić sobie z tym gównem związanym z Angie i...

Przestał mówić zanim wspomniał o Pecie, prawdopodobnie dlatego, że postawiłam automatycznie krok w tył. Opuścił wzrok na moje stopy i zobaczyłam, jak napiął szczękę i zaciskał zęby.

Wówczas znów się odezwał:

- Nie możesz sobie z tym wszystkim radzić, jeśli nie potrafisz sobie poradzić z tym, cokolwiek cię dręczyło jeszcze zanim rozpoczęło się to całe gówno. – Otworzyłam usta, aby się odezwać, ale nachylił się i zakończył: - I nie, nie próbuj zwodzić mnie, czy siebie. Nie chodzi o tego dupka za którego wyszłaś i o to co ci zrobił. Cokolwiek cię dręczy, zaczęło się na długo przed tym i oboje o tym wiemy, zwłaszcza, kurwa, ja.

Po jego słowach zabrakło mi tchu, z powodu ich szczerości, jak i tego, że w tym samym czasie nadal trzymał się swojego pieprzonego kłamstwa. Nigdy tego nie przyznał, zachowywał się jakby to wszystko była moja wina, jakby on nie zrobił niczego złego, a ze mnie zrobił tą złą. Nigdy go o to nie oskarżyłam, ale wiedział co zrobił i nigdy nie przejawiał najmniejszego cienia poczucia winy czy skruchy. Teraz, po tych wszystkich latach, kiedy powinno mi już przejść, już dawno powinno mi przejść, jego słowa uderzyły mnie w pierś i pozbawiły powietrza z płuc.

Ale udało mi się wyszeptać:

- Alec...

Ale nic więcej nie powiedziałam, nie to, że miałam coś więcej do powiedzenia, ponieważ mi przerwał.

- I mówię to, kurwa, *ostatni* raz, przestań nazywać mnie Alec. – Zbliżył się za bardzo i opuścił głowę, by móc się na mnie gapić. – Powiedziałaś, że

nazywasz mnie Alec, ponieważ nim właśnie dla ciebie byłem. Nie jestem już nim, kimkolwiek on był, nie byłem nim od długiego czasu, więc przestań mnie tak, kurwa, nazywać.

Nie dał mi szansy na odpowiedź. Odwrócił się i wyszedł. Stałam w łazience w koszulce na ramiączkach i dżinsach, trzymając w dłoni komórkę i gapiąc się na drzwi, czując nagle, że byłam przemarznięta do kości i myśląc o tym, że może miał rację.

Nadszedł czas, by porozmawiać z doktorem odnośnie tego, co mnie dręczyło.

I nadszedł czas, aby przestać nazywać go Alec, ponieważ to co pozostało z mojego Aleca, było dla mnie stracone.

Czepiałam się tego przez długi czas, poprzez moje poruszanie szczęką i nazywaniem go Alec.

Ale w tamtej chwili wiedziałam, że nie mogłam już się tego trzymać.

Od długiego czasu nie był Alecem, i musiałam dać mu odejść.



Colt wszedł późnym wieczorem do J&J i zobaczył siedzącego przy swoim stoliku Joe-Boba, oraz kilku bikerów z tyłu. Colt nigdy wcześniej ich nie widział, prawdopodobnie byli tylko przejazdem. Pili piwo i grali w bilard. Stolik, przy którym zwykle siedziała Angie, był pusty, choć o tej porze i tak

byłby niezajęty gdyby jej się poszczęściło, ale w obecnej sytuacji patrzenie na niego powodowało, że zacisnął pięści.

Jack i Morrie stali za barem. Oboje na niego patrzyli, kiedy zakończył skanowanie pomieszczenia. Przesunęli się także oboje na koniec baru, gdzie zwykle siadał Colt, na łuku, plecami do drzwi biura, skąd miał pełen widok na bar.

Colt osunął się na stołek, a Morrie zapytał:

- Koniec służby?

- Taa.

Morrie się odwrócił, pochylił i wyciągnął z lodówki ze szklanym frontem trzy butelki piwa. Jack podszedł do szafki, wziął Bourbona i trzy szklanki. A Colt złapał się na tym, że jego umysł powędrował do tego, czego dowiedział się wczoraj, do tego mało znaczącego, ale nieznanego mu faktu, że Feb ćwiczyła jogę. Ten strzępek informacji wślizgiwał się do jego mózgu wielokrotnie w ciągu ostatnich dwóch dni, wkurzając go, ponieważ nie wiedział tego o niej. I przeszkadzało mu to, że nie wiedział. Ale to co przeszkadzało mu jeszcze bardziej, to sam fakt, że mu to przeszkadzało.

Morrie otworzył butelki i postawił je na barze z głuchym trzaskiem. Jack włożył lód do szklanek i nalał Bourbona, a za pomocą dozownika do napojów wlał trochę coli do szklanki Colta, po czym rozdał napoje. Ten, w którym było mniej alkoholu powędrował do Colta, a z tych dwóch, w których była sama wódka jeden otrzymał Morrie, a drugiego wychylił Jack.

To było niezwykle. Jack lubił swój Bourbon i był na tyle mądry, by go sączyć. Był także na tyle mądry by nie zdradzać swoich emocji i niemal zawsze to robił. To zachowanie zdradziło jego nastrój przed każdym kto go znał i sprawiło, że ten ciężar który Colt czuł w żołądku przesunął się niepokojąco.

Colt chwycił dwoma palcami piwo za szyjkę i łyknął zdrowo.

- Z nami dobrze? – zapytał Morrie.

Colt spojrzał sponad butelki na przyjaciela. Opuścił piwo na bar.

- Niezupełnie, ale Feb przeszło, a ona nie ma ze mną zbyt wiele wspólnego, więc nie mam powodu, by się na ciebie wkurzać.

Morrie zacisnął usta, ale nie odezwał się.

- Pogadamy o tym głównie później. Opowiedz nam o Pecie – polecił Jack i Colt zwrócił się w jego stronę.

Colt zapłaciłby sporo pieniędzy, by nie musieć prowadzić tej rozmowy. Ale szanował tych mężczyzn, a oni musieli wiedzieć, więc zrobił to co trzeba, pomimo tego, że było to główniane uczucie i wiedział, że kiedy skończy będzie czuł się jeszcze bardziej do dupy.

Ale jednak odstawił piwo i wziął łyk Bourbona, nim zaczął:

- Pete został zabity trzy dni temu. Nie wiem dlaczego nikt nie powiedział o tym jego matce. Był pierwszą ofiarą o której wiemy.

Jack wciągnął w nozdrza ostry wdech.

Colt mówił dalej:

- Wymieniamy się informacjami z St. Louis. Morderstwo wyglądało w większości tak samo, z tym wyjątkiem, że Pete był przytomny kiedy do tego doszło i morderca załatwił go w domu i tam też go pozostawił. Walczył z napastnikiem, ale przeciwnik zamachnął się w jego kark, prawdopodobnie kiedy Pete uciekał. Obezwładnił go, ale nie zabił. Zaciągnął Pete'a z powrotem do łóżka i zrobił to samo, co z Angie. Zdjął jego ubrania, wszystkie, nie tak jak u Angie i wymierzył ciosy w krocze i w górę, aż do brzucha, blisko serca. Łóżko, podłoga i ściany były pokryte krwią.

Jack i Morrie patrzyli mu w oczy, nie mogąc ich od niego oderwać. Colt widział to wcześniej, zawstydzającą fascynację, kiedy słyszysz słowa, które docierają do twoich uszu i powodują uczucie kwasu, ale nie możesz przestać słuchać.

Colt powrócił do piwa i wziął łyk, nim kontynuował:

- Chłopaki spędzili sporo czasu nad Angie wczoraj i dzisiaj. Wyniki wkrótce przyjdą. Angie nie była zbyt wielką gospodynią i miała wielu gości. Przez jakiś czas będziemy przeglądali wszystko co u niej znaleźliśmy. Mamy kilka celów, facetów którzy u niej byli i zostawili swoje DNA i odciski palców, a do tego mają kartotekę, ale są wątpliwi. Przyglądamy się im. Cory twierdził, że opuścił jej mieszkanie około pierwszej w nocy. Powiedział, że kiedy wychodził, Angie nadal była nieźle pijana. Nie jestem pewien, ale wygląda na

to, że nie poświęciła czasu na rozścielenie łóżka, ale spała na nim i zabójca zabrał ją stamtąd, choć nie ma śladów tego, by wszedł siłą, ale była tam jej torebka i klucze, a samochód stał na zewnątrz. Angie nie chodziła pieszo, jeśli gdzieś zmierzała, to samochodem, nawet kiedy była pijana. Wróciły wyniki badania toksykologicznego. Zakładamy, że nafaszerowała się lekami, prawdopodobnie potrzebowała tego, aby zasnąć, skoro prowadziła taki, a nie inny styl życia. Przy łóżku miała jakieś proszki nasenne bez recepty, a w jej krwi znaleziono dawkę równą czterem pigułkom. Dawka wynosi zwykle dwie, więc albo była nieprzytomna kiedy ją zabrał, albo poważnie przymulona.

- Dzięki Bogu – wymamrotał Jack.

Colt kontynuował. Miał wiele do powiedzenia i chciał to z siebie wyrzucić, wrócić do domu i pójść spać, chciał być wypoczęty przed tym, cokolwiek gównianego przyniesie kolejny dzień.

No więc mówił dalej:

- Zabójca zostawił wyeksponowane ciało Angie, zaplanował przedstawienie. Prawdopodobnie ubrał ją zanim zabrał ją z domu, pomijając stanik, bieliznę i majtki. Podciągnął jej koszulkę, by ujawnić piersi, spódnicę zakasał do pasa. Nie było na niej żadnych ciosów poza tym w krocze i brzuch.

Jack i Morrie pozostawali cicho, ale w sumie nie było nic do powiedzenia na te okrutne fakty.

- Prezentowanie ciał w taki sposób, jak to zrobił, w przypadku Pete'a nago, w przypadku Angie odsłonięte, i ciosy siekierką w intymne miejsca mają na celu upokorzenie. – Colt zamilkł, a gówniane uczucie przybrało na sile, kiedy powiedział: - Prezent dla Feb.

- Jezu pierdolony Chryste – wyszeptał Morrie.

- To przekroczyło granicę stanu – powiedział im Colt. – Federalni wkraczają. Już z nimi rozmawiałem. Jutro rano mamy spotkanie. Federalni zadzwonili do Quantico. Portreciści kryminalni przyjeżdżają z Virginii zaraz z rana.

- To dobrze, prawda? – zapytał Morrie.

Colt nigdy nie pracował z Federalnymi, ale znał kilku facetów którzy to robili, jeździł na zebrania i czytał gówno na ten temat. Czasami potrafili być

wrzodami na dupie. Ale z reguły świeże spojrzenie i tego typu doświadczenie było mile widziane.

Colt mile je przyjmował.

- Dobrze, – powiedział – ale poinformowałem ich już o historii mojej i Feb. Wycofam się.

- Musisz pracować nad tą sprawą, synu – powiedział Jack, wykorzystując ton, który stosował zawsze względem Colta. Tonu, którego zawsze używał z Morrie'm i z Feb; tonu ojca, którego Colt nigdy nie słyszał od własnego taty. Tonu, który mówił, że Jack w niego wierzył, wierzył, że Colt mógł zrobić co było trzeba, wierzył, że zrobi to dobrze, wierzył, że nikt nie poradzi sobie z tym lepiej.

- Jeśli sam się nie wycofam, to mnie wypchną – odpowiedział Colt. – Mają gdzieś, że to moje miasto. Interesuje ich złapanie zabójcy i wsadzenie go za kratki. Nie potrzebują i nie będą tolerowali niczego, co mogłoby w tym przeszkodzić. – Nie było na to żadnej odpowiedzi, więc Colt posłał im obojgu spojrzenie. – Sully będzie lokalnym gliną wiodącym w tym śledztwie, a ja nadal będę nad tym pracował.

- To już coś – odpowiedział Jack.

- Mamy więcej – powiedział Colt. – Chris zrobił rozeznanie. Co zaskakujące, nikt nie widział aby o tej godzinie rano ktoś włamywał się do domu Angie. Ale Chris ma dwóch świadków, którzy zgłosili, że widzieli srebrnego sedana, ale nie zanotowali marki ani modelu. Myślą że to było Audi, lub Mercedes, ale nie mamy numerów tablic. Widzieli jak wyjeżdżał z alejki mniej więcej w czasie morderstwa.

- To niewiele – powiedział Morrie.

- Lepsze to, niż nic – dodał Jack.

Morrie przytaknął i spojrzał na Colta.

- Jeśli Pete został zabity trzy dni temu, a Feb otrzymała notatkę w dniu śmierci Angie, to czy coś nam umyka? Co...

- Wszyscy wiedzieli co Pete zrobił Feb – zauważył Jack. – Nie miał nic na swoją obronę.

- Taa, to prawda. Ale morderca zostawił swoją wizytówkę w St. Louis – powiedział im Colt.

Oczy obu mężczyzn zwróciły się w jego stronę.

- Policja z St. Louis nie rozumiała jej, wiedzieli już, że mieli do czynienia z kimś kto ma nierówno pod sufitem, ale nie pojęli wiadomości, którą zostawił zabójca, dopóki im nie powiedziałem – oświadczył Colt, a Jack i Morrie pozostali cicho, aby mógł przekazać im wieści. – Krwawa scena, rzeź, ale na szafce nocnej Pete'a stał nieskazitelny bukiet kwiatów, nie było na nim krwi, postawił go tam po bałaganie jakiego narobił, – zamilkł, nim dokończył szorstko: - tulipany.

- *Kurwa!* – syknął Morrie.

Tulipany były ulubionymi kwiatami Feb. Kiedyś Colt kupował je dla niej na każde urodziny, pomimo tego, że nie mało kosztowało znalezienie ich w pałdzierniku. Floryści specjalnie je zamawiali. Kupował je dla niej także na Walentynki. W swoim pokoju z nastoletnich lat miała nad łóżkiem wielki obraz przedstawiający białe tło, a na nim rozpylone różowe i białe tulipany w wazonie.

Colt nadal mówił, przekazując im informacje, by odciągnąć ich umysły od niepokojących myśli na temat tego, jak dobrze ten facet znał ich córkę i siostrę. Nie trzeba było wiele, by dowiedzieć się, że Feb lubiła tulipany, wystarczyło tylko poświęcić uwagę, ale zawsze trzeba było być blisko, by to zrobić.

- Kwiaty to ślepa uliczka. Sam je zdobył, kupił wazon w Pottery Barn³, a chuj wie jak dużo ich jest w pobliżu St. Louis, nie wspominając już, że mógł pójść do jakiegokolwiek supermarketu pomiędzy tymi dwoma miastami. Na wazonie nie ma odcisków, żadnych naklejek czy osadów. Kwiaty mógł zdobyć wszędzie, ponieważ jest sezon. Mamy wiosnę.

Colt kupował jej tulipany także wiosną, tylko dlatego, że łatwo mógł je znaleźć, były wszędzie, a ona je lubiła. Do dnia dzisiejszego, wiosna wiązała się dla Colta z tulipanami i czasami, kiedy nie przykładał dużej uwagi i nie miał kontroli nad kierunkiem swoich myśli, widział je w spożywcza, w oknie kwaciarni „Janet” i, nim mógł się powstrzymać, myślał „kupię je dla Feb”.

³ Pottery Barn – amerykańska firma meblowa.

- Czy Feb jest w niebezpieczeństwie? – zapytał Jack, a Colt na niego spojrzał.

Jack usiłował nie zdradzać emocji, ale nie bardzo mu to wychodziło.

- Ciężko stwierdzić - odpowiedział Colt – ale Federalni, a zwłaszcza ludzie od profili, będą wiedzieli więcej.

Jack przytaknął. Nie podobało mu się to, ale przytaknął.

Colt przeszedł do innej kwestii.

- Razem z Sullym przejrzelismy listę Feb. Pięć nazwisk. Pogadaliśmy z nimi.

- Zachowają tajemnicę? – zapytał Morrie.

Colt pomyślał o tych wizytach. Były krótkie i wszystkie takie same, każda jedna z nich. Jego nowiny spotykały się z rozbawieniem, niemiłe sytuacje, które były tak nieistotne, że ledwo się je pamiętało. Wówczas Sully i Colt podawali im więcej informacji i rozbawienie znikало, a na jego miejscu pojawiał się strach. Nie był zaskoczony końcową odpowiedzią. Dwójka z tych ludzi powiedziała dokładnie te same słowa „biedna Feb”.

Nie „o mój Boże” i nie „biedna Angie”.

Angie była znana, była w stanie utrzymać pracę, ale nie była szanowana przez większość mieszkańców miasta, oni ją tolerowali. Niektórym mogło być jej żal, ale większość zwyczajnie o niej nie myślała, a kiedy to robili, to nie myśleli zbyt wiele.

Feb z kolei to zupełnie inna historia.

- Będą siedzieli cicho, choć nie wiem jak długo – odpowiedział Colt, po czym złapał spojrzenie przyjaciela. – Musisz wprowadzić się z powrotem do Delilah.

Morrie się wyszczerzył.

- Cholera, powiedz mi coś, czego nie wiem.

Colt pokręcił głową, Morrie nie łapał o co mu chodziło.

- Z tego co wiem, Feb kocha kilkoro ludzi na tym świecie. Jacka, Jackie, Jessie, Meems, ich rodziny, twoje dzieci i ciebie.

Uśmiech Morrie'go zbladł.

Colt kontynuował:

- Angie i Feb miały głupią, nastoletnią kłótnię wiele lat temu i Angie za to zapłaciła. Myślisz, że Dee może nie być na liście, ale ten koleś myśli, że dba o sprawę Feb, ten facet sądzi, że Dee cię skrzywdziła, a poprzez to także Feb.

Colt obserwował jak napięło się całe ciało Morrie'go.

- Pogadaj z nią, wprowadź się z powrotem, wyjaśnij wszystko – naciskał Colt. – Jeśli chcesz żebym z tobą poszedł, to nie ma sprawy. Pozwoli ci wrócić przynajmniej do czasu, aż to wszystko się skończy.

- Masz dziś wieczorem czas? - zapytał Morrie.

- Tyle, ile potrzebujesz – odpowiedział Colt.

- Chodźmy – oświadczył Morrie.

- Wstrzymaj się chwilę – powiedział Jack, patrząc na Colta. – Ta sprawa jest pilna, więc pozwolę wam iść. Ale to nie oznacza, że nie mamy do przedyskutowania kilku rzeczy.

- Jack... - zaczął Colt.

- Wiem co widziałem w łazience, Colt. Wszyscy to widzieliśmy – oświadczył Jack.

Colt mógł zgadywać, co Jack myślał, że widział. To co Colt widział i czuł że wsiąka mu w koszulę, to wypłakująca się na śmierć Feb, z powodu jakiegoś dupka, który zlał ją na kwaśne jabłko i wydarł jej ostatnie strzępki February Owens. Nie to, że pozostało ich wiele po tym, cokolwiek spowodowało, że się zmieniła, ale były tam. Ujawniały się od czasu do czasu. Po tym jak Pete z nią skończył, zniknęły. Pozostał tylko ten jej ruch szczęką i w tych rzadkich chwilach, kiedy nie powściągała śmiechu, to można było niemal usłyszeć w nim starą Feb. Ale to było rzadkie i działo się jedynie kiedy była z dziećmi Morrie'go. Nie z Morrie'm, rodzicami, czy nawet z Jessie i Meems. Przynajmniej Colt tego nie widział i nie cierpiał tego przyznawać, ale od dwóch

lat, i za każdym razem kiedy pojawiała się w domu w ciągu wcześniejszych piętnastu lat, obserwował ją.

- Z całym szacunkiem Jack, myślisz że widziałeś to, co chciałeś zobaczyć – powiedział mu Colt.

- Z całym szacunkiem, Colt, widziałem to, co wszyscy. Ty doświadczyłeś czegoś, co zmusiło cię do trzymania się z dala – odbił piłeczkę Jack.

To go wkurzyło.

- To nie ja trzymam się z dala.

- Trzymałeś się z dala przez dwadzieścia lat.

- Nie będziemy prowadzili tej rozmowy – zadeklarował Colt.

- Będziemy, tylko że nie teraz. Ty i Morrie musicie ochronić moją synową. Zajmijcie się tym, a my pogadamy o tym później.

Colt ugryzł się w język, by nie odpowiedzieć. Jack zbyt wiele dla niego znaczył, by Colt powiedział to, co chciał. Ale i tak nie będą o tym rozmawiali teraz, jutro, w przyszłym tygodniu, czy kiedykolwiek.

Tak czy siak, Colt przytaknął.

- Chodźmy. – Morrie był niecierpliwy.

Colt zrobił kolejny łyk piwa, zsunął się ze stołka i odpowiedział:

- Chodźmy.

Rozdział 3

Puck

- Jestem agent Warren z FBI.

Agent Warren był przystojny i wiedział o tym.

Wyciągnął do mnie rękę, a ja ją uścisnęłam. Pewnie przez lata przećwiczył mnóstwo uścisków dłoni. Ten był stanowczy, ale pokrzepiający.

- To jest agent Rodman. – Warren wskazał na gościa obok, yin do yan agenta Warrena.

Warren był ciemnoskórym facetem, jego skóra miała odcień mokki, był łysy, a jego gęste, długie rzęsy wskazywały, że golił włosy, a nie wyłysiał, jego wysokie ciało było zgrabne, ale nie drobne. Rodman był biały, przejawiał oznaki tego, że powinien odłożyć pączki, wyraźnie łysiał i nie ukrywał tego, a na jego palcu widniała najszersza i najbardziej błyszcząca obrączka, jaką w życiu widziałam.

Uścisk dłoni agenta Rodmana był tak samo stanowczy i pokrzepiający.

Nie byli moimi wrogami. Byli tu, by pomóc.

Kątem oka zobaczyłam ruch, był to Colt i Sully, którzy zmierzali w naszą stronę. Sporo mnie to kosztowało, ale powściągnęłam ruch szczęką, nim się w ogóle rozpoczął.

- Colt – powiedziałam, kiedy do mnie dotarł, a ciało Sully’ego szarpnęło się na to słowo.

Colt się nie poruszył, a jego mina niczego nie zdradzała. Ale pomimo tego, jego oczy były skupione na mnie w dziwnie intensywny sposób, który sprawił, że musiałam zwalczyć chęć wzdrygnięcia się.

- Feb – odpowiedział.

- Sully – powiedziałam do jego partnera, zauważając, że wyglądał nieco lepiej, a jego głos, kiedy wypowiedział moje imię, nie był już tak nosowy.

- Feb.

Ku mojemu zaskoczeniu, żaden z nich nie nazwał mnie February. Pomyślałam, że przed FBI chcą wypaść oficjalnie.

Wówczas zdałam sobie sprawę, że przed agentami nie byłam dla nich February. Byłam Feb, znali mnie. Byłam jedną z nich, mieszkanką ich miasta, ale równocześnie kimś więcej, niż jakąś nieznaną osobą, którą przysięgli strzec.

To również dobrze było wiedzieć.

- Pani Owens, powinna pani wiedzieć, że porucznik Colton wycofał się ze śledztwa – oświadczył gładko agent Warren, oczywisty mówca FBI.

To także mnie zaskoczyło, ale nie ukryłam tego, ponieważ pod tym krył się irracjonalny strach, który był niemożliwy do kontrolowania.

Jednakże nie powściągnęłam także odpowiedzi.

- Dlaczego? – W moim tonie słychać było wyraźne oskarżenie. O to mi chodziło i skierowane to było do mówcy FBI.

Obserwowałam, jak ciemne brwi Warrena ściągnęły się nad jego oczami okalanymi dziewczęńskimi rzęsami.

- Porucznik Colton wyjaśnił, że wasza dwójka ma wspólną historię.

Wątpiłam, by Colt dokładnie wyjaśnił naszą historię, ale miałam to też gdzieś.

- Jest dobrym policjantem.

- To nie podlega dyskusji – oświadczył Warren.

- W zasadzie to, że sam odsunął się na bok dowodzi temu, że to co powiedziałaś jest prawdą. – Po raz pierwszy odezwał się Rodman.

Nie pojmowałam tego, ani nie chciałam pojąć.

- Jest dobrym policjantem – powtórzyłam.

- Feb – powiedział Colt, ale nie spojrzałam na niego.

- Mógłby zaszkodzić tej sprawie – powiedział mi Warren.

- Nie zrobiłby tego – poinformowałam go.

- Może i nie, ale nie możemy ryzykować, a on nie chce, abyśmy to robili – odpowiedział Warren.

Wówczas uświadomiłam sobie co mówiłam, co robiłam, i że nie miałam pojęcia o czym gadałam.

Więc w końcu się zamknęłam.

- Porucznik Sullivan jest lokalnym, głównym śledczym – powiedział Warren. – Colton będzie informowany i pozostanie włączony w tę sprawę, zajmując stanowisko konsultanta.

Karmił mnie gadką FBI, innymi słowy, nie miałam, kurwa, pojęcia co miał na myśli gładząc o tym „stanowisku konsultanta”, ale nie mogłam go zapytać, nie teraz, nie przy Colcie i nigdy nikogo innego, ponieważ jeśli rozejdzie się, jak bardzo chcę wiedzieć, i co to mówi o tym jak mocno pragnę, by Colt brał udział w tej sprawie, to ludzie mogą wyciągnąć niewłaściwe wnioski.

Nie za bardzo mi się to podobało, ale siedziałam po cichu.

- Jest jeszcze kilku ludzi, których chciałbym, abyś poznała – powiedział Warren. – A potem obawiam się, że zajmiemy ci sporą część poranka.

FBI przejęło pokój konferencyjny, którym było pomieszczenie ze szklaną szybą na najniższym piętrze budynku.

Posterunek policji był kiedyś biblioteką, nim wybudowali większą, która była bardziej nowoczesna i usytuowana bliżej szkół. Posterunek był starym,

okazałym, ceglanym budynkiem. Front przerobili tak, że wyglądał jak posterunek z dawnych czasów, wliczając w to dwie, czarne latarnie, umieszczone na szerokich, cementowych balustradach na dole frontowych schodów, a na szczycie każdej znajdowało się duże, okrągłe, białe światło z wypisanym z przodu słowem „Policja”.

Kilka lat temu, kiedy byłam w domu, zabrałam Palmera i Tuesday na wycieczkę, kiedy otworzyli go dla ludzi. Byłam ciekawa tego, gdzie pracował Colt, pomimo tego, że wmawiałam sobie, iż robiłam to dla Palmera, który chciał być taki jak wujek Colt, kiedy dorośnie.

W piwnicy znajdowały się cele i izolatki. Na pierwszym piętrze znajdowała się rozległa, pusta przestrzeń z dokumentacją, wielki kontuar skierowany był przodem do drzwi wejściowych, a za nim kilka biurka, z boku pokój konferencyjny, po drugiej stronie kilka toalet, a z tyłu biura. W tylnym korytarzu, w małym, dźwiękoszczelnym, oszklonym pomieszczeniu znajdowała się dyspozytornia. Na środku pokoju stały dwa biurka, skierowane ku sobie, ze wspornikiem pomiędzy nimi, na którym mieściły się pokręta i panele kontrolne. Dyspozytorzy siedzieli naprzeciwko siebie, tak jak w tej chwili robili to Connie McIntyre i Jo Frederick. Pierwsze piętro, z tego co słyszałam od Colta, było celą tymczasową, ale oficjalnie znane było jako Punkt Przesłuchań, gdzie kilku detektywów miało swoje biurka i gdzie znajdowały się pokoje przesłuchań. Mieli tu szafki, dużą łazienkę z kilkoma prysznicami, a także pokój zaopatrzeniowy, w którym trzymali broń i amunicję, kamizeli kuloodporne i tego typu gówno.

Sully wraz ze mną i agentami przeszedł do pokoju przesłuchań, ale Colt nie zaszczycił mnie spojrzeniem, kiedy skierował się w stronę schodów.

Poznałam ludzi od profili kryminalnych i spędziłam trochę czasu powtarzając to, co powiedziałam już Coltowi. Ich pytania były bardziej gruntowne i często wałkowali jedno i to samo gówno, na które już odpowiadałam, po czym odpowiadałam ponownie i ponownie. Usiłowałam być cierpliwa i przetrwać to głównie dlatego, że doktor przepisał mi jakieś tabletki na sen i spałam od dziewiątej wczorajszego wieczora, aż do ósmej, kiedy to mama obudziła mnie na podwójnym łóżku Jessie (spędziłam noc na rozkładanej kanapie mojej przyjaciółki) i powiedziała mi, że dzwonił Colt i przekazał, że FBI chce, abym przyjechała na posterunek najszybciej jak się dało.

Od lat tak dobrze nie spałam; spałam tak długo, że czułam, jakby minęły dni, a nie godziny. Ale wstałam, otrząsnęłam się pod prysznicem ze snu i przeprowadziłam umiarkowaną wymianę zdań z Jessie, która sądziła, że powinnam się wystroić dla FBI i przytargała do pokoju gościnnego połowę swojej, rosnącej w zastraszającym tempie szafy, by ułatwić mi zrobienie tego, podczas gdy osobiście uważałam, że najlepiej będzie, jak zwykle, pozostać prostą mną.

Wygrałam.

FBI pytało o gówno, o którym, w mojej opinii, nie musieli wiedzieć, ale i tak im powiedziałam. Nie chciałam aby myśleli, że miałam coś do ukrycia i nie chciałam, aby to samo pomyśleli o Colcie. No więc zdradziłam im, że Colt i ja byliśmy parą w liceum, że zawsze był, i nadal jest, członkiem mojej rodziny. Nie powiedziałam im dlaczego zerwałam z Coltem, ale wyjawiałam wszystko, co wiązało się z Pete'm, stwierdzając fakt, iż Pete dobrze zrobił uciekając z miasta, ale wyraziłam się jasno, iż podjął tę decyzję z lekką pomocą mojej rodziny i przyjaciół.

W tej kwestii nie rozwodziłam się za bardzo.

Opowiedziałam także, najlepiej jak potrafiłam, o wszystkich moich podróżach, o tym gdzie pracowałam i jak długo zostawałam w danym miejscu. Piętnaście lat to sporo do spamiętania. Istniały części mego życia, które wypaliły się w moim mózgu. A była to pierwsza jego połowa i ostatnie dwa lata. Te piętnaście lat mojego podróżowania, nie za bardzo.

Uznałam to za nieco dziwne i w wolnych chwilach podczas przesłuchania, zastanowiłam się nad tym i doszłam do tego, że w ciągu tych piętnastu lat żyłam tak jakby we mgle. Sądziłam, że usiłowałam na nowo odkryć siebie, ale wychodziło na to, iż spędziłam ten czas na egzystowaniu, i zupełnie nie na ścieżce do odkrycia siebie.

Przerabialiśmy (znowu) możliwego psychopatę, który był w moim życiu od długiego czasu, obserwując mnie i wzniecając w sobie mordercze szaleństwo i wtedy zobaczyłam schodzącego na dół Colta, jego ruchy były pospieszne, oczy skierowane miał na drzwi wejściowe, a ja podążyłam za jego spojrzeniem.

Do środka weszli moi rodzice, tata niósł coś w woreczku z zatraskiem, trzymając go kciukiem i palcem wskazującym, jakby był zgniły.

Wstałam automatycznie, a mój głos urwał się w połowie wyjaśniania, że nie miałam cholernego pojęcia, kto rąbał siekierą ludzi, którzy byli obecni w moim życiu.

Nie zauważyłam, że agenci i Sully odwrócili głowy, by wyrzeć przez szybę, głównie dlatego, iż podchodziłam do zamkniętych drzwi pokoju konferencyjnego.

- Panno Owens – zawołał Warren, ale zignorowałam go i wyszłam na zewnątrz.

- Co to jest? – zapytałam przez pomieszczenie, a rodzice podskoczyli i ich głowy odwróciły się w moją stronę.

Colt, który stał do mnie plecami, odwrócił się, trzymając torebkę przyniesioną przez tatę.

Torebka którą zobaczyłam mogłaby być zabawna, jeśli zobaczyłoby się ją w telewizyjnym show. Tego typu torebki, które miałam w domu, miały z przodu nadrukowane duże, różowe stokrotki. Ale wiedziałam, że ten kawałek papieru nie był zabawny, nawet jeśli znajdował się w torebce ze stokrotkami. Był mniej zabawny, ponieważ wiedziałam, że przyszedł do skrzynki pocztowej u mnie w domu. Rodzice pojechali sprawdzić moje mieszkanie; mama zapowiedziała mi, że to zrobią. I najwyraźniej tak też uczynili.

Dotarłam do nich, a Colt powiedział:

- Feb, wracaj do agentów.

- Co to jest?

- Feb... - zaczął mówić, ale szybko sięgnęłam przed siebie i wyrwałam mu z dłoni torebkę w stokrotki.

Potem jeszcze szybciej się cofnęłam i odwróciłam plecami do niego.

I zanim Colt sięgnął wokół i odebrał mi torebkę, zobaczyłam słowa.

Przepraszam, że zasmucilem Cię z powodu psa...

- Powiedziałem, żebyś wróciła do agentów – zażądał, ale wpatrywałam się w notatkę w jego dłoni.

- Puck – wyszeptałam w jej stronę.

Przebywałam z jego psem. Colt miał Pucka od lat i pomimo tego, że starał się mnie unikać, kiedy wpadałam do domu z wizytą, ale ponieważ moja rodzina była ostatnią jaka mu została, a ja wpadałam tylko na specjalne okazje, to zwykle przebywał w pobliżu.

Tak jak i Puck.

Kiedy nie był na służbie, zabierał go z sobą niemal wszędzie.

W ciągu ostatnich dwóch lat, Morrie i Dee, a potem tylko Morrie, pilnowali Pucka, kiedy Colt jechał na narty do Colorado z Sullym i Lorraine.

Lubiłam Pucka, więc kiedy Colt wyjeżdżał na wakacje, przyjeżdżałam z wizytą do Morriego, by móc spędzić czas z psem.

Puck był świetnym futrzakiem.

W zeszłym tygodniu, Morrie powiedział mi w barze o tym, że Puck zginął. Najwyraźniej mój brat nie wiedział, jak bardzo lubiłam tego psa, ponieważ był w szoku, kiedy wybuchłam płaczem za barem, na oczach wszystkich, nim zdałam sobie sprawę z tego co robiłam i poszłam do biura, by opłakiwać Pucka na osobności.

Psychol także mnie widział.

- Czy to ma coś wspólnego ze sprawą? – Usłyszałam jak zapytał Warren.

- Myślę, że tak. – Usłyszałam odpowiedź Colta.

- Mogę zobaczyć? – Warren był uprzejmy i obserwowałam, jak notatka wędrowała z ręki do ręki.

Ale jedyne o czym mogłam myśleć, to fakt, że zabiłam psa Colta. Zagubione kobiety przepijają swoje życie w barach; przegrane dupki prawdopodobnie przedzierają się przez życie kobiet w St. Louis; a teraz Owczarki niemieckie, które nikomu nie szkodzą i oferują jedynie bezwarunkową miłość i kosztują niewiele, jedynie trochę jedzenia i szczepionki – ich wszystkich nie ma, przeze mnie.

- Przykro mi Colton, ale musimy pokazać to pannie Owens – powiedział Warren, a ja się do niego odwróciłam, moje ruchy były nienaturalne, jakby moje stawy potrzebowały naoliwienia. – To będzie przygnębiające.

Posłałam mu spojrzenie, które krzyczało „bez jaj?“, ale nie odezwałam się. Uniosłam po prostu rękę i zabrałam notatkę.

Była napisana komputerowo i głosiła:

Przepraszam, że zasmucilem Cię z powodu psa. Nie chciałem. Myślałem, że będziesz szczęśliwa, że on cierpi tak, jak Ty przez niego cierpiałaś. Ale jego cierpienie musi być gorsze.

I takie będzie.

Dla Ciebie.

Po tym, jak skończyłam czytać, przez chwilę nic nie widziałam, słowa zniknęły z papieru i nic nie widziałam.

Wtedy odwróciłam się do agenta Warrena.

- Muszę złożyć oświadczenie w telewizji czy coś, powiedzieć mu, żeby przestał. Powiedzieć mu, że mi nie pomaga. Że nie uszczęśliwia mnie tym.

Jeden z portrecistów, zwany Nowakowskim, powiedział:

- Jeśli będziesz skłonna to zrobić, to rozważymy to, panno Owens, ale w chwili obecnej nie jesteśmy pewni, czy chcemy powiadamiać o tym media.

- Wobec tego w jakiś sposób muszę wysłać wiadomość. – Zaczęłam podnosić głos. – On myśli, że mnie tym uszczęśliwia. Muszę mu powiedzieć, aby przestał.

- Panno Owens... - zaczął Nowakowski.

- On mnie obserwuje. Zaczęłam płakać, kiedy brat powiedział mi o śmieci Pucka... w barze, zaczęłam płakać. On mnie obserwuje. Muszę pozostać na widoku. To co zrobił Angie i Puckowi, muszę być widoczna. Muszę mu pokazać, że mi nie pomaga, krzywdzi mnie.

Agenci spojrzeli na siebie i poczułam blisko siebie czyjąś obecność, a z doświadczenia domyśliłam się, że to tata.

- Nie muszę tutaj być. – Mój głos się podnosił i stawał się głośniejszy, brzmiąc na bardziej histeryczny. – Nie pomagam tutaj. Muszę stąd wyjść. – Wskazałam na drzwi, a moje ramię uderzyło w coś solidnego, tym czymś była klata Colta, ale nie powstrzymało mnie to. – Muszę znaleźć się tam, gdzie może mnie zobaczyć! Musi zobaczyć...

- Dziewczyno, spokojnie – powiedział tata, i złapał mnie dłonią za ramię.

Nie mogłabym się uspokoić, nawet gdyby ktoś mi coś wstrzyknął. Zabiłam psa Colta.

Odwróciłam się i odchyliłam głowę. Trzeci dzień, trzeci atak płaczu, złapałam Colta za klapy kurtki i wspierałam się na palce, czując jak łzy spływają mi z oczu w natychmiastowej rzece soli. Było tak wiele wody, że choć miałam otwarte oczy, to nie mogłam go dostrzec, był totalną, zamazaną plamą.

- Przepraszam. Tak bardzo przepraszam. Tak bardzo, bardzo przepraszam, że skrzywdził Pucka. Tak *kurewsko*...

Colt objął dłonią mój kark, a jej stabilność i ciepło wywołały tyle szoku, że przestałam mówić.

- February, jest okej. – Głos Colta był cichy i przeznaczony dla mnie, tylko dla mnie.

Pokręciłam głową, a ten ruch był nienaturalny i zły, ja żyłam i poruszałam się, podczas gdy wszystko inne wokół mnie zostawało zarznięte. Moje łzy nadal niekontrolowanie spływały, w dłoniach ścisnęłam jego kurtkę i potrzasałam nią.

- Nie jest.

I nie było. Nic z tego nie było okej.

- Feb... - zaczął, ale straciłam głowę.

Straciłam ją, ponieważ w końcu dotarło do mnie, co mój chory wielbiciel uznawał za koniec tej gry.

A ta myśl była nie do przyjęcia.

Szarpnęłam kurtkę Colta narowistym ruchem, uderzyłam pięściami w jego klatkę piersiową i wykrzyknęłam:

- *On chce skrzywdzić ciebie!*

A potem zrobiłam to ponownie i jeszcze raz, te cztery słowa, powtórzone piskliwym głosem, były przełamane szlochem, a pięściami okładałam jego klatkę, atakując kurtkę, aż objął mnie rękoma, przyciągając blisko i unieruchamiając moje ręce pomiędzy nami.

Głowę w dalszym ciągu miałam odchyloną, a on nadal był niewyraźny, ale nawet z ograniczonymi ruchami nie przerwałam hysterii.

- *On chce skrzywdzić ciebie!*

- Czy jest tutaj ktoś wykwalifikowany, by podać jej środki uspokajające? – zapytał agent Warren, a ja próbowałam odwrócić się do niego, wyrwać się z uścisku Colta i skonfrontować się z moim nowym nemezis, ale Colt szybko mnie przytrzymał, tak, że obróciła się jedynie moja szyja.

- *Nie mogę pomóc, jeśli będę nafaszerowana środkami uspokajającymi!*
- wydarłam się.

- February, musisz się uspokoić – powiedział stanowczo Colt.

Odwróciłam szyję i spojrzałam na niego, nadal nic nie widząc i szlochając.

- Zabiłam twojego psa.

- Nie miałaś nic wspólnego ze śmiercią Pucka.

- Zabiłam twojego psa.

- Wpadła w histerię – wymamrotał ktoś.

Przekręciłam szyję w kierunku tego głosu i wrzasnęłam na oślep:

- Ty też byś w nią wpadł, gdybyś zabił czyjegoś psa!

Ramiona Colta napięły się tak bardzo, że pozbawił mnie powietrza z płuc i usłyszałam jak wyszeptał:

- Kochanie, przestań. Nie zabiłaś mi psa.

Kochanie, przestań.

Kochanie, przestań.

Kochanie, przestań.

Te miękkie słowa podskakiwały mi w głowie, pozbawiając mnie wszelkiej koncentracji. Na tyle, że nie miałam jej wystarczająco dużo, by ustać prosto, więc oparłam ciężar ciała na Colcie, opuściłam głowę i położyłam ją na dłoniach, które spoczywały na jego piersi.

Kochanie, przestań, nie wiesz co mówisz.

Powiedział to lata temu, kiedy z nim zrywałam.

Kochanie, przestań, wiesz jak to pomiędzy nami jest.

To także powiedział lata temu, kiedy przekazałam mu, aby był sam sobie panem, kiedy pojechał do Purdue i że jeśli do mnie wróci, to będziemy wiedzieli, że tak było nam pisane. Odmówił. Powiedział, że nie chce być panem samego siebie. Nie chciał nikogo, nikogo, poza mną.

Kochanie, przestań, Morrie to rozumie, twoi rodzice także.

Powiedział to lata, lata, lata temu, po tym, jak po raz pierwszy mnie pocałował, a ja ześwirowałam, ponieważ tak cholernie mocno pragnęłam tego pocałunku i był wszystkim, czym chciałam by był, i obiecywał wszystko, czego potrzebowałam by obiecywał, ale martwiłam się, że Morrie i rodzice będą wkurzeni.

- Chcę, aby teraz obserwował – powiedziałam w dłonie, łzy nadal wypływały, ale nie były już głośne, tak samo jak mój głos. Moje słowa, tak jak Colta, były przeznaczone tylko dla niego. – Chcę, aby widział co mi robi.

Ramiona Colta ponownie się zacisnęły.

- Miałby to gdzieś, Feb, po tych wszystkich latach coś sprowadziło go na tę ścieżkę, i nie może teraz z niej zawrócić. Ale ty musisz być od tego silniejsza, musisz pomóc Sully'emu i FBI, i musisz pozostać silna do końca. – Jedną z jego rąk powędrowała na mój kark, lekko mnie tam ściskając, a ja odchyliłam głowę, by na niego spojrzeć, byłam w stanie skupić się na nim, ale nadal jedynie mrugając poprzez łzy. – A nadejdzie koniec, obiecuję, February i nie będzie on się równał mojemu końcowi. Zakończy się to wraz z kresem tego, co on robi.

Przytaknęłam, nie dlatego, że uwierzyłam, za bardzo się bałam, aby uwierzyć. Przytaknęłam, ponieważ jasne było, że on w to wierzył.

- Przykro mi z powodu Pucka – wyszeptałam i wiedziałam, że zabrzmiało to głupio, i jakbym nie wzięła się w garść, ale znów uścisnął mi kark.

- Wiem o tym, mi też jest przykro.

Colt wiedział, że to nie było głupie, wiedział, że mówiłam tylko, iż było mi przykro, ponieważ nie powiedziałam tego, kiedy umarł Puck, ze względu na to, że wtedy go unikałam.

- Kiedy to wszystko się skończy, to powinienes sprawić sobie nowego psa – poradziłam.

Poruszył ustami, nie rozumiałam jak to możliwe, ale to nie była złość. To było coś innego, coś atrakcyjnego, niemal hipnotyzującego.

- Rozważę to.

Przesunęłam spojrzenie od jego ust, do oczu.

- To dobrze.

- Panno Owens, jeśli możemy kontynuować – powiedział zza mnie agent Warren, i Colt spojrział w jego kierunku, nim jego oczy powróciły do mnie.

- Z tobą dobrze? – zapytał mnie.

Nie, nie było dobrze. Wszelkie „dobrze”, jakie we mnie pozostało, utknęło na powrót we wspomnieniach z okresu świetności, albo na chwilach, kiedy Morrie doprowadzał mnie do śmiechu, bądź jak patrzyłam na to, jak cudowne okazują się być jego dzieci, albo jak wgryzałam się w babeczkę Meems, lub jak widziałam w jaki sposób patrzyła na Ala, nawet pomimo tylu lat i czwórki dzieci, jakby chciała zedrzeć z niego ciuchy, albo jak patrzyłam, jak mięknie twarz Jessie, kiedy Jimbo robił coś głupiego, jakby to było dla niej zabawne.

Jeśli o mnie chodziło, to przez jakiś czas żyłam, bazując na dobrym samopoczuciu innych ludzi.

Ale po raz pierwszy od długiego czasu miałam dość życia przez większość czasu we mgle, a przez resztę, czucia się jak gówno, i ja także chciałam znów dobrze się czuć, ale chciałam tego dla siebie.

- Ze mną dobrze – skłamałam.

Jego dłoń i ręka zniknęły, a ja stałam na własnych nogach, i tak mocno się na tym koncentrowałam, że nie od razu się odsunęłam. Testowałam po prostu przez chwilę moją stabilność, nim odchyliłam głowę do tyłu i spojrzałam Coltowi w oczy, zrobiłam wdech, i dopiero potem wróciłam do pokoju konferencyjnego.

Ktoś podał mi świeżą kawę i wszyscy ponownie zajęli swoje miejsca.

- Panno Owens, być może teraz, w obliczu nowego dowodu, - agent Nowakowski położył delikatnie na stole torebkę w stokrotki, a jego głos był delikatny, ale wnikliwy – powinniśmy cofnąć się do pani związku z porucznikiem Coltonem.

Oczy skierowane miał na mnie i przyglądał mi się tak, jak robił to wczoraj Colt i doszłam do wniosku, biorąc pod uwagę to, czym zajmował się zawodowo, że było wiele rzeczy, które mógł dostrzec.

Jednak, ponieważ było to ważne, nie patrząc na Sully'ego i modląc się do Boga, że utrzyma zamkniętą gębę swojego partnera, choć wiedziałam, że nie było cholernej mowy, by to zrobił, powiedziałam:

- Alec Colton był w moim życiu odkąd skończyłam trzy latka, do czasu, aż osiągnęłam dwadzieścia. Nie tak jak mój brat, on był kimś więcej. Wszyscy o tym wiedzieli, moja rodzina, przyjaciele, wszyscy w mieście. Nasze zerwanie było zaskoczeniem i dla niektórych nadal nim jest, właśnie tak duże ono było. Zerwałam z nim i nie ma znaczenia dlaczego, po prostu to zrobiłam. Nie on ze mną zerwał. Ale ten koleś, kimkolwiek jest, będzie miał to gdzieś. Po tym wszystkim wykoleiłam się i ten facet, wie o tym tak, jak o wszystkim innym. I będzie winił za to Al... Colta. – Zrobiłam łyk kawy, przełknęłam, po czym wzięłam głęboki wdech i kontynuowałam: - Nie chodziło o licealną miłość. Nawet kiedy byliśmy licealną parą, było w tym coś więcej. O wiele więcej, więcej, niż wielu ludzi ma w swoim życiu. O tym także wszyscy wiedzieli. Wiedzą także, że po tym jak się wykoleiłam, nigdy nie odnalazłam drogi powrotnej. Nawet po tym, jak wróciłam do domu. Podejrzewam, że ten facet chce, by Colt za to zapłacił, a nawet za to, że wyjechałam, choć to także nie była

wina Colta. Więc to tyle, oto cała historia. Nie ma słów, by wyjaśnić jak duże było to, co łączyło mnie i Colta, ani jak mocno boli, kiedy coś tak dużego w twoim życiu zostaje zmiecione i zostaje puste miejsce, które kiedyś zajmował, ani jak niemożliwe jest znalezienie czegoś, by je wypełnić, ale skoro wszyscy wiedzą, że jestem pusta, to podejrzewam, że ten facet także. – Usiadłam prosto i zakończyłam. – To tyle.

Wszyscy byli cicho. Zaryzykowałam spojrzenie na Sully'ego i zobaczyłam, że wpatrywał się w kolana.

- Porucznik Colton był szczęściarzem – powiedział delikatnie agent Nowakowski, a ja na niego spojrzałam. Nadal mi się przypatrywał, ale teraz jego oczy były tak delikatne, jak głos.

- Proszę nie dać się zwieść – odpowiedziałam. – Alec Colton nigdy nie był szczęściarzem. Pojawił się na tym świecie jako jeden z najbardziej pechowych sukinsynów jakiego kiedykolwiek pan poznał, i zaharowywał tyłek, by osiągnąć wszystko co teraz ma.

Nie miałam pojęcia na jak dumną zabrzmiałam, ani na jak zaciętą, ale kątem oka zobaczyłam, jak Sully poderwał głowę w górę, ale to co później powiedział Nowakowski utrzymało na nim moją uwagę.

- February, to ty się mylisz, jeśli uważasz, że to prawda.

Usłyszałam głośny, odbijający się echem dźwięk, jakby malutka kropla cieczy rozpryskiwała się o dno suchej, nieprzeniknionej dziury.

Niemal rozejrzałam się dookoła, by znaleźć źródło tego dźwięku, nim uświadomiłam sobie, że byłam jedyną osobą, która go usłyszała, ponieważ dobiegał z mojego wnętrza.



Colt wszedł do J&J, było wcześniej, ale skończył już służbę. Federalni i Sully nadal pracowali, ale po scenie na posterunku jego, i tak już niewielka, rola konsultanta stała się miniaturowa.

Istniał też inny powód dla którego uciekł z posterunku, a było nim to, że Sully powiedział mu pewnie z kilkanaście razy tego dnia, że musieli pogadać o tym „co Feb powiedziała w pokoju”.

Wygląda na to, że wszyscy chcą dyskutować o nim i February - Susie, Jack, Morrie i Sully.

Jeśli chodziło o tego ostatniego, to aby być fair w stosunku do Feb, Colt sądził, że to do niej należała decyzja, czy chciała się tym dzielić. Kurewsko mocno chciałby wiedzieć co powiedziała, nie było co do tego wątpliwości, ale to ona powinna zdecydować się powiedzieć mu o tym.

Wchodząc do baru, wiedział, że najprawdopodobniej wyskakiwał ze smażącej się patelni wprost w ogień. Ale Feb powiedziała, że płakała w barze po tym, jak dowiedziała się o Pucku, a to oznaczało, że zabójca był w barze i widział to, i właśnie dlatego Colt zamierzał tu siedzieć i bacznie przyglądać się tłumowi.

Był piątkowy wieczór i jak zwykle w piątki, było tu tłoczno. Darryl i Jack pracowali za barem, Feb i Ruthie, jedyna pracownica poza Fitze'm, która przychodziła rano myć i sprzątać, były obie przy stolikach, rozdając drinki.

Morrie'go nigdzie nie było widać.

Feb spojrzała w górę, zobaczyła go i opuściła brodę tak, jak widział, że robiła do setki klientów, mówiąc „witaj” i pytając niewerbalnie „co mogę ci podać?”, albo „chcesz kolejnego?”

Colt poczuł się dokładnie tak, jak dziś rano, kiedy odmówiła mu poruszenia szczęką po raz pierwszy odkąd pamiętał. Poczuli się tak, jak czuł się kiedy powiedziała do niego po raz pierwszy „Colt”, i choć wielokrotnie powtarzał jej, by to robiła, to kiedy w końcu to zrobiła, odkrył, że kurewsko tego nienawidził.

Czuł chęć rzucenia czymś.

Ale opuścił brodę i ukrył swoją reakcję tak, jak skopał sam siebie za to, że dzień wcześniej, w łazience, był takim gigantycznym dupkiem, kiedy

wreszcie stracił cierpliwość do tego, że nazywała go „Alec” i odebrał tym samym jedyną dobrą rzecz, jaką jeszcze dzielili.

Albo tak mu się wydawało.

Po tym, jak odmówiła mu poruszenia szczęką dziś rano, dostała lekkiego napadu złości odnośnie tego, że wycofał się z jej sprawy. Colt nie miał pojęcia czy robiła to dlatego, iż myślała, że Federalni go znieważali, czy dlatego, że chciała by pracował nad tą sprawą, czy i to i to. Ciągle słyszał w głowie jak mówi „Jest dobrym policjantem” i podobało mu się jak to brzmiało, zbyt, kurwa, mocno, ale nie dało się zaprzeczyć, że tak właśnie było.

I nie dało się także zaprzeczyć temu, że jej reakcja na możliwość tego, że zostanie ranny, nie wspominając już o śmierci jego psa, była spektakularnie o wiele bardziej gigantyczna, niż łzy, które wylała z powodu swojego dupkowatego, byłego męża. Myśleli, że będą musieli podać jej środki uspokajające, cholera, sam również tak sądził. Całkowicie straciła kontrolę.

Ale pozwoliła mu się uspokoić. Nie swojemu ojcu, czy mamie, ani nie wzięła się w garść sama. Colt tego dokonał.

Feb mogła stracić głowę. Miała temperament mamy, który był nieprzewidywalny, lecz cichy, ale co gorsze, Feb była także emocjonalna i to także miała po mamie. Zarówno Feb jak i Jackie, przy najmniejszej prowokacji mogły wpaść w ogromne oburzenie, lub zalać się niepocieszonymi łzami. Tak jak Jack z Jackie, tak swego czasu Colt, był jedyną osobą, która potrafiła uspokoić Feb.

I dziś zrobił to ponownie.

I na koniec, nie unikała już jego spojrzenia, czy dotyku. Tego ranka, po jej dramacie i po tym, jak pomógł jej wziąć się w garść, stała w jego ramionach i rozpoczęła rozmowę na temat tego, że powinien sprawić sobie nowego psa. Kiedy Warren przerwał tę chwilę, dłonie Colta zaswędziały, by skrócić mu kark. Ale kiedy w końcu ją puścił, nie odsunęła się, by zyskać dystans. Stała blisko, po czym spojrzała mu w oczy, nim odeszła.

Nie miał pojęcia co to wszystko znaczyło, ani czy w ogóle coś znaczyło i że nie był to tylko jej sposób na poradzenie sobie z naprawdę gównianą sytuacją. Odda jej dowodzenie i będzie czekał.

Ale Colt nie pozwoli, by Sully, Jack, czy Morrie zrzędzili z tego powodu. Jeśli z tego całego bałaganu miało wyniknąć coś dobrego, jakieś rozluźnienie pomiędzy nim, a Feb, to zamierzał to przyjąć i nie miał zamiaru pozwolić komukolwiek tego psuć.

Nie było, kurwa, mowy.

Wsunął się na swój stołek na końcu baru i otaksował wzrokiem pomieszczenie.

- Koniec służby? – zapytał Jack, a Colt przytaknął.

Usłyszał dobiegający od strony baru syk kapsla od piwa i głuchy odgłos butelki lądującej przed nim, i aż do tamtej chwili nie pamiętał jak bardzo tęsknił za słuchaniem, jak Jack pytał „koniec służby?”, po którym następował syk i głuchy odgłos.

Powód dla którego rodzina znów była razem był do dupy, ale nie mógł zaprzeczyć, że cieszył się z tego powodu.

- Gdzie jest Morrie? – zapytał Colt, obserwując jak Feb rozmawiała ze stolikiem pełnym dzieciaków, którzy wyglądali na zbyt młodych, by siedzieć w barze.

- Powinieneś pojawić się trzy godziny temu, ominęła cię Trzecia Wojna Światowa. – Rozbawiona odpowiedź Jacka przyciągnęła do niego oczy Colta.

- Trzecia Wojna Światowa? - zapytał Colt uśmiechniętego Jacka, nie będąc pewnym, czy bardziej zaskakiwało go obserwowanie uśmiechającego się pobłaźliwie Jacka, czy to, że ten uśmiech skierowany był na jego córkę.

Jack trzymał gębę na kłódkę przez ostatnie dwie dekady, ale Colt wiedział, że Feb czuła jego potępienie. Wiedział o tym, ponieważ nie mogło jej to umknąć, wszyscy to widzieli. Jack kochał córkę, zawsze tak było i zawsze będzie. Kiedyś byli blisko, tak jak powinno być pomiędzy ojcem i córką. Feb była małą dziewczynką Jacka, nie w taki sposób, jak Susie była małą córeczką tatusia, to co łączyło Jacka i Feb było wyjątkowe i piękne.

Ale Jack odebrał jej zerwanie z Coltem, jej późniejsze zachowanie, małżeństwo i sprzeniewierzenie się, jako osobistą zniewagę, skierowaną w stronę rodziny, którą zbudował. Akceptował ją i jej decyzje, ale nie podobały mu się i nie udawał, że było inaczej. Colt widział, jak Jack uśmiechał się do

córki, jak się z nią śmiał, ale nie widział tego pobłażliwego uśmiechu od dwudziestu lat.

Spojrzenie Colta powróciło do February, która miała teraz tacę wciśniętą pod pachę i bacznie przyglądała się prawu jazdy jednego z dzieciaków. Obserwował, jak coś powiedziała, po czym przechyliła głowę w jego kierunku. Wszyscy chłopcy zbledli w przyćmionym świetle baru i spojrzeli na niego niezręcznie, niektórzy z nich przekręcili się na krzesła, by to zrobić. Feb powiedziała coś jeszcze, a oni szybko zabrali swoje kurtki, a nogi ich krzesła tak desperacko skrobały o podłogę, że można było to usłyszeć poprzez grającą muzykę. Podczas ich pospiesznego wyjścia, Feb uderzała nowo skonfiskowanym prawkiem o dłoń, a jej oczy powędrowały do ojca i przewróciła nimi.

Colt przestał oddychać.

Kiedyś Feb nieustannie przewracała oczami. Świat pełen był idiotów, robiących idiotyczne rzeczy, które Feb uznawała za warte przewrócenia oczami, głównie były to idiotyzmy, które sama robiła.

Colt zawsze kochał to, że potrafiła śmiać się z siebie i ze wszystkich tych kłopotów w jakie się wpakowywała, ponieważ była tak zapalona, by wycisnąć z życia ile się dało. Nigdy nie rumieniła się robiąc coś głupiego, czy szalonego, lub żenującego, przewracała po prostu oczami, odrzucała głowę w tył i śmiała się.

- Sądzę, że nie zamkniesz nam baru, oficerze, skoro Feb nie zaserwowała tym młodzikom nic nielegalnego – powiedział Jack, a jego głos wibrował od chichotu. – Dobrze, że zdobyliście sporo doświadczenia w błyskaniu fałszywymi dowodami, by dostać się do sklepu z alkoholem, do barów i w środek kłopotów. To oznacza, że Feb i Morrie mogą wyczuć fałszywki z wielu kilometrów.

Colt słuchał, ale obserwował Feb, która podeszła do kolejnego stolika, unosząc brew i przekazując w ten sposób „witam, co mogę wam podać?”

- Trzecia Wojna Światowa... - powiedział Jack, ponownie zyskując uwagę Colta, który odwrócił się, by na niego spojrzeć – ... wybuchła, kiedy Feb dowiedziała się, że Morrie się przeniósł. Nie wie dlaczego, myśli, że to proces pogodzenia się małżonków. Trzy godziny temu powiedziała bratu, aby szedł do domu i pomógł przy kolacji żonie, która pracuje teraz w pełnym wymiarze

czasu, by pomógł jej ze zmywaniem, dzieciom z pracą domową, a potem aby położył je do łóżka, *po czym* może tu wrócić. – Colt pomyślał, że to dobra rada, a Jack nie przestawał mówić. – Morrie powiedział jej, że jego dzieci mają po dziesięć i dwanaście lat, i że nie potrzebują pomocy by położyć się spać i że Dee zmywała naczynia odkąd była dzieckiem. – Colt uznał to za niezmiernie głupią odpowiedź, a Jack kontynuował: - Feb straciła głowę, powiedziała mu, aby przestał być takim dupkiem i aby wrócił do domu, do rodziny. – Colt żałował, że tego nie widział. – Morrie oświadczył jej, że jest piątek i że nie było mowy, by zostawił bar w pracovitą, piątkową noc. – Colt żałował, że nie było go tutaj, by skopać przyjacielowi dupę. – Feb powiedziała mu, że miał wybór, mógł zająć się swoimi klientami, albo mógł zatrzymać swoją rodzinę.

Kiedy Jack przestał mówić, Colt skomentował:

- Tak naprawdę, to żaden wybór.

- Jep. – Jack wyszczerzył się do niego. – To dlatego nie ma tu Morrie'ego. – Spojrzenie Jacka odnalazło córkę i kiedy ponownie się odezwał, jego głos był łagodniejszy: - Zbyt długo nie widziałem, by Feb zachowywała się w ten sposób. – Nie spojrzał na Colta, kiedy zakończył: - Wygląda na to, że ta sytuacja tak ją przestraszyła, że tchnęła w nią na powrót trochę życia. Nie zamierzam dziękować za to temu pojebowi, ale nie mniej, cieszy mnie to.

Colt pozostał cicho, ale ukrył to za łykiem piwa.

Jack wykorzystał tę chwilę, by odwrócić się do niego.

- Wydaje mi się, że można skorzystać z tej okazji, synu i nikt, w promieniu stu kilometrów nie będzie cię winił, jeśli to zrobisz.

Colt opuścił piwo i otworzył usta, ale Jack uniósł ręce w geście poddania.

- Tylko tyle mówię. Teraz jesteś mężczyzną, rozegrasz to tak, jak wydaje ci się, że będzie dobrze.

Zanim Colt mógł się odezwać, oczy Jacka powędrowały ponad jego ramieniem i podążyły za czymś, co znajdowało się za plecami Colta.

Colt odwrócił się i zobaczył, że Feb uniosła klapę baru i wsunęła się do środka, opuszczając ją za sobą.

Jej oczy złapały spojrzenie Colta i nim się odwróciła, powiedziała:

- Hej.

Znów coś nowego.

Nigdy nie mówiła nic na powitanie, nawet „hej”.

Odwróciła się i odeszła. Oczy Colta podążyły za jej tyłkiem, kiedy się oddalała. Potem przeskoczyły na Jacka, którego przyłapał na szczerzeniu się do niego.

Jezu pierdolony Chryste.

- To niemądre, staruszkule, abyś robił sobie nadzieję – powiedział mu cicho Colt.

- W moim wieku? Jedyne co mi pozostało, to nadzieja – odpowiedział Jack i ruszył w dół baru.

Jack był pełen gówna. Ten facet miał wszystko.

Colt sączył piwo i skanował bar, katalogując klientów, rozważając co o nich wiedział i rozumiał wahanie Feb, przed wskazywaniem kogokolwiek palcem. Colt znał niemal wszystkich. Większość nawet całe życie.

Było tu kilku przejezdnych. Jack był motocyklistą, miał motor tak długo, jak Colt go znał. We frontowym oknie umieścił znak „przyjazny motocyklistom”. Lubił, kiedy przychodzili tu jego bracia, harleyowcy, by się rozluźnić, strzelić sobie partyjkę bilardu i wypić kilka kolejek.

Morrie i Feb kontynuowali tę tradycję.

Morrie posiadał Fat Boy⁴, a Feb miała więcej koszulek Harleja Davidsona niż prawdopodobnie znajdowało się w sklepie. Z tyłu, pod kołnierzem, jeśli uniosła włosy, albo w lecie, gdy w barze robiło się zbyt pracowicie i wiązała je w kok lub kucyk na czubku głowy, można było zobaczyć historię jej ostatnich piętnastu lat. Dzięki małym kalkomaniom na koszulkach, można było zobaczyć z jakiego sklepu, w jakim mieście i stanie pochodziła dana koszulka. Feb była w sklepach Harleja w całym kraju. Cholera, miała kilka ze „złotej trójcy”, z miast Deadwoos, Rapid City i pradziadka ich wszystkich, Sturgis.⁵ Miała na sobie inną każdego dnia, a dziś założyła koszulkę ze Strugis,

⁴ Fat Boy – rodzaj Harleja.

⁵ Są to miasta, w których odbywają się najbardziej popularne wydarzenia związane z Harleyami.

która była ciemnozielona i miała na klatce piersiowej szczerzące się czaszki połączone kwiatami.

Jej dzisiejszy naszyjnik miał podłużne, brązowe paciorki.

Dzieliły ją od niego cztery stoliki, kiedy poczuła na sobie jego oczy.

Uniosła głowę, po czym wskazała brodą na jego piwo.

- Chcesz kolejne?

To nie było niezwykle. Może i nie była szczególnie przyjacielska w ciągu ostatnich dwóch lat, ale była właścicielką baru, więc przynosiła mu piwo.

- Taa.

Podeszła bliżej, zabrała piwo z lodówki, wsadziła je w otwieracz pod barem i zdjęła kapsel. Postawiła je przed nim i zaskoczyła go, unosząc starą butelkę i przyglądając się wirującemu osadowi na dnie. A potem, z wyćwiczoną wprawą, wrzuciła butelkę z trzaskiem do wysokiego, szarego, plastikowego kosza recyklingowego.

Spojrzała na niego.

- Chcesz Jack'a na popitkę?

To było niezwykle. Może i przynosiła mu piwo, ale nie sprzątała starego i *nigdy* nie pogłębiała w żaden sposób rozmowy.

- Dziś chcę utrzymać jasność umysłu – powiedział jej.

Przytaknęła i odwróciła spojrzenie.

- Dobry wybór. Federalni są w mieście. Psychopata na wolności. Jasność umysłu będzie dobra.

Jezu. Kim była ta kobieta?

Zanim mógł do tego dojść, powiedziała:

- Wrzeszcz, jeśli zmienisz zdanie. Zostaję dziś na noc z rodzicami w ich kamperze. Jeśli będziesz miał ochotę nawalić się, to tata wpakuje cię na tył mojego samochodu.

Odwróciła się do niego tyłem, a on zapytał:

- Dlaczego zostajesz w kamperze?

Spojrzała na niego, ale jej oczy ponownie uciekły w bok, choć zdążył zobaczyć, jak zaświeciły się w ciemności.

- Jimbo ma lekką alergię na koty. Obudził się z opuchniętymi oczami i kichając jak szalony. – Ponownie na niego spojrzała, po tym, jak ukryła swoje rozbawienie z powodu tej informacji i powiedziała: - Jessie chciała wykopać Jimbo, ale wyjaśniłam jej, że psychol nie będzie się pewnie bał dwóch kobiet dzierzących jedną z jej wielu puszek lakieru do włosów i zapalniczkę. Póki co, Wilson i ja jesteśmy bezdomni. Kimamy w kamperze.

Colt nie uznał tego za zabawne.

- Jezu, Feb, po prostu wprowadź się do mnie.

Mina Feb powiedziała mu, że także nie uznała go za zabawnego, choć nie taka była jego intencja.

- Colt...

Przerwał jej:

- Nie ma powodu, abyś się, kurwa, sprzeczała.

Zrobiła krok w jego stronę i obniżyła głos.

- To nie jest twój obowiązek. Razem z rodzicami wprowadzę się do Morrie'go, jeśli wszystko z Dee przebiegnie dobrze i ich pojednanie potrwa dłużej niż jedną noc.

- Wiesz co myślę o Jacku, ale nie jest już młodym facetem.

- Może i nie, ale nie jest też głupi. Jeśli coś się stanie, to będzie wiedział co robić.

- Nie tak, jak policjant.

Przechyliła głowę, jej zniecierpliwienie rosło w zastraszającym tempie i zapytała:

- Jak mocno według ciebie muszę się martwić?

- W ogóle, zostajesz ze mną.

- Colt, ty mnie nawet nie *lubisz*. Jak do chuja mam się do ciebie wprowadzić?

- Kto mówi, że cię nie lubię?

Cofnęła się o krok, jakby pchnął jej ramiona, a na jej twarzy pojawiła się mina, jakby przypuścił na nią atak z zaskoczenia.

- Feb... - zaczął Colt.

- February! Kobieto, co trzeba zrobić, by dostać tu drinka? – Sheila Eisenhower krzyknęła z drugiej strony baru, stojąc obok Joe-Boba, który gapił się na nią z umiarkowaną obrazą i było wysoce prawdopodobne, że przerwała jego wieczorną drzemkę.

- Zajmę się nią – zawołał Jack, przepychając się na drugi koniec baru, pozostawiając na wpół osłupiałego Tony’ego Mancetti, gapiącego się na w połowie pełny kufel piwa, który Jack zostawił na barze, by pospiesznie zamknąć Sheilę i zapewnić Feb i Coltowi czas na rozmowę.

- Cudownie, po prostu cudownie – wymamrotała Feb, zmierzając w stronę Tony’ego.

- Feb, nie skończyliśmy rozmawiać – oświadczył Colt, a jego ton był niski i szorstki.

- Ależ skończyliśmy – rzuciła przez ramię Feb i dała nogę do piwa Tony’ego.

Colt wziął wkurzony łyk piwa, głównie dlatego, że chłód butelki złagodził wielką ochotę, którą miał teraz by skręcić kark Sheily Eisenhower.

Feb nie zbliżyła się do niego przez następne dwadzieścia minut, więc Colt zagrał jedyną kartą, jaką miał w dłoni.

- Jack! – krzyknął, a mężczyzna poderwał głowę w jego stronę, by dać mu znać, że go usłyszał, skończył zamówienie dla Ruthie, po czym podszedł do niego.

- Dzisiaj może zostać z wami w kamperze, ale do jutrzejszego wieczoru chcę widzieć u siebie Feb, ciebie i Jackie.

- Synu, twoja druga sypialnia jest pełna rupieci, a w zeszłe święta spaliśmy z Jackie na twojej rozkładanej kanapie. Nie cierpię ci tego mówić, chłopcze, ale jest wyboista.

- Zajedź kamperem przed mój dom, ale Feb śpi w środku.

Jack zacisnął razem wargi, nim się odezwał:

- Wczoraj dowiedziałem się, że moja dziewczynka cierpi na bezsenność, więc powtórzę się, twoja kanapa jest wyboista.

- Nie rozkładam jej, kiedy na niej śpię.

Jack zrobił wielkie oczy.

- Oddasz Feb swoje łóżko?

- Jeśli w domu zjawi się facet z siekierą, to nie chcę aby Feb była na kanapie.

Jack rzucił mu spojrzenie, które Colt wyłapał, nim Jack się odwrócił.

Colt wiele razy w życiu widział u niego takie spojrzenie. Po meczach futbolu. Przy okazji czterech bali, na które Colt zabrał jego córkę. Po tym, jak Colt ukończył Purdue. Za pierwszym razem, kiedy Jack zobaczył go w mundurze policjanta. W dniu, w którym zrobili z niego detektywa.

Ciężar, który czuł w żołądku, zelżał.

Jack ponownie na niego spojrzał.

- Nie spodoba jej się to.

- Nie ma wielkiego wyboru.

Jack się wyszczerzył.

- Przyjdzie z kotem.

To nie była przyjemna perspektywa. Colt nie tylko był fanem psów, ale także nie za bardzo przepadał za kotami.

- Jeśli nie będzie wchodził mi w drogę, to nie obedrę go ze skóry.

Jack odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się tak głośno, że February, która pochylała się po drugiej stronie baru, by podnieść ręcznik, który spadł na

ziemię, odwróciła głowę, by na nich spojrzeć. Była zbyt daleko, a światło było za bardzo przyćmione, więc Colt nie potrafił stwierdzić, czy jej mina była zaniepokojona, czy wkurzona.

Prawdopodobnie i to i to.

- Zamienię z nią słówko – powiedział Jack, nadal chichocząc.

- Zamień ich ile chcesz, ale ściągnij ją do mojego domu.

Jack rzucił mu kolejny, szeroki uśmiech i Colt nie cierpiał tego, co musiał dalej powiedzieć, ale częścią jego pracy było mówienie tego typu gówna. W ogóle nie lubił tego robić, a już szczególnie z ludźmi, na których mu zależało.

- Nie czuj się z tym zbyt komfortowo, Jack. Portreciści określili tego kolesia. Chcę jej w swoim domu, ponieważ nie jest bezpieczna. Słyszysz co do ciebie mówię?

- Słyszę, masz coś jeszcze do powiedzenia?

Miał, więc to zrobił.

- Jest w jej wieku, prawdopodobnie chodził z nami do szkoły. Bardzo inteligentny, zorganizowany i zwariowany. Seksualny dewiant. Prawdopodobnie ma dobrą pracę i jest dobry w tym co robi. Feb prawdopodobnie go zna. Możliwe jest, że przy jego poziomie inteligencji, uważa, iż nikt nie jest na tyle mądry, by go złapać i jest dobry w ukrywaniu swoich perwersji. Pragnie jej uwagi. Stanie się dla niego celem, jeśli zrobi coś, co mu się nie spodoba, jak choćby wprowadzi się do mnie, wtedy jego uwaga może przesunąć się od tych, którzy wyrządzili jej krzywdę, do tego, co on odbierze jako krzywdę, którą ona wyrządza jemu. Taki jest jego profil, to nie jest pewne, ale ci faceci są dobrzy w tym co robią i bylibyśmy głupcami, nie słuchając tego, co mówią.

- Może nie powinna się do ciebie wprowadzać.

- Może nie, ale zadowolili cię jakiegokolwiek inne miejsce w jakim mogłaby się zatrzymać?

Jack odczytał o co mu chodziło, Colt zobaczył to wypisane na jego twarzy.

- Ma na jej punkcie świra od ponad dwudziestu lat – przypomniał mu Colt. – Coś się stało, co go uruchomiło, i to nie był jej powrót do domu. Jeśli

coś usłyszysz, o kimś mniej więcej w jej wieku, z dobrą pracą i zarobkami, o jakimś mądrym gościu, któremu coś się stało, powiedzmy, że został zwolniony, albo żona go zostawiła, czy cokolwiek, to daj mi znać, a ja przekażę to Sully'emu.

- Żona?

- Jest dobry w ukrywaniu swojego zbroczenia, Jack. Jeśli jest żonaty, to kobieta nie będzie miała o niczym pojęcia.

- Jezu.

- Przywieź tyłek Feb jutro do mojego domu, a dzisiaj śpij, kurwa, z jednym okiem otwartym.

- Nie sądzę, abym w ogóle zasnął, synu.

- Ja też bym nie spał.

- Złapią tego pojeba?

- Złapią, ale tylko dlatego, że sądzą, iż nie przestanie, dopóki tak się nie stanie.

- Feb nie ma tak wielu wrogów, Colt. Cholera, tak naprawdę miała tylko jednego, a on już nie żyje.

- Wymyśli ich sobie.

- Jezu.

Colt zdecydował się zakończyć temat.

- Wiem co sobie myślisz, Jack, i to nie tak. Staram się tylko zapewnić bezpieczeństwo mojej rodzinie.

Jack całkowicie odwrócił się w jego stronę i spojrzał mu prosto w oczy.

- Posłuchaj tego co mówisz, synu. To co mi właśnie powiedziałeś, świadczy dokładnie o tym, co myślę.

Nie dał Coltowi szansy na odpowiedź, zanim odszedł i Colt znalazł się na końcu baru, gdzie teraz zarówno Feb jak i Jack unikali go, i potrzebował kolejnego piwa.

Pięć minut później Derryl wsunął się za bar.

- Daj mi piwo, możesz, Derryl?

- Już się robi, szefie – odpowiedział Derryl, wyciągając piwo, stawiając je przed Coltem, po czym odszedł, bez zdjęcia kapsla.

Colt obserwował oddalającego się Derryla, myśląc, że naprawdę powinni pozbyć się tego kolesia. Dla tego kolesia dwa plus dwa nawet w przybliżeniu nie jest cztery.

Colt sięgnął za bar, przekręcił się, by użyć otwieracza pod nim i kiedy usiadł prosto na stołku, zobaczył Amy Harris, która zmierzała w jego stronę.

Przez to przebiegły mu po kręgosłupie dreszcze.

Znał Amy od trzydziestu lat; była w szkole w klasie pomiędzy Feb i nim.

Była bardzo ładna i drobna, ale zawsze boleśnie nieśmiała. Ukończyła liceum i znalazła pracę jako kasjerka w banku, naprzeciwko J&J. Od tamtej pory nie zmieniła pracy, nigdy się nie przeprowadziła, nigdy nie ruszyła dalej. Pomimo urody, nigdy nie miała chłopaka o którym wiedziałby Colt, ale nie to, że poświęcał Amy wiele uwagi. W zasadzie rzadko ją widywał, pomimo tego, że mieszkali w tym samym mieście od trzech dekad. Widywał ją w sklepie spożywczym, na poczcie i jak jeździła samochodem, ale nieczęsto.

Nigdy nie widział jej w J&J.

Rozejrzała się i spojrzała w stronę baru, a Colt podążył za jej oczami.

Patrzyła na February, która rozmawiała z bajkerem, nalewając mu piwa z beczki.

Chłód wślizgnął się w niego i pokrył cały jego tors.

Kiedy ponownie spojrzał na Amy, była blisko niego.

- Czy ktoś... um... tutaj siedzi, Colt? – Machnęła w stronę stołka obok niego, co było dobre, ponieważ mówiła tak cicho, że ledwo ją słyszał.

- Usiądź – zaprosił ją, a ona zawahała się, nim zajęła miejsce.

Jej oczy przeskoczyły szybko do February, nim położyła torebkę na barze i oparła na nim dłonie, i wyglądało to tak, jakby bała się co zrobią, jeśli nie ułoży ich odpowiednio.

- Jak leci, Amy?

Zobaczył jak jej ciało stężało na jego pytanie i powoli odwróciła szyję, by na niego spojrzeć.

- Niedobrze – powiedziała, ale znów tak cicho, że Colt ledwo ją usłyszał.

- A to dlaczego?

Szarpnęła lekko głową i zamknęła oczy, nim z powrotem je otworzyła i wyszeptala coś, czego nie wyłapał.

- Możesz powtórzyć?

Odchrząknęła i powiedziała głośniej:

- Angie.

- Angie. Taa – odpowiedział Colt, nie odrywając od niej wzroku, a ona zagapiła się na swoją torebkę.

- Sądziłam, że ludzie będą trzymali się z dala – powiedziała, po czym uniosła rękę, która zatrzepotała dziwnie w powietrzu, jak ranny ptak, nim opuściła ją na torebkę – od tego miejsca. – Rozejrzała się po barze i jej oczy ponownie przesunęły się do jego, nim opuściła je na torebkę, kończąc: - Sądzę, że się myliłam.

- Dlaczego myślałaś, że będą trzymali się z dala?

- Nie wiem. Tak po prostu. Angie.

- Znałaś Angie?

Wzruszyła ramionami, po czym jej spojrzenie przesunęło się na jego klatkę piersiową.

- Miała konto w naszym banku. Zawsze podchodziła do mojego stanowiska, co piątek po pracy. – Znów wzruszyła ramionami i ponownie spojrzała na torebkę. – Byłam dla niej miła, inni potrafili być...

Głos jej się urwał, a słowa pozostały niewypowiedziane, choć i tak nie musiała ich wypowiadać.

Nagle jej ciało podskoczyło i powiedziała nieco głośniejszym głosem:

- Tak czy siak, pomyślałam, że okażę Feb i Morrie'emu moje wsparcie przychodząc tutaj i pijąc drinka. Ale chyba wszyscy pomyśleli o tym samym.

- Zawsze w piątki tak tutaj jest.

Jej oczy powędrowały do niego i nie próbowała ukryć zaskoczenia, ani niedoświadczenia.

- Naprawdę?

Colt nie mógł się powstrzymać. Była nieszkodliwym, nieśmiałym pustelnikiem, który chciał zrobić właściwą rzecz i prawdopodobnie wiele ją kosztowało, by opuścić swój kokon i przyjść tutaj.

Więc wyszczerzył się do niej i powiedział:

- Naprawdę.

Szybko odwróciła spojrzenie od jego twarzy, wyłapała coś innego i Colt zobaczył jak blednie.

Podążył za jej spojrzeniem i zobaczył w połowie baru Feb, która gapiała się na nich, wyglądając, jakby jej ciało zostało skute lodem.

Ale wyraz jej twarzy był surowy, tak surowy, że ciężko było na to patrzeć.

- Nie powinnam była przychodzić – wyszeptała Amy, a jej ton był teraz nagły i pospieszny, nawet przestraszony, i Colt szarpnął głowę w jej stronę.

- Co?

- Feb nie... nie potrzebują mnie tutaj. Wrócę już do domu.

Zanim mógł wypowiedzieć choć sylabę, Amy ześlizgnęła się ze stołka i skierowała się do wyjścia.

Colt natychmiast o niej zapomniał i spojrzał na Feb.

Odwróciła się i stała teraz przodem do szafek za barem, obie jej dłonie były uniesione, a łokcie zgięte. Podniosła włosy, trzymając je wysoko z tyłu głowy, a ciężkie fale ukrywały jej dłonie.

Nie ruszała się.

Colt czekał, ale nie sięgnęła po butelkę, ani szklankę. Gapiła się po prostu beczynnie na szafki.

- Feb, kochanie, tequila – zawołał Jack, nie patrząc na córkę.

Feb nadal się nie poruszyła.

- Co do chuja? – wymamrotał Colt, obserwując jej bezruch.

Wówczas poczuł z powrotem chłód, który wcześniej wyparował z jego torsu, ale teraz zaczął wbijać szpony w jego pierś. Wstał, otworzył klapę baru, wsunął się do środka, po czym opuścił klapę i podszedł do Feb.

Położył dłoń na jej łokciu, nim całe jej ciało szarpnęło się, opuściła ręce i odwróciła się do niego.

- Wszystko okej? – zapytał.

Gapiła się bez mrugnięcia w jego twarz.

- Feb, mówię do ciebie. – Palce nadal owinięte miał wokół jej łokcia i zacieśnił je na nim.

- Co? – zapytała.

- Wszystko okej?

Otrząsnęła się z transu, opuściła brodę i odwróciła wzrok w tym samym czasie, kiedy uniosła rękę, zgiętą w łokciu, i spróbowała wykręcić się z jego uchwytu.

Colt mocniej zacisnął palce.

Spojrzała na jego dłoń, nim uniosła głowę do góry.

- Ze mną dobrze.

- Coś cię wystraszyło?

- Wydawało mi się, że coś zobaczyłam.

- Jeśli wydaje ci się że coś zobaczyłaś, to wzdrygasz się i wracasz do normy, a nie zatracasz się w transie.

- Nie zatraciłam się w transie – skłamała.

- Co się tutaj dzieje? - zapytał Jack, stojąc blisko za plecami Colta.

- Coś przestraszyło Feb – odpowiedział Colt.

- Nic mnie nie przestraszyło. – Ponownie skłamała.

- Coś ją przestraszyło? – Jack znał Feb na tyle, by wiedzieć, że kłamała.

- Nic mnie nie przestraszyło! – Zaczęła podnosić głos. – Zapomniałam tylko przez chwilę, co miałam zrobić.

- A myślałam, że wydawało ci się, iż coś zobaczyłaś. – Colt wytknął jej kłamstwo.

- To też – odpowiedziała.

- Który to, dziewczyno? – zapytał Jack.

Feb wyrwała rękę z uchwytu Colta, zrobiła krok w tył, ale pochyliła się w przód i krzyknęła, teraz już totalnie głośno:

- Odwalcie się, oboje!

Po czym przepchnęła się obok nich, pospieszyła na koniec baru, otworzyła klapę, która opadła na bar, wywołując głośny dźwięk, wstrząsając nim, wylewając przy tym piwo Colta.

Zignorowała to wszystko, szarpnięciem otworzyła drzwi do biura i zatrzęsła je za sobą.

Kątem oka Colt zobaczył jak Jack odwrócił się w jego stronę, ale nie oderwał spojrzenia od drzwi biura.

- Sądysz, że coś ją przestraszyło, czy po prostu jest kobietą?

- I to i to – odpowiedział Colt, kierując się w stronę biura.

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Feb stała przy biurku, bokiem do niego. Ponownie odgarnęła włosy z twarzy i trzymała je w pięści z

tyłu głowy, eksponując linię szyi, więcej jej wisiorków i srebrne, okrągłe kolczyki.

- Powiedziałam, abys się odwalił – powiedziała Feb w kierunku biurka.

- Co cię przestraszyło?

Nie odwróciła się, nie opuściła ręki, po prostu odpowiedziała:

- Poważnie, to jest nefajne i wiesz o tym. Odwal się.

Podszedł do niej i złapał ją za rękę, pociągając ją w dół, więc odwróciła się do niego, a jej oczy odnalazły jego.

- To była Amy? – zapytał.

I znów to samo. Ten surowy wyraz twarzy. Z tym wyjątkiem, że w biurze, w lepszym świetle i z takiego bliska, znacznie gorzej było to obserwować. W zasadzie, Colt wiedział, że nigdy, kurwa, nie zapomni tego wyrazu twarzy.

- To była Amy – powiedział cicho, a ona wykręciła rękę z jego uchwytu, cofając się o krok, bardzo zdesperowana, by się oddalić, ale była uwięziona pomiędzy jego ciałem i biurkiem, w które mocno uderzyła. Przechyliło się i papiery zsunęły się na podłogę.

Oboje je zignorowali.

- Mów do mnie, Feb.

- Rozmawiałeś z nią? – zapytała.

- Co?

- Wyjaśniłeś jak jest?

- Czy wyjaśniłem jak co jest?

- Nie umieściłam jej na mojej liście, ale pomyślałam, że z nią rozmawiałeś.

Chłód, który przyległ do piersi Colta, znalazł furtkę, rozerwał ją i zmroził jego wnętrzności.

- Dlaczego miałbym rozmawiać z Amy Harris?

Zmarszczyła brwi, a linie, które utworzyły się na brzegach tym razem były głębsze.

Oskarżenie.

- Nie wierzę ci – wyszeptała i w jej tonie wyraźnie dało się to usłyszeć.

Oskarżenie.

- Może zechcesz to wyjaśnić – zasugerował, poruszając się ostrożnie.

Coś się tutaj działo, coś, czego nie łapał, coś większego, co jej nie przestraszyło, ale zraniło i, cokolwiek to, kurwa, było, miało związek z nim i pieprzoną Amy Harris.

Oderwała od niego oczy i pokręciła głową.

- Nie muszę tego wyjaśniać – powiedziała w stronę biurka.

- Sądzę, że tak.

Ponownie na niego spojrzała.

- Pierdol się.

Nie był już zmartwiony, teraz zaczynał się wkurzać.

- Co?

- Powiedziałam, żebyś się *pierdolił*. – Nachyliła się do niego przy tych ostatnich dwóch słowach. – Pogadaj z nią, Colt. Kiedy to zrobisz, będzie wiedziała.

- Teraz uważam, że *ja* powinienem wiedzieć.

Ponownie pokręciła głową, mamrocząc:

- Pełen gówna. Tak pełen gówna.

- February.

- Przez długi czas byłam tą złą, przywykłam do tego – powiedziała mu, zupełnie bez sensu. – Jeśli nie zrobisz tego, co właściwe i nie pogadasz z nią, to ty będziesz tym złym. Taak?

Po tym przepchnęła się obok niego i, nadal wkurzona, otworzyła szarpnięciem drzwi i rzuciła się przez nie.

Chciał za nią pójść i w dupie miał, czy wywołają scenę. J&J było barem, gotowym na sceny. Odbyło się ich tu całkiem sporo.

Ale był wkurzony, więc poświęcił chwilę, by odnaleźć kontrolę, co nie stało się szybko.

Kiedy w końcu się opanował, uderzyło w niego kilka rzeczy.

Instynkt podpowiadał mu, że cokolwiek się właśnie wydarzyło, nie miało nic wspólnego z mordercą z siekierą, zdeterminowanym, by wymierzyć krwawą sprawiedliwość za zło wyrządzone Feb.

Instynkt mówił mu, że cokolwiek się wydarzyło, miało związek z February Owens, którą kochał i tym, że stała się całkiem inną February Owens.

Wziął głęboki, uspokajający oddech i pogrzebał w myślach.

Jedną rzecz wiedział, jeśli Feb chciała trzymać coś głęboko w sobie i nie wypuścić tego, to nie zrobi tego.

A cokolwiek takiego zakopała w sobie głęboko, nikt nie mógł tego wygrzebać.

Więc musiał znaleźć inny sposób na odkrycie tego.

Poczynając od Amy.

Rozdział 4

Butch

Mój telefon zadzwonił, kiedy siedziałam na moim łóżku z zeszłej nocy, które z konieczności zostało przerobione na stół, przy którym zjedliśmy właśnie z rodzicami bekon, jajka i tosty, przyrządzone przez mamę na kuchence w kamperze.

Leżał obok mojego talerza i zagapiłam się na niego.

Wyświetlacz pokazał „dzwoni Colt”.

Ani ja, ani Colt nigdy wcześniej do siebie nie dzwoniliśmy. Z wielkim sukcesem unikałam przez ostatnie dwa lata wpisania jego numeru do telefonu i podejrzewałam, że on robił to samo z moim.

Ale oto było, jego imię na moim wyświetlaczu. Żaden „nieznany numer”, tylko jego imię.

Gdzieś w międzyczasie, pieprzony Morrie wpisał pieprzony numer Colta do mojego pieprzonego telefonu, duppek jeden.

I ktoś, prawdopodobnie pieprzony Morrie, dał Coltowi mój numer.

Zgarnęłam telefon, otworzyłam klapkę, przyłożyłam go do ucha i powiedziałam:

- Halo?

- Czy tata z tobą rozmawiał?

Spojrzałam na siedzącego naprzeciwko mnie tatę, a potem na talerz, aż w końcu wyjrzałam przez okno.

Wówczas mocno westchnęłam i powiedziałam:

- Taa.

- Kiedy przyjedziecie?

Spojrzałam ponownie na tatę.

- To Colt. Chce wiedzieć, kiedy u niego będziemy.

Tata spojrział na wąskie drzwi znajdujące się za nim, po czym odwrócił się w moją stronę.

- Po moim porannym rytuale. Myślę, że jakieś trzydzieści minut. – Uniósł dłoń, klepnął się w pierś, beknął głośno, po czym skończył: - Może czterdzieści pięć.

Zamknęłam oczy. Poranny „rytuał” taty ma miejsce w pomieszczeniu, które funkcjonowało także jako prysznic w kamperze. Nie wspominając już o tym, że kamper był mniej więcej wielkości mojego łóżka w mieszkaniu, które liczyło jakieś półtora metra kwadratowego.

Przynajmniej ta myśl sprawiała, że łatwiej mi było przełknąć pigułkę, którą było wprowadzenie się do Colta i do jego *łóżka*.

- Słyszałeś? – zapytałam do telefonu.

- Chryste. – Słyszał. – Powiedz Jackowi, by zaparkował z boku domu – powiedział mi Colt.

- Jasne.

- Będę w domu kiedy przyjedziecie.

- Nie mogę się doczekać – skłamałam i wiedziałam, że zabrzmiało to sukowato, ale co mnie to?

- Feb.

Czekałam, ale nie powiedział nic więcej.

- Co? – ponagliłam, tracąc w końcu cierpliwość.

- Nic. Na razie.

- Na razie – odpowiedziałam, po czym zamknęłam telefon.

Była dziewiąta rano i ten dzień źle się zaczął. Było to głównie związane z tym, że nadal byłam w gównianym nastroju po zobaczeniu, jak Colt posyłał Amy Harrison jeden ze swoich zabójczych uśmiechów. Mój gówniany humor był spowodowany także tym, że zareagowałam na to tak, a nie inaczej, i zbyt wiele tym zdradziłam.

Wówczas poranek zrobił się jeszcze gorszy, kiedy tata powiedział mi, że mam zamieszkać z Coltem. Powiedział mi to z wykorzystaniem tonu, którym posługiwał się mówiąc mi, że miałam na przykład posprzątać w pokoju, albo żebym wzięła się w garść i przestała oblewać chemię, lub kiedy miałam pójść do domu starszej pani Baumgartner i poodkurzać, pościerać kurze i pomyć kuwety jej kotów, ponieważ była tak stara, że nie mogła już tego robić.

Oczywiście, mając teraz swoje lata, pomyślałam, że mogłam zignorować ten ton.

Wówczas tata przedstawił mi profil zabójcy. Po tym, rodzice posłali mi spojrzanie, które idealnie pokazywało jak bardzo się martwili.

Wtedy poddałam się w kwestii wprowadzenia się do Colta.

Nie podobało mi się to, ale ustąpiłam. I pomimo tego, że mi się to nie podobało, to po usłyszeniu o profilu zabójcy, nie dało się zaprzeczyć, że dom Colta, z nim śpiącym na kanapie i mającym przy sobie broń, którą umiał się posługiwać, był dla mnie najbezpieczniejszym miejscem.

Wykorzystałam poranny rytuał taty, by poukładać sobie w głowie.

Taka nieśmiała, słodka, śliczna Amy Harris, która przez dwie dekady nie straciła na urodzie, po raz pierwszy w życiu przyszła do J&J, nie zamówiła drinka (tak a propos), pogadała sobie z Coltem, przez co się do niej uśmiechnął, po czym dała nogę.

No i co z tego?

To było dawno temu. Dawno, dawno temu.

Musiałam dać sobie z tym spokój.

Dowodem A na to był fakt, że straciłam przez to gównie połowę życia. Wędrowałam z miasta do miasta próbując przed tym uciec, ale ostatecznie nigdy nie odpuściłam i wylądowałam dokładnie w tym samym miejscu, w którym zaczynałam. W czasie tego wędrowania bywały dobre chwile, ale także i te złe, ale niewiele było tych świetnych. W zasadzie to żadnych, jakie mogłabym sobie przypomnieć. I jeśli nie będę ostrożna, to druga połowa mojego życia może nie być lepsza.

Dowodem B był jakiś koleś, który biegał za psami i rąbał siekierą ludzi, ponieważ trzymał się jakiegoś pojebanego urojenia i robił to wszystko dla mnie. Prawdopodobnie był we mnie zakochany, czy coś, i nigdy nie dał sobie z tym spokoju, i teraz, dekady później, doszło do tego, że w dwóch stanach znaleziono martwych ludzi i psa.

Jednakże dowody wskazywały na fakt, że ja musiałam sobie odpuścić.

To było dawno temu, ludzie ruszyli dalej, ale ja utknęłam w przeszłości.

Musiałam wskoczyć do terażniejszości, przeżyć ten ostatni koszmar i zacząć żyć.

Więc właśnie to zamierzałam zrobić.

Tata zajechał przed dom Colta, a ja przyglądałam mu się przez okno, kiedy tata wykonywał cztery próby, jakich potrzebował, nim z powodzeniem zaparkował kampera na bocznym podjeździe Colta.

Na końcu podjazdu był garaż na jeden samochód z długim, wytrzymałym przedłużeniem z boku, pod którym, przykryta brezentem, znajdowała się motorówka.

Wiedziałam, że Colt miał motorówkę, Morrie i dzieciaki o tym mówili, po prostu nigdy jej nie widziałam. Czasami, w ciągu lata, Colt zabierał mojego brata i jego dzieci (i kiedyś Dee) nad jezioro. Oba dzieciaki kochały, kiedy ich wujek Colt to robił i kiedy wracały nie zamykały im się na ten temat buzie. Oboje potrafili jeździć na nartach wodnych i mówili mi, że Colt szybko jeździł.

Swego czasu, Colt, Morrie i ja jeździliśmy z rodzicami nad jezioro. Tata nie miał łodzi, ale wynajmował. Nigdy nie udało mi się stanąć na nartach wodnych, choć próbowałam. Colt zwykł się ze mną drażnić, mówiąc, że byłam leniwa, ale tak naprawdę preferowałam tubing. Podczas tubingu kompletnie nie miało się kontroli. Po prostu trzeba było trzymać się z całych sił, tak długo jak się dało i cieszyć się dreszczykiem emocji. Lubiłam także zwyczajnie siedzieć na łodzi i pozwalać, by wiatr chłostał włosami po mojej twarzy i uderzał o skórę. Nie ma na świecie lepszego uczucia, niż przesuwający się krajobraz, kiedy miało się wiatr we włosach, bez względu na to, czy było się na motorówce czy na tylnym siedzeniu motoru.

Wyrzałam przez boczne okno i spojrzałam na dom Colta.

Colt miał niewielki dom w skromnym sąsiedztwie, które było tak bardzo lepsze od okolicy Morrie'go, że to nie było nawet zabawne.

To nie dlatego, że domy były duże, efektowne i piękne. Nie były. Były małe i jednopiętrowe, ale zostały wybudowane w czasach, kiedy domy stawiano za pomocą niewielkimi środków, a przestrzeń była tak ważna, że domy były małe, ale za to ogrody okazałe.

Sąsiedztwo było lepsze niż u Morrie'go, ponieważ te domy były tu od jakiegoś czasu. Nie było zasad mówiących na jaki kolor masz pomalować ściany, gdzie parkować samochód, ani co umieścić w ogrodzie. Ludzie budowali oszklone ganki z przodu i tarasy z tyłu. Robili dobudówki. W oknach stawiano skrzynki z kwiatami. Mieli tu place zabaw dla dzieci i okrągłe, naziemne baseny za domem. Z przodu domów znajdowały się robione na zamówienie, drewniane tabliczki z wymalowanymi na nich kwiatkami, które dumnie głosiły, że mieszkali tu Jonesowie lub ktokolwiek inny.

Amerykańskie flagi zwisały z otworów obok drzwi wejściowych. Niektórzy nie mieli amerykańskich flag, ale fioletowe i białe, ozdobione podobizną buldoga, maskotki licealnej. Wiadomo było, że w tych domach mieszkały dzieciaki chodzące do szkoły, prawdopodobnie sportowcy, bądź cheerleaderki, lub właściciel domu sam był absolwentem, bądź i to i to. Inni mieli złoto-czarne flagi Purdue, albo biało-czerwone z IU. Inni wciąż bawili się w sezonowe dekoracje - pomarańczowe, brązowe i złote liście tworzące jesienny design, pastelowe kwiaty na wiosnę, a także wielkanocne jajka, czarownice na Halloween, oraz świąteczne gwiazdy betlejemskie lub bałwany.

Były tu tony drzew, posadzonych na chybił trafił, a nie w formacji, nie w narysowanym przez jakiegoś architekta projekcie krajobrazu. I te drzewa były duże i wysokie, z szerokimi pniami, które tak się rozrosły, że przez korzenie popękały chodniki, a pełne gałęzie, które za miesiąc lub dwa pokryją liście, rzucały tyle cienia w gorące, duszne miesiące, że całe sąsiedztwo mogło poczuć chłodny wiaterek.

To była świetna okolica i Colt kupił swój dom dla Melanie.

Colt poślubił Melanie Seivers jakieś pięć lat po moim wyjeździe. Rozwód sfinalizowali trzy lata temu, ale ona odeszła rok przed tym.

W szkole była klasę niżej niż ja – ładna, ciemne włosy, ciemne oczy, słodka, cicha, bardzo podobna do Amy, z tym wyjątkiem, że Melanie była wysoka. Znałam ją w szkole i po jej ukończeniu. Przychodziła z Coltem, kiedy przyjeżdżałam do domu na różne rodzinne okazje.

Trzeba oddać Melanie to, że zawsze była dla mnie miła, pomimo tego, co kiedyś łączyło mnie z Coltem. Nigdy nie czułam się przez nią dziwnie, i nigdy nie dała mi odczuć, że czuła się nieswojo w moim towarzystwie. Była po prostu miłą dziewczyną.

Nie mogła jednak zajść w ciążę, nie z winy Colta, tylko jej. Ciężko to przyjęła. Choć rodzice, Morrie, czy Dee nigdy wiele mi o tym nie mówili, to mama w końcu o tym wspomniała, kiedy zadzwoniła i powiedziała mi, że Melanie zostawiła Colta i że biorą rozwód.

- Niektóre kobiety... nie wiem, Feb... po prostu nie widzą sensu życia bez dzieci. Melanie taka była, wyślizgnęła się Coltowi przez palce bez względu na to, jak mocno próbował ją złapać. Nie dała mu wyboru, musiał dać jej odejść.

Wiedziałam co miała na myśli, choć nie w kwestii dzieci. Colt miał wcześniej inną dziewczynę, która wyślizgnęła mu się z palców i którą próbował złapać. Pomyślałam, że wiedział już, kiedy przestać próbować.

Melanie przeniosła się do innego, małego miasteczka po przeciwnej stronie stanu. Nie tak daleko, mierząc w linii prostej, ale z miastem po drodze i musząc jechać autostradą i obrzeżami, by się tam dostać, równie dobrze mogłaby być w innym stanie. Nie wiedziałam co teraz robiła nie mając w życiu dzieci, ani Colta. Wiedziałam za to, że uznałam ją za szaloną z powodu tego, że zostawiła Colta. Colt był bardzo wymagającym facetem, ale nawet ja nie byłam

na tyle głupia, by nie wiedzieć, że był dobrym facetem, kiedy sprostało się jego wymaganiom.

Kiedy tata zgasił silnik, razem z Wilsonem wyskoczyliśmy bocznymi drzwiami. W jednej ręce trzymałam klatkę w której był, w drugiej torbę, a przez ramię przerzuciłam torebkę.

Colt stał w ogrodzie z przodu domu i od drugiej próby obserwował, jak tata starał się zaparkować. Podszedł do mnie, kiedy wysiadłam i nawet na mnie nie patrząc, zabrał mi klatkę z Wilsonem, po czym sięgnął wokół mnie i wziął moją torbę, a następnie wszedł do domu.

Obejrzałam się za siebie i zobaczyłam, że mama niosła kuwetę Wilsona. Uniosła brodę w stronę drzwi, a ja zassałam oddech, wypuściłam go, po czym podążyłam za Coltem w sam środek mojego najnowszego koszmaru.

Kiedy weszłam do salonu, kocia klatka stała na stoliku kawowym, a Colt przed nim kuczał, otwierając druciane drzwiczki.

Poświęciłam ten czas, aby się rozejrzeć.

Byłam zaskoczona, kiedy zobaczyłam, że Colt praktycznie wymazał stąd Melanie, no chyba, że nie kręcił ją wystrój wewnątrz. Wnętrze w ogóle nie przypominało gniazdka kawalera, ale nie było tu też kwiecistych tapet, ani wieńców z gałązek, czy małych figurek aniołków (tak właśnie wyobrażałam sobie sposób, w jaki Melanie udekorowałabym ich wspólny dom).

Na ścianie wisiała duża, podwójna ramka, w której znajdowała się fioletowo-biała koszulka sportowa Colta z liceum, a także ta z Purdue, obie ostrożnie rozłożone i z identycznym numerem, „67” i nazwiskiem „Colton” nadrukowanym wzdłuż ramion. Były przypięte do podkładki i oprawione w ramę wisiały na ścianie. Nie widziałam tego od czasu, kiedy to dostał i zassałam cichy oddech na ten widok.

Tata podarował mu to pod choinkę lata temu. Coltowi tak bardzo się to spodobało, że zerknął na to raz, potem na tatę i wyszedł z pokoju. Wiedziałam dlaczego; mężczyźni nie byli dobrzy w okazywaniu tego typu emocji. Tatę także zdławiły emocje i ukrył to za kaszlem. Mama zaczęła płakać. Morrie poszedł za Coltem.

Otrząsnęłam się z tego wspomnienia, ponieważ wliczało się w nie także moje zdławienie i nie chciałam aby teraz także do tego doszło, więc rozglądałam się dalej.

W pokoju stała także długa, szeroka, wygodna kanapa i fotel, o którym nie mogłam powiedzieć, że był z najwyższej półki, ale nie był też beznadziejny. Solidne lampy z zaciemnionymi osłonami wisiały nad stołem z ciemnego drewna i gdzieś tam stały oprawione w ramki zdjęcia. Nie byłam na tyle blisko, by zobaczyć co na nich było, ale na wszystkich znajdowali się ludzie. Mieszkanie było przyjemne.

Kuchnia była z prawej, a przestrzeń jadalna z przodu, obok baru. Widać było, że kuchnia była przerabiana, nie ostatnimi czasy, ale zdecydowanie nie tak wyglądała oryginalnie i ktoś włożył w nią sporo kasy i zgadywałam, że tym kimś był Colt. Sądziłam także, że zrobił to dla bezpłodnej Melanie, w nadziei, że kuchnia załagodzi pragnienie dziecka, a mówiąc fair, coś takiego mógł zrobić tylko troskliwy facet, dla żony cierpiącej na dolegliwość, której nie mógł wyleczyć.

Z tyłu była duża, otwarta przestrzeń, prowadząca do pokoju, w którym, jak sądziłam, Colt spędzał czas, głównie dlatego, że trzymał tam duży telewizor z płaskim ekranem (który był z najwyższej półki, ale z doświadczenia wiedziałam, że faceci nie pierdolili się jeśli chodziło o telewizory). Znajdowały się tam dwa, wypoczynkowe krzesła, skierowane do siebie pod kątem i stojące przed telewizorem, oraz stolik pomiędzy nimi, sprzęt grający w rogu, a także wąskie szafki pełne płyt CD. Były tu także wiszące na ścianach, podświetlane znaczki piwa, odzyskane z baru, a z boku kosztowny stół bilardowy. Pokoju oryginalnie tutaj nie było, został dobudowany albo przez Colta, albo przez wcześniejszych lokatorów. Choć sądziłam, że przy pensji policjanta, z taką kuchnią i motorówką, dobudówka była tutaj zanim Colt kupił ten dom dla Melanie.

Po lewej znajdował się korytarz, który znałam, ponieważ byłam w wielu tego typu domach, i prowadził on do sypialni i łazienek.

- Ty zatrzymasz się tu – powiedział Colt, a ja spojrzałam w jego stronę.

Wstał i ponownie zabrał moją torbę. Wilson, mój włochaty, szary kot wystawił dwie łapki z klatki i rozglądał się dookoła, przyswajając swoje nowe otoczenie i prawdopodobnie żałując, że nie posiadał przeciwnego kciuka,

aby móc mnie pocałować, gdyż jego obecne życie było tak gówniane, że w ciągu czterech dni znalazł się w czterech różnych miejscach, a tylko jedno z nich było prawdziwym domem.

Nie miałam czasu, by pocieszyć kota, ponieważ Colt pokazał co miał na myśli przez swoje słowa, znikając w korytarzu.

Podążyłam za nim. Wszedł do pokoju na końcu.

Kiedy weszłam, zobaczyłam że stąd także zniknęły ślady Melanie. Ściany były niebieskie. Na łóżku leżała ciemnoniebieska narzuta i jasnoniebieska pościel. Nad łóżkiem wisiał fantastyczny obrazek w kolorze sepia, przedstawiający wnętrze „Harry’ego”, starego baru na rogu kampusu w Purdue, w którym wraz z Coltem i Morrie’em spędzaliśmy sporo czasu. Ujęcie przedstawiało bar pozbawiony ludzi, stołki i szafki, butelki oraz lustro za barem i wyglądało tak staro i świetnie jak w rzeczywistości.

Chciałam ten wydruk, był kurewsko fantastyczny.

Ale to łóżko przyciągnęło moją uwagę. Było *wielkie*. Musiało mieć kalifornijski rozmiar.

Colt był dużym facetem, ale przypuszczałam, że nawet on gubił się w tym łóżku. Ja zdecydowanie to zrobię. Wejdę na tego potwora i nie znajdą mnie przez miesiąc.

Opuścił moją torbę na łóżko i spojrzał na mnie.

- Pościel jest zmieniona, a łazienka jest tam. – Szarpnął brodą i zobaczyłam przez otwarte drzwi, że była to główna łazienka, kolejna dobudówka, prawdopodobnie wykonana przed wprowadzeniem się Colta i Melanie. – Potem możesz się rozgościć. Teraz musisz coś zrobić.

Oderwałam oczy od drzwi łazienki i spojrzałam na niego, ale wychodził już z pokoju. Więc znów za nim poszłam.

Mama i tata byli już w środku. Mama przygotowywała w kuchni kawę. Tata trzymał pustą klatkę Wilsona i kierował się do bocznych drzwi w kuchni, które prowadziły pewnie do garażu za motorówką. Wilson wędrował po dywanie i wachał go, czując Pucka i nie podobało mu się to. Poza mną i moim kotem, wszyscy inni byli zaznajomieni z tym miejscem. Czuli się komfortowo,

jak w domu, byli tu mile widziani i prześlizgnęło się przeze mnie coś brzydkiego, co próbowałam bez sukcesu zignorować.

Colt zatrzymał się przy stole w jadalni.

- Wyciągnąłem kroniki szkolne, musisz na nie spojrzeć. – Poklepał zestaw czterech, dużych książek w twardej, plastikowej okładce, które leżały na stole, po czym podniósł kartkę papieru i zamachał nią, nim odłożył ją na książki. – To jest lista uczniów z zajęć geometrii pana Hobbsa, odbywających się na drugiej lekcji, kiedy chodziłaś do pierwszej klasy. Spójrz na nazwiska, zerknij do kronik i pomyśl o każdym, kto mógłby pasować do profilu, który wczoraj dostaliśmy, nie tylko z tej listy, ale ogólnie. – Pochwycił moje spojrzenie. – Tata powiedział ci o profilu?

Przytaknęłam.

- To dobrze. Spójrz. Myśl. Zadzwoń do mnie. – Mówił krótkimi, szorstkimi zdaniem i przyszło mi do głowy, że nie tracił ze mną czasu i doszłam do tego, że działo się tak, iż był czymś wkurzony, prawdopodobnie moim komentarzem z rana, albo tym, że odeszłam od niego wczoraj wieczorem, kiedy był totalnym dupkiem, lub przez fakt, że w ogóle byłam w jego domu.

Odwrócił się w stronę mojej mamy.

- Muszę lecieć do pracy.

Mama podeszła do baru od strony kuchni, położyła na nim ręce i powiedziała:

- Po co ten pośpiech? Myślałam, że zostałeś odsunięty od tej sprawy?

- Dziś rano znaleziono ciało w granicach miasta.

Wciągnęłam oddech, który był tak głośny, iż Colt odwrócił się do mnie.

- To coś innego, wygląda to na nieudany handel narkotykami.

Mama pokręciła głową.

- Pamiętam czasy, kiedy nie było morderstw, a jedynym narkotykiem była trawka.

- Miasto się rozrasta, jeszcze dziesięć lat i nas pochłonie – powiedział Colt. – Miasto się rozprzestrzenia, to przestępczość także.

To była brzydka prawda. Przez piętnaście lat, za każdym razem kiedy przyjeżdżałam do domu, coraz więcej pól zostawało pożartych przez nieduże centra handlowe i kompleksy mieszkaniowe. Nadal chroniła nas cienka tarcza pól uprawnych, ale szybko się kurczyła.

Uwaga Colta powróciła do mnie.

- Przetrzyśnij te kroniki, Feb. Nie idź do J&J dopóki tego nie zrobisz. Do południa oczekuję od ciebie telefonu.

Otworzyłam usta by coś powiedzieć, ale znów się poruszył, obchodząc bar. Wszedł do kuchni i pochylił się, by pocałować mamę w policzek. Z boku wyszedł tata i Colt pomachał do niego, po czym powiedział „na razie” i już go nie było.

- Dokąd idzie? – zapytał tata, kiedy zamknęły się za Coltem drzwi.

- Do pracy, zeszłej nocy ktoś został zamordowany z powodu narkotyków – odpowiedziała mama, podchodząc do szafki z kubkami, doskonale wiedząc, że tam będą.

- Szlag, pamiętam czasy, kiedy najgorszą rzeczą, jaka się tutaj działa, była bójka w J&J. Pojawiały się gliny, wrzucali chłopaków do celi by przetrzeźwili przez noc i następnego ranka pozwalali ich żonom zabrać ich do domu. – Podszedł do mamy i pocałował ją w bok szyi. – Jackie, kochanie, wydostaliśmy się stąd w samą porę.

Tata mógł powiedzieć to jeszcze raz.

On i mama wydostali się w samą porę.

Choć złą informacją dla mnie było to, że kiedy oni się wydostali, ja powróciłam.

Mama sprzątała dom Colta. Tata był u Dee i Morrie’go, robiąc coś, czego potrzebowała Dee, a na co Morrie nigdy nie znalazł czasu. Ja miałam komórkę w dłoni i musiałam wykonać telefon.

Spędziłam godzinę przedzierając się przez imiona z listy i patrząc na każdą twarz w kronikach Colta, czytając to, co ludzie w nich napisali i decydując, po tym co napisała Jeanie Shumacher, że była zdrajczynią (udawała, że była moją przyjaciółką!) i zdzirą (pomimo tego, że miała teraz trójkę dzieci, uczyła w szkółce niedzielnej i była przewodniczącą komitetu rodzicielskiego). I stwierdzając po tym co napisała Tina Blackstone, że była zwykłą suką (zawsze uganiała się za Coltem, nawet teraz podpełza do niego w J&J, rzucając mu swoje patentowe spojrzenie i choć go unikałam, zawsze uśmiechałam się do siebie widząc, że ją olewał, za każdym razem). I zauważyłam, że Amy Harris nic nie napisała.

Nic nie rzuciło mi się w oczy. Większość nazwisk na liście należała do osób, których nawet nie pamiętałam i ledwo coś mi zaświtało, kiedy patrzyłam na zdjęcia. Sporo z nich wyjechało, nie mieszkali w mieście, ani nawet w Indianapolis. Spojrzałam, pomyślałam, ale na nic nie wpadłam.

Nic, poza jednym kolesiem.

Otworzyłam telefon, znalazłam numer Colta i wcisnęłam przycisk połączenia.

- Feb – powiedział mi do ucha.
- Loren Smithfield – odpowiedziałam.
- Co?

Gdybyśmy mieli użyć słowa z dawnych lat, to Loren Smithfield był znany jako gracz. Był wysoki, miał ciemne blond włosy z odrobiną rudego, był dobrze zbudowany, ale nie był sportowcem.

Nie, Loren był szkolnym flirciarzem i zdecydowanie szkolnym napaleńcem.

Nie miałam pojęcia ile dziewczyn zaliczył. Wiem tylko, że przeleciał Jassie na jej ostatnim roku liceum, po tym, jak słodził jej gadką przez pierwsze trzy lata. W końcu poszła z nim na randkę i na trzecim spotkaniu dobrał jej się do majtek i odebrał jej dziewictwo.

Nie było randki numer cztery i Jessie miała złamane serce i była upokorzona, pomimo tego, że próbowała to ukryć.

Loren próbował zaliczyć Meems, próbował przelecieć mnie, cholera, *wszystkich* próbował przelecieć.

Siedział obok mnie na zajęciach z geometrii i flirtował ze mną w szokujący sposób, a nie było to coś, co robiło większość chłopaków wiedząc o mnie i o Colcie, i wiedząc, że jeśli Colt by się o tym dowiedział, to zmasakrowałby ich. Loren flirtował ze mną przez całą szkołę, zwłaszcza podczas zajęć i w trzeciej klasie, kiedy siedział obok mnie na psychologii.

Był mądry, bardzo mądry, ale nie w stylu piątkowego ucznia, to było coś więcej. Tata nazwałby go bystrym. Szybko myślał, dobrze sobie radził ze słowami, rozkminiał wszystko trzy razy szybciej niż inni, przez co był wspaniałym flirciarzem.

Miał świetny charakter pisma i zapisywał swoje imię w fajny i dziwny sposób. Kreatywnie. Nie spieszył się, nawet na najważniejszych egzaminach, dodając do podpisu rock'n'rollowe zawijasy, które zawsze uważałam za super wypasione, pomimo że przez Lorena ciągle czułam się nieco dziwnie.

- Loren Smithfield – powtórzyłam do Colta.

- Feb, Lore nie pasuje do profilu.

Nie, chodziło bardziej o to, że Colt nie chciał aby pasował. Lore był kumplem do picia dla niego i Morrie'go. Nie przychodził regularnie, czyli każdej nocy, ale bywał w J&J dostatecznie często, kilka razy w miesiącu, i kiedy do tego dochodziło, siedział obok Colta na końcu baru, Morrie stał przed nimi, wszyscy byli pogrążeni w męskiej rozmowie, przytakiwali, posyłali sobie znaczące uśmiechy, a czasami śmiali się szorstko i głośno.

- Siedział obok mnie na zajęciach z geometrii. Flirtował ze mną przez całą szkołę. Zaliczył wszystko, co się ruszało.

Nastąpiło wahanie, po czym Colt powiedział:

- Lore był żonaty trzy razy, ma trójkę dzieci, dwójkę z pierwszą żoną i jedno z ostatnią. Pracuje w firmie budowlanej swojego taty i jeździ Fordem F160.

- No i?

- February, facet którego szukamy ma dobrą pracę za biurkiem. Lore pracuje fizycznie. No i tamtemu facetowi prawdopodobnie nie staje fiut, jeśli nie

robi czegoś chorego. Lore spłodził swoje dzieci w tradycyjny sposób, a nie z próbówki. No i myślisz że Lore miałby takie wzięcie jakie ma, gdyby kręciło go jakieś chore gówno?

Wiedziałałam co chciał mi powiedzieć Colt. Lore miał trzy żony, ponieważ się nie zmienił. Nadal pukał wszystko, co się ruszało. Nie szukał sobie dupeczek poza miastem, ale pieprzył pod nosami wszystkich. Jego żony w końcu miały tego dość i wykopywały go.

Kręciłam się w pobliżu i wiedziałam, że byli ludzie lubiący swoje zboczenia i czasami to zboczenie mogło stać się niemoralne, a nawet przyprawiające o gęsią skórkę. Ale nie sądziłam, że w tym „miasteczku”, które, tak się złożyło, znajdowało się pośrodku ciemnogrodu, znajdzie się tak szeroki wybór kobiet chętnych na niemoralność i przyprawiające o gęsią skórkę zboczenie.

- A świadek zeznał, że alejkę opuszczał srebrny sedan, a nie Ford F160 – kontynuował Colt.

- Loren nie jest głupi, Colt. Jeśli wiózłby bladym świtem kobietę do alejki, by ją zabić, to nie użyłby własnego samochodu. Wynająłby jakiś.

- Jest coś czego nie wiem o tobie i Lore?

Głos Colta dziwnie się zmienił – był twardszy i bardziej opryskliwy, był wkurzony o coś więcej niż fakt, że wskazywałam palcem na jego kumpla.

Ale miałam na głowie inne zmartwienia.

Nie mogłam powiedzieć, że lubiłam Lore, ale nie mogłam też przyznać, że go nie lubiłam. Przeważnie był dobrym facetem, zabawnym, interesującym. Ale i tak go unikałam, choć z innych powodów, niż unikałam Colta. Był nieustępliwy, a ja nie chciałam doprowadzić do tego, by przyszło mu do głowy iż miał szansę, ponieważ gdyby tak się stało, to nigdy by nie odpuścił.

Wskazywanie na kogokolwiek palcem nie było dla mnie łatwe, nawet na takiego dupka, którym zdecydowanie był Lore. Ale mówiliśmy tu o morderstwie.

- Nie, nie ma niczego, o czym nie wiesz.

- Nie zatajaj przede mną żadnego gówna, Feb, nie w tej sprawie. – Jego głos nadal był wkurzony, właściwie teraz był nawet bardziej wnerwiony.

- Myślisz, że to dla mnie łatwe? Lore ma dzieci. Jessie spała z nim w liceum. Jeśli okaże się że to on, to Jessie będzie miała ciarki przez wiele lat. A jego dzieci...

Colt mi przerwał:

- To wszystko co masz?

Odsunęłam włosy z twarzy, przytrzymując je na karku i nie odezwałam się.

Wówczas puściłam włosy i odpowiedziałam cicho:

- To nie jest dla mnie łatwe, Colt. I nie tylko nie jest mi łatwo, ale także mi się to nie podoba, – zamilkłam i przełknęłam, nim kontynuowałam: - ani trochę.

Wtedy oboje zamilkliśmy.

Ciszę przerwał Colt i nie brzmiał już na wkurzonego.

- Wracaj do listy, Feb. Trzech mężczyzn, którzy na niej są i którzy pasują do profilu, nadal mieszka w mieście, albo w jego pobliżu. I mają srebrne sedany.

Byłam nieco zaskoczona że tak dużo wiedział i był tak skrupulatny. Doskonale wiedział o co prosił mnie dziś rano.

- Kim oni są? – zapytałam.

- Nie powiem, po prostu spójrz na listę.

- Myślałam, że nie pracujesz już nad tą sprawą?

- Nie oficjalnie, ale to nie oznacza, że będę siedział z założonymi rękoma, kiedy ty znajdujesz martwe ciała, wypłakujesz mi się w ramionach i mój pies jest martwy.

Przez to znów zamilkłam.

Colt nie siedział po cichu.

- Feb, wróć do listy.

- W porządku.

Nie powiedział nic więcej przez jakiś czas i z jakiegoś powodu nie pozwoliłam mu się rozłączyć, po prostu stałam w jego kuchni mając go na linii.

Ponownie przełamiał ciszę, mówiąc:

- Pogadam z Sullym. Ktoś przyjrzy się Loremu.

Przez to w ogóle nie poczułam się lepiej, ale cieszyłam się, że zaufał mi w tej kwestii.

- Okej – zgodziłam się.

- Na razie.

- Na razie.

Zamknęłam telefon i powróciłam do listy.

Weszła do J&J, kiedy byłam za barem.

Było późne popołudnie, ale była sobota, więc mieliśmy przyzwoity tłum ludzi, nic przytłaczającego, ale wystarczający bym pomyślała, iż ludzie jeszcze nie ogarnęli zaistniałej sytuacji, inaczej unikaliby jak zarazy J&J oraz mnie.

Kiedy ją zobaczyłam, poczułam jak napięła mi się szyja.

Susie Shepard.

Nigdy jej nie lubiłam, ponieważ trudno było to robić. Wygrała każdy możliwy konkurs i miała tak dużo tiar, że mogła przekonać samą siebie, iż była królową świata (i podejrzewałam, że to zrobiła). Jako uczennica drugiej klasy liceum była także szefową cheerleaderek. Taka sytuacja była niesłychana, zwykle ta rola przypadła uczniowi ostatniej klasy. Ale tatuś Susie postarał się o to, co oznaczało, że Susie wygryzała dziewczyny z tej pozycji przez dwa lata. Nie byłam cheerleaderką, ale jak dla mnie było to słabe.

Od tamtej pory utrzymywałam luźny kontakt z Wyattem Taylorem, pijąc z nim drinka za każdym razem, kiedy byłam w J&J kiedy wracałam do domu. Wyatt był w paczce Colta i Morrie'go, ale oddalił się po szkole, głównie

dlatego, że zdobył magistra i świetną pracę, z którą wiązało się częste podróżowanie, nawet poza kraj. Ale pozostali w przyjacielskich stosunkach choć Wyatt nie bardzo interesował się policjantami i pracownikami budowy.

Wyatt umawiał się z Susie, mocno się zakochał i poprosił ją o rękę. Wówczas uznała, że trafiła w dziesiątkę i pokazała prawdziwe oblicze, po czym on się z tego wymiksował. Powiedział mi, że jej tatuś złożył mu wizytę i zaproponował wycieczkę na Hawaje, jeśli będzie trzymał gębę na kłódkę odnośnie tego, że z nią zerwał. Pojechał na Hawaje. A i tak wszyscy wiedzieli, że to on ją rzucił, głównie dlatego, że była suką.

Prześlizgnęła się w stronę baru, nie spuszczając ze mnie oczu i byłam zaskoczona, bazując na jej zachowaniu, że nie założyła gumowych rękawiczek, nie przywdziała ochronnego skafandra i maski. Piwo i szoty w J&J nie były w jej stylu.

Często się zastanawiałam, jak to się stało, że Colt się z nią spiknął, ale patrząc na nią, nie musiałam już dłużej nad tym główkować. Zawsze była piękna, w młodości i teraz. Powalająca.

Jednak biorąc pod uwagę całe to gównno, które zważyło się na mnie w ciągu ostatnich kilku dni, całkowicie o niej zapomniałam. A teraz miałam spać w łóżku jej chłopaka.

Nie było dobrze.

Morrie siedział w biurze, tata był na końcu baru, a Ruthie przemierzała tłum, zbierając zamówienia.

Byłam zdana głównie na siebie, ponieważ Susie zmierzała w moim kierunku.

- Hej Susie – przywitałam się, robiąc krok w jej stronę, kiedy wsunęła się na stołek z wyrazem twarzy który sugerował, iż wolałaby, by został dezynfekowany nim umieściła na nim swój nieskazitelną tyłek. – Podać ci drinka?

Próbowałam być swobodna. Wiedziała o mnie wszystko i każdy wiedział, że Colt nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Ponadto jej chłopak był gliną, musiał się wygadać, wyrzucić z siebie całe gównno i w moim umyśle ona była źródłem jego zwierzeń. Musiała wiedzieć jak się sprawy miały.

- Wodę. – Tylko tyle powiedziała, a ja się odwróciłam, pochyliłam, zabrałam szklankę, po czym przekręciłam się z powrotem, wzięłam dozownik do nalewania napojów i zanurzyłam szklankę w kubelku z lodem. – Dużo lodu, – ponownie ją zanurzyłam – dodaj cytrynę.

Żadnego „proszę”, kompletnie nic. Byłam jej sługusem, a to był jej rozkaz.

Wiedziałam, że nadal była suką.

Wzięłam z tacy cytrynę i wsunęłam ją na krawędź szklanki. Dorzuciłam nawet dwie, cienkie, czerwone słomki. Tej nocy będę spała w łóżku jej chłopaka, zasłużyła na więcej, niż jedną słomkę.

Wzięła szklankę, zassała słomki i odwróciła się. Zobaczyłam, że Joe-Bob obserwował ją tak, jakby był nietotnym kurczakiem w klatce, a lis właśnie wślizgnął się pod siatką.

Na szczęście nie byłam jej już potrzebna, więc poszłam do biura, by powiedzieć Morrie’mu, że zamierzałam uzupełnić asortyment w lodówkach, po czym wymknęłam się do magazynu na tyłach.

Kiedy wyszłam, niosąc pudło z różnymi piwami, Morrie był za barem, z telefonem przy uchu i obserwował Susie (która go ignorowała). Rozmowy w barze były przyciszone. Ludzie czekali. Wiedzieli, że dojdzie do starcia, Susie świerzbiły ręce, by to zrobić.

Zignorowałam to wszystko i wróciłam do swoich spraw z pudełkiem i lodówkami, kucając nisko i zamieniając stare butelki na nowe.

Coltowi zajęło pięć minut od telefonu Morrie’go, by przybyć do baru. Chciałam uciec, ale nie chciałam by mówiono głośno to, co wyraziłaby moja ucieczka, więc przesunęłam tylko pudło ku następnej lodówce i kontynuowałam uzupełnienie zapasów.

- Colt. – Usłyszałam głos Susie.

- Co ty tu, kurwa, robisz? – Taka była niezbyt przyjazna odpowiedź Colta.

To mnie zaskoczyło. Myślałam, że zabierze ją na zewnątrz i usiądą w jego GMC, lub pójdą do biura. Właśnie to było w stylu Colta. A nie konfrontowanie się z nią w barze.

- Piję drinka – odpowiedziała.

- Pieprzenie.

- No już ,Colt...

- Chcesz tego, więc zróbmy to – zachęcił Colt, a ja kontynuowałam uzupełnianie zapasów, wyciągając stare butelki, odstawiając je na bok, wkładając nowe na tył i stawiając z przodu te stare.

- Nie odbierasz telefonu – powiedziała Susie.

- Odbieram, tylko nie wtedy, kiedy ty dzwonisz.

O matko. Może nie była już jego dziewczyną, ale co ja tam wiem? Ani Colt, ani Morrie, czy ktokolwiek inny, nie zdawał mi na bieżąco relacji z romantycznego życia Colta.

- Co ci powiedziałam? – powiedziała Susie, teraz jej głos brzmiał paskudnie. – Nie skończyłeś z February. Minęły trzy dni, a ona już jest w twoim domu.

Kurwa, po prostu *wiedziałam*, że rozchodziło się o mnie.

Zdecydowałam, że to był mój znak, by uciec. Wstałam i zamknęłam stopą lodówkę, przygotowując się do tego, by dobrze wykonać mój plan.

- Nie ruszaj się – polecił Colt, jego głos był twardy, a ja spojrzałam na niego i zobaczyłam, że mówił do mnie.

- Co? – zapytałam.

- To twój bar. Nie jej, więc nie może sprawiać byś czuła się w nim niekomfortowo – powiedział do mnie Colt.

- Myślę, że wasza dwójka powinna załatwić to w biurze. – Pojawił się przy nas tata.

Susie go zignorowała.

- Dzwoniła do mnie Tina Blackstone i powiedziała, że widziała, jak wносиłaś do swojego domu jej kota i torbę.

Zapomniałam także, że Tina Blackstone była sąsiadką Colta i przyjaciółką Susie (choć Susie prawdopodobnie nie wiedziała, że Tina przy

wielu okazjach próbowała uderzać do Colta). I zapomniałam również, że Tina nie tylko była suką, ale i intrygantką, i oskubała swojego byłego do cna, co oznaczało, że mogła pracować tylko na pół etatu, a to z kolei wiązało się z tym, iż miała czas, by szpiegować Colta i Susie.

- A dlaczego to jest twoja sprawa...? – zapytał Colt.

- To moja sprawa, ponieważ nie chcę abyś robił z siebie głupka. Nie minął nawet tydzień, a ty publicznie się o to prosisz. To smutne.

Poczułam zawroty głowy gdy eksplodowały w niej wizje mojej pięści, łączącej się z twarzą Susie.

Wiedziałam, że Morrie poczuł to samo, ponieważ zasugerował:

- A ja myślę, że nasza woda jest niegazowana, Susie. Może powinnaś pójść do Franka i sprawdzić, czy jego woda bardziej będzie ci smakowała.

Jego także zignorowała.

- Więc sprawdzmy, czy moje domysły są prawdziwe, Colt. Zapytaj ją. Poproś, aby padła na kolana i possała ci fiuta. Wyjdzie zza tego baru tak szybko, że...

Ruszyłam z miejsca tak jak i Morrie oraz tata, a w barze zapadła cisza, bo choć już wcześniej się przysłuchiwali, to teraz robili to otwarcie, ale Colt uniósł dłoń w moją stronę, ani na moment nie odrywając oczu od twarzy Susie i z jakiegoś powodu ja, Morrie i tata zmarliśmy.

- Tatusia nie ma, Susie, – powiedział Colt takim tonem, który odbił się głośnym echem w dużym, cichym barze – więc masz tylko swoje pieniądze by się chronić, a ponieważ w dupie mam twoją kasę, to wyłożę ci to w prosty sposób. Wypieprzyłem cię, ponieważ byłem pijany i głupio się zachowywałem, a ty przypominałaś mi February. Nie przestałem cię pieprzyć, ponieważ mogłem udawać, że to prawda, do czasu, aż dowiodłaś, że jesteś suką i nie mogłem już dłużej tego ignorować. Radzenie sobie z twoimi bredniami nie jest warte spuszczenia się. Dałem ci zbyt wiele szans byś zwróciła na siebie moją pełną uwagę, ale nigdy z żadnej nie skorzystałaś. Więc tak, jak powiedziałem trzy dni temu, z nami koniec. Skończyłem. Chciałaś sceny, więc proszę bardzo. Dostałaś ją.

Próbowałam nie myśleć o fakcie, że Colt obwieścił właśnie mnie, Morriemu, mojemu tacie, swojej byłej i mniej więcej dwudziestu mieszkańcom naszego miasteczka, że pieprzył Susie, ponieważ mógł udawać, że była mną, ale niemożliwe było nie myślenie o tym, ponieważ właśnie to zrobił. Właśnie wtedy, właśnie tam, przede mną.

Susie nachyliła się w jego stronę.

- Jesteś głupcem.

- Jedyną osobą która tak myśli, jesteś ty. Kurwa, pewnie połowa koleśi którzy cię pieprzyli myślało w trakcie o Feb – odpowiedział Colt.

Morrie roześmiał się z tego komentarza tak, jak kilka innych osób, nie widziałam tylko kto, ponieważ nie mogłam oderwać oczu od tego, co działo się przede mną.

Susie nie miała gotowej riposty, ponieważ nie było takowej. Obrala błędną strategię i teraz o tym wiedziała.

W końcu spróbowała z innej beczki i wysyczała z fałszywą brawurą:

- Nie myśl, że po tym wszystkim będziesz mógł przyczołgać się do mnie z powrotem, Alexandrze Coltonie.

- Jak zwykle masz kreatywną pamięć, Sooz. To nie ja się czołgałem. Sądzę, że gdybym poprosił, to ty znalazłabyś się na kolanach.

- Idź do diabła.

- Znajdujesz się w mojej przestrzeni, co oznacza, że już tam jestem.

Colt był dobry i zrobiłam sobie mentalną notatkę, by nie wdawać się z nim w werbalną bitwę. Susie uczyniła sztukę z bycia suką. Byłam zaskoczona, że ją pokonał. Wytarł nią podłogę.

Zsunęła się ze stołka, założyła torebkę na ramię i wychodząc, spiorunowała Colta spojrzeniem.

Zdecydowałam się nie przypominać jej, że wisiła nam za wodę. Colt posypał już na jej rany dość soli, mogliśmy się obejść bez dolara i pięćdziesięciu centów.

Wyszła z wysoko uniesioną głową i gwałtownym kołysaniem włosów. Joe-Bob wypuścił słyszalne westchnienie ulgi. Oczy wszystkich w barze przesunęły się na Colta i na mnie.

- Do biura – warknął Colt, po czym zaczął iść w tamtym kierunku.

Zgadywałam, że najlepiej dla mnie będzie, jeśli za nim pójde. Zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie. Zwykle utrzymanie dystansu od Colta było najważniejsze, choć ostatnio mi to nie wychodziło. Ale po tym co się właśnie stało i co powiedział, dystans był fundamentalny.

- Sully'emu i mnie udało się powstrzymać miasteczko od gadania o wiadomościach które otrzymałaś, o Federalnych i twoim powiązaniu z całym tym głównem. Ludzie widzą, jak wchodzimy i wychodzimy razem z tego biura, wiedzą co wydarzyło się na posterunku i znają wielkie usta Tiny Blackstone, nie mamy nad tym kontroli. Będiesz w stanie sobie z tym poradzić przy tym wszystkim co się dzieje?

Colt ewidentnie postanowił zignorować to, co właśnie powiedział Susie, co uznałam za dobrze rozegrane i pozwoliłam mu na to.

- Taa – powiedziałam.

- Będą wysnuwali wnioski.

- Zawsze to robią.

- Muszę wiedzieć, że nie stracisz głowy.

- Stracę głowę?

- Stracisz głowę.

- Co masz na myśli? – zapytałam.

- To, że wyjedziesz bez namysłu.

Gapiałam się na niego, po czym odpowiedziałam:

- Co masz na myśli?

- Nie jesteś znana ze zrównowazenia, Feb. Przeżywasz spory stres. Już kiedyś doszło do głównianej sytuacji i nie miało to związku z mordującym

psycholem i suką typu Susie, a ty zniknęłaś na piętnaście lat. Nie mogę zapewnić ci bezpieczeństwa, jeśli dasz nogę.

Teraz traciłam cierpliwość i ta mentalna notatka, którą sobie zrobiłam by nie wchodzić z nim w werbalne potyczki zgubiła się gdzieś w moim drgającym nerwowo mózgu.

- Jak do cholery ta rozmowa zeszła na mój temat?

Zignorował moje pytanie.

- Potrzebuję twojego zapewnienia, że stawisz temu czoła.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- Po prostu mi obiecaj, że jeśli będziesz miała dość, to pogadasz z Morrie'm, twoją mamą, Jessie, Mimi, z kimkolwiek, kurwa, chcesz, ale nie uciekniesz.

To wtedy straciłam głowę. Pokonałam dystans pomiędzy nami w trzech, wkurzonych krokach, znalazłam się zaraz przy jego twarzy i powiedziałam głośno:

- Colt, miałam dwadzieścia pięć lat i zanim uciekłam, zostałam pobita na kwaśne jabłko i upokorzona przez męża. Połowie miasta jest mnie żal, a druga połowa ma mnie za idiotkę. Nie mogłam utrzymać głowy w górze. Nie masz pojęcia jakie to uczucie, ale pozwól że ci powiem, to gówniane uczucie. Słyszysz? – wrzasnęłam. – Nic mnie tutaj nie trzymało, więc wyjechałam. Teraz jestem przywiązana. Mam bar. Mam szacunek brata. Obiecałam, że przyłożę się do pracy jako partnerka i właśnie to zamierzam zrobić i, kurwa, nie doceniam twoich insynuacji, że zrobiłabym inaczej.

Kiedy znów się odezwał, jego głos był niski i pojednawczy, ale nie wycofał się, ani nie opuścił przestrzeni w którą weszłam.

- Doceniam to, Feb, ale ty musisz docenić fakt, że wiem iż nie jesteś znana z tego, że się dzielisz tym co myślisz, a Federalni nie zrobią przerwy w tej sprawie i wkrótce pewnie zrobi się gorzej, nim wreszcie zaczniesz się poprawiać.

- Nie jestem idiotką, Colt. Zdaję sobie z tego sprawę.

- Wobec tego nie możesz myśleć, że przejdiesz przez to sama. Jeśli spróbujesz, to upadniesz pod ciężarem tego wszystkiego, lub poczujesz presję i znikniesz.

- Nie znasz mnie na tyle dobrze, by mówić takie rzeczy.

Jego głos stracił pojednawczą nutę, kiedy powiedział:

- Wiesz, że znam.

- Nie jestem tym, kim byłam, Colt.

- Ja pierdolę, Feb, to także wiem, żyłem w tym koszmarze przez długi, pieprzony czas.

- Biedactwo – wycedziłam, tak zatracona w złości, że nie zastanowiłam się nawet nad tym co mówiłam, ani czy powinnam to mówić: - spróbuj pożyć w moim koszmarze, ty dupku.

Tym razem przyszła jego kolej na zbliżenie się ku mojej twarzy.

- Jeśli się tym ze mną podzielisz, to zaryzykuję.

- Dlaczego to robisz? – krzyknęłam. – Nie muszę się dzielić tym, co cholernie dobrze wiesz.

- To twoja niezmienna śpiewka, Feb, czy jeszcze do ciebie nie dotarło to, że może nie kłamię i że nie mam, kurwa, zielonego pojęcia?

- Ani przez sekundę!

- Chryste – odgryzł się, a ja miałam dość i cofnęłam się.

- Już dawno po wszystkim, nie mogę pojąć dlaczego ciągle o tym mówisz.

- Może dlatego, że to coś znaczy?

- Dla kogo?

- Ja pierdolę – teraz to Colt wrzeszczał – myślisz, że dwójka ludzi krzyczałaby o czymś na czym totalnie by im nie zależało?

Nie miałam na to odpowiedzi, głównie dlatego, iż nie miałam nawet zamiaru o tym myśleć.

Odczytał mnie i zamknął pomiędzy nami dystans, który zyskałam, ponownie znajdując się blisko mojej twarzy.

- Wielu ludzi, na których nam zależy, jest związanych z tym głównym i teraz dostali tym w twarz. Znowu, musimy to obgadać, abyśmy w końcu mogli zamknąć tę sprawę i ruszyć, kurwa, dalej.

- Ja ruszyłam dalej, Colt.

- Pieprzenie, Feb, utknęłaś, tak samo, jak ja.

Odwróciłam się w stronę drzwi, ale złapał mnie za rękę i obrócił z powrotem w swoim kierunku.

- Nie skończyliśmy.

- I tu się właśnie mylisz – warknęłam, po czym powiedziałam mu to, co już dobrze wiedział – skończyliśmy. Nasz koniec trwa już od dwudziestu dwóch lat.

Dostrzegłam jak się wzdrygnął, nim wyszarpnęłam rękę i wyszłam z biura. Żenujące było to, że wszyscy słyszeli naszą wymianę zdań. Niektórzy udawali że nie; inni się tym nie kłopotali. Ale biorąc przykład z Susie, trzymałam wysoko uniesioną głowę i uniosłam dłoń, wsunęłam ją pod włosy, odsuwając je od szyi i z ramion i pozwalając im opaść mi na plecy.

Weszłam prosto za bar i zapytałam:

- Potrzebujesz jeszcze jednego, Joe-Bob?

- Zawsze potrzebuję kolejnego, Feb – odpowiedział cicho i wiedziałam, że patrzył na mnie delikatnie, ale nie spojrzał na niego, podając mu piwo.

Sporo czasu spędzałam z Joe-Bobem. Głównie pił w ciszy, wyglądał na starszego niż pewnie był; żona go zostawiła, a dzieci dawno wyjechały. Niewiele mówi, ale czasami wpadał w nastrój i zaczynał się dzielić, lecz to były rzadkie chwile, więc wcale tak dobrze go nie znałam. Ale mimo wszystko był stałym elementem mojego życia i to już od jakiegoś czasu, i wiedziałam, że rozwalił mi zobaczenie jak patrzy na mnie delikatnie.

Colt jeszcze ze mną nie skończył, przez sposób w jaki potraktował Susie powinnam była wiedzieć, że nie skończył.

Kiedy przeszedł wzdłuż baru, kierując się do wyjścia, powiedział na tyle głośno, by wszyscy go usłyszeli:

- Widzimy się w domu, Feb.

Dwoje mogło grać w tę grę.

- Będę późno, – zawołałam w stronę jego pleców – odsuń dla mnie kołdrę, kochanie.

Zatrzymał się, trzymając w dłoni otwarte drzwi, jego oczy przeskoczyły do mnie i niesłychane było to, że nie skuliłam się ze strachu pod jego mrocznym spojrzeniem. Nie zawahał się nawet, nim otwarcie wywrócił mnie do góry nogami:

- Skarbie, wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko.

Drzwi zamknęły się za nim i w barze panowała cisza przez dobre cztery uderzenia serca, nim pomruk rozmów na nowo rozbudził moje mięśnie.

Morrie przysunął się blisko mnie.

- Masz już ochotę pogadać o Colcie?

- Odpierdol się, Morrie – warknęłam.

- Tak właśnie sądziłem – wymamrotał, ale w jego głosie słychać było śmiech i przyłapałam go na wymienianiu spojrzeń z Joe-Bobem, nim ich twarze przybrały neutralny wyraz, a ja, pod czujnym spojrzeniem kilkunastu osób, wróciłam do pracy, wycierając bar, każdy jego pieprzony centymetr, tak, że lśnił jak nowy.



Colt leżał na plecach na kanapie, w ciemności, a światło które zostawił na zewnątrz dla Feb świeciło przez żaluzje. Odkrył, że siedzenie na jego kanapie

było w porządku, ale leżąc na niej nawet, jeśli nie była rozłożona, czuł jej grudkowatość.

Kot Feb, który omijał go szerokim łukiem odkąd Colt wrócił do domu, wskoczył mu na nogi po tym, jak usiadł na kanapie. Zwierze słusznie się wahało, nim skierowało się w górę nóg Colta, przez jego brzuch, aż do piersi. Wówczas stał tak przez moment, nim położył się na brzuchu Colta.

Colt chciał zrzucić z siebie to cholerstwo, ale zamiast tego jego palce powędrowały na szyję kota i drapał go za uszami. Natychmiast usłyszał mruczenie.

Próbując nie dopuścić do podniesienia sobie ciśnienia, Colt nie myślał o February i ich dzisiejszej kłótni.

W tym samym celu nie myślał także o Susie i o tym, że jej zachowanie w J&J mogło wciągnąć ją na listę celów psychologa.

Zamiast tego myślał o Amy Harris.

Dziś rano poszedł do banku, ale dowiedział się, że zadzwoniła, zgłaszając, iż jest chora. Dave Connolly, jej menadżer, nie był tym zdenerwowany, był zmartwiony. Dave powiedział Coltowi, że Amy pracowała tam od zawsze, zanim w ogóle on został tam zatrudniony, i odkąd tam był, Amy wzięła tylko pół dnia wolnego, aby pójść na pogrzeb babci. Chodziła do pracy nawet jeśli była przeziębiona, czy kiedy bolała ją głowa, a ponieważ mieszkała nieopodal, zawsze zjawiała się pierwsza kiedy padał śnieg, ponieważ wychodziła z domu wcześniej i szła pieszo.

Ponieważ Amy nie było w banku, Colt poszedł do jej domu. Jej samochód stał na podjeździe i pomimo tego, że widział ruch za draperiami, to nie otworzyła drzwi, kiedy zadzwonił na dzwonek. Ani po pierwszym dzwonku, ani po drugim, czy też po trzecim.

Colt był policjantem w małym miasteczku. Lata temu niewiele się tu działo, mandaty za przekroczenie prędkości, dzieciaki jeżdżące kradzionymi samochodami, impreza u kogoś w domu, która wymknęła się spod kontroli, bójka w J&J. Od czasu do czasu zdarzały się jakieś domowe awantury, a czasami ludzie dzwonili, zaalarmowani tym, jak ich sąsiedzi traktowali dzieci.

Obecnie było więcej narkotyków, już nie tylko dzieciaki z nimi eksperymentowały, ale używali ich na całego dorośli. To oznaczało więcej

przestępczości. Colt wiele widział, sporo słyszał, wiedział, że ludzie robili główniane rzeczy swoim sąsiadom, rodzicom, dzieciom czy samym sobie.

A jednak nie miał bezwzględnego doświadczenia, jakie posiadali miastowi policjanci.

Jednakże nie oznaczało to, że nie nauczył się niczego na tym co widział, a jedną z pierwszych rzeczy, których uczyłeś się będąc gliną, było obserwowanie tego, jak zachowywali się ludzie. Nie tego co mówili, ale co robili, wyrazu ich twarzy, tonu ich głosu. Nauczył się także tego, by zawsze kierować się przeczuciem.

A to lodowate przeczucie, które zaatakowało go wczoraj wieczorem powróciło, kiedy Amy zniknęła po swoim zaskakującym pojawieniu się w J&J, czyli zasadniczo na miejscu zbrodni, i zachowując się tak, a nie inaczej, zwłaszcza względem Feb. Przeczucie podpowiadało mu, że z Amy coś było nie tak. Nie mógł wywarzyć jej drzwi, ale mógł pogrzebać i właśnie tak spędził popołudnie po incydencie z Susie i Feb.

Odkrył, że Amy miała dobrą sytuację finansową; nie zalegała z żadnymi rachunkami; była bliska spłacenia domu, ponieważ wiele razy wpłacała podwójną ratę (co oznaczało, że przy pensji kasjerki nie miała wielu innych rzeczy na które wydawałaby kasę); i nigdy nie dostała nawet mandatu za złe parkowanie.

Wcześniej tego wieczoru zadzwonił do domu Dave'a Connolly i zapytał, czy Amy się z nim kontaktowała, mówiąc mu, że zeszłego wieczoru przysłała do J&J i nie wyglądała na chorą, ale zachowywała się osobliwie i że sprawdzał teraz co u niej, ponieważ się martwił.

Z tego co odkrył Colt, Dave musiał się sporo nauczyć w kwestii bycia menadżerem. Od tak dawna, jak Colt go znał, Dave zawsze lubił gadać, ale pomimo tego, że Amy była jego pracownicą, to przy lekkiej zachęcie nie zawahał się, by o niej rozmawiać.

Nie to, że było wiele do powiedzenia po tym, co powiedział już Coltowi w banku. Amy była niezawodnym pracownikiem. Na palcach jednej ręki mógł zliczyć ile razy na koniec dnia miała niezgodność w kasie, była na tyle towarzyska, by lubili ją współpracownicy, ale nie aż tak, by nazwać któregośkolwiek z nich przyjacielem, i głównie była skryta.

- Tak nieśmiała, że to niedorzeczne. To cud, że potrafi rozmawiać z klientami – powiedział Dave. – Nie wiem nawet czy ma jakichś przyjaciół, nigdy o nich nie mówi, ani nie zdradza co robi w weekendy. Wiem, że jest blisko z rodzicami, ale oni mieszkają teraz w Arizonie. Myślę, że kolekcjonuje motyle, ponieważ wszystkie dziewczyny prezentują jej badziewie z motylami, jakby były jakimiś Tajnymi Mikołajami, czy innego rodzaju głównem. Poważnie Colt, ona jest tak kurewsko nieśmiała, że jestem zaskoczony, iż weszła do J&J bez dostania pokrzywki. – Zawahał się, po czym powiedział: - Cholerna szkoda. Jest w porządku. Mała ślicznotka, każdy tak myśli.

To brzmiało jak Amy. Nie poświęcał jej wiele uwagi, ale z tego co pamiętał, w szkole także była taka sama.

Brzmiało to także w pewien sposób dziwnie, ale Coltowi nie podobało się kiedy ludzie byli mordowani, a głowa Feb i jego były na celowniku.

No i niestety fakt, że Amy nie miała tutaj rodziny i przyjaciół, oznaczał, iż Colt nie miał jak do niej dotrzeć.

Usłyszał dźwięk klucza w zamku i wiedział, że Feb wróciła do domu.

W chwili kiedy weszła, jej kot opuścił pierś Colta i nadal mrucząc przeszedł przez pokój.

Słyszał pierścionki na jej dłoni, kiedy sunęła nią po ścianie, szukając włącznika i wówczas zgasły światła na zewnątrz. Feb nosiła srebro na szyi i w uszach, często na nadgarstkach i na dłoniach także, zawsze miała różne srebrne pierścionki, czy to na kilku placach, czy na niemal wszystkich.

Zastanawiał się, czy ubierała je też do łóżka.

Mruczenie wzrosło i przemieściło się, i Colt wiedział, że Feb podniosła kota i także się poruszała.

Była w korytarzu, kiedy usłyszał, jak szeptała kotu do ucha.

- Cicho, panie Mruczący Miauczusiu. Wiem że się cieszysz, że jestem w domu.

Jezu, nazwała kota „Pan Mruczący Miauczuś”. Colt niewiele wiedział o kotach, ale widział, że kot Feb nie był głupi i jeśli rozumiałby po angielsku i zdał sobie sprawę z tej zniewagi jego godności, to wydrapałby jej oczy.

Zamknęła drzwi do łazienki, ale dom nie był zbudowany z wysokiej jakości materiałów, więc można było wszystko usłyszeć. Więc usłyszał splukiwaną w toalecie wodę, a także jak odkręcała i zakręcała kran, myjąc dłonie, prawdopodobnie twarz i myjąc zęby.

Potem nastąpiła cisza i wiedział, że wspięła się do jego łóżka.

- Chryste – wymamrotał w ciemności.

Na stoliku kawowym zadzwonił i zawibrował głośno jego telefon i Colt sięgnął po niego widząc na wyświetlaczu imię Sully'ego, nim otworzył klapkę i przyłożył go do ucha.

- Sully.

- Obudziłem cię?

- Nope.

Sully był cicho, po czym powiedział:

- Szlag, Colt, mamy kolejnego.

Colt zamknął oczy i usiadł na kanapie.

- Mów do mnie.

- Koleś nazywał się Butch Miller. Z tego co opowiedziała nam wczoraj Feb, lata temu pracowała w jego barze. W Idaho Springs w Colorado. Jego ciało znaleziono u jego dziewczyny. Jak tylko to wycieknie, to będzie przejebane. Warren i Rodman są już w samolocie.

- Jasna cholera – przeklął Colt. – Zgaduję, że morderca działał w ten sam sposób.

- Wliczając w to list znaleziony u Pete'a, – powiedział mu Sully – a także tulipany i pieprzony wazon z Pottery Barn. Oznacza to, że facet zabił Pete'a, przyjechał tu i wykończył Angie, a ostatnie dwa dni spędził w podróży i zabił tego koleśia, Butcha.

- Oznacza to także, że zna Feb lepiej niż podejrzewaliśmy i że ściga ludzi z ostatnich siedemnastu lat, a nie tylko miastowych – odpowiedział Colt.

- Jep.

- Nie jest dobrze. – Colt stwierdził to, co oczywiste.
- Nie jest dobrze – powtórzył Sully.
- Macie jakieś tropy?
- Lore jest w mieście i z niego nie wyjeżdżał, ma alibi do każdego swojego ruchu. Wiesz, że Lore nie lubi być sam.

To nie była niespodzianka.

- A co z pozostałą trójką?
- Z dwójką rozmawialiśmy. Są mało prawdopodobni. Jednakże Denny Lowe jest w tej chwili głównym podejrzanym.

Colt myślał o Denny Lowem.

Denny mieszkał w tym mieście przez większość życia. Jako dziecko był wymoczkim, chudzielcem, który zawsze miał tłuste włosy i późno dorósł, znosząc w międzyczasie sporo gówna i będąc obiektem podłych docinek ze strony Susie Shephard i jej świty. Ale kiedy dorósł, to dorósł. Do tego czasu Susie skończyła szkołę, ale wszyscy byli zszokowani tym, jak się zmienił. Przystojny facet, niewysoki, ale przeciętnego wzrostu, szczupły, ale silny. Był boleśnie nieśmiały, tak jak Amy, ale kiedy wyszedł na swoje, to się z tego otrząsnął. Nie był najbardziej popularnym dzieciakiem w szkole, ale nie był też czubkiem. Sully go sprawdził i wyszło, że przeniósł się na Northwestern³, zajął się komputerami, zmienił dom, zbił małą fortunę i mieszkał w The Heritage, w dużym domu przy polu golfowym, z żoną, ale bez dzieci. Colt nieczęsto go widywał, czasami u Franka, kiedy jadł obiad z żoną, niekiedy w sklepie spożywczym, także zawsze z żoną, a kilka razy w monopolowym, ale już bez żony.

Bywał w J&J, ale nie był regularnym klientem. Colt nie widział go tam od lat. Zdecydowanie nie od kiedy wróciła Feb.

Ale jednak pasował do profilu mordercy.

- Colt? – Usłyszał wołanie Feb.

³ Northwestern University, w skrócie NU – prywatny uniwersytet naukowy w Evanston, IL, Stany Zjednoczone.

Patrzył na nogi i rozmyślał o Dennym Lowe, przegapiając to, że Feb weszła do pokoju. Podniósł głowę w górę i zobaczył w holu jej ciemną sylwetkę.

Niech to diabli, teraz będzie musiał jej o wszystkim powiedzieć.

- Daj mi sekundę, Feb – wymamrotał, przekręcając się, by włączyć światło, po czym zobaczył, że nie miała na sobie nic, poza dużą koszulką, a w ramionach trzymała kota. Wycelowwał spojrzenie w kolana, aby nie zerknąć ponownie na jej nogi i powiedział do telefonu: - Dlaczego Denny jest na twoim celowniku?

- Zniknął. Jego żona także. Nikt nie otwiera drzwi, a on nie wrócił do pracy. Powiedzieli, że wziął tydzień wolnego.

- Więc może jest na wakacjach.

- Może. Jego samochód z całą, kurwa, pewnością zniknął, ale żadne linie lotnicze nie mają jego, bądź jego żony, na liście pasażerów. Rodzina i przyjaciele nic nie wiedzą o wakacjach. A na wakacjach używa się karty kredytowej. Zero transakcji na niego, czy na nią. Choć dziwne jest to, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy Denny Lowe wybierał z ich wspólnego konta spore sumy pieniędzy. W sumie wypłacił piętnaście kawałków.

Chłód wślizgnął się na pierś Colta, po czym zapytał:

- Gdzie ma konto?

- W County Bank.

Szlag, tam, gdzie pracuje Amy.

- Wygląda na to, że celownik jest dobrze wymierzony – odpowiedział Colt.

- Na tyle, abyś pogadał o nim z Feb – powiedział Sully.

Kurwa mać.

Uniósł głowę, odnalazł jej oczy, zauważając, że opierała się ramieniem o ścianę, a jej kot mrucał, kiedy drapała go po szyi.

- Jest tutaj. Dopiero co wróciła z J&J.

- Po scenie na posterunku może powinieneś wpoić w nią trochę Bourbonu, nim cokolwiek powiesz. – Sully próbował zażartować.

Coltowi nie było do śmiechu.

- Feb pije rum.

- Racja. – Sully nadal uważał to za zabawne. – Słyszałem o tym co wydarzyło się dziś w J&J, stary. To gównu roznosi się po mieście cholernie szybko. Wiem, że lubisz swój dom, mam nadzieję, że wasza dwójka będzie mogła razem żyć pod jego dachem bez wysadzenia go.

Colt tracił cierpliwość.

- Chcesz sobie gawędzić, czy chcesz, żebym pogadał z Feb?

- Idź po rum. Pogadaj z Feb.

- Na razie.

Colt zaczął odsuwać telefon od ucha, ale powstrzymało go wołanie Sully'ego:

- Colt?

-Taa.

- Wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale i tak zamierzam to powiedzieć. Według Lorraine, wasza dwójka urodziła się, by być razem. A to, co usłyszałem wczoraj od Feb... - Pozwolił tym słowom zawisnąć w powietrzu, ale nim Colt mógł się odezwać, Sully kontynuował: - Jeśli nie uporządkujesz tego waszego gówna, to będzie tragedia.

- Skończyłeś? – zapytał Colt.

- Skończyłem.

- Zadzwoń, jeśli będę miał ci coś do przekazania. Na razie.

- Na razie.

Zamknął telefon i odrzucił go na stolik nocny. Jego oczy powędrowały do Feb, która nadal opierała się o ścianę, a jej ciało wyglądało, jakby się przygotowywała.

- Nadal pijesz rum? – zapytał ją.
- Po prostu mi powiedz – odpowiedziała.

Odrzucił koc i wstał, idąc do kuchni. Włączył światło i podszedł do szafki, w której trzymał alkohol. Dee, tak jak Feb, piła rum, więc wiedział, że miał butelkę i nie mylił się. Wyciągnął ją razem z butelką Jacka i zabrał szklanki.

- Colt, poważnie – powiedziała w stronę jego pleców.
- Z czym chcesz się tego napić? – zapytał.

Usłyszał jak westchnęła, po czym powiedziała:

- Zajmę się tym.

Odwrócił się w jej stronę.

- Robisz wystarczająco dużo drinków. Z czym to chcesz?

Przestała iść w stronę lodówki, stała przez chwilę nieruchomo, po czym ruszyła do blatu po przeciwnej stronie. Colt obserwował jak się o niego oparła, ale puściła kota.

- Cola dietetyczna – odpowiedziała w końcu.

Otworzył lodówkę i nie mógł się powstrzymać od powiedzenia:

- Ja pierdolę.

Lodówka pękała w szwach od jedzenia i napojów. Nigdy nie była tak pełna, nawet kiedy Melanie tutaj mieszkała, a ona kochała gotować.

- Co? – zapytała Feb.

- Jackie tu była – odpowiedział Colt, wyciągając kilka puszek, dla Feb dietetyczną, po czym odłożył tę dla siebie, myśląc o tym, że wolał pić Bourbon tylko z lodem.

Zrobił jej drinka, nalał sobie, wrzucił lód, podał jej szklankę i stanął blisko niej. Feb stała plecami do blatu; Colt ustawił się do niego bokiem. Ona opierała się o niego talią, a on umieścił swoje biodro obok niej.

Obserwował jak zrobiła łyk, patrząc w podłogę.

- Nie wiem czy potrafię to złagodzić, February – powiedział jej świętą prawdę.

- Nie próbuj – powiedziała w stronę podłogi.

- Zabił kogoś kogo znałaś, w Colorado, faceta imieniem Butch Miller.

Obróciła głowę tak szybko, że drink w jej dłoni zadrżał, a lód zastukał o szklanekę.

- Colorado? – zapytała cicho.

Colt przytaknął.

- Butch? – Nadal mówiła cicho.

Colt znów przytaknął.

Wzięła kolejny łyk, tym razem porządny, i z powrotem spojrzała w podłogę.

- Ten facet źle cię potraktował?

Oblizwała wargi, nie przestając przypatrywać się podłodze i skinęła.

- Co zrobił?

- Nieważne.

- Ważne, Feb.

Obróciła tylko szyję, by na niego spojrzeć. Traciła cierpliwość; widział to wyraźnie na jej twarzy.

- Taa? A to dlaczego?

- Jeśli to było coś osobistego pomiędzy waszą dwójką, to musimy o tym wiedzieć. Jeśli to publiczna sprawa, to co innego.

Przytrzymała przez chwilę jego spojrzenie, nim odwróciła wzrok i wymamrotała:

- Kurwa, to ma sens.

- Co on zrobił?

Pokręciła szyją dookoła, po czym uniosła dłoń, by odsunąć włosy z twarzy, przytrzymując je z tyłu głowy, a potem powiedziała szybko i niskim tonem:

- Był właścicielem baru w którym pracowałam. Spiknęliśmy się. Przez jakiś czas było dobrze, po czym zrobiło się źle. Po tym się ulotniłam.

- W jaki sposób zrobiło się źle?

- Zdradził mnie.

- Byliście ze sobą na wyłączność?

Opuściła rękę, ale nie uniosła spojrzenia.

- Myślałam że tak, ale najwyraźniej on się ze mną nie zgadzał.

- Czy ktoś o tym wie?

- Ja, Butch i ta kobieta którą posuwał.

- Ktoś jeszcze?

- Nie.

- Jesteś pewna?

Wówczas na niego spojrzała.

- Nie, nie jestem pewna. Butch mógł się przechwalać swoimi eskapadami, tak jak i ona. Nie wiedziałam kim ona była i nie zostałam tam na tyle długo, by o tym pogadać. Po prostu się spakowałam i wyniosłam. Z tego co zobaczyłam, wyglądała jak biała laska, prawdopodobnie turystka albo miastowa dziewczyna z gór, mająca bilet z wyciągu górskiego przypięty do kurtki. Byłam w barze, wróciłam do domu, ponieważ czułam się gównianie i przyłapałam ich na gorącym uczynku.

Jezu, a on myślał, że dzisiejsza scena z Susie była zła. Nie ma porównania.

- Mieszkałaś z nim?

Odwróciła wzrok, ale dostrzegł ból, który przeciął jej twarz. Nie było mu ciężko na to patrzeć, ale łatwo także nie było.

- Wprowadziłam się tydzień przed tym.

- Kurwa, Feb.

Zrobiła łyk drinka i powiedziała w stronę podłogi:

- Był przystojnym facetem, który posiadał bar w fajnym mieście. Wiedział jak się dobrze zabawić i lubił to robić, najwyraźniej z każdym, kto wpadł mu w oko. – Pokręciła głową. – Pomimo, że jego zdrada była głównianym uczuciem... - Przerwała, zrobiła kolejny łyk, pokręciła głową i wyszeptała: - Butch.

Colt położył dłoń na jej karku i przyciągnął ją do siebie. Nie opierała się, opadła na bok, uderzając ramieniem o jego pierś i przesuwając się po niej, aż była wciśnięta pod jego pachę, a jej skroń spoczywała na jego obojczyku.

Colt trzymał dłoń na jej karku, ale zacieśnił uchwyt.

Dał jej chwilę, nim zabrał dłoń, ale tylko po to, by odgarnąć jej włosy i móc czuć jej skórę przy swojej. Znów się nie opierała, nie odsunęła się, nawet stojąc w środku nocy w jego kuchni, mając na sobie jedynie koszulkę i kiedy Colt nie miał nic poza spodenkami.

- Z tobą okej? – zapytał.

- Nie.

Uścisnął jej szyję.

- Wiem, Feb, – powiedział cicho – ale czy czujesz się okej, by rozmawiać?

Uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Jest więcej do powiedzenia?

- Muszę zadać ci kilka pytań na temat Denny'ego Lowe'a.

Pomiędzy jej brwiami ponownie pojawiły się linie i odsunęła się. Colt opuścił dłoń, wziął jej szklanekę, by ponownie ją napelnić, po czym wrócił do niej, zajmując uprzednią pozycję.

Pozwoliła mu na to i nie odsunęła się, odchyliła jedynie głowę, by spojrzeć mu w oczy.

- Prowadzą dochodzenie w sprawie Lowe – powiedział jej. – Pamiętasz go?

- Ja, tak, ja... - Zamilkła i przechyliła głowę w bok. – Denny nie miał lekko, Colt, Susie była dla niego suką. Ale ogarnął się i to on śmiał się jako ostatni. Kończąc szkołę był cudowny. Połowa dziewczyn w mojej klasie kochała się w nim...

Nagle przestała mówić, z jej twarzy zniknęły wszelkie emocje i przesunęła się w bok, zsuwając się po blacie.

Wówczas odwróciła się w jego stronę, położyła dłoń na blacie i mocno się o niego oparła.

- Co? – zapytał Colt, ale nie odezwała się, więc przysunął się do niej i powtórzył: - Feb, co?

Skupiła się na nim i powiedziała:

- Pierwsza klasa, w czasie lunchu... - Przerwała i pokręciła głową, spoglądając w bok, po czym syknęła: - *Kurwa!*

Colt wsunął palce pod jej włosy i ponownie objął jej kark, wywołując na nim nacisk, choć tym razem powodem było utrzymanie na sobie jej uwagi. Osiągnął co chciał, ponieważ na niego spojrziała.

- February, powiedz mi o co chodzi.

Przytaknęła, ale był to nerwowy ruch.

- Susie go nękała, ona, jakieś cheerleaderki i kilku sportowców. Boże, nie pamiętam nawet kto tam był, ale wiem, że to Susie najwięcej gadała.

Kiedy przestała mówić, Colt ponaglił:

- Co się stało?

- Wtrąciłam się, – powiedziała mu – ja i Angie, ale głównie ja. Zawsze miałam niewyparzoną buzię.

To była prawda.

- I? – naciskał.

- I nic, to tyle. Po prostu do nich podeszłam i powiedziałam, żeby się odpięrdolili i zostawili go w spokoju. Nie zrobiłam tego uprzejmie. Susie miała do mnie kilka słów, ale sportowcy się zmyli, pewnie dlatego, że wiedzieli, iż Morrie'mu i tobie nie spodobałoby się gdyby ze mną zadarli. Kiedy Susie zdała sobie sprawę, że wszyscy ją zostawili, to sama także się wycofała. Do tego czasu Denny'ego już nie było. Nic nie zrobił, nic nie powiedział, po prostu uciekł tak szybko, jak mógł. Nie zauważyłam nawet jak odchodził, ponieważ zajmowałam się Susie. On po prostu zniknął.

- Zrobiłaś to tylko ten jeden raz?

Przytaknęła.

- Czy Denny kiedykolwiek ci za to podziękował, okazał wdzięczność, czy cokolwiek?

- Nic, nie wiedziałam, że wiedział o moim istnieniu – powiedziała mu, a potem jej oczy, które miała skierowane na niego, powędrowały gdzieś daleko i kontynuowała: - Uśmiechałam się do niego na korytarzach. Pamiętam to. Uśmiechałam się do niego, nawet kiedy był chudzielcem. Ale także wtedy, kiedy dojrzał. – Ponownie skupiła się na Colcie i zakończyła: - Nigdy nie odwzajemnił uśmiechu, patrzył wprost przeze mnie.

Colt nigdy nie był kościsty i nigdy mu nie dokuczano, a dorastając przeżywał własne piekło, choć nie było nim coś takiego.

February także nie była nigdy chudzielcem, a ze względu na Morrie'go i na Colta, zdecydowanie nigdy jej nie dokuczano. Była ładną, małą dziewczyną, która wyrosła na bardzo ładną nastolatkę, która z kolei przeistoczyła się w niezmiernie piękną kobietę.

Ładna dziewczyna, uśmiechając się do nieśmiałego, chudego dzieciaka z tłustymi włosami, który był obiektem żartów? Kurwa, to musiało być uczucie podobne do rozstąpienia się chmur i zostania oświetlonym anielskim blaskiem.

- Czy Denny bardzo często przychodził do baru? – zapytał Colt.

- Nie widziałam go odkąd wróciłam do miasta – odpowiedziała, po czym rzekła: - Colt, nie sądzę, bym widziała go od ukończenia liceum.

- Z tego co zauważyliśmy, Denny pasuje do profilu, Feb, i zniknął, wybierając wcześniej z konta piętnaście tysięcy.

Feb odchyliła głowę i zamknęła oczy.

- To nie może być prawda.

Ponownie uściskał jej kark, by zyskać jej uwagę i udało mu się to. Wyprostowała głowę i spojrzała na niego.

- Wszelkiego rodzaju rzeczy mogą stanowić punkt zapalny, – powiedział delikatnie Colt – może ta sytuacja o której mi opowiedziałaś, była jego.

- To szalone.

Colt nie mógł się powstrzymać i uśmiechnął się.

- Skarbie, on jest facetem, nie działa całkowicie normalnie.

Skóra wokół jej oczu złagodniała, tak jak i jej powieki, a usta uniosły się w kącikach, nim wymamrotała:

- To prawda.

Colt nigdy nie widział, by jej twarz aż w taki sposób złagodniała, nigdy nie widział tego małego uśmiechu, jej wygląd wiele mówił, dzieląc się poczuciem humoru, ale także trzymając coś w tajemnicy. Kurwa, ale było to seksowne jak cholera.

Nie poruszyła się, nie odsunęła się od jego dłoni i mówiła dalej:

- Rozumiem, że wiedział o Angie, ponieważ chodził z nami na te same zajęcia i mógł zabrać tę notatkę, którą do mnie napisała. A Pete? – Ku zaskoczeniu Colta nie zawahała się nawet wymawiając imię byłego męża, a nie zrobiła tego przy nim odkąd pojawiła się na progu Morrie'go, zakrwawiona i połamana. – Wszyscy o nim wiedzieli. Ale Butch?

- Jeśli to on, to mamy trop i znajdziemy go.

Przyglądała mu się przez chwilę, po czym przytaknęła i jej oczy powędrowały do jego gardła.

- Zrobisz coś dla mnie, Colt?

To, co chciał zrobić, to powiedzieć jej by przestała nazywać go „Colt” i aby znów mówiła do niego „Alec”, ale nie powiedział tego.

W zamian rzekł:

- Co?

Uniosła dłoń i złapała go za nadgarstek ręki, którą trzymał Bourbon. Podniosła jego dłoń ze szklanką pomiędzy ich ciała i przyłożyła do niej własną szklankę. Głowę miała pochyloną, a spojrzenie utrzymywała przez chwilę na drinkach, nim spojrzała na niego.

- Angie była popieprzona, ale była dobrą osobą. Jej rodzice byli niemal tak samo gówniani, jak twój, i nie zaznała wiele miłości – powiedziała cicho Feb, po czym poczuł, jak przycisnęła szklankę do jego. – Za Angie – wyszeptala, a potem zrobiła łyk.

Colt nacisnął dłonią na jej szyję i Feb przysunęła się trochę bliżej, nim sam zrobił łyk.

Kiedy skończyli, ponownie umieściła szklankę pomiędzy nimi i idąc za jej wskazówką, Colt przycisnął do niej własną. Oczy jej zmiękły, tym razem z innego powodu, po czym powiedziała:

- Miałeś świetnego psa, Colt.

Kurwa, zabijała go.

- Wiem – wyszeptał.

- Za Pucka – odszeptala i poczuł, jak szklanka przyciska mu się do dłoni, nim oboje je unieśli i napili się.

- Teraz będzie trudniej – powiedziała, jej szklanka ponownie znajdowała się przy jego i patrzyła w jego gardło.

- Zrób to – wymamrotał.

Spojrzała na niego i powiedziała:

- Był fiutem, ale nie zasłużył na to. – Przycisnęła szklankę do jego. – Za Pete'a.

Colt pomyślał, że jeśli kiedykolwiek wzniesiono toast za Pete'a Hollistera, który mówił o nim wszystko, to był to właśnie ten, więc wypił tak jak i Feb, po czym powrócili do poprzedniej pozycji.

- Nie znalazł go i wyruchał mnie, ale był zabawnym facetem, który doprowadzał mnie do śmiechu. – Wciągnęła krótki oddech i wypuściła go jako jeszcze krótsze westchnienie. – Za Butcha.

Przy tym ostatnim toaście, Colt opróżnił swoją szklankę, tak jak i Feb, więc odstawił ją na blat i zabierając z jej dłoni jej własną, odstawił ją obok tamtej. Wówczas, z użyciem dłoni na jej karku, przyciągnął ją bliżej i objął ramionami.

Ona wsunęła ręce wokół jego talii.

Wtedy wyszeptała w jego klatkę piersiową:

- Widzisz. Mówiłam ci, że nie wyjadę.

- Świetnie sobie radzisz, kochanie.

Opór, który miała w ciele, a o którym on nie wiedział, wyparował, i Feb zmiękła przy nim.

- Czy mogę się teraz rozplakać? – zapytała, ale jej głos zdradzał, że już to zrobiła.

- Śmiało.

Cztery dni, cztery śmierci, cztery razy Feb płakała w jego ramionach.

Byłby głupcem, o którego bycie oskarżyła go Susie, gdyby nie przyznał, że lubił czuć ją dokładnie tam, gdzie się teraz znajdowała.

Ale to nie oznaczało, że nie skakałby, kurwa, z radości, gdyby to gównie się skończyło i w tym momencie zaprzedałby duszę, by nigdy więcej nie widzieć jak Feb płacze.

Kiedy usłyszał, że jej łzy ustały, powiedział:

- Dziękuję.

- Za co? – powiedziała w jego pierś.

- Za to, że zaufałaś mi na tyle, by się tym ze mną podzielić, zamiast to skrywać i pozwalać, by jeszcze bardziej cię to zżerało.

Szarpnęła się lekko w jego ramionach, ale nie w oporze, a w zaskoczeniu, nim ponownie wygodnie się w nich ułożyła.

W końcu odchyliła głowę, a on na nią spojrział, ale nie poruszył rękami.

- Muszę iść spać – powiedziała cicho.

- Będiesz w stanie zasnąć?

- Wezmę tabletki od lekarza.

- Czy to okej skoro piłaś?

- Sprawdzę na butelce.

Nie posiadając więcej taktyk na opóźnienie tego, puścił ją.

Ruszyła do drzwi, ale zatrzymała się w progu i odwróciła, by na niego spojrzeć.

- Wiem, że to ciężkie, Colt. Dzięki za to, że mogę podzielić się z tobą tym ciężarem – wyszeptała, po czym pospiesznie odeszła, sprawiając, że gapił się za nią na długo po tym, jak zniknęła w korytarzu.

Tak, kurewsko go zabijała.

Colt wyłączył światło w kuchni, wrócił na kanapę, usiadł, podniósł telefon i zadzwonił do Sully'ego.

Rozdział 5

wytchnienie.

Wstałam, czując się półprzytomna, tabletki nasenne świetnie zadziałały, ale nie wiedziały kiedy przestać.

Odrzuciłam na bok kołdrę Aleca i przetoczyłam się dwa razy, by zejść z wielkiego łóżka, przerzuciłam nogi poza krawędź, wstałam i zawlekłam się do łazienki.

Byłam taka przymulona, że byłam w połowie porannej rutyny, kiedy uzmysłowiłam sobie, że Wilson nie siedział na desce klozetowej, obserwując mnie z urazą w oczach, która mówiła, że moje mycie zębów nie było ważniejsze od nakarmienia go. Wilson był kotem, więc był powściągliwy, ale lubił mnie i nie krył tego. Kiedy byłam w pokoju, to Wilson także. Mógł na mnie nie leżeć, ani nie ocierać się o mnie z mruzeniem, ale wiedział, że był mężczyzną w domu i musiał dotrzymywać mi towarzystwa, więc nieczęsto zostawiał mnie samą.

W związku z tym wyruszyłam na poszukiwania mojego nieobecnego kota, decydując, że pomimo iż zeszłej nocy Colt był świetny, posuwając się do wzniesienia ze mną toastu za Pete'a, to i tak go zabiję, jeśli wypuścił mojego kota, by został zamordowany przez biseksualnego maniakalnego zabójcę.

Usłyszałam miauczenie w chwili, kiedy w pełni otworzyłam przymknięte drzwi sypialni Colta.

Kiedy dotarłam do korytarza prowadzącego do salonu, zobaczyłam stojącego w kuchni Colta z filiżanką kawy w dłoni. Stał do mnie tyłem, szyję miał wykręconą i patrzył w podłogę, która była źródłem miauczenia.

Rozpiętością mojego spojrzenia zobaczyłam wszystko, wliczając w to fragment salonu, jadalnię, kuchnię, a nawet okno w kuchni, które ukazywało kawałek motorówki, a także część kampera rodziców.

Ale to, co tak naprawdę widziałam, to plecy Colta, które stanowiły zajeżdżenie świetny widok. Niemal tak dobry, jak zeszłej nocy widok przodu jego ciała, bez koszulki, kiedy stał przede mną z bałaganem na głowie i w samych spodenkach.

Cholera, muszą znaleźć mordercę, abym mogła wynieść się stąd w cholerę.

Colt odwrócił się, kiedy dotarłam do części jadalnej i opuścił na mnie spojrzenie.

- Jak ty, kurwa, sprawiasz, żeby się zamknął? – zapytał z nachmurzoną miną.

Wilson zamiauczał.

- Karmię go.

- No to na litość boską nakarm go – wymamrotał, obrócił się i oparł biodrem o blat, krzyżując ręce na nagiej piersi, nadal trzymając kawę i celując srogim spojrzeniem w biednego Wilsona.

Przystąpiłam do karmienia Wilsona. Kot widząc moje ruchy i znając dalszy przebieg wydarzeń, zamknął swoją kocią japę.

- Dzięki Bogu – wymamrotał Colt, a ja powstrzymałam śmiech, ale nie udało mi się to samo z uśmiechem. – Powinnaś nazwać go jakoś inaczej – powiedział.

- A co jest nie tak z Wilsonem? – zapytałam w stronę karmy dla kota.

- Nazywa się Wilson? - zapytał Colt w kierunku moich pleców, a ja zerknęłam na niego przez ramię i zauważyłam, że miał mocno ściągnięte brwi.

- Taa – powiedziałam, wracając do szykowania jedzenia, po czym przesunęłam się, by postawić je na podłodze, tuż przy misce z wodą, którą mama ustawiła tam wczoraj.

- Zeszłej nocy nazwałaś go inaczej – powiedział Colt.

- Tak? – zapytałam, podchodząc do szafki, z której mama wyciągnęła wczoraj kubki i po otwarciu jej zauważyłam, że w czasie rozwodu, Melanie zabrała pasujące do siebie kubki, ponieważ żadne, które Colt posiadał nie pasowały do siebie.

Wzięłam jeden, kiedy Colt poinformował mnie:

- Taa, nazwałaś go Panem Mruczącym Miauczusiem.

Poczułam jak napina mi się szyja.

O Boże. To była moja kocia gadka, robiłam to jedynie wtedy, kiedy byliśmy z Wilsonem sami. Wilson to kochał. Za każdym razem, kiedy dawałam się ponieść kociej gadce, Wilson podchodził bliżej, lub, jeśli znajdował się w innym pomieszczeniu, przybiegał do mnie. Ale nie pozwalałam by ktokolwiek słyszał jak mówię w ten sposób. Myślałam, że Colt spał, w przeciwnym razie nigdy bym tego nie zrobiła. Najwyraźniej nie spał. Szlag.

Postanowiłam tego nie skomentować.

- Feb?

- Mm? - wymamrotałam w stronę ekspresu, nalewając sobie kawę i nie odwracając się.

- Feb.

- Taa? – zapytałam, przesuwając się w bok, by wyjąć z lodówki mleko.

- February. – Cholera, słyszałam jego śmiech, kiedy wypowiadał moje imię.

- Co?

- Skarbie, spójrz na mnie.

Odstawiłam mleko obok kubka i odwróciłam się, by na niego spojrzeć. Uśmiechał się.

- Co jest takie zabawne? – zapytałam.

- Pan Mruczący Miauczuś jest zabawny – odpowiedział Colt. Uważał to za komiczne i mogłam stwierdzić, że robił co mógł, by się nie roześmiać.

Przewróciłam oczami i wymamrotałam:

- Wszystko jedno. – Zaczęłam się z powrotem odwracać, kiedy Colt wymamrotał:

- Kochanie. – A kiedy to zrobił, w jego głosie nie było ani krztyny rozbawienia.

Słyszac brzmienie jego głosu, uniosłam ku niemu spojrzenie i czułam, jakby moja głowa poruszała się w super zwolnionym tempie. Ale kiedy nasze oczy się spotkały, nagle wszystko przyspieszyło. Zrobił szybki krok w przód, wyciągnął rękę i objął mnie nią w pasie, po czym cofnął się, ciągnąc mnie z sobą. W mgnieniu oka uderzyłam w jego ciało i uniosłam automatycznie dłonie ku jego piersi, by zamortyzować upadek. Jednak moje dłonie na nic się nie zdały, gdyż objął mnie w pasie, opuścił głowę i jego usta zderzyły się z moimi.

Nie byłam na to przygotowana. Ostatnimi czasy wiele razy znajdowałam się w jego ramionach i było to dobre uczucie, lepsze niż pamiętałam, ponieważ lepiej *było*, kiedy trzymał mnie, ten mężczyzna, ten Colt, starszy, mądrzejszy, silniejszy, bardziej doświadczony.

Ale wcześniej nie obejmował mnie i równocześnie nie całował, a ja nie opierałam dłoni na twardych mięśniach jego nagiej piersi, kiedy nasze nogi były splątane, a on opierał się o blat, a ja o niego, podczas gdy znajdowaliśmy się w jego kuchni, a ja miałam na sobie tylko piżamę.

Nie próbowałam nawet go odepchnąć. Otworzyłam usta, zapraszając do środka jego język. Wsunął go, a ja poczułam pomiędzy nogami spazmy, natychmiast byłam mokra i gotowa, i jęknęłam w jego usta, ponieważ było to tak cholernie dobre uczucie.

Wspięłam się na palce, przyciskając do niego ciało. Przesunęłam dłonie w górę jego piersi, przez ramiona i wplątałam palce w jego włosy, przytrzymując go przy sobie, podczas gdy on zacieśnił wokół mnie rękę, a drugą uniósł. Ciężar włosów na mojej szyi zelżał, kiedy wziął je w garść i przytrzymał z tyłu mojej głowy.

Daliśmy się ponieść, mokro, szorstko i z desperacją, a ja pragnęłam go tak cholernie mocno, że miałam wizję tego, jak zdejmuję swoje majtki, potem jego spodenki, po czym podskakuję i owijam nogi wokół jego pasa i wprowadzam go w siebie. Nie potrzebowałam gry wstępnej. Wystarczył mi jedynie ten pocałunek i Colt.

- Hej dzieciaki, idziemy do Franka na... *kurwa!*

Wyrwałabym się z jego uścisku, ale choć Colt uniósł głowę, to jego ręce zacisnęły się tak mocno, że nie mogłam się poruszyć ani o centymetr.

- Jack, złaż mi z drogi, co się z tobą... och.

Tata wołał głośno, pewnie myśląc że w ten sposób nas obudzi, ale na nasz widok stanął jak wryty, a zza niego, gderając, wyszła mama.

Wszyscy gapili się na wszystkich.

Nie patrzyłam na Colta, ale zarówno mama i tata wyglądali, jakby w tym samym czasie chcieli się kopnąć, a także przypomnieli sobie iż mieli urodziny i odkryli, że wygrali na loterii.

Nie miałam pojęcia jak wyglądałam, ale testując siłę Colta poprzez ostrożne szarpnięcie się w jego ramionach, które jedynie mocniej się zacisnęły, wiedziałam, że nie zamierzał mnie puścić. Podjęłam decyzję, by nie walczyć w tej niepewnej sytuacji i zostałam tam, gdzie byłam.

Kiedy nikt się nie odezwał, wtrąciłam się:

- Mogę zrobić śniadanie jak u Franka.

- Wrócimy później – powiedziała mama.

- Nie musicie wracać później – powiedziałam jej, próbując ponownie wyrwać się z ramion Colta, ale napotkałam identyczny opór, więc znów się podałam. – Kupiliście dość jedzenia, by wykarmić armię, możemy zjeść śniadanie tutaj.

- Może wróćcie później? – powiedział Colt, a ja nie tylko mogłam usłyszeć jego głos, ale czułam jak drga przy mnie, od krocza, po klatkę piersiową i wcale nie było to złe uczucie.

- Wrócimy - powiedział tata, wycofując się.

- Damy wam trochę czasu. Godzinę – powiedziała mama, cofając się za tatą.

- Jackie, godzinę? – wymamrotał tata.

- Więcej niż godzinę – poprawiła się pośpiesznie mama.

- Może pozwolimy, by do nas zadzwonili? – zasugerował tata.

- Dobry pomysł – wymamrotała mama, a tata jedną ręką przytrzymał drzwi, w których zniknęła, po czym zerknął na nas, skinął do Colta i zatrzasnął za sobą drzwi.

Szarpnęłam się o wiele mocniej, ale jego ręce ani drgnęły.

Odchyliłam głowę i spojrzałam na niego, wywierając dłońmi nacisk na jego ramiona.

- Puść mnie.

- Dlaczego nazwałaś kota Wilson? – zapytał.

Skołowana jego bezmyślnym i głupim pytaniem, zwolniłam nacisk na jego rękach.

- Co?

- Wilson. Dziwne imię jak dla kota.

- Colt.

Wyszczерzył się.

- Lepsze niż Pan Mruczący Miauczuś.

Znów napałam na jego rękę.

- Colt.

Pochylił się, przysuwając twarz do mojej i wymamrotał:

- Świetny pocałunek, kochanie.

Nacisk zniknął i wyszeptałam:

- Colt.

- Podobało mi się.

- Myślę, że muszę się wyprowadzić – ogłosiłam.

Zignorował mnie.

- Bardzo mi się podobało.

- Może wprowadzę się do Joe-Boba. Był w Wietnamie. Może zna jakieś sztuki walki.

- Kiedy jęknęłaś mi w usta... kurwa – wymamrotał Colt, ściskając mnie rękoma.

- Możesz przestać gadać o tym pocałunku? – biadoliłam.

Uśmiechnął się szeroko, ale powiedział:

- Nie wyprowadzisz się.

- Myślę, że tak będzie najlepiej.

- Nie wiedziałabyś co jest dla ciebie najlepsze, nawet gdyby walnęło cię w tyłek.

- Colt.

- Myślę, że to wypróbuję.

- Colt! – krzyknęłam, pchając jego ramiona i odnosząc sukces w zyskaniu jakichś trzech centymetrów przestrzeni, nim jego ręce ponownie ciasno się zacisnęły, przyciągając mnie z powrotem.

- Chcesz pójść z rodzicami na śniadanie? – zapytał.

To czego chciałam, to odnaleźć bezpieczne miejsce na świecie, jedno, małe, bezpieczne miejsce. Nie obchodziło mnie czy byłoby to kartonowe pudło w alejce, w obskurnej okolicy Nowego Jorku. Jeśli byłoby bezpieczne, bez morderców, czy sukowatych, byłych dziewczyn koleś, w łóżku którego spałam, i bez eks ukochanego z liceum, który wrzeszczał na mnie i drażnił się ze mną odnośnie tego, jak nazwałam kota i który potrafił całować o niebo lepiej, niż dwadzieścia dwa lata temu, to chciałam znaleźć się w takim pudełku.

- Chcesz wiedzieć czego pragnę? – zapytałam go.

Uściskał mnie, po czym jego dłoń zanurzyła się w moich włosach i poczułam, jak owinał je sobie wokół pięści.

- Taa, chcę wiedzieć czego pragniesz.

Wówczas, zanim mogłam to powstrzymać, i nim w ogóle wiedziałam, że to było to, czego chciałam, powiedziałam:

- Chcę, żeby poszli z nami Dee, Morrie i dzieciaki, chcę zjeść śniadanie z rodzicami u Franka. Cała rodzina, jedząca naleśniki u Franka, pijąca kawę i udająca, że życie jest normalne.

Omiótł spojrzeniem moją twarz, nim powiedział cicho:

- Chcesz tego, to załatwię to.

- Chcę tego – odpowiedziałam cicho.

- Załatwione, kochanie.

Wówczas mnie puścił, odsunął mnie delikatnie, trzymając dłonie na mojej talii, odwrócił się, zabrał telefon z blatu, odblokował, wcisnął przycisk, przyłożył do ucha i jakieś pięć sekund później, powiedział:

- Morrie, zbierz razem Dee i dzieciaki, February chce rodzinnego śniadania u Franka. Spotkaj się tam z nami, z Jackiem i Jackie, za godzinę. – Spojrzał na mnie, nim powiedział: - W porządku. Zobaczymy się tam. Na razie.

Zamknął telefon i powiedział:

- Idź pod prysznic Feb, inaczej się spóźnimy.

Nie mając nic innego do roboty, odwróciłam się od niego, skończyłam przygotowywać sobie kawę i przeszłam przez mały dom Colta, który za bardzo mi się podobał, weszłam do jego sypialni, w którym były obrazki z knajpki Harry'ego, które podobały mi się za bardzo, minęłam łóżko, które było duże i komfortowe i które za bardzo lubiłam, weszłam do łazienki, która była normalna, ale nadal była jego, więc lubiłam ją za bardzo, i wówczas wzięłam prysznic.

Niedziele były złotymi dniami, zawsze tak było.

Lata temu, kiedy byliśmy młodszy, rodzice nie otwierali w niedzielę baru. To oznaczało, że był to rodzinny dzień, kiedy oboje byli w domu. Colt, tata i Morrie zwykli siedzieć przed telewizorem, oglądając futbol, a ja i mama kręciłyśmy się po domu. Mama przygotowywała dla nich przekąski z płatków owsianych, orzechów i paluszków, które maczała w jakiejś ostrej, słonej i lepkiej substancji, po czym je piekła. Lub robiła całą miskę popcornu, który polewała prawdziwym, stopionym masłem. Wieczorami zasiadaliśmy wszyscy do dużej, rodzinnej kolacji, na której serwowała duszone mięsko z warzywami, klopsy, bądź smażonego kurczaka. Po tym graliśmy w gry, zwykle zespołowe, chłopcy przeciwko dziewczynom. Lub później rozgrywaliśmy sobie partyjkę w karty, głównie było to euchre i Colt zawsze był moim partnerem.

Kiedy byliśmy starsi, otwierali bar, ale skracali godziny, otwierając o piętnastej i zamykając o dwudziestej trzeciej. Morrie, ja i Colt zwykle wychodziliśmy i spędzaliśmy czas ze znajomymi, lub zostawialiśmy w domu i oglądaliśmy filmy, albo Colt i ja byliśmy w moim pokoju i obściskiwaliśmy się.

Zawsze kochałam niedziele, ale od bardzo dawna nie spędziłam tego dnia w bardzo dobry sposób.

Tego dnia Colt zafundował mi naprawdę dobrą niedzielę. Tak dobrą, że mogłam niemal wybaczyć mu to, co zrobił w przeszłości.

U Franka było pełno ludzi, jak zwykle w niedzielę, po mszy w kościele. Czekaliśmy na duży stół i było warto, aby siedząc z głośną rodziną zjeść stos puszystych, jagodowych, maślanych naleśników, posmarowanych ubitym masłem i ciepłym syropem i napić się bezdenne kubka ich najlepszej kawy. Załatwiłam sobie miejsce pomiędzy Palmerem i Tuesday, tak, że mogłam szturchać Tuesday w bok, wywołując tym jej chichot i łapać głowę Palmera, całując go, by mógł lamentować „Tato, ciocia Feb ciągle mnie całuje!”

Chwilami prowadzono trzy rozmowy na raz. Niekiedy jedna osoba skupiała uwagę reszty. Czasami ktoś opowiadał historię i wszyscy się śmiali. A momentami ktoś po prostu mówił coś śmiesznego wywołując u reszty śmiech.

Wszyscy czuliśmy poświęcenie tego dnia, nawet Dee. Tak bardzo, że zrobiła coś nieprawdopodobnego i poszła z nami do J&J, by pomóc nam w

przygotowaniach do otwarcia. Dee siedziała ze mną, kiedy zajmowałam się swoją robotą i sądziłam, że było tak dlatego, iż była niepewna, czy na powrót wpuścić do serca Morrie'go. Chciałam, aby to zrobiła, ale nie chciałam naciskać, więc pozwoliłam jej za mną chodzić i pokazywałam jej co robiłam. Zaskoczyła mnie tym, że wyglądała na zainteresowaną, przykładała uwagę i zadawała pytania, więc posunęłam się nieco dalej i pokazałam jej także inne rzeczy. Kiedy otworzyliśmy, usiadła obok Colta przy jego końcu baru, pijąc dietetyczną colę, gawędząc i śmiejąc się z nim. Dzieciaki siedziały w biurze, prawdopodobnie robiąc nieziemski bałagan i wiedziałam, że przez kilka dni nie będziemy mogli z Morrie'm niczego znaleźć.

Później zadzwoniła do mnie Meems i zapytała co u mnie, więc powiedziałam jej, że była niedziela i że wszyscy siedzimy w J&J. W ciągu dwudziestu minut przyjechała z Alem, pogadała z Dee, po czym zabrały na zewnątrz Palmera i Tuesday, by mama Meems mogła ich zabrać do swojego domu, aby pooglądali jakieś bajki na DVD, po czym na kolację zafunduje im swoje sławne, domowej roboty corndogi. Zadzwoniłam do Jessie, by powiedziec jej, że był tutaj cały gang i niedługo potem pojawiała się z Jimbo.

Klientami w niedzielę przeważnie zawsze byli tylko stali bywalcy. Zwykle samotne dusze, które nie miały z kim spędzać niedziel, ale nie chcieli być sami. Siedzieli przy stolikach z oczami zwykle przyklejonymi do telewizora nad barem, zawsze gotowi by z tobą pogadać, jeśli dałeś im znak, że byłeś przy ich stoliku po coś więcej, niż tylko zamówienie. A w niedzielę zawsze było dość czasu, by pogadać o czymś więcej, niż tylko zamówienia.

Tata, mama, Morrie i ja spędziliśmy trochę czasu gadając z klientami, rodzice więcej, ponieważ mieli sporo do nadrobienia. Ale przez większość czasu znajdowaliśmy się w pobliżu Colta, Dee, Jessie, Jimbo, Meems i Ala, gawędząc i śmiejąc się z nimi.

Nie myślałam o moim pocałunku z Coltem. Postanowiłam, bez trzymywania się gównianych rzeczy i bez uczucia bycia głównie martwą w środku, myśleć o moim czasie z rodziną i przyjaciółmi, i jakie było to dobre uczucie. Jak dobrze było się śmiać i czuć to aż w brzuchu. Jak dobrze było obserwować twarz kogoś, kogo się kochało, która ożywała się podczas rozmowy o czymś zabawnym, albo o tym, co zrobiły dzieci i co było urocze. Jak dobrze było czuć się żywą, w przeciwieństwie do Angie, Pete'a i Butcha, którzy nigdy więcej nie spędzą tego typu chwil. Jak dobrze było uświadomić sobie, jak cenne to było i

że trzymanie się bólu oznaczało przegapienie tego typu chwil, nawet jeśli były na wyciągnięcie ręki.

Zrobił się wieczór i Meems oraz Al wyzwali Jessie i Jimbo na partyjkę bilardu. Pili równo przez kilka godzin i robili więcej hałasu, niż mieliśmy tu zwykle w niedzielne wieczory, a potrafiło być tutaj wtedy gwarno.

Obserwowałam ich, aż zobaczyłam jak Morrie podszedł do Dee i stanął za jej stołkiem, pochylił się i pocałował ją w szyję. Obserwowałam także jak złota niedziela czyniła swoją magię i jak Dee odchyliła głowę, zapewniając mu lepszy dostęp, zamiast próbować się odsunąć. Przesunęłam oczy na Colta, który także to widział i odnalazł moje spojrzenie. Uśmiechnęliśmy się do siebie, a jego uśmiech uderzył mnie gdzieś w osobiste rejony, gdzie zawsze był mój, gdzieś, gdzie nigdzie nikogo nie wpuściłam, nawet jego, dekady temu. Jego uśmiech wziął po prostu szturmem bramy, które zamknęłam w tamtym miejscu i osiadł tam, jak gdyby zamierzał przez jakiś czas tam pobyc.

Odwróciłam wzrok i postanowiłam, że nadszedł czas, bym złamała moją kardynalną zasadę. Nigdy nie piłam w pracy. Jeśli stałam za barem, to byłam trzeźwa. Jednak Morrie nigdy nie stosował się do tej tradycji, choć nigdy się nie upijał i pił tylko od czasu do czasu piwo, zwykle kiedy wpadał Colt, lub jeden z jego kumpli. Zrobiłam sobie rum z colą i przyniosłam z sobą na koniec baru.

- Pozwoliłeś Feb wybrać kolację, to teraz moja kobieta chce pizzę od Reggiego – ogłosił Morrie Coltowi, nim klepnął go w plecy i powiedział: - Koleś, rusz tyłek z tego stołka i choć ze mną zamówić.

Reggie's znajdowało się za rogiem. Reggie był Irlandczykiem, miał rude włosy i drapał się po brzuchu piwnym, kiedy się śmiał, co działo się często, głównie z jego własnych żartów. Pomimo tego, że był Irlandczykiem, robił najlepszą pizzę w mieście. Chodziło się tam by złożyć zamówienie i jeśli znajdowałeś się dostatecznie blisko, jak nasz bar, to wysyłał swojego syna, Toby'ego, by dostarczył zamówienie.

Colt zsunął się ze stołka. Mój drink stał na barze i trzymałam szklankę w dłoni. Nim Colt wyszedł, opuścił spojrzenie na moją szklankę, sięgnął i musnął palcami moje knykcie. Dotyk był tak przelotny, że mogłabym go sobie wyobrazić, gdybym nie poczuła go w całym ciele.

Stałam tam, gapiąc się na mojego drinka, kiedy usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi.

- Feb – zawołała Dee i poderwałam głowę do góry.

Patrzyła na mnie i wyglądała na szczęśliwą. Od jakiegoś czasu nie widziałam jej w takim stanie i jej mina wymazała utrzymujący się efekt dotyku Colta, więc uśmiechnęłam się do niej.

- Dzięki, że dałaś mojemu bratu kolejną szansę. – Cień przebiegł przez jej szczęśliwą twarz i żałowałam, że cokolwiek powiedziałam. – Szlag, przepraszam Dee. Powinnam trzymać gębę...

Przerwała mi:

- Co się dzieje z tobą i Coltem?

- Nic – powiedziałam błyskawicznie. – Pomaga mi, jest po prostu miły. W moim życiu jest teraz intensywnie. Tak intensywnie, że zawarliśmy rozejm, czy coś.

- Niewiele wiem o rozejmach, ale sądzę, że nawet kiedy takowy się zawiera, to wrogowie nie dotykają swoich dłoni i z całą pewnością nie zostają przyłapani przez rodziców na obściskiwaniu się w kuchni.

Mama i/lub tata mają wielkie usta.

Odwrociłam się całkowicie w jej stronę.

- Dee, skarbie, nie myśl sobie o tym nie wiadomo czego.

- Wiesz, Melanie zostawiła go przez ciebie.

Poczułam, że zrobiłam wielkie oczy, naprawdę to poczułam i zastanawiałam się, czy wyłaziły mi z orbit.

- Co?

- Odeszła przez ciebie.

To nie mogła być prawda. Nie chciałam nawet, aby to była prawda.

- Nie zrobiła tego, mama powiedziała mi, że odeszła, ponieważ nie mogła mieć dzieci.

- Czy zostawiłabyś takiego faceta jak Colt, ponieważ nie możesz mieć dzieci?

Nie odpowiedziałam na to pytanie.

- Faceta który wygląda jak Colt? – kontynuowała.

Zrobiłam łyk drinka.

- Faceta zachowującego się jak Colt?

Spojrzałam na nią i powiedziałam delikatnie:

- Dee, pamiętasz że odeszłam...

Pokręciła głową.

- Kiedy odeszłaś, Colt nadal szukał swojej drogi. Sądzę, że miałaś swoje powody, ale zatrzymałaś to dla siebie i okej, nikt nie może tego osądzać. Ile lat miał Colt kiedy zerwaliście? Był mężczyzną, ale my, dziewczyny, wiemy, że przede wszystkim był jeszcze chłopcem. Ale teraz już jest mężczyzną. Typem mężczyzny, którego nie zostawia się z gównianego powodu.

- Bycie bezpłodną nie jest gównianym powodem – broniłam Melanie.

- Nope, masz rację. Nie wiem co bym zrobiła, gdybym nie miała Palmera i Tuesday. Ale jeśli Morrie pozostałby tym samym mężczyzną, którego poślubiłam, żyjącym dla mnie, a nie dla baru, to byłby dla mnie wystarczający na wieki.

- Morrie nie żyje dla baru.

Dee posłała mi spojrzenie i nie mogłam powiedzieć, że ją winiłam. Poczułam to co ona, możliwość tego, że nigdy nie widuję męża, ponieważ albo odsypia, albo siedzi w barze.

Morrie w liceum skakał z kwiatka na kwiatek. Nigdy, ani razu, nie miał poważnej dziewczyny.

Dee poznał lata temu, mieszkała dwa miasta dalej. Poznali się po jakimś meczu futbolu, kiedy był w swoich ochraniaczach i koszulce, i wracał do szatni po tym, jak pokonaliśmy jej rodzimą drużynę. Rozpoczęli rozmowę, która trwała jakieś pięć minut, a on nigdy już o niej nie zapomniał.

Spotkał ją ponownie na wieczorze panieńskim jej przyjaciółki. Dziewczyny robiły sobie rundkę po barach. Do J&J trafiły późno, po odwiedzeniu wcześniej jakichś sześciu barów. Była wstawiona, a Morrie był

wówczas w J&J, robiąc jakiś remont. Znów zaczęli rozmowę i mocno się wkurzył, kiedy oznajmiła, że wychodzi, by pojechać do kolejnego baru. To była chwila, w której nie chciał aby odchodziła, część w której nie chciał by wsiadała do samochodu, który miała prowadzić pijana kobieta. Pomimo tego, że dopiero co się poznali, wdali się w dużą kłótnię, którą wygrał Morrie i zabrał ją do domu. Od tamtej pory byli nierozłączni - zaręczyli się w ciągu sześciu miesięcy, a ślub wzięli po roku.

Uczciwie było powiedzieć, że dopóki nie przejęliśmy po rodzicach J&J, Morrie miał na jej punkcie bzika, a ona odwzajemniała się tym samym, nawet pomimo tylu wspólnie spędzonych lat i dwójki dzieci.

Ale obecnie Morrie bardzo poważnie podchodził do prowadzenia rodzinnego baru, może zbyt poważnie. Zatracił gdzieś w tym wszystkim Dee, a jej się to nie podobało.

Rozumiałam ją.

- Moje dzieci są dla mnie wszystkim, ale jeśli masz dobrego faceta? – powiedziała Dee. – To nie byłoby ci ciężko sprawić, aby wszystko się poukładało.

- Mama powiedziała, że Colt i Melanie próbowali wyjść z tego obroną ręką, ale Melanie...

- Melanie nie była Julią.

Gapiałam się na nią w ciszy, głównie dlatego, że nie wiedziałam o czym, kurwa, mówiła.

Dee kontynuowała:

- Romeo i Julia, mówi się, że nie umarli, ale Julia się wkurzyła i dała nogę. Wszyscy wiedzieli, że to był Romeo i Julia, i że zawsze będzie Romeo i Julia, nawet pomimo tego, że Romeo spiknął się później z Nancy. Nikt nigdy nie słyszał o Nancy, to nawet nie brzmi dobrze, Romeo i Nancy. Wszyscy wiedzą, że Romeo przeznaczone było bycie z Julią. Nawet jeśli Romeo kochał Nancy, to Nancy zawsze wiedziała, że nigdy nie będzie Julią.

Nie chciałam, aby Dee porównywała Colta i mnie do nieszczęśliwych kochanków, którzy w końcu umarli w swoich ramionach, ponieważ obecnie, było to zbyt cholernie prawdopodobne, by było mi z tym dobrze.

I nie chciałam by Dee w ogóle myślała w ten sposób o mnie, Colcie i Melanie.

- Dee...

- Wiodła z Coltem życie w twoim cieniu. Chciała dziecka tak bardzo, aby zatrzymać go przy sobie, ponieważ nie ma mowy, by kobieta mogła prowadzić swoje życie wiedząc, że nie była drugą połówką mężczyzny, prawdziwą drugą połówką. Musiała znaleźć sposób, by *skłonić* go do zostania, a Colt, bez względu na wszystko, zostałby z nią, dla rodziny. Nie mogła mu tego dać i nie mogła żyć pod tą chmurą, zastanawiając się za każdym razem kiedy przyjeżdżałaś do domu, kiedy Colt zmieni zdanie.

Nie chciałam o tym rozmawiać. Stąpałyśmy po niebezpiecznym gruncie.

- On jest facetem, Dee, ale nie zdradziłby Melanie.

Powiedziałam to, choć nie mogłam być pewna, że to była prawda, nie ze względu na mnie, ale dlatego, że Colt miał fiuta, a to było sedno sprawy w kwestii wszystkich mężczyzn, wiedziałam to z doświadczenia.

- Nie ma znaczenia, że nie zrobiłby tego, ona myślała, że zrobiłby. Wydostała się spod tej chmury i nie mogę jej winić. Nie wiem dlaczego w ogóle pod nią weszła. Była przez to nieszczęśliwa, a Colt obserwował jak powoli gasła. – Otworzyłam usta by coś powiedzieć, ale Dee pomachała ręką w moim kierunku i kontynuowała: - Nie zrozum mnie źle, lubię Melanie, jest dobrą dziewczyną. Ale nie potraktowała go dobrze. Czuł to, że go opuści i to było okrutne. Chciała czegoś, czego nie mogła mieć, wiedziała o tym, ale i tak po to sięgnęła, ale to on zapłacił za to cenę.

Znowu. Wiedziałam czego nie mówiła i te niewypowiedziane słowa przecięły mnie niczym ostrze.

- Dee...

- Wszyscy chcą zobaczyć waszą dwójkę szczęśliwą, Feb, razem, osobno, nieważne. Po prostu szczęśliwych, - nachyliła się – ale żadne z was nie jest szczęśliwe, dziewczyno, i wszyscy wiemy dlaczego. Rozrywa was to oboje na kawałki i nas wszystkich razem z wami.

- Kocham cię, kochana, – powiedziałam – ale przy tym całym gównie, które teraz ma miejsce, nie potrzebuję jeszcze tego.

- Dziewczyno, przy tym całym gównie, potrzebujesz tego bardziej, niż kiedykolwiek.

- Są rzeczy o których nie wiesz.

- Taa, wiem o tym, ale to się wydarzyło *dwadzieścia lat temu*, Feb.

- Ale...

- Gdyby Alexander Colton dotknął mojej dłoni, obserwował mój tyłek, kiedy się poruszałam, uśmiechał się widząc jak się śmieję, zwłaszcza, gdybym przechodziła przez wszelkie rodzaje piekła, to odpuściłabym to, cokolwiek wydarzyło się dwadzieścia lat temu i złapałabym się szczęścia.

Zaczęłam coś mówić, nie wiedziałam co, ale nie udało mi się to.

A to dlatego, że usłyszałam wkurzony, męski głos, który wykrzyczał:

- Ty cipo!

Odwróciłam głowę i każda komórka w moim ciele zamarła, kiedy zobaczyłam jak Loren Smithfield kroczył zamasyście przez pomieszczenie.

- Ty pierdolona cipo!

Mówił do mnie. Wiedziałam o tym, ponieważ na mnie patrzył, nie wspominając już o tym, że wskazywał na mnie palcem.

- Lore, co do chuja? – zapytał głośno Al od stołu bilardowego, ściskając kij w dłoni i ruszając w naszą stronę.

Lore go zignorował, ponieważ miał na celowniku swój cel i nawet Al nie był w stanie tego zmienić. Dotarł do części baru w której się znajdowałam i walnął w niego pięścią, wydając tym głośny hałas, który spowodował, że podskoczyłam.

- Wskazujesz na mnie palcem w sprawie zabicia Angie! Co to do cholery ma być?

O Boże. Nie było dobrze.

- Lore, uspokój się, człowieku – powiedział Jimbo, także podchodząc bliżej, tak jak i tata i, co z zaskoczeniem zauważyłam (mgliście, ponieważ byłam cholernie przerażona furią wykrzywiającą twarz Lore'go) Joe-Bob.

Dee siedziała zmrożona na stołku, nie spuszczać oczu z Lore'go, a mama, Meems i Jessie trzymały się z tyłu.

Tak jak i ja, utrzymując pozycję obok Dee, podczas gdy bar stanowił bezpieczną barierę pomiędzy mną, a wściekłością Lore'go.

Lore wycelował we mnie palcem.

- Mam dzieci, one słyszą takie gówno... pracę, reputację, życie w tym mieście, a teraz ludzie myślą o mnie takie gówno, ty myślisz o mnie takie gówno. Jezu, ty suko! – Nachylił się, całe jego ciało stanowiło zagrożenie i nadal na mnie wskazywał. - Powinienem cię zarębać, ty szalona cipo!

Tylko tyle powiedział, ponieważ nagle już go tam nie było. Zamiast tego znajdował się pięć metrów dalej i nadal się poruszał, uderzając o krzesła i machając rękoma, a Colt podążał za nim w ciszy i spokojnie, jego ruchy były powolne i oszczędne, i nie spuszczał z niego oczu, jakby był ofiarą.

Lore zyskał kontrolę nad swoimi kończynami, spojrzał na Colta i przyjął defensywną postawę, która w tym samym czasie była groźbą.

- Odwal się, Colt.

- Musisz gdzieś pójść i uspokoić się, Lore – poradził mu Colt, kiedy się zatrzymał, nie przyjmując postawy, stojąc tam po prostu z opuszczonymi rękami, ale wyglądając na zaalarmowanego i gotowego.

- Pierdolić to! Powiedziała ci, że zabiłem Angie – krzyknął Lore.

- Gdzie o tym usłyszałeś? – zapytał cicho Colt.

- Od Marty'ego, piliśmy piwo u Josha.

Colt pokręcił z niezadowoleniem głową i przypuszczałam, że Marty napytał sobie właśnie biedy.

- Feb, na moją prośbę pomaga w śledztwie – powiedział mu Colt.

- Taa, wskazała na *mnie*!

- February nigdy nie powiedziała, że to zrobiłeś.

- Taa, skoro to prawda, to dlaczego przyszedł do mnie wczoraj Chris i wypytywał o moje miejsce pobytu?

- Procedury.

- Pieprzenie.

- Chris przyszedł do ciebie po cywilu i zadał kilka pytań, Lore. Nie łapiesz dlaczego zrobił to w taki sposób? – Colt nie zszedł na jego odpowiedź i zakończył: - Już po wszystkim, odpuść.

- Pierdolić to, Colt. Moje dzieci usłyszały o tym...

- Nie doszłoby do tego, gdyby Marty trzymał pieprzoną gębę na kłódkę i gdybyś ty zachował, kurwa, spokój i nie wpadł do tego baru, robiąc z siebie dupka. Teraz dowie się o tym całe miasto, a ty będziesz mógł winić jedynie siebie.

- Taa i Feb.

Ciało Colta zmieniło się z rozluźnionego, choć pozostającego w gotowości, do wrogiego.

- Powtórzę się, Feb robiła to, o co poprosiłem.

- A ja powtórzę, że robiąc to, wskazała na mnie palcem za zarabianie Angie. Cholera, nie zanurzyłem się nawet w tej brudnej cipie, kto wie co w niej siedziało po tym, jak całe miasto miało w niej kutasy? I to *ja* zostałem oskarżony o zabicie jej?

- Mówisz o niewinnej kobiecie, która została brutalnie zamordowana.

- Mówię o *Angie*.

Colt się poruszył i Lore zrobił to samo. To nie był całkowicie atak z zaskoczenia, ale i tak Lore ledwo miał szansę by się obronić, nim Colt, chwytając go jedną ręką za kołnierz, rzucił nim w powietrze. Lore wylądował na plecach na stoliku, a Colt pochylił się nad nim.

- Jeśli nie przestaniesz mówić w ten sposób o Angie, to zrobi się bałagan, a jeśli jeszcze kiedykolwiek usłyszę, że mówisz tak o Feb, to będziesz oddychał przez rurkę.

To nie były ciche słowa i każdy w barze o tym wiedział. Lore gapił się na Colta i mądrze trzymał dziób na kłódkę.

Colt szarpnął go ze stołu za kołnierz, po czym go pchnął. Lore doszedł do siebie i przeszedł do defensywy, ale tym razem był przestraszony i nie stanowił zagrożenia. Nie winiłam go, Colt jedną ręką wysłał go w powietrze.

- Poprosiliśmy obywatela o pomoc w śledztwie, i zrobiliśmy to celowo – powiedział mu Colt, a jego głos był lodowaty. – Jeśli ludzie pomyślą, że będzie to miało swoje skutki, takie jak właśnie pokazałeś, lub gorsze, to będą się wahali, albo w ogóle nie pomogą. A to będzie oznaczało, że mamy przejebane. Nie lubię mieć przejebane, Lore. To ja sprawiam, że inni mają przejebane, łapiesz?

Usłyszałam jak dzwoni telefon na tyłku Colta, ale zignorował to, mierząc wzrokiem Lore'go.

Po chwili, która zajęła mu zbyt dużo czasu, Lore wymamrotał:

- Łapię.

- A teraz idź gdzieś i uspokój się, kurwa. Jeśli tu wrócisz, to po to, by wypić drinka i dostaniesz go po tym, jak przeprosisz Feb. Rozumiemy się?

Spojrzenie Lore'go przesunęło się w moją stronę, ale spojrzał przeze mnie, nim ponownie zerknął na Colta.

- Rozumiemy się.

- Jeśli zobaczysz Marty'ego, to lepiej uczciwie go ostrzeż, by przez jakiś czas mnie unikał.

- Marty ma przejebane – wymamrotał Al do Jimbo.

Lore wpatrywał się przez jakiś czas w Colta, nim szarpnął brodą, przesunął spojrzenie na tatę, a jego twarz przyjęła pokonany wyraz, kiedy uderzył w niego fakt, że mógł właśnie narobić sobie wrogów w tacie i w Colcie, a nie byli to wrogowie, których chciałbyś mieć, zwłaszcza, jeśli byli twoimi przyjaciółmi i lubiłeś ich. Okoliczności były zdecydowanie ekstremalne, ale wówczas Lore uzmysłowił sobie, że nie przemyślał tego. Bazując na tym, jak traktował kobiety wiedziałam, że nie zależało mu na mnie. Ale jego czyny okazały brak szacunku dwójce mężczyzn, którzy na niego zasługiwali i nikt w barze, ani żaden człowiek, który bez wątplenia usłyszy o tym zajściu do rana, nie odpuści mu przez jakiś czas. Nie nazywasz cipą córki Jacka Owensa, bez względu na to, co mogła zrobić, i nie mierzysz się z Alexandrem Coltonem

doprowadzając do jego utraty kontroli i Lore zrozumiał wówczas, że wymierzył cios w swoją reputację, z którego nie otrząśnie się przez długi czas.

Nie wspominając już o tym, że wyszedł na dupka i dostał lanie nie unosząc nawet pięści.

Opuszczając głowę, Lore dotarł w pośpiechu do wyjścia.

Tylek Colta ponownie zadzwonił i przeklął pod nosem, nie spuszczać z oczu zamkniętych drzwi, nim wyjął telefon, otworzył i przyłożył go sobie do ucha.

- Okej, czy to tylko ja, czy inni także mają problem z podjęciem decyzji, czy mieli atak serca, czy orgazm? – zapytała Meems.

- Orgazm – powiedziała od razu Jessie.

- Jep, ja też – wtrąciła Dee.

- Kurwa – wymamrotał Al.

Jimbo pokręcił głową, ale wyszczerzył się do żony.

- Cóż, to zdecydowanie zabiło nastrój – zauważył Morrie.

To wówczas zdałam sobie sprawę z tego, że drżałam.

- Rozumiem, na razie – powiedział do telefonu Colt, podszedł do baru spojrzął na mnie, po czym zamknął telefon i wcisnął do tylnej kieszeni dzinsów.

- Z tobą okej?

- Lore nazwał mnie właśnie słowem na „c” – powiedziałam.

- Wiem, z tobą okej?

- Powiedział to więcej niż raz.

Colt przygryzł wargę, po czym ją uwolnił.

- W porządku, ale czy z tobą okej?

- Powiedział to *głośno*.

- Feb...

- Ze mną okej.

- Jesteś pewna?

- Ze mną okej.

Lub na tyle okej, na ile może być ktoś, kto został więcej niż raz nazwany słowem na „c”.

- Nie zamierzasz zachowywać się względem mnie nierozważnie? – zapytał Colt.

Westchnęłam tuż przed tym, nim odpowiedziałam:

- Nie, ze mną okej.

- Nie zamierzasz zacząć szaleć i dać nogę?

Przewróciłam oczami, pochyliłam się i powiedziałam cicho:

- Colt, powiedziałam, że ze mną o...kej.

Wyszczrzył się.

- Kiedy ostatnim razem przewróciłaś na mnie oczami, pocałowałam cię, kochanie.

Zassałam oddech i nie uszło mojej uwadze, że to samo zrobiła Dee, Meems, Jessie i Joe-Bob.

Uznałam, że najlepiej będzie zakończyć rozmowę i po prostu siedzieć po cichu, może przez resztę życia.

Colt odwrócił się do taty.

- Mam pracę, Jack, wezwanie. Jeśli nie wrócę, to zostaniesz z Feb w domu?

- Oczywiście.

Colt spojrział na Dee.

- Przykro mi, że ominie mnie pizza.

- Mi też przykro – wyszeptala, a jej gałki oczne poruszały się tam i z powrotem pomiędzy Coltem, a mną, tak szybko, że dziwne było, iż nie zafundowała sobie zapaści.

- Zostawimy ci kawałek – zaoferował Morrie, klepiąc Colta w ramię i ściskając je, szarpiąc nim w tę i z powrotem.

- Lubię, kiedy jest gorąca – odpowiedział Colt, celując we mnie następnym, szerokim uśmiechem. – Feb i ja zamówimy sobie kolejną, kiedy będzie miała wolny wieczór.

Ponownie zassałam oddech i rozważyłam rzucenie w niego drinkiem, ale powiedział:

- Na razie. – I zniknął z zasięgu rzutu, nim mogłam przekuć myśli w czyny.

Kiedy piorunowałam wzrokiem drzwi, Morrie wszedł za bar i objął mnie za ramiona, przyciągając do swojego boku.

- Rodzina tu jest, Feb, i przyjaciele także, wszystko jest dobrze. Jesteś już gotowa, by pogadać o Colcie? – zapytał.

Spojrzałam na brata.

- Pierdol się.

- Ty też mogłabyś się pierdolić.

Al, Jimbo i Morrie parsknęli śmiechem.

Zaczęłam przewracać oczami, ale powstrzymałam się w trakcie i przysięgłam sobie, że nigdy więcej tego nie zrobię, po czym powróciłam do picia drinka.



Colt wszedł do domu i zobaczył Jacka i Jackie rozwalonych w fotelach przed telewizorem. Fotel Jacka był rozłożony, a jego chrapanie było miarowe, choć przytłumione. Kiedy wszedł, Jackie odwróciła się w stronę drzwi i posłała mu jeden ze swoich ciepłych, witających uśmiechów. Jackie Owens posiadała wiele rodzajów uśmiechów, niektóre były tak duże, że rozciągały jej twarz i były jaśniejsze od światła. Ten nie był tak duży, ale był słodszy i mówił sporo, a większość tego miała związek z miłością i domem.

Kiedy Colt odwrócił się, by zamknąć drzwi, zobaczył Feb siedzącą na stołku przed barem kuchennym w części jadalnianej. Dłoń trzymała płasko na książce leżącej przed nią, a w drugiej dłoni trzymała długopis, jedna jej noga zwisała w dół, a drugą miała ugiętą i opierała ją na stołku. Miała na sobie luźne, ale krótkie spodenki, kardigan i niechlujne skarpety, które wyglądały na jej stopach na zbyt duże. Jej tułów przekręcony był w jego stronę i taksowała go spojrzeniem.

Zamknął drzwi na klucz, po czym odwrócił się i skierował do kuchni, nie spuszczając po drodze oczu z Feb. Opuściła i przechyliła głowę, sprawiając wrażenie, jakby odczytywała go przez odległość pokoju. Wówczas się odwróciła, opuściła długopis, podniosła wstążkę, włożyła ją do książki i zamknęła. Zeskoczyła ze stołka i znalazła się w drzwiach do kuchni o dwa kroki szybciej niż on.

- Bourbon czy piwo? – powiedziała do niego.

Taa, odczytała go.

- Bourbon.

- Taki jak zeszłej nocy?

- Taa.

Podeszła do szafki, a on odwrócił się i ruszył w przeciwnym kierunku, wychodząc z kuchni. Ściągnął kurtkę i odrzucił ją na oparcie krzesła, zdjął z paska odznakę i zsunął kaburę noszoną pod pachami, opuszczając obie te rzeczy na stół w jadalni, po czym wrócił do kuchni. Kiedy wszedł, Jack z lodem już na niego czekał, a Feb mieszała sobie rum z colą. Przerwała to co robiła, by podać mu szklanekę, po czym dokończyła swojego drinka.

Wówczas się odwróciła, położyła dłonie na blacie i dźwignęła na niego swój tyłek, moszcząc się tam i zabierając szklanekę. Pod kardiganem miała białą,

prążkowaną koszulkę na ramiączkach, która otulała jej ciało i nie pozostawiała wiele miejsca do wyobraźni. Jej wisioriki zniknęły, tak jak i kolczyki, ale naszyjnik nadal miała na szyi, tak jak i pierścionki na palcach.

Jej oczy powędrowały do niego i powiedziały „opowiedz mi o tym”.

Colt podejrzewał, że opracowała to spojrzenie do perfekcji, niczym zawodowy hazardzista. Choć podejrzewał także, że nikt nigdy nie otrzymał właśnie tego spojrzenia. Spojrzenia, które posyłała klientom mogły sprawić, że zechcieli usiąść, zostać na jakiś czas i sporo wypić. Spojrzenie, które posyłała jemu, mówiło, iż chciała odwdziaczyć się za to, co zrobił zeszłej nocy. Nosił ciężar w swoim umyśle, a ona była skłonna pomóc mu go dźwigać.

Oparł biodro obok jej kolan i zrobił łyk Bourbona.

Kiedy się nie odezwał, powiedziała:

- Masz sporo roboty jak na takie małe miasteczko.

Przytaknął.

- Ktoś porzuca ciała.

- Czytałam o tym w gazetach.

- Taa, Monica Merriweather była tam dzisiaj. Myśli, że jest Lois Lane – powiedział Colt.

Monica Merriweather pracowała w lokalnej gazecie. Był to tygodnik i zwykle podawał wiadomości z okolicy. Monica pisała praktycznie każdy artykuł, była wszędzie; na meczach licealnych, na kościelnych loteriach, czy na turniejach połączonych ze zbiórką pieniędzy. Ta kobieta niewiele spała i Colt sądził, że prawdopodobnie leżała w łóżku z aparatem wokół szyi.

- Jak wiele już ich jest? – zapytała Feb, a Colt zrobił kolejny łyk.

- Pięć w dwa miesiące.

- To sporo.

Colt spojrział na February.

Susie nigdy nie rozmawiała o jego pracy. Melanie była delikatna, więc Colt nauczył się, by ją przed tym chronić. Od zerwania z Feb miał inne kobiety,

pomiędzy nią, a Melanie, a potem pomiędzy Melanie i Susie, i w czasie zerwań z Sooz. Niektóre z nich były stałymi partnerkami, ale żadna nie była kobietą, z którą miał ochotę dzielić się czymkolwiek.

Feb była obecnie w centrum gównianej burzy epickich rozmiarów, ale i tak uważał, że potrafi to znieść.

- To prawda. Za każdym razem jest tak samo. Zabici w różnych miejscach, nie wiem gdzie, ale porzuceni daleko, w lasach, strumieniach, zawsze podczas deszczu, który zmywa dowody. Nigdy w tym samym miejscu, ale zawsze niedaleko od siebie i gdzieś, gdzie łatwo je znaleźć.

- To wczoraj to było to samo?

- Taa, wczoraj i dzisiaj. Morderstwa nasilają się.

- Co o tym myślisz?

- Nie wiem co myśleć. Pracujemy z policją z Indianapolis Metropolitan i oni także wysilają mózgownice. Miejsca w których znajdujemy ciała są czyste, nie ma odcisków, żadnych dowodów, zero świadków. Ktoś przychodzi, robi swoje i znika. Wszystkie ofiary to gangsterzy, wszyscy czarni, żaden nie miał więcej niż dwadzieścia jeden lat, żadne grube ryby. Kulka w czoło, żadnych śladów walki, żadnych oznak na ciele, nadgarstkach, kostkach, nie byli związani. To tak, jakby zabójca brał ich z zaskoczenia, byli skierowani do niego twarzą, kiedy to się działo, wiedzieli co nadchodziło, działo się to szybko i ten ktoś jest cholernie dobrym strzelcem.

- Wojna gangów?

- Chłopcy z gangów nie wywożą ciał dwadzieścia pięć kilometrów poza miasto i nie porzucają ich, by zostały znalezione.

- Przepęstwo na tle rasowym? – zapytała Feb.

- Może – odpowiedział Colt, choć w to nie wierzył. Rasizm bez wątplenia był powszechnym problemem w ich miasteczku, ale wątpił żeby to był motyw. Jeśli ci chłopcy zinfiltrowali miasto i zaczęli rekrutację to mógłby to zrozumieć. Ale ich terytoria znajdowały się w mieście, nie tutaj, tam prawdopodobnie mordowali i przewozili ciała. Oznaczało to, że ktoś rozpoczął polowanie.

Feb ponownie go odczytała.

- Samozwańcza straż obywatelska?

Szybka była.

- Tak bym obstawił.

- Czy jest paskudnie?

- Co?

Uciszyła głos.

- Ciała. Czy są paskudne?

Coś w tym pytaniu wywołało jego uśmiech.

- Moim zdaniem, martwe ciała same w sobie są paskudne, skarbie, nawet jeśli to twoja babcia leży w trumnie. A ciała, które mają dziurę w głowie zdecydowanie są paskudne.

Dolna część jej twarzy wykrzywiła się i zmarszczyła nos, a on nie mógł powstrzymać chichotu. Sięgnął i złapał w dłoń jej kolano, ściskając je i puszczać.

- Idę położyć tego faceta do łóżka – ogłosiła Jackie i oboje spojrzeli w bok, widząc, jak Jackie prowadziła ślaniającego się Jacka ku bocznym drzwiom, trzymając go obiema rękami.

Jack burknął i wymamrotał:

- Branoc, dzieciaki.

Jackie uśmiechnęła się do nich i zniknęła za drzwiami.

Colt wpatrywał się w drzwi na długo po tym, jak się zamknęły, po czym spojrzał na Feb, kiedy poczuł jak się wierciła.

- Odbija się to na tobie – powiedziała cicho.

Colt przytaknął.

- Większość z tych chłopaków nie ma wielkich oczekiwań od życia. Żyją na ulicach i zwykle kończą za kratkami, po czym wychodzą tylko po to, by znów tam wrócić. Od czasu do czasu jeden z nich bierze się w garść i wydostaje się z tego bagna. Każdy z tych chłopaków, których znaleźliśmy, mógł być tym,

który w końcu by się ogarnął. To co robią ze swoim życiem nie jest dobre, ale nigdy nie wiesz, kiedy ich życie się zmieni. Ci chłopcy nie dostali szansy, by ich oświeciło i doprowadziło do tego, żeby wyprostowali swoje życie i nie podoba mi się to.

Odłożyła drinka, po czym uniosła dłoń w stronę jego twarzy, ale zawahała się i opuściła ją. Poczul ją na szyi, jak owinęła wokół niej palce i pochylił się lekko, ale ona przysunęła się bliżej.

Miał rację. Kiedy Feb go dotykała, jego umysł się wyłączał.

- Powinieneś wiedzieć, że ludzie śpią lepiej z wiedzą, że robisz to, co robisz – powiedziała, a on pokręcił głową, ale Feb kontynuowała, mocniej ściskając jego kark. – Nie mam na myśli, że ogólnie, Colt. Ludzie śpią spokojniej wiedząc, że *ty* robisz to, co robisz.

Chryste, chciał ją pocałować.

Nim mógł to zrobić, opuściła dłoń, zeskoczyła z blatu i posłała mu wyzywający uśmiech.

- Ale skopię ci tyłek w bilard – powiedziała.

I znów, zanim mógł się poruszyć, czy coś powiedzieć, wzięła swoją szklankę i wyszła z kuchni.

Obserwował jak kołysała przy tym tyłkiem, po czym nalał sobie więcej Bourbona i ruszył za nią.

Colt obudził się gwałtownie, a to dlatego, że Feb potrzęsała jego ramieniem.

Usiadł i wpatrywał się w ciemności w jej sylwetkę.

- Co?

Nachyliła się ku niemu, aby sięgnąć do lampki i Colt zamrugał z powodu nagłej jasności.

- Moje dzienniki – wyszeptala.

Kucała obok niego na kanapie, mając na sobie swój duży t-shirt i podniosła się na nogi, przesuając dłoń do włosów i odgarniając je z twarzy. Jej ruchy były szorstkie. Była poruszona.

Mówiła dalej:

- Jakiś czas temu, nie tak dawno, może kilka tygodni temu? - zapytała podniesionym, dziwnym, zestresowanym głosem. – Wróciłam do domu i dziwnie się poczułam, nie wiedziałam o co chodziło, po prostu miałam dziwne przeczucie.

Chłód zaczął kłębić się w jego piersi, odrzucił koce i wstał, przez co przybliżył się do niej.

Odchyliła głowę do tyłu, by spojrzeć na niego i puściła włosy, ale jej ręka powędrowała w bok, dłonią do góry, w geście który wyrażał zarówno strach jak i bezsilność, i to sprawiło, że chłód prześlizgnął się bliżej.

- Dlaczego dziwnie się czułaś? – zapytał.

Pokręciła głową, ale powiedziała:

- Po prostu w moim mieszkaniu coś było nie tak. Tak właściwie, to wydarzyło się to kilka razy. Nie myślałam o tym i w końcu zapomniałam, myśląc, że to głupie. No wiesz, kobieta mieszkająca sama, myśląca o głupim gównie... - ponownie pokręciła głową i powiedziała, tylko tym razem ciszej, a jej głos był pełen strachu i wrażliwość: - rzecz w tym, że pewnego razu zobaczyłam na podłodze w szafie mój dziennik.

Chłód zaczął wbijać swoje pazury.

Feb miała pamiętniki odkąd pamiętała. Nie kryła się, kiedy w nich pisała. Będąc dzieckiem, a potem nastolatką, siadywała w salonie Jacka i Jackie, nogi przerzucała przez oparcie fotela, dziennik trzymała na udach i skrobała długopisem po papierze. Kiedy z nim zerwała, zrobiła się nieswoja, a on nie wiedział dlaczego i rozważał wykradnięcie jednego i przeczytanie, by dowiedzieć się dlaczego do tego doszło, ale wiedział, że byłaby to zdrada, której nigdy by mu nie wybaczyła. Wówczas żywił nadzieję, że cokolwiek wywołało jej zmianę cofnie się i że Feb wróci, ale nigdy tego nie zrobiła, a potem było już za późno.

Wiedział, że nadal pisała w dziennikach. Wpadał do Meems po kawę wystarczająco dużo razy, by zobaczyć, że to się nie zmieniło. Siedziała przy swoim stałym stoliku, z dziennikiem przed sobą, z opuszczoną głową, jedną dłonią odsuwała włosy od twarzy, trzymając je na karku, a drugą pisała, kawa stała przed nią, a babeczka znajdowała się na talerzyku. Cholera, nawet dziś wieczorem pisała siedząc przy jego barku w kuchni.

- Zakładam, że nie trzymasz dzienników na podłodze w szafie – zasugerował Colt, kiedy nie powiedziała nic więcej.

Ponownie pokręciła głową.

- Trzymam je wszystkie, poczynając od pamiętnika, który mama dała mi, kiedy miałam dwanaście lat, ten mały, biały z kłódką z boku, którą zniszczyłeś paznokciem kciuka. – Oblizła usta po czym powiedziała: - Znajdują się w pudle, na górnej półce w szafie. Nie zastanowiłam się nad tym, że leżał na ziemi, nie wiem dlaczego, to było dziwne, ale nie sądzisz, że ktoś...

Głos jej się urwał, oczy powędrowały w dal, a on uniósł rękę i uściśnął jej kark, przykuwając jej uwagę.

Skupiła się na nim i wyszeptała:

- Ktoś był w moim domu, Colt.

- Chodźmy.

Nie zawahała się. W rekordowym tempie znalazła się w dole korytarza. Zabrała ubrania do łazienki, a Colt przebrał się w sypialni. Kiedy weszła do pokoju był już w salonie, miał na sobie skórzaną kurtkę i klucze w dłoni.

Wsiedli do jego GMC i zawiózł ich do jej mieszkania.

Nigdy wcześniej u niej nie był, ale wiedział gdzie znajdowało się jej mieszkanie. Feb mieszkała w starym kompleksie, dobrze utrzymanym i schludnym, czynsz był wysoki, budynek dobrze oświetlony i posiadał dobry parking. Najemcami byli młodzi dorośli, którzy mieli przyzwoitą pracę i rozpoczynali życie, albo starsi ludzie, którzy przenieśli się tutaj, ponieważ ich wcześniejsze domy wymagały za dużo zachodu i mieszkali tu do czasu udania się do domu spokojnej starości.

Feb mieszkała na parterze, jej mieszkanie wychodziło na parking i dobrze utrzymany skrawek zieleni i było widoczne z ulicy, a także z innych

mieszkań. Przy parkingu stały wysokie, w pełni rozwinięte drzewa, które zostały mądrze zasadzone, aby latem rzucać cień na samochody, a blisko budynku znajdowały się schludnie przycięte krzewy.

Jeśli ktoś podszedł do jej drzwi, to nie dało się tego ukryć.

Dłoń jej drżała, kiedy próbowała włożyć klucz do zamka. Colt zabrał brelok z jej dłoni i wpuścił ich do środka.

Włączyła światło i był zaskoczony widząc, że była to kawalerka, nie było tu wiele przestrzeni i było przytulnie. Nie było telewizora, ale za to znajdował się tu sprzęt stereo, duże łóżko, zwinięta i oparta o ścianę mata do jogi i wszędzie widniały oprawione zdjęcia, ale nie było tu żadnych innych dekoracji.

Zdał sobie sprawę z tego, że nie spędzała tutaj czasu, niemal zawsze przesiadywała w barze. A jeśli nie, to była u Meems lub u Jessie. Nie miała nawet kanapy, tylko duży, wyściełany fotel z podnóżkiem, obok którego stał stolik i lampa i prawdopodobnie właśnie tutaj pisała i czytała.

Przeszła przez pokój i otworzyła drzwi, pociągając za sznurek, by włączyć światło. Jej kawalerka była schludna i to samo można było powiedzieć o szafie. Była to wbudowana szafa z półkami, ubrania wisiały w niej w uporządkowany sposób, ostrożnie poukładane, dzinsy i spodnie w odpowiednim miejscu, koszuli według kolorów, swetry schludnie złożone i wetknięte na półki, a buty dokładnie ustawione.

Sięgnęła wyżej, stając na palcach i ściągnęła pudełko. Ledwo wyszła z szafy, nim upadła na kolana z pudełkiem przed sobą i zajrzała do środka.

Colt podszedł do niej i zobaczył w środku stertę różnorodnych książek. Uniosła głowę i mógł zobaczyć łzy błyszczące w jej oczach.

- Spieszyłam się, musiałam gdzieś być i wrzuciłam po prostu do pudełka ten jeden, który wypadł, myśląc że poukładam je jak wrócę, ale zapomniałam - wyszeptwała. – Nawet tutaj nie spojrzałam.

Wiedział co mówiła.

- Ile zniknęło?

Spojrzała z powrotem do pudełka.

- Trzymam je schludnie ułożone. Nie wiem dlaczego, ale tak robię.

Kucnął przy niej i jego dłoń powędrowała na jej kark.

- February, ile zniknęło?

Pokręciła głową, nie patrząc na niego.

- Feb.

Wreszcie na niego spojrzała.

- Nie wiem, dużo.

Colt odwrócił wzrok i syknął.

- *Kurwa!*

Przesunął dłoń do jej przedramienia i podciągnął ją do góry. Wówczas na powrót chwycił ją za kark, trzymając ją blisko siebie, wbijając mocno palce w jej skórę, wyraźnie jej tym sygnalizując, że nie odsunie się, po czym wyszarpnął telefon i zadzwonił do Sully'ego.

- Halo. Colt? – powiedział mu do ucha Sully, którego Colt obudził.

- Musisz zebrać oddział i przyjechać do mieszkania Feb. Mieszkanie numer trzy, kompleks przy ulicy Brown.

- Szlag – wymamrotał Sully, a ponieważ od dawna był gliną, przy kolejnym słowie w jego głosie nie było już słycać senności. – Co?

- Koleś tu był. Zabrał jej dzienniki.

Sully przez moment milczał, nim powiedział:

- Cóż, to wszystko wyjaśnia.

- Zadzwon do Federalnych i ściągnij tu oddział.

- Zrobione.

Colt zamknął telefon i wcisnął go sobie do kieszeni. Szyja Feb drżała pod jego dłonią.

- Kochanie.

Pokręciła głową i nie przestawała tego robić, a całe jej ciało drżało, ale trzymała je luźno z dłońmi zwisającymi po bokach. Była zagubiona, bezbronna, naruszono jej prywatność i nie wiedziała co z tym zrobić.

Przyciągnął ją bliżej, a jej dłonie automatycznie powędrowały do jego brzucha.

- Feb.

Odchyliła głowę.

- Był w moim domu.

- Wiem kochanie.

- Czytał moje dzienniki.

- Trzymaj się w garści, dla mnie.

- Wie o mnie wszystko.

- Feb, trzymaj się.

Pokręciła głową.

Wówczas mocno zacisnęła powieki i łza wyslizgnęła się z kącika jej lewego oka, wyznaczając krótki, mokry ślad, nim skapnęła z jej policzka.

Kiedy otworzyła oczy, powiedziała:

- Wilson tu był. On jest przyjacielski. Prawdopodobnie dotykał mojego kota.

- Feb, musisz się trzymać.

Złapała w dłonie jego koszulę i zassała oddech.

- Chcę uciec, Colt – wyszeptała, teraz jej głos drżał.

- Wiem o tym.

- Jestem kurewsko przerażona.

- Wiem, kochanie.

- Był tutaj – wyszeptała, po czym opadła do przodu, przyciskając twarz do jego piersi i jej drżenie wywołane strachem zmieniło się w drżenie z powodu płaczu, na co Colt objął ją rękami.

Dzień, kurwa, piąty, pięć, kurwa, wybuchów płaczu.

Chciał zabić tego pieprzonego faceta.

- Musimy cię stąd zabrać. Zawiozę cię do domu – powiedział jej.

Przytaknęła, przesuwając twarzą po jego klatce piersiowej i zastanawiała się czy mogła oddychać, ponieważ tak mocno była do niego przyciśnięta.

Odsunął ją, wyprowadził, zabezpieczył mieszkanie i zabrał ją do auta.

Byli niemal w domu, kiedy powiedziała:

- Powinnam była powiedzieć coś wcześniej. Czuję się jak idiotka. Powinnam była...

- Nie rób tego, Feb.

Popadła w milczenie.

Colt wpuścił ją do domu i poszedł prosto do kampera. Nie pierdolił się, tylko załomotał w drzwi.

Otworzył mu Jack bez koszulki, w dżinsach, z dzikimi włosami i jeszcze dzikszymi oczami.

- Masz swoją broń? – zapytał Colt.

Zobaczył jak oczy Jacka przesuwały się na dom; spojrzał ponownie na Colta, przełknął i przytaknął.

- Weź ją. Zabójca był w jej domu, ale nie ostatnio, tylko kilka tygodni temu. Właśnie jedzie tam oddział. Będę tam, kiedy będą pracowali. Ty musisz być w środku z Feb.

Jack nie powiedział ani słowa, zniknął, po czym wrócił z założonymi butami i koszulką, a w dłoni trzymał swój mały rewolwer.

Kiedy weszli do salonu, Feb siedziała na kanapie, na jego kocu, z nogami wetkniętymi pod siebie, trzymając w ramionach kota i wpatrując się pustym wzrokiem w ścianę.

Colt chciał do niej podejść, ale odwrócił się do Jacka.

- Podaj jej jakieś tabletki od doktora. Wpakuj jej tyłek do łóżka. Ale ty nie śpij.

Oczy Jacka były przyklejone do córki, ale przytaknął.

Colt ponownie spojrzał na Feb i zobaczył, że na niego patrzyła.

Znow chciał do niej podejść, ale zamiast tego wyszedł z domu.

Nim przeszedł trzy metry, usłyszał szcęk zamka.

- Sully! – krzyknął Chris, i Colt, który stał z Sullym przed domem Feb odwrócił się i zobaczył Chrisa w drzwiach mieszkania.

Sully się nie pierdolił, chłopaki także, nie przy tej sprawie, nie, skoro chodziło o Feb. Wyglądało na to, że Sully powołał wszystkie jednostki do zadań specjalnych, które zebrano z wszystkich posterunków w hrabstwie. Było ich wystarczająco dużo, by narobić hałasu, i w pozostałych mieszkaniach zaczęły zapalać się światła. Stanowili przedstawienie, które ludzie obserwowali z okien, niektórzy owinięci ciasno szlafrokami i w kapciach na nogach wyszli nawet na zewnątrz, by otwarcie obserwować.

Wieści się rozniosą, ludzie będą spekulowali, ich kontrola nad informacjami wyslizgiwała się. Doprowadziło to do tego, że przed świtem zostaną przesłuchani.

Zarówno Sully jak i Colt podeszli do Chrisa.

Chris patrzył na Sully'ego z ponurą miną, po czym zerknął na Colta.

- No dobra, Colt. Znaleźliśmy coś i musisz zachować spokój, stary.

Chłód, który nie opuścił jego piersi, teraz zaczął kasać.

- Ty nie... kurwa, Sully, – powiedział Chris – czy on w ogóle powinien tutaj być?

- Co znaleźliście? – zapytał Colt.

Chris nie odpowiedział.

- Nie martw się o niego – zapewnił Chrisa Sully.

Chris rzucił Coltowi spojrzenie i odsunął się z wejścia. Colt i Sully weszli do środka. Sześciu chłopaków zajmowało się tym co do nich należało. Spojrzeli przelotnie w górę, po czym odwrócili wzrok.

Na łóżku Feb, które zostało przewrócone, a materac przekrzywiony, leżały trzy, plastikowe torebki, a w każdej znajdowały się białe, zwinięte w kulkę chusteczki, które wyglądały obrzydliwie.

Chusteczki ze spermą.

Colt przygryzł wargę i zwinął dłonie w pięści.

- Znaleźliśmy je wetknięte pomiędzy zagłówek, a podkładkę pod materac – powiedział Chris. – Nie znalazłaby tego nawet gdyby zmieniała prześcieradło.

Chryste. Feb spała w łóżku, w które wetknięty był ejakulat jakiegoś chorego pojeba.

- To jest dobre, Colt – powiedział pospiesznie Sully. – DNA. Mamy DNA.

Colt gapił się na plastikowe torebki.

Facet pewnie klęczał na łóżku i walił sobie konia myśląc o Feb, patrząc na jej oprawione zdjęcie stojące na szafce nocnej, zdjęcie zrobione z profilu, kiedy śmiała się, laskocząc Palmera i Tuesday. Dzieci były młodsze niż teraz, miały może cztery, albo sześć lat. Cała trójka wygląda, jakby prowadzili wojnę na łaskotki.

- Colt, człowieku, skup się, to jest coś dobrego.

- Walił sobie konia na jej łóżku.

- W końcu spierdolił.

Colt spojrzał na Sully'ego.

- Myślisz, że jest mi przez to lepiej? A może uważasz, że Feb lepiej się przez to poczuje?

- Jesteśmy bliżej dorwania go, jeśli stracisz głowę i zrobisz coś głupiego...

To go wkurzyło i Colt poczuł, jak stężało mu ciało.

- Nie zamierzam zrobić niczego głupiego, Sully. Kurwa. – Sully przyglądał mu się i przytaknął, a Colt spojrział na Marty'ego, który, w tej niewielkiej przestrzeni, utrzymywał stosowny dystans. – Pogadaj z Martym, to nie może wycieknąć.

- Wiem, że Marty dzisiaj spierdolił, ale Lore'mu przejdzie, a miasto zrozumie – powiedział Chris.

- Pogadaj z Martym – powtórzył Colt. – Mógłbym go zaraportować i powinienem to zrobić za to, co zrobił. Jeśli to wycieknie, to zgarnę jego odznakę.

- Colt...

Colt się pochylił.

- Pogadaj z nim, kurwa.

Chris uniósł dłonie do góry.

- Pogadam.

Colt odwrócił się i wyszedł. Sully poszedł za nim. Zatrzymali się na trawie przed domem.

- Nie robisz tutaj nic poza wkurzaniem się. Wracaj do domu, do Feb – powiedział Sully.

Do domu, do Feb.

W tej chwili Colt nie mógł wymyślić niczego, poza dłonią Feb na jego karku, co mogłoby sprawić, że poczuje się lepiej, ale w zaistniałej sytuacji, to nie do niej należało pocieszanie go.

Słowa Sully'ego sprawiły, że lepiej się poczuł. Nie poświęcił ani sekundy, by zastanowić się dlaczego tak było, nie po całym tym czasie, i po tym co się wydarzyło. Po prostu czuł w kościach, że tak było.

Colt skinął do partnera, podszedł do ciężarówki patrząc w ziemię i pojechał do domu, do Feb.

Colt wszedł do domu i zobaczył, że Feb spała na kanapie pod jego kocem, Wilson leżał zwinięty przy jej stopach, a Jack siedział na stołku, który wcześniej zajmowała Feb, rewolwer położył przed sobą na barku, a włosy miał bardziej dzikie niż wcześniej, ale nie dziksze niż oczy.

Colt do niego podszedł i powiedział cicho:

- Chcę, abyście byli tu jutro z Jackie.

Jack nie okazał emocji na twarzy i przytaknął.

- Rozgoście się, ponieważ zostanieie tutaj dopóki to się nie skończy. Powiedz Jackie, że ma wolną rękę i może zrobić co zechce z tym całym głównem w wolnej sypialni.

- Będzie zachwycona – powiedział Jack.

To prawda. Jackie była tak schludna jak jej córka, o czym Colt dzisiaj się dowiedział. Nic bardziej jej nie uszczęśliwiało jak sprzątanie, no chyba, że wyrzucaniem badziewia, zwykle badziewia Jacka, co doprowadzało go do szału. Jack lubił chomikować.

Jack wziął rewolwer, podszedł do bocznych drzwi, a Colt ruszył za nim.

Jack odwrócił się przy drzwiach.

- Znaleźli cokolwiek?

- Nadal szukają.

- Znaleźli cokolwiek? – powtórzył Jack, potrzebując czegoś, czego mógłbym się uchwycić, nim wróci do łóżka, do żony i położy głowę na poduszce.

Colt spojrział na niego, po czym powiedział:

- Odetchnij. Mamy DNA.

- Jak to?

Colt się nie odezwał.

- Zostawił włosy czy coś?

- Po prostu tak to zostaw, Jack.

Jack wpatrywał się w niego przez moment, po czym wyraził swoje przypuszczenia:

- Nie chcę wiedzieć.

- Nie, nie chcesz.

- Co oznacza, że wiem.

Colt podejrzewał, że tak było.

Jack przesunął spojrzenie na córkę, unosząc głowę niczym żółw, a mięśnie na jego szyi odznaczały się, po czym spojrział z powrotem na Colta.

- Zapewnij jej bezpieczeństwo, słyszysz?

Colt przytaknął, Jack otworzył drzwi, a Colt stał w progu i obserwował go póki nie zniknął w kamperze, po czym patrzył jeszcze dłużej.

Wreszcie zamknął drzwi na klucz. Wówczas przeszedł przez cały dom, sprawdzając każdy pokój, nawet drugą sypialnię, sprawdził okna i drzwi, upewniając się, że były zabezpieczone, że żaluzje były zasłonięte, a on i Feb solidnie zamknięci w środku.

Robiąc to skanował w głowie ciche, nocne ulice, którymi dopiero co jechał.

Nie spieszył się wracając do domu, jeździł w kółko po przecznicach i szukał srebrnego Audi którym jeździł Denny Lowe. W tej okolicy nie było

Audi, ludzie tu mieszkający kupowali amerykańskie samochody, więc nie znalazł żadnego. Wrócił do domu dopiero kiedy świt zaczął całować horyzont i był tak daleko, że ledwo stał na nogach.

Kiedy dom był zabezpieczony, wszedł do sypialni i odciągnął przykrycie. Feb pościeliła łóżko. Colt zwykle się tym nie kłopotał, poza wczorajszym dniem, kiedy pościelił je na jej przyjazd.

Wówczas podszedł do kanapy i podniósł Feb. Była nieprzytomna i nie uniosła nawet rąk, aby się przytrzymać. Zaniósł ją do swojego łóżka i położył w nim. Przekreśliła się na brzuch, uniosła nogę i wsunęła dłoń pod policzek leżący na poduszce. Colt naciągnął przykrycie do jej ramion.

Wilson wskoczył i przyjął tę samą pozycję przy jej stopach, nie będąc wybrednym odnośnie tego, gdzie będzie spał, tak długo, jak będzie przy Feb.

Colt odkrył, że zaczynał lubić tego kota.

Zdjął ciuchy, naciągnął spodenki, wyjął broń i telefon, i położył obok łóżka i pomimo tego, iż wiedział, że rano będzie musiał znieść z tego powodu piekło, to i tak wczołgał się do łóżka obok niej. Nie zamierzał być z dala od niej, nawet tak daleko, jak na kanapie.

Nie wiedział dlaczego mógł znieść fakt, że facet jeździł po kraju i rąbał ludzi siekierką w fanatycznym przejawie uczuć względem Feb, ale nie mógł znieść tego, że ten sam facet włamał się do jej mieszkania, walił sobie konia i zostawił po tym pamiątkę. Nie rozwodził się nad tym. Feb nie będzie dziś z dala od niego.

Kiedy wprowadził się do Jacka i Jackie, Colt mocno spał nocami. Ale po tym jak Feb z nim zerwała, zaczął się wiercić przez sen. Z Melanie mieli duże łóżko, ale zawsze ją budził, ponieważ nie miał dość miejsca. Mówiła, że lubiła kiedy ją budził. Próbowwała się przytulać, co nie bardzo podobało się Coltowi zważając na to, że jego ciało było aktywne kiedy był nieprzytomny. Po jej odejściu kupił łóżko królewskich rozmiarów, w którym miał mnóstwo miejsca.

A teraz, kiedy Feb była tak daleko, czuł, że to łóżko było zbyt cholernie duże.

Przesunął się na środek i przyciągnął ją bliżej, nie martwiąc się, że ją tym obudzi; wiedział, że nie zaśnie.

Jej kot zaczął mrużyć z Bóg wie jakiego powodu. Robił to głośno. Teraz już Colt wiedział skąd wzięła się jego ksywka.

Słuchał mrużenia Wilsona i głębokiego oddechu Feb i kiedy światło zaczęło mocniej przeświecać przez żaluzje, zasnął.

Piętnaście minut później zadzwonił jego telefon i obudził go.

Rozdział 6

Macie

- Tak? – Usłyszałam i mrugając powiekami, otworzyłam oczy. A kiedy do tego doszło, przysięgam, że zobaczyłam linię pleców Colta. Pochyloną linię, ponieważ podpierał się na przedramieniu z koldrą wokół pasa. Trzymał przy uchu telefon.

Gapiałam się na niego, kiedy powiedział:

- Dobra, będę tak szybko, jak to możliwe. Może za godzinę.

Zamknął telefon i rzucił go na szafkę nocną.

Półprzytomna, nadal częściowo śpiąc, choć walczyłam z tym, również podparłam się na przedramieniu.

- Co ty tu robisz? – zapytałam, choć poniekąd zastanawiałam się co sama tutaj robiłam. Zasnęłam na kanapie, pomimo tego, że tata próbował skłonić mnie, abym poszła do łóżka. Ale byłam przestraszona i bez względu na fakt, iż byłam na tyle dorosła by sama o siebie zadbać, i że robiłam to z wątpliwym sukcesem przez długi czas, to i tak nie chciałam być z dala od taty.

Colt odwrócił się do mnie i zauważyłam, że wyglądał na wykończonego, miał zmęczone oczy, pod którymi widniały cienie. Zauważyłam to, ponieważ mój mętny umysł nie zajmowały teraz ważniejsze sprawy.

- Wracaj spać, kochanie - powiedział cicho.

- Co tutaj robisz? – zapytałam ponownie.

Wilson, zdając sobie sprawę z tego, że już nie spaliśmy, stwierdził, że nadszedł czas śniadania i postanowił nas o tym poinformować. Zaczął iść po łóżku w moją stronę i miauczał.

- Feb, idź spać. Sprowadzę tu Jacka.

Wilson do mnie dotarł i zaczął trącać łebkiem moją dłoń. Automatycznie zaczęłam go drapać, w skutek czego miauczenie pomieszało się z głośnym mruzeniem.

Ale mój umysł nadal wirował wokół Colta i tego, że nadal był ze mną w łóżku.

- Co robisz w tym łóżku?

Posłał mi spojrzenie, nim odrzucił przykrycie i wstał.

- Idę do pracy – powiedział, nie odpowiadając na moje pytanie.- Nakarmię kota.

Zaczął iść w kierunku drzwi, ale ja także odrzuciłam przykrycie i szybko wstałam z łóżka.

- Nie możesz włączyć ze mną do łóżka – poinformowałam go.

Odwrócił się w moją stronę.

- February, nie będziemy się o to kłócili, nie tylko nie mam na to czasu, ale także nie mam energii i tendencji.

Nie zamierzałam odpuścić.

- Zaniósłeś mnie do łóżka i położyłeś się ze mną!

Głos mi się podnosił. Colt to zignorował i wyszedł z pokoju.

Wilson uznając to za dobrą oznakę tego, iż dostanie śniadanie, zeskokczył z łóżka i ruszył za nim w podskokach.

Ja z kolei ruszyłam, tupiąc nogami.

- Colt! – warknęłam, docierając na korytarz.

Nie odpowiedział.

Kiedy weszłam do kuchni, sięgał do suszarki na naczynia, po miskę dla Wilsona, którą umyłam wczoraj wieczorem.

- Musimy pogadać o tym wczorajszym pocałunku – oświadczyłam, tak naprawdę nie chcąc o tym gadać, ale zważając na poranne okoliczności, czułam, że musimy przedstawić sprawę jasno.

- Pogadamy – zgodził się Colt. – Nie teraz – rozwinął myśl.

- Teraz.

Otwierał wieko puszek z jedzeniem Wilsona, dźgając mnie spojrzeniem.

- Nie teraz.

- Teraz.

Odwrócił się całkowicie w moją stronę; Wilson zauważył zwłokę w dostarczeniu jedzonka i znów zaczął miauczeć.

- Mam pracę – powtórzył.

- Już to mówiłeś.

- Ta rozmowa zajmie trochę czasu. Mówię ci, że teraz go nie mam.

- Cóż, to sobie znajdź!

Zrobił jeden krok w moją stronę i tak szybko objął mnie ręką za kark, że nie zdążyłam nawet zrobić wdechu. To wówczas poczułam nieco bólu Lore'go. Widziałam wczoraj, że Colt szybko się poruszał, kiedy kopał dupę Lore'go, widziałam to nawet już wcześniej, zanim mnie pocałował, ale i tak nie byłam na to przygotowana.

Szarpnął mnie do przodu i niemal nie udało mi się unieść dłoni, by zamortyzować upadek, ale jakoś to zrobiłam i wylądowały na jego kłacie.

- Wróciłem do domu o świcie. Byłem z tobą w łóżku przez pół godziny. Zrobiłem to dlatego, ponieważ nie mam, kurwa, zamiaru ryzykować. Ktoś, kto może dostać się do środka przez drzwi, może zrobić to także przez okno. Jeśli wejdziesz przez okno, to najpierw dorwie mnie. Czy teraz mnie rozumiesz?

W głowie zrobiło mi się pusto, żołądek skręcił się od mdłości i gapiłam się na niego.

- Znaleźliście coś wczoraj – wyszeptalam.

Puścił mnie i odwrócił się do jedzenia dla kota.

- Colt.

Wydłubał widelcem jedzenie do miski.

- Znaleźliśmy coś. Kiedy się do ciebie włamał, to został tam jakiś czas.

- O mój Boże.

Nie wiedziałam co to oznaczało, ale eskalacja opiekuńczości Colta mówiła, że nie było to nic dobrego. Nie chodziło o szaleńca, który wtargnął do mojego umysłu poprzez ukradzione zapiski zawierające moje myśli. To było coś, co go przestraszyło, a jest policjantem, więc nie sądziłam, aby wiele rzeczy potrafiło do tego doprowadzić.

Przesunął się, by postawić jedzenie na ziemi, a Wilson położył brzusek na podłodze, stojąc na czterech łapach i wsadził pysk do miski.

- Co znaleźliście?

Colt wyprostował się i spojrzał na mnie.

- Dzisiaj będę wiedział więcej. Nadal pracowali po moim wyjściu.

- Co znaleźliście?

- Idę pod prysznic.

- Colt... - zaczęłam, ale już odchodził.

Wpatrywałam się w korytarz na długo po tym, jak w nim zniknął. Nawet po tym, jak usłyszałam dźwięk prysznica w głównej łazience.

Po jakimś czasie uderzyło we mnie to, że Colt chronił mnie czymś więcej, niż trzymaniem się blisko, tak blisko, że spał ze mną w swoim wielkim łóżku. Chronił mnie nie dzieląc się informacjami, więc postanowiłam oczyścić umysł z wszelkich myśli.

Przypuszczałam, że niektórzy ludzie chcieliby wiedzieć.

Ja nie chciałam.

Wiedziałam wystarczająco dużo i rozrywało to moje wnętrze. Przerwa mi nie zaszkodzi.

Kiedy wrócił z mokrymi, odgarniętymi w tył włosami, ale nadal kręcącymi się przy karku, ubrany w dżinsy, buty, koszulę i z przypiętą do paska odznaką, z założonymi na ramiona kaburami, w których znajdowała się broń i z kurtką w dłoni, ja miałam już gotową kawę i tosty. Nalałam mu także kawy do kubka na drogę, który utrzymywał ciepło.

Wszedł do kuchni, założył kurtkę, a ja odwróciłam się do niego z kubkiem kawy w jednej ręce i z talerzem, na którym znajdowały się cztery kawałki maślanych tostów, w drugiej.

- Zrobiłam tosty i kawę – powiedziałam.

Patrzył na moje dłonie, ale kiedy się odezwałam, jego oczy powędrowały do mojej twarzy. Coś w nich uderzyło mnie w dziwny sposób, nie zły, tylko dobry. To spojrzenie ulokowało się obok tego uśmiechu z wczoraj, tego samego, który nadal spoczywał w tym prywatnym miejscu głęboko we mnie.

Kiedy pomyślałam, że przestał poruszać się w moją stronę, on tego nie zrobił i musiałam szarpnąć ręce na boki, aby zrobić mu miejsce z którego skorzystał. Objął dłonią tylną część mojej głowy, wplótł mi palce we włosy, łapiąc je w pięść i pociągając w dół. Wydałam zaskoczony dźwięk z głębi gardła, kiedy nie miałam innego wyjścia, jak odchylić głowę, nim jego usta znalazły się na moich.

Ten pocałunek nie był wygłodniały, mokry i zdesperowany. Był bez języka. Był mocny, z zamkniętymi ustami i szybki.

Ale i tak zrobił ze mną to samo co pierwszy pocałunek i poczułam pomiędzy nogami napięcie, które bardzo mi się podobało.

Puścił mnie, wziął kubek i kawałek tostu z góry.

- Cóż, o tym pocałunku również pogadamy później – powiedział, odwrócił się i odszedł. Przy drzwiach znów odwrócił się w moją stronę i polecił:

- Zamknij za mną na klucz. Przyślę tutaj Jacka. Nie będziesz sama, Feb, nigdy. Nawet w magazynie w J&J. Ani wtedy, kiedy będziesz szła do Meems. Jeśli się przemieszczasz, upewniasz się, że masz kogoś jako cień. Tak?

Stałam w kuchni, nadal trzymając talerz i przytaknęłam.

- Uważaj na siebie, kochanie – powiedział, a z jego głosu zniknął autorytarny ton policjanta, to zdanie było ciche i słodkie, i weszło wprost do tego prywatnego miejsca we mnie, zajęło miejsce i rozsiadło się, zamierzając, tak jak inne rzeczy, pozostać tam przez jakiś czas.

- Ty także – odpowiedziałam, po czym wyszedł.

Zajęło mi chwilę, by wziąć się w garść. Jedynym powodem dla którego to zrobiłam, był fakt, że drzwi pozostały niezamknięte i nienawidziłam tego, że cholernie mnie to przerażało.

Odłożyłam talerz, weszłam do salonu i zamknęłam drzwi. Kiedy wracałam do kuchni, zadzwonił telefon.

Weszłam do kuchni i sięgnęłam po telefon. To był staromodny, kuchenny telefon wiszący na ścianie, żółty, kanciasty z klawiszami i długim, pokręconym kablem, więc można było chodzić po kuchni ze słuchawką wciśniętą w zgięcie szyi i rozmawiać, robiąc swoje. Lubiłam go głównie dlatego, że mogłam wyobrazić sobie chodzącego z nim po kuchni Colta.

Przyłożyłam słuchawkę do ucha i powiedziałam:

- Halo?

Nikt się nie odezwał.

Znów poczułam to napięcie, ale tym razem na północy, w brzuchu, i nie było to przyjemne.

- Halo? – powtórzyłam, tym razem nieśmiało.

- Um... halo, jest Colt?

O szlag, to była Melanie.

- Melanie? – zapytałam, choć nie chciałam tego robić.

- February? – zapytała w odpowiedzi i wiedziałam, że ona także tego nie chciała.

O szlag, szlagszlagszlagszlag.

- Um... tak. Jak leci? – O mój Boże, to było straszne.

- Um... dobrze. Jak się masz? – Dla niej też było to straszne.

Jedyne o czym mogłam myśleć, to Romeo i Julia, oraz Nancy i miałam zamiar dać popalić Dee następnym razem jak ją zobaczę, za to, że nakładła mi gówna do głowy.

- Nie jest dobrze. Może nie słyszałaś, ale znalazłam Angie... - weszłam w tryb wyjaśniania; nie chciałam, aby wyciągnęła błędne wnioski.

- Słyszałam – przerwała mi, po czym zamilkła, aż w końcu kontynuowała: - Biedna Angie.

- Taa.

- Jest Colt? – powtórzyła.

- Nie, on, um... wyszedł. Przed chwilą.

- Zadzwoń na jego komórkę.

- Melanie...

- To i tak nic ważnego.

- Mel...

- Dbaj o siebie, Feb.

- Mel...

- Do zobaczenia.

Wówczas się rozłączyła. Zacisnęłam mocno powieki i odłożyłam słuchawkę. Usłyszałam w bocznych drzwiach szcęk klucza i tata wszedł do środka.

- Witaj, skarbie.

Pasowało mi, że tata nie przywitał się słowami „dzień dobry”. To nie był dobry poranek, to był tylko poranek, lub, będąc precyzyjnym, był to gówniany poranek.

- Witaj tato – odpowiedziałam.

Mój telefon zadzwonił jakieś pięć minut po tym, jak razem z tatą i Morrie'm otworzyliśmy bar. Na wyświetlaczu widniało „dzwoni Colt”.

Otworzyłam go i przyłożyłam do ucha.

- Halo?

- Hej?

- Wszystko okej?

- Pamiętasz co powiedziałem ci zeszłego wieczoru? – zapytał. – Przed tym, jak skopałem ci tyłek w bilard.

Dobrze grałam w bilard. Przez całe życie pracowałam w barach, wiele ćwiczyłam. Ale Colt nie żartował mówiąc, że skopał mi tyłek. Wkurzyło mnie to, ale to prawda. Byłam zażenowana.

- Nie skopałeś mi tyłka – skłamałam.

- Skarbie, *totalnie* skopałem ci tyłek.

Przewróciłam oczami i powiedziałam:

- Cokolwiek.

Usłyszałam jego cichy śmiech i uderzyło we mnie to, że się śmiał, a w obecnych czasach nie było wiele powodów do śmiechu.

- Pamiętam co mówiłeś – powiedziałam.

- Mamy go.

Poczułam dziwne uczucie euforii, które uderzyło mnie w brzuch i rozpełzło się po mnie w dobry sposób. Nie chodziło o to, że pomagałam w rozwikłaniu mojej sprawy, nie chodziło o to, że znajdowałam martwe ciała. Ale dotyczyło to tego, że słuchałam ulgi Colta zmieszanej z odrobiną triumfu. Dorwał złego faceta i był zadowolony.

- Kto to był?

- Calvin Johnson.

Mogłam w to uwierzyć, ale i tak byłam zaskoczona. Znałam Cala Johnsona od zawsze. Był zawzięty i dzielił się swoją opinią często i głośno. Miał także krótki lont. Był miłym facetem, a mogłam to stwierdzić przez fakt, że zawsze był miły dla mnie, biorąc pod uwagę to, iż nie byłam członkiem gangu. Ale posiadał konkretne poczucie tego co dobre i złe, i nie sądziłam by potrzeba było mu wiele by przekroczył granicę, robiąc coś dobrego, nawet jeśli brał się za to od złej strony.

- Mogę to sobie wyobrazić.

- Zeszłej nocy złapała go policja. Szczęśliwy traf. Zobaczyli jego podejrzane zachowanie, odznaczał się jako biały, starszy facet w okolicy zamieszkiwanej przez czarnoskórych. Prawdopodobnie polował. Zatrzymali się aby pogadać, zobaczyli broń za jego paskiem i zgarnęli go. Dowiedzieli się, że był z miasta i zaczęli zadawać pytania. Nie współpracował, ale ugiął się przy mnie.

- Zmusiłeś go do przyznania się?

- Taa, zaczęło się to wszystko od wściekłości. Jego brat mieszka w LA, jego bratanica została wybrana przez gang do inicjacji i mocno ją skrzywdzili. Cal miał w sobie tyle złości, że nie wiedział co z nią zrobić, więc znalazł sposób aby ją rozładować. Ale wówczas odkrył, że lubił to uczucie towarzyszące „sprzątaniu” ulic, więc to kontynuował.

Biedny Cal. Słyszałam o inicjacjach w gangach. Biorąc pod uwagę jego wiek, jego bratanica musiała być młodą nastolatką. Jednak zaskoczyło mnie to, że nie wiedziałam o jego bratanicy. Wieści szybko się roznoszą, a złe jeszcze szybciej. Cal trzymał to dla siebie, co nie było mądre. Oznaczało to, iż musiał dać temu w jakiś sposób upust i wybrał na to zły sposób.

- Ale – kontynuował Colt – myślę, że cieszył się iż go złapali. Podobało mu się to i zaczęło uchodzić mu to na sucho, ale ma w sobie na tyle dobra, że widział iż było to złe i że ciemna ścieżka którą podążał robiła się coraz mroczniejsza. To prawdopodobnie dlatego porzucał ciała, aby mogły zostać znalezione.

Dzięki złapaniu Cala, Colt i policja uratowali życie niektórym członkom gangu, co, jak zakładałam, było czymś dobrym. Powstrzymali także porzucanie ciał w mieście, co zdecydowanie było czymś dobrym. Colt powstrzymał także

Cała od tego, by jego dusza zrobiła się jeszcze bardziej czarna, co także było dobre. Colt wygrał i było to wielkie zwycięstwo.

Przez to wszystko, nie mogłam się powstrzymać od powiedzenia cicho:

- Dobra robota, kochanie.

Przez chwilę był cicho, po czym zapytał:

- Jesteś w J&J?

- Tak.

- Nie pracuję wieczorem. Kupimy jedzenie u Reggie'go, zabierzemy je do domu, napijemy się piwa i dam ci szansę na ocalenie twojej bilardowej reputacji.

Wiedziałam, że powiedział to dlatego, iż chciał świętować, ale świrowałam przez fakt, że chciał świętować ze mną. A co gorsza, zabrzmiało to jak jakiś rodzaj randki, z tym, że ta część „zabierzemy je do domu” sprawiła, iż zabrzmiało to wszystko zupełnie inaczej.

- Colt...

- Pogadam z Jackiem, on albo Jackie zastąpią cię jeśli w to wejdiesz.

- Colt...

- Odbiorę cię o osiemnastej.

Zdecydowanie randkowe oświadczenie.

- Posłuchaj mnie Colt...

- Na razie, kochanie.

Wówczas się rozłączył.

Odkryłam, że ciężko mi się oddychało. Nie dlatego, że byłam zła, ale dlatego, że chciałam zjeść pizzę, napić się piwa i zagrać z Coltem w bilard u niego w domu. Jeśli miałam być szczerą, to chciałam także innych rzeczy. Pragnęłam ich tak bardzo, że było to dla mnie zbyt wiele.

Ale to nie dlatego ciężko mi się oddychało.

Oddychało mi się ciężko dlatego, iż wiedziałam, że mogłam to mieć gdybym tylko sięgnęła i to chwyciła. A podekscytowanie i oczekiwanie płynące z tej wiedzy były niewyobrażalnie emocjonujące.

Odpuszczenie bólu i zdecydowanie się na życie pełnią życia, nim będzie za późno, wiązało się także z tym, że działo się coś innego. Ponownie dopuszczałam do siebie Colta, albo on się do mnie przepychał, prawdopodobnie i to, i to. Złote niedziele, pierdolone, fantastyczne pocałunki i fakt, że facet wychodzi z siebie aby cię chronić, potrafią doprowadzić do tego typu gówna. Nie wiedziałam czy byłam gotowa przyjąć radę Dee, wybaczyć mu, zapomnieć i ruszyć dalej. Po tych wszystkich latach, pomimo tego, że w ciągu ostatnich dni poznałam jakim rodzajem człowieka Colt się stał, musiałam przyznać, iż nadal byłam cholernie przestraszona.

Do 15:30 wiedziałam już, że wieści się rozeszły, albo przynajmniej ich część.

Wiedziałam o tym, ponieważ jak na poniedziałkowe popołudnie, w barze było o wiele więcej ludzi niż zazwyczaj.

Wiedziałam o tym także dlatego, że Morrie w końcu mi o tym powiedział, po tym jak przyszpiliłam go, kiedy zobaczyłam, że on i tata byli wołani na bok i prowadzili prywatne rozmowy ze stałymi bywalcami.

Po pierwsze, wszyscy wiedzieli że Colt i ja robiliśmy sceny tutaj i na posterunku.

Po drugie, wszyscy wiedzieli, że w jednej chwili krążyliśmy z Coltem wokół siebie, ledwo ze sobą rozmawiając, a w kolejnej robiliśmy sceny w barze i na posterunku, a co więcej, że mieszkałam u niego.

Po trzecie, nie tylko połowa moich sąsiadów widziała jak Colt i jego chłopaki wchodzili i wychodzili z mojego mieszkania we wczesnych godzinach porannych, ale także Chris i Marty przesłuchiwali ich, pukając do drzwi moich sąsiadów i pytając, czy widzieli jak ktoś wchodził do mojego mieszkania. Bez wątplenia, po tych rozmowach z chłopakami wracali do mieszkania i łapali za

telefon. Większość moich sąsiadów to emeryci, a ta plotka była zbyt soczysta by się nią nie podzielić.

Nie wspominając już o tym, że Lore pojawił się w barze i zrobił co zrobił, ukazując mnie jako osobę, która wspierała śledztwo, co wcale nie pomagało.

I na koniec, mój telefon ani na chwilę nie przestawał dzwonić. Nigdy nie byłam bardziej popularna. Niektóre połączenia odbierałam, na przykład od najbliższych znajomych i raczyłam ich jakimiś bredniami w rodzaju „jestem zajęta/bez komentarza/ zadzwonię do ciebie później”. Innych połączeń w ogóle nie odbierałam.

Dobrą wiadomością było to, że nikt się przede mną nie wzbraniał, ani nie ciskał we mnie zabójczym spojrzeniem. Przychodzili do baru na drinka, nie unikając mnie. Czulałam od nich głównie ciekawość i trochę troski, i mogłam sobie z tym poradzić.

No więc nadeszło popołudnie i mój dramat przyjął nowy kierunek. Zastanawiałam się czy jeśli potrwa to wiele dłużej, to w końcu do tego przywyknę. Wątpiłam w to.

Do baru wszedł Morrie wraz z Palmerem i Tuesday. Dzieciaki pobiegły do baru, krzycząc:

- Cześć dziadku! Cześć ciociu Feb. – I zniknęły za drzwiami.

Byłam dziś w biurze i widziałam, że dzieciaki zrobiły tam rozgardiasz. Wszystko co znajdowało się na biurku zmieniło swoje miejsce, komputer był totalnie spieprzony i zainstalowane na nim było jakieś pięćdziesiąt aplikacji, których wcześniej tam nie było. Ale i tak lubiłam kiedy tutaj byli, ponieważ razem z Morriem spędziłyśmy tu większość dzieciństwa i dobrze było mieć tutaj ukochane osoby.

Morrie miał telefon przy uchu kiedy wchodził za bar.

- Taa Dee, odebrałam ich ze szkoły. Mamy tutaj dziś tłok. Masz coś przeciwko by przyjść po pracy i ich odebrać?

Był blisko mnie, więc słysząc jego słowa, walnęłam go mocno w rękę.

- Ejj! – wrzasnął, a ja wytrzeszczyłam na niego oczy. – Nic skarbie, Feb ma po prostu humorki. – Zachichotał i powiedział: - Zgadza się kochanie. Na razie.

Nadal piorunowałam go wzrokiem kiedy kończył połączenie.

- Za co to było? – zapytał mnie.

- Za to, że powiedziałaś Dee by przyszła odebrać dzieci. Jest zmęczona, jest poniedziałek, poniedziałki są do dupy. Na pewno nie ma ochoty wysilać się, by przyjechać po dzieci. A tak w ogóle to tata tutaj jest, mamy ruch, ale może cię zastąpić.

- Cóż, będzie chciała się dzisiaj wysilić.

- Taa? Dlaczego? Ponieważ twoja naturalna charyzma rozjaśni jej dzień?

- Nie – odciął się. – Ponieważ zrobiłem na dzisiaj rezerwację w „Costa’s”, a ona kocha to miejsce. Zjemy rodzinną kolację. To niespodzianka.

Zamknęłam usta, zaskoczona i pod wrażeniem. Morrie powiedział prawdę, Dee kochała „Costa’s” jak szalona, tak samo jak dzieci. Cholera, ja też kochałam to miejsce. Wszyscy kochali „Costa’s”. Była to świetna grecka restauracja w mieście obok. Było to miejsce, w którym chciało się świętować z różnych okazji, urodziny, dostania się na wymarzony uniwersytet, tego typu rzeczy. A nie tylko poniedziałkową kolację z rodziną.

Morrie mocno zapunktuje.

- Masz jeszcze coś do powiedzenia? – zapytał mnie, ale nie miałam, więc się nie odezwałam.

Nagle usłyszałam śmiech taty i równocześnie poczułam jak mnie obejmuje i mocno przytula. Automatycznie oddałam uścisk. Wówczas, kiedy wyszłam z zaskoczenia z powodu tego, że tata przytulił mnie bez powodu w barze, *poczułam* jego uścisk i to uczucie niemal doprowadziło mnie do łez.

Tata był przytulaskiem, był uczuciowy tak, jak Morrie, ale nie otrzymałam takiego uścisku od taty od długiego... pieprzonego... czasu.

To wówczas naprawdę go przytuliłam.

- Kocham moją dziewczynkę – wyszeptał mi do ucha, zanim mnie puścił.

Miałam łzy w oczach, kiedy mu odpowiedziałam:

- Ja też cię kocham tato.

Morrie położył swoją wielką łapę z boku mojej głowy i pchnął.

Wzięłam głęboki oddech by kontrolować łzy i posłałam bratu uśmiech, ponieważ przez pchnięcie mojej głowy mówił mi, że także mnie kochał.

I w jakiś sposób poczułam się, jakbym wróciła do domu. Nie w taki sposób, jak wróciłam do domu dwa lata temu i zostałam na dobre, ani nie tak, jak za każdym razem, kiedy wpadałam z wizytą, ale poczułam się jakbym naprawdę, w końcu wróciła do domu.

Okropne Trio pojawiło się o 17:15.

Dla mnie były to Jessie, Meems i Dee.

Weszły do baru spokojnym krokiem, patrząc na mnie, i wiedziałam, że miałam kłopoty.

Spodziewałam się tego od Dee. Ale to, że były w trójkę oznaczało, że to zaplanowały i nie zwiastowało to niczego dobrego.

- Hej kochanie – zawołał do Dee Morrie.

- Hej skarbie – odpowiedziała. – Za sekundkę do ciebie przyjdę. Muszę zamienić słówko z Feb zanim wezmę dzieci do domu.

No i proszę. Kłopoty.

Morrie odczytał ton Dee i sprawiło to, że zrobił dwie rzeczy; wyszczerzył się i uciekł.

Jessie, Meems i Dee stłoczyły się przy końcu baru, gdzie zwykł siadać Colt, a ja do nich podeszłam.

- Podać wam dziewczyny drinki? – zapytałam.

- Nie jesteśmy tu na libacji, dziewczyno – odpowiedziała Jessie.

Wiedziałam o tym. Szlag.

- Co jest? – zapytałam.

- Lindy, która usłyszała to od Bobbie’go, który dowiedział się o tym od Lisy, której powiedziała Ellie, która wie o tym z pierwszej ręki, twierdzi, że dziś rano rozmawiałaś z Melanie – powiedziała Jessie.

Mój umysł przetrząsał dostępne strategie, by poradzić sobie z tą sytuacją.

Postawiłam na nonszalancję.

- Taa, pewnie, zadzwoniła dziś rano.

- I? – naciskała Meems.

- I nic, Colta już nie było. Wyszedł do pracy – odpowiedziałam.

- I? – Tym razem zapytała Jessie.

- Nic – odpowiedziałam.

- Dziewczyno, kiedy dzwoni do ciebie była twojego, kimkolwiek on dla ciebie jest, i odkrywa, że byłaś u niego w domu wcześniej rano, to dzwonisz do swoich psiapsiółek abyśmy mogły to obgadać i abyśmy nie wyglądały jak kretynki, będąc zaskoczone, kiedy dzwonią do nas inni i pytają o to – poinformowała mnie Jessie.

- To nie było nic wielkiego – powiedziałam.

- Było, biorąc pod uwagę, że dzwoniła do Colta, by zaprosić go na kolację i sprawdzić, czy chciał spróbować jeszcze raz – powiedziała mi Dee.

- Co jeszcze raz spróbować? - zapytałam, ale wówczas to we mnie uderzyło i już wiedziałam. Wiedziałam. Szlag, wiedziałam. Tak właściwie to poczułam jak krew odpłynęła mi z twarzy zanim wyszeptałam: - Powiedziała, że to nie było nic ważnego.

- Skłamała – powiedziała Meems.

- Nie zamierzała przecież cię w to wtajemniczyć – zauważyła Jessie.

- O szlag – powiedziałam, pochylając się do przodu i oparłam łokcie o bar, kładąc czoło na dłoniach.

Nie potrzebowałam tego gówna, z różnych powodów. Tym najbardziej oczywistym było to, iż miałam dość gówna, z którym musiałam sobie już radzić. Ale powodem, który wydawał się bardziej natarczywy było to, iż nie chciałam by Melanie chciała odzyskać Colta, ponieważ nie chciałam się dowiedzieć, że on też chciał ją z powrotem.

- February - zawołała Dee.

- Dajcie mi minutę, aby pomyśleć – powiedziałam w kierunku baru.

- Cóż, dopuść nas do tego myślenia, ponieważ możemy pomóc – zaoferowała Jessie, a ja się wyprostowałam.

- Jak zamierzacie to zrobić? – zapytałam.

- Cóż, po pierwsze mówiąc ci, abyś przestała marnować czas i pokazała Coltowi, że jesteś gotowa spróbować ponownie – oświadczyła Meems.

- Właściwie, to na tym nasza pomoc się kończy – wcięła się Dee.

- Świetnie. To działa. Dzięki. – Mój ton ociekał sarkazmem.

- Pocałował cię ponownie? – zapytała Dee, a ja zacisnęła wargi.

- Pocałował ją – wymamrotała Meems.

- Grali także w bilard. Colt skopał jej tyłek.

To wyszło od mojej mamy, która usiadła obok Dee, a ja nawet nie zauważyłam.

Mama dostała tego dnia wolną rękę, by posprzątać drugą sypialnię Colta. Zadzwoniła do mnie o dziesiątej i poinformowała, że rozmawiała z Budem Andersonem, na temat tego, by dostarczył o piętnastej do domu Colta nowiutki, duży materac i podkładkę pod niego, wraz ze standardową ramą łóżka. Przez dziesięć minut chwaliła mi się jaki świetny interes zrobiła. Nie rozwodziłam się nad tym dlaczego mama nagle sprzątała i urządzała drugą sypialnię Colta. Tak, jak wspominałam wcześniej, miałam dość innych spraw na głowie.

- Skąd wiesz o bilardzie? – zapytałam ją.

- Colt powiedział Morrie’mu, Morrie Jackowi, a on mnie – odpowiedziała mama.

Kiedy następnym razem ucieknę z domu, to udam się do dużego miasta. Największego. W Chinach. Gdzie nie tylko będzie bilion ludzi mówiących innym językiem, ale gdzie będzie także dobre jedzenie.

- Colt skopał ci tyłek? – Jessie była zdumiona. – Wymiatasz w bilard.

- Może miała problemy z koncentracją – zasugerowała Meems.

- Gdyby Colt pochylał się nad stołem do bilardu, to miałabym problem aby się skoncentrować – zauważyła Dee i wszystkie wybuchły głośnym, dziewczęcym śmiechem.

Wykorzystałam tę chwilę, by oderwać od nich oczy i rozejrzeć się po barze.

Jep, tak jak podejrzewałam, wszyscy nas obserwowali.

Czas wyłożyć kawę na ławę.

Nachyliłam się i powiedziałam niskim głosem:

- Oto jak się sprawy mają. Przyczepił się do mnie jakiś pojeb, który morduje ludzi, ponieważ myśli, że wyświadcza mi tym przysługę. Ukradł moje dzienniki, co oznacza, że wie o mnie wszystko, zna wszystkie moje prywatne myśli. – Sapnęły słysząc te nowości, ale zignorowałam to i kontynuowałam: - Colt po prostu zachował się super, bardzo super, bardziej super niż potrzeba. Jestem wdzięczna. Nie wiem co to oznacza, ani czy jestem gotowa, by to zgłębić. Biorę to wszystko po sekundzie na raz, ponieważ tylko tyle siły mi zostało w obliczu tego bezwzględного gówna. Jeśli spróbuję zrobić więcej, to się rozpadnę.

Wszystkie się na mnie gapiły, ale nie przestałam mówić:

- Potrzebuję was wszystkich do pomocy w utrzymaniu się w garści. A to oznacza, że jeśli nadejdzie chwila, że będę chciała się czymś z wami podzielić, to od razu zastrzegam sobie prawo do zrobienia tego, pomimo że teraz mówię, abyście się, kurwa, odwaliły.

Wszystkie wyglądały tak, jakby odpowiednio złożono im skórę, z wyjątkiem mamy, która wyglądała na dziwnie dumną. Ale jeszcze nie skończyłam, więc mówiłam dalej:

- Jeśli chodzi o Melanie, to jest dobrą kobietą. Nie zasłużyła na szok, który przeżyła dziś rano, i nie zasługuje na to, żeby być teraz przeziwaną. To wszystko rozegra się tak, jak się rozegra. To nie jest sytuacja z serii „niech wygra najlepsza”, ponieważ żadna z nas na to nie zasługuje i Colt także nie. Mówimy tu o naszym życiu, życiu przyzwoitych ludzi i to tyczy się także Melanie. Tak?

Spojrzały po sobie, po czym przytaknęły.

Zerknęłam na Jessie.

- I możesz powtórzyć to samo Ellie, Lisie, Bobbie’mu i Lindy. Gra toczy się teraz o poważną stawkę i Colt musi pozostać skupiony na celu. Nie potrzeba mu więcej gówna, z którym będzie musiał sobie radzić.

- W porządku, dziewczyno – wyszeptała Jessie.

- Próbowaliśmy tylko pomóc – powiedziała Meems.

- Wiem o tym – powiedziałam – i doceniam to. Ale teraz już wiecie co i jak.

Nim ktokolwiek mógł powiedzieć coś jeszcze, Morrie pojawił się przy dziewczynach.

- Przykro mi, że muszę wam przerwać, dziewczyny, ale Delilah i ja mamy rezerwację na kolację – oświadczył.

Twarz Dee przyjęła zdezorientowany wyraz i odwróciła się do niego, pytając:

- Tak?

- Stolik w „Costa’s” dla czworga i lepiej żebyśmy ruszyli tyłki. Jeśli się spóźnimy, to nie przytrzymają dla nas stolika.

- „Costa’s” – wyszeptała Dee i jej twarz nie była już zdezorientowana, ale promieniejąca i żywa, i odczułam jej wyraz twarzy w żołądku, w postaci szczęśliwych łaskotek.

Morrie zarzucił jej rękę na ramiona i zdjął ją ze stołka.

- Ulubione miejsce mojego skarba – powiedział. – Chodźmy po dzieci.

Poszli do biura, a ja uśmiechnęłam się do mamy. Mama oddała uśmiech.

- Costa's. Łał. Morrie wyciąga ciężkie działa – skomentowała Meems.

- Czasami, choć to rzadkie, ale czasami... mężczyźni czegoś się uczą. – Głos mamy był ciężki od mądrości i doświadczenia, kiedy zsunęła się ze swojego stołka i przeszła na tył baru.

- Myślę, że teraz napiję się drinka – powiedziała mi Jessie.

- Ja nie, mam dzieci do nakarmienia – oświadczyła Meems – na razie, laseczki. – Posłała nam całusy i chwilę potem była już za drzwiami.

Zrobiłam Jessie drinka i usiadłam przed nią, kiedy zadzwonił mój telefon. Wyciągnęłam go i zobaczyłam, że dzwonił Colt. Zaakceptowałam połączenie i przyłożyłam telefon do ucha.

- Halo?

- Feb, kochanie, spóźnię się, ale będę tak szybko, jak mi się uda – powiedział Colt.

- Colt...

- Tak szybko, jak mi się uda. Na razie.

Wówczas się rozłączył.

- Colt? – zapytała Jessie, kiedy zamknęłam klapkę telefonu i wsunęłam go do kieszeni.

Westchnęłam i powiedziałam:

- Taa, złapał złego faceta i chciał świętować w swoim domu przy jedzeniu z „Reggie's”, piwie i grze w bilard.

Usta Jessie były zaciśnięte, po czym wygięła je w bok i tak już pozostały. Obserwowałam ją przez kilka sekund, a jej usta pozostały w takiej samej pozycji.

- Boli, czyż nie? – zapytałam.

- Co?

- To, że choć raz trzymasz gębę na kłódkę.

Jessie wyszczerzyła się do mnie.

- Suka – wyszeptała, nie mając tego na myśli.

- Ty jesteś suką – odszeptałam, również nie mając tego na myśli.

Wówczas rozejrzałam się po barze i zobaczyłam, że mam klientów do obsłużenia.



O 17:55 Colt spotkał się z Sullym na trawniku, przed domem Denny’ego Lowe’a.

- Cóż, dobrą wiadomością jest to, iż wiemy kto zarzyna ludzi w trzech różnych stanach. Złą wiadomością jest to, że mamy kolejne ciało – powiedział mu Sully, a Colt zamknął oczy.

Kiedy je otworzył, powiedział:

- Mów.

- Marie Lowe, żona Denny’ego. Znaleziona dziś popołudniu przez sprzątaczkę. Jest Meksykanką i potrafi powiedzieć po angielsku całe cztery słowa. A do tego nie pomaga fakt, że jest przerażona.

- Jak bardzo jest źle?

- Sądzymy, że była pierwszą ofiarą, która zapoczątkowała to całe gówno i Denny nie wiedział jeszcze wtedy w jaki sposób będzie działał. Po prostu zarąbał ją siekierą.

- Chryste.

- Niewiele z niej zostało. Nie miała włosów na głowie i gdyby nie obrączka na palcu, którą widać na zdjęciach w domu, to nie wiedzielibyśmy czy to ona. Dał się ponieść. Rąbał ją na długo po tym, jak już nie żyła. Wygląda to na napad wściekłości.

- Wiemy dlaczego?

- Nope. Zaczniemy kopać.

- Odkryliśmy, że była pierwsza, więc cokolwiek sprawiło, że ją zabił mogło być także przyczyną tego, że wszedł na tę ścieżkę.

Sully przytaknął.

- Od jak dawna nie żyje? – zapytał Colt.

- Wygląda, jakby nie żyła od jakiegoś czasu i tak też *pachnie*, ale nie wiem na pewno.

- Jak często przychodzi sprzątaczką?

- Tego także nie wiem, ponieważ nie mówię po hiszpańsku, inni także nie.

- Wezwałś tłumacza?

- Taa, przewidywany czas jego przybycia – spojrzał na swój zegarek – pięć, może dziesięć minut.

Colt odwrócił spojrzenie i przesunął palcami przez włosy, przeklinając:

- Ja pierdolę.

- Taa, teraz tak mówisz, ale poczekaj aż zobaczysz ciało.

Colt odwrócił się do Sully'ego i wskazał brodą w kierunku drzwi. Sully przytaknął i ruszył przodem. Zanim weszli do środka, założyli bawełniane osłony na buty oraz rękawiczki.

Colt natychmiast zauważył, że to miejsce krzychało pieniędzmi. Wiedział, że Denny był programistą komputerowym, zaprojektował jakieś oprogramowanie, które działa w całym kraju i że zarobił dobrą kasę, ale to

miejsce mówiło o wiele więcej. Marie Lowe miała dobry gust. To była czysta elegancja.

Oczywiście z wyjątkiem ścieżki krwi, która plamiła foyer i całą drogę w górę szerokich, krętych schodów, którą dopełniał przyprawiający o mdłości zapach śmierci.

Sully poprowadził Colta na górę, mówiąc:

- Zabił ją w sypialni, w łóżku, przynajmniej to pasuje do wzoru jego postępowania. Choć zaciągnął ją tutaj, ponieważ wszystko rozpoczęło się w kuchni, krew jest wszędzie.

- Nikt nie zgłosił jej zaginięcia?

- Kiedy prowadziliśmy dochodzenie w jego sprawie, odkryliśmy, że ona nie pracowała. Nie wiem czy opuściła wizytę u manikiurzystki – powiedział Sully. – Nie była stąd, nie miała w pobliżu rodziny o której byśmy wiedzieli, ale nie przyglądaliśmy się jej za bardzo. Wiemy, że miała czterdzieści lat. Byli małżeństwem od dawna, ale nie mieli dzieci. Może poznała go w Northwestern.

Dotarli do sypialni, ale Colt zauważył to nim się tam znaleźli, ponieważ ściany były całe we krwi.

To zdecydowanie był napad wściekłości.

- Kurwa mać – wyszeptał Colt, kiedy zobaczył to, co pozostało z ciała Marie Lowe.

Meksykańska sprzątaczką będzie miała koszmary przez lata.

Odwrócił się do Sully'ego.

- Powiedz tłumaczowi, aby zadzwonił do rodziny sprzątaczką. Będą potrzebni dla wsparcia. Przez to wszystko przez jakiś czas na pewno będzie miała pojebane w głowie.

- Robi się – odpowiedział Sully, a Colt wszedł głębiej do pokoju.

Chłopcy pracowali przy łóżku, nadal robiąc zdjęcia. Koroner, Andy Milligan, rozłożył już na podłodze worek na ciało. Colt nie pojmował jak Andy zamierzał zgarnąć ten bałagan i włożyć go do worka, ale był kurewsko szczęśliwy, że to nie była jego działka.

Colt okrążył łóżko i zauważył dużą, misternie oprawioną fotografię stojącą na sekretarzyku, więc podszedł bliżej. Było to zdjęcie ślubne. Marie uśmiechała się na nim, jakby to był najszczęśliwszy dzień jej życia. Na zdjęciu wyglądała młodo, jakby miała trochę ponad dwadzieścia lat. Była ładna, miała blond włosy, ciemne, brązowe oczy, była wysoka i miała fajną figurę, którą Colt mógł zauważyć pomimo tego całego materiału, który miała na sobie. Jeśli sukienka i kwiaty miały być jakąś wskazówką, to ktoś niezłe wykosztował się na to wesele. Z tego co Colt wiedział, Denny nie wywodził się z zamożnej rodziny, choć jego ojciec nie zarabiał źle będąc lokalnym farmaceutą, a to oznaczało, że prawdopodobnie rodzina Marie była dziana.

Colt spojrział na zdjęciu na Denny'ego.

Denny wyglądał, jakby miał jakiś sekret. Nie uśmiechał się ani trochę tak szeroko jak Marie, nie wyglądał na zrelaksowanego, czy szczęśliwego; wyglądał formalnie i sztywno.

Zadowolił się zastępstwem.

Colt nie zauważył tego, kiedy widywał ich na mieście, ponieważ nie poświęcał wiele myśli Marie Lowe, ale wyglądała kurewsko podobnie do Feb.

- Wiem – wymamrotał stojący obok Sully, czytając Coltowi w myślach.

Colt odwrócił się w jego stronę, ale nie skierował ciała w stronę bałaganu na łóżku.

- Chris i Marty znaleźli świadków w budynku Feb – oświadczył Colt, ponieważ wiedział o tym od Chrisa, który do niego zadzwonił.

- Taa, facet znów spierdolił – odpowiedział Sully. – Nie wiem, może uznał że seniorzy cały czas drzemią i nie są cholernie wścibscy, ale mamy czterech ludzi, którzy widzieli jak facet, pasujący do jego opisu, wchodził do mieszkania Feb. Jedna pani, June Wright mówi, że widziała go dwa razy i zgłosiła, że raz wyglądało, jakby miał problem ze swoimi kluczami. Albo przynajmniej tak wówczas myślała. Uznała, że to chłopak Feb.

Ten komentarz spowodował, że Colt poczuł mdłości.

- Wyłamał zamek? – zapytał Colt.

- Prawdopodobnie. Nie wiem czy patrzyłeś, ale jej zamek nie jest zbyt dobry.

- Taa, to prawda, ponieważ mieszka w małym miasteczku, gdzie takie gównu nie powinno się dziać. Większość mieszkańców ma takie zamki.

- Lepiej zadzwońmy do Skippa. Jego sklep budowlany pewnie niebawem będzie przeżywał oblężenie.

- Już tak jest – powiedział Chris, podchodząc bliżej – od dnia śmierci Angie.

- Chris – przywitał się Colt.

- Hejka Colt – odpowiedział Chris i spojrzał na Sully'ego. – Znaleźliśmy coś interesującego.

- Co takiego? – zapytał.

- W tym domu jest pięć, pieprzonych kominków. We wszystkich pali się drewnem, nie gazem i nie są sztuczne, to prawdziwe kominki na drewno.

Colt wiedział dokąd zmierzał Chris.

Mężczyzna kontynuował:

- Obok każdego leży sterta drewna, a za domem znajduje się jego duży rząd. Jest go taka ilość, że potrzebowaliby pięciu lat, żeby go zużyć. Jest tam także pień do rąbania. Wygląda na to, że Denny Lowe sam rąbał drewno i że było to jego pieprzone hobby. Takie, które bardzo lubił.

- Ten facet jest nienormalny – wymamrotał Sully.

- Taa, rąbanie drzewa w ramach hobby to wisienka na torcie w jego pojebaniu – powiedział Chris i szarpnął głową w stronę łóżka.

Colt pomyślał o facecie, który mógł sobie pozwolić na coś więcej niż skromne życie, ale i tak rąbał własne drewno. Mogli dostarczać mu pocięte drewno, ale zamiast tego chciał, by przywożono mu całe kłody. Policja na pewno usłyszałaby o tym, że jakiś fanatyczny, rąbiący długie kłody drewna sąsiad, wycina całe drzewa. Ludzie z tej okolicy nie mieli problemów z donoszeniem. Płacili duże podatki i czuli, że coś im się za to należy. Dzwonili na policję, jeśli syn sąsiadów zbyt głośno puszczał muzykę o piętnastej, w sobotnie popołudnie. Cholera, to cud, że nie otrzymali skargi z powodu hałasu, który robił Denny, rąbiąc przez cały czas drewno.

Większość ludzi rąbie drewno, ponieważ muszą, a nie dlatego, że chcą. Colt sądził, że Denny Lowe miał w sobie wiele wściekłości, którą rozładowywał od jakiegoś czasu.

- Musimy przeczesać to miejsce, ktoś musi pogadać z sąsiadami – powiedział do Chrisa Sully. – Daj mi znać, jeśli będziesz potrzebował posiłków, a wezwiemy je. Federalni już tutaj jadą i nie mam wątpliwości, że także zaangażują w to swoich ludzi.

- Rozumiem – powiedział Chris i przytaknął, po czym odszedł.

- Nadwyrężamy nasze zapasy ludzi, ty na „stanowisku konsultanta”, Marty, który ma tylko połowę mózgu, więc co chwilę muszą ściągać chłopaków z jednostek do zadań specjalnych. Na ulicach nie ma kto pracować, więc w tym miesiącu nie dostaniemy procentów z mandatów za przekroczenie prędkości – zażartował Sully.

Colt się do niego uśmiechnął.

- Ten facet trafi na karty historii, Sully, a ty zdobędziesz własną stronę w internetowej encyklopedii.

Sully odwzajemnił uśmiech.

- Lepiej dopilnuj, by Lorraine zrobiła mi przyzwoite zdjęcie.

Colt klepnął go w ramię i uściśnął. Wówczas wyszli z sypialni i skierowali się w dół korytarza, omijając ścieżkę krwi i Sully zatrzymał się u szczytu schodów.

- Jak sobie radzi Feb? – zapytał, kiedy Colt odwrócił się w jego stronę.

- Trzyma się.

- Zaskakuje mnie i wszystkich innych, myślałem że zeświruje i da nogę. – Przerwał. – To pozytywne zaskoczenie.

- Taa.

- Będzie w stanie wesprzeć sprawę?

- Ma pomoc.

Sully uważnie mu się przyjrzał.

- Taa. To prawda. – Zrobił wdech i powiedział: - Słuchaj stary, krążą plotki o całym tym gównie i o tobie i Feb, a teraz usłyszałem od Lorraine, że Melanie...

- Zadzwoiła dziś rano.

Sully zatoczył się do tyłu z zaskoczenia.

- Kurwa, naprawdę?

Colt przytaknął.

- Colt... człowieku, powinieneś wiedzieć, że plotka...

- Plotka jest prawdziwa. Zadzwoiła, ponieważ chciała umówić się na kolację i pogadać.

- Zjesz z nią kolację? - zapytał cicho Sully.

- Nope.

Brwi Sully'ego powędrowały do góry.

- To wszystko? Nope?

- To wszystko.

- Jezu.

- Powinna była zadzwonić trzy lata temu, Sully – powiedział mu Colt.

Sully posłał mu spojrzenie, po czym wyszczerzył się i powiedział:

- Feb.

Colt nie widział powodu, by temu zaprzeczać, więc potwierdził:

- Feb.

Sully zakołysał się na piętach, nadal się szczerząc, choć teraz uśmiechał się jak szalony pojeb, który był szczęśliwy.

- Jak myślisz, jakie masz szanse?

- Nie wiem. Będziesz musiał poczekać, tak jak ja, i przekonać się.

Colt nie tracił więcej czasu, i tak był już spóźniony. Powiedział do Sully'ego:

- Narka. – Po czym odwrócił się i zbiegł po schodach.

Sully zawołał za nim dokuczliwym głosem:

- Spędzasz wieczór w J&J, czy u siebie w mieszkaniu?

- Spędzę go w moim domu z jedzeniem od Reggie'go, piwem, kijem do bilardu i z Feb – zawołał, nie oglądając się za siebie i w dupie mając to, kto usłyszał. Dotarł na sam dół, przeszedł zamaszystym krokiem przez eleganckie foyer i wyszedł przez drzwi.

Colt wniósł do środka sześciopak piwa, a Feb pizzę od Reggie'go.

Jak tylko dotarli do pokoju, zaatakował ich zapach oparów po farbie.

- O szlag – wymamrotała Feb, a Colt się uśmiechnął.

Zamknął za nimi drzwi i przekręcił klucz, a kiedy się odwrócił, Feb kierowała się już do kuchni. Kiedy wszedł, odkładała pudełko na blat. Włożył piwo do lodówki i złapał ją za rękę, wyciągając z kuchni.

Szarpnęła się do tyłu i powiedziała:

- Colt.

Wilson wszedł do salonu i głośno zamiauczał.

- Cicho, kochanie – powiedziała do kota Feb.

- Kochanie? – zapytał przez ramię Colt, ciągnąc ją na korytarz.

Posłała mu spojrzenie i zapytała:

- Chcesz mi powiedzieć dlaczego...

Przestała mówić, kiedy Colt zatrzymał się przy drzwiach drugiej sypialni i przyciągnął ją, by stanęła obok. Wówczas sięgnął i włączył światło.

Na środku pokoju, na standardowej, metalowej ramie, leżał materac i podkładka pod niego. Na obu znajdowała się folia. W pokoju nie było nic innego, a na ścianach został nałożony podkład pod farbę.

- Sądzę, że będziesz miał pokój gościnny – powiedziała Feb.

Colt się gapił. Ten pokój był zavalony różnymi rzeczami, a on nawet nie pamiętał czym była większość z nich. To cud, że w jeden dzień udało się posprzątać pokój, wstawić nowy mebel i nałożyć podkład na ściany.

- Twoja mama się nie pierdoli – stwierdził Colt.

- Mam nadzieję, że nie trzymałeś tutaj nic cennego.

Colt spojrzał na nią i powiedział:

- Jedyne cenne rzeczy w życiu oddychają.

Colt obserwował jak przestała oddychać i spojrzała mu prosto w oczy, w taki sposób, jak robiła to ostatnimi czasy. Jej spojrzenie było pełne zaskoczenia i czegoś jeszcze, czegoś ciepłego, czegoś, co miał cholerną nadzieję, że było zaproszeniem, na jakie wyglądało.

Nadal trzymał ją za rękę, a drugą sięgnął do pokoju i wyłączył światło, po czym poprowadził ją z powrotem do kuchni, gdzie ją puścił.

Ruszyła do pudełka z pizzą, a on do piwa.

- Maszy wybór, Feb. Możesz zjeść trochę pizzy, a potem podzielę się z tobą pewnymi gównianymi wiadomościami, albo najpierw ci je przekażę, a potem zjesz pizzę.

Odwrócił się od lodówki z dwoma piwami w jednej dłoni i zobaczył, jak Feb opuszcza z powrotem wieko na pizzę, miała odwróconą głowę i patrzyła na niego.

- Gówniane wiadomości, a potem pizza – odpowiedziała, jej głos był cichy, ale drżący. Przygotowywała się.

Za pomocą nasady dłoni i blatu, zdjął kapsle z butelek i kiedy odwrócił się, by podać jej jedno, Feb nadal patrzyła na blat.

- Zastanawiałam się skąd wzięły się te wszystkie ślady. – Spojrzała na Colta. – Potrzebujesz otwieracza.

- Mam jeden. Jest tam. – Wskazał na szufladę po drugiej stronie kuchni.
– Lodówka jest tutaj. – Wskazał kciukiem na lodówkę i poczuł, że nic więcej nie musiał dodawać.

Podeszła do niego, zabrała piwo i skierowała się do szuflady. Pogrzebała w niej, wyciągnęła otwieracz i wróciła do Colta. Sięgnęła wokół niego i położyła otwieracz na lodówce, po czym się odsunęła.

- Teraz jest tutaj – powiedziała.

Colt zrobił dwie rzeczy. Objął ją ręką w pasie, przyciągając jej ciało do siebie i wybuchnął śmiechem.

Feb szarpnęła się przy jego ręce, a on zacieśnił uchwyt. Przestała się ruszać i spojrzała na niego. Skończył się śmiać, posłał jej spojrzenie, po czym zrobił łyk piwa.

- Gówniane wieści – powiedział, opuszczając dłoń w której trzymał piwo.

Feb napiła się swojego, nie odrywając oczu od Colta.

- Marie Lowe, żona Denny'ego, została dziś znaleziona martwa w swoim łóżku. – Feb zamknęła oczy, ale Colt mówił dalej. Im szybciej wyrzuci z siebie to gówno, tym lepiej. – Była martwa przez jakiś czas, kilka dni, może dłużej. Prawdopodobnie była jego pierwszą ofiarą.

Feb otworzyła oczy i powiedziała:

- Nic do niej nie miałam. Nawet jej nie znałam.

- Sądzę, że zrobił to tylko i wyłącznie dla siebie.

Feb przytaknęła i zapytała:

- Jest coś jeszcze?

- Nie wiem zbyt wiele. Kiedy przyjechałem chłopcy dopiero zaczęli przeszukiwać miejsce zbrodni. Wszedłem do środka, wyszedłem i pojechałem po ciebie. Nie miałem tam nic do roboty.

Jej wzrok powędrował ponad jego ramię i wyszeptała:

- Czterech.

- Feb?

Spojrzała na niego i powiedziała:

- Czterech ludzi i pies.

Colt ponownie zacisnął rękę i przytaknął.

- Od jak dawna byli małżeństwem? – zapytała.

- Jakiś czas – odpowiedział.

- Dlaczego ona?

- Nie wiem. Jutro będziemy wiedzieli więcej.

Ponownie powędrowała spojrzeniem ponad jego ramię.

- Marie Lowe – powiedziała cicho, próbując jak zabrzmieć w jej ustach to imię i Colt nie potrafił stwierdzić, czy spodobał jej się jego smak.

- Pizza, kochanie – powiedział równie cicho i jej oczy powróciły do niego.

- Pizza – odpowiedziała.

Colt, który sądził, że wiedział o niej niemal wszystko, nauczył się tej nocy kilku rzeczy na temat February Owens.

Po pierwsze, jak tylko ma okazję, ściąga biżuterię. Stała przy blacie w jego kuchni, z talerzem pełnym pizzy i uniosła ręce, by zdjąć wisiorki, które, z tego co zauważył Colt, zapięte były na zatrzask. Po nich przyszła kolej na kolczyki. Potem bransoletki, a na końcu pierścionki.

Odłożyła wszystko na blat i wzięła talerz oraz piwo i ruszyła do pokoju. Ale Colt stał tam przez chwilę i wpatrywał się w plątaninę biżuterii na jego blacie, którą Feb zostawiła tam tak, jakby robiła to co wieczór od lat, i uczucia zaczęły kłębić się w jego klatce piersiowej. Wówczas tego nie zrozumiał, pojął

to dopiero później tego wieczoru, ale to co wiedział, to fakt, że tym uczuciom daleko było do chłodu.

Potem, w ciągu czterech partii bilardu, odkrył, że kiedy była skoncentrowana, to potrafiła grać. Raz go pokonała, a w pozostałych trzech rozgrywkach to on był górą, ale nie skopał jej tyłka.

Były partie, które toczyły się powoli, ponieważ jedli, pili i rozmawiali, a Feb wędrowała po jego mieszkaniu, patrząc na zdjęcia. Niektóre z nich oprawiła dla niego Melanie i zostawiła, kiedy odeszła. Na żadnym nie było Melanie, ale na niektórych widniała Feb. To był sposób jego byłej żony na pokazanie, że nie uznawała Feb za zagrożenie, ale w głębi siebie Colt wiedział, że to nie była prawda. Inne zdjęcia pochodziły od Delilah, która nieustannie pstrykała fotki, podczas specjalnych okazji, kiedy spędzali czas nad jeziorem, albo nawet kiedy nic nie robili, po prostu obijali się w domu jej i Morrie'go, albo u Colta, u Jacka i Jackie, bądź w parku. Robiła zdjęcia podczas każdych urodzin i świąt, po czym najlepsze z nich oprawiła i dawała mu, powtarzając za każdym razem, że nigdy nie wiedziała co mu kupić, a Colt zawsze mówił jej prawdę, stwierdzając, że dawała mu to, czego chciał. Inne dostał od Jackie, choć nie było ich wiele. Były to starsze zdjęcia z czasów, kiedy wszystko było jeszcze pomiędzy nimi dobrze, ale było ich tylko kilka. Wiedział, że Jackie chciała, aby pamiętał dobre chwile z Feb, ale nie chciała przysparzać mu bólu.

Feb go zaskoczyła, podnosząc ramki, lub patrząc na zdjęcia wiszące na ścianach i wspominając, czasami z uśmiechem na twarzy, a czasami śmiejąc się. Nie miała podniesionej gardy. Zachowywała się, jakby nie było czego się bać i jakby nie miała nic do ukrycia.

To jej śmiech sprawił, że Colt zaczął rozumieć o co chodziło z jej biżuterią pozostawioną na blacie, która wywołała to uczucie w jego piersi. To nie był śmiech Feb z dawnych lat. Teraz był częstszy, inny i Colt zrozumiał tę zmianę. Był to nowy rodzaj śmiechu, ponieważ był bardziej doświadczony, materialny, schrypnięty, głębszy i *kobięcy*. Nie był to śmiech dziewczyny, która brała za pewnik życie wypełnione śmiechem. Był to śmiech kobiety, która wiedziała, że jakkolwiek śmiech jest darem.

Ale to ich rozmowa na temat Darryla w końcu pozwoliła mu zrozumieć jego uczucia odnośnie biżuterii.

Colt skomentował fakt, że Feb powinna zwolnić Darryla, mówiąc wprost, że facet był dla niej obciążeniem.

Feb wymierzyła strzał, pochyliła się nad stołem, eksponując swój świetny tyłek, i wbijając trzy bile, powiedziała:

- Nie mogę tego zrobić.

- Feb, widzę, jak ciągle coś pierdoli. Nawet ludzie o tym mówią. Ty i Morrie musicie dostrzegać to bardziej niż ja.

Krążyła wokół stołu, szukając następnego strzału i powiedziała:

- Pewnie. Ale i tak nie mogę tego zrobić.

Colt zobaczył, jak będzie wyglądał jej strzał, jak tylko ustawiła się do oddania go.

- February, – powiedział, nim cała jej uwaga skupiła się na stole – jest byłym skazańcem i...

Wyprostowała się, oparła kij o ziemię, zaciskając na nim pięści. Wsparła się na nim przodem ciała i spojrzała mu prosto w oczy.

- Taa, Colt, jest byłym skazańcem i czasami idiotą. Tata go zatrudnił, kiedy nikt inny nie chciał tego zrobić. – Colt zaczął coś mówić, ale Feb kontynuowała: - Jest także byłym więźniem, który ma rodzinę i próbuje ją wykarmić, oraz żonę, którą usiłuje przy sobie zatrzymać. Ten były więzień nie znalazłby pracy u nikogo innego, gdybyśmy go nie przyjęli. Jest byłym więźniem, który próbuje wyjść na prostą i ciężko byłoby mu to osiągnąć, gdybyśmy go zwolnili i jego życie by się rozpadło. Zapomina wynosić śmieci, zapomina co zostało zamówione w połowie przyjmowania i myli się przy roznoszeniu napojów. Ale nic z tego nie jest ważniejsze od mężczyzny, który kocha swoją rodzinę i pragnie przyzwoitego życia.

Colt nie mógł się z tym kłócić i nie zrobił tego. Feb wiedziała, że rozmowa się skończyła, wykonała strzał i nie spudłowała.

Uderzyło to w niego, kiedy okrążyła stół, szukając następnego celu i wtedy już wiedział.

Ten pocałunek z niedzielnego poranka nie był spowodowany tym, że przewróciła na niego oczami, przypominając mu o tym, jak kiedyś to robiła.

Pocałunek z dzisiejszego poranka był tym samym. To, że Colt położył się z nią wczoraj do łóżka, a dziś jadł z nią pizzę i pił piwo, to było to samo.

Unikał rozmowy, którą musieli przeprowadzić, ponieważ nie miał pierdolonego pojęcia dlaczego jednego dnia wiedział w mrocznym miejscu swojej duszy, że nigdy nie będzie już Colta i Feb, i nie zamierzał do tego wracać, a następnego dnia ją całował, flirtował z nią i organizował jej rodzinny dzień, którego potrzebowała by trzymać się w garści.

Ale teraz już wiedział, że to uczucie, które skradało się w jego piersi po tym, jak zobaczył jej biżuterię, nie dotyczyło powrotu Coltona i Feb którymi kiedyś byli.

Chodziło o odnalezienie February i Colta którymi mogli być.

Chodziło o biżuterię, która będzie leżała na blacie, kiedy będzie rano wstawał, ponieważ położyła ją tam kiedy w nocy wróciła do domu. Chodziło o kobietę, którą była teraz, a nie dziewczynę, którą była kiedyś. Chodziło o kobietę, która robiła mu tosty i nalewała kawy na drogę, kiedy musiał wyjść do pracy; kobietę, która słuchała o tym, jak minął mu dzień i odciągała od tego jego myśli, kładąc mu dłoń na karku i przygotowując Bourbon z lodem, co było mieszanką, która potrafiła odsunąć na bok to gówna, które widywał każdego dnia; kobietę, która pozwalała pracować w swoim barze facetowi, który wszystko pierdolił, tylko dlatego, że wiedziała, iż w przeciwnym razie jego życie nie będzie takie, jak powinno; kobietę, której najlepszym dniem był ten spędzony z rodziną i przyjaciółmi, nie robiąc nic poza rozmową, śmianiem się i przebywaniem razem.

Wiedział także, że chodziło o ich historię, o fakt, że dziewczyna którą kiedyś znał była w niej zakopana, może nigdy ponownie nie wyjdzie na zewnątrz, ale to nie wymazywało historii, jaką dzielili i faktu, że to była Feb.

Ale najbardziej chodziło o to, co działo się tu i teraz, o to kim był on i kim stała się ona, i o fakt, że jemu się to podobało.

I wiedział, że jeśli właściwie to rozegra, to mógł zyskać przewagę o której mówił Jack.

I zamierzał ją zyskać.

Po tym jak pokonał ją w czwartej partii, Feb zobaczyła jak Colt tłumił ziewnięcie i jej oczy zrobiły się tak miękkie, jak jej głos, kiedy zapytała:

- Jak długo spałeś zeszłej nocy?

Nie skłamał.

- Jakieś trzy godziny.

Zaniosła kij na wieszak na ścianie, włożyła go tam i powiedziała:

- Musisz odpocząć.

Nie myliła się, ale Colt chciał odpocząć z nią w łóżku, podczas gdy te dwa, srebrne łańcuszki, których nie zdjęła, dzwoniłbym przy każdym jej ruchu. Podejrzewał, że tych dwóch nigdy nie zdejmowała. Były to delikatne łańcuszki, na jednym wisiała masywna, owalna zawieszka głosząca „Imprezowa lalka”⁵, drugą zawieszka był dysk, niemasywny z sercem wytłoczonym z miedzi i kwiatami umieszczonymi po bokach, a słowo na nim wypisane przeczyło poprzedniemu wisiorkowi, świadcząc o złożoności kobiety, która je nosiła. Na górze serca napisane było „Pokój”.

Jednakże Colt podejrzewał, że pozwoliła by uszło mu na sucho to, że wlaź z nią do łóżka po tym jak zasnęła, kiedy dowiedziała się że Danny Lowe był w jej domu, ale nie dopuści do tego ponownie, kiedy jest przytomna i świadoma. A chcąc właściwie to rozegrać, nie zamierzał na nią naciskać.

- Idziesz do łóżka? – zapytał, kiedy mu się przyglądała, będąc podejrzliwą odnośnie tego, dokąd zmierzał ze swoim pytaniem.

- Posprzątam pizzę i tak, razem z Wilsonem położymy się wcześniej spać.

- Przebiorę się, kiedy będziesz sprzątała – powiedział i czuł na sobie jej wzrok, kiedy odchodził.

Kiedy wszedł do pokoju, zobaczył pościelone łóżko. Zniknęły ciuchy z ubiegłej nocy, które rzucił na podłogę. Jego spodenki znajdowały się w koszu na pranie. Wyciągnął nową parę i zauważył na szafce nocnej jej dziennik i długopis. Na górze leżała książka, której tytułu nie mógł dostrzec. Obok leżała jakaś tubka. Uśmiechnął się do siebie, kiedy to ciepłe uczucie wsiąknęło głębiej w jego pierś.

⁵ Party Doll to piosenka z 1957 roku, napisana przez Buddy'ego Konoxa i Jimmy'ego Bowena.

Feb była w kuchni, kiedy wyszedł z kocem i poduszką, którą albo ona, albo Jackie włożyły do szafy w korytarzu.

Feb patrzyła na koc, po czym uniosła spojrzenie na niego. Nie zauważył ulgi. Zobaczył coś innego, niezupełnie było to rozczarowanie, ale coś zblizzonego.

Wyłączyła światła w pokoju ze stołem do bilardu i wyszła z kuchni, wyłączając światło także tam.

- Branoc, Colt – wymamrotała, kiedy zarzucił koc na kanapę. Niezupełnie spojrzała mu w oczy, ale nie unikała także jego spojrzenia z tych samych powodów co kiedyś, i Colt ponownie się do siebie uśmiechnął.

- To był przyjemny wieczór, Feb – odpowiedział, a ona szybko na niego spojrzała, małe poruszenie w jej oczach świadczyło albo o zażenowaniu, albo o głębi jakiegoś nieznanego uczucia, ale tak czy inaczej, Colt to dostrzegł. Umocniło się to kiedy uniosła dłoń i założyła sobie włosy za ucho, zdecydowanie skrępowana i może lekko onieśmielona. To sprawiło, że kobieta - Feb wyglądała niemal dziewczęco i Coltowi podobało się także to.

Przytaknęła.

- Taa, było dobrze – odwróciła spojrzenie i dokończyła: - śpij dobrze.

Colt się ułożył, a Feb zamknęła za sobą drzwi sypialni. Przysłuchiwał się jak szykowała się do spania, ale nawet kiedy dźwięki ustały, światło w pokoju nie zgasło. Albo czytała, albo pisała w dzienniku. Wątpił, aby chodziło o to drugie. Teraz, dzięki temu choremu pojebowi, Denny'emu Lowe, pomyśli dwa razy, nim przeleje na papier swoje myśli.

Umysł Colta powędrował od Denny'ego, ku Amy. Instynkt podpowiadał mu, że oboje byli wmieszani w to gówno z Feb. Colt nie wiedział w jaki sposób wpasowywała się w to Amy i nie mógł sobie tego wyobrazić, ponieważ bardzo niewiele o niej wiedział. Ale zarówno Amy, jak i Denny zniknęli, Denny rzucił się w szal morderstw, a Amy rozplynęła się w powietrzu.

Tego ranka, w drodze do Indianapolis, Colt zadzwonił do Dave'a Connolly z banku. Ten powiedział, że Amy ponownie zadzwoniła, zgłaszając że jest chora i naprawdę na taką brzmiała. Ale Dave powiedział mu, że zrobiła to poprzez automatyczną sekretarkę, zostawiając wiadomość w niedzielę, twierdząc, że bardzo źle się czuła i że w poniedziałek pójdzie do lekarza. Colt

zapytał Dave'a czy Amy miała w banku jakiegoś konkretnego przyjaciela, jakiegoś klienta, z którym wydawała się rozmawiać więcej niż z innymi, znajomego, do którego miała słabość, nawet jeśli były to tylko przypuszczenia.

Odpowiedź Dave'a przyprawiła go o ciarki. Powiedział, że rozmawiała z Angie, kiedy przychodziła, a czasami rozmawiały o wiele dłużej, jeśli nie były zajęte.

A poza Angie, jeśli Amy była z kimś blisko, to z Julie McCall.

Colt nie miał dziś czasu, by wstąpić do domu Amy, zadzwonić do lekarza, by sprawdzić czy była u niego, lub by wpaść do banku i pogadać z Julią McCall, ale zanotował sobie w mentalnym notatniku, by zrobić to jutro z samego rana.

Kiedy o tym myślał, światło w jego sypialni zgasło.

Dziesięć minut później, kiedy zadzwonił jego telefon, nadal nie spał.

Podniósł go, zerknął na wyświetlacz, otworzył klapkę i przyłożył do ucha.

- Sully.

- Mamy stresor – powiedział Sully.

- Co?

- Najbliższa sąsiadka Marie Lowe jest także jej dobrą przyjaciółką. Ześwirowała, kiedy dowiedziała się że Marie nie żyje, ale pomimo tego, Chris uznał, że zachowywała się tak, jakby nie była tym naprawdę zaskoczona. Chris mnie wezwał i chwilę nam u niej zeszło, ponieważ czekała na powrót męża z siłowni, który nie był zadowolony, że nas tam zobaczył. Padły różne słowa, wymienili prywatną rozmowę, ale w końcu udało nam się przekonać ją, by zaczęła mówić.

- Co powiedziała?

- Część z tego wiedzieliśmy, Denny Lowe to chory pojeb w kwestii seksu. Nie mógł mu stanąć na początku małżeństwa, a miesiąc miodowy był katastrofą, tak a propos. Nie pieprzyła się z nim przed ślubem. To jedynie dowodzi temu, by coś wypróbować, zanim się to kupi.

Colt zacisnął zęby na niewinny komentarz Sully'ego.

Colt nigdy nie uprawiał seksu z Feb, nawet po tych wszystkich latach, które razem spędzili. Robili wszystko poza tym i nie pozwolił jej wziąć się do ust, a on nie dotknął jej tam swoimi. Spali razem i wyglupiali się przez cały czas. On doprowadzał ją do orgazmu palcami, a ona jego dłonią. Miał usta niemal na całym jej ciele, i to samo dotyczyło się jej. Ale Colt podjął decyzję, którą, po tym jak z nim zerwała, uznał za głupią, ale stwierdził, że za bardzo szanuje Jacka by pieprzyć jego córkę nim założy jej pierścionek na palec. Feb była gorąca, nawet wtedy, i nie podobała jej się jego decyzja, ale szanowała ją i zgodziła się. Przez to, zasadniczo, był prawiczkim w wieku dwudziestu dwóch lat i zupełnie nie przeszkadzało mu to kiedy Feb była w jego życiu, ale wkurzyło go to po królewsku, kiedy wytoczyła się z niego, zaczęła szaleć i pieprzyć wszystko, co się ruszało.

Sully oderwał go od tych myśli, mówiąc mu do ucha:

- To wszystko wyszło później, kiedy Denny zasugerował jej, by spróbowali różnych rzeczy.

Sully przestał mówić, a ciało Colta stężało.

- Jakich rzeczy?

- Marie wówczas na to nie poszła, ponieważ mieszkali w Chicago. Zgodziła się dopiero dwa lata później.

Ciepłe uczucie z jego piersi zniknęło, i ciężar w jego żołądku przybrał na sile.

- Co to było?

- Odgrywanie ról, Colt. Przygotuj się człowieku... - Sully zamilkł, dając Coltowi czas. - Zmusił ją, by nazywała go Alec, a on mówił do niej February.

- Ja pierdolę – wyszeptał Colt, zapominając o ciąży w żołądku, kiedy poczuł na skórze ciarki.

- Jest gorzej, człowieku - powiedział cicho Sully.

- Mów.

- Odgrywanie ról się zmieniło, zrobiło się perwersyjnie, szorstko. Marie się to nie podobało, ale robiła to, ponieważ go kochała. Odgrywanie ról wsiąkło w ich normalne życie. Istniał powód dla którego nikt nie wiedział, że najlepszą przyjaciółką Marie Lowe była jej sąsiadka. Facet osiągnął punkt, w którym ledwo pozwalał jej samej wychodzić z domu. Jak tak o tym myślę, stary, to dochodzę do wniosku, że widziałem ich w okolicy, ale nigdy nie widziałem jej samej. Nawet w sklepie.

Colt także jej nie widywał.

- Ta sąsiadka, Carly – kontynuował Sully – powiedziała, że Marie w końcu to zrozumiała. Przyszła do niej pewnego dnia, w całkowitej rozsypce, płacząc i nawijając. Carly ją uspokoiła i Marie powiedziała jej, że miała wizytę u fryzjerki, ale wpadła do Meems po kawę. To był poranek i była tam Feb. Wszedłeś tam i zanim wyszedłeś, powiedziałeś coś w stylu „Hej, February, powiedz Morriemu to i tamto”, a Feb odpowiedziała „Pewnie Alec”. Carly tak mocno przez to ześwirowała, ponieważ Marie cholernie przez to świrowała, że zapamiętała co do słowa wszystko, co Marie jej powiedziała.

- Dlatego, że to jest przerażające, Sully – powiedział prawdę Colt.

- Cóż, tak – zgodził się Sully - w tym miejscu robi się przerażająco, choć żadna z nich nie mogła o tym wiedzieć.

- Mów.

- Postanowiły dowiedzieć się o co chodziło z Dennym, Feb i tobą. Carly powiedziała, że Marie mogła wychodzić do fryzjera, na manikiur i tego typu rzeczy, ponieważ tego gówna Denny nie chciał z nią robić. Zarówno Marie jak i Carly zadawały pytania i sporo dowiedziały się o waszej dwójce.

Colt nie był zaskoczony. Ludzie w mieście gadali, Colt o tym wiedział i bez względu na to ile lat minęło, Feb i Colt zawsze stanowili ulubiony temat rozmów.

Sully kontynuował:

- Nigdy tego nie zrozumiały, albo przynajmniej tego, jaki to miało związek z Dennym. Marie miała dość bawienia się w tajnego agenta i powiedziała Carly, że zamierza skonfrontować się z Dennym. Dowiedzieć się wszystkiego. Była gotowa by go zostawić. Skończyła z brutalnym seksem, grami i z tym, że stawał mu tylko wtedy, kiedy nazywała go twoim imieniem.

Miała dość tego, że kiedy ją pieprzył nigdy nie zwracał się do niej jej prawdziwym imieniem.

- Więc skonfrontowała się z nim, a on wpadł w szal.

- Tak właśnie wywnioskowałem.

- Znaleźliście coś w jej domu?

- To duży dom i wiele do przeszukania. Nie znaleźliśmy żadnego ołtarzyka Feb, żadnych jej zdjęć, nic, co mogłoby go z nią powiązać, ale nadal szukamy. I nie wiemy dlaczego wybierał pieniądze, choć trwało to od jakiegoś czasu, zanim zabił Marie. Andy twierdzi, że Marie nie żyje od ponad tygodnia. Dowiedzieliśmy się, że ich sprzątaczką była w zeszłym tygodniu w Teksasie i odwiedzała rodzinę. Denny musiał zapomnieć o tym, że przychodziła sprzątać w poniedziałki.

- Denny pewnie jej nie zatrudnił, ani nie myślał o sprzątaniu domu – zauważył Colt.

- Taa – powiedział Sully.

- To tyle?

- Mam coś jeszcze, ale to nic dużego. Marie była lubiana w sąsiedztwie. Sąsiedzi byli zasmuceni, mówili, że była słodka. Robiła dobre ciasteczka. Zawsze pamiętała o urodzinach ich dzieci i dawała im kartki i hojne bony podarunkowe. Często wpadała z wizytą, biorąc pod uwagę, że jej cały świat ograniczał się głównie do ulicy, na której mieszkała. Denny już nie tak bardzo. Przychodził na przyjęcia, które organizowali sąsiedzi, ale powiedzieli, że głównie siedział po cichu i że nie był zbyt popularny, zawsze rąbał drzewo.

Colt mógł to sobie wyobrazić.

- Coś jeszcze? - zapytał Colt

- Jej rodzice tutaj jadą, spędzą noc w zajeździe „Holiday” przy autostradzie - odpowiedział Sully. – Zaraz z rana zorganizowaliśmy przesłuchanie. A Federalni są w tej chwili w biurze Denny’ego. Oderwali od kolacji jego szefa, by pootwierał wszystkie biura. Jutro będziemy wiedzieli więcej.

- Co robią w kwestii znalezienia tego faceta?

- Wysłali list gończy. Puścili w obieg jego zdjęcie, opis, info na temat jego samochodu, wysłali agentów do różnych miejsc, w których pracowała Feb, zadają pytania, pokazują jego zdjęcia, zostawiają ostrzeżenia. Póki co, nic nie mają. Dzwonił Nowakowski i powiedział, że nie zaszkodzi jeśli Feb zrobi kolejną listę.

Colt ponownie zacisnął zęby, ponieważ nie cieszyło go poproszenie Feb o zrobienie tego.

- Masz mi jeszcze coś do powiedzenia?

- Nope, ale zadzwonię jutro, kiedy będę więcej wiedział.

- Dzięki.

- A jak tam pizza, piwo i Feb? - zapytał Sully, jego ton był zwodniczo swobodny, jego profesjonalny, poważny ton, którego używał do przekazywania informacji zniknął i teraz brzmiał na ciekawskiego.

- Zmieniłeś się w kobietę odkąd ostatnio cię widziałem? - zapytał Colt.

Usłyszał chichot Sully'ego, nim powiedział:

- Jestem po prostu ciekawy.

- Tak jak ci wcześniej powiedziałem, dowiesz się, kiedy będę coś wiedział.

- Cholera, Lorraine będzie wkurzona. Powiedziała mi, że mam dowiedzieć się czegoś soczystego.

- Powiedz Raine, że będzie musiała pójść jutro z pustymi rękoma na spotkanie przy kawce.

- Tak jak wspomniałem, będzie wkurzona.

Colt nie próbował powstrzymać swojego uśmiechu.

- Narka.

- Narka.

Colt spojrział w stronę korytarza, nim opuścił telefon na stolik i ułożył się wygodnie, po części oczekując, że zobaczy tam stojącą Feb. Ale nie stała, ponieważ prawdopodobnie zażyła jedną z tabletek przepisanych przez lekarza.

Jednakże był zaskoczony, kiedy nie minęła nawet minuta, a drzwi się otworzyły i usłyszał w ciemności miękki odgłos stóp Feb, która szła po dywanie.

Spodziewał się, że szła do kuchni po szklanę wody, albo że wyszła, by dowiedzieć się czegoś o telefonie który odebrał.

Nie zrobiła nic z tego.

Zauważył, że zatrzymała się w drzwiach i nie posunęła się dalej.

Colt podparł się na łokciach.

- Feb?

- Colt.

Czekał. Nie zamierzał podzielić się z nią żadnym gównem, które usłyszał przed chwilą od Sully'ego. A kwestia jej nowej listy mogła zaczekać do rana.

- Wszystko w porządku? – zapytał.

- Nie.

- Problemy ze snem?

Poruszyła się; zauważył jej sylwetkę, która szła w jego stronę. Zatrzymała się z boku kanapy i poczuł jej oczy, kiedy spojrzała na niego.

- Ten telefon...

- Wszystko jest dobrze, February – skłamał, zanim powiedział prawdę: - Nastąpił postęp w śledztwie.

Wciągnęła oddech. A potem go wypuściła.

Wówczas nagle usiadła na kanapie, obok jego biodra.

- Feb...

Zobaczył jak poruszyła ręką, a potem poczuł, jak wylądowała ciężko na środku jego klatki piersiowej.

- Colt – powiedziała takim głosem, jakiego jeszcze u niej nie słyszał. Niskim, tak schrypniętym, że był niemal szorstki i wyrażał potrzebę.

Nie wiedział czy dobrze ją odczytywał i miał to gdzieś. Później upora się z konsekwencjami, jeśli okażą się złe. Jeśli mają być dobre, to nie zamierzał przegapić okazji.

Podniósł się do pozycji siedzącej, jej dłoń zsunęła się z jego piersi, a on złapał ręką tył jej głowy. Przyciągnął do siebie jej usta i poczuł, jak odchyliła głowę, przygotowana i gotowa.

Kurewsko genialnie.

Otworzyła usta w chwili, kiedy jej wargi uderzyły w jego i Colt wsunął do środka język. Kiedy tylko jej posmakował poczuł, że fiut zaczął mu twardnieć, a także to, jak jej palce mocno owinęły się wokół jego szyi i przytrzymała go przy sobie, dociskając pierś do jego.

Pragnęła tego, wyszła z pokoju szukając tego i właśnie to dostanie.

Wziął jej usta na kanapie, ale będzie pieprzył ją w łóżku.

Oderwał się od jej ust i odrzucił koc, przerzucając nogi poza krawędź kanapy i wyprostował się. Ona podniosła się razem z nim, odwracając się w jego stronę.

- Colt... - zaczęła.

Ale pociągnął ją w swoje ramiona, jego usta powróciły do jej warg, które ponownie rozchyliła i to było to. W jej pocałunku była potrzeba, ta sama, którą oczekiwał, że poczuje od niego i która była tak duża, że Feb jęknęła w jego usta, wywołując tym, tak jak przy pierwszym pocałunku, kurewsko niewiarygodne uczucie.

Przesunął dłońmi po jej słodkim tyłeczku i przeniósł je niżej. Wiedziała czego chciał i położyła dłonie na jego ramionach, wykorzystując je dla zwiększenia impetu, kiedy podskoczyła w górę. Złapał w dłonie jej tyłek, kiedy objęła go nogami za biodra, a rękami za ramiona i mocno się przytrzymała.

Zrobili to wszystko nie odrywając od siebie ust.

Colt odwrócił się i zaniósł ją do sypialni, marząc, aby światło było włączone. Chciał ją widzieć, kiedy będzie ją pieprzył. Ale nie zamierzał marnować czasu na włączenie światła.

Feb spieszyło się równie mocno. Kiedy dotarli do pokoju, uniosła głowę, przerywając kontakt z jego ustami i zabrała ręce z jego ramion. Przesunęła dłonie do swojej koszulki, zdarła ją przez głowę i odrzuciła na bok.

Dobry Boże, jeśli zrobi jeszcze coś podobnego, to Colt dojdzie tak jak wtedy, kiedy miał osiemnaście lat, a ona robiła mu po raz pierwszy dobrze ręką, a ten wysiłek zajął jej wtedy jakieś sześćdziesiąt sekund.

Colt oparł na łóżku kolano, a potem położył na nim jej tyłek, po czym odsunął się, zaczepiając po drodze palce o jej majtki. Szarpnął je z jej nóg i odrzucił na bok, ponownie pragnąc zobaczyć coś więcej, niż jej ciemną postać, ale póki co, obejdzie się tylko dotykiem i smakiem.

Nie kłopotał się swoimi spodenkami i tym, by ponownie ją pocałować. Był niecierpliwy, pragnął jej posmakować, czekał na to, kurwa, kupę czasu i to oczekiwanie wreszcie się skończyło. Colt rozchylił jej nogi i położył na niej usta. Szarpnęła się przy nim i usłyszał jak jęknęła, a potem usłyszał dźwięk jej wisiorków i tak bardzo mu się to spodobało, że warknął przy jej ciele.

Feb ponownie jęknęła.

Nie był delikatny, mocno ssał jej łechtaczkę, głęboko zakopując w niej język. Przerzucił sobie jej nogi przez ramiona, a ona wbiła w niego pięty, wykorzystując jego plecy jako dźwignię, by kołysać się przy jego ustach, a dłonie wplotła w jego włosy i przytrzymywała go przy sobie. Była tak gorąca, tak słodka i potrzebująca, że było to kurewsko fantastyczne.

Był zadowolony, kiedy odkrył, że była równie zdesperowana co on. W ciągu kilku minut doszła na jego ustach, a kiedy to zrobiła, possał mocniej jej łechtaczkę, przez co jej jęki zmieniły się w sapanie.

Colt wstał, zdarł z siebie spodenki i ponownie się na niej położył, łapiąc ją pod pachy i podciągając w górę łóżka, aż uderzyła głową o poduszki. Feb nadal przeżywała orgazm, kiedy Colt chwycił fiuta w dłoń i wprowadził w nią główkę. Wówczas napał do przodu i zakopał się w niej głęboko.

Jep.

Absolutnie... kurwa... fantastycznie.

- Alec – wyszeptała.

I to by było na tyle. Jeśli posiadał jakąkolwiek kontrolę, to stracił ją, kiedy wypowiedziała jego imię. Pieprzył ją równie mocno, jak ssał lechtaczkę, a ona owinęła nogi wokół jego bioder, ręce wokół pleców i jedną dłoń wsunęła mu we włosy. Jej pieprzone naszyjniki dzwoniły, a jej uciekało małe sapnięcie za każdym razem, kiedy się w nią wbijał.

Złapał ją jedną ręką za tył głowy, by przytrzymać ją nieruchomo i by móc wbijać się w nią głębiej, a drugą położył pomiędzy nimi i ponownie odnalazł palcami jej lechtaczkę.

- Nie, to zbyt wiele – wyszeptała, unosząc biodra.
- Pierdolić to kochanie, dojdiesz razem ze mną.
- Alec, dopiero co...
- Dojdz ze mną, Feb – zachęcał. – Pospiesz się, kochanie.

Jej oddech zaczął się rwać, biodra poruszały się wraz z jego i odpuściła.

- Zbyt wiele – wyszeptała ponownie, ale tym razem miała na myśli coś innego.

- Właśnie tak, skarbie, znajdź uwolnienie.

- O mój Boże, Alec. – Jej głos opanował szok, szok zmieszany z głodem. Nigdy wcześniej tego nie miała. – To znów się dzieje. Zaraz do...

Zacisnęła się wokół jego fiuta i to było tak kurewsko dobre uczucie, że niemal zapomniał o wszystkim odczuwając to. Ale miał na tyle przytomny umysł, by zmiażdżyć jej usta swoimi i pochwycić jej jęki, a przez to wyładował na krawędzi i jego świat eksplodował.

Kiedy dochodził do siebie, czuł, jak ścisnęła w sobie jego fiuta, a słodkie pulsowanie, które to wywoływało było tak piękne, jak jej długie nogi, nadal owinięte wokół jego pasa, jak jej ręce, którymi go trzymała, a palcami przesuwała teraz przez jego włosy, jakby zapamiętywała to uczucie.

Głębiej wsunął pomiędzy nich palce, a ona wydała do jego ucha niskie odgłosy. Poruszał się w niej teraz delikatnie, do środka i na zewnątrz. Przesunął palcami po podstawie swojego fiuta, a potem po jej ciele, czując jej wilgoć, ich połączenie i spodobało mu się to, tak właściwie to kurewsko to kochał, a potem odsunął rękę.

Twarz trzymał wciśniętą w jej szyję, przesunął się i pocałował ją w szczękę, a potem znów się przesunął i dotknął ustami jej warg.

Spojrzał w ciemności na krzywizny jej twarzy.

Ona trzymała go zamkniętego w klatce z rąk i nóg.

- Wszystko okej? – zapytał.

- Mhmm – odpowiedziała, przesuwając dłonią przez jego włosy i ku twarzy, gładząc palcami jego szczękę. – Przepraszam, że nazwałam cię Alec.

Colt zaśmiał się krótko, wyszedł z niej i przetoczył się na plecy, obejmując ją rękoma i pociągając za sobą. Przykrycie było zmierzwione, więc Colt przesunął siebie i Feb, aż udało mu się wyciągać je spod nich i naciągnął je na nich, układając się na plecach i przytulając ją do swego boku.

Oparła głowę na jego ramieniu i objęła go ręką za brzuch.

- Nie przepraszaj.

- Co?

- Nie przepraszaj za to, że nazwałam mnie Alec.

- Nie lubisz tego.

- Odkrywam, że mi to nie przeszkadza.

Poczuł jak jej mięśnie się napięły i powiedziała powoli:

- Wszystko się zmieniło.

Cholerna racja, że tak.

Objął ją ręką w pasie, dłoń położył na jej krzyżu i opuścił ją tak, że trzymał w niej jej tyłek i ścisnął go.

- Teraz jesteś Coltem – wyszeptała.

- Feb...

- I, um... - jąkała się pospiesznie, by to z siebie wyrzucić, ponieważ wiedział, że jeśli teraz tego nie powie, to nigdy tego nie zrobi. – *Lubię Colta.*

Colt mocno zacisnął powieki.

Kiedy je otworzył, zagapił się ślepo w ciemność i powiedział:

- Zawrzemy umowę, skarbie.

- Jaką?

- Możesz nazywać mnie Coltem, ale kiedy cię pieprzę, to nazywaj mnie Alec.

Usłyszał i poczuł jak wciągnęła oddech. Długo go wstrzymywała. Wówczas go wypuściła i jej ciało ponownie się rozluźniło.

- W zasadzie, za każdym razem kiedy jesteś w tym łóżku, kochanie, możesz nazywać mnie Alec. Bez względu na to czy cię pieprzę, czy nie.

Mocniej się w niego wtuliła i wymamrotała:

- Nie bądź dupkiem... – zamilkła, po czym dokończyła - Alec.

Roześmiał się, a ona zacisnęła rękę wokół jego brzucha.

- Idź spać, kochanie – zachęcił.

- Okej.

Słuchał jej oddechu i poczuł Wilsona, który mądrze trzymał się z dala przez ostatnie dwadzieścia minut, ale teraz wskoczył na łóżko i ułożył się. Colt poczuł jego ciężar przy stopie, przy tej, z którą splątana była stopa Feb.

Wilson zaczął mruzczeć.

February, co zaskakujące, jak na osobę cierpiącą na bezsenność, w ciągu kilku minut odpłynęła przy nim w sen.

A Colt pomyślał, że minęło w chuj dużo czasu, podczas którego czekał aż Feb ponownie go do siebie dopuści, ale stwierdził, że cholernie warto było czekać, ponieważ bycie w Feb było kurewsko spektakularne.

Rozdział 7

Amy

Obudziłam się w tej samej pozycji, w której zasnęłam, ale dłoń Colta nie leżała już na moim tyłku, tylko spoczywała ciężko na moim biodrze. Wilson znajdował się przy naszych stopach.

Wiedziałam, że dzisiaj będzie dzień wyjawiania sekretów. Nie Coltowi, ale Jessie, Meems i Delilah.

Ponieważ zaszłej nocy spierdoliłam po królewsku.

Ostatniej nocy, leżąc w łóżku Colta, odtwarzałam w głowie nasz wspólny wieczór, rozmowy telefoniczne z tamtego dnia, pocałunki, i podniecało mnie samo myślenie o tym, że to wszystko wychodziło od Colta. Tak bardzo, że rozważałam zajęcie się sobą na własną rękę.

Zanim mogłam to zrobić, zadzwonił jego telefon, usłyszałam pomruk jego głosu i wiedziałam, po prostu wiedziałam, że chodziło o mnie. Wszystko to miało związek z tym, że Colt o mnie dbał, zapewniał mi bezpieczeństwo, że spał w nocy po trzy godziny i odbierał telefony późno w nocy, a wszystko to po to, by zakończyć mój koszmar.

Więc czekałam aż skończy rozmawiać i wiedziałam co zamierzam zrobić. Nie doszłam do tej decyzji. Po prostu wiedziałam, że zamierzam to zrobić. Nie myślałam o tym, ponieważ myślenie powstrzymałoby mnie od zrobienia tego, a nie chciałam aby cokolwiek mnie powstrzymało.

To nie było mądre. To było głupie, ale pragnęłam tego i miałam przeczucie, że Colt także, więc zamierzałam mu to dać, a konsekwencjami martwić się później.

Byłam tą samą, głupią February.

Więc to zrobiłam.

I oto tutaj byłam, a wszystko działo się w czasie rzeczywistym, z moją rodziną, przyjaciółmi, z Coltem.

Powinnam była poczekać i zobaczyć jak to się wszystko rozegra, co się stanie, kiedy to całe gówno dobiegnie końca.

Ale nie zrobiłam tego.

Ta sama, stara, głupia February.

Przesunęłam się ostrożnie, odwracając się od niego i decydując, że potrzebuję jogi i tequili. A ponieważ był ranek, musiałam postawić na jogę, choć preferowałam tequilę.

Na skutek przewrócenia się na drugą stronę, znalazłam się do niego plecami. Nie zbliżyłam się nawet do krawędzi łóżka, kiedy złapał mnie ręką w pasie.

- Dokąd idziesz? – Jego głos był schrypnięty od snu i mówił mi prosto do ucha, ponieważ przyciągnął mnie do swojego ciała.

- Nakarmić Wilsona – powiedziałam mu.

Wsunął pode mnie drugą rękę.

- Wilson może poczekać.

- Wilson nie lubi...

Przestałam mówić, ponieważ poruszył dłońmi, jedną zsuwając pomiędzy moje nogi, a w drugą złapał moją pierś. Wówczas chwycił mój sutek kciukiem i palcem wskazującym, i z powodu tego cudownego uczucia automatycznie przycisnęłam tyłek do jego krocza i wygięłam plecy, by bardziej wcisnąć mu pierś w dłoń.

- Oto moja dziewczyna – wyszeptał mi do ucha i pocałował mnie w szyję, a jego słowom towarzyszyły palce, które czyniły czystą magię.

Nie minęło dużo czasu, nim zaczęłam ujeżdżać jego dłoń, a twarz wcisnęłam w poduszkę, by stłumić jęki.

- Daj mi swoje usta, Feb – zażądał Colt, a ja nie kazałam mu czekać. Natychmiast przekręciłam szyję w drugą stronę.

Podciągnął się do góry i pocałował mnie, a ten pocałunek był lepszy niż jakikolwiek wcześniej, co o czymś świadczyło. Był lepszy niż jakikolwiek pocałunek, który wcześniej z nim dzieliłam. Lepszy niż jakikolwiek pocałunek w moim życiu. Był najlepszy.

Oderwał ode mnie usta, kiedy zaczęłam szarpać biodrami.

- Właśnie tak, doprowadź się tam - zachęcał przy moich wargach.

- Alec.

- Właśnie tak, kochanie.

Uniosłam biodra, byłam blisko i robiłam się zdesperowana.

- Alec. – Jego imię brzmiało jak błaganie.

- Chcesz mojego fiuta?

- Tak – wyszeptałam. Czułam jaki był twardy i jak przyciskał się do mojego tyłka, i wiedziałam jakie to uczucie, kiedy wbijał się we mnie głęboko, przez co pragnęłam tego bardziej, niż kolejnego oddechu.

- Unieś tyłek, skarbie.

Zrobiłam tak, jak mi powiedział, a on dał mi to czego potrzebowałam i wsunął się we mnie, nie przestając poruszać dłonią pomiędzy moimi nogami, a drugą prześlizgnął do mojej szczęki i przytrzymał przy sobie moją twarz. On się wbijał, a ja sapałam, znajdując się coraz bliżej orgazmu.

Dosięgnąłam uwolnienia dzięki jego szorstkim słowom.

- Dojdź wokół mojego fiuta, Feb.

Ponownie robiłam to, co mi powiedział.

Nigdy nie było lepiej. Był najlepszym kochankiem, jakiego w życiu miałam.

A ubiegła noc była nawet lepsza, ponieważ doszłam dwa razy, długo i mocno, w krótkich odstępach czasu, niebywale, niewyobrażalnie, genialnie.

Tym razem było mniej więcej tak samo, totalnie bez porównania do czegokolwiek innego. To doznanie wstrząsało duszą.

I wiedziałam, że to wszystko nie dlatego, iż seks był świetny, ale dlatego, że byłam z Coltem.

Uspokoiliam się, ale nie opuściłam tyłka, kiedy dalej się we mnie wbijał i przesunęłam dłoń w dół jego ręki, wsadziłam ją pomiędzy nogi, nakrywając jego i czując, jak we mnie wchodził.

- Pięknie cię czuć – wyszeptałam i to była prawda.

- Kochanie – warknął.

Zacisnęłam rękę na jego.

- Nigdy niczego takiego nie czułam, Alec, nie ma nikogo lepszego od ciebie.

Zakopał się we mnie głęboko i jęknął w moje włosy, a ja jeszcze mocniej ścisnęłam jego dłoń.

Ułożył się za moimi plecami, poruszając delikatnie biodrami, jak ubiegłej nocy, i wysuwając się nieznacznie, a potem z powrotem we mnie wchodząc, utrzymując nasze połączenie i zapewniając mi słodką, intymną pieśczęotę.

Podobało mi się to, za bardzo. Miałam rację, pięknie było go czuć.

Byłam taka głupia.

- Następnym razem, – powiedział Colt w moje włosy, brzmiać na zaspokojonego, ale też dziwnie niezadowolonego – będę cię pieprzył tak, aby widzieć cię kiedy będziesz dochodziła.

Chciałam być tą mądrą February, która zadeklarowałaby, że nie będzie następnego razu, ale zamiast tego byłam głupią February, która wiedziała, że

zdecydowanie będzie kolejny raz, bez względu na to, jaka była stawka i pomimo tego, że w stawce było wszystko.

- Kochanie, muszę nakarmić Wilsona – wyszeptałam, choć kota już nie było i nie słyszałam jego miauczenia, co było dziwne.

Colt napiął wokół mnie ręce, po czym je rozluźnił.

- Zamierzam trochę odespać, - poruszył się i wiedziałam, że to dlatego, by pochylić się i pocałować mnie w łopatkę – obudzisz mnie za godzinę?

To była prośba, więc powiedziałam:

- Pewnie.

Wysunął się ze mnie, ściskając mnie jeszcze raz i kiedy mnie puścił, wyszłam z łóżka.

Popełniłam błąd odwracając się i spoglądając na niego. Podpierał się na przedramieniu, a jego oczy sunęły po moim ciele. Nie wiedziałam co zobaczył. Nigdy nie byłam szczególnie skromna, nie paradowałam wokół wystawiając się na pokaz, ale przy kochanku nigdy się nie ukrywałam.

Z Coltem było inaczej. Chciałam, aby zobaczył to, co chciał. Nie miałam już szesnastu lat, nawet nie dwadzieścia, cholera, trzydziestu też nie miałam. On także nie, ale jego ciało było fantastyczne, lepsze niż w młodości, okazałych rozmiarów i silne. Chciałam, aby myślał o mnie to samo i mogłam być pewna, że to robił.

Popędziłam po koszulkę i założyłam ją na siebie. Potem zrobiłam to samo z majtkami i ruszyłam w stronę drzwi.

- Kochanie, chodź tutaj – zawołał Colt, a ja popełniałam kolejny błąd i znów się odwróciłam.

Podparł się jeszcze wyżej, włosy miał zmierzwione, a twarz delikatną.

Zeszłej nocy dotknęłam jego włosów i przypomniałam sobie jakie były w dotyku, grube i miękkie, na tyle długie, bym mogła przesuwać przez nie palcami. Kochałam włosy Colta, zawsze tak było.

Patrzenie w jego delikatne oczy, pamięć o tym jakie w dotyku były jego włosy, utrzymujące się uczucie posiadania go w sobie i bycia słodko obolałą

między nogami, oraz fakt, że to wszystko mi się podobało, spowodowało, że nogi poniosły mnie w jego stronę.

Oparłam kolano na łóżku i pochyliłam się do przodu. Zrobiłam to wszystko, nie myśląc o tym. Jego cichy głos kiedy mnie zawołał, jego wygląd i wspomnienie o tym co dzieliliśmy, były jak niewidzialne łąki, które mnie pochwyliło.

Sięgnął do przodu i objął mnie dłonią za tył głowy, przyciągając mnie w dół do pocałunku, do słodkiego dotyku języków, po czym uwolnił moje usta i lekko się odsunął.

- Kiedy wstanę, będę w nastroju na coś więcej, niż tosty – powiedział mi.

- Jasne – odpowiedziałam, postanawiając, że skoro chciał czegoś więcej niż tosty, to właśnie to dostanie. Przygotuję mu na śniadanie szwedzki stół. Jeśli tego chciał, to przeczeszę na kolanach las w poszukiwaniu trufli, z nosem przy ściółce.

Wyszczrzył się i puścił mnie.

A ja wyleciałam z pokoju, ale starałam się, by wyglądało to tak, jakbym tego nie zrobiła.

Godzinę później wróciłam do sypialni.

To nie był pierwszy raz, kiedy tam wróciłam.

Po tym, jak nakarmiłam zaskakująco cichego Wilsona (który wydawał się zważać na moich rodziców, którzy, o zgrozo, z jakiegoś powodu spali na rozkładanej kanapie w salonie, a tata cicho pochrapywał), wróciłam do pokoju.

Colt spał na brzuchu, jedno kolano podciągnięte miał do góry i rozciągnął z boku jedną rękę. Dobrze wyglądał kiedy spał, ale w sumie zawsze wyglądał dobrze, więc nie powinnam być zaskoczona. Ale było w nim coś kiedy spał. Nie to samo, co kiedy byliśmy młodszy i czasami budziłam się patrząc przez

jakiś czas jak spał i przypominałam sobie o wszystkich powodach dla których go kochałam, nim ponownie opływałam w sen. Teraz dziwnie było patrzeć na jego wyciszoną energię, jakby była wyłączona, ponieważ stanowiła ona dużą część jego osoby. Colt, którego znałam odkąd miałam pięć lat był nagle dla mnie zupełnie kimś nowym.

Zabrałam do łazienki ciuchy do jogi, wyszczotkowałam zęby, umyłam twarz i przebrałam się, po czym po cichu wyszłam, by przygotować kawę i przeszukałam zawartość lodówki, by wymyślić coś na śniadaniowy szwedzki stół dla Colta, usiłując być cicho przygotowując jedzenie, by nie obudzić moich ukochanych osób przebywających w domu, którzy byli tutaj by trzymać mnie w garści, zapewnić mi bezpieczeństwo i podtrzymywać moją siłę.

Ale nadszedł właśnie czas, by obudzić Colta i nie miałam pojęcia jak to zrobić.

Usiadłam na łóżku i mocno się pochyliłam, był daleko ode mnie, ale chciałam być z przodu, a nie za jego plecami, by widzieć go kiedy się obudzi. Sięgnęłam i przesunęłam palcami wokół jego ucha, było to coś, co robiłam lata temu, kiedy był wzburzony. Wkurzony, kiedy usłyszał o czymś, co zrobiła jego mama. Kiedy był zaniepokojony i próbował tego nie okazywać po tym, jak jego ojciec zabił te dzieciaki prowadząc po pijaku i został aresztowany, poddany procesowi i wsadzony do więzienia. Mój dotyk zawsze działał i w tamtych czasach, kiedy to robiłam, czułam jakbym miała magiczne moce.

Otworzył oczy na mój dotyk i w połowie przewrócił się na bok.

- Przepraszam kochanie, ale minęła godzina – wyszeptałam i posłałam mu uśmiech. – Przygotuję śniadanie.

Odsunęłam się i zaczęłam schodzić z łóżka, kiedy objął mnie w pasie ręką i poleciałam do tyłu, zaskoczona tym, że moje ciało pozbawione było kontroli. Moje nogi pofrunęły w powietrze, plecy uderzyły w jego klatkę piersiową, a tyłek zderzył się z jego biodrem, a potem zsunęłam się w dół, kiedy mnie obrócił. Plecy miałam oparte o łóżko, a Colt przycisnął się do mnie klatką i objęłam udami jego biodra, a on przyłożył usta do mojej szyi i pocałował mnie tam.

- Colt...

Zsunął dłoń po moim boku i uniósł głowę, by mógł obserwować ruch ręki.

- Co to?

Spojrzałam w dół, zastanawiając się czy wylałam na siebie kawę, ponieważ nie byłby to pierwszy raz.

- Co?

- To, co masz na sobie?

Spojrzałam ponownie w jego twarz.

- Strój do jogi.

Popatrzył mi w oczy.

- Podoba mi się.

- Colt...

- Jest obcisły – zauważył, przesuując dłonią po materiale na moich żebrach.

- Colt...

Przejechał dłonią do góry, a ja wciągnęłam oddech kiedy złapał moją pierś i przesunął palcami po górnej krawędzi koszulki na ramiączkach.

- Rowek pomiędzy piersiami.

Nie mogłam się powstrzymać i uśmiechnęłam się.

- Zachowujesz się, jakbyś nigdy wcześniej nie widział rowka pomiędzy piersiami.

- Widziałem, dostrzegłem nawet odrobinę twojego, kochanie. Ale nigdy nie miałem cię w łóżku, aby móc przyjrzeć mu się z bliska.

Miał mnie w łóżku, tylko że nie ostatnimi czasy.

- Colt...

- I dotknąć go...

Przewróciłam oczami.

- To miłe – zakończył.

Jego słowa spowodowały nacisk pomiędzy moimi nogami.

Ale powiedziałam:

- Masz do schwytania złych ludzi, a ja muszę przygotować ci śniadanie, żebyś nie zemdlał w trakcie tego zadania z niedożywienia, więc pozwól mi wstać.

Wyszczерzył się do mnie.

- Nigdy w życiu nie zemdlałem, Feb.

- Cóż, nie zmieniamy tego dzisiaj.

Nie przestał się szczerzyć, kiedy pochylił głowę i mnie pocałował. Nie był to przelotny pocałunek, lekkie muśnięcie języków, był głęboki i dlatego że tak bardzo mi się spodobało, uniosłam dłoń i wsunęłam ją w jego loki, by przytrzymać przy sobie jego usta.

Kiedy skończył z moimi ustami, odsunął się, przyglądając się mojej twarzy i jego mina przybrała poważny wyraz.

- Musimy porozmawiać, Feb.

Cholera. Miał rację. Ale i tak nie chciałam rozmawiać, nie dziś i w ogóle nigdy. Byłam skłonna stawić temu czoła i zobaczyć dokąd nas to doprowadzi, a potem zmierzyć się z konsekwencjami jeśli to wszystko źle się skończy. Ale nie chciałam o tym rozmawiać.

- Zrobię na wieczór rezerwację w „Costa’s”.

- „Costa’s”? – wyszeptałam, zapominając że nie chciałam rozmawiać.

Jak już wspominałam, kochałam „Costa’s” i nie byłam tam od lat, od czasu czterdziestej rocznicy ślubu rodziców.

Jego uśmiech powrócił i powiedział:

- Taa.

- Morrie zabrał tam zaszłego wieczoru Dee i dzieciaki.

- Wiem. Morrie nie pierdoli się w dążeniu do ich pogodzenia się.

- Zauważyłam – odpowiedziałam, ale myślałam o sobie i Colcie w „Costa’s”.

Nie wygłupiasz się, jeśli idziesz do „Costa’s”. Każdy ktoś nas tam zobaczy, pomyśli że to randka, albo uzna, że wróciliśmy do siebie. A przez ostatnich kilka dni na to właśnie wyglądało, pomimo, że dziwne było to, że z Coltem randkowaliśmy. Ale po ostatniej nocy nie dało się zaprzeczyć, że wróciliśmy z Coltem do siebie.

A ta myśl podobała mi się tak bardzo, że nie poświęcałam nawet myśli rozmowie, którą przeprowadzimy w „Costa’s”.

Zamiast tego myślałam o czymś innym.

Muszę ubrać coś innego niż dzinsy i t-shirt, czy sweter, albo kardigan, a nie nosiłam nic innego od tak dawna, że nie wiedziałam nawet co miałam. A nie chciałam iść do swojego mieszkania, aby się przekonać.

Wówczas to we mnie uderzyło.

Jessie.

Jessie wspierała mnie w czasie tej ostatniej traumy. Była mistrzynią zakupów. Mimi rajcowała się zakupami z katalogów, ale Jessie знаła jak własną kieszeń każde centrum handlowe stąd, do Chicago.

- Halo? February? Jesteś tu? – zawołał Colt, a kiedy na niego spojrzałam, jego twarz nie była już taka poważna.

- Muszę zadzwonić do Jessie.

Ściągnął brwi.

- Skarbie, w jaki sposób nasza wyprawa do „Costa’s” i to, że musimy pogadać, sprowadziło się do Jessie?

- Potrzebuję czegoś do ubrania.

Szarpnął z zaskoczeniem głową, twarz mu złagodniała, a potem ponownie mnie pocałował, kładąc się na mnie i dotykając mnie, wyraźnie dokądś zmierzając.

Zanim tam dotarł, oderwałam usta od jego warg i wyszeptałam:

- Colt, drzwi są otwarte, a rodzice śpią na kanapie.

Obrócił szyję i spojrzał w stronę drzwi, po czym jego oczy powróciły do moich.

- Mam zasadę, kochanie. Jeśli Jack i Jackie są w moim domu, a ty w moim pokoju, to zamykasz drzwi, okej?

Był bardzo władczy. Ponadto, można było usłyszeć wszystko co działo się w tym domu. Drzwi mogą być zamknięte i możemy oprzeć o nie materac, a rodzice i tak będą w stanie usłyszeć każde słowo, każdy dźwięk.

Ale i tak powiedziałam bez wahania:

- Okej.

Ponownie się przetoczył, przechodząc przeze mnie i wstał z łóżka, nadal stanowczo mnie trzymając i postawił mnie na ziemi. Wówczas odwrócił mnie w stronę drzwi i klepnął mnie w tyłek.

- Zrób mi śniadanie – rozkazał, a ja rzuciłam mu spojrzenie przez ramię, po fackie żalując, że to zrobiłam. Widziałam sporo jego ciała, kiedy paradował po domu w samych spodenkach, ale nie widziałam go całego. Nie myliłam się mówiąc, że miał świetne ciało, nawet lepsze, niż kiedy był młodym sportowcem w okresie swojej świetności. Niewiarygodne.

- Skarbie, będziesz gapiała się na mojego fiuta, czy zrobisz mi śniadanie? – zapytał Colt, na co podskoczyłam i przysięgam, że poczułam jak zarumieniły mi się policzki. Byłam czterdziestodwuletnią kobietą. Co było ze mną nie tak?

- Racja – wymamrotałam i wyniosłam się stamtąd w cholerę.

Tata naciągał się obok kanapy w bokserkach i koszulce bez rękawów. Mama siedziała na kanapie i odgarniała włosy z twarzy.

Zacisnęłam usta, kiedy oboje na mnie spojrzeli.

- Zapomniałem już jakie to uczucie, – oświadczył tata – taszczenie tyłka do domu po pracy do rana.

- Ja też, – powiedziała mama, odrzucając kołdrę – jestem wykończona.

- Wisisz nam przysługę, skarbie – powiedział mi tata.

Byłam szczęśliwa, że jestem mu coś winna. Pizza, piwo i wszystko co wydarzyło się z Coltem zeszłej nocy było warte czegokolwiek tata zapragnie w zamian.

- Cóż, podwój to, ponieważ prawdopodobnie będziecie musieli zrobić to dziś ponownie – odpowiedziałam i weszłam do kuchni.

Mogłam prowadzić tę rozmowę, ale miałam misję. Usłyszałam wodę w dużej łazience Colta i nie wiedziałam ile miałam czasu. Wczoraj wyszykował się do pracy w rekordowym tempie. Dziś co prawda nie czuł żadnej presji, ale Colt nie pasował mi na kolesia, którzy się pindrzy. Mógł być gotowy w dziesięć minut.

- Jak to? – zapytał tata.

- Idziemy z Coltem do „Costa’s” – odpowiedziałam.

Znów to samo, stara, głupia February. Powinnam trzymać gębę na kłódkę.

- Co? – wyszeptała mama, a ponieważ włączałam piekarnik, poderwałam w jej stronę głowę.

Mama się we mnie wpatrywała. Tata patrzył w korytarz.

Nie wiem co pomyśleli, kiedy wrócili do domu zeszłej nocy i zobaczyli, że kanapa była pusta, ale cokolwiek to było, nie przeszkadzało im to. Albo może byli zbyt zmęczeni, by się tym przejmować. Najprawdopodobniej jednak ufali, że Colt się o mnie zatroszczy.

Ale teraz nadszedł dzień.

- Wyjaśnię później. Colt musi iść do pracy, a ja muszę zrobić mu frittate⁶.

- Frittate? – Ponownie wyszeptała mama, a ja zassałam oddech z powodu kolejnego przejawu mojej głupoty.

Słyszałam z moich frittat. Za każdym razem kiedy wpadałam do domu z wizytą, „frittatowe poranki” zostawały wciągnięte w grafik. Szczególnie Morrie kochał moje frittaty. Odnoszono się do nich z szacunkiem. Były jak świąteczny

⁶ frittata, to tradycyjna potrawa włoska, podobna do omlotu, garniowana najróżniejszymi dodatkami, takimi jak mięso, warzywa, sery lub owoce morza.

poranek, albo wyprawa do „Costa’s”. Były czymś wyjątkowym, choć robiło się je bardzo prosto. Pomimo tego, sama musiałam przyznać, że były dobre.

- Mamo, po prostu... pozwól mi się skoncentrować.

- Pewnie, skarbie.

Włączyłam palnik pod patelnię, na której miałam surowy, pocięty na kawałki bekon, do którego później dołączą jajka, posiekane pieczarki i zmielony czosnek. Górę posypię startym serem, nim całość wsunę do piekarnika.

Robiłam to w tym samym czasie kiedy przygotowywałam tosty. Byłam wielozadaniowa i miałam misję, ale nie chciałam się zagłębiać w to, dlaczego było to dla mnie ważne. Po prostu tak było.

Kiedy gotowałam, mama i tata zmieniali się w łazience i na korytarzu, mama składała kanapę, tata ją zasuwiał, a mama kładła na niej poduszki.

Nie myliłam się, Colt się nie pindrzył. Rodzice nie byli nawet jeszcze ubrani, kiedy wyszedł w dżinsach, koszuli i butach, z paskiem i odznaką i z mokrymi włosami, a w dłoni trzymał kurtkę i kaburę zakładaną na ramiona. Rzucił je na stół w jadalni i wszedł do kuchni kiedy wkładałam frittate do piekarnika, by ją skończyć.

Zastanawiałam się jak to się rozegra, ja i Colt jedzący śniadanie po naszym kolosalnym kroku naprzód i w obecności rodziców.

Colt nie dotknął mnie kiedy podszedł wprost do kawy, a ja usiłowałam nie być rozczarowana. Zamiast tego wyciągnęłam talerze.

- Feb przygotowuje dla nas improwizowany poranek z frittata – ogłosiła mama, wchodząc do kuchni i także kierując się do ekspresu z kawą, mając na sobie bawełnianą koszulę nocną z krótkimi rękawkami i kwiatowym wzorem przy szyi. Sięgała jej do kolan i sprawiała, że wyglądała jak mama, którą była.

- Tak? – odpowiedział Colt, a odległy sposób w jaki to powiedział spowodował, że spojrzałam na niego.

Opierał się o blat kuchenny, w jednej dłoni trzymając zapomniany kubek z kawą, a drugą dłoń miał wyciągniętą w bok i uderzał palcem o moją biżuterię. Coś w tym geście i w jego postawie, kiedy patrzył na moją biżuterię z pochyloną głową, ewidentnie wędrując myślami gdzieś indziej sprawiło, że zatrzymałam się i obserwowałam.

Wyciągnął z kupki mój naszyjnik i rozłożył go na blacie tak, że leżał płasko. Podniósł moje kolczyki i położył je razem obok naszyjnika. Następne były pierścionki, które ustawił w rzędzie. Robił to wszystko z czymś, co wyglądało jak dziwny szacunek, był zafascynowany tym procesem i delikatnie dotykał mojej biżuterii, a ja poczułam to przy każdym jej elemencie, tak, jakby jego palce znajdowały się na moich knykciach, uszach, gardle. To było miłe uczucie.

- Jackie, kawy, bo padam - powiedział tata, wsuwając odziany bokserkami tyłek na jeden ze stołków Colta.

Wzięłam się w garść i położyłam sztucce obok talerzy, po czym odwróciłam się, by wziąć stos maślanych tostów, które przygotowałam i postawiłam je na barze obok taty.

Mama nalala tacie kawy, a ja wyjęłam frittattę z pieca, po czym podniosłam talerz i szpatułkę, zaczynając ją serwować.

- Jadłeś kiedyś frittattę Feb, synu? – Usłyszałam jak tata zapytał Colta, ale nie odwróciłam się, by sprawdzić czy nadal był pochłonięty moją biżuterią.

- Nope – odpowiedział Colt, a jego głos nie był już odległy.

- Będzie ci smakowało – wymamrotał tata, a ja nałożyłam Coltowi kawałek, po czym odwróciłam się by mu go podać.

- To w zasadzie jajecznicą – powiedziałam tacie, nie patrząc na Colta, ale czując, że odbiera ode mnie talerz.

- Taa, jajecznicą zaszczepioną kawałkiem pieprzonego nieba – odpowiedział tata.

Kontynuowałam serwowanie frittaty i postanowiłam zmienić temat.

- Tato, możesz po zjedzeniu pojechać do mojego mieszkania i przywieźć mi matę do jogi? – zapytałam, nadal nakładając jedzenie i podałam mamie talerz, który postawiła przed tatą.

- Pewnie skarbie, po moim porannym rytuale.

Podaliśmy mamie jej talerz, wzięłam swoją kawę i odwróciłam się do taty.

- Jeśli pojedziesz po nią po frittacie i twoim rytuale, to zanim poćwiczę jogę i wezmę prysznic spóźnię się na otwarcie baru.

- Nie opuszczę mojego rytuału, February – powiedział tata i to była prawda.

- Możesz to zrobić kiedy wrócisz – powiedziałam mu i to także było prawdą, choć wątpiłam, aby poszedł na to, by cokolwiek zakłóciło jego poranek. Nawet córka, która poważnie potrzebowała relaksującej jogi.

- Feb...

- Ja po nią pojedę – powiedział Colt i moje oczy powędrowały do niego. Większość jego frittaty zniknęła i stał z widelcem w połowie drogi do ust, patrząc na tatę. – Na drzwiach może być taśma policyjna, więc najlepiej będzie jeśli ja po nią pojedę.

Zapomniałam o tym.

- Nie musisz iść do pracy? – zapytałam.

- To nie zajmie nawet piętnastu minut – odpowiedział. – Pojadę po nią, przywiozę tutaj i udam się do pracy.

Nie mogłam się z tym kłócić i nie chciałam. To było miłe z jego strony i zaczynałam lubić te miłe rzeczy, które dla mnie robił. Zajmowałam się sama sobą przez długi czas, nie wychylając się, więc nie doświadczyłam tego od długiego czasu.

- Dzięki – powiedziałam cicho i odwróciłam spojrzenie.

- Jezu skarbie, z tą frittatą przesłaś samą siebie – obwieścił z pełną buzią tata.

- To jajecznica, tato.

- Jest kurewsko wspaniała, Feb.

- Wszystko jedno – wyszeptałam, czując się zażenowana. To oczywiście był efekt na jaki liczyłam, ale kiedy go osiągnęłam, czułam się niekomfortowo.

- Dlaczego nie jesz? – zapytał mnie Colt i spojrzałam na niego, a potem uciekłam spojrzeniem ponad jego ramię.

- Nie jem przed jogą – poinformowałam go.

- Sporo tracisz, kochanie – powiedział cicho, a moje oczy powróciły do niego i poczułam ciepły ciężar, który uderzył mnie w trzech, różnych miejscach na tułowi i zastanawiałam się czy moja koszulka się nie rozpadła i czy wszyscy mogą zobaczyć moje twardniejące sutki.

Jedli w ciszy, po czym Colt podszedł by włożyć talerz do zlewu. Odwrócił się i sięgnął obok mnie, by wziąć sobie tosta. Stał za mną i poczułam jak dotknął dłonią mojego krzyża.

- Odprowadź mnie do drzwi, Feb – powiedział mi do ucha.

Poszłam za nim do stołu w jadalni, przy którym się zatrzymał z tostem w zębach i założył kaburę oraz kurtkę, po czym ruszyłam za nim do drzwi.

Ugryzł tosta i kiedy żuł, drugą dłoń położył na mojej szyi, pod szczęką i uniósł kciukiem moją brodę.

- Świetny poranek, kochanie – powiedział i ta ciężkość w piersiach i pomiędzy nogami przybrała na sile. – Co oznacza, że to o co muszę poprosić jest do dupy.

- O cholera – powiedziałam.

- Sully mówi, że Nowakowski chce, abyś zrobiła kolejną listę. Z tych piętnastu lat, kiedy cię nie było.

Wciągnęłam oddech przez nos, po czym go wypuściłam i przytaknęłam, choć nie było to proste z kciukiem znajdującym się pod moją brodą.

- Muszą wiedzieć gdzie znaleźć te osoby, więc dodaj do listy wszystkie miejsca ich pobytu o których wiesz, nawet jeśli nie są już aktualne.

Znów przytaknęłam.

Wziął oddech nim powiedział:

- Pomogłoby, gdyby policja wiedziała co ci zrobili. Mogą ściągnąć wiktyologia i próbować zgadnąć, kto jest następny. Będziesz musiała zapisać także to i spróbować być przy tym bardzo dokładna.

W ogóle mi się to nie podobało, a już szczególnie ta ostatnia część.

- Daj sobie trochę czasu i zrób to po jodze – powiedział Colt. – Zadzwoń do mnie kiedy skończysz. Kiedy będziesz w barze, poproś kogoś, aby przyniósł listę na posterunek.

Znów przytaknęłam.

Jego wyraz twarzy zmienił się, nie mogłam dokładnie wskazać w jaki sposób, ale przysięgam na Boga, że wyglądał, jakby był ze mnie dumny.

- Zadzwonię do ciebie kiedy zrobię rezerwację, i podam ci godzinę – powiedział.

Ponownie przytaknęłam.

- Podejrzewam, że wiele gówna przebiega ci teraz przez głowę.

Nie mylił się.

- Colt...

Przerwał mi.

- Zignoruj to.

Zamknęłam oczy i ponownie je otworzyłam, kiedy jego usta dotknęły moich.

Uniósł delikatnie głowę i powiedział cicho:

- To jest dobre.

W tym także się nie mylił.

- Obiecuj mi, że cokolwiek przewala się przez twoją głowę, to zostaniesz ze mną. Dziś wieczorem to obgadamy.

- Colt...

- Nie wypowiadaj mojego imienia, tylko złóż mi obietnicę.

Wciągnęłam oddech i wypuszczając go, wyszeptałam:

- Obiecuję.

Odsunął kciuk spod mojej brody i przesunął nim wzdłuż policzka.

Wówczas powiedział:

- Wrócę z twoją matą tak szybko, jak to możliwe.

- Dzięki.

- Na razie, kochanie.

- Na razie.

Po tym mnie puścił, odblokował drzwi i zniknął.

Odwróciłam się do rodziców, którzy obserwowali mnie otwarcie, a co bardziej prawdopodobne, otwarcie obserwowali Colta i mnie.

- Nie zaczynajcie – ostrzegłam.

- Nie mamy nic do powiedzenia, – odpowiedział tata – wiesz co czujemy.

Wiedziałam i nie pomagało to w uczuciu strachu, który rósł w moim brzuchu. Choć sprawiał on także, że uczucie szczęścia, które spowijało region mojej klatki piersiowej zwiększyło się bardziej niż trochę.

- February – zawołała mama, kiedy idąc do kuchni opuściłam głowę, by spojrzeć w podłogę.

Uniosłam głowę i spojrzałam na nią.

- Kochamy cię bez względu na wszystko, wiesz o tym, prawda?

Zachwiałam się, ale doszłam do siebie, a potem przełknęłam ślinę.

Wówczas powiedziałam:

- Wiem o tym.

- Czy teraz mogę zjeść resztę frittaty? - zapytał tata, przyglądając się mojemu kawałkowi, który został w patelni.

- Jack! To dla Feb – zganiała go mama.

- Może sobie zrobić kolejną.

- Jack!

Weszłam do kuchni, wzięłam patelnię i wyrzuciłam jej zawartość na talerz taty.

- Jesteśmy kwita za ostatnią noc – powiedziałam, kończąc zadanie.

- Byliśmy już kwita po tym co zobaczyłem przy drzwiach, kochanie – odpowiedział tata.

Cholera, zdecydowanie byłam głupia.



Colt zabrał matę Feb, zawiózł ją do swojego domu i wykorzystał fakt, że jej ojciec był w jednym pokoju, jej mama w drugim, a ona sama. Dlatego właśnie spędził trochę czasu obściskując się z nią, przyszpiloną do ściany obok drzwi. Robił to do czasu, aż jęknęła w jego usta i wówczas przestał, częściowo dlatego, że podobała mu się myśl o torturowaniu jej i późniejszym powrocie do niej, dając jej czas, by ją to pomęczyło. A przede wszystkim dlatego, że lubił jak jęczała mu w usta i jeśliby tego nie zatrzymał, to nie byłby w stanie później tego zrobić.

Nie zamierzał myśleć o tym, co wydarzyło się pomiędzy nim, a Feb zeszłej nocy i dziś rano. Planował poczekać i zobaczyć dokąd doprowadzi ich rozmowa zaplanowana na wieczór. Jeśli o niego chodziło, to był skłonny zostawić przeszłość tam, gdzie jej miejsce, i ruszyć dalej, w związku z czym zamierzał zrobić wszystko co mógł, by skłonić Feb do przyjęcia jego toku myślenia.

Pojechał na posterunek, zaparkował z tyłu, wszedł tylnymi drzwiami i skierował się na górę. Odbił kartę, sprawdził wiadomości głosowe, po czym poszedł na dół i zobaczył Sully'ego w sali konferencyjnej z ludźmi, którzy musieli być rodzicami Marie Lowe.

Zerknął tylko na nich, nie chcąc zostać przyłapanym na gapieniu się. Gapienie się na kogoś, kto właśnie przeżywał żalobę nie było właściwe, ani uprzejme.

Ale tym jednym spojrzeniem sporo zauważył.

Zauważył, że mieli kasę, co oznaczało, że dom w którym mieszkali nie był tylko oznaką tego, że Denny dbał o żonę, ale świadczyło to o tym, że Marie była dzieckiem z funduszem powierniczym.

Ojciec Marie w końcu przegrał z wiekiem, odpuścił sobie, przybrał na wadze i nie powstrzymywał tego, siedząc sobie wygodnie na krześle ze swoją nadwagą. Jej mama nie odpuściła, miała robioną twarz, cztery kilo niedowagi i wydawała niezłą sumkę, by utrzymać zdrowe włosy w takim kolorze blond. Ich ubrania były kosztowne i prawdopodobnie od projektanta, ale nie przechwalali się tym. Rodzice Marie nie musieli nikomu imponować, ich znajomi wiedzieli, że byli socjetą. Dobrze się prezentowali nawet wtedy, kiedy jechali do małego miasteczka po tym, jak dowiedzieli się, że zamordowano im córkę. Nie dlatego, że obchodziło ich to, co inni o nich myśleli. To był głęboko zakorzeniony nawyk.

Zauważył także, że byli zdruzgotani. Było widać jak na dłoni, że kochali córkę i to co się stało złamało ich. Nie byli już pierwszej młodości, ale mieli w sobie jeszcze życie i przez jego resztę, to załamanie nigdy się nie zagoi.

Spowodował to Denny Lowe, i w chwili, kiedy Colt odwrócił spojrzenie od rodziców Marie, poczuł palącą go wściekłość, gorszą niż cokolwiek, co czuł z powodu tego, co Denny zrobił Feb, Jackowi, Jackie, Morriemu, czy jemu samemu. Kiedy złapią tego pojeba, strach i cierpienie jego rodziny zblaknie, a czas uleczy rany. Pozostawi to po sobie bliznę, ale będzie to blizna, przypomnienie, a nie otwarta, krwawiąca rana, która nigdy się nie zablizni.

Colt mógł zrobić tylko jedną rzecz ze swoją wściekłością i właśnie zamierzał to uczynić. Wyszedł z posterunku i skierował się do banku. Znajdował się on dwie przecznice dalej i normalnie Colt pojechałby tam samochodem. Ale nie był na siłowni odkąd to wszystko się zaczęło i odkrył, że miał w sobie nadmiar energii. Gdyby to gównu nie miało miejsca, to wzięłby sobie dzień wolny i spaliłby energię w łóżku z Feb. Niestety jednak to gównu się działo.

Kiedy Colt dotarł na miejsce, Dave Connolly był w biurze z klientami. Colt przeskanował stanowiska kasjerów i imienne plakietki, które się na nich znajdowały wskazywały, że były tutaj dwie Julie.

Jego obserwacja wskazała także, że nie było żadnej Amy.

Colt uniósł brodę w kierunku Dave'a, a on pokazał mu gestem dłoni „jedna minuta”. Colt przytaknął, wyszedł i przeszedł na drugą stronę ulicy, do Mimi, aby kupić sobie kawę. Mimi zauważyła go w chwili, kiedy wszedł, tak samo, jak kilku klientów, którzy stali w kolejce i siedzieli przy stolikach.

- Hej Colt.

- Meems.

Oczy jej iskrzyły, ale to nie było nic nowego. Mimi VanderWal nieczęsto miała zły humor, a przynajmniej Colt nie pamiętał takiej sytuacji. Prawdopodobnie zasługą tego było niesamowite oddanie Ala. Każdy facet liczyłby swoje szczęśliwe gwiazdy, gdyby codziennie budziła go ta iskra w oku żony, i gdyby co noc kładł się obok niej do łóżka.

Iskra zamieniła się w żartobliwość i Meems zapytała głośno:

- Jak tam Feb?

Colt pokręcił głową, ale odpowiedział:

- Dobrze.

- Skopała ci wczoraj tyłek w bilard?

- Wygrała jedną rozgrywkę.

- A ile ty wygrałeś?

- Cztery.

Na jej twarzy pojawił się wielki uśmiech.

- Z tego co słyszę, to cztery dla ciebie, jeden dla niej.

No i proszę, tak oto Mimi ogłosiła wszem i wobec, że po latach unikania się, Feb i Colt spędzali teraz razem czas, grając w bilard. Większość ludzi wiedziała, że coś było na rzeczy, a teraz Meems podała im kolejny niuans.

Czas było to zakończyć.

- Mam robotę Meems, dasz mi Americano?

- Pewnie, chcesz muffinkę?

Colt postanowił zaserwować bonusik jej, oraz publiczności.

- Nope, nie jestem głodny, jadłem rano frittate Feb.

Mimi zrobiła wielkie oczy, ponieważ doskonale wiedziała co oznaczał fakt, że Feb zrobiła frittate, a nie jajka i tosty, i zaszydziła:

- O jacie, frittatowy poranek February Owens! Nie mów Morrie' mu, bo się wkurzy.

Colt skończył tę rozmowę i obniżył głos, mówiąc:

- Moja kawa, Meems.

Wyszczrzyła się, odpowiadając:

- Robi się.

Kiedy skończyła szykować jego kawę i podała mu ją, Colt jak zwykle sięgnął po portfel.

I jak zwykle w takiej sytuacji, Meems powiedziała:

- Colt, tak jak zawsze mówię, pieniądze nie są tutaj wartością. Służysz i chronisz, więc kiedy to robisz, będę podtrzymywała twój poziom kofeiny.

A on jak zwykle wyciągnął z portfela kilka jednodolarówek i wcisnął je do słoika z napiwkami.

Ale kiedy złapał styropianowy kubek, Mimi nie puściła go tak, jak zwykle.

- Dopinguję ci Colt, – powiedziała cicho, ponieważ te słowa były przeznaczone dla niego, a nie dla klientów – wam obojgu.

Wówczas puściła jego kubek i odwróciła się, nim mógł wypowiedzieć choć słowo.

Kiedy Colt wrócił do banku, Dave był wolny i nie zawahał się, przywołując Colta machnięciem dłoni do swojego oszklonego biura.

W chwili, kiedy Colt zamknął drzwi, Dave przystąpił do ataku, nie brzmiąc na zmartwionego, ale podekscytowanego. Kurwa, ten facet niemal podskakiwał na krześle.

- Amy nie pojawiała się dzisiaj, ani nie zadzwoniła.

Jezu, stało się, Amy przepadła jak kamień w wodę.

W przeciwieństwie do Dave'a, Colt był zmartwiony.

Było to skutkiem zobaczenia Angie Morani i Marie Lowe, a także zdjęć z miejsca zbrodni na którym znaleziono Pete'a Hollistera i Butcha Millera i tego, że instynkt podpowiadał mu, iż Amy była zamieszana w to gówno. Colt ledwo ją znał, ale dowiadywał się coraz więcej i wiedział, że Amy żyła chroniąc się w bańce swojej nieśmiałości. Gdyby znalazł ją zarżniętą, to mocno by go to zraniło, choć nie miał pojęcia dlaczego.

Ukrył swoją reakcję i przyjrzał się Dave'owi.

Niektórzy ludzie nie chcieli mieć nic wspólnego z glinami, przestępstwem, bądź śledztwem. Niektórzy brali w tym udział kiedy musieli, ale jasne było, że woleliby aby ich życie nie obrało kursu, który doprowadziłby do tego, by byli zamieszani w coś takiego. Niektórzy, tacy jak Dave, podniecali się tym, ponieważ ich życie było tak marne, że z radością witali jakiegokolwiek uczestnictwo w czymś większym, nawet jeśli miało to związek z zarżniętymi siekierą ciałami. Dave nie miał pojęcia o co w tym chodziło i miał to gdzieś. Był skłonny odgrywać swoją rolę w tym dramacie, bez względu na to, jaki by on nie był, i zamierzał zrobić to na całego.

- Julie McCall jest dziś w pracy? – zapytał Colt.

- Pewnie, jest – odpowiedział Dave z nadzieją.

- Przepraszam, że zakłócam twój interes, Dave, wiem, że jesteś zajęty, ale czy masz jakieś miejsce, w którym mógłbym na osobności porozmawiać z Julie?

Dave zrobił to, czego Colt się po nim spodziewał. Zerwał się z miejsca i obszedł biurko, potakując głową. Miał gdzieś to, czy jego klienci będą musieli czekać w kolejce do kasy. Obchodziło go jedynie to, że jego życie, które wyglądało codziennie mniej więcej tak samo, a on był zbyt leniwy by zrobić

coś, aby je polepszyć, nagle zostało wypełnione czymś ważniejszym, bez względu na to, że nie wiedział czym to coś było.

- Pokój konferencyjny. – Dave wskazał na duże, oszklone pomieszczenie na środku banku.

- Na osobności, Dave.

Dave zrobił wielkie oczy.

- Och! Tak, racja. – Zastanawiał się, a Colt zacisnął zęby, myśląc o tym, że ten facet był po części kretynek. Musiał znać ten bank jak własną kieszeń. – Pokój socjalny! – ogłosił. – W piwnicy. Nie ma tam okien.

Jezu, wkurzał go ten koleś. Niestety Colt go potrzebował.

Dave poprowadził Colta do pozbawionego okien, wolnego pomieszczenia i powiedział, że zaraz wróci z Julie. Nie kłamał. Pięć minut później wszedł do środka z jedną z kasjerek o imieniu Julie.

- Zostawię was samych - powiedział Dave z niesamowitą wyrozumiałością i zamknął za sobą drzwi.

Julie McCall zmierzyła Colta wzrokiem tak, jak robiła to większość kobiet, z wyraźnym zainteresowaniem i uznaniem na twarzy, i upewniła się, by spojrzeć na jego serdeczny palec. Przydarzało mu się to przez całe życie, pomimo, że wszyscy wiedzieli, iż jego rodzice byli alkoholikami i że był zajęty przez Feb, a później przez Melanie.

Colt nie był zainteresowany Julie McCall i to z wielu powodów. Większość z nich była oczywista, ale uwzględniały one także fakt, że była nieatrakcyjna, choć wiedział, że ona myślała inaczej. Była smukła i w dobrej formie, ale nie dlatego, że była sportowcem, ale przez to, że ćwiczyła za dużo, by pozostać szczupłą i stając się tak wychudzoną zdecydowanie straciła zdrowy wygląd. Prawdopodobnie brzydziła się każdym, kto miał nadwagę i nie miała problemów z mówieniem i okazywaniem tego, głównie za pomocą oczu, jak sądził. Była z rodzaju tych, którzy byli w stanie gapić się na każdego, kogo uznali za niższego rangą i robiła to otwarcie, w sposób przez który czuli się gorsi. Jej włosy były o dwa odcienie za bardzo blond, wyglądając sztucznie, i nie wpływały korzystnie na jej wygląd. Były ułożone jak u osoby zdecydowanie młodszej niż ona, i w przeciwieństwie do kobiet, których młodzieńcza

osobowość nie tylko pomagała im wyjść obronną ręką z tego typu stylizacji, która wyglądała u nich kusząco, w przypadku Julie wyglądało to na desperację.

Colt złapał się na tym, że pomimo iż nie wypowiedział do niej ani słowa, a ona nie odezwała się jeszcze do niego, to nie lubił jej i nie mógłby być już bardziej zaskoczony tym, że najwyraźniej Amy nie podzielała jego uczuć.

- Jak mogę panu pomóc? – zapytała troskliwie i nawet trochę w taki sposób, który przywodził na myśl to, że jeśliby tego chciał to miała dla niego cały dzień.

- Jestem porucznik Alec Colton.

Uśmiechnęła się przebiegle, wywołując jego wzdrygnięcie.

- Wiem kim pan jest.

Było to zdecydowanie sugestywne i nie podobało mu się to, iż wiedziała kim był, pomimo że on nie znał jej. Ale w sumie znali go niemal wszyscy w mieście. Wiązało się to z jego historią i z pracą. Najmniej istotnym powodem tego stanu rzeczy było także to, że za każdym razem, kiedy Monica Merriweather robiła reportaż o sprawie nad którą pracował Colt, upewniała się, aby dołączano jego zdjęcie do artykułu w gazecie.

Wskazał na stół.

- Jeśli nie ma pani nic przeciwko, pani McCall, to chciałbym zadać pani kilka pytań odnośnie Amy Harris.

Jej brwi strzeliły do góry, musiała myśleć o różnych rzeczach o jakich chciał z nią rozmawiać, ale patologicznie nieśmiała Amy nie była jedną z nich.

- Amy?

- Tak, Amy. – Zaczekał aż usiądzie i usiadł blisko niej, nie dlatego, że tego chciał, ale dlatego, że granie w jej grę zapewni mu to, czego potrzebował.

- Chce pani kawy? – zapytał, zerkając na ekspres do kawy stojący w rogu.

- Nee, ta kawa jest okropna. Zawsze czekam, – przyjrzała się jego kubkowi – i zwykle na przerwie chodzę do Mimi.

Dawała mu do zrozumienia, że mają taki sam gust, że mają coś wspólnego.

Zrobił łyk, nim zaczął:

- Amy się dziś nie pojawiła i nie zadzwoniła.

- Taa, dziwne – powiedziała Julie.

- Dave mówi, że jesteście ze sobą blisko.

- Nie powiedziałabym, że ktokolwiek jest blisko z Amy, ale taak, czasami się razem pośmiejemy, zdarza mi się to częściej niż innym dziewczynom. – Rozważała na nowo swoją luźną przyjaźń z Amy.

Colt powstrzymał uśmiech i kontynuował:

- Rozmawiała z nią pani ostatnio?

- Nie, odkąd w piątek wieczorem wyszliśmy z pracy.

- Wydawała się ostatnio dziwnie zachowywać?

- Dziwnie jak?

- Jakkolwiek.

Pokręciła głową.

- Nope, z wyjątkiem tego, że naprawdę mocno przeżyła śmierć tej dziewczyny, Moroni.

- Tak? – zachęcał Colt.

Julie przechyliła głowę w bok, próbując go odczytać i odkryć o co mu chodziło.

- Taa. Zawsze była dla niej miła. Reszta z nas... - zamilkła, a jej twarz wyrażała odrazę, jakby to, że Angie podchodziła do jej stanowiska w jakiś sposób ją plamiło – załatwialiśmy to z czym przyszła i skłanialiśmy ją do odejścia. – Nachyliła się i wyszeptała: - Miastowa Dziwka.

Colt próbował zignorować uczucie wrzenia krwi i kontynuował:

- Były przyjaciółkami? Wie pani, poza bankiem?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Amy chodziła z nią do liceum. Mówiła nam wszystkim, że Angie była miła, że zawsze tak było, i że miała po prostu ciężkie życie. Ale Amy jest miła dla każdego, na tyle, na ile może biorąc pod uwagę, że jest okropnie nieśmiała.

- Mówi cokolwiek na temat Angie? – zapytał Colt.

- Czy ona jest wplątana w tę całą sprawę z morderstwem?

Kurwa. Nie chciał aby rozeszły się wieści o tym, że wypytywał o Amy. Nie martwił się o miasto; martwił się, że Feb się o tym dowie.

- Nope, chodzi tylko o to, że przyszła pewnego razu do J&J i trochę pogadaliśmy. Wyglądała na zrozpaczoną, więc chcę sprawdzić, co u niej. – Wymusił uśmiech. – To tak poza pracą, kiedy martwię się o jakiegoś mieszkańca, to staram się coś z tym zrobić.

Plół głupoty. Miał tylko nadzieję, że o tym nie wiedziała.

Nie wiedziała. Prawdopodobnie spędzała wieczory oglądając „Ryzykantów”, albo „Amazing Race” i wyszukując w nich największego dupka, a nie śledząc seriale policyjne.

- Jedyne co wiem, to fakt, że przybiło ją to, co stało się z Angie Morani – powiedziała Julie. – Ale w sumie z każdym byłoby tak samo, gdyby znał przez jakiś czas osobę, która zostaje w końcu zamordowana.

Ślepy, kurwa, zaułek.

Nowy kierunek.

To było ryzykowne. Bez wątplenia wieści o Marie poszły już w obieg. Temat Denny’ego niedługo także wyjdzie na światło dzienne. Wkrótce Julie McCall połączy ich rozmowę z morderstwami i Colt nie miał wątpliwości, że zacznie gadać, a nie miał zamiaru korzystać z oferty jaką mu zaoferowała, by powstrzymać ją od plotkowania.

Ludzie umierali, więc nie miał, kurwa, wyboru.

- Zna pani Denny’ego Lowe’a? – zapytał.

Uniosła drugą brew i powiedziała:

- Um... taa, pewnie. Jest naszym klientem.

- Często tu przychodzi?

- Czasami w soboty. Ponieważ pracuje.

- Zauważyła pani, aby miał słabość do stanowiska przy którym pracuje Amy?

Pokręciła głową, teraz już zmieszana.

- Niezupełnie, – dumiała, próbując sobie przypomnieć – chociaż, jak tak o tym myślę, to nie mogę sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek podszedł do jej stanowiska, – ponownie skupiła się na Colcie – choć nie mogę mieć pewności.

- Rozmawiali kiedykolwiek? Wspominała kiedyś o nim?

Nadal kręciła przecząco głową.

Chryste, była jego jedyną szansą, a nic mu nie dawała.

- Z wyją... - zaczęła.

- Tak? – zachęcał Colt.

- Nie tak dawno temu, Amy straciła trochę nad sobą kontrolę. Było to w sobotę, kiedy przyszedł Denny.

Colt poczuł w żołądku wzrost podekscytowania.

- W jaki sposób straciła kontrolę?

Pomachała dłonią.

- Cóż, Amy nie miała skłonności do utraty nad sobą kontroli, więc to nie było nic wielkiego. Powiedziała po prostu, że potrzebowała wcześniej przerwy i poszła na nią, choć to nie w jej stylu. Kiedy wróciła, wyglądała jakby płakała. Jednak nie musiało mieć to związku z panem Lowe. Pamiętam po prostu, że był tutaj kiedy do tego doszło. A pamiętam to tylko dlatego, że wypłacał sporą ilość pieniędzy, a to nieczęsto się działo. Większość ludzi wybiera pieniądze z bankomatu, ale po taką ilość należy przyjść do banku, co jest niecodzienne. Zwykle klienci przychodzą, by zdeponować pieniądze, zrobić przelew, sprawdzić saldo, zapytać lub dokonać płatności kredytowej, bądź hipoteki. Tego typu rzeczy. Zawsze pamięta się duże wypłaty gotówki.

Colt się z tym zgodził, zwłaszcza, jeśli ktoś nie miał na koncie tysięcy dolarów, tak, jak jego zdaniem ona, biorąc pod uwagę, że nie miała na palcu obrączki, ale nosiła ciuchy zbyt drogie jak na pensję kasjerki. Zazdrość i ciekawość tego, jak żyli inni wypalała tego typu wspomnienia w twojej głowie.

- Pani robiła tę wypłatę? - zapytał Colt.

- Tamtego dnia tak.

- Mówił po co mu te pieniądze? Wyjazd na wakacje? Kupno czegoś specjalnego?

Pokręciła głową.

- Miał jakieś preferencje co do kasjerek?

- Nope, mamy tylko jedną kolejkę i ludzie podchodzą do tej z nas, która jest wolna. Tylko Angie Maroni czekała zawsze na Amy.

- Wie pani dlaczego Amy płakała tamtego dnia?

Julie wzruszyła ramionami.

- Pewnie, po pracy zapytałam czy wszystko okej. Powiedziała że tak, i że chodziło tylko o to, że myślała o swoim chłopcu.

Colt potrzebował wszystkiego co w sobie miał, aby nie szarpnąć się w tył na te rewelacje, a chłód otoczył jego klatkę piersiową, bezwzględnie i ciasno ją zgniatając.

- Jej chłopiec?

- Taa, lata temu miała dziecko. Oddała go do adopcji. Powiedziała mi, że często o nim myśli, ale nie smuci się z tego powodu. Jednak tamtego dnia poczuła smutek, ponieważ coś w nią uderzyło i zastanawiała się gdzie on był.

Colt nie odpowiedział.

Amy Harris miała dziecko. Colt nie miał o tym pojęcia.

I kiedy pojawił się Denny, doznała w związku z tym wstrząsu emocjonalnego, to pewnie nie był przypadek.

Amy była drobna, ale ładnie zaokrąglona. Bardzo ładna, ale miała ciemne włosy. Ciemnobrązowe oczy. Kolor oczu i krzywizny to jedyne rzeczy,

które łączyły ją z Feb. Feb była wysoką blondynką, a jej krzywizny były bardziej atrakcyjne biorąc pod uwagę długość jej ciała i postawę.

Denny'emu Lowe nie stanąłby dla Amy Harris.

Chyba że pieprząc ją robił coś innego by dojść.

Kurwa mać.

Biedna Amy.

- Robiłby pan to – powiedziała Julie, wyrywając Colta z myśli – no wie pan, myślałby pan o dziecku, które pan oddał. To naturalne.

- Powiedziała pani o ojcu dziecka?

- Taa – Julie była teraz źródłem informacji – знаła go, ale nigdy nie powiedziała mu o dziecku. Nie było mnie tu wtedy, ale powiedziała mi, że wzięła urlop w pracy, aby nikt nie widział jej brzucha i wróciła po tym, jak wszystko było załatwione.

- Dlaczego nie powiedziała ojcu dziecka? Nie byli razem?

- Nope, powiedziała, że był to jednorazowy numer, jeśli można uwierzyć w coś takiego jeśli chodziło o Amy, czego początkowo nie zrobiłam. Uznałam, że próbowała mnie zwieść, starając się wyglądać na bardziej interesującą. Ale dało się stwierdzić, że mówiła szczerze. Powiedziała, że nie chciała aby wiedział, ani żeby inni wiedzieli, że to on. Myślę, że przed czymś go chroniła. Pomyślałam, że może był żonaty, ale nie wnikałam. Nie była skora do rozmowy na ten temat. Jednak teraz wie o tym większość dziewczyn, pomimo tego, że żadnej z nas nie było tutaj, kiedy Amy zaczęła pracę i doszło do tego wszystkiego. – Colt wiedział, że wieści rozeszły się, ponieważ Julie im powiedziała, suka.

Colt pochylił się do przodu, by wyjąć portfel, co przybliżyło go do niej. Zamiast odchylić się tak, jak zrobiłaby to każda inna osoba, ona także nachyliła się do przodu, a on powstrzymał się od kolejnego wykrzywienia ust.

Usiadł prosto, otworzył portfel i podał jej wizytówkę.

- Jeśli Amy się do pani odezwie, to proszę jej powiedzieć, że chcę z nią porozmawiać, sprawdzić, czy wszystko w porządku. Albo może pani po prostu do mnie zadzwonić.

Pomyślał, że zadzwoni do niego bez względu na to, czy Amy się do niej odezwie, czy też nie.

Zabrała wizytówkę i uśmiechnęła się, powracając do bycia dwuznaczną.

- Pewnie, poruczniku Colton.

Wstał, wsadził portfel do tylnej kieszeni i zabrał swoją kawę.

- Dziękuję, panno McCall.

Nie podał jej ręki, powinien był, ale dostał od niej to czego potrzebował, i wątpił, by było coś jeszcze. Teraz musiała poznać granice jego życzliwości.

Nie wyłapała aluzji.

- Nazywaj mnie Julie.

Nie zamierzał korzystać z okazji do nazywania jej po imieniu i była to dla niego ulga.

Uśmiechnął się po prostu i wskazał ręką drzwi, zapraszając ją do pójścia przodem. Przesłuchanie skończone.

Szła przed nim, celowo powoli przeciągając czas z nim i prawdopodobnie nie spiesząc się z powrotem do pracy. Poruszyła się i wiedział, że chciała by patrzył na jej tyłek kiedy to robiła. Zrobił to i niemal się roześmiał. Przez ostatnie dwa lata obserwował tyłek Feb, kiedy poruszała się po barze, a Julie McCall? Nie było, kurwa, porównania.

U szczytu schodów raz jeszcze jej podziękował, odwrócił się i skinął do Dave'a głową. Dave był w swoim biurze z klientami, których teraz ignorował, nie odrywając oczu od Colta. Zanim mógł przeprosić klientów i wymknąć się do Colta, ten mu pomachał i wyszedł.

Poszedł do domu Amy, myśląc o jej ciąży, urodzeniu dziecka i oddaniu go do adopcji. Nie miał zielonego pojęcia kiedy do tego doszło, ale dowie się. Pracowała wtedy w banku, więc było to po liceum, może w czasie, kiedy Denny

Lowie uczył się w Northwestern, albo nawet później, kiedy Denny poślubił Marie. Tak jak większość dzieciaków, których rodzice nigdy nie opuszczali miasta, Colt pamiętał jak Denny wracał podczas letnich przerw i wpadał z wizytami, zanim zamieszkał z Marie. To mogło wydarzyć się kiedykolwiek.

Istniało wiele powodów dla których kobiety porzucały swoje dzieci, ale Amy nie wyglądała na taki typ osoby, nie, skoro wiele lat później płakała z tego powodu. Była nieśmiała, ale słodka, odpowiedzialna, miała bliskie relacje z rodziną, z pewnością byłaby dobrą matką. Coś zmusiło ją do oddania dziecka i Colt martwił się, że było to coś niedobrego dla Amy.

Jeśli jego obawy były słuszne, to Denny ją zgwałcił, albo umizgiwał się do niej, aby potem wymusić na niej ostry, dziwny seks, choć Colt nie miał jebanego pojęcia co to miało wspólnego z Feb i jej reakcją na rozmowę Colta z Amy. Chyba, że Denny nazywał Amy imieniem February i żądał, aby w zamian mówiła do niego Alec. Mógł sobie wyobrazić jak przeraziło to Amy na tyle, by przez długi czas siedziała cicho. Wystarczająco, by zebrać się na odwagę i ujawnić się, przyjść do baru, gotowa by wyjawic prawdę, po czym stracić odwagę, kiedy przyszło co do czego i uciec.

Ale nadal nie wyjaśniało to ekstremalnej reakcji Feb na widok Colta i Amy.

Dotarł pod dom Amy i zobaczył, że jej samochód stał na podjeździe. Zapukał, poczekał, po czym zapukał raz jeszcze. I powtórzył to. Tym razem nie było żadnego poruszenia przy zasłonach. Stał tam dość długo, przyglądając się cichemu sąsiedztwu i dając sąsiadom okazję do zobaczenia go przed jej drzwiami. Przypatrywał się tym oknom, które mógł dostrzec, sprawdzając, czy ktoś wścibski patrzył, aby zapewnić tym Coltowi kolejny trop, skorzystałby z czegokolwiek. Stał tam na tyle długo, by ktoś wyszedł, skierował się do samochodu, albo podszedł do niego i zapytał, czy czegoś potrzebował.

Nic.

Więc wyruszył na polowanie, zapukał do drzwi kilku sąsiadujących z obu stron domów i tych po przeciwnej stronie ulicy.

Nikogo nie było w domu.

Poddał się, i kiedy wracał na posterunek zadzwonił jego telefon. Wyciągnął go z kieszeni i zobaczył na wyświetlaczu „Dzwoni February”.

Kiedy kilka dni temu Morrie dał mu jej numer i Colt wpisał go sobie w telefon był niepewny odnośnie tego, jak się z tym czuł. Teraz nie było już wątpliwości jak się czuł z tym, że miał go w telefonie.

Otworzył telefon i przyłożył go do ucha.

- Feb.

- Lista gotowa. Kiedy dotrzemy do baru mama zanieś ją na posterunek.

Słyszał w jej głosie jak bardzo nie podobało jej się to, że musiała to zrobić.

To dlatego przybrał miękki ton głosu, kiedy odpowiedział:

- Okej, skarbie.

- Dzwoniłeś do „Costa’s”?

Widział jak paliła się, aby pójść do „Costa’s”, ale w końcu Feb lubiła jeść, zawsze tak było. W ciągu ostatnich dwóch lat wielokrotnie zauważył, że to się nie zmieniło i Morrie, Ruhie, albo Darryl chodzili po jedzenie do Reggiego, albo do Franka, albo przywożono jedzenie z „Shanghai Salon”. Jedząc sałatki nie zyskiwało się takich krągłości, które teraz widział już nago, i których dotykał rękami. Wizja tego, jak dziś rano wyszła z jego łóżka i stała przed nim nago, z przyjemnością wypaliła się z tyłu jego gałek ocznych i modlił się do Boga, aby ten obraz nigdy nie zniknął.

- Jeszcze nie.

- We wtorki mają tłok.

Mają tłok codziennie.

- Kochanie, zadzwonię.

- Jeśli każą ci śpiewać i tańczyć, by zdobyć rezerwację, to zarzuć im tym, że jesteś detektywem – poradziła.

Powściągnął śmiech i uśmiechnął się do telefonu.

- Nie mam w zwyczaju tego robić.

- Colt, zajmujesz się zarobkowo tym, że na wezwanie oglądasz martwe ciała, musisz mieć jakieś korzyści z noszenia odznaki.

- Dostaniemy rezerwację – powiedział jej i to była prawda. „Costa’s” znajdowało się w innym mieście, ale Stavros Costa znał Jacka i Jackie z dawnych lat, tak jak i Feb, Morrie’go i Colta. Chodzili tam wszyscy razem od lat, na urodziny Feb, z okazji pierwszej randki Feb i Colta, kiedy Colt zdobył po raz pierwszy i drugi mistrzostwo stanu, albo kiedy Jack wygrał na loterii pięćset dolarów. Stavros wiedział wszystko o Colcie i Feb. Jeśli Colt zadzwoni i powie, że wybiera się tam na kolację z Feb, to Stavros wybuduje im stół własnymi rękoma, jeśli będzie musiał.

- W porządku – powiedziała Feb.

- Jak twoja głowa? – zapytał Colt.

- Moja głowa? – zapytała w odpowiedzi.

- Taa, jesteś już wykończona poruszeniem, które było w domu?

Przez chwilę była cicho, po czym usłyszał jej cichy, schrypnięty śmiech który przebił się przez jego brzuch i dostał się prosto do fiuta.

- Nope, jeszcze nie.

- To dobrze.

- Muszę wskoczyć pod prysznic.

I to była przyjemna myśl, z którą go zostawiła. Będzie musiał znaleźć sposób, aby jej za to podziękować.

- W porządku, na razie.

- Na razie.

Colt szedł chodnikiem, mając w zasięgu wzroku posterunek, kiedy zobaczył jak Sully prowadził rodziców Marie do samochodu zaparkowanego przy drodze. Uścisnął dłoń matce i klepnął delikatnie ojca w plecy. Sully czuł się niekomfortowo z ich żałobą i nie próbował tego ukrywać. Radzenie sobie z ofiarami było sztuką. Musiał okazać empatię, przejawiając w tym samym czasie profesjonalizm. Musiał mówić „twój ból coś dla mnie znaczy” i w tym samym czasie „zamierzam coś z tym zrobić”.

Radzenie sobie z ofiarami było najtrudniejszą częścią tej pracy, nie miało znaczenia to, czy skradziono im radio samochodowe, czy że ich córka

została zarżnięta siekierą na miazgę. Wszyscy mieli w oczach wyraz straty, a ich wiara w dobro na świecie była zachwiana. Różnica polegała na tym, że jeśli ukradziono ci radio samochodowe, to mogłeś kupić sobie nowe i ruszyć dalej. Nie było jednak sposobu na zastąpienie córki.

Colt czekał na Sully'ego u podnóża schodów i trochę to trwało, ponieważ Sully patrzył za nimi na długo po tym, jak samochód zniknął w pola widzenia. To co Colt zobaczył w rodzicach Marie sprawiło, że przetoczyła się przez niego fala wściekłości. Sully spędził poranek, przebywając z nimi w tej dziurze pełnej rozpacz i nawet pomimo tego, że on mógł z niej wyjść, a oni będą tam na wieczność, to zawsze zajmuje ci trochę czasu by otrząsnąć się z uczucia, które wywołuje to miejsce.

Kiedy Sully wrócił na posterunek, przyłapał go na patrzeniu.

- W porządku, Sul? – zapytał go Colt, kiedy podszedł bliżej.

- Nie. – Sully odwrócił wzrok. – Denny Lowe to cholerny, ssący fiuta skurwiel, i będę szczęśliwy, jeśli spłonie w piekle.

No i proszę, to mniej więcej mówiło wszystko.

- Chcesz iść do Meems na kawę?

- Chcę wytropić Denny'ego Lowe'a z siekierą – powiedział Sully, po czym westchnął i spojrzał na dłoń Colta. – Byłeś już u Meems.

- Wypiłem już.

Sully przytaknął.

- Nie sądzę, aby nawet wielkie ciasteczka Meems z płatkami czekoladowymi poprawiły mi humor, ale warto spróbować.

Poszli do Mimi, a ona nie próbowała z niego dowcipkować. Spojrzała tylko na Sully'ego i przeszła do interesów. Złożyli zamówienie, Colt włożył więcej kasy do słoiczka z napiwkami i usiedli przy stoliku Feb, który znajdował się w kącie, mając z jednej strony ścianę i który stał tyłem do kolejnej, prowadzącej do otwartej przestrzeni, która pozwalała personelowi dostanie się do oszklonej witryny i gdzie ludzie składali zamówienia, czekając na kawę. Teraz już wiedział, że Feb wybrała to miejsce, by zbudować wokół siebie tę niewidzialną ścianę i utrzymać z dala mieszkańców, którzy, według niej, stracili do niej szacunek. Ten stolik dobrze sprawdził się dla niego i Sully'ego, by mogli

po cichu rozmawiać, choć poranny zgiełk już minął i jedynym towarzystwem był tylko facet siedzący z laptopem i kubkiem przy stoliku z przodu.

Colt odstawił kubek i zobaczył słowa wyryte na stoliku „Miejsce Feb, usiądź tutaj, a zginiesz”.

Dzieci Meems były przerażające.

W dalszym ciągu nie mógł pojąć jak Feb mogła pomyśleć, że miasto straciło do niej szacunek. Może i niektórych zszokowała, innych rozczarowała, ale to było dawno temu i ona zawsze będzie Feb. Kobieta, która poświęcała czas, by rozśmieszyć Angie, która powiedziała Sully’emu, że zrobi mu gorącą whiskey z miodem, by złagodzić jego przeziębienie i miała to na myśli, która trzymała w pracy Derryła, podczas gdy był bardziej ciężarem niż pomocą – ta część Feb nigdy się nie zmieniła i nic, co zrobiła w przeszłości, nie mogło tego wymazać.

To było coś, co dodał do listy rzeczy o których musieli porozmawiać, po tym jak wyjaśnił sobie to, co było pomiędzy nimi. Nie podobało mu się że tak myślała i nadszedł czas, aby wyprowadzić ją z tego błędnego myślenia o sobie.

- Masz cokolwiek? – zapytał Colt po tym, jak Sully wziął dwa, duże kęsy ciasteczka. Colt jadał je kilka razy od kiedy Meems otworzyła interes, i być może jest to złe, ale jej wypieki pomagały rozjaśnić każdy gówniany dzień, bez względu na to, dlaczego był gówniany. Taka właśnie była dobra.

- Tata Marie, pan Todd, lubił Denny’ego. Czuje się teraz jak głupek. Uznawał go za bardzo inteligentnego. Tak powiedział. Cieszył się, że jego córka znalazła kogoś, kto nie będzie polegał na niej dla pieniędzy, ale sam był w stanie dobrze zarabiać. Byli bogaci, wiesz – powiedział Sully.

Colt przytaknął.

- Pani Todd nie mówiła wiele o tamtym okresie, nie chciała aby jej mąż czuł się jak jeszcze większy idiota, ale spojrzenia które jej rzucał, pełne poczucia winy powiedziały mi, że w przeszłości rozmawiali na ten temat i ona się z nim nie zgadzała.

- Powiedzieli ci coś jeszcze?

Sully pokręcił głową.

- Próbowałem skłonić do mówienia matkę, ale nie sędzę, by miała wiele do powiedzenia. Zakładam, że córka nie powiedziała jej, że mąż lubił ostry seks i zmuszał ją do nazywania go innym imieniem. Ale łatwo stwierdzić, że mimo wszystko byli z sobą blisko, uwielbiali Marie. Mają drugą córkę. Wraz z mężem przylecieli z Houston. Pojechali właśnie na lotnisko aby ich odebrać.

- Znaleźli coś w domu?

- Nic.

- W jego biurze?

- Nope, czysto. Na komputerze nie było żadnych plików wskazujących na śledzenie Feb, albo ciebie, ani żadnego innego chorego gówna. Ale jego szef był w szoku. Kochał tego faceta. Powiedział, że był geniuszem. Mówił, że dwa, trzy razy do roku inne firmy próbowały go zwerbować, ale on był lojalny. Uznał że to dlatego, iż lubił tę pracę. Nie miał pojęcia, że prawdziwym powodem było to, iż Denny chciał być blisko wszystkiego, co miało związek z Feb.

Coltowi przewróciło się w żołądku, ale otrząsnął się z tego i pytał dalej:

- Koledzy?

- Federalni zajmują się nimi w tej chwili.

- Jeszcze jakieś informacje od sąsiadów, inni przyjaciele?

Sully pokręcił głową.

- Coś jeszcze? Użył karty kredytowej? Zadzwoił do rodziny, przyjaciela, do kogokolwiek, kto był z nim w kontakcie od śmierci Marie?

Sully napił się kawy i ugryzł ciastko. Robił to, przyglądając się Coltowi.

Wówczas przełknął i powiedział:

- Do tej pory nic, ale pytamy. Choć najwyraźniej rozplątał się.

Colt oparł się w krzesło, które zawsze zajmowała Feb i wyjrzał przez okno, robiąc łyk z własnego kubka.

- Colt. – Sully przyciągnął z powrotem jego uwagę. – Wiem, że to frustrujące, ale dorwiemy go. Jest pojebany i znów spierdoli.

Colt wiedział, że nie musi mu o tym przypominać, ale i tak to zrobił.

- Pieprzył swoją żonę udając, że był mną i udając, że ona była February.
- Rozumiem, że przez ten fakt robisz się niecierpliwy, aby go znaleźć.
- To, przez co się niecierpliwię, to fakt, że jeśli dojdą go słuchy, że Feb jest w moim łóżku, to prawdopodobnie wpadnie w kolejny szal i na jego drodze może stanąć ktokolwiek.

Sully zmienił temat.

- Byłeś w łóżku z Feb?

Colt nie odpowiedział na jego pytanie.

Zamiast tego sam zmienił temat.

- Znasz Amy Harris?

Żona Sully'ego pochodziła stąd. Była w szkole dwie klasy wyżej od Colta. Sully pochodził z małego miasteczka, jakieś czterdzieści pięć minut drogi stąd. Poświęcił się, wyrwał korzenie i przeniósł swoje życie bliżej rodziny Lorraine. Zrobił to dlatego, że jej rodzice żyją, a także z powodu tego, że jej trzech bracia i siostra nadal mieszkali w mieście. Sully miał tylko siostrę, która mieszkała w Maine. Lorraine sądziła, że skoro jej rodzina była ze sobą blisko, a ona mieszkała niedaleko nich, to jej miastowe korzenie sięgały głębiej, niż jego. Sully myślał, że da jej wszystko czego chciała, częściowo dlatego, że ją kochał, a po części dlatego, że potrafiła być prawdziwą zrzędą.

Pokręcił głową.

- Nope.
- Pracuje w Caunty Bank.
- Lorraine i ja załatwiamy sprawy bankowe w State.

Colt obniżył głos.

- Musisz zmobilizować plotkarską sieć Lorraine, ale musisz zrobić to tak, aby nie dowiedziała się o tym Feb, Jessie Rourke, Mimi VanderWal, Delilah i Jackie Owens.

Sully nachylił się bliżej.

- O co chodzi?

- Przeczucie – powiedział mu Colt. – Kilka wieczorów temu Amy Harris weszła do J&J. Przez całe życie mieszka w tym mieście i nigdy tego nie zrobiła. Patrzyła na Feb w sposób, który mi się nie spodobał. Dziwnie się zachowywała, prowadziliśmy rozmowę, która nie przebiegła dobrze i Amy od razu wyszła. A teraz zniknęła.

- Zniknęła?

- Z tego co pamięta jej szef, nigdy nie brała wolnego w pracy, a teraz już trzeci dzień się tam nie pojawiła i nie zgłosiła tego. Nikt jej nie widział i do nikogo się nie odzywała, nie otwiera też drzwi.

- Co do chuja?

- Dowiedziałem się, że miała dziecko, dawno temu. Nie wiem z kim je miała, ponieważ nie jest dziewczyną, która puszcza się naokoło. W ogóle się nie puszcza – powiedział mu Colt.

- Czy ma to coś wspólnego z Feb, czy z Lowe'm?

- Przeczucie podpowiada mi, że z obojgiem.

- Jak to?

- Tego też nie wiem, ale zaskoczyła mnie wiadomość, że miała dziecko. Nie byliśmy z sobą blisko, ale to i tak było zaskoczeniem. Współpracownica zgłosiła, że Amy miała załamanie, opuściła stanowisko pracy, by pójść na wcześniejszą przerwę, aby móc się wypłakać myśląc o swoim synu i że to było bardzo do niej niepodobne. Ale doszło do tego po tym, jak Lowe przyszedł wypłacić pieniądze z konta.

Sully zadrzał i było to widać.

- Myślisz, że ją zgwałcił?

Colt pokręcił głową.

- Nie mam pojęcia. Myślę, że przyszła do baru, aby powiedzieć o czymś mnie, albo Feb, biorąc pod uwagę sposób, w jaki na nią patrzyła. Myślę, że to nie przypadek, iż zrobiła to po zamordowaniu Angie. Myślę, że cholernie ją to przeraziło. I uważam też, że straciła odwagę i nie zrobiła tego. Chcę wiedzieć o czym chciała powiedzieć, ponieważ to co wiem, to fakt, że po tym wszystkim zniknęła.

- Co chcesz aby Raine z tym zrobiła?

- Chcę wiedzieć wszystko co się da na temat Amy Harris.

- Ale tak, żeby Feb i jej paczka nie dowiedziały się o tym, że Raine i jej paczka pytają?

- Tak, żeby Feb i jej paczka nie dowiedziały się, że ja pytam.

Sully się wyszczerzył.

- Colt, stary, wiesz, że będziesz musiał przekupić czymś jej dziewczyny.

Colt odwzajemnił uśmiech.

- Sully, ale pieprzysz. Raine nie jest nawet w połowie tak ciekawska odnośnie romansów, jak ty.

- No co? – Sully uniósł dłoń. – Jesteś moim partnerem.

Colt pokręcił głową, ale powiedział:

- Powiedz Raine, że Feb zrobiła dziś rano na śniadanie frittate.

Sully uderzył dłonią w stół i krzyknął:

- Cholera, człowieku, musisz być mistrzem. Morrie powiedział mi, że jedyną rzeczą lepszą od frittaty Feb jest zostanie dotkniętym ręką Bożą.

Colt zrobił łyk kawy.

- Są tak dobre? – naciskał Sully.

Colt pomyślał o najlepszym śniadaniu, jakie w życiu jadł. Jackie nie była nedorajdą w kuchni, Melanie kochała gotować wykwitnie dania i zawsze próbowała nowych przepisów, a restauracja Franka słynęła ze śniadań i znano to miejsce w Indanie jako to, w którym trzeba zjeść śniadanie przed śmiercią.

Frittata Feb biła na głowę ich wszystkich.

Kiedy Colt odpowiedział, jego głos znów był niski:

- Najlepsza, jaką kiedykolwiek jadłem.

Sully odczytał znaczenie jego słów i Colt zdał sobie sprawę, że dobrym pomysłem było podzielenie się tym. Pomógł partnerowi otrząsnąć się z cienia

żałoby i przypomnieć sobie, że życie może być dobre. Sully wcisnął do ust resztę ciastka i popił je kawą.

- Mam do znalezienia seryjnego mordercę - powiedział, nadal żując, a potem odwrócił głowę w stronę Mimi. – Meems, skarbie, należysz mi kawy na wynos?

Colt zrobił rezerwację w „Costa’s” na siódmą i zadzwonił do Feb, by powiedzieć jej, że odbierze ją z baru o szóstej trzydzieści.

Zadzwonił także do doktora, by sprawdzić czy dzień wcześniej była u niego Amy. Albo raczej zadzwonił do jego recepcjonistki, Leslie, która była stara jak świat, ale była słodka dla Colta od chwili, kiedy jego zalana matka wtoczyła się przez drzwi, ciągnąc za sobą sześćioletniego Colta, który poparzył sobie rękę na palniku, próbując zrobić zupę. Colt był dłużnikiem wielu osób w mieście z powodu ich życzliwości z czasów, kiedy żył w piekle.

Leslie powiedziała mu, że nie było tam Amy, choć nie powinna była tego robić, ale zrobiłaby wszystko o co ją poprosił. Nie dlatego, że była słodka wobec niego, ale dlatego, że ufała iż wszystko co robił było właściwe.

Godzinę później Colt był zaskoczony, kiedy doktor oddzwonił bezpośrednio do niego.

- Doszły mnie słuchy, że dzwonisz i pytasz o Amy, synu, dlaczego? – zapytał.

Colt opanował zaskoczenie i odpowiedział:

- Z troski, doktorze. Nie ma jej od kilku dni i nie pojawiła się w pracy. To nie w jej stylu.

- A od kiedy policja śledzi nieobecność w pracy? – Doktor zadał wspaniałe pytanie.

Doktor był dobrym, starym facetem i brzmiał jak prostak. Robił to dlatego, że chciał aby pacjenci rozmawiali z nim na temat tego co im dolegało,

na ciele i umyśle, i aby mógł zrobić coś, by im pomóc. Nie zrobiliby tego, gdyby trzymali go na piedestale na którym większość ludzi stawiało lekarzy z powodu ich wykształcenia. Doktor złamał te bariery przez osobowość, która mówiła „jestem jednym z was”. Był cholernie mądry i lata temu powinien przejść na emeryturę, ale miasto się na to nie zgodziło. Będzie wkładał termometry pod języki chorych dzieci do czasu, aż ukłęknie i umrze.

- Od kiedy chodzi o Amy Harris. Nie ma w pobliżu rodziny, żadnych przyjaciół, a to wszystko jest do niej niepodobne – odpowiedział Colt.

Doktor milczał.

Wówczas powiedział cicho:

- Zostaw to, synu.

Chłód uderzył go w pierś i mocno go zmroził.

- Co mam zostawić, doktorze?

- Po prostu to zostaw. Słyszałem, że w końcu naprawiasz sytuację z Feb. Nie ma sensu odgrzebywać martwego psa. On nie żyje. Tylko tyle musisz wiedzieć.

- Doktorze, to może mieć związek ze śledztwem w sprawie morderstwa. Jeśli coś pan wie, to źle pan robi nie dzieląc się tym.

Teraz to doktor był zaskoczony.

- Jakim śledztwem w sprawie morderstwa?

- Domyślamy się, i są to dobre domysły, że Denny Lowe zabił swoją żonę, byłego męża Feb, Pete'a Hollistera, Angie Maroni i mężczyznę imieniem Butch Miller.

- Hoo. – Szok doktora był słyszalny; wydobył się z niego, jakby ktoś walnął go w brzuch.

Colt zignorował ten dźwięk i pomyślał o Amy.

Amy poszła do niego. Zrobił jej test ciążowy. Prawdopodobnie zajął się opieką nad nią i nawet kwestią adopcji. Doktor był filarem społeczeństwa i to nie bez powodu. Nie był tylko lekarzem, był kimś o wiele więcej.

- Jeśli wie pan coś o Amy i Dennym, to musimy się o tym dowiedzieć – powiedział mu Colt.

- Znałem Marie, słyszałem o niej dziś rano. Ogromna szkoda, była miłą kobietą – zauważył doktor, a potem zapytał: - Denny?

- Dowody wskazują na niego.

- Ciężko w to uwierzyć, synu.

- Nie wie pan tego, co ja – powiedział Colt. – Ma mi pan coś do powiedzenia?

- Nie, Colt, nie mam. Nie wiem nic o Dennym, inaczej wiesz, że powiedziałbym ci. Jeśli chodzi o Amy, to mówię ci, że lepiej będzie jeśli zostawisz to w spokoju. Jest dobrą dziewczyną.

- Ma jakiś związek z Dennym?

- Nic mi o tym nie wiadomo i byłbym głęboko zszokowany słysząc, że tak.

- Zatem dlaczego musiał mi pan powiedzieć, że jest dobrą dziewczyną?

- Ponieważ bez względu na wszystko, jest to szczerą prawdą.

Ten starzec coś ukrywał.

- Doktorze.

- To wszystko co zamierzam powiedzieć.

- Doktorze...

- Colt – powiedział stanowczo, cicho i w sposób, który sprawił, że chłód wsiąkł głębiej – zostaw to. Słyszysz mnie, synu?

- Nie mogę. Wierzę, że pozostanie to pomiędzy nami, ale to gównem z Dennym ma związek ze mną i z Feb i nie mam na myśli nic dobrego. Widział pan w życiu sporo chorób, ale założę się o pańską pensję, że takiej jeszcze pan nie widział. – Usłyszał, jak lekarz wciągnął ostry oddech, ale mówił dalej: - Feb jest w niebezpieczeństwie, tak samo jak ja. Jeśli Amy jest w niebezpieczeństwie, to potrzebuje ochrony i to teraz. Cholera, doktorze, potrzebowała jej tydzień temu i moim zadaniem jest upewnienie się, że ją otrzyma.

- Powiem ci Colt, że z tego co wiem, Denny Lowe nie ma powiązania z Amy. To szczerą prawdą.

To oznaczało, że cokolwiek ukrywał, a ukrywał coś, może mieć związek z nim i Feb, a on o tym nie mówi. Co dowodzi, że to prawda.

- Doktorze, bez względu na to jak głęboko zakopie pan w szafie ten szkielet, coś zawsze będzie sprawiało, że będzie on grzechotał.

- Kiedy słyszysz grzechotanie tych kości, synu, to weź sobie do serca moją radę i zamknij drzwi od szafy.

Wówczas doktor się rozłączył. Kolejna ślepa uliczka.

- Kurwa mać – zaklął Colt, odkładając telefon.

- Wygląda na to, że twój dzień staje się tak dobry, jak mój – zauważył Sully, wchodząc do środka.

Colt wiedział o czym Sully mówił. Współpracownicy, sąsiedzi i przyjaciele Lowe'a zostali przesłuchani. Jedyne co zyskali to kilka „zawsze sądziliśmy, że był trochę cichy”, ale nic poza tym. To był szok nawet dla jego rodziców, którzy nadal mieszkali w mieście. Mama Denny'ego była tak załamana, że sanitariusze musieli podać jej środki uspakajające. Nikt nie widział Denny'ego, ani nie miał od niego żadnych wieści od dnia, w którym zginął Puck, co, z tego co powiedział im koroner, stało się w tym samym dniu, w którym nastąpiła szacowana śmierć Marie. Kończyły im się poszlaki, co oznaczało, że pozostało im jedynie czekać na kolejne zabójstwo.

Colt nie miał szansy odpowiedzieć Sully'emu, ponieważ telefon na jego biurku zadzwonił ponownie. Zdjął słuchawkę z widełek i przyłożył ją do ucha.

- Porucznik Colton – powiedział.

- Ona nie żyje.

Colt znał ten głos, pomimo że był on szeptem. Julie McCall.

Kurwa.

- Co?

- Jest martwa, poruczniku. Stoję w jej domu i jest martwa.

- Kto? – zapytał, choć wiedział.

- Amy – wyszeptała i, biorąc pod uwagę to, z jaką kobietą rozmawiał, zaskoczyło go to, że usłyszał w tym słowie łyzy.

- Natychmiast wyjdź z domu, panno McCall. Niczego nie dotykaj. Niedługo będzie tam policja, a ja spotkam się z panią przed domem.

- Okej.

- Niczego nie dotykaj – powtórzył.

- Nie dotknę.

Weisnął przycisk kończący połączenie, po czym dokonał zgłoszenia.

- Connie, wyślij jednostkę do domu Amy Harris, 168 Rosemary Street. Mamy zgon.

- Zgon – powtórzyła Connie. – Robi się ,Colt – zakończyła i rozłączyła się.

Sully był blisko, kiedy Colt odłożył telefon i zabrał kurtkę z oparcia krzesła.

- Dlaczego wysyłasz jednostkę do domu Amy Harris, zgłaszając zgon?

Colt nie spojrzał na niego, kiedy odpowiadał. Już był w ruchu.

- Ponieważ nie żyje.

Colt stał w pokoju Amy Harris i obserwował jak chłopcy odcinali jej martwe ciało, wiszące na sufitowym wiatraku.

Powieszenie. Najwyraźniej samobójstwo. Żadnych siniaków. Żadnych śladów. Schludne włosy. Schludne ubrania. Schludny dom, jakby przygotowywała się na towarzystwo.

Nie miała na sobie butów. Pod nią znajdowało się leżące na boku krzesło. Żadnych oznak walki. Żadnego włamania.

Koroner, Andy, powiedział Coltowi, iż obstawiał, że umarła dzień wcześniej, w poniedziałek.

Colt wyszedł z pokoju i wszedł do salonu Amy, wyciągając z tylnej kieszeni telefon. Wyświetlacz pokazywał, że było dziesięć po szóstej. Dziś nie będzie „Costa’s”.

Otworzył klapkę, znalazł numer Feb i wcisnął przycisk.

- Halo?

- Kochanie, nie cierpię ci tego mówić, ale nie możemy pojechać do „Costa’s”. Mam pracę.

Przez chwilę była cicho, po czym zapytała:

- Jakiego rodzaju to praca?

- Samobójstwo.

Usłyszał jak sapnęła, zanim zapytała:

- Kto?

Colt nie zamierzał mówić jej o tym przez telefon. Nie mógł pochwalić się wieloma sukcesami w zakresie kontrolowania jej temperamentu, czy emocji, kiedy znajdowali się w tym samym pomieszczeniu. Nie zamierzał więc próbować robić tego przez telefon.

- Porozmawiamy o tym kiedy wrócę po pracy do domu.

- A kiedy to będzie?

Usłyszał dźwięk zapinanego zamka worka na ciało.

- Późno.

- Dam dziś rodzicom przerwę i zamknę wieczorem.

- Zastępowali ciebie i Morrie’go tylko jeden raz.

- Nie są już tak młodzi, jak kiedyś.

- Słyszałam to! – Colt usłyszał w tle krzyk Jackie.

Normalnie uśmiechnąłby się, ale w tej chwili nie miał na to ochoty.

- Feb...

- Colt, to po prostu... - zawahała się kłopotliwie, była podenerwowana, nie mając pewności czy powinna się tym z nim dzielić. – Muszę zapewnić sobie u nich przysługę na czas, kiedy naprawdę pojedziemy do „Costa’s”.

I to było to. Oznaka przyszłości.

Przez to miał ochotę się uśmiechnąć. Nie zrobił tego, ale odpuścił.

- Czy Morrie jest dzisiaj z tobą w barze?

- Nie, jest w domu na kolacji z Dee i dziećmi.

- Wróci?

- Nie wiem.

- Zadzwoń do niego i powiedz, żeby wrócił.

- Jest okej, Derryl tu jest.

- Skarbie, Derryl zapomina co robi w połowie ostrzenia ołówka. – Usłyszał jej cichy śmiech i kontynuował: - Wyświadczyć mi przysługę, zadzwoń do Morrie’go. Jak tylko Jack i Jackie wyjdą, jego tyłek ma tam być.

- Okej.

- Możesz zadzwonić do Stavrosa? Powiedzieć mu, że nie uda nam się dotrzeć.

- Pewnie.

- Przepraszam za „Costa’s”.

- To urok „Costa’s” – powiedziała mu – zawsze stanowi obietnicę, nawet w minucie, w której stamtąd wyjdiesz.

Chryste, lubił tę nową Feb.

- Na razie, kochanie.

Jej głos był szeptem, kiedy powiedziała:

- Na razie, Alec.

To była kolejna obietnica, taka, która podobała mu się bardziej niż najbardziej soczyste souvlaki i najśłodsza baklava po tej części Mississipi.

Zamknął telefon, włożył go do kieszeni, odwrócił się i zawołał Marty'ego, który stał przy drzwiach wejściowych. Marty do niego podbiegł.

- Wyświadczyć mi przysługę, idź do swojego radiowozu i zwołaj zespół. Chcę, aby pobrano stąd odciski palców i dokładnie przeczesano dom.

Marty gapił się na niego i zapytał:

- Przy samobójstwie?

Colt westchnął, zamiast zwinąć dłonie w pięści.

- Po prostu to zrób, Marty.

- Jasne.

Colt wyszedł z domu i podszedł do Julie McCall. Rozmawiał z nią przelotnie zanim wszedł do środka i ponownie, kiedy wyszedł by poprosić ją, aby została. Kiedy tutaj przyjechał trzęsła się i płakała. Teraz nadal się trzęsła ale poprawiła makijaż odkąd ostatnio ją widział.

- Panno McCall, dziękuję, że pani została. Nie zabiorę pani dużo czasu.

- Nie mogę w to uwierzyć, po prostu nie mogę.

Przytaknął i zapytał:

- Czy to jest coś, co Amy mogła zrobić?

Pokręciła głową.

- Nie. Nie ma mowy. Była nieśmiała, ale wydawała się... nie wiem... - szukała odpowiedniego słowa – zadowolona, tak sędzę.

Nie była zadowolona, kiedy przysłała do J&J. Nie zostawiła także listu pożegnalnego.

- Nie widziała pani przypadkiem listu, kiedy pani weszła?

- Nie, ja tylko, wie pan, mówił pan o tym, że nie pojawiła się w pracy i tak dalej, i zaczęłam się martwić. Potem usłyszałam wiadomość o Marie Lowe i pytał pan o pana Lowe i cóż... - urwała, po czym kontynuowała: - Kiedy Amy

jeździła w odwiedziny do rodziców, przychodziłam, by odbierać jej pocztę, włączać i wyłączać światła i wszystko inne, żeby ludzie nie wiedzieli, że jej nie było.

Colt przytaknął, a ona mówiła dalej:

- Miałam jej klucz. Trzymam go na breloczku. Ciężko go zdjąć, więc nie zwracałam sobie tym głowy. Regularnie jeździła do rodziców, nawet podczas świąt, jak na przykład Czwartego Lipca, robiąc sobie długi weekend. Przyszłam tu prosto po pracy, zapukałam, ale nie otworzyła. Pomyślałam sobie „a co tam?” Racja? Mam klucz, więc nie będzie miała nic przeciwko.

Julie miała rację odnośnie jednej rzeczy, Amy nie miałyby nic przeciwko.

- W środku było dziwnie, cicho, a ponieważ jej samochód był na zewnątrz, to musiała być w domu. Więc zajrzałam. To wówczas ją znalazłam i zadzwoniłam do pana.

Colt wiedział, że śmierć się czuje, więc zdecydowanie było tu dziwnie.

- Nie wierzę w to – powiedziała ponownie Julie, przyglądając mu się i wyglądając, jakby usilnie próbowała powstrzymać łzy.

- Proszę iść do domu, panno McCall, – powiedział jej – proszę zadzwonić do przyjaciółki i nie być dziś samą.

- Może mogłabym... moglibyśmy... - przerwała – może chciałby się pan później spotkać na drinka? Wie pan, wnieść toast za Amy?

Czy ta kobieta poważnie zapraszała go na randkę po tym, jak znalazła przyjaciółkę, która popełniła samobójstwo?

To nie miało znaczenia. Ostatnimi czasy wznosił toast za wystarczającą ilość osób i nie było to nic fajnego, kiedy robił to z Feb. Z całą, kurwa, pewnością nie zamierzał robić tego z Julie McCall.

- Mam pracę, panno McCall.

- Tak, ale... później? – naciskała.

- Panno McCall...

- Chodzi po prostu o to... – Szukała czegoś do powiedzenia i to co znalazła było tak słabe, że Colt przewrócił oczami tak, jak robiła to Feb. – Jestem smutna.

Nadszedł czas, by położyć temu kres raz, a porządnie i pomimo, że nie była to całkiem prawda, to nie było to także kłamstwo, więc powiedział:

- Zdaję sobie sprawę, że to było trudne i doceniam także pani ofertę, ale później będę z moją dziewczyną.

Wiedział, że jej oczy krzyczały „sromotna klęska”, widział to dostateczną ilość razy. Nie miał problemów z nazbyt pewnymi siebie kobietami, przeszkadzały mu po prostu te, które nie potrafiły załapać aluzji.

Odwróciła wzrok.

- Taa, okej.

- Proszę zadzwonić do przyjaciółki, – poradził – proszę nie być dziś samą.

- Taa, przyjaciółka.

- Bezpiecznej drogi – zakończył Colt i skierował się do swojej ciężarówki.

Otworzył drzwi od strony pasażera i schowek, znajdując w nim lateksowe rękawiczki. Zamknął drzwi, zablokował i założył rękawiczki, wracając do domu.

Colt siedział przy swoim biurku, na niemal opuszczonym komisariacie, i przeglądał notatki, które zrobił. Robił notatki i przyglądał się im przez dwadzieścia minut, ale nic się nie zgadzało, więc zaprzestał tego.

Podniósł telefon i wybrał numer, który znalazł pół godziny temu.

Było późno, ale doktor i tak odebrał.

- Halo?

- Doktorze, mówi Colt.

- Synu...

- Doktorze, Amy nie żyje.

Nastąpiła cisza, ale Colt mógł poczuć szok, który zapanował po drugiej stronie.

- Morderstwo? – zapytał.

- Samobójstwo.

- Nie – wyszeptał doktor.

- Doktorze, wie pan, że go szanuję, ale muszę zapytać. W świetle tych wydarzeń, czy ma mi pan coś więcej do powiedzenia?

- Zostawiła list?

- Nie.

- Zatem nie mam nic więcej.

A właśnie że miał, uparty, stary drań.

- W porządku, doktorze.

- Dzwoniłeś do jej rodziców?

- To będzie mój kolejny telefon.

- Daj mi ich numer, synu. Ja zadzwonię.

- Ja nie...

- Znam ich, Colt. Nie jest niczym dobrym usłyszenie tego od kogokolwiek, ale myślę, że lepiej będzie jeśli powie im to ktoś, kogo znają i kto troszczył się o ich córkę od czasu, kiedy zaczęła raczkować.

Colt nie mógł się z tym sprzeczać i dał mu ich numer.

Odłożył słuchawkę w tej samej chwili co Sully, który siedział naprzeciwko niego przy biurku.

Sully się szczyrzył.

- Kurwa, udało się, Colt. DNA i odciski, które zebraliśmy w mieszkaniu Feb pasują do DNA i odcisków z domu Denny'ego. Był w jej mieszkaniu.

Colt odwzajemnił szeroki uśmiech.

- Świetnie, Sully.

- Jeszcze nie skończyłem, stary. Pasują także do odcisków z domu Angie.

Colt poczuł, jak impuls elektryczny przeszywa jego system. Te wiadomości były bardziej niż świetne.

- Pewnie, – kontynuował Sully – można by się kłócić co do odcisków u Angie, miała w końcu wielu gości i pewnie dlatego był nieostrożny. Mógł odwiedzić ją kiedykolwiek. Ale w przypadku Feb? Spierdolił po całości.

To prawda, dwa plus dwa równało się cztery, to więcej niż przypadek, tak bardzo, że jeśli dojdzie do niemożliwego i to wszystko trafi do sądu, to ława przysięgłych pomyśli to samo. To było, kurwa, genialne.

- A cokolwiek z domu Pete'a i Butcha? – zapytał Colt.

Sully pokręcił głową, ale nadal się szczerzył. Oparł się na krzesło i uniósł ręce, splatając je za głową.

- Tam było czysto, ale oto co myślę, – zaczął mówić, po czym szybko pochylił się do przodu, podekscytowany i gotowy by się tym z nim podzielić i położył łokcie na biurku – poszedł do mieszkania Feb zanim zaczęło się to całe gównno, nie wiemy kiedy to było, ale zanim Marie zapoczątkowała to swoją konfrontacją z Dennyem. Czy w mieszkaniu Feb pobiera się rutynowo odciski palców? Nie. Nie sądził, że kiedykolwiek znajdzie te chusteczki ze spermą, chyba że dojdzie do przeprowadzki, a i tak mogłaby nie wiedzieć co to takiego. Albo, jest tak chory, że mogło go to nawet nie obchodzić, albo może chciał aby je znalazła. – Colt przytaknął, a Sully kontynuował. - Wówczas Marie przyczyniła się do całej tej akcji i Denny wykorzystuje to, czego dowiedział się z dzienników Feb podczas swojego szału zemsty. Z tego co nam wiadomo, Puck był pomiędzy Marie i Pete'm, pewnie nadal napędzała go wtedy wściekłość, może nawet szukał ciebie, ale znalazł Pucka. Był ostrożny u Pete'a, ale już nie tak bardzo u Angie. Był dość ostrożny na miejscu zbrodni, ale jako że Denny mieszka w mieście, więc pomyślał, że mieszkanie Angie było skażone. Mógł nawet uznać, że nie obejdzie nas Angie, biorąc pod uwagę to, kim była. Wrócił

do ostrożności w przypadku Butcha. Po zabójstwie Marie przy pozostałych już się kontrolował, nawet z Angie, doprowadzając zabójstwa do perfekcji.

- Ludzie od profili dostali listę? Wyizolowali wiktymologa?

- Dostali. Doszli do tego, że Angie była jego sposobem na ogłoszenie wszystkiego Feb. Był na haju po zabójstwie Pete'a i stwierdził, że nadszedł czas aby dowiedziała się, że miała bohatera. Ale przez tę notatkę odnośnie Pucka i ostrzeżeniem na twój temat, a także biorąc pod uwagę śmierć Pete'a i Butcha, wiktymolodzy myślą, że jego kolejnym celem będzie koleś imieniem Grant, który mieszka w Sturgis.

Colt nie chciał wiedzieć, ale zapytał:

- Co zrobił?

Sully nie chciał mu mówić, ale zrobił to:

- Pracował z Feb w barze, był asystentem menadżera. Próbował do niej podbijać, nie przyjmował „nie” jako odpowiedzi i stał się natarczywy. Feb lubiła tę pracę i miasto, chciała tam przez jakiś czas zostać i doniosła na niego. Grantowi nie za bardzo się to spodobało i okazał to. A menadżer baru okazał swoje uczucia względem tego wszystkiego zwalniając go. Koleś odszedł z pracy, ale został w mieście i dręczył ją dalej, dopóki nie wyjechała.

Colt jeszcze raz pomyślał o tym, jak dobrze było, że Feb wróciła do domu, gdzie Morrie i on mogą o nią dbać. Pragnął także być osobą, która powie temu dupkowi, Grantowi, że może czyhać na niego seryjny morderca z siekierą, mszczący się za wszystkie krzywdy, które wyrządził Feb. Colt czerpałby z tego zasłużoną satysfakcję.

- Ostrzeżono Granta? – zapytał.

- Agenci do niego jadą – powiedział mu Sully, a potem zapytał: - Znalazłeś jakieś powiązanie pomiędzy Amy i Dennyem?

Colt pokręcił głową. Spędził w jej domu sporo czasu i jeszcze więcej rozmawiając z jej sąsiadami. W domu niczego nie znalazł. Z sąsiadami ta sama historia. Spotkał się jedynie z szokiem z powodu samobójstwa, ponieważ Amy nie wyglądała na taki typ dziewczyny. Lubili ją jako sąsiadkę. Była pomocna, pilnowała dzieci, psów, kotów i odbierała pocztę, kiedy ich nie było. Znali ją jako słodką, miłą, cichą i nieśmiałą dziewczynę.

- Nie znalazłem nawet żadnego dowodu na to, że miała dziecko, co oznacza, że nie wiemy absolutnie nic o adopcji. Tak, jakby to się nigdy nie wydarzyło – powiedział mu Colt.

- Może się nie wydarzyło i opowiadała bajki.

- Dziwna bajka do opowiedzenia.

Sully przytaknął.

- To prawda. – Posłał Coltowi spojrzenie. – Możliwe, że świat po prostu jej nie rozumiał i miała tego dość?

W ciągu jego szesnastoletniej kariery detektywa, pięć razy wzywano go do samobójstw. W całej karierze policyjnej widział jeszcze dwa więcej. Colt nigdy nie zrozumie morderstwa, bez względu na wszystko. Samobójstwa były inne. Nie akceptował ich, ale widział siedem takich przypadków i zrozumiał je po tym, czego się potem dowiedział.

Samobójstwa Amy nie rozumiał.

- Doktor poinformuje jej rodziców, porozmawiam z nimi, kiedy tu przyjadą.

Sully przytaknął.

- A mówiąc o tym miejscu, to dlaczego tu jesteś? Nigdy nie zasłużysz na kolejną frittata Feb, jeśli będziesz siedział za biurkiem.

- Zamyka dziś bar.

- Ach, – wyszczerzył się Sully – ale mimo wszystko, stoi za barem, mając na sobie jeden z jej wisiorków, bez wątpienia wyglądając gorąco, a bar znajduje się dwie przecznice stąd. Kiedy wyszedłeś od Amy skończyłeś służbę, więc co tu nadal robisz?

- Dobre pytanie – powiedział Colt, po czym wstał i wziął kurtkę.

Zaczął wychodzić, kiedy Sully krzyknął:

- Nadal chcesz, abym wprawił w ruch młyn plotek Lorraine?

Colt się nie odwrócił, uniósł tylko dłoń, pomachał i krzyknął:

- Oczywiście.

Colt dotarł do J&J i jego oczy napotkały Feb.

Ona spojrzała na niego i poruszyła szczęką.

Psychopatyczna zemsta Denny'ego Lowe'a, ponure wymierzanie kary przez Cala Johnsona, i niepojęte samobójstwo Amy Harris, a jednak jedno poruszenie szczęką przez Feb wystarczyło, by wszystko na świecie znów było w porządku.

Po raz pierwszy od dwudziestu dwóch lat, po poruszeniu szczęką Feb nie odwróciła od niego wzroku. I po raz pierwszy od dwudziestu dwóch lat, Colt posłał jej uśmiech.

Wyłapała to, po czym pochyliła głowę, ale udało mu się zobaczyć uśmiech przeznaczony dla niego, lecz skierowany ku podłodze. Ten uśmiech był ciepły, znaczący, był wszystkim tym co kiedyś, będąc równocześnie czymś o wiele więcej. Smakował jej, był w niej. A teraz jej uśmiech mówił mu, że także podobało jej się to na tyle, by uśmiechnąć się w sposób, przez który wiedział, że chciała więcej.

Tak, wszystko na świecie było w porządku.

Podszedł do swojego stołka, a ona podążyła za nim wzdłuż baru.

Jak tylko usiadł, zapytała:

- Po służbie?

- Taa, kochanie.

- Piwo, Bourbon, oba?

- Piwo.

Przytaknęła i podała mu piwo.

Zrobił łyk, a ona nie odeszła.

- Wszystko okej? – zapytała, a kiedy opuścił rękę, zobaczył, że na niego patrzyła.

- To nic nowego.

- Znałeś tego kogoś, kto się zabił?

- Taa.

- Chcesz o tym pogadać?

- Później.

Przytaknęła i powiedziała cicho:

- W porządku, kochanie – odpuściła i przechyliła głowę w bok – jadłeś kolację?

- Kochanie, jest wpół do dziesiątej.

- No i? Kuchnia u Franka nadal jest otwarta. Mogę wysłać tam Derryła z twoim zamówieniem.

- Zamówię burgera, a on wróci z kanapką.

- Tak, ale czy będzie to burger, czy kanapka, to jeśli pochodzi od Franka, nie masz co narzekać.

To była prawda.

- Powiedz mu, żeby przyniósł mi kanapkę.

Wyszczrzyła się i zapytała:

- To oznacza, że chcesz burgera?

Colt przytaknął, Feb się roześmiała, a wszyscy w barze oglądali przedstawienie. Choć raz Colt nie miał nic przeciwko byciu obiektem ich fascynacji. Faktem było, że usłyszenie w tamtej chwili śmiechu Feb, po całym tym dniu, sprawiało, że gównu go to wszystko obchodziło i mogli patrzeć ile chcieli.

Feb wyszła zza baru i przeszła za nim, a jego świerzbiliły ręce by ją złapać, ale nie zrobił tego. W J&J to ona decydowała jak okazywali sobie to, co było pomiędzy nimi.

Morrie wyłonił się zza niego z tacą pustych szklanek.

- Hej stary.

- Hej Morrie.

- Zbliżyłeś się choć trochę do tego, by świat był znów bezpieczny dla mojej młodszej siostry? – zapytał Morrie, odstawiając tacę i wrzucając butelki do kosza.

- Sully i federalni trochę dziś przypunktowali.

- Zajebicie. – Morrie się uśmiechnął, przenosząc stos szklanek na miejsce obok umywalki pod barem.

Colt przyglądał się swojemu przyjacielowi.

Jeśli chodziło o Colta, to Morrie był taki jak swój ojciec, zawsze tak było. Wiara Morrie'go w Colta sięgała głęboko, aż do roztopionego wnętrza ziemi, i była zrobiona z czegoś tak mocnego, że nawet to ciepło nie mogło jej stopić, ani nawet ugiąć. Morrie wiedział, że Colt zrobi wszystko, by Feb była znów bezpieczna, jeszcze przed tym zanim wszystko się pomiędzy nimi zmieniło. Wiedział, że Colt będzie pracował nad tym aż padnie, i wierzył w to, że nawet jeśli droga do bezpieczeństwa naznaczona była gównem, to Colt dotrze do końca tej drogi, niosąc z sobą Feb.

Pomimo tego, że się nie zgadzali i kłócili, Colt wiedział, że nie ma lepszego przyjaciela niż on. Nie miał pojęcia dlaczego Bóg zdecydował się umieścić go po urodzeniu w piekle, tylko po to, by doprowadzić go do zbawienia, kiedy był w przedszkolu. Choć podejrzewał, że jeśli nie doświadczyłby piekła, to nie zrozumiałby zbawienia. Może to być pojebane, ale czuł wdzięczność do Boga, za to, że pokazał mu drogę.

Colt przełknął gulę, którą czuł w gardle i zapytał Morrie'ego:

- Jak tam sprawy z Delilah?

- Kiedy zapytałem czy mogę pominąć kanapę kiedy wrócę do domu, to zawahała się co najmniej trzydzieści sekund, zanim odmówiła – odpowiedział.

- Postęp.

- Cholerna racja.

Podeszła do niego Feb i stanęła blisko, wciskając się pomiędzy niego, a pusty stołek. Pochyliła się do przodu, opierając przedramiona na barze i odwróciła głowę w jego stronę.

- Burger, zapiekana kanapka, albo kanapka z szynką i serem szwajcarskim zaraz będą – powiedziała.

- Nienawidzę szynki – odpowiedział Colt.

Odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się długo i dziko, eksponując szyję i podkreślając wisiorek, a Colt rozejrzał się po barze by sprawdzić, czy mają dziś przyzwoity tłum, jak na wtorek. Może zbyt przyzwoity dla Feb, by czuć się komfortowo z zostawieniem tu Morrie'go i Derryła, aby Colt mógł zabrać ją do domu i wypieprzyć jej mózg.

Zauważył także, z niezwykłym opóźnieniem, że wraz z tym wisiorkiem miała na sobie dopasowaną, białą bluzkę, długą, prostą, opinającą ciało dzinsową spódnicę i kowbojki, oraz że jej makijaż był inny, cięższy, ale zamiast wyglądać przesadnie, sprawiał, że jej oczy były przydymione i wyglądały niewiarygodnie seksownie.

Wystroiła się na wyjście do „Costa's”. I dla Colta.

Kiedy przestała się śmiać, spojrzała na niego.

- Frank używa pieczonej w miodzie szynki, Colt, nie tej gotowanej. Zasmakuje ci.

- Widzę, że nieodłączną częścią są potencjalne wtopy Derryła.

Po jego komentarzu jej twarz znów przybrała ten wyraz, łagodne oczy, powieki lekko opuszczone, usta wygięte w kącikach w małym, seksownym uśmiechu, ale tym razem to zrozumiał. Nie dawała mu czegoś, równocześnie coś powstrzymując. Dawała mu coś kurewsko spektakularnego i obiecywała, że będzie to o wiele lepsze, kiedy przestanie się wstrzymywać.

- Taa – powiedziała.

- Poradzę sobie z tym, jeśli da ciała z szynką – powiedział jej.

Podniosła się i odwróciła się plecami w stronę baru. Wyciągnęła rękę i objęła go za szyję.

- Obiecuje, że nie jest tak źle – wyszeptała, puściła go i wróciła za bar.

Patrzył na nią kiedy go dotykała, przez co siedział skierowany twarzą w stronę sali, po tym jak odeszła.

Równie dobrze mogła złapać go za krocze i wsadzić mu język do gardła. Zobaczył nawet, jak Lanie Gilbert wyciąga telefon z torebki.

Tym także się nie przejmował.

W ciągu wszystkich tych lat z Melanie i pomimo tego, jak mocno ją kochał, a kochał ją, nigdy nie wracał do domu z wiedzą, że pomoże mu zostawić za sobą ciężar dnia.

Kilka dni z Feb i już to miał.

Colt odwrócił się w stronę baru, by napić się piwa i obserwował jak Feb myła szklanki.

Piętnaście minut później Derryl dostarczył sławną smażoną polędwicę Franka na bułce z sezamem i frytki.

I Colt zjadł to, nie mówiąc ani słowa, obserwując w tym samym czasie jak ramiona Feb trzęsły się od cichego śmiechu.

Colt miał rację.

February Owens była typem kobiety, która siedziała ci na twarzy i kurewsko to uwielbiała. Była typem kobiety, która ssła ci fiuta i podniecała się tym. Odkrył także, że była kobietą, która robiła obie te rzeczy w tym samym czasie, i dochodziła przy tym.

Nie miał okazji spróbować wziąć ją na czworaka, ponieważ po drugim razie kiedy doprowadził ją do orgazmu, chciał ją obserwować.

Więc tak zrobił.

Po tym jak skończyli, nie spieszył się i z pomocą fiuta uczył się na pamięć jej ud i ponownie jej mokrej cipki, smakując w tym samym czasie

językiem srebra na jej szyi. Lubił ostry, metaliczny, zimny smak srebra zmieszany ze słonym, ciepłym smakiem jej skóry. To była czysta Feb, sprzeczna i uzależniająca.

Po tym z niej wyszedł, przetoczył się na plecy, wyłączył światło i przyciągnął ją do swojego boku.

Bez względu na fakt, że miał teraz świeżo pomalowany pokój gościnny, z łóżkiem, komodą, i wielkim obrazem na ścianie, przedstawiającym pieprzoną doniczkę z kwiatami, Jack i Jackie wyrazili się jasno, że nie chcą być trzecim i czwartym kołem, podczas gdy Feb i Colt zgłębiali swoją nową sytuację. Colt zabrał Feb wcześniej do domu, ponieważ tłum zelżał i Morrie zadeklarował, że poradzą sobie z Derrylem. Kiedy wrócili, zobaczyli że kampera nie było, a notatka, którą zostawili rodzice Feb mówiła, że przenieśli się do mieszkania Morrie'go.

Colt mógł z tym żyć, mieszkanie Morrie'go było o wiele bezpieczniejsze niż kamper.

- Jesteś zmęczona, kochanie? – zapytał.
- Mm – powiedziała, a on nie miał zielonego pojęcia co to znaczyło.
- Wydajesz się nie mieć nic przeciwko temu wszystkiemu – zauważył.

Stężała przy nim, a on kreślił palcami wzory na jej biodrze, dając jej czas i czekając, czując jak napięcie znika.

- Jestem cholernie przestraszona – wyszeptała w końcu, ponownie dzieląc się z nim swoimi uczuciami, a nie ukrywając je.

- Z tego co wiem, Feb, to jedynymi osobami zdolnymi do cofnięcia czasu są postaci z filmów.

Słuchał jak wciągnęła ciężki oddech.

Wówczas go wypuściła i powiedziała:

- To prawda.
- Trzeba żyć, patrząc naprzód, a ty ciągle oglądasz się wstecz... - pozwolił, aby słowa zawisły w powietrzu i poczuł jak przytaknęła przy jego ramieniu.

Zdecydował się powiedzieć jej to i zobaczyć, co z tym zrobi.

- Zamierzam coś wyjaśnić, skarbie. Podoba mi się pomysł patrzenia na przyszłe życie razem z tobą.

- Colt...

- Myślałem, że w tym łóżku byłem Alecem. – Chciał się droczyć, ale podniosła się i spojrzała na niego w ciemności.

- Taa, – powiedziała cicho – ale to Colt właśnie to do mnie powiedział.

Poczuł kłębiące się w piersi ciepło, które owinęło jego wnętrzności tak mocno na pełne dziesięć sekund, że ciężko było mu oddychać.

Po tym Feb opuściła głowę i poczuł, jak przesuwiała nosem wzdłuż jego szczęki, zanim znów ułożyła się przy jego boku.

- Jesteś w tym ze mną? – zapytał.

Ręka, którą trzymała wokół jego brzucha napięła się.

- Jestem z tobą – wyszeptała.

Zamknął oczy i uściśnął ją ręką, którą trzymał w jej pasie.

Po chwili zapytała:

- Czy to była nasza planowana rozmowa?

- W większości, taa.

- Czy to oznacza, że nie zabierzesz mnie do „Costa’s”?

Colt był zmęczony, było po północy, a na świecie zawsze istnieli źli ludzie do złapania i praca.

Ale mimo wszystko parsknął śmiechem, odwrócił się do Feb i chwilę później dowiedział się, że miał rację co do tego, że pozwoli mu wziąć się od tyłu, miał rację, że chciała tego więcej i miał rację, że będzie błagała go, by pieprzył ją mocniej.

I od tego także doszła.

Rozdział 8

Colt

W chwili, kiedy następnego ranka weszłam do kuchni, zdałam sobie sprawę z mojego błędu.

Za wcześnie wytoczyłam ciężkie działa z frittata.

Powinnam była zachować to na jakąś wyjątkową okazję. Przynajmniej na pierwszą, tygodniową rocznicę.

A nie na pierwszy poranek po seksie.

Teraz nie wiedziałam co przygotować Coltowi na śniadanie. Zwłaszcza nie po nocy, w czasie której podarował mi kolejne trzy „coltowe” orgazmy. *Trzy*. W ogóle nie musiałam mu przy tym pomagać, zero nakierowywania dłonią, ani nachylania bioder w niewerbalnej wskazówce, czy też totalnie werbalnych instrukcji. Nic.

Ten facet wiedział co robił.

A facet, który wiedział co robi zasługiwał na dobre śniadanie.

A jeśli tym mężczyzną był Colt, wyglądając jak Colt, mając takie ciało jak Colt, który zapewniał mi bezpieczeństwo, doprowadzając w tym samym czasie do śmiechu, to zasługiwał na *świetne* śniadanie.

Przeszukując lodówkę i szafki, zauważyłam, że mama zrobiła Coltowi zakupy, jakby zaopatrzała spizarnię Julii Child.⁷ Wymyśliłam przepis i przystąpiłam do dzieła, kiedy usłyszałam, że woda pod prysznicem przestała lecieć.

⁷ Julia Child – amerykańska kucharka, autorka książek kucharskich i programów kulinarnych, dzięki którym spopularyzowała w USA francuską kuchnię.

Gotując, myślałam o wczorajszym dniu.

Wczoraj, pierwszy raz od dłuższego czasu, spędziłam fajny dzień. Po zrobieniu tamtej listy, telefonie do Colta i przekazaniu listy mamie, nagle poczułam się beztrosko. To było dziwne, biorąc pod uwagę, że psychol był na wolności, ale taka była prawda.

Poruszałam się z lekkością i każdy do widział. Dla rodziców oczywiste było, że byłam bardzo szczęśliwa. Morrie przyglądał mi się przez cały dzień, uśmiechając się delikatnie i kręcąc głową, wiedząc, że nie przeprowadziliśmy jeszcze tej rozmowy na temat Colta i cieszył się z tego powodu. Nawet Joe-Bob rzucił tylko na mnie okiem i mocno się wyszczerzył.

Przed jogą zadzwoniłam do Jessie i wysłałam ją na zakupowe polowanie, dając jej konkretne instrukcje. Miał to być strój, który założyłaby Fabruary Owens, a nie Jessie Rourke. Miał wyglądać jakby mi zależało, ale że nie starałam się za bardzo. I musiał to być strój odpowiedni na pierwszą randkę.

Jassie wychodziła z siebie z radości i dzwoniła do mnie praktycznie z każdego sklepu, który odwiedziła w centrum handlowym Fashion Mall przy ulicy Keyston i Crossing, by powiedzieć mi jak przebiegała jej krucjata. A potem przyszła do baru, niosąc milion toreb. Mimi podążała za nią i poszłyśmy do biura, w którym przymierzyłam wszystkie ubrania. Większość z nich była ubraniami „Jessie Rourke” (co oznaczało, że zabrała je z sobą do domu). Ale rozwalila system dzinsową spódnicą, butami i obcisłą koszulą. Idealnie.

Podczas szykowania się chichotałyśmy i paplałyśmy, a na końcu nałożyłam makijaż kosmetykami, które przyniosłam z sobą do pracy. Było tak, jakbyśmy cofnęły się do liceum i nie obchodził nas świat poza dostaniem roli w publicznym odczycie Szekspira na lekcji angielskiego, albo napisaniu raportu na psychologię.

Do tamtej chwili nie miałam pojęcia jak bardzo się wstrzymywałam, nawet przy przyjaciółkach i ponowne odpuszczenie było dobrym uczuciem, było pięknie.

Otworzyłam się także. Niewiele, ale jednak. Musiałam. Z jakiegoś powodu narastało to we mnie i musiałam dać temu upust.

Rzecz w tym, że kiedy odpuściłam i dzięki temu jak wszyscy wokół mnie się zachowywali, nie poczułam się jakbym była głupia, i nie bałam się.

Czułam, jakbym robiła właściwą rzecz, nie dla nich, ale dla mnie i Colta, choć ostatecznie odpuściłam także wszystkim innym, ponieważ martwili się o naszą dwójkę i chcieli, abyśmy byli szczęśliwi.

Ale miałam rację i Colt ubiegłej nocy także. Nie mogliśmy cofnąć czasu, wrócić i zmienić różne rzeczy. Mieliśmy przed sobą życie; musieliśmy się na tym skupić.

Kiedy Colt wszedł do kuchni, kiedy kładłam właśnie na patelnię pierwszy kawałek pomoczonego w jajku chleba.

Nie podszedł prosto do dzbanka z kawą. Zamiast tego, skierował się do mnie i położył mi dłoń na biodrze, a usta na szyi. Pocałował mnie tam i poczułam jak podniósł głowę.

- Francuskie tosty? – zapytał, brzmiąc na zaskoczonego.

- Francuskie tosty z nadzieniem – poprawiłam.

- Gotujesz tak co rano?

- Nie, – odpowiedziałam – tylko po trzech orgazmach, których nie musiałam sama sobie zafundować.

Objął mnie ręką za brzuch i przytrzymał przy sobie mocno, wybuchając w tym samym czasie śmiechem.

Położyłam kolejny kawałek chleba obok tego pierwszego i uśmiechnęłam się, ale nie przyłączyłam się do jego śmiechu. Gdybym to zrobiła, to nie byłabym w stanie słyszeć jak on to robił, i mogłoby to odciągnąć mój umysł od uczucia jego trzęsącego się z rozbawieniem ciała przyciśniętego do mojego.

Niepotrzebnie przesuwaliśmy chleb na patelni, kiedy przestał się śmiać i uścisnął mnie ręką.

- Często się to zdarzało? – zapytał, w jego głosie nadal było słychać humor, ale także przebłysk ciekawości i zdecydowanie ostrość.

Nie powinien był pytać, faceci nie powinni pytać o takie gówno. Ale w sumie długo mnie nie było i pomimo że nie żyliśmy już przeszłością, to nie oznaczało to, że nie mamy nic do nadrobienia.

- Hmm, niech no pomyślę, – nie przestawałam przesuwając chleba – wydarzyło się to zero razy. Ani raz.

Zacisnął dłoń wokół mojej talii, a ja przekręciłam szyję, by na niego spojrzeć.

Miał uniesione brwi.

- Poważnie?

Próbowałam się nie wkurzyć. Udało mu się zarówno mimochodem mnie obrazić, jak i wyrazić swoje wielkie mniemanie o sobie.

- Poważnie – odpowiedziałam. – Po pierwsze dlatego, że nie dałam szansy zbyt wielu facetom. A po drugie dlatego, że ci, którym ją dałam, albo nie posiadali takiego talentu, albo wytrzymałości.

Wyszczерzył się.

- Powinnaś była lepiej wybierać, kochanie.

- Na końcu całkiem nieźle się spisałam.

Znów wybuchł śmiechem, jeszcze raz pocałował mnie w szyję, po czym mnie puścił.

Wówczas podszedł do dzbanka z kawą.

Przewróciłam tosty, podczas gdy on nalewał kawę.

- Będę musiał przyhamować z tym jedzeniem - powiedział, odkładając dzbanek, po czym odwrócił się i oparł się biodrem o blat obok kuchenki. – Jeśli tego nie zrobię, to przytyję dwadzieścia kilo.

Odwróciłam się, by na niego spojrzeć.

- Nie rozumiesz tego, skarbie. Zapewniam ci energię, którą będziesz mógł potem spalić.

Znów się roześmiał i odsunął się. Nałożyłam chleb na talerz i zaczęłam pokrywać go serkiem śmietankowym, który doprawiłam cukrem pudrem, wanilią, kawałkami migdałów i skórą pomarańczową.

- Dla twojej wiadomości, February, – powiedział Colt w stronę moich pleców – miewałem złe kochanki. Miałem dobre. Kilka świetnych. – Nałożyłam

na górę drugi kawałek tosta i zciekawiona odwróciłam się w jego stronę, pomimo że tego nie chciałam. Siedział na blacie za mną, a kiedy moje oczy odnalazły jego, zakończył cichym głosem: – Ale teraz, dostałem najlepszą.

Odwróciłam się szybko z powrotem, kiedy poczułam rumieniec na policzkach i zignorowałam ucisk w brzuchu spowodowany jego słowami, które wskazały to, co miał na myśli. Na wierzch tostu nałożyłam łyżkę masła i roztarłam, żeby się stopiło, po czym całość pokryłam syropem klonowym który zmieszałam z odrobiną soku pomarańczowego. Wówczas znów odwróciłam się do Colta i podałam mu talerz.

- Teraz, kiedy ustaliliśmy już, że jesteśmy seksualnie kompatybilni – zaczęłam, sięgając w bok, by wyjąć dla niego z szuflady widelec.

- Seksualnie kompatybilni? – zapytał.

Zamknęłam szufladę i podałam mu widelec.

- *Niesamowicie* seksualnie kompatybilni – poprawiłam się.

Uśmiechnął się i nabił tosta na widelec, mamrocząc:

- Tak lepiej.

Przesunęłam się, by oprzeć biodro o jego kolano i zapytałam:

- Co teraz?

Wziął wielki, męski kęs jedzenia i powiedział z pełnymi ustami:

- Co teraz?

- To.

Uniósł brwi, żując jedzenie.

- My. Teraz. Ty i ja – wyjaśniałam.

Przełknął i zapytał:

- Musimy to zaplanować?

- Cóż... nie, niezupełnie – powiedziałam, kiedy nabił na widelec kolejny kawałek.

Powiedziałam tak, ale miałam na myśli „tak, zdecydowanie”.

Colt zuł, przyglądając mi się jakby wiedział, że to co miałam na myśli, nie było tym, co powiedziałam, a potem znów przelknął.

- A co powiesz na to, abyśmy brali po jednym dniu naraz, naprawimy wszystko, abyś nie miała już na głowie psychola na wolności, który sieje spustoszenie w twoim życiu, a potem zobaczymy. Zgoda?

To brzmiało jak plan.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Zgoda. – Obserwowałam jak zjadł kolejny kęs i zapytałam: - Chcesz jeszcze jeden?

- Taa.

Zrobiłam mu więcej tostów i posprzątałam, kiedy jadł. Podobała mi się jego kuchnia i poruszałam się po niej swobodnie, podczas gdy on siedział na blacie i jadł to, co dla niego przygotowałam.

Skończył, opłukał talerz i włożył go do zmywarki, gdy ja tymczasem wycierałam blaty. Wrzuciłam gąbkę do umywalki i wycierałam ręce myśląc o tym, że potrzebował nowych ręczników kuchennych. Coś żółtego, jasnego i radosnego.

- Feb, kochanie, muszę ci coś powiedzieć.

Odwrociłam się w jego stronę, a on zbliżył się do mnie. Miał poważny wyraz twarzy, co kazało mi się przygotować. Nadchodziły złe wieści, i nie było już w mojej głowie myśli o radosnych, żółtych ręcznikach, nawet kiedy wyciągnął mi z dłoni ten, który trzymałam i rzucił go na blat obok.

Położył obie dłonie na mojej szyi, opierając je w miejscu, gdzie łączyła się z ramionami, i uściśnął mnie.

- Zeszłej nocy zgłoszono samobójstwo – powiedział i zamilkł.

- Taak?

- To był ktoś, kogo znałaś.

O nie. Nie. Nienienienienie.

- Kto? – wyszeptałam.

Jeszcze raz mnie uściskał, nim wydarł mi ziemię spod stóp.

- Amy Harris.

Przez sekundę, która trwała godzinę, nie mogłam myśleć.

Wówczas zapytałam:

- Co?

- Amy Harris. Powiesiła się w poniedziałek. Przyjaciółka znalazła ją wczoraj.

Amy Harris. Nieśmiała, ładna, słodka Amy Harris. Nieśmiała, ładna, słodka Amy Harris, która dwadzieścia dwa lata temu wszystko mi odebrała.

Teraz to odzyskałam, a ona się powiesiła.

- O mój Boże – wyszeptałam.

- Feb...

Uniosłam oczy na Colta.

- To przeze mnie.

Ściągnął razem brwi, a jego twarz zrobiła się dziwnie mroczna.

- Co?

- Przeze mnie – powtórzyłam, po czym uniosłam dłoń i wskazałam na siebie, potem na niego i znów na siebie, mówiąc: - przeze mnie, przez ciebie i mnie.

- Dlaczego tak mówisz?

Poczułam jak sama zmarszczyłam brwi.

- A dlaczego ty o to pytasz?

Znów mnie uściskał.

- Kurwa, Feb, nie będziemy znów do tego wracali.

Wówczas to do mnie dotarło. Rozmowa po seksie. Zostawmy przeszłość za sobą. Ruszmy naprzód. A wszystko to kiedy wiedział, że Amy się zabiła.

Uniosłam drugą rękę i użyłam obie tak, by oderwać jego dłonie od mojej szyi i odsunąć się od niego.

- Ty kutasie! - wrzasnęłam, po czym odwróciłam się na pięcie i wyszłam z pokoju.

Złapał mnie w salonie, kładąc dłoń na mojej ręce i odwracając mnie, abym na niego spojrzała.

- Nie odchodź ode mnie – powiedział ostro, zmierzając ku złości.

- Pierdol się! – krzyknęłam, będąc już bardziej niż zła, i wykręcając rękę z jego uścisku.

- Co się do chuja z tobą dzieje?

Poczułam, że zrobiłam wielkie oczy.

- Teraz? – zapytałam. – Teraz Colt? Nadal zamierzasz *teraz* grać w tę grę? Teraz, kiedy Amy nie żyje, kiedy jest martwa przez nas?

- Nie wiem jak do tego doszłaś, kochanie, więc może zechciałabyś się tym ze mną podzielić?

Sarkazm.

Poczułam jak eksploduje mi głowa i to przez mój własny krzyk:

- Wzięłeś ciastko, Alexandrze Colton! Wzięłeś je, zjadłeś i ruszyłeś sobie, kurwa, beztrudnie dalej! *Kobieta nie żyje!*

- Wiem o tym, – odkrzyknął – widziałem jak ją odcinali!

- I nadal zamierzasz grać w tę grę?

- Muszę znać grę zanim zacznę w nią grać, Feb.

To wówczas dałam temu upust.

- Impreza Sherry i Sheili Eisenhower, Colt. Cofnij się pamięcią. To była noc, podczas której przyłapałam cię, jak pieprzyłeś Amy Harris!

I po tym jak to powiedziałam, obserwowałam zmianę zachodzącą w Colcie. Zmianę, która była przerażająca do obserwowania. Zmianę, która zmroziła każdy centymetr jego ciała. Zmianę, która powiedziała mi, że nadal

miałam ziemię pod stopami, musiała tam być, ponieważ mój świat miał doznać wstrząsu.



Colt gapił się na Feb, nawet słyszał jak wołała jego imię, ale jego umysł był gdzieś indziej.

Znajdował się na imprezie Sherry i Sheili Eidenhower. Imprezie, którą wyraźnie pamiętał, i w tym samym czasie nie pamiętał ani trochę.

Była to impreza taka sama, jak jedna z wielu na których bywał w liceum i w college'u, i jak kilka na których był potem, kiedy Feb z nich wyrosła, lub, co bardziej precyzyjne, zerwała z nim.

Rodziców Sherry i Sheili nie było. Dziewczyny zdobyły kilka zgrzewek piwa i zaprosiły przyjaciół. Ich znajomi zaprosili znajomych, którzy zaprosili swoich znajomych. W ciągu kilku godzin impreza wymknęła się spod kontroli. Kilkoro ludzi przyniosło kegi. Niektórzy mocniejszy alkohol. A jeszcze inni zioło. Macanki, bijatyki, śmiechy, rzyganie, utrata przyjemności – pełen pakiet.

Colt pamiętał tę imprezę, ponieważ następnego dnia obudził się sam w łóżku rodziców dziewczyn. Nie pamiętał jak się tam dostał. Był bardziej pijany niż kiedykolwiek w życiu, zarówno przed imprezą jak i później. Tak pijany, że kompletnie nic nie pamiętał. Czuł się jak gówno. Nie była to licealna impreza, ale on był jednym z kilku osób, które były pełnoletnie, a pobudka w łóżku czyichś rodziców zdecydowanie zakrawała o licealne klimaty.

Ale kiedy się obudził był ubrany, to pamiętał, no i miał kaca. Paskudnego kaca, ponownie, najgorszego w całym swoim życiu.

Pamiętał tę imprezę także dlatego, że następnego dnia, zachowująca się bardzo oziębło Feb, zerwała z nim. Nie powiedziała dlaczego, tylko że to koniec. Czuł się bardzo gównianie, pamiętał iż się wkurzył, ale nie bardzo. Feb potrafiła się wkurzać, ale nigdy z nim nie zrywała. Wiedział, że przegada jej do rozumu.

Nie zrobił tego, i krótko po tym, Feb zaczęła szaleć.

Z nagłą jasnością przypomniał sobie, że Amy Harris była na tej imprezie, trzymając z dala, stojąc przy ścianie i rozmawiając z przyjacielem, którego imienia Colt nie mógł sobie przypomnieć. Pamiętał, że widział tam Amy i był lekko zaskoczony, ale uśmiechnął się do niej, a ona odwzajemniła uśmiech.

Pamiętał, że zawsze się do niej uśmiechał i pomimo swojej nieśmiałości, Amy zawsze odwzajemniła uśmiech. Ale teraz zdał sobie sprawę, że było tak do czasu tej imprezy, po której uśmiechał się do niej przy tych rzadkich okazjach kiedy ją widział, ale ona nie uśmiechała się w odpowiedzi, po prostu pośpiesznie odchodziła.

Nigdy się nad tym nie zastanawiał, biorąc pod uwagę jej usposobienie, ale teraz bał się, że wiedział już skąd ta zmiana.

Jednakże tamtej nocy wszystko się skończyło. Z tego co pamiętał, nawet z nią nie rozmawiał.

Denny Lowe także był na tej imprezie.

A tata Denny'ego Lowe'a był farmaceutą.

Poczuł jak Feb ciągnęła go za rękę, i wołała nagłaco:

- Colt!

Skupił na niej spojrzenie.

Nie czuł chłodu w piersi, a żołądek mu nie ciążył. Jego całe ciało było zamrożone i czuł, jakby ważył tonę, tak, że gdyby uniósł stopę i postawił ją na ziemi, to zadrżałaby cała kula ziemiska.

- Nie pieprzyłem Amy Harris na tej imprezie – powiedział cicho.

Feb go obserwowała. Widział nieprzytomnie, że nie była już zła, działo się z nią coś innego.

- A właśnie, że tak – odpowiedziała cicho. – Widziałam cię.

Chryste. Nie.

Proszę, Boże. Nie.

- Nie pieprzyłem jej – powiedział.

- Colt, widziałam cię, poruszałeś się na niej i całowaliście się.

Zamknął oczy i pokręcił głową, odsuwając się i wyciągając dłoń z jej uścisku.

Wrócił pamięcią do tej imprezy.

Łatwo było dosypać komuś coś do drinka. Było tam tak dużo ludzi, tyle alkoholu i trawki, był tam dziki tłum, szaleństwo. Nie miał wątpliwości, że postawił gdzieś swojego drinka i później po niego wrócił. Albo podał szklankę komuś, kto zaoferował, że mu doleje.

Pigułki gwałtu nie były wtedy powszechne, ale ludzie od ponad stu lat albo i dłużej znali sposoby, by doprawiać innym napoje.

- Colt?

Ponownie otworzył oczy.

- Nie widziałaś tego, Feb.

- Widziałam – wyszeptała.

- Jesteś pewna?

- Colt, dlaczego tak się zachowu...

- Odpowiedz mi – powiedział ostro.

Przytaknęła.

- Szukałam cię i pytałam ludzi. Craig Lansdon powiedział mi...

Mięśnie Colta napięły się tak bardzo, że myślał, iż pękną.

- Craig Lansdon?

Obserwował jak z jej twarzy znikają kolory. Przypomniała sobie.

Craig Lansdon był najlepszym przyjacielem Denny'ego Lowe'a.

- Nie. – Zatoczyła się do tyłu, wyciągając rękę, by czegoś się chwycić. Niczego nie znajdując, nadal szła do tyłu, aż uderzyła nogami o kanapę i zatrzymała się.

Przez cały czas nie odrywała oczu od Colta.

- Nie pamiętam niczego z tamtej nocy – powiedział Colt.

- Mówiłeś to już wcześniej – wyszeptała, a ciężar zrozumienia był słyszalny w jej głosie.

- Ponieważ to prawda.

Nadal szeptała, a łzy błyszczały jej w oczach, kiedy powiedziała:

- Dosypali ci czegoś.

- Amy także.

Patrzył, jak zaczęła drżeć.

- Amy także. – Przytaknęła. – Amy także. O mój Boże. – Uniosła dłonie do głowy, wsuwając palce we włosy, a dłonie opierając na czole. - Amy. - Jej oczy były do niego przyklejone. - Nawet wtedy wydawało mi się to dziwne, myślałam... - Zamilkła. - Spojrzałeś na mnie, jakbyś mógł spojrzeć przeze mnie. Amy wyglądała...

Przestała mówić, wyciągnęła dłonie z włosów i zaczęła biec. Rzucił się za nią i złapał ją w korytarzu, ale walczyła z nim, więc musiał przyszpilić ją do ściany, by zyskać nad nią kontrolę. Chwycił w dłonie jej nadgarstki, i przycisnął je do ściany po obu stronach jej głowy.

- Zapytałam Craiga – krzyknęła mu w twarz – gdzie byłeś! Powiedział, że widział cię na górze i że powinnam tam pójść. Nigdy tego nie zapomnę, powiedział mi „jest na górze, Feb. Widziałem Colta na górze. Nie wyglądał dobrze, powinnaś sprawdzić co z nim”. Wyglądał na zmartwionego. A to chuj!

- Feb...

Walczyła z jego uchwytem.

- Wysłał mnie za tobą. On i Denny. Pieprzone chuje! – Przestała walczyć i spojrzała na niego. – Zrujnowali mi życie. Złamali mi serce. *Rozerwali mnie na kawałki* – wrzasnęła. – I ciebie! I Amy!

Amy.

Colt ją puścił i cofnął się o krok, o duży krok. Poczul, jak ramionami uderzył o ścianę po przeciwnej stronie.

Amy miała dziecko. Miała *jego* dziecko.

- Ja pierdolę – wyszeptał.

- Co? – warknęła Feb.

- Ja pierdolę.

- Colt.

Podniósł głowę i spojrzał na nią.

- Amy miała dziecko, które oddała do adopcji.

Patrzył jak głowa Feb szarpnęła się z taką siłą, że włosy opadły jej na ramiona, a ciało zadrżało.

- Co? – wyszeptała, ale nie usłyszał jej, ponieważ to wtedy stracił kontrolę.



Patrzyłam jak Colt wszedł sztywnym krokiem do salonu i skierował się prosto po kaburę, która leżała na stole.

Pobiegłam za nim, krzycząc:

- Colt!

- Zadzwoń do swojego taty, powiedz, żeby tutaj przyszedł i zamknij za mną na klucz.

Gorączkowo stanęłam pomiędzy nim, a drzwiami. Widziałam wyraz jego twarzy na chwilę przed tym, jak poszedł do salonu i nie był to pierwszy raz, kiedy widziałam u niego taką minę.

Właśnie się dowiedział, że naćpano go wbrew jego woli, naruszono czyjąś nietykalność w tym samym czasie co jego, i że najwyraźniej miał dziecko. Nie było mowy, że wypuszczę go z domu.

- Colt, zostań ze mną, – błagałam, kiedy założył na ramiona kaburę i sięgnął po kurtkę – pogadajmy o tym.

- Zejdź mi z drogi Feb.

Okupowałam przestrzeń przed nim, trzymając ręce w górze i oczy przyklejone do niego, próbując oszacować, w którą stronę ruszy by mnie uniknąć i dotrzeć do drzwi.

Nie próbował zrobić uniku, ruszył prosto na mnie, więc uderzyłam dłońmi o jego klatkę, a on mnie odepchnął, idąc dalej.

- Colt, dokąd idziesz? – zapytałam.

- Do Craiga Lansdona.

- Nie! Colt, nie.

Uderzyłam plecami o drzwi, ale sięgnął wokół mnie i położył dłoń na zamku, po czym usłyszałam kliknięcie.

- Zadzwoń do taty.

- Colt, nie rób tego.

Colt odepchnął mnie z drogi. Natychmiast wróciłam na miejsce, wsuwając się pomiędzy niego i częściowo otwarte drzwi. Pchnęłam je plecami, ponownie je zamykając, po czym objęłam go rękami i mocno chwyciłam.

- Zostań ze mną – prosiłam.

- Mam dziecko. Chłopca.

Pokręciłam szybko i gwałtownie głową, niezdolna jeszcze o tym myśleć.

- Zostań ze mną kochanie.

- Maczał w tym palce. Pomógł w odsunięciu cię ode mnie, zrobił to Amy, zrobił to mnie i teraz za to odpowie.

- Colt, najpierw się uspokój. Pozwól mi zadzwonić do taty.

- Odsuń się, kochanie, zanim ja cię odsunę.

Ścisnęłam go z całych sił, wspierałam się na palce, by zbliżyć do niego twarz i błagałam:

- Nie rób tego.

Szybko wyrwał się z moich ramion. Potem się pochylił i przyłożył ramię do mojego brzucha. W mgnieniu oka znalazłam się w górze, przerzucona przez jego ramię i ruszył przez pokój. Opuścił ramię i posadził mnie na kanapie, i zanim wstałam i znalazłam się choćby w połowie pokoju, on był już za drzwiami.

Podążyłam za nim.

- Colt, stój! - krzyczałam, biegnąc przez ogród.

Siedział już w ciężarówce i zatrząskiwał drzwi. Nadal w biegu, uderzyłam w nie obiema dłońmi, po czym spróbowałam otworzyć. Drzwi były zablokowane.

Colt uruchomił silnik, który obudził się z rykiem do życia, i wcisnął pedał gazu.

Słyszając ten dźwięk, odskoczyłam od samochodu. Kiedy wycofał z podjazdu, odwróciłam się i pobiegłam z powrotem do domu, zamknęłam drzwi na klucz i skierowałam się biegiem do telefonu leżącego na blacie kuchennym.

Zadzwoiłam do Morrie'go. Zajął mi to trzy próby, ponieważ dłonie tak bardzo mi drżały, że minęłam jego imię i musiałam ponownie przesunąć kontakty w górę.

Przyłożyłam komórkę do ucha.

- Co tam? – zapytał Morrie. Obudziłam go.

- Morrie, musisz pojechać do Craiga Lansdona. Nie wiem gdzie jest, ale musisz go znaleźć. Zadzwoń do Sully'ego. Colt go skrzywdzi.

- Co?

- Craig i Denny Lowe dosypali mu czegoś do drinka. Ja... to było... dawno temu, na imprezie Sherry i Sheily. On... coś się stało. Dosypali też tego Amy Harris. Uprawiali seks.

- *Ze co?*

- Nieważne *co!* – krzyknęłam. – Denny albo Craig, lub oboje, naćpali Colta i Amy. Przyłapałam ich na seksie, odebrałam to inaczej, ale oni tego nie kontrolowali.

- Jasna cholera.

- Morrie! – krzyczałam, tracąc rozum.

- Zadzwoń do Sully'ego, siostrzyczko. Znajdziemy go. Tylko się uspokój.

- Powstrzymaj go, Morrie – błagałam.

- Będzie okej, siostrzyczko. Obiecuję.

Wówczas się rozłączył.

Wtedy zadzwoniłam do taty.

A potem usłyszałam, jak Wilson na mnie miauczał. Spojrzałam w dół na kota, który na mnie zerkał, niepewny jak się sprawy mają.

Podniosłam go, podeszłam do kanapy, usiadłam i przytuliłam go do siebie, gapiąc się w ścianę. Nic nie widząc myślałam o tym, jak Colt powiedział mi, że widział, jak odcinali Amy. Myślałam także o Dennym i o tym, jak zrujnował moje życie i życie Colta, odbierając mi wszystko, odbierając

wszystko nam obojgu. Doprowadził mnie do Pete'a. Obrabował mnie ze złotego kursu mojego życia i pchnął mnie na mroczną ścieżkę, na której nie chciałam być. Zagubiłam się, błędziłam. Zajęło mi ponad dwie dekady, by wrócić do domu.

A Amy? Miała dziecko, dziecko Colta. Małego chłopca. Skoro Colt nie pamiętał, to czy ona również? Zastanawiała się dlaczego była w ciąży? Zastanawiała się, czy została zgwałcona?

A Colt przez tyle lat nic nie wiedział, nigdy nie wiedział o czym, kurwa, mówiłam. A teraz to wszystko odkrył i dowiedział się, że ma dziecko, które gdzieś tam było.

- O mój Boże, – wyszeptałam, a Wilson bardziej się we mnie wtulił – o mój Boże.

Przez jakiś czas siedziałam na kanapie, tuląc Wilsona i gapiąc się w ścianę.

Tata wszedł do środka, i choć wiedziałam że to on, to nie spojrzałam w jego stronę.

Potem weszła mama, na którą spojrzałam.

A wówczas z oczu zaczęły wypływać mi łzy.

Wilsona już nie było, a ja znajdowałam się w jej ramionach. Słowa wylewały się ze mnie poprzez czkawkę, okrywając mój język kwasem. Mama trzymała mnie coraz mocniej i mocniej, kołysząc delikatnie, od czasu do czasu gruchając i szepcząc „kochanie”, ale ten jeden raz mama mi nie pomogła. Łzy nie przestały płynąć, tak jak i czkawka oraz słowa.

- Skarbie, musisz się uspokoić – wyszeptała, ale nie zrobiłam tego, nie mogłam.

Straciłam piękne życie, które miałam wieść. Zostało mi to wyrwane, ale to moja wina, że to rozdarcie nigdy się nie wyleczyło i wiedziałam o tym. Głupia Feb, trzymała to wszystko w sobie, chowając urazę.

A co gorsze, Colt gdzieś tam był, wkurzony jak diabli, a ja wiedziałam do czego był zdolny, kiedy tak się wściekał. Wszyscy wiedzieli. Jeśli dotrze do Craiga przed Morrie'm i Sullym, to reszta życia Colta może być tak posępna, jak jego ojca.

- Zadzwoń do doktora. – Usłyszałam jak wymamrotał tata, ponieważ wiedzieli, że jeśli mama nie była w stanie mnie uspokoić, to nie było innej rady i mieli co do tego rację.

Gdybym kontaktowała, to byłabym zaskoczona tym, jak szybko pojawił się doktor. W jednej chwili go nie było, a w kolejnej rodzice podnieśli mnie z kanapy i tata wraz z doktorem poprowadzili mnie w dół korytarza. Położyli mnie w łóżku Colta, a ja płakałam przed lekarzem, teraz już szepcząc i wyjawiając mu wszystkie moje sekrety, wszystkie sekrety Colta, dzieląc się tym wszystkim stanowczo zbyt późno.

Coś mi wstrzyknął i szybko poczułam efekty. Siedział obok mnie na łóżku, kiedy ogarniał mnie spokój zaaplikowany przez strzykawkę. Naciągnął na mnie kołdrę i odgarnął mi włosy z czoła.

- Tak jak powiedziałem - wymamrotał – pies był martwy. Trzeba było go zostawić pod ziemią.

- Taa, – odmamrotałam, a uspokajająca ciemność zakradała się wokół mnie – pies nie żył, doktorze. Denny go zabił.

A potem odpłynęłam.

Obudziłam się na boku z podciągniętymi do piersi nogami, a Wilson zwinął się w kulkę w zgięciu mojego biodra.

Powoli otrząsałam się ze snu, leżąc i nasłuchując. Słyszałam pomruk głosów i wiedziałam, że nie byłam sama w domu. Głosów było zbyt wiele, a

wszystkie mówiły cicho, ale wiedziałam, że nie byłoby ich tak wiele i nie byłoby tak spokojne, gdyby coś złego przytrafiło się Coltowi.

Robiło się późno. Jakiś czas byłam nieprzytomna. Ale nie wstałam. Uniosłam dłoń i pogłaskałam kota, który zaczął mruczeć.

Miałam sporo doświadczenia ze zwierzętami. Dorastając, mieliśmy koty i psy. Dawno temu nauczyłam się, że oba gatunki miały ze sobą coś wspólnego. Jeśli wyczuwały gównianą burzę, to nie były typem stworzeń, które uciekały. Trzymały się blisko. Im gorzej było, tym one jeszcze bliżej podchodziły.

No więc, przez długi czas leżałam w łóżku, nie zaśmiecając sobie niczym głowy i głaszcząc kota.

Potem wstałam, poszłam do łazienki, umyłam zęby, opryskałam wodą twarz, przeciągnęłam szczotką przez włosy i skierowałam się do mojej torby. Przebrałam strój do jogi który założyłam rano, i ubrałam dżinsy, pasek i t-shirt.

Wówczas wciągnęłam oddech, podeszłam do łóżka, by zabrać Wilsona, i wyszłam z pokoju.

Al siedział przy barze, a Meems obok niego. Powietrze wypełniał zapach sosu do spaghetti mamy, która mieszała go w garnku, a Jessie stała z głową wetkniętą do lodówki.

Przeszłam przez salon, czując na sobie spojrzenie Meems. Spojrzałam na lewo i zobaczyłam, że cała czwórka jej dzieci leżała rozwalona przed przyciszonym telewizorem.

- Hej ciociu Feb! – zawołał Tyler.

Postawiłam Wilsona na podłodze i z uśmiechem pomachałam Tylerowi.

Dzieciaki także wyczuwały gównianą burzę i Tyler, ku przestrodze, odwzajemnił uśmiech. Ten dzieciak mnie kochał, wszystkie dzieci Meems mnie kochały. A to dlatego, że cholernie je rozpieszczałam i zwykle zachęcałam je do złego zachowania, ponieważ nigdy nie było ono aż tak złe, i ponieważ Al i Mimi wiedzieli, że każde dziecko musi mieć tego jednego dorosłego, któremu ufało ponad wszystko, na wypadek gdyby życie zabrało ich w miejsce, gdzie będą potrzebowali tego zaufania i mądrości, którą może zapewnić tylko ktoś starszy. To był właśnie splendor bycia bezdzielną, najlepszą przyjaciółką - zawsze

dostajesz tylko to co dobre, nie musisz radzić sobie ze złymi rzeczami, a oddanie, które z tego płynęło było jak bezcenny skarb.

- Czy teraz, kiedy Feb wstała, możemy włączyć dźwięk w telewizorze? – krzyknął najstarszy syn Meems, Jeb.

- To *ciocia* Feb, Jeb – poprawiła go Meems. Jeb zdecydował, że był już za duży aby nazywać mnie „ciocią”, a Meems zdecydowała, że się z tym nie zgadzała. Była to batalia, która najwyraźniej nadal się toczyła. – I nie – zakończyła Meems.

- Ciocia Feb, Jeb. Ciocia Feb, Jeb – skandowała Maisie, najprawdopodobniej próbując wkurzyć równocześnie mamę i brata. Było to jej ulubione zajęcie, w którym była mistrzynią.

Maisie była trzecim dzieckiem Meems i Ala, długo wyczekiwaną córką. Pierwszy był Jeb, potem Emmett, a potem Maisie. Meems była tak szczęśliwa, że doczekała się córki, że uznała, iż jej szczęście się odwróciło i złamała swoją zasadę o posiadaniu tylko trójki dzieci (co oznaczało złamanie zasady o dwójce dzieci, kiedy podjęła trzecią próbę na urodzenie córki), mając nadzieję na wyrównanie równowagi płci w domu. Ale urodził się Tyler.

Jednak Meems się poszczęściło, ponieważ Maisie nie mogłaby być jeszcze bardziej dziewczynska. Tak bardzo, że pomimo iż Al, Jeb, Emmett i Tyler byli pod każdym względem facetami, to Maisie i tak pomagała Meems utrzymać równowagę w domu za pomocą sporej ilości porozrzucanych lakierów do paznokci, nie wspominając już o jej naklejkach z motylami, które były wszędzie, tak jak jej klamry i gumki do włosów z przyczepionymi do nich błyszczącymi kokardami; flamastry z brokatem, zaśmiecające każdą powierzchnię no i jej wsuwki do włosów z pszczołkami i biedronkami, które były porozrzucane po całym domu. Dom Meems wyglądał tak, jakby przeszło przez niego tornado małej dziewczynki. Dziwne lalki z GI Joe i rękawice bejsbolowe nie miały szans.

- Zamknij się, Maz – warknął Jeb, kiedy weszłam do kuchni.

- Ty się zamknij – zripostowała Maisie.

- Nie, ty się zamknij.

- Nie, *ty* się zamknij.

Dobry Boże, kiedy byliśmy dziećmi, z milion razy prowadziłam z Morrie'm te same kłótnie. Gdyby moje życie nie było w tej chwili certyfikowaną katastrofą, to poczułabym piękno świata, który zmieniał się wokół ciebie w taki sposób, którego nie dało się kontrolować, ale nadal pozostawał taki sam w kwestiach, które były wartościowe.

- Dzieci – powiedział Al, i to jedno słowo sprawiło, że oboje zamilkli.

Spojrzałam na mamę, która nadal mieszała, ale teraz na mnie patrzyła.

- Gdzie jest Colt? – zapytałam.

- Wszystko okej, skarbie? – zapytała w odpowiedzi.

Przytaknęłam i powtórzyłam:

- Gdzie jest Colt?

Wciągnęła oddech przez nozdrza i spojrzała na swój sos, zanim odpowiedziała:

- Z Sullym.

Coś było nie tak, czegoś mi nie mówiła.

- Mamo...

- Dziewczyno, pozwól że zrobię ci drinka – zasugerowała Jessie, ale mama podniosła głowę.

- Nie, przynajmniej dopóki... - mama zamilkał i powiedziała: - Pozwól, że zadzwonię do doktora i sprawdzę, czy będzie okej jeśli Feb napije się alkoholu po tym zastrzyku.

- Dobra myśl – wymamrotała Jessie, kiedy mama dotarła do telefonu.

Rozejrzałam się na wszystkich i zapytałam ponownie:

- Gdzie jest Colt?

- Z Sullym, kochana, – powiedziała Meems – tak, jak powiedziała twoja mama.

Ona także mi czegoś nie mówiła.

- Z nim okej? – zapytałam.

- Pewnie? – zapytała w odpowiedzi Meems. Jessie rzuciła jej spojrzenie, Al opuścił głowę i wiedziałam już, że coś ujawniła, nie wiedziałam tylko co.

- Jesteś pewna, że jesteś pewna?

Kiedy mama zaczęła rozmawiać przez telefon, wtrącił się Al:

- Feb, kochanie, z Coltem wszystko okej, z Craigem Lansdonem jest okej, z wszystkimi jest okej. – Wiedzieli o wszystkim, ale nie mogłam się nad tym rozwodzić, ponieważ Al kontynuował: - Chodzi tylko o to, że kiedy Morrie dotarł do Colta, ten nie chciał ustąpić. Wszyscy doskonale wiemy co się dzieje, kiedy ta dwójka w czymś się nie zgadza, ale teraz jest już w porządku.

To oznaczało, że pomiędzy Coltem i Morrie’em doszło do rękoczynów.

Zamknęłam oczy i otworzyłam je wtedy, kiedy Al ponownie się odezwał:

- February, już jest w porządku.

- Czy któryś z nich jest ranny? – zapytałam.

Al pokręcił głową.

- Morrie będzie miał limo, ale z Coltem dobrze. Morrie nie chciał go zranić tylko powstrzymać, więc nie wykonał pierwszego ruchu, a potem jakoś sobie radził do czasu przyjazdu Sully’ego, który miał zrobić resztę.

Mama skończyła rozmawiać i ogłosiła:

- Doktor zakazał alkoholu, tylko jedzenie. Więc nakarmmy cię spaghetti.

Zignorowałam mamę i zapytałam:

- Kiedy Colt wraca do domu?

Nastąpiła większa ilość wymienionych spojrzeń, więcej podejrzliwego zachowania, i poczułam na skórze chłód.

- Co? – naciskałam.

- Colt zostanie dziś z Sullym i Raine, skarbie – powiedziała mama, włączając wodę na makaron. Widziałam na powierzchni pływający olej i zaburzało mi w brzuchu na myśl o spaghetti mamy, niemal tak samo uwielbianym, jak moja frittata.

- Dlaczego? – zapytałam.

- Potrzebuje po prostu trochę przestrzeni, dziewczyno – odpowiedziała Jessie z głową wetkniętą do szafki, po czym wróciła z paczką chipsów ziemniaczanych – Chcesz przystawkę? - zapytała, potrząsając opakowaniem, które, jeśli nie dzwoniła po catering, stanowiło zakres zdolności Jessie w kwestii zapewnienia przystawek. Jessie nie była kucharką.

Nie chciałam chipsa. Chciałam Colta.

Ale wiedziałam, że jeśli szybko nie zadziałam, to nigdy nie będę go miała. Wiedziałam, że jeśli szybko nie zadziałam, to to samo ziarno, które zostało zasiane w mojej duszy kilka godzin temu, i które zakiełkowało i wyrosło, mimo że odespałam moją histerię, zostanie zasiane także w Colcie. Tylko, że on w tym czasie był przytomny. Miał czas, by przy nim popracować, nawozić je i pomóc mu wzrosnąć.

Spojrzałam na Ala.

- Al, zabierzesz mnie do Sully'ego?

Al spojrzał na Mimi i, co mnie zszokowało, przesunął się gwałtownie do przodu. Al był mężczyzną, a mówiąc to, miałam na myśli *mężczyznę*. Nieczęsto spoglądał na Meems przed podjęciem decyzji odnośnie tego, co zamierzał zrobić, lub kiedy miał to zrobić.

Ale Al wiedział, że jeśli teraz spierdoli, to będzie musiał z tym żyć do końca życia i wzrosła we mnie panika, którą już czułam.

- Skarbie, nie jestem pewna ... - zaczęła mama, ale Meems przytaknęła mężowi.

Al przerwał mamie, mówiąc do mnie:

- Pewnie, kochanie.

- Al... - zaczęła jeszcze raz mama, ale ja już się poruszałam.

Weszłam do pokoju Colta i założyłam skarpetki i buty, a potem dzinsową kurtkę. Kiedy wróciłam do salonu, Al był już przy drzwiach i oboje wyszliśmy z domu zanim się ugięłam i rozejrzałam po pomieszczeniu, by sprawdzić miny pozostałych. Nie miałam w sobie zbyt wiele odwagi, trzymałam się cienkiej nici siły, która mocno się rozciągała i z łatwością mogła pęknąć.

Musiałam zrobić to teraz, inaczej nigdy bym tego nie zrobiła i znów wszystko stracę, a że za pierwszym razem cholernie bolało, to teraz mnie to zniszczy.

Wspięłam się na siedzenie pasażera w samochodzie Ala, a on uruchomił silnik i ruszył.

Jechaliśmy w ciszy. Al nie był gadatliwy, odzywał się kiedy musiał i mówił tyle, ile było trzeba, choć Mimi powiedziała mi i Jessie, że był typem szepczącym do ucha słodkie rzeczy. Uwielbiałam tę wiedzę na temat Ala, choć nigdy mu o tym nie powiedziałam. Moja przyjaciółka Mimi zasługiwała na takiego faceta, a Al zasługiwał na kobietę, której chciał to podarować.

Ale chciałam rozmawiać. Biorąc pod uwagę kim był i jaki był, bardzo przypominając w tym Colta, chciałam go zapytać jak powinnam zachować się w sytuacji, w której za chwilę się znajdę. Chciałam rady odnośnie tego, jak sprowadzić do mnie Colta, wiedząc, że wykorzystał te godziny kiedy spałam naszprycowana środkami uspokajającymi, by wbić pomiędzy nas klin. Ale nie sądziłam, by Al posiadał odpowiedzi, których potrzebowałam.

W tym przypadku byłam zdana tylko na siebie.

Al zaparkował przed domem Sully'ego, który wyszedł na zewnątrz i był już w połowie drogi do samochodu, zanim w ogóle zatrzasnęłam drzwi. Lorraine pojawiła się za ich dodatkowymi drzwiami chroniącymi przed wichurą.

- Feb, skarbie, nie sądzę, aby to był dobry pomysł – powiedział Sully, kiedy podszedł do mnie z uniesionymi do góry dłońmi.

Podeszłam prosto do niego. Sully był mężczyzną, dobrym mężczyzną. Nie zrobiłby tego co musi, by mnie powstrzymać.

Wiedziałam, że przeszkodę dla mnie stanowić będzie Lorraine. Jeśli nie chciała mnie w swoim domu, i w pobliżu Colta, to będzie w stanie mnie zatrzymać.

Wstrzymałam oddech, podchodząc do domu.

Lorraine chwyciła za klamkę, odtworzyła szeroko drzwi, odsunęła się na bok i przytrzymała je dla mnie.

- Dziękuję – wyszeptałam, wślizgując się obok niej ze łzami podchodzącymi mi do gardła.

- Uczyń tam magię, kochana – odszeptala, a ja przełknęłam ślinę i weszłam.

Colt znajdował się w salonie, siedząc na środku kanapy i opierając przedramiona na kolanach, a w dłoni pomiędzy nogami trzymał szklanę z czystym Jackiem, nawet bez lodu. Niemal pusta butelka stała przed nim na stoliku kawowym. Nie poruszył się, poza tym, że uniósł na mnie oczy.

Sully zwykle pił piwo, od czasu do czasu, kiedy był w nastroju, sięgał po single Malt.⁸ Lorraine w ogóle nie piła, kiedy przychodziła do J&J, zamawiała truskawkowe daiquiris⁹, co było trochę wkurzające, ponieważ ciężko się je przyrządzało. Ale i tak Lorraine po nich odbijało, a był to widok warty zachodu, by je przygotować.

Ten Jack Daniels znajdował się w ich domu na okoliczność pojawianie się Colta. Nie wiedziałam ile wypił, nie poruszał się i nic nie mówił, więc mimo tego, że miałam wieloletnią praktykę w przebywaniu wokół pijanych ludzi, to nie wiedziałam w jakim stanie trzeźwości, lub nietrzeźwości był w tej chwili.

To co wiedziałam, to fakt, że Colt nigdy nie pił czystego Bourbon. Wiedziałam, że nigdy nie pił wódki, ponieważ jego rodzice to robili i dlatego też zawsze rozcieńczał z czymś Bourbon. Zwykle była to cola, albo woda lub lód. Służyło to temu, by udowodnić, że nie był taki, jak jego rodzice, którzy często pili jedynie niczym nierozcieńczony alkohol. Colt pijący czysty Bourbon to nic dobrego.

A to, że nic nie mówił, ani się nie ruszał, było jeszcze gorsze.

Zatrzymałam się na tyle daleko, by mnie widział, ale nie na tyle, by przegiąć.

A kiedy zaczęłam mówić, nie pierdoliłam się:

- Wiem, że mnie obwiniasz – powiedziałam mu.

Nie poruszył się.

- Byłam tam, widziałam to, mogłam to powstrzymać – kontynuowałam.

⁸ Single malt - typ whisky, który jest destylowany w jednej destylarni i wytwarzany w całości z jednego rodzaju słoju, zazwyczaj jęczmiennego.

⁹ Truskawkowe daiquiri to tzw. "babski drink" z białego rumu, soku z cytryny, syropu cukrowego, truskawek i lodu.

Nie otrzymałam od niego żadnej reakcji, nie zamigotały nawet jego złote oczy.

- Lub mogłam coś potem powiedzieć, abyś zrozumiał, żeby Amy nie musiała...

Wtedy lekko się poruszył, napiął ciało, a ja pomyślałam, że to dlatego, aby zachować kontrolę, więc przestałam mówić.

Wiedział równie dobrze jak ja, że gdybym coś powiedziała, nawet po fakcie, to zaoszczędziłoby to wiele bólu. Colt, będąc Coltem, coś by z tym zrobił. A rodzice, będąc sobą, stanęliby za nim murem. Amy by nie cierpiała, miałyby swojego syna i Colt także by go miał. Colt, mama i tata uczyniliby z nas wszystkich rodzinę, w jakiś sposób sprawiliby, że zadziałałoby to. Sprawiliby, aby było dobrze, żebyśmy nadal mogli być ze sobą, Amy miałyby nas wszystkich, nikt nie byłby martwy, ponieważ powstrzymałoby to Denny'ego zanim w pełni ogarnęłoby go szaleństwo.

Wciągnęłam oddech i wyszeptałam:

- Muszę z tym żyć na zawsze. – Jeszcze bardziej opuściłam głos, a gorzkie poczucie winy wykiełkowało z surowego nasiona w moim tonie. - Muszę żyć z tym na zawsze.

Colt nadal się nie poruszył, nie odezwał się, nie uniósł szklanki do ust, ani nie rzucił nią o ścianę. Nie spuszczał mnie po prostu z oczu, w których wyraźnie było widać zarzut.

- Miałam dwadzieścia lat – kontynuowałam, wiedząc że to słabe, ale wiedząc także, że to prawda – ona była moim całkowitym przeciwieństwem, a ty byłeś... ty byłeś... - nie mogłam znaleźć słowa, które powiedziałoby wszystko, więc to którego użyłam było równie słabe, ale musiało oblecieć – *złotym chłopcem*.

Nawet słysząc w tych słowach podziw, jaki dla niego miałam, nie okazał mi żadnej reakcji.

- Mogłeś mieć każdą dziewczynę jaką chciałeś, zarówno w tym mieście, jak i poza nim, gdziekolwiek byś nie pojechał i kogokolwiek byś nie chciał. Dlaczego chciałeś mnie? – zapytałam i, co nie było zaskoczeniem, Colt nie odpowiedział, więc parłam dalej: - Ona była słodka, cicha i nieśmiała. Była mała, ładna i ciemna. Ja nie miałam żadnej z tych cech. Byłam głośna, dzika i

robiłam szalone rzeczy – wyjaśniłam. – Tamtej nocy byłam pijana, wróciłam do domu po tym, jak was razem zobaczyłam i umysł zaczął mi płać figle. Płatał mi je potem przez długi czas. – Pokręciłam głową, wiedząc teraz, że to było głupie, ale wówczas uważałam to za prawdę, więc powiedziałam: - Nie uprawiałeś ze mną seksu.

No i proszę, w końcu zadrgała mu ręka, rozchlapując Bourbon po brzegach szklanki.

To jedyna reakcja jaką mi dał, ale to było coś.

- Martwiłam się, Colt – wyszeptałam. – Wydawało mi się, że mnie pragnąłeś, ale nie pragnąłeś. Nie rozumiałam tego, choć mi powiedziałeś. Byłeś facetem, a ja byłam skłonna ci to dać, co jasno wyraziłam, ale ty nie chciałeś tego wziąć, i to nie miało sensu.

Obserwowałam go, ale nie dopatrzyłam się więcej żadnej reakcji.

Mówiłam dalej:

- Więc zobaczenie ciebie z Amy, kiedy byłam pijana, miałam dwadzieścia lat i pragnęłam cię, nie dostając cię całego... wiem teraz, że się myliłam, ale wtedy wydawało się to oczywiste. – Spieszyłam się, chcąc to wszystko z siebie wyrzucić. – Wiem, że to było głupie, teraz to wiem, ale wtedy o tym nie wiedziałam, nie mogłam. Jedyne co wiedziałam to fakt, że dałeś jej coś, czego nie podarowałeś mi. Skąd mogłam wiedzieć, że oboje zostaliście naćpani? Takie gówno nigdy nie przyszło mi do głowy.

Czekałam, ale Colt obserwował mnie po prostu bez ruchu.

No i już. To tyle. Było po wszystkim i ból zapłonął we mnie tak mocno i tak głęboko, że zaczęło mi drzeć ciało, podczas gdy próbowałam utrzymać się na nogach.

Ale jeśli na dobre mamy pójść osobnymi drogami, to Colt zasłużył, aby podążyć swoją znając całą prawdę.

- Pete odebrał mi dziewictwo – powiedziałam mu i patrzyłam, jak szarpnął głową, a przez jego rysy przemknęło zaskoczenie, nim przybrały wyraz niedowierzania.

- Wiem, – kontynuowałam – co mówili ci wszyscy kolesie, wiem o wszystkim. Wiem, że wszyscy o mnie gadali. Nie zaprzeczam, że zaczęłam

szaleć, upijać się, imprezować, palić za dużo trawki i wydurniać się. Mimo to żaden z nich nie doszedł tak daleko, jak ty, nawet w przybliżeniu nie tak daleko. Prawdopodobnie mi nie wierzysz, a ja nie wiem, i nie obchodzi mnie to, dlaczego wygadywali takie brednie. Straciłam wszystko, moim głównym celem w życiu było przytępienie bólu, a wszyscy myśleli o mnie to co najgorsze, więc jakie to miało znaczenie? – Uniosłam dłoń i odsunęłam włosy z twarzy, przytrzymując je z tyłu głowy, po czym spojrzałam w podłogę i powiedziałam do siebie: - A na końcu oddałam to Pete'owi. Kurwa. *Pete'owi*. Jaka ja byłam cholernie głupia, zawsze tak cholernie głupia.

Opuściłam dłoń i spojrzałam na niego. Zmienił się, nie wiedziałam jak, ale tak było. Choć to zobaczyłam, to nie zarejestrowałam tej zmiany. Miałam do opowiedzenia swoją historię, a potem musiałam się wynieść. Skończyłam z tym wszystkim. Colt miał rację, nie mogłam sobie z tym poradzić i zamierzałam dać nogę. Ale najpierw zamierzałam wszystko mu powiedzieć, zasługiwał na to.

- Z tego co wiedziałam, mój pierwszy chłopak mnie zdradził, każdy koleś z którym się całowałam kłamał na mój temat, a mój mąż mnie bił. Wiem, że o tym wiesz, ale kiedy mnie wtedy zobaczyłeś, to nie był pierwszy raz, kiedy użył wobec mnie pięści, wtedy było po prostu najgorzej – poinformowałam go, nie patrząc na niego. Wędrowałam oczami ponad jego ramieniem. – Wówczas wyjechałam i pilnowałam swoich spraw. Byłam samotna, ale tym również się nie przejmowałam. Samotność jest innym rodzajem bólu, ale nie boli tak bardzo, jak złamane serce. Preferowałam to i przyjęłam, ponieważ sądziłam, że możliwe było albo jedno, albo drugie. Zajęło mi pięć lat, by znaleźć Butcha i nie było nikogo pomiędzy Pete'm, a nim. Pracowałam w barze w Georgetown kiedy pojawił się Butch. Po tym, przez sześć miesięcy wpadał tam tak regularnie jak mógł, zanim zatrudnił mnie w swoim barze. Pracowałam tam dwa miesiące, zanim poszliśmy na randkę. Byliśmy razem kolejne cztery, zanim pozwoliłam mu się przelecieć i byliśmy ze sobą na wyłączność przez następne pół roku, nim z nim zamieszkałam. Był cierpliwy, mocno na to pracował, i mieliśmy fajne chwile, ale w chwili kiedy osiągnął co chciał, wyrzucił to. Powinnam była wiedzieć że tak będzie, ale dałam się na to nabrać, dałam się nabrać jemu. Głupia, głupia February.

- Feb... - powiedział Colt, ale nadal patrzyłam ponad jego ramieniem, nie skupiając się i nic nie widząc, zatracona we wspomnieniach o mężczyźnie, który umarł przeze mnie, i we wspomnieniach mojego życia, które także były martwe i również przeze mnie.

- Kłamcy, zdrajcy, damscy bokserzy. Kto potrzebuje takiego gówna? – zapytałam ścianę.

- Feb... - powtórzył Colt, ale mówiłam ponad nim.

- Po Butchu skończyłam. Poznałam faceta imieniem Reece. Pracował w barze do którego przyszedłam, i nie mógł sobie znaleźć miejsca tak samo, jak ja. Pozostawaliśmy w kontakcie nawet kiedy byliśmy z dala od siebie, a jeśli znajdowaliśmy się w pobliżu, to byliśmy razem. Miewał w międzyczasie inne kobiety. Reece był bezpieczny, nie składał żadnych obietnic i nie przeszkadzało mu to, że niczym się z nim nie dzieliłam, wołał taki stan rzeczy. Oboje mieliśmy do zaoferowania jedną rzecz, i skorzystaliśmy z tego. Co jakiś czas przebijał się przez moją samotność, co było dobre, ponieważ do czasu kiedy uprawialiśmy seks, potrzebowałam przerwy od związków. Miał motor i zabierał mnie na przejażdżki. – Zamknęłam oczy i poczułam jak na ustach formował mi się półuśmiech, po czym zakończyłam szeptem: - Boże, te przejażdżki... jedyne chwile, kiedy naprawdę czułam się wolna, ponieważ tylko w tamtych momentach pozwalałam sobie być sobą.

- Feb.

Otworzyłam szybko oczy, ponieważ moje imię rozbrzmiało z bliska, i po uniesieniu powiek zobaczyłam dlaczego. Szklanki Colta już nie było, a on stał przede mną. Patrzył na moją twarz, nie w oczy, i wiedziałam co widział. Wówczas uświadomiłam sobie, że gdzieś po drodze zaczęłam płakać, tak zatracona w mojej głupiej historii pełnej cierpienia, że nie wiedziałam nawet kiedy do tego doszło.

Ale to również nie miało znaczenia. Nic już nie było ważne.

- Denny wygrywa – wyszeptałam, odchylając głowę do tyłu i spojrzałam na Colta, który uniósł oczy do moich, kiedy zaczęłam mówić: - Chciał każdego kawałka mnie? Ma je. A najbardziej popierdolone jest to, że po drodze mu w tym pomogłam.

Colt uniósł dłoń i owinał palce wokół mojego karku.

- Kochanie... – wymamrotał.

Wyrwałam się z dala od jego ręki i odsunęłam się, nie mogąc znieść jego dotyku. Nie znowu. Wspomnienie o nim było zbyt słodkie, tak słodkie, że przyprawiało mnie o ból zębów. Skończyłam swoje wyznania i odwróciłam się,

ponieważ nie będę ponownie się otwierała. To za bardzo bolało. Kiedy postawiłam pierwszy krok w stronę drzwi poczułam, jak coś się we mnie zamknęło. A potem, w trakcie robienia drugiego, przekręcił się klucz w zamku. To wydawało się dziwne, że zamknęłam na klucz pustkę, którą w sobie miałam. Nie miałam w sobie nic wartościowego, co należałoby chronić, ale mimo wszystko, zamknęłam to w sobie na klucz.

Nie postawiłam trzeciego kroku.

Colt złapał mnie ręką w pasie i pociągnął w tył. Uderzyłam w jego ciało, a on objął mnie drugą ręką i mocno przytrzymał, zamykając mnie blisko siebie, bez drogi ucieczki, nawet gdybym walczyła, czego nie zrobiłam, ponieważ nic już we mnie nie pozostało.

Przyłożył mi usta do ucha i powiedział:

- Denny wygra tylko wtedy, jeśli mu pozwolimy, kochanie.

Pokręciłam głową i powiedziałam:

- Colt, puść mnie, oboje wiemy, że nigdy nie powinniśmy znów tego zaczynać. Oboje to wiemy.

Mocniej zacisnął ręce.

- Jeśli ode mnie odejdiesz, to pozwolisz mu wygrać.

- On już wygrał.

- Nieprawda, Feb.

- Wygrał, a ja mu w tym pomogłam. Mam na sumieniu pięć żyć, sześć, jeśli policzysz to, cokolwiek stało się z twoim synem. Nie da się cofnąć czasu, racja?

Potrząsnął mną, mocno trzymając mnie w ramionach.

- Nie jesteś za to odpowiedzialna, za żadną z tych rzeczy.

- Nie?

Poczułam, jak kręcił przecząco głową. Stał tak blisko, że zaczepiał zarostem o moje włosy.

- Za żadną z tych rzeczy.

- Nie zgadzam się z tym, i kiedy tu weszłam, czułeś to samo.

Jedna z jego rąk opuściła mój brzuch, kiedy uniósł ją, by owinąć ją wokół górnej części mojej klatki piersiowej.

- Byłem wkurzony, kochanie.

Przytaknęłam.

- Pewnie, a teraz czujesz się źle z powodu mojej smutnej historii, więc ci przeszło. Wkurzysz się w przyszłym tygodniu, w przyszłym miesiącu i co wtedy będzie ze mną?

- Feb...

- Wrócę dokładnie tam gdzie byłam dziesięć minut temu, Colt. – Nacisnęłam ciałem na jego rękę. – Puść mnie.

- Feb...

- To nie jest życie, które chcę wieść.

- Feb...

- Colt, puść mnie.

Znów mną potrząsnął, ale tym razem bardziej szorstko, prawie mną szarpnął i wiedziałam, że pragnął mojej uwagi, tracąc w tym samym czasie kontrolę. Przestałam naciskać, a Colt zaczął mówić:

- Kochanie, zrobiłem to dwadzieścia dwa lata temu i zrobienie tego ponownie oznaczałoby prowadzenie życia, którego *ja* nie chcę wieść. – Puścił moją klatkę piersiową, ale wykorzystał moją talię, by odwrócić mnie twarzą ku sobie. Położył dłonie po obu stronach mojej szyi, utrzymując mnie w miejscu, i przybliżył twarz do mojej, tak, że widziałam tylko jego. – Chcesz pobawić się w obrzucanie winą? – zapytał. – To zagramy.

Powiedział to twardym jak stal głosem i przygotowałam się na to, że usłyszę ten ton ponownie. Mówił w ten sposób do Susie, z tym wyjątkiem, że teraz nie było to brzydkie, tylko twarde.

Colt mówił dalej:

- Odeszłaś, a ja byłem takim durniem, że ci na to pozwoliłem. Oboje byliśmy zranieni i oboje daliśmy się temu ponieść, zachowując się głupio. Wiedziałem, że nie zrobiłem nic złego, ale jak bardzo starałem się przekonać cię o tym? Nie byłaś taka jak mówili ci wszyscy kołesie, wiedziałem o tym, ale i tak w to uwierzyłem, ponieważ musiałem pokładać wiarę w to, że to ta nowa Feb ze mną zerwała. Oboje byliśmy młodzi, oboje byliśmy głupi i zrobiono nas w chuja, o czym nie wiedzieliśmy. – Ścisnął mnie palcami. – Teraz już wiemy, że nas wychujano i jeśli pozwolimy mu zrobić to ponownie, pozwolimy mu się z nami pierdolić, pozwolimy mu nas rozdzielać, to wtedy tak naprawdę wygra.

- Colt...

- Jedyne czego on pragnie, to ty – powiedział Colt. – Być może tylko tego zawsze chciał. Jeśli mi się oddasz, to on nie będzie mógł cię mieć. – Znów mnie ścisnął. – Czy ci się to teraz podoba czy nie, to kilka dni temu ponownie mi się oddałaś. Jeśli myślisz, że z tego zrezygnuję, to pomyśl jeszcze raz, kochanie, ponieważ kurewsko się mylisz.

- Colt...

- Słyszałaś mnie?

- Colt...

Kolejne uściśnięcie palcami.

- February, słyszysz mnie?

Łzy powróciły i tym razem poczułam je, kiedy zebrały się w moich oczach i ześlizgnęły po policzkach, wywołując ponure swędzenie, które zawsze po sobie pozostawiają.

Nie dotknęłam go, nie przybliżyłam się, po prostu patrzyłam w jego oczy i oddałam mu jedyną rzecz, jaka mi pozostała.

- Znalazłeś sobie miejsce we mnie, – wyszeptałam – dawno temu, bardzo dawno temu, nie wiem dlaczego, ale byłam zamknięta w sobie, może dlatego, że sądziłam, iż coś przede mną skrywasz, ale nigdy cię tam nie wpuściłam.

Opuścił czoło na moje i zamknął oczy.

- Kochanie...

- Dostałeś się tam, Colt – powiedziałam i obserwowałam bardzo uważnie, jak otworzył oczy i zacisnął dłonie na mojej szyi, i tym razem czułam każdy opuszek przyciśnięty do mojej skóry. – Dostałeś się tam kilka dni temu. Nie wpuściłam cię, po prostu się tam dostałeś. – W końcu uniosłam dłonie do jego piersi i ścisnęłam w palcach jego koszulkę. - Chcę cię tam zamknąć na klucz – wyszeptałam, przerażona na śmierć, ale chciałam podzielić się z nim tym wszystkim, nic nie ukrywając i dając mu wszystko, walcząc w tym samym czasie z drżeniem głosu, wywołanym łzami. – Zamknąć cię tam na cztery spusty kochanie, i nigdy nie pozwolić ci wyjść.

Przesunął dłonie na moją twarz i przysunął usta do moich.

- Nie chcę wychodzić, Feb.

- Mówisz tak, ale nie wiesz co mam na myśli. – Moje usta poruszały się pod jego wargami. – Nie chcę abyś wyszedł, nawet jeśli sprawię, że tego zapragniesz.

- Kochanie, nigdy nie będę chciał odejść.

Zacisnęłam dłonie na jego koszulce.

- Obiecujesz?

Nie obiecał mi, nie wtedy i, co bardziej konkretne, nie słowami.

Pocałował mnie, otwierając usta na moich, a ja zrobiłam to samo i wsunął w nie swój język, a palce włożył w moje włosy i złapał je w pięści. Poczułam ból, ale nie zarejestrowałam go, przyciskając ciało do jego i rozpościerając dłonie na jego piersi, więząc je pomiędzy nami, zatracona w nieopiewającej w słowa obietnicy, która była najpiękniejszą rzeczą, jakiej doświadczyłam. Najbardziej niezwykłym darem, jaki w życiu otrzymałam.

Dopiero po tym jak uniósł głowę, wypowiedział słowa, których nie musiał już mówić:

- Obiecuję Feb.

Czułam się dziwnie, wspaniale, a przez moje ciało przebiegł nagły podmuch ciepła, a było go tak dużo, iż pomyślałam, że zacznie wyciekać mi porami, wytryskując ponownie na zewnątrz. Ale w jakiś sposób mojej skórze udało się to powstrzymać, zatrzymując to ciepło bezpiecznie w środku.

Kiedy to ustaliliśmy, przesunęłam dłonie w górę jego klatki piersiowej i przez szyję, wsuwając palce w jego włosy. Wspięłam się na palce i pocałowałam go, składając mu własną obietnicę.



Było już późno, kiedy Colt zamknął drzwi za Jimbo i Jessie, przekręcił klucz i wrócił do kuchni.

Były w niej February i Jackie, Feb wycierała wielkie naczynie, a Jackie myła w dłoniach szklanki i stawiała je do góry nogami na suszarce.

Ten widok sprawiał, że prześlizgiwało się przez niego coś kojącego, spowijając surowość, którą czuł przez cały dzień. Nie bardzo pomogło to w odsunięciu bólu, wynikającego z wiedzy o tym co zrobiono jemu, Amy i Feb, ale z faktu, że gdzieś tam miał syna, odrobinę pomogło.

Wiedział, że ta surowość pozostanie w nim na długo. Widział ją w oczach wielu ludzi, w ofiarach gwałtu, które nadal miały wypisaną ją na twarzy wiele miesięcy później, kiedy siedzieli w sądzie na miejscu dla świadków. U obrabowanych ludzi, których widział wiele lat później i którzy mieli już psy i alarmy ostrzegając tym innych przed ponową próbą kradzieży.

Nie mógł sobie teraz z tym radzić, próbować wymyślić co uleczy ból, zmieni go w bliznę i powstrzyma go od skubania jej. Nie pomógł temu wszystkiemu co się wcześniej wydarzyło zachowując się jak samolubny dupek; Feb wyslizgiwała mu się przez palce. Mogła powiedzieć, że szczelnie go w sobie zamknęła, ale była gotowa dać nogę. Na całej jej twarzy i ciele wryta była kontrolowana panika i Colt musiał skierować całą swoją energię na to, by utrzymać swoją kobietę przy zdrowych zmysłach.

- Zostaw to, żeby samo wyszło, kochanie – powiedziała Jackie, kiedy Feb odłożyła naczynie i sięgnęła po szklanki.

- Nie lubię być z rana witana przez naczynia – wymamrotała Feb, a Jackie spojrzała na Colta.

Zobaczył, że czuła to co on, ale u niej to uczucie było podwójne. Cała jej energia skupiała się na tym, by utrzymać w garści córkę, i to samo tyczyło się jego. Dwójka jej dzieci została przyparta do muru na jej wachcie, i to ją rozrywało.

Wiedząc, że Jackie tak się czuła, Colt borykał się z własnym pojęciem sprawiedliwości, nie wiedząc co byłoby lepszym przeznaczeniem dla Denny'ego Lowe'a. Śmierć przez podziurawienie przez kule pistoletów armii federalnych, czy gnienie do końca życia za kratami, z nadzieją na to, że zostanie ofiarą zbiorowego gwałtu i to w oba wejścia.

Być może był chory, ale natychmiast stwierdził, że preferowałbym to drugie.

Colt pokręcił na Jackie głową, a ona przytaknęła. Nie był całkiem pewien co chciał jej zakomunikować, ale wiedział, że cokolwiek to było, ona temu ufała.

Potrzebując odpoczynku bardziej niż czegokolwiek innego, podszedł do kanapy i usiadł, ale Jackie ogłosiła:

- Ech, gotowanie dla jedenastu osób i sprzątanie po nich wykończyło mnie. Idę spać.

Feb w dalszym ciągu wycierała szklanki i sięgała, by odkładać je do szafki, mówiąc:

- Będiesz w stanie spać otoczona zapachem czosnku i utrzymujących się oparów po farbie, Mama Jamma?

I oto kolejne pocieszenie, Feb nazwała Jackie „Mama Jamma”. To ksywka dla jej mamy, której kiedyś używała i przez co Colt był także zazdrosny, ponieważ nie miał mamy, którą mógł tak nazywać. A potem jego mamą stała się Jackie i zazdrość zniknęła.

- Jestem tak wypompowana, że mogłabym spać, gdyby ktoś obok mnie malował – odpowiedziała Jackie, nachyliła się do córki i pocałowała ją w policzek. – Dobranoc, moje słodkie dziecko.

Głos Feb był chropowaty, kiedy odpowiedziała:

- Branoc, mamo.

Jackie podeszła do Colta, który oparł stopy na stoliku nocnym, skrzyżował je w kostkach i był zbyt wykończony, by poruszyć się, kiedy podeszła.

Nie przeszkadzało jej to. Po prostu się pochyliła, położyła mu dłoń na twarzy i pocałowała jego drugi policzek

- Śpij dobrze, Jackie – wymamrotał, kiedy go całowała, sądząc, że się odsunie, ale ona została pochylona z dłonią na jego twarzy i uniosła głowę by spojrzeć mu w oczy.

- Wiesz, sprawdziłam to dawno temu – powiedziała mu.

- Co?

- Twoje imię – odparła cichym głosem, patrząc na niego niewzruszenie, a on wstrzymał oddech, wiedząc, że to co nadchodziło głęboko go poruszy, i nie mylił się.

- Alexander – powiedziała – oznacza „wojownik”, „obrońca”. Colton to „źrebię” – uśmiechnęła się. – Cóż, wszyscy wiemy, że źrebię ma sporo energii i zawsze jest pięknym, małym stworzeniem, silnym, szybkim i że wszystkie zawsze dorastają, stając się czymś wspaniałym.

- Jackie... - wymamrotał Colt, zapominając o szorstkości. Jej słowa ją wymiotły.

- Nie mogę za wiele powiedzieć o twoich rodzicach, – wyszeptala – ale w swoim żalonym życiu jedną rzecz zrobili dobrze. Stworzyli ciebie, i po tym jak podarowali cię temu światu, nadali ci odpowiednie imię. Nie sądzisz?

Nie odpowiedział jej, a ona nie czekała na odpowiedź. Poklepała go po twarzy, wyprostowała się i szybko odeszła.

Colt powiódł za nią oczami i wówczas uderzyły w niego wspomnienia.

Usłyszał dobiegający go głos Jackie sprzed lat. Nie był miękki, nie był to szept, nie był taki jak pięć sekund temu, wypełniony tak dużą ilością miłości pomieszanej z matczynym pragnieniem, by odgnić od niego ból którego nie mogła złagodzić. Był wypełniony złością i determinacją.

Miał szesnaście lat i siedział na stole do badań na oddziale nagłych wypadków. Miał złamany nos z przyklejonym na nim bandażem, rozcięcie pod okiem zostało zszyte, knykcie opatrzone, a oko miał tak spuchnięte, że nie mógł go otworzyć. Jego ojciec nie był od niego silniejszy. Ciężkie życie pozbawiło go sił i zdecydowanie nie miał szans, kiedy był urznięty tak jak wtedy, kiedy wystartował do Colta. Ale był chytry, był podły i nie miał problemów z tym, by nie walczyć fair. Colt spuścił mu niezłe manto, ale jego ojcu z pewnością udało się wyprowadzić cios.

Obok niego siedziała Feb. Zahaczyła stopę o jego łydkę i kołysała ich nogami. Mocno trzymała go za rękę, którą położyła na swoim udzie, i czuł ruch jej mięśni, kiedy kołysała ich nogami. To kołysanie podrażniało jego ciało, sprawiało ból jego obitym zębom, ale nie powiedział ani słowa, nie powstrzymałby jej nawet gdyby cierpiał agonię.

Morrie stał naprzeciwko nich, opierając się ramieniem o ścianę i wyglądał przez okno, a w jego głowie kołatały nieprzyjemne myśli.

Jack i Jackie byli na korytarzu z Hobartem Norrisem, ówczesnym komendantem. Głosy całej trójki były niewyraźne, ale nagle Jackie podniosła ton.

- Nie obchodzi mnie to, Hob, słyszysz mnie? Opieka społeczna może iść do diabła. Wracaj na posterunek, wykonaj telefony i ogranicz tę cholerną biurokrację.

- Jackie – powiedział Hob, również podnosząc głos, ale próbując ją uspokoić.

- Nie, widzę że mnie nie słuchasz, więc wyjaśnię. Chłopak nie wróci do domu, do tej dwójki szakali. Wysyłałam go tam przez jedenaście lat i za każdym razem raniło mnie to po same koniuszki paznokci. Zamierzam także mówić do ciebie, aż zrobię się sina na twarzy. Mówię ci, że on tam już nie wróci. Jeśli powiesz mi teraz, że musi wrócić, to ja ci powiem, że zapakuję moje dzieci i męża do samochodu i nigdy więcej nas nie zobaczysz.

- Przyjmę, że mówiąc o „swoich dzieciach” masz także na myśli Colta – oświadczył Hob.

- Cholerna racja, że tak – odpowiedziała Jackie, nie wypadając z rytmu.

- Nie jest dobrym pomysłem zdradzanie mi twojego planu na porwanie Aleca Coltona, Jackie – próbował żartować Hob.

To nie był dobry pomysł i wiedział o tym Colt, a także Feb i Morrie. Wiedzieli o tym, ponieważ to usłyszeli. Usłyszeli to w czymś, czego nigdy wcześniej nie było im dane słyszeć.

Usłyszeli krzyk Jackie Owens.

- Szesnastoletni chłopiec siedzi tam cały pobity, a ty żartujesz, Hob?

Jackie miała charakterek, był on śmiertelny, ale niedługotrwały. Żadne z jej dzieci nie słyszało nigdy jej krzyku.

Ale tamte słowa odbijały się w korytarzu, w pokoju, w którym siedzieli Colt, Feb i Morrie, cholera, słyszano je pewnie w całym szpitalu.

- Uspokój się, Jackie – ostrzegł Hob.

- Uspokoję się, kiedy *mój* chłopiec położy w nocy głowę na poduszce pod *moim* dachem! – odkrzyknęła Jackie.

To wówczas Jackie wyraziła swoje roszczenie względem Colta, przynajmniej w oficjalny sposób. Mógł czuć się jak bląkający się szczeniak, który nigdy nie miał lwicy, która by go chroniła i która chciała zapewnić mu bezpieczeństwo. Ale nie był nim. Albo *już* nim nie był.

- On nie jest bezbronny, kobieto. – Hob tracił cierpliwość. – Powinnaś zobaczyć co zrobił swojemu ojcu.

- Nie, nie powinnam. Jeśli zobaczę, to mogłyby mnie zaświerzbic ręce, by dokończyć to, co rozpoczął Colt – odpaliła Jackie, a Colt usłyszał jak Morrie prychnął z rozbawieniem, a Feb uściśnęła jego dłoń.

Hob spróbował innej taktyki.

- Jack, porozmawiaj z żoną.

- Dlaczego? Z tego co słyszę, mówi z sensem – powiedział Jack.

- Jack...
- Pociągnij za sznurki – przerwał mu Jack.
- To niemożliwe – odpowiedział Hob.
- Zatem dziś nadszedł dzień, w którym staniesz się cudotwórcą w pracy – odpowiedział Jack.

W tym momencie Feb opuściła głowę na ramię Colta, a on tym samym zapomniał o tym wieczorze, zastanawiając się, jak Jack i Jackie poczują się z tym, że zaprosi ich córkę na randkę, jeśli z nimi zamieszka.

Nigdy nie wrócił do domu, do mamy i taty, nigdy więcej nie postawił stopy na ich progu. Nie wiedział czy Hob to naprawił, czy Jack i Jackie nie trudzili się zwyczajnie tym, by kierować się zasadami, ale nigdy nie zapytał.

Jack zabrał swoich przyjaciół, Hala Woodrowa i Phila Everly do domu Colta. A powodem tego było to, że obaj byli tak duzi i solidnie zbudowani, jak Jack. Cała trójka spakowała rzeczy Colta i zaniósła je do domu Jacka i Jackie.

Mniej więcej w okresie, kiedy Colt miał sześć lat i zaczął spędzać większość nocy u Morrie'go, niż we własnym domu, kupili im piętrowe łóżko. Colt i Morrie kłócili się swego czasu o to, kto będzie spał na górze, więc rozdzielili łóżka i postawili je oba na podłodze, po przeciwnych stronach pokoju. Wówczas Colt i Morrie zaczęli walki na poduszki, rzucając nimi w siebie ze swoich łóżek. Te bójki zmieniały się ostatecznie w zabawę, kiedy zaśmiewali się do rozpuku, a Jack krzyczał przez ścianę z ich sypialni „Dość już tego!”. Wtedy słyszeli chichot Feb dobiegający z jej pokoju, a chłopcy zaczęli szeptać pomiędzy sobą o różnych chłopięcych sprawach, aż w końcu zapadali w sen.

To, że Colt oficjalnie miał wprowadzić się do tego pokoju nie powinno być niczym wielkim, ponieważ posiadał w nim łóżko od niemal tak dawna, jak pamiętał. Mimo to, przeprowadzka tam była czymś wielkim i wszyscy o tym wiedzieli, a już zwłaszcza Colt.

Usłyszał dźwięk zamykanej szafki i powrócił myślami do teraźniejszości, po czym odwrócił głowę i zobaczył jak Feb moczyła gąbkę pod strumieniem wody w umywalce. Obserwował jak zakręciła wodę i wykręciła gąbkę, po czym poszła na całość z blatami, a Colt był oszołomiony, że ta surowość powróciła. Nie samym faktem, że powróciła, tylko że Jackie tak

szybko udało się ją oddalić, choćby na chwilę. Był także zaskoczony tym, że nie wydawała się już być tak bardzo intensywna.

- Chodź tutaj, kochanie – zawołał, a Feb uniosła głowę.

- Przyjdę za sekundkę, pozwól mi tylko skończyć wycierać blaty.

Nie musiała ich czyścić. Zrobiła to, kiedy Jackie myła patelnię i garnek. Nie miał pojęcia dlaczego robiła to ponownie.

- Feb, nikt nie będzie przeprowadzał na nich operacji. Są tak czyste jak mogą.

- Lubię się budzić i wchodzić do czystej kuchni – powiedziała mu, nadal czyszcząc blaty.

Pozwolił na to kłamstwo. Lubiła sprzątać kuchnię? Kim on był, aby się spierać?

Pozwolił głowie opaść na oparcie kanapy i potarł dłońmi twarz, myśląc o tym, że nigdy, w całym swoim pieprzonym życiu, nie był tak kurewsko zmęczony. Pozostawił dłonie tam gdzie były, nawet kiedy usłyszał ciche plaśnięcie gąbki, która uderzyła o umywalkę i poczuł, jak Feb podeszła bliżej. Opuścił dłonie i uniosł głowę dopiero wtedy, kiedy poczuł jak na nim siadła.

Usiadła okrakiem, krocze przy kroczu, kolana i łydki oparła o kanapę, a tyłek umieściła na jego udach, dłonie kładąc tam, gdzie jego głowa łączyła się z szyją i nagle, mając ją w takiej pozycji, Colt nie był już ani trochę zmęczony.

- Nienawidzę o to pytać, – powiedziała – ale musisz opowiedzieć mi o Craigu, kochanie.

Wiedział o tym. Było to cholernie do dupy, i ponownie ogarnęło go zmęczenie, ponieważ wiedział, że musiał jej powiedzieć, więc równie dobrze mógł mieć to już za sobą.

- Jak wiele wiesz? – zapytał.

- Wiem, że Morrie do ciebie dotarł i że doszło do rękoczynów, ale wszystko skończyło się dobrze. Tylko tyle wiem.

Colt przytaknął i położył dłonie na jej biodrach, a potem przesunął je na jej tyłek i splótł je tam.

- Craig pracuje w sklepie swojego ojca z zaopatrzeniem dla farm przy ulicy trzydziestej szóstej – powiedział jej Colt, na co przytaknęła, a on kontynuował: - Byłem tak zamroczony kiedy tam dotarłem, że dostrzegłem to dopiero później, ale w chwili kiedy zobaczył jak wchodzę, było tak, jakby wiedział.

Colt obserwował jak Feb częściowo rozchyliła wargi, jakby skóra nie chciała się rozdzielić, a potem powiedziała:

- Naprawdę? Ale dziwne.
- Nie dziwne, kiedy wiesz to, co ja.
- A co wiesz?

Przesunął dłonie w dół jej tyłka, a potem w górę pleców i wokół żeber, muskając kciukami dolną część jej piersi. Colt chciał po prostu jej dotknąć, przypomnieć sobie, że *ta* Feb, która siedziała na nim okrakiem i patrzyła na niego z delikatnym wyrazem twarzy była prawdziwa. Ale jego fiut szarpnął się, kiedy ponownie rozchyliła usta, tym razem w inny sposób, a jej oczy zmiękły. Bardzo lubiła jego dotyk i nie broniła się przed okazywaniem tego. Coltowi podobało się zarówno to, że ona to lubiła jak i fakt, że nie bała się tego pokazać.

Przesunął dłonie w dół, na wierzch jej ud. Chciał ją pieprzyć, ale chciał to zrobić wiedząc, że Jackie spała, Jack nadal był w barze, i że miał to głównie z głowy i nigdy więcej nie musi o tym mówić. Ale jeśli jeszcze raz spojrzy na niego w ten sposób, to wypieprzy ją na tej kanapie.

Jednakże przestał poruszać dłońmi i wznowił mówienie:

- Poszedłem tam, on rzucił na mnie okiem, uniósł dłonie do góry i powiedział natychmiast „Powiem ci wszystko, Colt”. Nie słyszałem go, ponieważ jedyną rzeczą, którą miałem w głowie było wpierdolenie mu. Cofnął się, próbując mnie uspokoić. Jego ojciec, kolejny farmer, stanął pomiędzy nami i to wtedy pojawił się Morrie, wyprowadził mnie i wdaliśmy się w bójkę na parkingu w chwili, kiedy dotarł tam Sully.

Przesunęła jedną dłoń z jego szyi, na szczękę i uniosła ją, wygładzając w tym samym czasie jedną z jego brwi. Wówczas obie dłonie opuściła na jego klatkę piersiową.

Przez cały ten czas nie powiedziała ani słowa. Chciała w ten sposób pomóc i Colt o tym wiedział. Faktycznie pomogło, ale nie za bardzo.

Kiedy ułożyła dłonie, Colt mówił dalej:

- Sully zadzwonił do Chrisa, który szybko tam przyjechał. Do tego czasu byłem już na tyle spokojny, by móc podzielić się tym, co odkryliśmy, a Sully namówił mnie, abym przeszedł się z Chrisem na kawę do Franka. Poszliśmy, a Sully i Morrie weszli do sklepu, żeby pogadać z Creig'em. Po wszystkim przyszedli do Franka, zwolnili Chrisa i powiedzieli mi wszystko, czego się dowiedzieli.

- A czego się dowiedzieli?

Colt pokręcił głową. Nawet po usłyszeniu tych wieści i powtórzeniu ich, nie mógł w nie uwierzyć.

- Creig nie mógł się doczekać, aby zacząć mówić – powiedział Feb. – Ledwo udało im się zabrać go do biura, zanim puścił farbę. Sully powiedział, że Creig określił to mianem „życia pod chmurą burzową”.

Feb przechyliła głowę i wymamrotała:

- Nie rozumiem.

- Nie jest zaskoczony nowinami o Dennym, ani odrobinę, Feb – poinformował ją i obserwował jak ogarnia ją zrozumienie, po czym kontynuował: - Powiedział, że i tak zamierzał przyjść na komisariat, ponieważ słyszał o Dennym, Marie, Amy i całym tym gównie. Wiedział, że wszystko się wyda i nie chciał, aby to do niego przyłgnęło.

- Zatem brał w tym udział.

Colt pokręcił głową, ale odpowiedział:

- Tak i nie. Powiedział, że myślał, iż będzie to żart, Denny go co do tego przekonał. Powiedział, że Denny nakłonił go do przyłączenia się i włamali się do apteki jego taty, zabierając stamtąd jakieś gówno. Denny wiedział czego chciał i gdzie to znajdzie, miał to wszystko zaplanowane. Zamierzali się zabawić na imprezie. Powiedział, że nie wiedział co zabrał Denny, ani jakie to miało działanie. Dowiedział się dopiero później, ale sądził, że Denny wiedział. Creig widział jak Denny dosypał mi tego gówna i nie mógł w to uwierzyć.

Ześwirował, ponieważ wiedział, że zrobię się agresywny kiedy się o tym dowiem. Nie oczekiwał tylko, że będzie musiał poczekać na to kilka dekad.

Feb przytaknęła i przesunęła dłoń w miejsce złączenia jego szyi i ramienia, wbijając palce w jego mięśnie i masując obecne w nich napięcie.

Jej dotyk stanowił dobre uczucie i w końcu poczuł jak napięcie zaczęło ustępować kiedy kontynuowała masaż.

- Kiedy zacząłem się zataczać, Creig zorientował się, że albo Denny dosypał mi za dużo, albo ta zabawa nie będzie tak fajna, jak sądził. Denny powiedział mu, że narkotyk wywołuje u ludzi haj, sprawia że robią i mówią głupie rzeczy, i że działanie nie jest długotrwałe. Powiedział mu, że to wszystko było tylko dla jaj i że nie ma żadnych skutków ubocznych, ludzie będą się śmiali i będzie niezła zabawa. Creig'owi nie spodobało się jednak to, co się ze mną działo, więc, jak twierdzi, wkroczył do akcji. Powiedział, że zabrał mnie na górę, do sypialni rodziców Sherry i Sheily, aby nikt mnie nie widział i żebym nie zrobił sobie krzywdy.

W głosie Feb wyraźnie było słycać cierpkość, kiedy wymamrotała:

- Jak miło z jego strony.

Colt uścisnął jej uda.

- Choć rano byłem cholernie wkurzony, to myślę, że próbował postąpić słusznie. – Pokręciła głową, nie będąc jeszcze skłonna w to uwierzyć, a Colt kontynuował: - Creig powiedział, że zamknął drzwi, a potem, kiedy go o mnie zapytałaś, wiedział że się mną zajmiesz, więc powiedział ci gdzie byłem. Był jednak zaskoczony, kiedy niespełna pięć minut później popędziłaś z powrotem na dół. Patrząc na ciebie wiedział, że coś było nie tak, ale nie mógł do ciebie podejść i zapytać zanim wyszłaś.

- Szybko się stamtąd wyniosłam – wyszeptała, a Colt przytaknął.

Nie musiała nic więcej mówić, byli tam i stało się.

Wcześniej dzisiejszego wieczoru, choć jej o to nie prosił, obnażyła się przed nim, podając mu na dłoni swoje życie, swoją samotność i ból, który wywołał Denny. Po latach pragnienia, aby Feb go do siebie dopuściła odkrył, słuchając jej słów, po tym jak przebiła się przez jego gniew, że już tego nie chciał. Słuchanie jej sprawiało, że prawie wylazł ze skóry. Ale zmusił się do

sluchania, poniewaz wiedzial, ze oferowala mu dar. Dar, ktorego myslal, ze potrzebowal, ale kiedy go otrzymal, uzmyslowil sobie, ze nie chcial go, mimo ze byl zaszczycony tym, iz go otrzymal.

Ale nie beda zapuszczali sie w tamte rejony, juz nigdy wiecej. Bez względu na to co sie wydarzylo, w jakie klótnie sie wdali i czego Feb sie bala, Colt nie zamierzal rzucac jej tym w twarz, poniewaz bez względu na to jak czula sie wobec siebie samej, to nie bylo czego rzucac. Nie wiedzial o klamstwach, zdradach, i o ciosach, ktore bezwiednie wymierzyl, przez to, ze lata temu sie z nia nie kochal. Nie wiedzial, ze choroba, ktora zasial Denny lata temu, dzis skreci jego zoladek. Nie wiedzial, ze w ogóle nie powinien zmuszac Feb do powrotu do przeszlosci. Ciężko bylo ja stamtad sciagnac z powrotem. Wydawala sie byc tak zlamana, ze bal sie iz nie bedzie w stanie tego zrobic. Z cala, kurwa, pewnościa nie zamierzal ponownie tego robic.

Colt uniosl dlon, przesunal palcami po jej szczęce, a ona przekrecila glowe i oparla szczęke na jego palcach, przyjmujac jego niewypowiedziane przeprosiny, albo dajac mu własne. Nie miało znaczenie ktore z nich przepraszalo, poniewaz obie opcje dzialaly.

Opuścił dłoń z powrotem na jej udo i mowil dalej:

- Wiecej poszedl na gore, by sprawdzic co bylo nie tak. – Colt ponownie scisnal jej udo, nim znów sie odezwal: - To wówczas zrobilo sie naprawde brzydtko.

Uniosla druga dlon na jego ramie, zaczynajac masowac takze je i powiedziala cicho:

- Powiedz mi.

Colt sie nie zawahal, poniewaz byla to czesc, przez ktora musial przebrnac i miec to z glowy. Bylo to jego własne pieklo, pieklo, ktorego nie pamietal ani nie rozumial, pieklo, do ktorego wprowadzil go Denny.

- Denny stal na korytarzu przed drzwiami, dziwnie sie zachowujac. Creig nie byl glupi i wiedzial, ze Denny cos do ciebie mial, choc sadzil, ze bylo to zauroczenie. Byl zaskoczony, ze nie minelo ono po zakonczeniu liceum. Nie byl glupi i domyslil sie, ze to bylo powodem dla ktorego Denny obral mnie sobie za cel i nacpal. Twierdzi, ze probowal skonfrontowac sie z nim na

korytarzu, ale Denny go nie słuchał. Był czymś podekscytowany. – Feb pokręciła głową, a na jej twarz wślizgnął się ból.

Przestała masować jego ramiona, po czym powiedziała:

- Amy.

Colt przytaknął i próbował nie dopuścić do tego, by ogarnęło go gorąco łaskoczące go w skórę.

- Denny powiedział, że dał Amy „tylko trochę, na tyle, by pchnąć ją we właściwym kierunku”. Sully powiedział, że dokładnie tak brzmiały jego słowa, Creig nigdy ich nie zapomni. Powiedział, że Denny wyglądał jak chory skurwysyn, kiedy je wypowiadał i wiedział, że Denny nim był kiedy odkrył, że prowadził swoją grę z Amy i ze mną. Sądzę, że Amy źle dobierała sobie przyjaciół i Denny był jednym z nich. Spędzała czas z nim i z Creig’em i, z jakiegoś powodu, podzieliła się z nimi tym, że się we mnie podkochiwała.

Przy brwiach Feb pojawiły się bruzdy, a oczy zaszyły jej mgłą, kiedy próbowała przywołać wspomnienia i powiedziała:

- Nie pamiętam, aby byli przyjaciółmi.

- Ja także, ale Creig twierdzi, że nimi byli.

Przechyliła głowę, walcząc o przypomnienie sobie, ale poległa.

- Cóż, to nie tak, że zwracałam na nich wiele uwagi – wymamrotała, po czym skupiła się na nim i powiedziała: - Założę się, że Denny’emu nie spodobało się usłyszenie tego od Amy.

Colt przytaknął w zgodzie, nim powiedział:

- Creig powiedział, że Denny otworzył drzwi i że wtedy było już po wszystkim. Według Creiga, Amy nie była tak naćpana, jak ja. Na tyle trzymała się w garści, że naciągnęła na nas przykrycie. Creig powiedział, że leżała pod kołdrą zwinięta w kulkę, lamentując jak dziecko, a ja byłem nieprzytomny.

- Colt – wyszeptała Feb, ściskając jego szyję, ale pokręcił głową.

- Ze mną okej, kochanie.

- Nie, nieprawda.

Mówiła prawdę, nie było z nim okej.

Całe to gówno brzmiało dla niego jak historia, której nie pamiętał, więc miał wrażenie, jakby go tam nie było. Ale prawdą było, że *tam* był i okazał się być bezsilny, najprawdopodobniej kierując się podstawowymi instynktami, Bóg jeden wiedział jak to było, ale podczas tego wszystkiego, Colt zgwałcił inną osobę. A najgorsze z tego wszystkiego było to, że Amy nie była tak nieświadoma, jak on. Wiedziała co się z nią działo, co mocno go raniło, a jeszcze bardziej wkurzała go jego bezsilność do zatrzymania tego.

Colt wciągnął oddech.

- Masz rację, nie jest okej.

Oblizwała usta, po czym zagryzła wargi i zapytała:

- Chcesz kontynuować?

- Jeśli teraz tego nie zrobię, to już nigdy się na to nie zdobędę – odpowiedział, a Feb przytaknęła i na powrót zaczęła masować jego ramiona, podczas gdy Colt mówił dalej: - Creig powiedział, że Amy wpadła w histerię. Była po części pijana, po części na haju i bełkotała. Denny natomiast się śmiał, uznając to wszystko za przeżabawne. Creig się wkurzył i wypchnął go z pokoju na korytarz. Wymienili słowa i wówczas uderzyło w Creiga, że to co Denny do ciebie czuł nie było zdrowe. Jednakże miał na głowie większe zmartwienia, Amy. Denny szybko się zmył, a Creig wrócił do Amy. Kiedy to zrobił była ubrana i naciągała na mnie przykrycie, nadal płacząc i powtarzając w kółko „to wszystko moja wina, to wszystko moja wina”. Creig zabrał ją stamtąd, posadził do swojego samochodu i jeździł po okolicy aż odpłynęła, po czym zawiózł ją do domu. Nie chciał, aby jej rodzice zobaczyli ją w takim stanie. Powiedział, że jej ojciec był w szoku, ponieważ nie było to podobne do Amy, ale poprosił go, aby zaniósł ją do pokoju, ponieważ sam nie był dużym facetem, nie był silny i nie mógł tego zrobić. Powiedział, że czuł się jak gówno, ponieważ jej ojciec mu podziękował, a nawet uściśnął mu dłoń, zadowolony, że Creig zajął się jego córką. Powiedział mu, że był dobrym przyjacielem.

- O Boże, – wyszeptała Feb – zastanawiam się, czy myśleli... kiedy okazało się, że Amy jest w ciąży...

- Creig również się nad tym zastanawiał – przerwał jej Colt. – Powiedział, że to wtedy uformowała się nad nim chmura burzowa. My się

rozeszliśmy, Amy była w ciąży i przestała z nim rozmawiać, a Denny był na północnym zachodzie, bez szwanku, zostawiając tu Creiga w centrum burzy. Trzymał gębę na kłódkę, mimo że tego nienawidził, ale myślał że Denny go w to wciągnie, zwłaszcza, że pomagał w kradzieży prochów. Powiedział, że po tym wszystkim Amy nie odezwała się do niego na ten temat ani słowem i że wraz z rodzicami pozostali w stosunku do niego przyjaźni, mimo że Amy zachowywała dystans.

Oczy Feb powędrowały na ścianę za nim i powiedziała:

- Wiesz, nie sądzę abym po tym wszystkim kiedykolwiek widziała Denny'ego i Creiga razem.

- Nie mogłaś. Creig powiedział, że jeszcze raz skonfrontował się z Dennym i powiedział mu, że skoro tyle do ciebie czuł, to powinien przynajmniej powiedzieć ci co zaszło, abys mogła naprawić ze mną sytuację, ale Denny kazał mu się pierdolić. W tamtym momencie ich przyjaźń była skończona, ale Creig nigdy nie zdobył się na odwagę by samemu coś z tym zrobić, a czas szybko mijał, wydarzyły się różne rzeczy, aż w końcu było za późno.

Kiedy mówił, Feb znów na niego patrzyła i zapytała:

- Jest skłonny to wszystko zeznać?

Po raz pierwszy odkąd to gównno wyszło dziś na światło dzienne, Colt się uśmiechnął. Jego Feb nie była głupia.

- Mówi, że absolutnie tak.

Przestała go masować i zapytała:

- Myślisz, że sprawa trafi do sądu?

Colt pokręcił głową, nim opuścił ją na oparcie kanapy. Zakończył opowiadanie swojej historii i wyczerpanie które poczuł zaczęło wsiąkać w jego kości. Przesunął dłonie z jej ud, po bokach jej ciała, jedną ręką obejmując ją w pasie, w drugą wsuwając jej we włosy na karku. Pociągnął ją w dół, aż była do niego przyciśnięta, z czołem oparty na jego szyi.

Po tym odpowiedział:

- Nie mam pojęcia co z tego będzie, Feb. Czy go sprowadzą, czy będzie walczył, doprowadzając tym do swojej śmierci. Albo czy przyzna się, jeśli go sprowadzą. Po prostu nie wiem.

- Jeśli do tego dojdzie, to będę musiała zeznawać? – Zanim mógł odpowiedzieć, ścisnęła dłonią jego szyję i zaskoczyła go, mówiąc: - Ponieważ jeśli przyjdzie co do czego, to jestem skłonna to zrobić. – Przycisnęła się do jego piersi, wciskając mocniej czoło w jego szyję. – Chcę, aby podano to do publicznej wiadomości, nie obchodzi mnie w jaki sposób, i czy ktoś to przeczyta, ale chcę, aby ludzie dowiedzieli się co nam zrobił. Chcę znaleźć się z nim twarzą w twarz i powiedzieć mu, jak się przez niego czuję. Nie obchodzi mnie czy przeniknie to do jego chorego umysłu, ale jestem skłonna to zrobić i chcę dostać okazję, by powiedzieć mu jak bardzo go nienawidzę.

Colt zaczął myśleć, że mógł się mylić co do Feb. Być może to nie panika była widoczna na jej twarzy i ciele. Być może była to surowość emocji, które odczuwała. Być może February Owens była stworzona z czegoś, czego się nie spodziewał. W przeszłości była testowana i oblała. Ale nie oznaczało to, że nie wyciągnęła wniosków z tych porażek.

Przebiła się przez jego myśli, pytając:

- Dasz im o tym znać?

Przytaknął i powiedział:

- Tak, kochanie, dam im znać.

Ponownie ścisnęła jego szyję i wtuliła się w niego jeszcze bardziej.

- To dobrze.

Colt postanowił, że nadszedł czas, aby przeszli do bardziej przyjemnej części wieczoru, i opuścił rękę którą obejmował ją w pasie, by móc przesunąć dłonią po jej tyłku.

- W porządku, kochanie, chcę zakopać w tobie fiuta, ale jestem wykończony. – Poczł jak się przy nim napięła, ale mówił dalej: - Biorąc zatem pod uwagę fakt, że spałaś przez cały dzień, stwierdziłem, że będziesz pisała się na odwalenie całej roboty.

Uniosła głowę i spojrzała na niego. Jej oczy były miękkie w ten seksowny sposób, a usta wygięte miała w kącikach.

- Taa – powiedziała – piszę się na to.

Colt leżał na plecach, jedną dłoń trzymając na piersi Feb, a drugą na jej własnej, znajdującej się pomiędzy jej nogami. Czując, jak wiruje palcami po łechtaczce i obserwując jak go ujeżdżała wiedział, że była blisko, ale nie dostatecznie blisko. Przez obserwowanie jej, czucie jej i słuchanie był bliżej, i zamierzał dojść przed nią.

- Kochanie, pospiesz się – jęknął, a ona pochyliła głowę do przodu, przez co włosy opadły jej na twarz i rozsypały się wokół ramion i klatki piersiowej, a jej miękkie i podniecające oczy skupiły się na nim.

Chryste, samo patrzenie na jej twarz, kiedy wyglądała w ten sposób sprawiało, że był niemal na krawędzi.

Pochyliła się do przodu, opierając dłoń na łóżku, zapewniając sobie dźwignię do mocniejszego i szybszego nabijania się na jego fiuta, a to było dokładnie to, czego nie potrzebował. Kurwa, teraz prowadziła go na krawędź, a on walczył o utrzymanie kontroli i zmagał się z jej oddziaływaniem. Chciał, aby doszła razem z nim.

Zrolował w palcach jej sutek i usłyszał jak jęknęła. Lubił ten dźwięk, ale chciał go poczuć w swoich ustach.

- Feb...

Przesunęła palce z łechtaczki i przeciągnęła nimi po jego trzonie.

- Boże, - wyszeptała – to ty.

- To ja, kochanie.

Opadła w dół, przyciskając pierś do jego klaty, a usta do szyi i powróciła do zataczania kółek na swojej łechtaczce, tylko tym razem szybciej i z większym naciskiem.

- Odzyskałam cię – wyszeptała przy jego szyi.

- Jestem tutaj.
- Jesteś we mnie.
- Feb...
- Zamknięty głęboko.

Kurwa mać, musiała się cholernie pospieszyć, ponieważ on zaraz eksploduje.

- Feb, kochanie...

- Zamknięty głęboko – powtórzyła szeptem i poczuł, jak jej cipka zaciskała się wokół jego kutasa kiedy zassała oddech przy jego szyi. Zabrał dłoń z jej piersi i chwycił ją za włosy, wykorzystując je by odciągnąć jej twarz od swojej szyi i przyciągnąć do siebie. Otworzyła dla niego usta i pochłonął jej jęk, podnosząc biodra, zakopując się w niej głębiej i dochodząc razem z nią.

Po tym jak doszli do siebie, wyciągnął spomiędzy nich jej dłoń, więc opadła na niego, a on otoczył ją ramionami. Ponownie przycisnęła twarz do jego szyi, wsunęła palce jednej dłoni we włosy z boku jego głowy i nacisnęła na jego fiuta.

Jej czyny sprawiły, że wyrwało mu się „Kurwa, kochanie”, ponieważ takie dobre było to uczucie.

- Zamknięty głęboko – wyszeptala jeszcze raz, a on zacieśnił ręce, nim zsunął dłonie na jej tyłek.

Colt pomyślał, że bycie zamkniętym wewnątrz Feb było najlepszym uczuciem na świecie. Myślał w przerośni, ponieważ wiedział, że to dosłowna prawda. Była w tym naturalna, biorąc pod uwagę fakt, że miała tylko czterech kochanków i najwyraźniej pewną ilość posuchy. Cholera, była tak dobra, że mogła udzielać lekcji.

Jego myśli przeskoczyły na to, że kiedy będzie już po wszystkim, to zamieni sobie słówko z kilkoma facetami z miasta. Dwadzieścia dwa lata temu rozsiali kłamstwa na temat Feb. Dopilnuje tego, żeby prawda wyszła teraz na jaw. Nadal ciągnęła się za nią reputacja, na którą nie zasłużyła, nie to, żeby ktoś poza Feb jeszcze się tym przejmował, ale Colt nie mógł pozwolić by w dalszym ciągu dźwigała to brzemie. W tym całym bałaganie Colt miał moc, by coś z tym zrobić, więc zamierzał to naprawić.

Przesuwała palcami przez jego włosy i przechyliła głowę, by pocałować spód jego szczęki, odciągając go od myśli.

- Idź spać, skarbie – zachęciła go.

Napiął palce na jej tyłku.

- Nie jesteś zmęczona? – zapytał.

Pokręciła głową i usłyszał, jak ocierała włosami o poduszkę, jej wisiołek pobrzękiwał i poczuł jak musnęła nosem jego policzek. Były to trzy rzeczy, które automatycznie zapisał w pamięci.

- Feb...

- Jest okej, popatrzę jak śpisz.

Zabrał rękę z jej tyłka i wplótł ją w jej włosy, aby delikatnie pociągnąć jej głowę w górę i móc na nią spojrzeć.

- Popatrzysz jak śpię? – zapytał, próbując się nie uśmiechnąć.

- Taa – powiedziała, a jej usta uniosły się w kącikach.

Przegrał walkę z uśmiechem i odpowiedział:

- To będzie fascynujące.

Uśmiech zamarł jej na ustach i powiedziała:

- Kiedyś cały czas to robiłam. Obserwowałam jak spałeś myśląc o tym, jaką szczęściarą byłam, że cię miałam.

Colt poczuł ciepło, które uderzyło w jego klatkę piersiową z siłą, która pozbawiła go tchu.

Nie wiedział o tym, nigdy mu tego nie powiedziała. Zaczynał myśleć, że był niepewny odnośnie tej nowej Feb, która dzieliła się z nim swoimi odczuciami. Jeśli nadal będzie to robiła, to będzie po nim.

- A teraz mogę to robić, – wyszeptała, przysuwając twarz jeszcze bliżej – myśląc o tym, jaką szczęściarą jestem mając cię z powrotem.

Nie mógł znieść nic więcej.

Colt przewrócił ją na plecy i wyszedł z niej, przerywając ich połączenie, ale nakrył ją swoim ciałem i polecił:

- Zamknij się, Feb.

- Co? – Jej ton był zmieszany, ale przepleciony zranieniem.

- Powiedziałem, abyś się zamknęła.

Drgnęła jej głowa i odwróciła spojrzenie, mamrocząc:

- Przepraszam, ja...

Zacisnął dłoń, którą nadal trzymał w jej włosach.

- Nie przepraszaj. – Ponownie na niego spojrzała, a on mówił dalej: - Nie masz za co przepraszać. I nie masz powodu, by czuć się szczęściarą.

- Alec...

- W tym łóżku znajduje się tylko jedna szczęśliwa osoba, kochanie, i ta osoba ma kutasa.

Ponownie rozchyliła usta i wpatrywała się w niego w ciszy.

- Wiesz jak wyglądało moje życie po urodzeniu.

- Alec...

- To życie mogło powieść mnie inną drogą, ale doprowadziło mnie do ciebie.

- Alec...

Usłyszał dobiegający z salonu dźwięk komórki Feb. Słyszał go tak dobrze, że modlił się do Boga, by Jackie twardo spała, ponieważ Feb sporo jęczała, a kiedy Colt ją pieprzył potrafiła być głośna.

Zignorował telefon i powiedział do Feb:

- Kochanie, to co się nam przytrafiło, co przytrafiło się tobie i co nadal się dzieje jest do dupy. Ale wróciliśmy na ścieżkę i nie wprowadzaj się w błąd myśląc, że to ty masz szczęście, że do tego doszło. To ja tu jestem szczęściarzem.

Jej telefon przestał dzwonić, a ona powiedziała:

- Colt, to ja ...

Opuścił głowę i pocałował ją, by zamknąć jej usta, a kiedy ponownie ją uniósł, powiedział:

- Przestań mi to wszystko mówić, Feb, nie mogę tego znieść.

Obserwował jak szeroko otworzyła oczy.

- Myślałam, że chciałeś abym się przed tobą otworzyła.

Uśmiechnął się do niej.

- Myślę, że się myliłem.

- Ale...

Ponownie przyłożył usta do jej warg i zaczął się drażnić:

- Jesteś zbyt słodka, jak cukierek, jeśli będziesz kontynuowała, to popsują mi się zęby.

Usłyszał że jej telefon znów zaczął dzwonić i podniósł głowę, by posłuchać.

- Alec...

Szybko i nieobecnie polecił:

- Cicho, Feb.

- Jesteś bardzo władczy – powiedziała z umiarkowanie rozdrażnionym warknięciem, tak jakby nie do końca miała to na myśli.

Telefon przestał dzwonić, a on ponownie skupił na niej swoją uwagę.

- February... - zaczął kończyć tę rozmowę, ale telefon znów zadzwonił i to ciepło, które wstrzyknęła mu w pierś Feb, wyparowało, zastąpione chłodem. Colt patrzył jak poruszyła głowę, w końcu słysząc telefon. - Kurwa – przeklął, odsuwając się od niej i staczając się z łóżka.

Zgarnął z podłogi dzinsy, kiedy podparła się na łokciu, naciągając nakrycie na piersi i przechyliła głowę, nasłuchując jak telefon przestał dzwonić, aby kilka sekund później ponownie rozbrzmieć. Przesunęła na niego oczy, kiedy

naciągał na siebie spodnie. Widział jak bladła, nim odrzuciła nakrycie, przesunęła nogi na krawędź łóżka, wstała i wzięła jego koszulę.

- Pozwól mi się tym zająć – powiedział jej, kiedy zakładała jego koszulę.

- Okej, ale idę z tobą.

- Feb... - zaczął, kiedy pochyliła się po majtki, ale szybko z powrotem się wyprostowała i skrzyżowała z nim spojrzenie.

- Idę z tobą.

Jej ton sprawił, że poczuł iż rozsądnie będzie nie kłócić się z nią.

Do czasu aż założyła bieliznę i zapięła trzy guziki na piersi, jej telefon przestał dzwonić i zaczął ponownie. Weszli do salonu i Feb włączyła światło. Jej torebka leżała na stoliku, a telefon który znajdował się na górze zamilkł, tylko po to, by ponownie zacząć dzwonić.

Colt go podniósł, zerknął na wyświetlacz i powiedział:

- Nieznany numer.

Colt pozwolił, by zadzwonił jeszcze raz, zanim otworzył klapkę i przyłożył go do ucha.

- Lepiej żeby to było coś ważnego, bo jest, kurwa, północ – powiedział do telefonu.

W odpowiedzi otrzymał ciszę i spojrzał na Feb, która go obserwowała.

- Ktoś tam jest? – podsunął Colt.

Nic.

- Nie wkurzaj mnie – ostrzegł i to wtedy otrzymał odpowiedź.

- Nie powinno jej tam być – powiedział mu do ucha męski głos, w którym wibrowała emocja, prawdopodobnie gniew. Colt nie mógł mieć pewności, że to był Denny, ponieważ jeśli w ogóle kiedykolwiek z nim rozmawiał, to minęło od tego czasu sporo lat, ale tak czy siak wiedział, że był to Denny.

- Lowe? – zapytał, machając ręką do Feb i wskazując na sypialnię, mając nadzieję, że zrozumie o co mu chodzi. Przytaknęła i pobiegła w dół korytarza.

- Nie – powiedział mężczyzna.

- Nie rozmawiam z Denny'ym Lowe'm?

- Nie. – Głos stawał się coraz bardziej wzburzony. – Mówi porucznik Alexander Colton.

Colt poczuł dreszcz przebiegający mu po kręgosłupie.

Kurwa. Ten facet był nienormalny.

- Mylisz się, ponieważ to ja jestem Alec Colton – powiedział mu Colt.

- Nie, nie jesteś. Nie powinno jej tam być. Nie beze mnie.

Colt nie miał zielonego pojęcia jak to rozegrać i nie wiedział także, czy Feb dzwoniła właśnie do Sully'ego.

Zdał się na przeczucie, mając nadzieję że Feb odczytała o co mu chodziło i zrobił co mógł, by utrzymać tego chorego sukinsyna na linii.

- To Feb, Denny, wiesz, że przeznaczone jest jej bycie ze mną.

- Przeznaczone jest jej bycie ze *mną*.

- Skąd wiesz, że ona tu jest?

- Nie możesz jej mieć, ona jest moja.

- Przykro mi Denny, ale mylisz się. Jest moja, zawsze była i wiesz o tym.

- Nie możesz jej mieć. Jest nam pisane bycie razem.

- Skąd wiesz, że ona jest ze mną, Denny?

- *Przestań nazywać mnie Denny!* – krzyknął, kiedy Feb wróciła do pokoju z telefonem Colta w dłoni i nie spuszczał go z oczu.

- Denny, posłuchaj mnie, nie wyświadczasz jej przysługi. Feb nie chce tego, co robisz. Rozrywasz ją na kawałki. Przestań. Idź na najbliższy posterunek policji i oddaj się w ich ręce.

- Muszę zapewnić jej bezpieczeństwo. To moja praca. Jestem dobrym facetem. Jestem policjantem. Zapewnię jej bezpieczeństwo i nikt już nigdy nie będzie mógł jej skrzywdzić.

- Nie zapewniasz jej bezpieczeństwa, Denny, ranisz ją, straszysz.

- Ona wie, że to moja praca. Wie, że robię to wszystko dla niej.

Colt spróbował czegoś innego.

- Skąd masz ten numer, Denny?

- Dała mi go.

- Nieprawda. Nie widziała cię od lat.

- Cały czas przychodzę do baru.

- Tak?

- Tak, przychodzę. Siadam na końcu. Ona przynosi mi piwa. Obserwuje mnie kiedy myśli, że nie patrzę.

Jasna cholera, obserwował bar.

- Denny, to *ja* to robię. Ty nie pojawiłeś się w barze odkąd ona wróciła do domu.

- Jestem tam cały czas, zapytaj Morrie'go, widział mnie.

- Nie, Morrie widział *mnie*, Denny, ty nie jesteś mną – powiedział mu Colt. – Zgłoś się na policję.

- Muszę zapewnić jej bezpieczeństwo, aby nikt jej więcej nie skrzywdził.

- Zrób to co należy i oddaj się w ręce policji.

- Muszę zapewnić jej bezpieczeństwo.

- Jesteś w mieście? To stąd wiesz, że ona tu jest?

- Mam ją na oku, muszę zapewnić jej bezpieczeństwo.

Jezu, kto prowadził dla niego obserwacje?

- Denny, nie pogarszaj tego, dla Feb. Dla ciebie. Mówię ci, że najlepszą rzeczą jaką możesz zrobić jest oddanie się policji.

- Jeszcze dwóch i będzie bezpieczna.

Colt usłyszał jak się rozłączył i syknął:

- Kurwa!

Jeszcze dwóch. Jednym był on, a drugim ktokolwiek.

- Colt? – usłyszał wołanie Feb i spojrzał na nią, widząc, że Jackie stała przy niej, obejmując ją rękami.

- To był Denny – potwierdził Colt i podniósł dłoń, wskazując na swój telefon. – Zadzwoiłaś do Sully’ego?

Feb odsunęła się od mamy, podeszła do niego i przytakując, podała mu telefon.

- Powiedziałaś mu o połączeniu i podałam mu swój numer.

Colt zamknął jej komórkę i otworzył swoją, wyszukał numer Sully’ego i wcisnął przyciska połączenia.

Słuchał jak zadzwonił raz, po czym Sully odebrał.

- Colt?

- Udało się?

- Nie wiem, muszę się rozłączyć, aby linia była wolna gdyby oddzwonili.

- Pozwolę ci się rozłączyć, ale musisz wiedzieć, że on obserwuje bar, Sul, i wie, że Feb jest ze mną.

- W porządku.

- Wyślij kogoś do baru, niech go przeszukają, mogą w nim być kamery.

- A twój dom?

Dreszcze znów wspięły się po jego kręgosłupie.

- Mój dom także. Przeszukam go dziś.

- Zgłoś co znajdziesz. Na razie.

Colt zamknął telefon i spojrzał na Feb.

- Załóż coś na siebie, kochanie.

- On nas obserwuje? - wyszeptała.

- Nie wiem, załóż jakieś ubrania.

Wybiegła z pokoju.

- Zrobię kawę – powiedziała Jackie i skierowała się do kuchni.

Colt poszedł za Feb, chciał najpierw sprawdzić sypialnię, a chciał to zrobić mając na sobie t-shirt.

Godzinę później, Colt siedział na kanapie z Feb zwiniętą u jego boku i z ręką zarzuconą wokół jego brzucha, a nogi miała zgięte i oparte na jego udach. Przycisnęła się do niego tak blisko, że poczuł jakby chciała się w niego wszczepić.

Jackie zwinęła się na fotelu obok kanapy, nogi przerzuciła przez podłokietnik i obserwowała Colta.

Obejmował Feb wokół pleców, a dłoń położył luźno na jej biodrze. Próbował wyglądać na spokojnego, kiedy tak naprawdę nie był.

Miał przy uchu telefon i usłyszał jak zadzwonił tylko raz.

- Colt.

- Dom jest czysty, Sully.

- Bar nie - odpowiedział Sully. - Do tej pory znaleźliśmy dwie kamery, obie skierowane na bar. Nadal szukają, ale zaangażowali jakiegoś technicznego czarodzieja, który znalazł połączenie z kamerami. Namierzają je, przygotowując się w tym samym czasie do wyłożenia kart na stół.

- Daj mi coś więcej – zażądał Colt, kiedy Sully zamilkł.

- Cóż, dobrą wiadomością jest to, że jest amatorem, nadal genialnym, ale albo sprzyja mu szczęście, albo zrobił niezłe rozeznanie. Prawdopodobnie instrukcje znalazł w Internecie. To oznacza, iż moim zdaniem sam zamontował kamery i że może znajdują się na nich odciski.

- W porządku, co jeszcze?

- Kolejną dobrą wiadomością jest to, że nagrania z kamer muszą być odbierane niedaleko. Nie wysyła ich na księżyc. Jeśli obserwuje, to także jest blisko.

- Dobrze.

- Okej Colt, złą wiadomością jest to, że wie iż Feb jest u ciebie, ponieważ ma na ulicy skierowaną na twój dom kamerę. Śledzą teraz również jej połączenie, ale podejrzewamy, że prowadzi do tego samego miejsca.

- Więc albo jest blisko i obserwuje, albo ma współnika, który go informuje.

- Zgadza się.

- Zadzwoił na telefon Feb, Sully – powiedział mu Colt.

- Łatwo było mu znaleźć jej numer, biorąc pod uwagę fakt, że był w jej mieszkaniu. Jej numer widnieje na rachunku telefonicznym. Dzwonił Chris i powiedział, że znaleźli odciski Lowe'a na dużej plastikowej teczce w której Feb trzyma dokumenty, wsadzonej do szafy, na półkę obok jej dzienników.

- Chris jest dobrym facetem.

- Lepiej uważaj Colt, rośnie mam konkurencja. – Sully żartował, ale nie mylił się. Chris mógłby być detektywem, chciał tego, ciężko na to pracował i był kurewsko mądry, tak bardzo, że mógłby nawet pobić rekord Colta w czasie potrzebnym na zdobycie odznaki.

- W porządku, mam dla ciebie coś więcej, Sully – powiedział Colt, ściskając palcami Feb z zamiarem dodania jej sił, zanim usłyszy to, co zaraz wyjdzie z jego ust. – Musisz przekazać to federalnym i ich ludziom od profili. Facet jest bardziej obłąkany niż sądziliśmy. Myśli, że jest mną.

Colt usłyszał jak zarówno matka jak i córka wciągnęły oddech, ale poczuł tylko ciało Feb, które stężało przy nim, więc znów ją uściśnął.

- Tak ci powiedział?

- Przedstawił się jako porucznik Alexander Colton. – Usłyszał jak Feb wyszeptała „o mój Boże”, ale nie przerwał mówienia: - Wkurzył się, kiedy nazwałem go Denny. Twierdzi, że jest policjantem i że robi to wszystko, aby zapewnić Feb bezpieczeństwo.

- Jezu.

- Powiedział także, że zostało jeszcze dwóch. Sądzę, że jednym z nich jestem ja, a drugim... - Pozwolił, aby słowa zawisły w powietrzu, kiedy Feb opuściła głowę na jego ramię.

- Nie mieli czasu, aby dokonać pomiarów triangulacyjnych sygnału telefonu – powiedział Sully.

- To złe wieści.

- Monitorują teraz jej telefon, twój domowy telefon i ten w barze.

Trochę za późno, ale kto mógł sobie wyobrazić, że ten popierdoleniec naprawdę zadzwoni. Głupie posunięcie, facet robił się niedbały, a to nie mogło oznaczać nic dobrego, choć mogło to być także coś dobrego i Colt skupił się na tej ostatniej myśli.

- Musimy go rozdrażnić w związku z tym wszystkim? – zapytał Colt. – Wymusić reakcję?

- Już ja go rozdrażnię. – Jackie wyszeptała swoją groźbę, a Colt nie mógł się powstrzymać i uśmiechnął się do telefonu. Jeśli Jackie go dorwie, z siekierą czy bez, to Denny Lowe nie będzie miał szans. Lwice były śmiercionośne, kiedy ich młode były zagrożone.

- Cóż, jeśli się nie zbliży i nie zacznie obserwować osobiście, to będzie to trudne – powiedział Sully. – Zdemonstrowali wszystkie kamery, nawet tę na ulicy. Domyślam się, że federalni się nie pierdolą i w jakiś sposób zorganizowali armię do pracy przy tym gównie. Warren mówi, że zdemonstrowanie kamer jest ich własnym sposobem na sprowokowanie go, wymuszenie reakcji i wkurzenie, aby wykonał kolejny ruch.

To był pech. Coltowi podobała się myśl o staniu w drzwiach swojego domu i całowaniu Feb na do widzenia nim wyjdzie do pracy. Nie spieszyłby się, dałby się ponieść, wydobywając z jej ust jęk i położyłby ręce na jej tyłku. Dowaliłby Denny'emu, zmuszając go do patrzenia jak rościł sobie prawo do tego co jego i co Denny niemal skutecznie mu odebrał, a co udało mu się odzyskać. Jeśli w mózgu tego faceta stykała jeszcze choć jedna synapsa, to Colt chciał doprowadzić do jej zwarcia.

- Informuj mnie - powiedział Sully'emu Colt.

- Jeszcze jedna rzecz, stary – powiedział pospiesznie Sully. – Federalni chcą, abyście rozważyli areszt prewencyjny dla ciebie i Feb.

Coltowi się to nie podobało, ponieważ wiązało się to z tym, że Feb byłaby stłamszona, a on pozbawiony mocy do działania, ale z całą, kurwa, pewnością to rozważy.

- Pogadamy o tym i dam ci znać.

- Na razie, Colt.

- Na razie.

Colt zamknął telefon, a Feb podniosła głowę i otworzyła usta, by coś powiedzieć.

- Chwileczkę, kochanie – wymamrotał, ponownie ściskając jej biodro.

Przesuwał kontakty w telefonie, znalazł numer którego szukał, nawiązał połączenie i przyłożył telefon do ucha.

- Halo? – powiedział Chip po czwartym dzwonku. Colt go obudził.

- Chip, tu Colt, przepraszam że cię obudziłem, ale to pilne.

- Wszystko okej? – zapytał Chip, próbując pozbyć się senności z głosu.

- Wiem że jest późno i że masz pełny grafik, ale chcę abyś przesunął innych klientów na rzecz priorytetowej pracy zaraz z rana.

- Jakiej pracy?

- W moim domu, chcę także rozeznania w J&J. Jeśli uznasz, że to konieczne, to chcę zabezpieczeń także tam.

- To ma coś wspólnego z tym całym gównem, o którym słyszałem? – zapytał Chip.

- Dokładnie tak.

- Ty i Feb jesteście bezpieczni?

- Nikt na dłuższą metę nie jest.

Chip się nie zawahał, mówiąc:

- Będę o siódmej.

- Na razie.

Zamknął telefon i spojrzał na Feb oraz Jackie.

Feb utknęła w czasie, wiedział o tym, kiedy zapytała:

- Myśli, że jest tobą?

- Jest obłąkany.

- Wiem o tym, ale *myśli, że jest tobą?*

Colt się uśmiechnął, nie mógł się powstrzymać, ponieważ jej twarz była komiczna. Miał do wyboru albo się uśmiechnąć, zaśmiać, albo wstać i walnąć pięścią w ścianę.

- Okej Feb, on jest *poważnie* obłąkany.

- Zgadza się – wymamrotała Jackie.

Nie chciał aby się nad tym rozwodziły, co oznaczało, że musiał zakończyć tę rozmowę. Nie można rozmawiać o tym gównie w środku nocy, kiedy mogą zaatakować demony, ponieważ jest się wtedy bezbronnym. Mówi się o tym w świetle dnia, kiedy masz podniesioną defensywę i twój umysł może stanąć do walki.

- Czas spać – ogłosił Colt, podnosząc się i zabierając z sobą Feb.

- Nie mogłabym zasnąć, nie ma mowy – powiedziała Feb, obejmując go rękami, kiedy stanął na nogi.

Spojrzał na nią i znów się uśmiechnął.

- W porządku kochanie, zatem możesz popatrzeć jak ja śpię.

Szarpnęła głową, a chmura wisząca nad jej twarzą przejaśniła się, kiedy Feb walczyła ze swoimi demonami i ściągając brwi, powiedziała:

- Okej, masz rację, koniec szczerych rozmów. Daję ci przez to amunicję, której nigdy nie przestaniesz na mnie używać.

Objął ją mocniej i uściskał, a uśmiech ani na moment nie zniknął mu z twarzy.

- Wiesz, że tylko się drocę, kochanie.

- Wiem o tym i podoba mi się to tak samo, jak wtedy kiedy miałam osiem lat i wraz z Morriem goniliście za mną, wymachując żabami.

To wspomnienie było przekomiczne; Feb krzyczała jak obłąkana i uciekała tak szybko, że włosy powiewały za nią. Colt poczuł, jak to wspomnienie powoli zaczęło w nim odzywać i nie mógł się powstrzymać przed parsknięciem śmiechem. Jackie też to czuła, ponieważ zawtórowała mu.

- Moja dziewczynka zawsze nienawidziła żab – oświadczyła Jackie, kontrolując swoją wesołość.

- Zgadza się mamó. – Feb zrównała swoje zirytowane spojrzenie ze spojrzeniem mamy. – Jestem *dziewczyną*, co oznacza, że nienawidzę żab. Wykopaliby mnie z klubu dziewczyn gdyby było inaczej. Zapytaj Maisie, zna zasady na pamięć.

Jackie znów się roześmiała, zanim przeniosła spojrzenie na Colta.

- February. Zawsze była strachajłem. Nie może nawet oglądać horrorów.

- O Boże – wymamrotała Feb.

- Muszę przyznać, Jackie, że to chyba dobrze, iż moja kobieta potrafi trzymać się w garści, kiedy psychol grasuje na wolności. Sądzę, że to ważniejsze, niż jej zdolność do oglądania Freddy'ego Krugera nawiedzającego w filmie sny licealistów.

- O nie – wyszeptała Feb, brwi nie miała już zmarszczonych, ale za to szeroko otworzyła oczy – teraz myślę o Freddym Krugerze.

Colt znów ją uścisnął.

- Zapewnię ci bezpieczeństwo, kochanie.

- Nie możesz! - warknęła. – On dopada cię w *snach*!

I znów to samo, uderzyło go to w brzuch niczym rakietą i Colt nie mógł się powstrzymać od roześmiania się tak mocno, że nie mógł utrzymać głowy w górze, więc pochylił ją i zakopał w jej szyi.

Gdyby ktoś mu powiedział, że w ciągu tego dnia będzie się śmiał, lub uśmiechał więcej niż raz, to powiedziałby mu, że jest, kurwa, szalony.

Ale oto była. Magia Owensów.

Feb miała go za złotego chłopca? Colt nie mógł powiedzieć, że nie podobało mu się to, iż tak myślała.

Ale ona i jej matka były czymś innym, czymś co błyszczało o wiele jaśniej niż złoto. Czymś, co sprawiało, że wierzyłeś, iż Bóg istniał, ale nie czynił cudów. On stworzył istoty ludzkie i dał im moc do czynienia cudów, cudów zarówno małych, jak i tych dużych.

Rozdział 9

Cheryl

Dzwonek do drzwi obudził Colta. Spojrzał na zegar, zobaczył, że była 7:05 i wysunął się spod nieprzytomnego ciała Feb, która była przyciśnięta do jego boku.

Włożył na siebie dżinsy, t-shirt, zabrał broń, wszedł do salonu i wyjrzał przez judasza, widząc, że na progu stał Chip Judd.

Otworzył drzwi w chwili, kiedy Jack wszedł do pokoju ze zmierzwionymi włosami i w dżinsach, z nagą piersią i dłonią zaciśniętą na ręczce rewolweru.

- Jack, to tylko Chip. Jest spoko, zadzwoniłem po niego.
- Chip? – zapytał Jack.
- Wracaj do łóżka, wszystko jest dobrze.

Jack przyglądał mu się przez kilka chwil z senną intensywnością, po czym powiedział:

- Nie wiem co jest dobre, to, że zadzwoniłeś do jedyne go chłopaka w mieście, który instaluje systemy bezpieczeństwa, czy to, że zjawił się tu z samego rana. – Jack stwierdził oczywisty fakt, po czym skierował się ponownie w stronę korytarza, mamrocząc: - Kurwa.

Colt odwrócił się z powrotem do drzwi i otworzył je, kiwnął do Chipa i odsunął się, aby go wpuścić, ale oczami taksował sąsiedztwo. Chip zaparkował vana na ulicy, nie było widać w pobliżu żadnego Audi, ani innego poruszenia. Wszyscy na ulicy spali, ale za pół godziny ludzie zaczną wychodzić do pracy. A kolejną godzinę później znów będzie spokojnie.

Colt zamknął drzwi, przekreślił klucz i odwrócił się do Chipa. Chłopak patrzył na zamek, który przekreślił Colt, po czym przeniósł oczy na niego.

- Stoisz tu trzymając broń, wielkoludzie, ale i tak zamykasz drzwi na klucz?

- Gdzieś tam grasuje facet, który rąbie ludzi siekierą, zagraża bezpośrednio mnie i może skierować swoją uwagę na Feb. Przy tej możliwości nie zamierzam zostawiać otwartych drzwi, Chip.

Twarz Chipa przybrała kolor jego włosów, które były niemal tak białe, jak u Albinosa, po czym wymamrotał:

- Ja pierdolę.

- Cholerna racja, a teraz mi powiedz, co możesz dla mnie zrobić? – zapytał Colt.

Chip odzyskał spokój, kiwnął głową w stronę drzwi i powiedział:

- Po pierwsze, założę ci przyzwoity rygiel. Z mojego doświadczenia? Istnieją dwa rodzaje policjantów. Ci z rodzinami, którzy mają tak dużo cholernych zamków, że ich dom przypomina Fort Knox, a ich żony mają skoliozę od dźwigania wszystkich tych kluczy. I ci, którzy ich nie mają, ponieważ nie spędzają w domu tak dużo czasu, aby się tym przejmować. Ty ewidentnie jesteś gliną typu drugiego. Muszę ci powiedzieć, Colt, że ten zamek to kupa gówna.

Colt nie mógł się sprzeczać. Jego zamek nie był tak zły jak ten w mieszkaniu Feb, ale i tak kwalifikował się jako kawałek gówna.

- Zamontuj zasuwę i łańcuchy przy wszystkich drzwiach. Jedne są z boku, a drugie na tyłach domu. Będę potrzebował pięciu zestawów kluczy – powiedział mu Colt, Chip przytaknął, więc Colt kontynuował: - Coś jeszcze?

- Rozmawiamy o podstawowym modelu, podstawowym ulepszonym modelu, czy całkowicie wypasionym? – zapytał Chip.

Systemy bezpieczeństwa do tanich nie należały. Colt o tym wiedział, więc trochę szarpnie go to po kieszeni. Dopiero pół roku temu zapłacił ostatnią ratę za kuchnię Melanie. Poza tym uważnie unikał długów i oszczędzał tyle ile mógł, aby jego życie po przejściu na emeryturę było słodsze, niż to, które zapewniała mu pensja policjanta. Przyjął finansowy cios, kiedy Melanie odeszła,

ponieważ pracowała i kiedy byli razem, dwie wypłaty sprawiały, że ich życie było o wiele lepsze. Z związku z tym pozwolił jej zabrać sporo rzeczy, kiedy odchodziła. Ona pozwoliła mu zatrzymać dom, który kupili razem i łódź. Colt uznał to za sprawiedliwe, ponieważ dostała pracę po drugiej stronie miasta i przeprowadziła się, więc nie potrzebowała domu, a jemu zależało na łodzi o wiele bardziej, niż na jakiejś tam kanapie. Z tym wyjątkiem, że musiał sięgnąć do oszczędności, aby po jej odejściu wykończyć dom.

A teraz planował kupić motor, tak szybko, jak będzie mógł. Lata temu Jack nauczył jego i Morrie'go jak jeździć i oboje zawsze tak bardzo to lubili, że od czasu do czasu Colt wynajmował Harleya i spędzali weekend na jeździe na nim.

Ale teraz wiedział też, że Feb czuła się wolna siedząc z tyłu motoru, więc Colt chciał zapewnić jej to uczucie tak często, jak to możliwe.

System bezpieczeństwa może położyć kres tym planom.

Ale znów, kiedy to gównu dobiegnie końca zamierzał także pogadać z Feb. Wiele w sposobie w jaki żyła miało się zmienić. Jedną z tych rzeczy było jej mieszkanie w domu, pozbawionym osobowości. Kolejną było jej spędzanie masy czasu w jego kuchni, szykując mu śniadanie.

- Delux – powiedział Chipowi, a przez jego odpowiedź wiedział, że Chip odczytał jego wyraz twarzy, kiedy się zastanawiał.

- Dobry wybór, Colt – stwierdził Chip. – Załatwię sprzęt po cenach hurtowych i dam ci zniżkę za robociznę.

Colt pokręcił głową i odparł:

- Nie ma takiej potrzeby.

Chip na niego spojrzał, po czym się roześmiał, głośno i długo, a Colt nie mógł zrobić nic, poza obserwowaniem, ponieważ myślał, że jego kumpel mógł być szajbnięty.

- Co? – zapytał, kiedy Chip przestał się śmiać.

- Colt, stary, zadzwoniłeś do mnie o drugiej nad ranem. Myślisz, że nie obudziłeś Josie?

O, kurwa.

Żona Chipa, Josie Judd, była kiedyś przyjaciółką Feb, Jessie i Mimi, nadal jest. Josie Judd była przyjaciółką wszystkich, wślizgując się i wyslizgując z różnych paczek towarzyskich. Josie potrafiła wszystkim dogodzić, ale to nie o to chodziło. Ta kobieta była patologicznie społeczna.

Chip mówił dalej:

- Usłyszała jak wymówiłem imię Feb i zaczęła mnie dręczyć jak tylko skończyliśmy rozmowę. Ona i jej siostra od lat rozwodziły się nad sytuacją twoją i Feb. Przysięgam na Boga, że wypity w zeszłym tygodniu tak dużo kawy, wymyślając tyle scenariuszy, że pomyślałbyś, że ich mózgi im wyparowały. Myślą, że to powieść romantyczna, która się ziściła. Tu chodzi o ciebie i Feb, więc jeśli nie dam ci systemu Delux i zniżki, a ona się dowie, że policzyłem ci to normalnie, to dobierze mi się do jaj.

Josie mogła być towarzyska i zadowalać ludzi, ale potrafiła także zgnieść czyjeś jaja i była znana w mieście przez wszystkie osoby, które miały okazję spotkać się z którąś z jej wymienionych wyżej cech. Colt pomyślał, że mężczyźni z miasta mieli powód by okrzyknąć Chipa świętym, przez to, jak radził sobie z energią Josie, niekończącą się ilością przyjęć jakie urządzała i na które go ciągała i przez wszystkie te razy kiedy ona mówiła „tak”, po czym Chip kończył odwalając całą robotę, a do tego był jeszcze ten bat, którego hojnie na nim używała.

No ale na tę kobietę fajnie się patrzyło, w ciągu kilku miesięcy po urodzeniu każdego z ich trójki dzieci wracała do wcześniejszej figury, a Chipowi regularnie wymykało się to, że potrafiła zrobić zajebistego loda, że lubiła to i często praktykowała. To mogło być tylko pieprzenie, aby nie wyjść na słabego, ale Colt tak tego nie postrzegał. Chip często się uśmiechał i był jednym z najbardziej łagodnych, przystosowanych ludzi jakiego Colt kiedykolwiek poznał. Otrzymywanie świetnego obciąganka od kobiety, która wyglądała jak Josie i była utalentowana w zakresie operowania swoimi ustami mogło tak wpływać na faceta. Colt uświadomił sobie, że gdyby jego własne życie nie było totalnie spierdalone, to byłby teraz tak samo łagodny i przystosowany jak Chip, i nie mógł się tego doczekać.

Ale w tej chwili nie miał czasu, aby kłócić się o to za co zapłaci i chciał mieć bez opóźnienia zamontowany system alarmowy.

- W porządku Chip, ty dasz zniżkę, a ja poproszę Feb, aby zrobiła ci frittate – powiedział mu Colt.

Chip zagwizdał przez zęby.

- Słyszałem o tych frittatach, wielkoludzie. – Uniósł brwi. – Chcesz mi powiedzieć, że już na jedną zasłużyłeś?

Colt nie odpowiedział i nie musiał, a Chip się wyszczerzył.

- Legenda – wymamrotał Chip, po czym powiedział: - Masz klucze do baru? Skoczę tam i rzucę okiem. Minęło już trochę czasu od kiedy tata zamontował tam sprzęt, a ja jeszcze nie siedziałem w tym fachu, więc pewnie można by go unowocześnić. A potem zbiorę chłopaków i wrócę tu.

Colt poszedł po breloczek z kluczami, zdjął jeden, dał go Chipowi i podał mu kod do alarmu.

Otworzył drzwi, ale Chip się w nich zawahał.

- Wiem, że nie muszę ci tego mówić, ale zapewnij jej bezpieczeństwo. Byłoby do dupy gdyby jedno z was skończyło zabite siekierą kiedy dopiero co do siebie wróciliście.

- Taa. – To była jedyna odpowiedź, jaka przysłał Coltowi do głowy na to niedopowiedzenie Chipa.

Chip spojrzał przez ramię, natrafiając spojrzeniem na torebkę Feb leżącą na stoliku, po czym znów złapał spojrzenie Colta i powiedział niskim głosem:

- Cieszę się twoim szczęściem, Colt.

A potem wyszedł.

Colt zamknął za nim drzwi na klucz i wrócił do sypialni. Federalni prawdopodobnie znaleźli kryjówkę Denny'ego, z której śledził Feb i zrobili na nią obławę, więc chciał się dostać na posterunek i zobaczyć co odkryli.

Dotarł do pokoju i zobaczył, że Feb nadal spała. Wczoraj zasnął przed nią, więc nie wiedział kiedy dokładnie sama odpłynęła. Ale podszedł do łóżka, usiadł na brzegu i odgarnął jej włosy z szyi, po czym położył dłoń na jej biodrze, uściskał i pochylił się, by pocałować ją w szyję. A wtedy dotknął językiem wisiora, który się tam znajdował.

Poruszyła się, a on uniósł głowę i zobaczył jej otwarte oczy.

- Śpij dalej kochanie, chciałem ci tylko dać znać, że idę pod prysznic, a potem jadę na posterunek. Twój tata tutaj jest.

- Tata śpi?

Colt pomyślał że tak, więc przytaknął.

- Mmm – wymamrotała i uniosła dłoń.

- Feb, kochanie, wracaj spać.

- Za minutę – wyszeptała, unosząc ku niemu dłonie. Jedną objęła go za plecy, a drugą zsunęła do jego krocza.

Jej intencje były oczywiste i zabiło go to, kiedy musiał powiedzieć:

- Kochanie, muszę iść na posterunek.

Jej twarz zniknęła w jego szyi i przesunęła usta do jego ucha, łapiąc w dłoń jego krocze, kiedy powiedziała:

- Połóż się, Alec.

- Kochanie.

Poczuł jak dotknęła językiem płatka jego ucha, a potem jak jego fiut zaczął twardnieć i wówczas usłyszał, jak wyszeptała mu do ucha:

- Chcę cię w ustach, Colt.

Colt doszedł do tego, że miał sporo roboty przed sobą, aby wymazać tę samotność, którą Feb odczuwała przez ostatnie dwie dekady swojego życia.

Równie dobrze mógł zacząć teraz.

Colt, jak można się było tego spodziewać, czuł się łagodnie i jakby był przystosowany, gdy dotarł na posterunek.

Jednakże, biorąc pod uwagę obecny stan rzeczy, niestety dla niego, to uczucie nie będzie trwało wiecznie. Zobaczył jak Jo z informacji kierowała się w jego stronę.

- Colt, – zawołała, kiedy zatrzymała się i odwróciła w jego stronę – właśnie zostawiłam ci na biurku wiadomość. W pokoju przesłuchań numer dwa mają chłopaka. Federalni właśnie zaczęli go przesłuchiwać. Sully obserwuje i chciał, abyś do niego dołączył jak tylko się pojawisz.

- Jakiego chłopaka? – zapytał Colt

- Chłopaka, który miał oko na wszystko dla Denny'ego Lowe'a – odpowiedziała Jo.

Colt przytaknął, niepewny czy czuł radość czy obawę, gdy skierował się prosto do dźwiękoszczelnego pomieszczenia. Wszedł do środka i zobaczył Sully'ego, Chrisa i Rodmana, którzy patrzyli przez lustro weneckie, na profilologa Nowakowskiego i Warren, którzy przesłuchiwali młodego, chudego i przerażonego dzieciaka z bałaganem włosów na głowie i pryszczatą twarzą.

Wszyscy zerknęli na Colta kiedy wszedł, ale jedynie Sully nie odwrócił później spojrzenia.

- Mamy go, Colt. Denny Lowe ma oficjalnie przejebane – powiedział mu Sully.

- Ryan, zapisz tu adres mailowy, na który wysyłałeś pliki. – Wydobył się z głośników głos Nowakowskiego.

Colt zamknął drzwi i wszedł, patrząc jak Nowakowski przesuwiał do chłopaka podkładkę do pisania i długopis.

Colt zatrzymał się obok Sully'ego i zobaczył, że Nowakowski nie siedział naprzeciwko chłopaka, ale obok niego. Dzieciak siedział pośrodku stołu, a Nowakowski przy jego boku. Przyjacielska, przystępna, nie niosąca w sobie groźby pozycja. Warren stał, opierając się ramionami o ścianę obok drzwi, z uniesioną głową i oczami utkwionymi w dzieciaku, a ręce miał skrzyżowane na piersi. Nieprzyjacielsko, oficjalnie, z groźbą.

- Przysięgam, że nie wiedziałem – powiedział łamiącym się głosem dzieciak, niemal pozbawiając się tym męskości i cholernie próbując to powstrzymać. – Powiedział, że był gliną. Miał odznakę i w ogóle.

- Rozumiemy – powiedział mu Nowakowski, choć Colt wiedział, że to nieprawda. Myślał, że dzieciak był głupim pojebem i tak pewnie było. Jednak Colt nie mógł tego wyczytać w żadnym geście czy słowie, które Nowakowski kierował do dzieciaka. Był dobry w swoim fachu.

- Powiedział, że zostałem wyznaczony i zostaję oficjalnym członkiem operacji – powiedział dzieciak, patrząc na Nowakowskiego, niedowierzając, że został okłamany w twarz. – Powiedział, że musimy cały czas mieć ją na oku, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Była zagrożona.

Jep, głupi pojeb, pomyślał Colt, obserwując jak Nowakowski przytakiwał ze zrozumieniem, a chłopak podniósł podkładkę i długopis.

- Um, złe wieści, stary – wymamrotał do niego Sully, nachylając się bliżej. – Lowe miał podgląd na mieszkanie Feb. Nie znaleźliśmy go. Federalni zrobili to jakąś godzinę temu, po tym, jak zobaczyliśmy co pokazują wszystkie monitory w jego kryjówce. Zostały profesjonalnie podłączone przez obecnego tu Ryana. Ten dzieciak pracuje w sklepie z elektroniką, a tym głównym zajmuje się w ramach hobby, ale także jest to jego dodatkowa fucha. Zleca się mu zakładanie kamer, by obserwować nianie i tego typu rzeczy. Jest w tym dobry, erudyta idiota. Chris przeszukał mieszkanie i nic nie znalazł. Federalni powiedzieli, że sami mieliby z tym problem, gdyby nie mieli odpowiedniego punktu widzenia i więcej sprzętu, oraz doświadczenia, niż policja z małego miasta.

Rodman spojrział na niego i Colt wyłapał jego reakcję na wiadomość, że Lowe i jego pacholek obserwowali Feb w jej mieszkaniu, które było kontrolowane. Sporo go to kosztowało, ale ugryzł się w język.

- Ma w moim domu kamery, których nie znalazłem? – zapytał Colt.

- Nope. Tylko na ulicy.

- Gdzie jeszcze?

- U Meems'a. Są tam teraz chłopaki i demontują je.

Mimi wpadnie w szal. A Al w jeszcze większy.

- Wysłaliście kogoś, by uspokoić Ala?

- Zrobiłem to osobiście zanim tu przyszedłem. – Sully się zawahał, wyraźnie dając do zrozumienia co miał na myśli, po czym powiedział: - Z nim okej.

Co oznaczało, że początkowo nie było, dopóki Sully nie przemówił mu do rozumu. Sully mógłbym pracować dla ONZ, ponieważ był cholernie dobrym dyplomata, co było powodem tego, iż Colt nie uszkodził wczoraj ciała Craiga Landsona.

- Jak obszedł systemy bezpieczeństwa? – zapytał Colt.

Sully poderwał głowę w stronę lustra weneckiego.

- Obecny tu Ryan maczał palce w wielu rzeczach, mały skurwiel. Niestety w ten sposób nauczył sporo Lowe'a.

- Dlaczego do chuja to zrobił?- zapytał Colt.

- Lowe powiedział mu, że jest tobą. Miał odznakę i wyglądał oficjalnie. Powiedział mu, że pomoże prawu, ucząc go kilku rzeczy.

- On jest jakimś pół-idiotą, czy coś?

- Z doświadczenia wiem, że im ktoś jest mądrzejszy w jednej kwestii, to staje się bardziej głupi we wszystkim innym. Ryan jest przykładem, który to potwierdza.

- Będę miał przez to kłopoty? – zapytał Ryan, przyciągając z powrotem do siebie ich uwagę. Odepchnął od siebie podkładkę z wypisanym e-mailem, patrząc na nią jakby miała ożyć, wyskoczyć i go ugryźć.

- Współpracuj Ryan, a my zobaczymy co da się zrobić – powiedział Nowakowski, a oczy Colta powędrowały do sprzętu nagrywającego przesłuchanie, by ocenić, czy był włączony czy nie. Zwykle był, jeśli Federalni, Sully lub Chris go włączali.

- Więc, - powiedział Nowakowski – chcę powtórzyć to co powiedziałaś i upewnić się, że dobrze zrozumiałem. Pan Lowe zatrudnił cię do rozbrojenia alarmów, oraz do pomocy w zainstalowaniu kamer. Zapłacił ci także abyś wszystko dla niego monitorował i wysyłał mu mailowo nagrane materiały.

- Taa – odpowiedział Ryan. – Powiedział mi czego chciał, więc zamontowałem oprogramowanie do rozpoznawania twarzy, by zdobyć część

tego czego chciał. A co do innych rzeczy to musiałem przewijać sporo nagranych materiału aby to zdobyć.

- Czego chciał?

Ryan poruszył się niewygodnie na krześle.

Nowakowski odczytał jego dyskomfort i przełamał go.

- Zaczniemy od rozpoznawania twarzy. Kogo obserwował?

- Bar. Blondynkę i faceta, kiedy byli razem. Wielkiego faceta. Innego policjanta. Ciągle tam przychodził. Czasami też do kawiarni. Porucznik Colt... znaczy wasz człowiek powiedział, że on był brudnym gliną.

Wówczas Colt ugryzł się język, w dupie mając to, czy Rodman to widział. Lowe nie tylko się za niego podawał, ale rozповідаł też ludziom, że był brudnym gliną.

- Wysoki, ciemne włosy, atletyczna budowa ciała? – zapytał Nowakowski, a Warren odwrócił głowę w stronę lustra weneckiego. Wiedział, że Colt obserwował.

- Taa, to on – odparł Ryan.- Nie rozumiałem tego. Tego, czego chciał wasz człowiek. Znali się, ta blondynka i facet. Widać było, że się znali. No i przyglądał się jej tyłkowi, ale, kurwa, każdy by to robił. Ja obserwowałem jej tyłek. Ma fajny tyłek. Ale poza tym, nic. Aż do niedawna.

- Niedawna? – zapytał Nowakowski.

- Zniknęli razem w biurze. Nie zamontowaliśmy tam kamer. Wtedy wydawali się nieprzyjacielscy. A potem bardzo przyjacielscy. Rozumiecie o co mi chodzi? – odpowiedział Ryan.

- Ryan, obserwowałeś February Owens i porucznika Alexandra Coltona, tego prawdziwego. Jest policjantem, ale nie jest brudnym gliną – wtrącił Warren. – Inwigilowałeś czystego policjanta i jego dziewczynę.

Ryan nie był aż takim głupim pojebem, kiedy siedział w tamtym pomieszczeniu z dwoma policjantami i dowiedział się, że obserwował kolejnego i wiedział, że miał przez to przejebane. Zbladł jeszcze bardziej, pryszcze się uwydatniły, a dłonie zacisnął na stole przed sobą, po czym je poluzował.

- Nie wiedziałem – powiedział Ryan. - Ledwo ze sobą rozmawiali.

- Mieli pewne problemy – wyjawiał Ryan. – Rozpracowali je.

Ryan obrócił głowę w stronę Nowakowskiego i Warrena.

- On się o tym nie dowie, i o mnie? Prawda? Że jestem świadkiem i tak dalej?

Warren odsunął rękę z piersi i wskazał na lustro weneckie.

- Obserwuje cię w tej chwili, Ryan.

- O kurwa. O kurwa. – Ryan wiercił się na krześle, nie będąc pewnym czy wolno mu wstać, ale całkowicie przekonany, że chciałby dać nogę.

- Uspokój się, Ryan. Powiedzieliśmy, że jest dobrym policjantem. Jeśli będziesz współpracował, to nie będziesz miał problemów z prawdziwym porucznikiem Coltonem – powiedział Nowakowski zarówno do Ryana, jak i do Colta. – A teraz powiedz jak długo to trwało?

- Sześć miesięcy, lub trochę dłużej, tak sędzę – odpowiedział Ryan.

- Czy pan Lowe przychodził kiedyś, by bezpośrednio obserwować to, co pokazywały kamery z podglądu?

Ryan pokręcił głową.

- Nie, nigdy. Dostawał jedynie pliki.

- Co jeszcze mu wysyłałeś? – zapytał Warren, a Ryan spojrzał na niego, a potem na lustro weneckie.

Wówczas odwrócił się do Nowakowskiego.

- Poprosicie go, aby wyszedł? Żeby przestał na mnie patrzeć?

- Myślę, że ma prawo aby cię trochę poobserwować, Ryan, biorąc pod uwagę fakt, że ty obserwowałeś jego i pannę Owens. Nie sądzisz? – zapytał Warren. – Taka wymiana będzie fair.

Colt stwierdził, że zaczynał lubić Warrena.

Ryan pokręcił głową.

- On nie... on nie...

- Co wysyłałeś? – zapytał Nowakowski

- Ale on obserwuje - powiedział Ryan.

- Ryan, powiedz nam co wysyłałeś – naciskał Nowakowski.

- On... nie rozumiecie. Powiedział, że był gliną.

- Ryan, bądź mądry, dobra? Co wysyłałeś? – Nie odpuszczał mu Nowakowski.

- Wiem, że to było dziwne! – wypalił Ryan, odpychając się na krzesło o kilka centymetrów, przez co zaalarmowany Nowakowski usiadł prosto, a Warren odepchnął się od ściany. – Ale powiedział, że był policjantem! Co ja tam wiem o glinach?

Warren podszedł kilka kroków do przodu i uderzył dłonią o stół, powodując, że Ryan podskoczył, a potem warknął:

- Co wysyłałeś?

- Nagrania kiedy się ubierała! – krzyknął Ryan, a potem zerwał się na nogi, przykładając dłonie do boków głowy. – Jak się ubierała i rozbierała. Tylko tego chciał. – Oczywiście Ryana powędrowały do lustra na mniej niż sekundę, a potem znów spojrzał na Nowakowskiego i opuścił ręce tylko po to, by wyciągnąć je na boki. – Dobra, w porządku, uznałem to za dziwaczne! Nie jestem aż *tak* głupi. Gdyby nie miał nagrań z kawiarni i z baru, i nie zechciał nagrań z tym wielkim facetem to uznałbym to za dziwaczne. Ale tego także chciał. Wiedziałem, że prosił o te dodatki, ponieważ podniecał się tym, ale policjanci tak robią! Wszyscy to wiedzą! A przez połowę czasu pytał dlaczego nie ma więcej, a ja kłamałem i mówiłem, że przebierała się w łaziance. Chciał tam kamerę, ale ja nie chciałem tego widzieć i nie było powodu, aby on także to widział, mimo iż był policjantem. Przecież ten wielki facet którego obserwowaliśmy nie mógł przeleźć przez otwór wentylacyjny i zabić ją w łazience, do chuja pana! Wiec zamontowałem tam jedną, ale odłączyłem ją i powiedziałem mu, że nastąpiła awaria. Ale czasami był bardzo, kurwa, zdenerwowany brakiem nagrań, a koleś jest trochę dziwaczny. Poważnie. Więc wysłałem mu trochę gówna, okej? – Ryan usiadł i oparł łokcie na stole, złożył głowę na dłoniach i powtórzył: - Wysłałem mu trochę gówna. Kurwa.

- Podniecałeś się, Ryan, jak my policjanci, kiedy obserwowałeś jak February Owens się ubierała i rozbierała? – zapytał Warren.

- Nie – wymamrotał Ryan w stronę swoich kolan.

Warren uderzył dłonią o stół i krzyknął:

- Nie okłamuj mnie! Podniecałeś się?

Ryan szybko się wyprostował i krzyknął:

- Nie! – A potem uderzył pięściami o stół. – Okej, na początku tak, ale nie waliłem sobie konia ani nic. Ale później, nawet nie mając fonii, widać było, że jest miła! Widać to było przez to, jak traktowała swojego kota i jak pracowała w barze. Uśmiechała się i to było prawdziwe. Ludzi do niej ciągnęło. Pewnie że jest gorąca, ale po jakimś czasie czułem się jakbym podglądał siostrę, przez co czułem się źle. – Spojrzenie Ryana powędrowało do lustra i powiedział: - Jest miła i ty także wydajesz się być spoko. Wywołujesz jej śmiech, a nieczęsto się uśmiecha. Cieszę się, że wszystko pomiędzy sobą rozpracowaliście.

Pięć sekund wcześniej Colt wykorzystywał całą swoją silną wolę, by nie wejść do tamtego pomieszczenia i nie rozerwać gardła tego małego pojeba. Ale teraz zaczął chichotać.

- Cóż, możesz odetchnąć Colt, Ryan cieszy się, że wszystko rozpracowaliście z Feb – wymamrotał do niego Chris ze śmiechem w głosie.

Nim Colt mógł coś powiedzieć, Nowakowski zapytał Ryana:

- Widziałeś, aby pan Lowe wchodził do mieszkania pani Owens?

Ryan przytaknął.

- Taa, pewnie, wchodził tam. Powiedział, że sprawdzał coś. Kazał mi wyłączać kamery kiedy tam był.

Oczywiście że tak, pomyślał sobie Colt. Denny nie miał nic przeciwko temu, że Ryan obserwował jak Feb się przebierała, ale nie chciał żeby ten mały pojeb patrzył, jak walił sobie konia na jej łóżku.

- Wyłączyłeś je tak, jak prosił? – zapytał Nowakowski.

- Taa – odpowiedział Ryan.

Nowakowski klepnął palcem w podkładkę do pisania.

- Te pliki Ryan, piliki wideo, są obszerne. Porucznik Colton sporo czasu spędzał w barze?

- Czasami tak – powiedział Ryan, uspokajając się trochę z powodu zmiany tematu, ale nadal był czujny.

- To sporo materiału – zauważył Nowakowski. – Te pliki musiały być duże. Kompresowałeś je czy coś?

To wówczas Colt już wiedział, że Nowakowski nie był dobry, posiadał najprawdziwszy talent. Było w tym coś więcej; Nowakowski to zauważał, a Colt nie. Colt o tym wiedział, ponieważ uprzednio wstrząśnięty Ryan, teraz ewidentnie panikował.

- Pewnie – powiedział Ryan, kłamiąc teraz z jakiegoś powodu przez zęby, próbując wyglądać na spokojnego, ale dawał ciała. – Kompresowałem je.

- Nie wypalałeś na płycie DVD? Przekazując je panu Lowe? – zapytał Nowakowski.

Ryan pokręcił głową.

- Widziałem go kiedy zawieraliśmy umowę i kilka razy później, kiedy zakładaliśmy kamery. Potem kontaktowaliśmy się tylko mailowo.

- Zatem komu przekazywałeś DVD? – zapytał Nowakowski, a Ryan spojrzął w ziemię, na stół, na swoje dłonie, nie nawiązując kontaktu wzrokowego. – Ryan? – zawołał Nowakowski.

- Nie było DVD, tylko pliki wysyłane mailowo.

- Wysyłanie tak dużych plików, nawet skompresowanych, zabiera sporo czasu. Większość komputerów przekroczyłaby czas oczekiwania na przesłanie.

- Mam przyspieszone łącze – powiedział w kierunku swoich dłoni Ryan.

- Pewnie, że masz. A co z nim? Potwierdzał otrzymanie tych plików? – zapytał Nowakowski.

Ryan pokręcił głową.

- Nie.

- Zatem chciał nagrań i nie miał nic przeciwko przekroczonemu czasowi oczekiwania? Wydaje się to dziwne biorąc pod uwagę fakt, że denerwował się tym, że nie wysyłałeś dostatecznie dużo nagrań z panią Owens – zauważył Nowakowski.

- Może on też ma przyspieszoną prędkość. Nie skarżył się o kłopoty z przesyłem.

Nowakowski zmienił temat rozmowy.

- Odzywał się do ciebie w ciągu ostatniego tygodnia?

- Kilka razy, po tym jak wielkolud i ta dziewczyna zaczęli, no wiecie, rozpracowywać wszystko. Był tym naprawdę zainteresowany, a także nagraniami z ulicy. Wysłał mi maila w którym napisał że chciał, abym jeszcze raz przejrzał materiał i upewnił się, że niczego nie pominąłem. To jak wchodzili do jego domu, jak go opuszczali, kiedy gadała z nim w barze i tego typu gówno.

- Więc jak wiele razy kontaktował się w ciągu minionego tygodnia? – naciskał Nowakowski.

- Nie wiem, cztery, pięć, niewiele się odzywał, ale zaczął to częściej robić, kiedy nagrania się zmieniły.

- Zatrzymałeś te maile?

Ryan uniósł głowę i przez jego twarz przemknęło trochę wojowniczego nastawienia.

- Taa, są na moim sprzęcie, który skonfiskowaliście.

Nowakowski przytaknął, zupełnie niezdenerwowany.

- Dobrze. A teraz powiedz, komu przekazywałeś DVD?

Agresja zniknęła i Ryan momentalnie powrócił do unikania kontaktu wzrokowego.

- Nie ma żadnych DVD.

- Kogo chronisz, Ryan? – Do przesłuchania włączył się Warren, który wrócił pod ścianę.

- Nie ma żadnych DVD – kłamał Ryan.

- W porządku. – Nowakowski usiadł prosto, opierając łokcie na brzuchu i ułożył palce w piramidkę. – Ryan, chcę, abyś na mnie spojrział. – Czekał cierpliwie, aż Ryan wykrzesze odwagę by unieść oczy. Kiedy miał na sobie pełną jego uwagę, dostarczył cios. – Pan Dennis Lowe poszukiwany jest za zabójstwo czterech osób. Zabił je siekierą. Pierwszą ofiarą była jego żona, której niemal nie dało się zidentyfikować, ale pozostawił nietknięty palec, na który założył jej obrączkę, co potwierdziło kim była. W przypadku pozostałej trójki zaczął rąbać od krocza, aż po serce, prawie rozcinając ich na pół. Musisz wiedzieć o jednej z ofiar, skoro widziałeś jak February Owens zgłaszała na policję znalezione przez nią ciało i obserwowałaś jak porucznik Colton przesłuchiwał ją w barze. Więc możesz tu siedzieć, Ryan i chronić tego, kogo chronisz i stać się współwinnym wielokrotnych morderstwa, lub możesz nam powiedzieć, komu dawałeś DVD.

Ryan miał szeroko otwarte usta, szczęka opadała mu tak bardzo, że Colt był zaskoczony, że nie wyciekała mu z nich ślina.

Ale wówczas je zamknął i momentalnie zmienił zdanie.

- Candy Sheckle.

Oczy Nowakowskiego powędrowały do Warrena, ale ten już wychodził z pomieszczenia.

Wówczas Nowakowski spojrział ponownie na Ryana.

- Znasz Candy? – Ryan przytaknął. – Powiedz mi, Ryan.

- Jest dziewczyną.

- Domyśliłem się, że musi nią być, biorąc pod uwagę imię Candy.

- Jest tak jakby... przyjaciółką.

- Twoją dziewczyną?

Ryan pokręcił głową, twarz mu się rozgrzała, powodując, że jego pryszcze były teraz niemal czerwone. Chciał, aby nią była, kimkolwiek ta Candy, pieprzona Sheckle była, ale nie mógł jej mieć.

- Nie, tylko przyjaciółką.

- Jakiego rodzaju przyjaciółką?

- Pomagam jej.

Nowakowski odsunął łokcie z brzucha, rozplótł palce i usiadł prosto.

- Ryan, mam tyle czasu ile tylko trzeba. Problem w tym, że pan Lowe podzielił się z nami swoimi intencjami odnośnie zabicia kolejnej dwójki osób i ich czas ucieka. Doceniłbym, gdybyś przestał to tak utrudniać, abyśmy mogli ruszyć do przodu z naszą pracą i, być może, ocalić kilka żyć.

Ryan gapił się przez chwilę, po czym przytaknął.

- Jest striptizerką. W „Dziewczyny X”. – Uniósł dłoń i zaoferował informacje o które Nowakowski nie prosił, ale Ryan poczuł potrzebę przekazania ich: - Nie jest taka. Wiele striptizerek... cóż, nie znam żadnej poza Candy, a naprawdę nazywa się Cheryl, ale tak czy siak... ludzie myślą, że striptizerki są zdzirami, ale ona nie jest. Jest naprawdę miła. Ma dziecko i chce, aby dorastało w dobrej okolicy, więc naprawdę ciężko pracuje. Ona, um... ona przyprowadziła do mnie tego Lowe'a. Bo wiecie, kiedyś jej pomagałem, chodziłem do klubu, dawałem jej niezłe napiwki i też trochę kasy na boku. Ale potem spiknęła się z Lowe'm i biorąc pod uwagę to, że jest słodką dziewczyną, powiedziała mi, abym zachował pieniądze, ponieważ ma teraz chłopaka, który o nią zadba i że jest dobrym facetem, policjantem. Więc, wiecie, zamierzałem z nią pogadać kiedy mnie wypuścicie, ale, um... myślę, że prawdopodobnie to wy teraz powinniście to zrobić.

- Zrobimy – zapewnił go Nowakowski z poważną miną, a Colt nigdy się nie dowie jak mógł się nie zaśmiać, czy choćby uśmiechnąć. – Zatem dawałeś jej DVD?

Ryan przytaknął, po czym usiadł prosto, z powagą nawiązując teraz kontakt wzrokowy.

- Candy zeświruje. Lubi go, myśli, że jest dobrym facetem i że to co robimy jest właściwe. I naprawdę jest bardzo miła, bez względu na to, czy jest striptizerką czy nie. Poważnie. Może moglibyście być... um, delikatni. Okej?

- Zajmiemy się Candy, Ryan.

Colt spojrzał na Sully'ego i obaj wyszli z pomieszczenia.

- Założę się z tobą o tysiąka, że Candy Sheckle jest wykapanym odbiciem Feb – powiedział Sully, kiedy szli korytarzem w stronę swoich stanowisk.

- Dziś zakładam system bezpieczeństwa, Sul, nie będę się głupio zakładał – odpowiedział Colt i wyłapał spojrzenie Warrena, kiedy dotarli na miejsce. - Ma na imię Cheryl, nie Candy – powiedział Warrenowi, który rozmawiał przez telefon.

- Chodzi o Cheryl Sheckle – powiedział do telefonu Warren.

- Cheryl Sheckle, cholera, jej rodzice musieli jej nienawidzić – wymamrotał Sully.

Colt zatrzymał się przy jego biurku i oparł się o niego biodrem. Sully zatrzymał się wraz z nim.

- Okej, Sully, kończmy z tym gównem, na czym do chuja stoimy? – zapytał Colt. – Na kilka miesięcy przed morderstwami miał ułożoną całą akcję, by śledzić mnie i Feb. Podszycia się pode mnie, prowadząc dwa życia i każde z nich jest bardzo kosztowne. Kiedy zaczął wypłacać pieniądze?

- W ciągu ostatnich kilku miesięcy.

- Ale pracował nad tym gównem od sześciu.

- Jeszcze raz przeglądnię oświadczenia. Zobaczą czy pojawiło się więcej wypłat.

- Moja rada? – zaoferował Colt. – Sprawdź także Marie. Myślę, że miała własne konto i pieniądze od rodziców. I pogadaj znowu z jej sąsiadką. Sprawdź czy Marie mówiła jej coś o tym, że dawała mu pieniądze.

- Chryste, myślisz, że brał pieniądze żony by utrzymywać dziewczynę na boku i zorganizować obserwację Feb? – zapytał Sully.

- Myślę, że zrobiłby wszystko – odpowiedział Colt. – Ten facet nie ma moralnego kompasu, Sully. Naćpał mnie, okej, jestem dużym facetem, mogę to przyjąć i dojść po tym do siebie. Feb? Ma mnie, Morrie'ego, Jacka i Jackie, jako armię wsparcia. Amy? Puck? Byli totalnie niewinni. Bezbronni. Wykosił ich, a Craig powiedział, że pojeb się śmiał kiedy miażdżył Amy.

Sully się zbliżył, a jego głos ucichł.

- A skoro o tym mowa, gadałem wcześniej z Nowakowskim. Wyjaśniłem kilka rzeczy. Rozważa pomoc, jeśli poprosisz, by sprawdzić czy uda mu się obejść kilka źródeł, abyś mógł się dowiedzieć, czy adopcja której poddała się Amy była zamknięta.

Colt nie chciał o tym mówić, nie teraz, i nie chciał też, aby Sully rozmawiał o tym z innymi.

- Sully...

Sully uniósł dłoń.

- To temat na inny wieczór przy kolejnej butelce whiskey, wiem. Tak tylko mówię.

Colt poczuł, że jego ciało zaczęło się rozgrzewać.

- Myślisz, że powinienem skontaktować się dwudziestoletnim dzieciakiem i powiedzieć mu, że jest rezultatem tego... cokolwiek to, kurwa było?

- Myślę, że jesteś moim partnerem i cholernie dobrym przyjacielem i że jeśli zdecydujesz się odnaleźć swoje dziecko, to zrobię co w mojej mocy, aby ci w tym pomóc. Właśnie to myślę, nic więcej, nic mniej.

- A ja myślę, że już dostatecznie dużo tego gówna się rozchodzi – powiedział Colt. – Amy nie żyje i wszyscy pamiętają ją jako cichą, dobrą kobietę. Nie potrzeba tego, by ktoś w ten sposób podkolorowywał pamięć o niej.

Sully pokręcił głową.

- Nie dojdzie do tego. Craig obiecał zachować to w tajemnicy, i wiesz, że każdy kto o tym wie, również to zrobi. Wliczając w to Nowakowskiego.

- W porządku, Sully, proszę jedynie o to, aby tak pozostało.

- Po grób – obiecał Sully i uniósł dłoń jakby składał przysięgę.

- Jezu, jesteś wrzodem na dupie – powiedział mu Colt i miał to na myśli. Sully zdecydowanie potrafił być wrzodem na dupie.

- Wrzodem na dupie który sporo pomógł w przybliżeniu się do złapania tego pojebanego fiuta, który zamienia życie twoje i Feb w piekło. – Wyszczерzył

się Sully. – Myślę, że jeden, lub dwa przyjemne szoty od ciebie i zaproszenie na kolejną frittate Feb załatwiłoby sprawę.

- Jeśli znajdziesz tego faceta, to Feb będzie ci robiła frittate każdego dnia do końca życia.

Sully nie przestawał się szczerzyć.

- Raz wystarczy, gdybym dostawał ją codziennie, to byłoby tego za dużo.

Mylił się, jeszcze nie próbował tej frittaty.

Ale tak w sumie, jeśli Colt codziennie by ją dostawał, to kiedy miałyby mu serwować francuskie tosty?

Colt wracał na posterunek z bardzo zatłoczonej kawiarni Mimi, z muffinką w białej torbie i kawą w dłoni, kiedy zadzwonił jego telefon. Przełożył torebkę do tej samej dłoni w której trzymał kawę i wyjął telefon, po czym zobaczył na wyświetlaczu imię Feb.

Otworzył go jedną ręką i przyłożył do ucha.

- Tak kochanie?

- Jesteś moim dłużnikiem.

Dobiegł go jej głos, schrypnięty i nadal senny. Zadzwoniła do niego zaraz po przebudzeniu, mając w głowie to, co zrobiła mu ustami. Ta wiedza i dźwięk jej głosu uderzyły go prosto w brzuch i przedostały się prosto do fiuta.

Miała rację, był jej dłużnikiem. I to wielkim.

To dlatego uśmiechnął się do telefonu, zatrzymując się u podnóża schodów prowadzących na posterunek, po czym położył na betonowej balustradzie torebkę z babeczką i kawę.

- Dopiero się obudziłaś? – zapytał ją.

- Taa, po tym jak poszedłeś pod prysznic spałam jak zabita do czasu, aż Chip zaczął się thuc. – Nie brzmiała na wkurzoną. Brzmiała za to na lekko zaskoczoną, że był pod prysznicem zaledwie trzy godziny temu.

- Przepraszam za to, kochanie. Nowe zamki. Nowy alarm.

- Jest okej – powiedziała cicho.

Zrobił łyk kawy, czekając aż powie coś więcej, ale nie zrobiła tego, więc zapytał:

- Jest powód twojego telefonu?

-Taa, kończą mi się ubrania. Czy będzie okej, jeśli tata i Morrie zabiorą mnie do mojego mieszkania po więcej?

Tak, to kurwa, okej, pomyślał.

- Pewnie, – powiedział, po czym ostrzegł: - ale kochanie, mieszkanie zostało przeszukane. Prawdopodobnie będzie tam panował trochę mniejszy porządek niż zwykle utrzymujesz.

- Świetnie – wymamrotała.

- No ale – drażnił się, chcąc oderwać od tego jej myśli – w większości sal operacyjnych jest mniejszy porządek niż u ciebie.

- Lubię ład – odpowiedziała – zwłaszcza, kiedy moje życie jest chaosem.

- Pieprzenie, Feb. – Colt nie przestawał się droczyć. – Jesteś córką Jackie Owens. Lubisz ład przez cały, kurwa, czas.

- A coś w tym złego? – zapytała, teraz się już wkurzając. Nigdy nie lubiła jak się z nią drażniono, co oznaczało, że często to robił, ponieważ była urocza kiedy się wkurzała, to znaczy tylko wtedy, kiedy było to pod kontrolą.

- Nope, nie ma w tym nic złego - odpowiedział Colt.

Zawahała się, po czym zawołała:

- Colt? – Jakby nie rozmawiała z nim przez telefon, tylko chciała przykuć jego uwagę.

- Jestem tutaj.

- Um... miałbyś coś przeciwko, gdybym... - kolejna pauza, a potem szybkie słowa: - opróżniła szufladę, lub może... zarekwirowała kilka wieszaków?

Kurwa mać, chciała przenieść do niego swoje rzeczy, i to również Colt odczuł w żołądku.

- No wiesz, żebym nie musiała mieszkać na walizkach? – zakończyła pospiesznie.

- Zajmij tyle miejsca ile potrzebujesz. – Colt także zamilkł, po czym powiedział: - I przynieś tak dużo rzeczy, jak chcesz.

Feb przez chwilę milczała, po czym powiedziała cicho:

- Okej, kochanie. – A później zapytała: - Co cię dziś czeka w pracy?

- Póki co, ten dzień przyniósł mi więcej brudów na Denny'ego, ale powiem ci o tym wieczorem.

- Zbliżyli się do znalezienia go? – zapytała.

- Zbliżają się.

- Dzięki Bogu, – wyszeptała, po czym powiedziała silniejszym głosem: - a skoro mam jutro nieplanowany wolny dzień, muszę być dziś wieczorem w barze. Chcesz się tam ze mną spotkać na kolację? Zamówimy u Franka. Ja stawiam.

- Jasne. O osiemnastej.

- Chcesz, abym powiedziała Darrylowi, że masz ochotę na kanapkę, żeby przyniósł ci burgera?

Uśmiechnął się do telefonu, po czym powiedział:

- Może spróbujemy zamówić opiekaną kanapkę z wołowiną i zobaczymy co przyniesie?

Usłyszał jej śmiech.

Sprawiasz, że się śmieje, a nieczęsto to robi.

Poprzez śmiech Feb usłyszał ponownie słowa Ryana. Miał rację, to była prawda, Feb nieczęsto się śmiała. Było tak od lat i tylko przy Palmerze i Tuesday śmiała się szczerze. Ale ostatnio robiła to częściej, głównie z nim.

- Robi się – wcięła się w jego myśli po tym, jak przestała się śmiać. – Osiemnasta. Szlag! - powiedziała nagle, a on usłyszał jak telefon zadrżał, a potem jej odległy krzyk: - Jep, wstałam! Za sekundę wyjdę. – Wówczas powróciła do rozmowy z nim. – To tata, powiedział, że chce szybkiej piłki odnośnie tego, dlaczego jest tu Chip. – Znów się cicho roześmiała, zanim powiedziała: - Colt, kochanie, naprawdę użył zwrotu „szybka piłka”. – Colt roześmiał się z nią zanim zakończyła szybko i nieobecnie: - Lepiej pójść przekazać mu tę szybką piłkę. Widzimy się później, Kocham cię, kochanie.

Colt zamarł i udało mu się tylko wymusić:

- Na razie, kochanie. – Zanim Feb się rozłączyła.

Widzimy się później, Kocham cię, kochanie.

Tak kończyła każdą rozmowę telefoniczną którą prowadzili codziennie, kiedy był w Purdue, a ona w domu i nie mogła przyjechać na weekend.

Widzimy się później, Kocham cię, kochanie.

Wiedział, że była zaabsorbowana kiedy to powiedziała, dając się ponieść bardzo staremu nawykowi.

Ale również go to, kurwa, nie obchodziło.

Zamknął telefon, wsadził go do tylnej kieszeni spodni, wziął swoją muffinkę i z uśmiechem na twarzy wszedł na posterunek.

Telefon na jego biurku zadzwonił, Colt odebrał, przyłożył go sobie do ucha, spojrzał na imię dzwoniącego i powiedział do słuchawki:

- Co tam, Kath?

- Colt, właśnie pojawili się rodzice Amy Harris. Skierowałam ich do sali konferencyjnej.

Kurwa.

Wiedział, że przyjechali wczoraj z Arizony, by zacząć organizować pogrzeb. Sully zajął się nimi wczoraj, pod nieobecność Colta, i umówił ich na dzisiaj na spotkanie z Coltem na czternastą.

A teraz jest już jutro i pięprzona czternasta.

- Zrób mi przysługę i zapytaj ich czy chcieliby kawę, jeśli tak, to przynieś im ją, a ja za minutę zejdem.

- Nie ma problemu, Colt – powiedziała, a on odłożył słuchawkę.

Kath była cywilem i pracowała w recepcji. Miała męża kutasa i piątkę dzieci, a każde z nich było rozrabiaką. Robiła co mogła, ale przy takim ojcu, dzieci sprawiały problemy na każdym kroku. Kiedy szukali kogoś do recepcji, złożyła podanie mówiąc im, że był to sposób na spędzanie większej ilości czasu z rodziną, skoro wszyscy, wliczając w to jej męża, siedzieli w celi przy wielu okazjach. Dali jej pracę głównie dlatego, że była dobrą kobietą, można było na niej polegać, była miła i, nie licząc jej męża, jej rodzina, gdzieś tam w środku, była dobra. Mieli w sobie po prostu sporo gówna do rozładowania, a do czasu kiedy Kath wyhodowała sobie kręgosłup i wykopała męża na zbity pysk, potrzebowała tyle pomocy ile mogła dostać.

Colt wstał, zdjął kurtkę z oparcia krzesła i założył na siebie. Już miał się skierować ku schodom, kiedy wszedł Sully.

- Candy Sheckle jest w drodze na posterunek – powiedział.

Colt uniósł brwi.

- Z własnej woli?

- Wczoraj w nocy miała zmianę w klubie, dopiero co włączyła telefon i w chwili, kiedy Federalni poprosili, powiedziała, że podrzuci syna do swojej mamy i przyjedzie.

- To pomocne – zauważył zaskoczony Colt.

- Cholernie bardzo pomocne – odparł równie zaskoczony Sully.

- To będzie interesujące przesłuchanie.

Sully się uśmiechnął.

- Nie mogę się, kurwa, doczekać. Chcesz popatrzeć?

- Tak, kurwa.

- Widzimy się tam, przyniosę popcorn.

Colt pokręcił głową i skierował się ku schodom.

Jak tylko zobaczył państwa Harris, siedzących blisko siebie w sali konferencyjnej, wiedział dlaczego Craig wniósł Amy do domu po tamtej imprezie, nie wspominając już o tym dlaczego Amy była taka drobna. Jej rodzice oboje byli mali. Nie pamiętał żadnego z nich, ale jeśli byli tak samo cisi i wycofani jak ich córka, wątpił by kiedykolwiek widział ich w przelocie i prawdopodobnie nigdy nie zwrócił na nich uwagi.

- Nie chcieli kawy, Colt. Kobieta pije herbatę. Chcesz, abym pobiegła do Mimi? – zapytała Kath, kiedy ją mijał.

- Byłbym wdzięczny gdybyś to zrobiła – odparł Colt, nie odrywając oczu od Harrisów.

- Nie ma problemu – powiedziała Kath i odeszła.

Pan Harris zauważył Colta, kiedy wchodził do środka. To będzie trudne w powodu czegoś więcej niż normalnych powodów. Nie miał zamiaru niczym się z nimi dzielić. Nie musieli wiedzieć o tym, co przeszła ich córka. Ale on o tym wiedział i właśnie ta wiedza sprawiała, że ta rozmowa będzie daleka od prostej.

Otworzył drzwi, pani Harris spojrzała w górę, a Colt kiwnął do nich głową.

- Dziękuję że państwo przyjechali.

Pan Harris wstał, sięgnął i podniósł ze stołu dużą, żółtą kopertę.

Bez wprowadzenia, zapytał:

- Możemy porozmawiać na osobności, synu?

Colt zerknął na kopertę, a potem na pana Harrisa, który wyglądał okropnie, a potem na jego żonę, która go zaskoczyła. Wpatrywała się w niego spokojnie, patrząc mu prosto w oczy. Wyglądała na smutną, ale także na zatroskaną, a w jej oczach była miękkość, którą Colt uznał za ogromnie życzliwą.

Wówczas Colt już wiedział, że będzie to coś więcej niż przesłuchanie pogrążonych w żałobie rodziców, mające na celu upewnienie się, że ich córka naprawdę popełniła samobójstwo, tak by mógł zamknąć jej sprawę.

Będzie to coś, co spodoba mu się o wiele mniej, niż sądził. A oczekiwał tego, że znienawidzi każdą sekundę.

- Ten pokój zapewnia prywatność, panie Harris. Nikt nie może... - zaczął Colt.

- Żadnego podglądu – weszła mu w słowo pani Harris, przesuając spojrzenie na szklane ściany.

Kurwa.

- Oczywiście – powiedział Colt, odwracając się ku drzwiom i wskazał przez nie ręką.

Zaprowadził ich do pierwszego pokoju przesłuchań, posyłając Sully'emu spojrzenie i uniósł palec wskazujący, dając znać, że zajmuje właśnie tę salę. Sully powiódł za nimi spojrzeniem, aż zniknęli mu z oczu.

Colt otworzył drzwi sali i przytrzymał je dla państwa Harris. Wszedł za nimi i zamknął drzwi. Pan Harris podszedł do stołu, a jego żona stanęła przy drzwiach.

Zanim Colt mógł się odezwać, pan Harris położył kopertę na stole i powiedział:

- Damy ci chwilę prywatności, abyś to przeczytał, Alexandre.

Alexandre.

Pan Harris nie zwracał się do porucznika Coltona. Utwierdzał fakt, że był starszy od Colta, robił to delikatnie, ale to on był w tej sytuacji postacią autorytarną. Ale to nie autorytarność chciał zakomunikować, mimo iż to nie

córka Colta się powiesiła. Pan Harris dawał mu do zrozumienia, że był tu, by zapewnić wsparcie.

Nie, Coltowi zdecydowanie się to, kurwa, nie spodoba.

Colt patrzył na pana Harrisa, jednak poczuł zaskoczenie, kiedy to palce pani Harris owinęły się wokół jego ręki. Colt na nią spojrział, a ona posłała mu mały, smutny uśmiech, uściśnęła jego rękę, po czym jej mąż dotknął jej ramienia, kiwnął do Colta, który odsunął się od drzwi, a oni wyszli.

Colt podszedł do koperty, czując odrobinę bólu Ryana. Cokolwiek było w środku mogło wyhodować zęby i go ugryźć.

Na kopercie nie było nic napisane, tył był zaklejony, ale niezapieczętowany. Colt otworzył kopertę i wyjął kartkę, po czym pochylił głowę i przeczytał list pożegnalny od Amy.

Colt,

Wiem, że jest za późno, stanowczo za późno. Ale chcę abyś wiedział, że jest mi przykro. Powinnam była powiedzieć to lata temu, ale nie zrobiłam tego, a Ty załgujesz na to, by dowiedzieć się dlaczego. Zaslugujesz, by wszystko wiedzieć.

Nie wiem jak wiele wiesz, albo pamiętasz, ale z tego co słyszałam, i dlatego, że potem mimo wszystko nadal się do mnie uśmiechałeś kiedy mnie widziałeś, sądzę, że niewiele. Ale mam nadzieję, że ten list wszystko wyjaśni.

To ja rozdzieliłam Ciebie i Feb. Ja i Denny.

Nie chciałam być tego częścią. Nawet nie wiedziałam, że byłam. Ale ostatecznie musiałam.

Denny wiedział, że Cię lubiłam. Powiedziałam mu o tym dawno temu. To było szkolne zauroczenie. Denny i ja byliśmy dobrymi przyjaciółmi. Ja mówiłam o Tobie, a on o Feb. Bardzo ją lubił. Mówił, że była wyjątkowa i że łączył ich wyjątkowy rodzaj przyjaźni, ale że był to sekret. Nie mogłeś się o tym dowiedzieć, ponieważ byłbyś zły, według niego, tak powiedziała mu Feb. Teraz nie sądzę, aby to była prawda, ale wówczas mu uwierzyłam.

Jednak to się stało później. Ukończyłeś Purdue i wszyscy tak właściwie czekaliśmy na to, aż się pobierzecie. Ale Denny wrócił z Northwestern i powiedział mi, że Feb mu zdradziła, że nie było pomiędzy wami najlepiej. Feb rzekomo planowała z Tobą zerwać i wszystko miało się wkrótce skończyć. Po tym jak ostatecznie wszystko się ułożyło, sądzę, że moje zauroczenie Tobą nie minęło. Myślę, że to dlatego zrobiłam to, co zrobiłam. Próbowałam to rozgryźć i oto do czego doszłam.

Denny namówił mnie na pójście na tę imprezę do dziewczyn Einsenhowers. Pamiętasz to? Jestem pewna, że tak. Denny powiedział mi „pożyj trochę”. Normalnie bym nie poszła, ale po rozmowie z Emily, która powiedziała, że będzie fajnie, zmieniłam zdanie. Ona zawsze próbowała nakłonić mnie do wyjścia. Więc poszłyśmy.

Przez te wszystkie lata tak bardzo pragnęłam, abys wiedział, że żałowałam iż poszłam.

Zobaczyłam tam Ciebie i Feb, i nie wyglądaliście jakby coś było pomiędzy Wami nie tak. Dla mnie wyglądało wszystko dobrze, normalnie, jak zawsze.

Z biegiem wieczora Denny przyniósł mi drinka, mówiąc, że musiałam się „rozluźnić”. Nigdy za wiele nie piłam. To co mi przyniósł bardzo szybko uderzyło mi do głowy. Myślałam, że to tylko piwo, ale nie sądzę, aby nim było. Nie mogłam mieć pewności, ale wtedy uznałam, że miałam słabą głowę i upiłam się kilkoma łykami piwa.

Denny zobaczył, że dziwnie się zachowywałam i powiedział Emily, że się mną zajmie. Śmiechu warte. Denny, który się mną zajmuje. Ale wówczas tego nie wiedziałam, Emily również nie. Obie myślałyśmy, że był moim przyjacielem. Niezły przyjaciel.

Zabrał mnie na górę i powiedział, że muszę trochę poleżeć. W ogóle tego nie pamiętam, tylko jakieś urywki, że czułam się dziwnie i jak nie ja. Myślałam, że był miły, ponieważ się o mnie zatroszczył, jak dobry przyjaciel. Ale przyjaciele nie robią tego, co on mi zrobił. Nie robią. Ale dowiedziałam się tego dopiero później, kiedy przekonałam się, że Denny wcale nie był moim przyjacielem.

Początkowo w ogóle nie wiedziałam, że byłeś w łóżku do którego mnie położył. I Cole, przysięgam, obiecuję i przysięgam, że nie wiem jak to się

zaczęło. Ale sądzę, że ja to zaczęłam. Nie myślałam, nie wiem co robiłam. Po prostu zaczęłam cię całować. Byłeś tam i byłeś Coltem i myślę, że zaczęłam Cię całować. Byłam tak pijana, czy cokolwiek i wszystko jest tak niewyraźne, ale nie odwzajemniłeś pocałunku, albo zrobiłeś to, nie wiem. Dopiero później uderzyło we mnie, że nie zachowywałeś się jak ty, że zachowywałaś się tak, jak ja. Jakbyś był pijany, czy naćpany. To okropne i żenujące, ale musisz wiedzieć, ponieważ sądzę, że Cię wykorzystałam. Poruszyliśmy się i w jakiś sposób wciągnęłam Cię na siebie i podobało mi się to. Przykro mi, ale podobało mi się to, taka jest prawda, a ty na nią zasługujesz.

To wówczas weszła Feb.

Kiedy zobaczyłam wyraz jej twarzy, wiedziałam, że Denny kłamał. Było tak, jakby właśnie się dowiedziała, że zmarł ktoś, kogo kochała. Mimo stanu w jakim byłam nigdy nie zapomnę wyrazu jej twarzy.

Zanim mogłam coś powiedzieć, jej już nie było, ty na mnie leżałeś, a ja nie mogłam cię zrzucić. Odplynąłeś, a byłeś taki duży i ciężki, że nie mogłam Cię przesunąć.

A potem nagle Denny tam był i wiedziałam, że przez cały czas znajdował się w pokoju. Widział całe zajście. Śmiał się, uznając to za zabawne. Próbowalam logicznie myśleć, zrzucić Cię z siebie i pójść za Feb. Poprosiłam go aby mi pomógł, ale on tylko dalej się śmiał i powiedział „Teraz to koniec. Teraz to koniec.” Powtarzał to w kółko. Brzmiał na cholernie szczęśliwego. Wówczas wiedziałam, że było z nim coś nie tak. Wiedziałam. Coś poważnie nie tak. Ale nie mogłam jasno myśleć i dostrzegłam to dopiero później, po tym co zrobił mi i jeszcze później, po tym, co zrobił Angie.

Zrzuciłam Cię z siebie ale nie mogłam wyplątać się z pościeli, ponieważ byłam taka otumaniona, więc poddałam się i zaczęłam płakać. Wówczas pojawił się Craig, był bardzo wściekły na Denny'ego, a ja byłam szczęściarą, ponieważ Craig się mną zajął. Zajął się mną i tobą.

To było ciężkie, ale teraz będzie gorzej, ponieważ musisz wiedzieć, dlaczego nic nie powiedziałam. Dlaczego nie powiedziałam Tobie i Feb o tym, co się stało.

Następnego dnia moi rodzice wyszli do kościoła, a u mnie pojawił się Denny. Było mi niedobrze z powodu tego co się stało i od tego co mi podał, i próbowałam wymyślić co powiem Tobie i Feb. To dlatego nie poszłam z nimi do

kościola. Ale nawet gdybym nie była w takim stanie, to nie mogłabym go pokonać. Walczyłam z nim, ale nie wygrałam.

Skrzywdził mnie, Colt. W salonie mojego własnego domu. Powiedział mi, że nie mogę wyjawić Tobie ani Feb tego, co się stało. „Nie otwieraj, kurwa, jadaczki”, powiedział. Nigdy nie zapomnę tych słów i sposobu w jaki to powiedział. Nie był Denny, którego znalazłam. Ale powiedziałam mu, że zamierzam Ci powiedzieć, a on stał się wredny, bardzo wredny i skrzywdził mnie, Colt. W najgorszy sposób. W najgorszy z najgorszych sposobów.

Colt wciągnął oddech i usiadł na krześle.

Nie zgwałcił Amy i nie miał syna.

Nie zrobił niczego złego. Denny zgwałcił Amy.

To pierwsze nie sprawiło, że dobrze się poczuł, ponieważ teraz znał resztę.

Przesunął palcami po włosach, a potem chwycił się za kark, mocno ściskając, oczy miał zamknięte, a w dłoni trzymał kartkę. Słowa Amy wypisane ładnym, schludnym pismem. Zastanawiał się jak wiele razy to pisała i przepisywała. Czy po prostu to z siebie wyrzuciła i wysłała rodzicom. Ale pismo było zbyt schludne, więc wiedział że ćwiczyła.

Przygryzł wargę i wciągnął kolejny oddech nim otworzył oczy. Przełożył do tyłu pierwszą stronę, którą dopiero co przeczytał, i zaczął kolejną.

Zostawił mnie i powiedział, że znów to zrobi, jeśli otworzę usta. Kiedy zaszłam w ciążę wiedział, że to on mi to zrobił. Wysłał mi notatkę, wsadzając ją do skrzynki na listy, która głosiła „Trzymaj gębę na kłódkę”. Zachowałam ją i przekazałam rodzicom wraz z tym listem. Nie wiem czy to coś pomoże, ale poprosiłam ich aby Ci ją przekazali.

Colt, nie chciałam aby mi się to ponownie przytrafiło. To dlatego nic nie powiedziałam. Dopiero po tym co zrobił Angie zrozumiałam, że muszę zrobić to, co właściwe. Nie pytaj mnie skąd wiedziałam, że to jego sprawka, wiedz tylko, że wiedziałam.

Ale poszłam do baru i nie mogłam. Sposób w jaki spojrzała na mnie Feb. Wiem, co myślała. I nie mogłam skrzywdzić żadnego z Was ani trochę bardziej, niż już to zrobiłam. I nie chciałam, aby on skrzywdził mnie.

Więc do czasu kiedy otrzymałeś ten list, zadbałam o to, by więcej mnie nie skrzywdził, ale już wiesz.

Możesz pokazać to Feb, nie mam nic przeciwko. Obiecuję. Byliście razem słodcy i podoba mi się myśl, że może odrobinę przyczyniłam się do tego, abyście znów byli razem. Przepraszam tylko, że tak długo mi to zajęło, dla Angie jest za późno, ale może nie jest za późno dla Ciebie i Feb.

Proszę, nie nienawidź mnie, Colt. Nie mogłabym tego znieść. Obiecuję, że chciałam zrobić to, co właściwe.

I zajmij się Dennyem. Nie mogę udowodnić tego, że to on zrobił to Angie, ale wiem, że to on. Skoro mógł zrobić to mnie, Tobie i Feb, to mógł także zabić Angie. Po prostu mógł, Colt, zaufaj mi.

I jeszcze jedna rzecz, za którą z góry przepraszam, ponieważ wiem, że proszę o przysługę, na którą nie zasługuję. Ale musiałam to zrobić, aby go chronić, a wiem że jesteś dobrym człowiekiem i może nie chciałbyś chronić mnie, ale chciałbyś ochronić jego.

Skłamałam w akcie urodzenia. Powiedziałam, że ojcem był Craig. Uznałam, że jeśli mój syn kiedykolwiek będzie szukał, to powinien mieć ojca, którego chciałby znaleźć, a nie Denny'ego. Jeśli mój syn będzie szukał, musisz pogadać z Craig'em. Musisz mu powiedzieć, aby zachował mój sekret. Musisz pomóc chronić mojego syna. Wiem, że proszę o wiele, zarówno Ciebie jak i Craiga, ale nie chcę aby wiedział skąd się wziął, jeśli kiedyś będzie chciał się tego dowiedzieć. Powiedz mu, że Craig i ja byliśmy młodzi, ale że byliśmy szczęśliwi i zakochani. Nie byliśmy, ale był dobrym przyjacielem i jest dobrym człowiekiem, a każde dziecko powinno myśleć, że ma dobrego ojca i że narodziło się z miłości, nie sądzisz?

Moi rodzice wiedzą co się stało, otrzymali własny list i wiem, że są po mojej stronie. Mam tylko nadzieję, że Ty i Craig również tam staniecie. Zrobisz to dla mnie? Proszę?

Nie mam już nic więcej do powiedzenia poza tym, że przepraszam. Naprawdę, bardzo przepraszam. Nie wiesz jak bardzo.

Amy.

Colt przeczytał tę ostatnią linijkę ponownie i jeszcze raz i wiedział, że Amy się myliła. Wiedział jak bardzo było jej przykro, widział jak wisiała na wiatraku sufitowym. Wiedział jak bardzo było jej przykro z powodu tego, czego, kurwa, nie zrobiła.

Wsunął powoli kartki do koperty i wygładził brzegi, by ją zamknąć. Wówczas położył ją na stole i skierował się ku drzwiom. Otworzył je i zobaczył stojących na zewnątrz Harrisów. Pani Harris trzymała styropianowy kubek z którego wystawał sznureczek torebki od herbaty.

- Mogliby państwo wejść do środka? – zapytał Colt.

Przytaknęli i zrobili to, nie spuszczając z oczu koperty.

- Proszę usiąść.

- Z tobą okej, synu? – zapytał pan Harris, zamiast usiąść, a Colt na niego spojrział.

- Nie - odparł szczerze. – Mielicie piękną, życzliwą córkę, której nie ma już na tym świecie, a która nigdy nie zrobiła nikomu nic złego, zdecydowanie nie mnie, ale przez dwadzieścia dwa lata żyła w przeświadczeniu, że jednak zrobiła. To nie jest dla mnie okej.

Pan Harris się wyprostował.

Pani Harris się skuliła.

- Dla nas również – wyszeptała kobieta, a Colt zobaczył drżące w jej oczach łzy.

- Ale to pomaga – powiedział cicho pan Harris – wiedza, że tobie także to nie pasuje.

- Proszę usiąść – powtórzył Colt.

Pani Harris nie usiadła i zapytała:

- Powiesz February?

Colt przytaknął.

- Tak, powiem. Tak szybko jak będę mógł.

- Czy ona zrozumie? – zapytała pani Harris, jej głos był trochę wyższy, zmartwiony.

- Już rozumie – zapewnił ją Colt. – Część z tych rzeczy rozgryźliśmy już wcześniej. Dla niej również nie jest okej to, co przytrafiło się Amy.

Pani Harris przytaknęła i łza spłynęła jej po policzku, kiedy spojrzała na męża.

- Odkąd wróciliśmy do miasta, słyszeliśmy kilka rzeczy – powiedział mężczyzna. – Złapią go?

- Tak – odparł Colt, wiedząc, że nie powinien. W sytuacji, kiedy mogło się zdarzyć wszystko, nie dawało się zapewnień, których nie można było czymś poprzeć, ale i tak to zrobił.

Pan Harris wskazał na kopertę.

- Amy chciałyby, abyście to wykorzystali, jeśli chcesz. – Rozchylił kurtkę i wyjął kolejną kopertę, z tym, że ta była mniejsza, biała. – I to – zakończył, kładąc białą kopertę na tej żółtej.

- Kiedy to państwo otrzymali? – zapytał Colt.

- W dniu, kiedy zadzwonił doktor – odpowiedział mężczyzna, obejmując ręką żonę i przyciągając ją bliżej. – Nie było nas w domu i nie otwieraliśmy listu dopóki nie zadzwonił. Uznaliśmy, że może to poczekać do chwili, aż prześlemy ci to twarzą w twarz.

Colt przytaknął. Amy precyzyjnie zaplanowała swoją śmierć i nie cierpiał tego, że to były jej ostateczne plany na tym świecie. Kiedy przytaknął, usłyszał jak oddech pani Harris zadrżał.

- Potrzebujesz nas jeszcze? – zapytał mężczyzna, przyciągając żonę bliżej, pragnąc się stąd wydostać.

- Nie, proszę pana.

Mężczyzna przytaknął i poprowadził żonę do drzwi. Colt za nimi podążył i obserwował jak starszy pan zatrzymał się w drzwiach i odwrócił.

- Proszę, nie rozmawiaj z Craig'em dopóki nie będzie to konieczne.

Colt przytaknął.

- Chciałaby, abyś był na jej pogrzebie. Zrobisz to dla niej?

Colt się nie zawahał.

- Feb i ja tam będziemy.

- To by wiele dla Amy znaczyło.

- Będziemy.

- Jutro o piętnastej. Najpierw nabożeństwo.

- Będziemy – powtórzył Colt.

Pani Harris uniosła mokrą twarz w jego stronę i powiedziała:

- Zawsze byłeś dobrym chłopcem.

- A Amy zawsze była słodką dziewczyną – odparł Colt. Przytaknęła, a świeże łzy wypłynęły jej z oczu i zagryzła wargi.

Mąż ją wyprowadził, a Colt za nimi poszedł, niczym ochroniarz, kierując się korytarzem i przez obszar z biurkami, gdzie policjanci i Federalni starannie unikali patrzenia na pogrążoną w żałobie parę. Szedł za nimi aż wyszli na zewnątrz i udali się do wynajętego samochodu stojącego na ulicy.

Pan Harris zatrzymał się i uściskał jego dłoń. Kiedy mąż się odsunął, pani Harris podeszła bliżej, złapała jego przedramię i wspierała się na palce, a Colt się pochylił, aby mogła dotknąć jego policzka swoim.

- Życie wymierza ciosy, których się nie spodziewasz – wyszeptała przy jego policzku. – Pozbawiają cię tchu, a po niektórych nigdy nie udaje ci się ponownie odzyskać oddechu. Nie wiedzieliśmy, pytaliśmy, ale nigdy nie odpowiadała, niemniej podejrzewaliśmy. Amy nigdy nie odzyskała swojego oddechu. – Odsunęła twarz, ale pozostała blisko i skrzyżowała z nim spojrzenie. – Odzyskaj swój oddech, Alexandrze, Amy by tego dla ciebie chciała.

- Przez całe moje życie czuwali nade mną dobrzy ludzie – obiecał jej Colt. – Życie pozbawiło mnie tchu, ale doszedłem do siebie. A teraz, pomimo tego wszystkiego, dobrze mi się oddycha, pani Harris.

To ostatnie było kłamstwem, ale ona nie musiała o tym wiedzieć.

Jednak nie kłamał o tym, że doszedł do siebie.

Ścisnęła jego rękę, przytaknęła, po czym odwróciła się i odeszła.

Colt obserwował ulicę na długo po tym, jak ich samochód odjechał.

Wówczas się odwrócił i pokonał schody po dwa na raz, i w środku zrobił to samo.

- Colt - zawołał, Sully, ale nie zatrzymał się w drodze do pokoju przesłuchań numer jeden.

- Nie teraz, Sully – odkrzyknął.

Kiedy tam dotarł, zabrał koperty, białą położył na swoim biurku i biegiem skierował się na dół. Wyszedł z posterunku, a kiedy znalazł się na chodniku, zaczął biec.

Otworzył drzwi do J&J, a stojąca za barem Feb spojrzała na niego.

- Biuro – powiedział, zanim mogła poruszyć szczęką.

Obserwował jak drgnęła jej głowa, kiedy pokonywał przestrzeń szybciej, niż normalnie. Kiedy wszedł do biura, ona pospieszyła za nim. Dotarła tam zaraz za nim, a on złapał ją za rękę, wciągnął do środka, zatrzasnął drzwi i przyparł ją do nich. Przysunął się do niej, całkowicie zajmując jej przestrzeń osobistą, a ręką w której trzymał kopertę objął ją nisko w talii i przyciągnął do siebie jej biodra. Obniżył klatkę piersiową, przyciskając jej ramiona do drzwi. Jego druga dłoń powędrowała do jej szczęki i nachylił ku niej twarz.

- Nie zgwałciłem Amy i nie mam dziecka – powiedział jej.

Obserwował jak szybko dwa razy zamrugła.

- Co? – zapytała.

- Co widziałaś, kiedy zobaczyłaś nas wtedy razem?

Gwałtownie pokręciła głową i powróciła do mrugania.

- Co? – powtórzyła.

Jego palce napięły się na jej szczęce.

- Kochanie, co widziałaś, kiedy zobaczyłaś mnie i Amy?

Przez wyraz jej twarzy wiedział, że nie chciała tego odtwarzać, ale ona także spojrzała mu w twarz, odczytała jego minę i zrobiła to, dla niego.

- Byliście pod przykryciem, poruszaliście się, ty byłeś na niej i całowaliście się. Widziałam, że miała uniesione kolana, a ty leżałeś pomiędzy jej nogami.

- Byliśmy ubrani?

Jej oczy stały się mętne, pozbawione skupienia, ale wówczas wróciła do niego i odpowiedziała:

- Tak. Myślę, że tak, górę widziałam, ale byliście pod przykryciem. Ja nie...

Odsunął się lekko i uniósł pomiędzy nich kopertę.

- Przeczytaj to, Feb. To od Amy. Jej rodzice mi to dali.

Wpatrywała się w to tak, jak Ryan w podkładkę do pisania. Tak, jak podejrzewał, że sam na nią patrzył pół godziny temu.

Przesunął palcami po jej szczęce, nim jego ręka opadła w dół.

- Niełatwo się to czyta, kochanie. Lowe ją zgwałcił. – Sapnęła, a jej oczy powędrowały od koperty, ku niemu. Uścisnął ją ręką i kontynuował: - To okropne, ale niezaskakujące. Jeśli myślałbym, że skrzywdzę cię bardziej niż on już to zrobił, to przysięgam, Feb, że nie pozwoliłbym ci dotknąć tego listu. Ale Amy chciała, abyś go zobaczyła.

Wpatrywała się w niego przez chwilę, po czym wzięła kopertę, ale Colt nie chciał, aby czytała to sama. Objął ją i przyciągnął do siebie dolną część jej ciała, aż dotykała jego i trzymał ją tak, kiedy przesuwiała oczami po kartkach. Przewróciła pierwszą, przechodząc do kolejnej i ją w końcu również przewróciła. Colt obserwował ją kiedy czytała i zobaczył, że jej oczy wypełniły się łzami, a dolna warga zaczęła drżeć, ale powstrzymała płacz.

Kiedy skończyła, odchyliła głowę i wyszeptała:

- Jestem taka głupia.

Wyjął kartki z jej dłoni, odwrócił się i odrzucił je na biurko, a potem znów zwrócił się w jej stronę, cały czas ją trzymając i uniósł dłoń do jej szczęki, opuszczając na jej czoło swoje.

- Nie wracaj tam, Feb, to nie tam cię zabrałem...

- Byłam pijana... widziałam...

Dotknął ustami jej warg, by powstrzymać jej słowa.

- Kochanie, nie wracaj tam. Zostań tu ze mną. Zmierzasz tam, dokąd prowadzi cię Denny, nie ja, czy Amy. – Wciągnęła oddech, walcząc z natłokiem myśli i przytaknęła. – Chciała, abyś wiedziała. – Feb znów przytaknęła. – Nie chciała przysporzyć więcej bólu. – Kolejne skinięcie. – Chciałaby, abyś odpuściła.

- Taa – wyszeptała.

- Oddała wszystko co mogła, abyśmy mogli odpuścić.

Łzy spłynęły jej po policzkach i powtórzyła cicho:

- Taa.

- Harrisonowie chcą nas na pogrzebie.

Znów przytaknęła, ale jej oddech stał się urywany.

- Muszą zobaczyć, że Amy nie umarła na próżno.

- Ale umarła – wyszeptała Feb, łapiąc ustami łzy i zlizując je.

- Muszą myśleć, że nie.

Feb skinęła raz jeszcze.

- Możemy im to zapewnić.

Wówczas całkowicie ją przytulił, a ona wetknęła twarz w jego szyję i objęła go, kurczowo się go trzymając.

- Nienawidzę go, Colt – powiedziała w jego szyję mocnym, zdławionym głosem.

- Wiem, że tak, skarbie.

Złapała w pięści jego kurtkę na plecach i mocno pociągnęła w dół, po czym wyszlochała:

- Boże, nienawidzę go.

Trzymał ją aż się wyplakała, a potem odsunął jej twarz od swojej szyi i unióś jej głowę, by na niego spojrzała. Puściła go jedną ręką i uniosła ją, by otrzeć twarz.

- Z tobą okej? – zapytała.

- Będzie, kiedy to się skończy.

Znów przytaknęła i wyszeptała:

- Może to złe, biorąc pod uwagę fakt, że Denny ją zgwałcił, ale cieszę się, że nie musisz żyć z myślą, że zrobiłeś to, co sądziłam że zrobiłeś.

Colt pomógł jej otrzeć twarz, nim powiedział:

- To nie jest złe, kochanie.

Opuściła czoło na jego ramię i wciągnęła głęboki wdech, a Colt położył dłoń na jej karku. Kiedy wypuściła powietrze, spytała w kierunku jego piersi:

- Nadal jesteśmy umówieni na jedzenie od Franka?

- Za nic bym tego nie ominął.

Jej oddech znów się urwał i zapytała:

- Już za dużo cię ominęło.

Colt zamknął oczy, a potem je otworzył i polecił:

- February, spójrz na mnie.

Zrobiła jak jej powiedział i uniosła głowę.

- Myślenie o tym co życie mogłoby przynieść jest taką samą stratą czasu jak myślenie, że możesz cofnąć czas i wszystko zmienić.

Przygryzła kącik ust i odwróciła spojrzenie, po czym odchyliła głowę i znów na niego spojrzała.

- Ale ominęło cię kilkanaście frittat.

Tutaj była. Oto jego dziewczyna.

- Tylko kilkanaście? – zapytał.

- Nie jadłeś jeszcze moich domowych gofrów. Albo mojego omletu a la Feb.

Uśmiechnął się.

- Cholera, kochanie, spójrz tylko na mnie. Jestem czterdziestoczteroletnim facetem na którego czeka całe życie pełne śniadaniowych smakołyków.

Uśmiechnęła się, nie był to promienny uśmiech, ale zawsze coś.

- Nie sądzisz, że musisz sobie na to zasłużyć.

- Zasłużę.

Wspięła się na palce i przycisnęła usta do jego warg, po czym spojrzała mu w oczy.

- Lepiej, żeby tak było.

Kiedy Colt dotarł na szczyt schodów na posterunku, skierował się prosto do swojego biurka, by położyć na nim kopertę, ale niemal się potknął, kiedy odwrócił głowę w prawo i ją zobaczył.

Sully miał rację. Na pierwszy rzut oka Cheryl „Candy” Sheckle wyglądała jak wykapana Feb.

Kiedy przyjrzało się jej bliżej, widać było, że była młodsza, może o dekadę lub więcej, i że życie nie było dla niej łaskawe. Widać także było, że włosy miała farbowane, a nie naturalne, jak Feb. Miała poprawiane piersi, które były większe od piersi Feb i nie pasowały do jej sylwetki, która była wysoka i atrakcyjna. Nie miała także stylu Feb, ale próbowała, co prawdopodobnie było skutkiem nalegania ze strony Lowe’a. Miała naszyjnik, nie taki jak Feb, ani nawet niepodobny, ale niemniej był. Płatany srebro wisiała wokół jej szyi i

nadgarstków, miała też pierścionki i okrągłe kolczyki w uszach. Feb wybierała swoją biżuterię rozmyślnie, było to coś indywidualnego i podkreślało jej osobowość. To, co wybrała ta kobieta nie było tak dobrej jakości i do tego źle to nosiła. Ubrania miała zbyt obcisłe, ale miała na sobie t-shirt, dżinsy i buty. I znów, nie tego samego gatunku, ale blisko, i Colt znów pomyślał, że nosiła to nie dlatego, że jej się to podobało, ale dlatego, że lubił to jej facet.

Dostrzegły go jej brązowe oczy i zaskoczenie zalało jej twarz, po czym szybko odwróciła wzrok, a Colt poczuł jak napięła mu się szczęka. Nakarmiono ją tą samą historyjką, co Ryana. Znała Colta jako brudnego glinę.

Sully podszedł do niego, kiedy opuścił kopertę na biurko.

- Wszystko poszło dobrze z rodzicami Amy? – zapytał.

- Tak dobrze jak mogło, biorąc pod uwagę fakt, że wysłała im pożegnalne listy, z których dowiedzieli się, że ich córka została zgwałcona przez Denny'ego Lowe'a.

Sully odsunął się trochę, po czym wyszeptał:

- Pieprz mnie.

Colt się zbliżył i obniżył głos.

- Dziecko nie jest moje, nie dotknąłem jej, nie zdjąłem nawet ubrań, ona też nie. Dziecko jest Denny'ego.

Twarz Sully'ego poczerwieniała, nim powiedział:

- Ten facet jest jak pieprzone tornado, które dewastuje wszystko na swojej drodze. – Spojrzał na kopertę i ponownie na Colta. – List?

- Jep, ten do mnie.

- Możemy go wykorzystać?

- Jej rodzice dali mi pozwolenie.

- Feb wie o wszystkim?

- Właśnie wracam z baru.

- Jak to przyjęła?

- Nie za dobrze, ale dowiedziałem się, że czekają mnie gofry i omlety, na które muszę zasłużyć, więc skończyło się pozytywnie.

Sully się uśmiechnął, ale nie z rozbawieniem, a z czymś innym. Nie kazał Coltowi długo czekać, by dowiedział się o co chodziło.

- Pamiętasz kiedy byliśmy w Winter Park, Lorraine poszła spać, a my postanowiliśmy zobaczyć wschód słońca w Kolorado, więc nie spaliśmy całą noc, pijąc i rozmawiając? – zapytał, po czym szybko dodał coś, co zapewniłoby Coltowi punkt zaczepienia, jeśli nie chciał wchodzić w tę rozmowę: - Byłeś nieźle narąbany.

Był narąbany. Na tyle, by powiedzieć Sully’emu wszystko na temat Feb, dlaczego ją kochał i dlaczego utrata jej zraniła go do żywego. Ale nie na tyle, by zapomniał, że to zrobił. To było po odejściu Melanie, w okresie kiedy był na nią wkurzony, że się poddała i w tym samym czasie zastanawiał się czy dał jej nieświadomie jakieś sygnały, że powinna to zrobić.

- Pamiętam.

- Po tym co mi powiedziałaś, i co powiedziała mi Lorrain, nadal nie rozumiałem February. Była wobec ciebie zimna jak lód, podczas gdy wszyscy inni byli ciepli i słodcy. Jedyne co miało dla mnie znaczenie to fakt, że cię zostawiła i to cię pokiereszowało. – Sully nadal się uśmiechał, kiedy powiedział: - Gofry, omlety, druga szansa pośrodku tej gównianej burzy, no i dziewczyna, która potrafi pozostać silna w tym całym szalonym bałaganie i nadal chodzić codziennie do pracy? – Pokręcił głową. – Teraz myślę, że już to łapię. – W końcu uśmiechnął się z humorem. – Jednak jeszcze lepsze jest to, że ty *załapałaś*.

Colt pokręcił głową, ale zrobił to szczerząc się.

- Nie bądź prostacki, Sul.

- Muszę cię znów upić i dowiedzieć się, czy ubiera te wisiorki do łóżka – zażartował Sully.

- Stary, teraz mnie wkurzasz.

- Człowieku, mówię tylko, abys uważał. *Wszyscy* chcą to wiedzieć.

Zanim Colt mógł odpowiedzieć, usłyszał jak Nowakowski zawołał:

- Poruczniku Colton?

Automatycznie spojrział w prawo i zobaczył jak Cheryl Sheckle rozglądała się dookoła z nadzieją wypisaną na twarzy, lub z oczekiwaniem. Szczęśliwym oczekiwaniem. Myślała, że jej kochanek był blisko.

Colt nie chciał tego robić, ale Nowakowski nie zawołałby go po nazwisku, gdyby nie chciał czegoś dowieść, więc Colt odpowiedział:

- Taa?

Ciało Cheryl zamarło, ale przesunęła ku niemu oczy. Wówczas z jej twarzy odpłynęły kolory.

- Chciałbyś asystować przy przesłuchaniu? – zapytał Nowakowski, przechylając głowę w kierunku Cheryl, a ona spojrzała na Nowakowskiego, a potem na niego. Jej twarz nadal była biała jak ściana, ale teraz zacisnęła jeszcze dłonie.

Colt nie miał pojęcia w co ten facet grał i żałował, że dupek go nie wtajemniczył.

- Myślę, że dasz sobie radę – odpowiedział Colt, zastanawiając się, jak to wszystko ma się tak właściwie do „zatroszczenia się o Candy”, co obiecał Rayanowi.

- Twoja decyzja – skłamał Nowakowski, to w ogóle nie była jego decyzja i Colt zastanawiał się co sukinsyn by zrobił, gdyby Colt odpowiedział „taa, pewnie”.

Wówczas Nowakowski wskazał w stronę korytarza prowadzącego do sal przesłuchań.

- Panno Sheckle, jeśli można?

Jej ruchy wskazywały na to, że się do nich zmuszała. Przyszła tu z własnej woli, myśląc, że to przesłuchanie będzie dotyczyło brudnego policjanta. A teraz nie była już taka pewna, czy chciała tu być. Ale ruszyła, a Nowakowski i Warren poszli za nią w dół korytarza.

- Rodman mówi, że nie wolno nam jeść popcornu podczas przesłuchania. Mogłoby to kolidować ze sprzętem – wyszeptał Sully, kiedy skierowali się za Rodmanem w stronę korytarza.

Colt nie odpowiedział Sully'emu, kiedy weszli do pomieszczenia obok pokoju przesłuchań. Cheryl już siedziała, a torebkę położyła na stole. Nowakowski postanowił usiąść naprzeciwko niej. Warren, młodszy i o wiele lepiej wyglądający niż Nowakowski, zachowywał się całkowicie inaczej niż podczas przesłuchania Ryana. Siedział z boku stołu. Był rozluźniony i znajdował się tam w roli asystenta, który miał pomóc w przekazaniu komunikatu i zapewniać wsparcie. Nowakowski był jak profesor zadający trudne pytania na egzaminie, który jeśli obleje, będzie miała przejebane.

Nowakowski otworzył teczkę i wyjął zdjęcie ślubne Denny'ego i Marie, odwrócił je i położył przed Cheryl. Już była blada i wyraźnie niepewna, więc zdjęcie było aktem okrucieństwa. Jeden rzut oka na jej twarz, kiedy zobaczyła zdjęcie i Colt wiedział, że nie miała pojęcia o tym, iż Denny kiedykolwiek był żonaty.

- Panno Sheckle, czy zna pani tego mężczyznę?

Z oczami przyklejonymi do zdjęcia, przełknęła ślinę i przytaknęła.

- Kto to jest?

- Porucznik Alec Colton – odpowiedziała, po czym szybko dodała, unosząc spojrzenie: - To znaczy Alexander. Ma na imię...

- Porucznik Alexander Colton stał na zewnątrz, panno Sheckle – wszedł jej w słowo Nowakowski. – Wysoki mężczyzna z ciemnymi włosami. Widziała go pani?

Pokręciła głową i spojrzała na Warrena, a potem pochyliła się do przodu.

- Okej – zaczęła głośnym szeptem. – Nie wiem co myślicie, ale tamten facet nie jest dobry. Okej? Alec powiedział mi, że jest brudny. Musicie znaleźć Aleca. Coś jest nie tak.

- Alec stoi na zewnątrz, panno Sheckle. Chciałaby pani abym go tu zaprosił, by pokazał dokumenty potwierdzające tożsamość? – zapytał Nowakowski.

- Nie! – krzyknęła, odsuwając się, ale położyła płasko dłonie na stole. – Nie, musicie mnie posłuchać. Alec powiedział mi, że on...

Nowakowski pochylił się do przodu i poklepał zdjęcie Denny'ego, a jego ton się zmienił. Był cichy, nawet delikatny, kiedy powiedział:

- Cheryl, mogę nazywać cię Cheryl, czy wolisz Candy?

- Cheryl – powiedziała gładko.

- Cheryl, mężczyzna na tym zdjęciu to Dennis Lowe. Pracował w firmie zajmującej się oprogramowaniem komputerowym i był żonaty. Podszywał się pod policjanta, prawdziwego policjanta Alexandra Coltona. Robił to, ponieważ ma obsesję na punkcie kobiety imieniem February...

Nowakowski przestał mówić, ponieważ ciało Cheryl szarpnęło się gwałtownie i krzyknęła cicho.

- Kurwa, nazywał ją February – wymamrotał Sully.

- Nie - wyszeptała Cheryl.

- Nazywał cię tak, prawda? – zapytał Nowakowski.

Pokręciła głową i znów wyszeptała:

- Nie.

- Nie nazywał cię tak?

Nie przestawała kręcić głową.

- Powiedział że to dlatego, iż poznał mnie w lutym.¹⁰ Powiedział, że to ksywka.

Wówczas to Warren pokręcił głową.

- To nie jest ksywka, Cheryl. To prawdziwa osoba, nazywa się February Owens i miał na jej punkcie obsesję odkąd razem chodzili do liceum. – Nowakowski nie dał jej przerwy, nie pozwolił tego przyswoić, nim dodał: - Wygląda tak, jak ty, Cheryl. Widziałaś ją na nagraniach, prawda? – zapytał Nowakowski, naciskając na nią, ale nie przestając być delikatnym. – Widziałaś ją na nagraniach? Czy nie wygląda jak ty?

- Powiedział, że był policjantem. Powiedział...

Warren się nachylił.

- Okłamał cię, Cheryl.

¹⁰ February to luty.

Mocno zacisnęła powieki, nadal kręcąc głową.

- Był dla mnie miły. Był miły. Mężczyźni nie... - otworzyła oczy i wyszeptała: - Był ze mną delikatny. Powiedział, że mnie kocha. Powiedział, że urodziliśmy się, aby być razem.

- Alexander Colton, mężczyzna którego widziałas na zewnątrz, ten, którego widziałas na nagraniach jest chłopakiem February Owens. Porucznik Colton i pani Owens mają długą, wspólną historię. To *oni* urodzili się by być razem, jeśli wierzysz w takie rzeczy – powiedział jej Nowakowski.

Zaczęła drżeć, skrzyżowała ręce na piersi, pocierając dłońmi bicepsy.

- Dlaczego...

- Przykro mi Cheryl, ale wykorzystał cię, by szpiegować obiekty swojej fascynacji. Mężczyznę, którym chce być, porucznika Coltona, i kobietę którą chce mieć, Fabruary Owens – poinformował ją Nowakowski.

- Dlaczego miałby to zrobić? – zapytała, ale ton jej głosu zdradzał, że nie tylko nie chciała wiedzieć, ale że nie uwierzy w żadną odpowiedź, jaką usłyszy od Nowakowskiego.

- Nie wiem. Nie wiem dlaczego ktoś miałby to zrobić - powiedział jej.

Nie przestawała pocierać rąk.

- Mam syna, on jest dla niego dobry. Uczył go gry w futbol. Powiedział, że grał w rozgrywkach międzystanowych, kiedy uczęszczał do Purdue.

- Tak, to prawda. Porucznik Colton brał udział w rozgrywkach międzystanowych i grał dla Purdue.

Pokręciła głową, pocierając ręce, a jej oczy wypełniły się łzami, które wypłynęły tworząc mokre ślady na jej policzkach.

Spojrzała na zdjęcie i zapytała:

- Jest żonaty?

Warstwa zdrad. Jeśli Nowakowski nie wyluzuje, to dziewczyna zostanie pod nią zmiądzona.

- Był, Cheryl – powiedział Nowakowski, a Warren odwrócił się, by na niego spojrzeć, na co tamten pokręcił głową i zwrócił się do Cheryl: - A teraz powiedz nam, Cheryl, kiedy ostatnio widziałaś tego mężczyznę? – Poklepał zdjęcie. – Pana Lowe’a.

Odwróciła wzrok, a potem znów na niego spojrzała.

- W środę, nie wczoraj, tylko w zeszłą środę.

Kurwa mać, w dniu, kiedy zamordował Angie.

- To był mój wolny dzień – kontynuowała. – Zabrał mnie i Ethana na obiad. Powiedział, że przez jakiś czas go nie będzie. Że ma jakąś tajną sprawę czy coś. Zapytał, czy może użyć mojego samochodu i dał mi swoje Audi. Nawet je dla mnie wyczyścił. Wnętrze nadal było mokre.

- Ja pierdolę. Przyjechała tu jego pieprzonym samochodem – wymamrotał Rodman.

- Jakim samochodem jeździsz, Cheryl? – zapytał Warren.

- Toyotę.

- Model i kolor? – zapytał Warren.

- Niebieski. Ethan lubi niebieski. Um... Corolla.

- Rocznic? - wypytywał ją Warren, a ona na niego spojrzała.

- Dlaczego mnie o to pytacie?

- Ponieważ musimy go znaleźć.

- Dlaczego? Ponieważ podszył się pod policjanta? – Machnęła ręką, dotarła do niej zdrada Denny’ego, a zaraz za nią pojawiła się złość. – Ewidentnie jest futem, ale o co to wielkie halo?

- Proszę, Cheryl, po prostu podaj nam rocznik samochodu.

- Dwa tysiące piąty, tak sędzę.

- Jest na ciebie zarejestrowany?

- Tak, pewnie. A na kogo innego?

Rodman się odwrócił i wyszedł z pokoju.

- Kontaktował się z tobą od tego środowego obiadu? – dopytywał Warren.

- Tak, pewnie, oczywiście, codziennie do mnie dzwoni. – Jej głos był teraz szorstki. Nie pocierała już rąk, ale trzymała się za nie. Ochronnie. Była zła i, szybciej niż Colt się tego spodziewał, pojawiło się zgorzknienie. Była już wcześniej wyruchana. Wiele razy.

- Te DVD które mu dawałaś, te od Ryana? – zapytał Warren, a ona przestała ścisnąć ręce, opuściła dłonie na kolana i zagapiła się na niego. – Nadal mu je dajesz?

Pokręciła głową, tym razem krótko i szybko.

- Ryan to dobry dzieciak. Jest dobrym chłopakiem.

- Rozmawialiśmy z nim, Cheryl. Wiemy, że jest dobrym dzieciakiem – zapewnił ją Warren. – A teraz powiedz, czy wysyłałaś te DVD do pana Lowe'a?

- Tak, tak. Za pomocą Fed Ex. Podawał mi adresy kiedy dzwonił i wysyłałam je. Jedną przesyłkę dziennie, od czasu kiedy dałam mu pierwsze w środę.

- Masz te adresy? – zapytał Warren.

- Tak, zapisane na pokwitowaniach wysyłki. Są w moim domu.

- Możemy pojechać do twojego domu, Cheryl? Po te pokwitowania?

Przytaknęła.

- Pewnie, ale czemu? Kogo to obchodzi?

- Podglądał policjanta i jego dziewczynę. Wtargnął bezprawnie i zamontował kamery i... - zaczął Warren, ale mu przerwała.

- Wszystko jedno – powiedziała, przyciągając do siebie torebkę i wyjęła z niej klucze. Miała tego dość, skończyła z Dennyem Lowe, była gotowa go skreślić i ruszyć dalej ze swoim życiem, sama, bez pomocy, rozbierając się by móc nakarmić dziecko. Rzuciła klucze na stół i zapytała: - Odzyskam swój samochód?

- Zrobimy co w naszej mocy, Cheryl – powiedział Warren, kiedy Nowakowski zabrał klucze i wyszedł z pokoju. – Dokąd wysłałaś mu ostatnią przesyłkę?

Colt spodziewał się od niej usłyszeć, że do Sturgis albo Rapid City.

Ale zamiast tego powiedziała:

- Taos, to gdzieś w Nowym Meksyku.
- Kurwa – syknął Colt, sięgając po telefon, po czym zadzwonił do Feb.
- Hej – odebrała.
- Kochanie, kogo znasz w Taos w Nowym Meksyku?
- Co?
- Kogo znasz w Taos w Nowym Meksyku?

Jej głos zrobił się powściągliwy i zapytała:

- Z listy?
- Ktokolwiek, Feb. Znasz kogokolwiek z Taos, lub z okolic?
- Taa – powiedziała mu. – Reece tam jest.

Kurwa mać.

Colt odwrócił się w stronę stołu za sobą i wyciągnął podkładkę do pisania i długopis z wewnętrznej kieszeni kurtki, po czym zapytał:

- Reece to imię?
- Nazwisko.
- Jak ma na imię?
- Graham.
- Masz numer? Albo adres?
- Colt...
- Numer, Feb. Pospiesz się kochanie.

- Poczekaj... - odsunęła telefon od ucha, prawdopodobnie przeglądając spis numerów, a Colt otworzył skórzaną okładkę notatnika, położył go na stole i nachylił się z długopisem w dłoni. – Pięć, siedem, pięć, pięć, pięć, dwa, zero, dwa.

Colt zapisał numer, powtórzył go, po czym zapytał:

- Ma jakiś adres? Miejsce, gdzie dostaje pocztę?
- Pewnie, wynajmuje mieszkanie. Nie mam przy sobie jego adresu, jest w domu.
- Dzięki kochanie, widzimy się o osiemnastej.
- Colt, czy Reece jest...?
- O osiemnastej Feb, muszę kończyć. Teraz.

Zawahała się, ale powiedziała:

- Racja, osiemnasta.
- Na razie, kochanie.

Głos jej drżał, kiedy odpowiedziała:

- Na razie, Colt.

Dwa dni temu jej drżący głos cholernie by go przestraszył. Teraz jednak wiedział, że Feb trzymała się w garści.

Colt zamknął telefon i spojrzał na Sully'ego.

- Wiktyolog się myli – powiedział mu, wkładając telefon do kieszeni i wrywając kartkę z notatnika. – Nie ruszył za Grantem, ponieważ on jej nigdy nie pieprzył. A on chce dorwać każdego, kto to robił.

- Ten cały Reece?
- Był na liście?
- Nope.

Colt skierował się do drzwi, a Sully za nim podążył.

- To dlatego, że jest byłym kochankiem, nigdy nie zrobił jej nic złego.

- Ale Denny wymierza w jej imieniu zemstę – powiedział Sully, kiedy byli już na korytarzu. – Sam tak powiedział.

- Wymierza *własną* zemstę, nie za nią. Angie nigdy nie zrobiła jej nic złego, nie tak naprawdę.

- Zatem dlaczego do chuja ją zabił? – zapytał Sully.

- A kto to, kurwa, wie? – odparł Colt, zatrzymując się przy Rodmanie, który wciskał coś na telefonie. – To numer telefonu kolejnej ofiary. – Podał mu kartkę. – Taos w Nowym Meksyku. Graham Reece. Wynajmuje mieszkanie, nie jest długotrwałym rezydentem i prawdopodobnie pracuje w barze.

- Sheckels wysyłała podarunki – domyślił się Rodman, wciskając przyciski na telefonie, trzymając przed sobą kartkę, skanując ją.

- To jedyna osoba którą Feb zna w Nowym Meksyku, są ze sobą blisko.

- Skrzywdził ją? – zapytał Rodman.

- Nope, po prostu ją miał. Lowe chce wyczyścić świat ze wszystkich, którzy jej kiedykolwiek dotknęli – odpowiedział Colt.

- Musi zrobić nową listę – powiedział Rodman.

- Jeśli zrobi, to jedynym imieniem jakie na niej pozostanie, będzie moje.

Rodman zamrugał na niego, po czym powiedział bezgłośnie:

- Poczta głosowa.

- Sprawdzę go, zobaczę czy uda mi się zdobyć adres, albo dokumentację pracowniczą tego Reece'a – powiedział Sully, czmychając do swojego biurka.

- Grahamie Reece, – powiedział do telefonu Rodman, po czym odwrócił się i zaczął odchodzić – tu agent specjalny Maurice Rodman z FBI. Nie masz kłopotów, ale musisz odzwonić na ten numer jak tylko...

Colt stał samotnie w sali, w której panował zgiełk, a on nie miał do roboty nic, poza czekaniem.

Godzinę później Cheryl Sheckle usiadła na krześle po drugiej stronie sali, z torebką na kolanach, wokół której owinęła ręce. Głowę miała odwróconą w bok, a twarz jakby wykutą z kamienia.

Związała włosy w kucyk i zdjęła biżuterię, co do sztuki. Colt wiedział, że gdyby mogła, zmieniłaby też ubrania, wymazując ucieleśnienie Feb, które zostało na niej wymuszone, powracając powoli do bycia sobą.

Colt zamknął raport, który pisał o Amy Harris i podszedł do Cheryl. Nie zdradziła w żaden sposób, że wiedziała iż podchodził, oprócz tego, że jej ciało sztywniało coraz bardziej z każdym jego krokiem.

- Masz jak wrócić do domu? – zapytał, stając nad nią. Audi zostało skonfiskowane.

- Mama przyjedzie. – Krótko, precyzyjnie, żadnego z tych słów nie chciała wymówić.

- Zajmie jej to trochę czasu?

- Prawdopodobnie.

- Chcesz kawy?

Spojrzała na niego, odchyliwszy głowę, a jej oczy zderzyły się z jego, nim wycedziła:

- Nie.

- Wstań, Cheryl. Kilka przecznic stąd jest pewne miejsce. Kupię ci kawę, a ty zapragniesz zjeść ich Brownie. Albo przynajmniej ciastko. Możesz zadzwonić do mamy i powiedzieć jej, aby cię stamtąd odebrała.

- Więc co? Jesteś panem milusińskim? – warknęła.

Colt pokręcił głową i powiedział:

- Ten sam facet wyrządził krzywdę nam obojgu. Pomyślałem, że skoro łączy nas coś takiego, czego oboje z nas nie chciało, i nie mieliśmy co do tego żadnego wyboru, to możemy przynajmniej wypić razem świetną kawę i zjeść zajebiste Brownie. To byłby nasz wybór i zaufaj mi, warto się tam przejść.

Widział jak pracowała jej szczęka, kiedy zaciskała zęby, podejmując decyzję.

- Lepsze to, niż siedzenie tutaj – wymamrotała w końcu i wstała, zakładając torebkę na ramię.

- To miejsce nazywa się kawiarnią u Mimi – powiedział Colt, mijając Sully’ego, który patrzył na niego z uniesionymi brwiami. – Zadzwoń do mamy. To jest tylko kilka przecznic od posterunku.

Colt szedł obok niej, kiedy wychodzili z posterunku i skierowali się na chodnik. Po drodze zadzwoniła do mamy i Colt słyszał jak przeciągała rozmowę, aby nie musieć się do niego odzywać. Zamknęła telefon kiedy dotarli do lady przy której z szeroko otwartymi oczami stała Mimi. Colt kręcił już do niej głową, aby się zamknęła. W tej chwili potrzebował tego, żeby wyśmiewała się z niego na temat Feb tak bardzo, jak potrzebował kulki w głowę.

- Dużą karmelową latte i jedną Brownie z karmelem – zamówiła Cheryl.

Mimi przytaknęła i uśmiechnęła się, po czym zwróciła się do Colta.

- Dla ciebie to co zwykle, Colt?

- Tak, Meems.

- Usiądźcie, a ja zaraz wszystko przyniosę – powiedziała.

Colt poprowadził Cheryl do stolika przy oknie, nie chcąc by znalazła się w pobliżu miejsca Feb ani wrytych napisów, które to deklarują. Dziewczyna usiadła przodem do widoku na ulicę, a Colt w kierunku drzwi.

Milczeli do czasu aż Mimi postawiła na stole ich zamówienie i odeszła.

- Wiem, że masz mnie za kretynekę – powiedziała Cheryl do Colta z zaciętą miną, patrząc na niego twardymi pełnymi bólu.

- Ufanie komuś kto jest dla ciebie miły nie czyni z ciebie kretyнки. Powoduje to, że osoba która cię wyruchała jest dupkiem - odparł Colt.

Oderwała od niego spojrzenie i wyjrzała przez okno.

- Federalni rozmawiali z tobą o ochronie? - zapytał Colt, a ona nie zareagowała, więc kontynuował: - Zachowanie Denny’ego jest

niezrównoważone, Cheryl, dobrze byłoby gdybyś zabrała syna i na jakiś czas zniknęła.

- Mam przyjaciółkę w Ohio, o której on nie wie, – wymamrotała, patrząc w okno – już do niej dzwoniłam.

- Dobrze – powiedział Colt i nachylił się, wyciągnął portfel, z którego wyjął wizytówkę i przesunął w jej stronę. Cheryl na nią spojrzała, ale jej nie dotknęła.

- Weź ją, Cheryl – powiedział cicho, a ona przeniosła na niego spojrzenie, ale nie odwróciła w jego stronę ciała. – Jeśli znajdziesz kolejnego faceta, zadzwoń do mnie. Sprawdzę go, aby dowiedzieć się, czy jest czysty.

Przewróciła oczami, nie tak jak Feb, nie z humorem z powodu dziwności świata, ale z niesmakiem, po czym pokręciła dwa razy głową i powiedziała:

- Racja.

- Cheryl...

Odwróciła się całkowicie w jego stronę i skrzyżowała ręce na piersi, ponownie łapiąc się za bicepsy, ale jej głos był pełen kwasu:

- Wiem co on zrobił. Denny – wypłuła z ust jego imię. – Zabił ludzi. Myślisz, że znajdę sobie innego faceta? Jesteś, kurwa, szalony.

- Wiem, że teraz wydaje ci się to nieprawdopodobne, ale nadejdzie czas, kiedy zmienisz zdanie.

- Pieprzenie – wysyczała cichym głosem, który był zarówno wkurzony, jak i przerażony, i nachyliła się ku niemu. – On był w pobliżu mojego dziecka! Pieprzyłam mordercę!

Colt także się nachylił i powiedział równie cicho, ale bez złości czy przerażenia, a jedynie z mocą:

- Nie, myślałaś, że pieprzyłaś *mnie*.

- A czy przez to jest lepiej? – zapytała, z niedowierzaniem na twarzy i uniosła brwi. Myślała, że był walnięty.

- Taa. Jest.

- Jesteś taki dobry? – Teraz była sarkastyczna.

- Nie było skarg, Cheryl – powiedział jej szczerze. – Rzec w tym, że ciężko pracuję, by być dobrym policjantem i przyjacielem, i tym właśnie zagrał. *To* ci właśnie pokazał. W *to* chciał, abyś wierzyła. Uwierzyłaś w to. Wyliż rany, ale pozwól im się zagoić i rusz dalej. Kiedy to zrobisz, zwróć się do mnie, a ja zrobię co w mojej mocy, by upewnić się, że ruszyłaś naprzód z dobrym facetem.

- Zatem to są nowe usługi, jakie policja oferuje dziewczynom takim jak ja?

- Nie, to jest coś co zrobię dla ciebie, ponieważ oboje nas wyruchał chory pojeb, który wrzucił cię w środek piekła i zmuszał mnie, oraz moją kobietę, abyśmy także w nim żyli przez dwadzieścia dwa lata. Jeśli ktoś się dowie, że ci to zaoferowałem, a co dopiero, że faktycznie to zrobiłem, to będę miał przejebane. Ale i tak ci to oferuję. Możesz wyrzucić wizytówkę, mam to gdzieś. Ale gdybym był na twoim miejscu, i gdyby ktoś przejawiał względem mnie życzliwość, to przyjąłbym ją. Zakładam, że nieczęsto spotykasz się z życzliwością. Ryan, ja, i niewiele więcej, mam rację?

Odwróciła wzrok. Miał rację.

- Wyciągnij z tej sytuacji jedną rzecz – poradził jej Colt. – Naucz się dostrzegać życzliwość, tę prawdziwą, kiedy ci się ją ofiaruje, i naucz się ją przyjmować.

Zamknęła oczy i przekręciła szyję, a jej twarz ukazywała ból, po czym znów otworzyła oczy i wyjrzała przez okno.

Nie zamierzała mu nic więcej dać.

Colt zrobił łyk kawy z kubka na wynos i zawoła do Mimi.

- Meems, spakuj jeszcze kilka Brownie i jakieś ciasteczka. Cheryl ma dziecko.

- Robi się, Colt – odkrzyknęła Mimi.

Colt odwrócił się do Cheryl i zaczął wstawać, mówiąc:

- Zostawię cię tu z twoimi myślami.

Był już na nogach, kiedy usłyszał.

- Dwadzieścia dwa lata?

Spojrzał na nią i zobaczył, że nadal wyglądała przez okno.

- Taa.

Pokręciła głową, a w jej oczach pojawiły się łzy. Ściana twardości którą wybudowała była cienka i to prawdopodobnie dlatego Denny się przez nią przedarł.

- Naprawdę grałeś w rozgrywkach międzystanowych? I grałeś dla Purdue? - zapytała, nie odrywając oczu od okna.

- Taa.

- Dlaczego nie przeszedłeś na zawodowstwo?

- Byłem dość dobry dla Purdue, ale nie na tyle, by przejść na zawodowstwo.

- Chciałeś tego?

- Nope. Chciałem zostać policjantem.

Odchyliła głowę i spojrzała na niego, a on po raz pierwszy zauważył, że była bardzo ładna. Nie dlatego, że wyglądała jak Feb. Była ładna sama w sobie.

Łza spłynęła jej po policzku, kiedy powiedziała:

- Chciałam być tancerką. Wygląda na to, że oboje dostaliśmy to, czego chcieliśmy, co?

W tych słowach było trochę zgorzknienia, które spowiło kryjący się w nich smutek.

- Wizytówka działa też w inny sposób – powiedział jej cicho Colt. – Działa dla dzieci, które chcą nauczyć się gry w futbol.

Zamknęła oczy i nowe łzy spłynęły jej po policzkach.

- Mam przyjaciela, Morrie'go, który ma syna, Palmera – ciągnął Colt. – Często rzucamy sobie piłką. Ethan byłby mile widziany.

Przytaknęła, ale bez słowa odwróciła wzrok.

- Feb chciałaby cię poznać – naciskał, mówiąc cicho.

- Dlaczego? – zapytała w stronę okna.

- Ponieważ jest kobietą, która wiodła samotne życie, które wymusiła na niej liczba gównianych facetów, ale odnalazła drogę powrotną. Wiedziałyby co czujesz i wysłuchałyby cię, lub nie, jeśli nie chciałybyś o tym mówić. Jest właścicielką baru, więc mogłaby przynajmniej zrobić ci drinka.

Cheryl położyła dłoń na kucyku, pociągnęła za niego i powiedziała:

- W tej chwili nie pogardziłabym drinkiem.

- J&J, dwa budynki dalej, nie przegapisz, i jesteś mile widziana.

Nie powiedziała nic więcej, Mimi podeszła z białą torebką i powiedziała do Colta:

- Dopiszę ci to do rachunku.

- Jutro się z tobą rozliczę – odparł, kiedy postawiła torebkę obok nietkniętego Brownie Cheryl i szybko odeszła.

- Na razie, Cheryl – powiedział Colt i odwrócił się ku drzwiom.

- Poruczniku Colton – zawołała, a on się zatrzymał i spojrzał na nią.

- Przyjaciele nazywają mnie Colt.

Przełknęła, po czym przytaknęła i kontynuowała:

- Colt - wyszeptała: - dzięki, że nie jesteś dupkiem.

Uśmiechnął się do niej. To nie był najlepszy komplement jaki w życiu dostał, ale od Cheryl brzmiał jak jeden z najlepszych, jakie mógł otrzymać.

Wówczas wyszedł.

O 18:10 Colt wszedł do J&J, spojrzał w stronę baru i zobaczył, że Feb nie poruszyła szczęką.

Odwróciła się, przeszła na koniec baru, gdzie siadał, a on się tam z nią spotkał.

- Z Reece'm okej?

Colt wsunął się na stołek.

- Sprawdzony, bezpieczny i zaalarmowany o mordercy z siekierą. Myśli o zrobieniu sobie wakacji.

Zamknęła oczy i wyszeptała:

- Dzięki Bogu.

Colt zwalczył zazdrość, którą wywołały jej wyraźne emocje względem tego kolesia, Reece'a. Nie potrzebowała tego teraz. Porozmawiają o tym, że musi zadzwonić do niego i powiedzieć mu, że od teraz ich kontakt będzie minimalny i przyjacielski, ale pogadają o tym później. A wówczas Colt uświadomi ją, że ten kontakt będzie bardzo minimalny i kordialny a nie przyjacielski.

Feb otworzyła oczy i zapytała:

- Po pracy?

- Tak, kochanie. Piwo.

Odwróciła się, wzięła piwo i postawiła przed nim.

- Chcesz zgadywać co dostałeś zamawiając opiekana kanapkę z wołowiną? – zapytała.

Na twarzy nadal miała wyraz ulgi, odpychając na bok ostatni dramat. Sięgnęła pod bar i wyjęła dwa, białe, styropianowe pojemniki.

- Kanapkę z szynką i serem? – zapytał Colt.

Feb pokręciła głową.

- O, kurwa, kolejna kanapka z poledwicą?

Uśmiechnęła się i otworzyła wieko.

- Opiekana kanapka z wołowiną – ogłosiła i wybuchła śmiechem, tak bardzo, że opadła obok jedzenia, opierając rękę na barze i na niej głowę, a jej włosy pofrunęły na wszystkie strony.

Wpadła w histerię, powinien zadzwonić do niej wcześniej i powiedzieć o Reece, ale dowiedział się że jest bezpieczny dopiero dziesięć minut temu, więc przyszedł z tą wiadomością do baru.

Położył dłoń na jej karku i powiedział:

- February.

Drżały jej ramiona i pokręciła także głowę.

- Wszystko w porządku – powiedziała, po czym się wyprostowała, odgarnęła włosy z twarzy i powtórzyła: - Wszystko w porządku.

- Cholernie szkoda byłoby, gdyby ominęły cię moje próby zasłużenia sobie na omlet i to dlatego, że doznałaś załamania nerwowego.

- Omlet a la Feb – poprawiła go.

- Nie mogę tego powiedzieć – stwierdził.

- Dlaczego nie?

- Jestem mężczyzną, Feb. Nie mówię takiego gówna jak „a la” i tym podobne.

Znów zaczęła się śmiać, na szczęście tym razem nie histerycznie, po czym powiedziała:

- Nie załamie się nerwowo, Colt.

- Obiecuj mi, kochanie.

Nachyliła się do niego, oparła łokcie na barze i wyszeptała:

- Obiecuję.

Colt także się nachylił, złapał ją za tył głowy, przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Kiedy się odsunął, zapytała:

- Jak wielu ludzi wyjmuje teraz telefony komórkowe?

Colt się do niej wyszczerzył i powiedział:

- Pieprzyć ich.

- Chcesz przeprowadzić się ze mną do Chin?

- Chiny? - zapytał.

- Taa, to mój następny przystanek. Założę się, że Chińczyków nie będzie obchodziło to, że całujesz mnie w barze.

- Brzmi dobrze, kochanie.

- Czy chcesz się teraz dowiedzieć co dostałam na kolację?

- Pewnie.

- Reuben.¹¹

- Brzmi lepiej niż opiekana kanapka z wołowiną.

- Zamówiłam kanapkę z szynką i serem.

Colt parsknął śmiechem, po czym złapał ją za głowę i ponownie pocałował.

- Wymienimy się – powiedział, kiedy się od niej odsunął.

- Załatwione. – Uśmiechnęła się, zanim wzięła dla siebie dietetyczny napój.



¹¹ Ruben sandwich to tosty lub kanapki z kapustą, serem szwajcarskim, wołowiną konserwową i sosem rosyjskim.

Powinnam była wiedzieć, że dziś w barze nie obejdzie się bez przeszkód, ponieważ ostatnio ciągle coś się działo.

W czwartki w barze było tłoczno. To było do dupy i to nie dlatego, że cierpieliśmy na nadmiar kasy, bo ona zawsze się przydaje, ale dlatego, że miałam tyle pracy, iż nie miałam zbyt wiele czasu, aby stać przy Colcie i rozmawiać. Udało nam się pogawędzić podczas jedzenia, ale chciałam wiedzieć jak się czuł po tym gównianym dniu, w związku z Amy i jej notatką, ale przede wszystkim chciałam po prostu stać przy nim i rozmawiać. Ale nie mogłam tego zrobić dlatego, że mieliśmy ruch i to było do dupy.

Morrie był w domu z Delilah, nadal mocno pracując, by wrócić do jej łask, a kiedy Colt przyszedł do baru, wysłałam rodziców do domu. Byłam tylko ja, Derryl i Ruthie, no i Colt, robiący za mojego ochroniarza.

Kiedy do baru weszli Stew i Aaron wiedziałam, że będą kłopoty.

Wiedziałam to dlatego, że Stew był dupkiem, zawsze był i zawsze będzie. Kiedy rodzice prowadzili bar, sprawiał w nim kłopoty więcej niż raz i nie zmieniło się to po tym, jak przejęliśmy go z Morrie'm. Stew był dwa lata starszy od Colta i raz był żonaty, przez sześć miesięcy, ponieważ tylko tyle mogła wytrzymać jego kobieta. Żadna inna nie była na tyle głupia, by próbować wytrwać dłużej.

Aaron z kolei był miłym facetem, chodził z Coltem do klasy. Z tego co wiedziałam był szczęśliwie żonaty i miał dwie córki, które ubóstwiał. On i Stew nie byli przyjaciółmi w liceum, ani potem. Nie wiedziałam jak i kiedy się nimi stali. Wiedziałam tylko, że Stew potrafił sprawiać kłopoty, a Aaron był z nim, aby robić za podwózkę, lub, przede wszystkim, odciągać go od kłopotów, które powodował. Wszyscy się zastanawiali, dlaczego użerał się ze Stew. Nie potrafiłam tego zrozumieć, ale może dlatego, że miał ciepły dom, żonę i dzieci, potrzebował od czasu do czasu przespacerować się po dzikiej stronie życia, co zapewniał mu Stew. Osobiście wybrałabym coś innego.

Wiedziałam, że będą kłopoty również dlatego, że wyczułam to od strony baru po której siedział Colt.

Dla całego świata Colt wyglądał jakby swobodnie cieszył się piwem, siedząc w barze najlepszego przyjaciela i dziewczyny, z którą się pogodził. Ale

wszyscy wiedzieli, że był czujny. Dostrzegł Stew jak tylko wszedł i wyraźnie można było wyczuć od Colta wrogość.

Początkowo tego nie łąpałam. Stew był po prostu powszechnie znany jako dupek.

Ale potem zrozumiałam.

W przeszłości to właśnie Stew jako pierwszy rozsiał plotkę, że mnie zaliczył. Był jedynym facetem w mieście, który miał wystarczająco duże jaja aby zerwać pieczęć i uwolnić wściekłość Colta. Właśnie tak dużym był dupkiem. Ale jeszcze gorsze było to, że nigdy mnie nie dotknął. Wówczas także go nie lubiłam i nigdy go nawet nie pocałowałam, nawet wtedy, kiedy byłam w rozsypce.

Aaron zrobił to samo. Było to później, po Stew i zanim się zaprzyjaźnili, ale z nim było inaczej. I bolało, ponieważ naprawdę go lubiłam. Różnica polegała na tym, że nawaliłam się i obściskiwałam się z nim głównie dlatego, że go lubiłam. Wydawał się być dobrym facetem, dobrze wyglądał i przy nim miałam jakąś nadzieję. Więc na pewnej imprezie daliśmy się ponieść, choć nie pozwoliłam mu włożyć mi rąk pod koszulkę. Zdarzyło się to tylko raz i wówczas Aaron zadzwonił i zaprosił mnie na randkę, a później usłyszałam plotkę, że mnie przeleciał, więc kazałam mu się ulotnić. Powiedział mi, że to nie on wypuścił tę plotkę i prawdopodobnie to prawda. Możliwe, że ktoś przyuważył jak się obściskiwaliśmy i ktoś taki jak Stew rozpuścił ploty. Ale faktem było, że Aaron nie zaprzeczył.

To właśnie ta ostatnia część bolała.

Plotki bardzo szybko się rozniosły i wiedziałam, że dotarły do Colta, tak jak i do wszystkich innych. Wiedziałam, że Colt je słyszał, ponieważ za każdym razem kiedy pojawiała się nowa, on patrzył na mnie z coraz mniejszym szacunkiem. Tak jak i mój tata. I Morrie. I wszyscy inni.

Ta część bolała bardziej.

Wiedziałam że teraz, kiedy Colt znał prawdę i kiedy dwoje facetów, którzy kłamali na mój temat pojawiło się w J&J, gówno wpadnie w wentylator.

Podeszli do baru, a Darryl ubiegł mnie i poszedł ich obsłużyć. Darryl pracował w J&J od pięciu lat, kiedy przeniósł się tu z rodziną z miasta oddalonego o pół godziny drogi. Był to świeży początek, głównie dlatego, że

była to jedyna praca jaką mógł znaleźć po wyjściu z więzienia. Nie powstrzymał mnie przed obsłużeniem Stew i Aarona dlatego, że znał moją historię, ale dlatego że nie lubił Stew i nie chciał, abym się do niego zbliżała.

Darryl może i nie był najbystrzejszy, ale nie oznaczało to, że nie potrafił odczytać ludzi. Można się tego nauczyć, jeśli przykłada się uwagę. Uczysz się tego w więzieniu, jeśli chcesz pozostać zdrowy. I uczysz się tego w barze, jeśli chcesz zapobiec kłopotom zanim się zaczną. Tak czy inaczej, Darryl miał wiele praktyki.

Pozwoliłam więc Darrylowi się tym zająć i robiłam swoje, ale miałam na nich oko.

Nie musiałam długo czekać. W chwili kiedy Stew i Aaron zapłacili, ten pierwszy na mnie spojrzał, po czym jego głowa obróciła się w stronę Colta. A potem znów popatrzył na mnie. Nie zawahał się nawet, zanim podszedł do niego, a ja miałam nieodparte wrażenie, że powodem jego pojawienia się w barze było to, że usłyszał iż zeszliśmy się z Coltem.

Z kolei Aaron wahał się tyle, ile mógł. Widziałam moment, kiedy oświeciło go w kwestii intencji Stew i jak zaczął mu coś szeptać na ucho. Ale Stew upatrzył już sobie Colta, na twarzy miał wypisaną determinację i wiedziałam, że szukał kłopotów.

Colt także obserwował go z determinacją i wiedziałam, że był skłonny dostarczyć Stew tych kłopotów.

Poczułam chwilę, w której cały bar stężał, obserwując sytuację i czekając na starcie.

Stew dotarł do Colta i stanął obok niego przy barze. Ledwo oparł łokieć na ladzie i odwrócił głowę w jego stronę, nim Colt ryknął:

- February!

To był ryk, głośny i niosący się przez pomieszczenie.

Byłam tym zaskoczona. Colt nie był facetem, który ryczał. Jeśli miał coś do przekazania, to robił to cicho. Co więcej, wiedziałam, że był delikatny względem swoich kobiet, wiedziałam to po sobie i, choć to bolało, przez obserwowanie go przez lata z Melanie. Mógł się droczyć i być irytujący, no i zdecydowanie miał temperament. Unosił głos kiedy się wkurzał, ale nie stwarzał

nigdy zagrożenia, nie tak, jak czułam się przy Pete'cie, kiedy jego temperament zaczął wymykać się spod kontroli.

Ja także nie byłam kobietą na wezwanie mężczyzny. Nie to, że miałam wielu, którzy by mnie wzywali, ale ostatni, który naprawdę taki był, czyli Pete, nauczył mnie cennej lekcji, że zawsze powinnam być sobą. Mogłam na jakiś czas stracić siebie, ale jedno było pewne, po Pete'cie, February Owens nie była dziewczyną na wezwanie.

Jednakże patrząc na koniec baru musiałam być February Owens, współwłaścicielką J&J, która nie chciała kłopotów w swoim barze. Musiałam także być Feb z nowego, ulepszanego związku „Feb i Colt” i z jakiegoś ważnego powodu mój mężczyzna mnie chciał.

Darryl na mnie spojrzał, ale poszłam prosto do Colta, Stew mnie obserwował, Colt nie odrywał od niego wzorku, a Aaron trzymał się z tyłu.

Zatrzymałam się przed Coltem.

- Taak?

- Wyjdź tutaj, kochanie – powiedział, nadal nie spuszczał Stew z oczu.

Cholera, czego on ode mnie chciał?

- Colt...

Przeniósł w końcu na mnie oczy i jedno spojrzenie w nie sprawiło, że natychmiast wyszłam z baru. Do czasu kiedy tam dotarłam, Colt był już odwrócony. Pięty opierał na stołku, kolana miał ugięte i skierowane w stronę ściany, ale tułów odwrócony był w kierunku Stew. Jak tylko tam dotarłam, złapał mnie w pasie i pociągnął pomiędzy swoje nogi.

Stew odwrócił się by obserwować, opierając się na przedramionach o bar i gapiąc się w moje cycki.

- Czyż to nie słodkie? - wymamrotał.

- Stew... - zaczął Aaron.

- Nie sądzisz? – wszedł mu w słowo Stew.

Colt nie dał Aaronowi szansy na odpowiedź.

- Który z was chce zacząć? – zapytał Colt, nie była to rozmowa przeznaczona tylko dla naszej czwórki. Colt nie ryczał, ale przykuł uwagę ludzi i utrzymywał ją. Słuchali, a on mówił na tyle głośno, by ci siedzący blisko mogli usłyszeć.

- Zacząć co? – zapytał Stew.

- Colt... - zaczęłam, ale ścisnął mnie w pasie, dając mi znać, że mam się zamknąć. Widząc zacięcie w jego oczach postanowiłam się zastosować.

- Zacząć przeproszać. Za to gównno, które rozgadaliście na jej temat – odpowiedział Colt.

- Jakie gównno? – zapytał Stew, ale wiedział; szukał po prostu kłopotów.

- Słyszałem z twoich ust, że ją pieprzyłeś. Od niej słyszałem, że nie. Więc myślę, że skoro skłamałeś na jej temat, to chciałbyś skorzystać z tej okazji i przeprosić ją.

Jep, miałam rację co do kłopotów, ale to Colt ich chciał, a wiedziałam, że Stew mu je zapewni.

- Powiedziała, że skłamałem? – Stew uniósł brwi. – Hmmm... - przesunął po mnie spojrzeniem – może i tak, może to sobie wyśniłem. – Odwrócił się i oparł oba łokcie na barze, mamrocząc: - Świetny, kurwa, sen, genialny, wydawał się taki prawdziwy.

Stężało mi ciało, Stew był cholernym dupkiem.

- Stew... - Ponownie zaczął Aaron.

Colt wszedł mu w słowo, zwracając się do Aarona:

- W porządku, ty zaczynaj.

- Feb wie, że nic nie powiedziałem - powiedział mu Aaron.

- Taa, ale pamiętam, że widziałem cię u Franka, kiedy wszyscy gratulowali ci podboju, a ty nie zaprzeczyłeś – odparł Colt, a ja z całego serca nienawidziłam tego, że musiał słuchać tych bredni.

Przesunęłam spojrzenie na Aarona, wiedząc, że jest w nim ból i oskarżenie. Wiedziałam, o tym, ponieważ chciałam mu to przekazać tym spojrzeniem.

Aaron na mnie zerknął i przestąpił z nogi na nogę.

Stew znów odwrócił się w naszą stronę i zadeklarował mi w twarz:

- Zaliczył ją.

- Colt, to bez sensu... - zaczęłam.

- Cicho, Feb – wymamrotał Colt, ale do Stew zwrócił się głośniej: -
Zatem byłeś tam, kiedy Aaron ją pieprzył?

- *Wszyscy ją pieprzyli, człowieku.* – Stew na mnie spojrział. – Wielka szkoda, że się zmieniłaś, byłoby miło, teraz kiedy wróciłaś...

Przerwałam mu:

- Stew, nie bądź dupkiem.

- Chciałbyś tego? – Oczy Colta nadal utkwione były w Aaronie. – Chciałbyś tego dla swoich córek? Chciałbyś słuchać jak ktoś wygaduje takie brednie na ich temat? Aby jakiś głupi pojeb uroił sobie w głowie by rozsiewać plotki, mówiąc, że twoje córki to łatwe, słodkie kawałki dupy?

- Colt, to było dawno temu – powiedział cicho Aaron.

- Więc nie przeszkadzałyby ci to? – naciskał Colt.

- Oczywiście, że by przeszkadzało – powiedział Aaron, a potem na mnie spojrział. – To było chujowe – powiedział. – Głupie. Powinienem był powiedzieć wszystkim, że źle to zrozumieli.

- Więc jej nie przeleciałeś? – zapytał Colt.

Aaron spojrział na buty i wymamrotał:

- Nie.

Colt spojrział na Stew.

- Ale ty tak? Dupki takie jak ty nie mogą zdobyć kobiety, chyba że jej zapłacą, i ty zaliczyłeś taką laskę, jak Feb?

Colt brzmiał na zdumionego i dobiegło nas podśmiewanie, ale byłam za bardzo skupiona na tym co się działo, by zobaczyć kto się śmiał.

Stew wyłapał w jego słowach obrazę i zapominając o tym by przejmować się faktem, że kłamał na swój temat, ponieważ nie mógł przyjąć takiego ciosu w swoją męskość, odepchnął się od baru, mówiąc:

- Pieprz się, poruczniku Colton. Nie muszę za to płacić.

Colt lekko się odchylił.

- No nie wiem. *Słyszałem*, że musisz. Więc musi to być prawda.

Darryl wyszedł zza baru i stanął za Coltem.

- Stul dziób dupku, nie słyszałeś tego – wycedził Stew.

- Nie? – zapytał Colt, udając zaskoczenie. – Będę musiał pogadać z kilkoma osobami na ten temat i sprawdzić, czy oni słyszeli. Jeśli tak, to musi to być prawda.

Stew się wyprostował i nachylił lekko w stronę Colta.

- To nie jest zabawne, skurwielu.

- Nie, myślę że nie jest zabawnie, kiedy ktoś wygaduje gówno na twój temat, w które inni mogą uwierzyć – powiedział Colt. – Ale w końcu Angie Morani była znana z tego, że dawała wszystkim. Dobra kobieta ze złym gustem. Jednak nie aż tak złym, aby dać ci szansę. Na własne oczy widziałem cię w tym barze kilkanaście razy, jak próbowałaś ją wyrwać. Ale nawet Angie by ci nie dała.

- Przeleciałem Angie – ogłosił Stew.

Brwi Colta strzeliły do góry.

- Tak? Tak samo, jak przeleciałeś Feb? W snach? Czy Angie była prawdziwa?

Obserwowałam jak twarz Stew, która była już zdeterminowana, teraz stała się twarda jak skała i Aaron także to zobaczył.

- Stew, chodźmy – powiedział Aaron, a w jego głosie słychać teraz było ponaglenie.

- Myślisz, że to miasto jest twoje – wycedził Stew. – Policjant. Nietykalny.

- Teraz nie jestem na służbie, Stew, jestem zwykłym obywatelem pijącym drinka w barze mojej kobiety.

- Nie jesteś nietykalny.

- To brzmi jak groźba.

Darryl podszedł bliżej. Wciągnęłam oddech. Colt czekał.

Chciał tego, chciał aby Stew wykonał ruch. Świerzbiły go ręce, by wytrzeć nim podłogę, a wraz z Coltem czekał cały bar, prawdopodobnie pragnąc równie mocno, aby to zrobił.

- Stew, no weź człowieku, chodźmy – powtórzył Aaron.

- Powinienem nauczyć cię lekcji - powiedział Stew i to zdecydowanie była groźba.

- Zawsze byłem dobrym uczniem. Co dla mnie masz? – drażnił się z nim Colt.

Stew przysunął się bliżej. Colt puścił moją talię i odsunął mnie na bok. Darryl złapał mnie za przedramię i wciągnął za siebie.

To wówczas, ni stąd ni zowąd, pojawił się Morrie i tata.

- Co się dzieje? – zapytał Morrie, limo które sprezentował mu wczoraj Colt zrobiło się ciemniejsze i brzydsze. Odsunął Dee z dala od zamieszania i zbliżył się do Aarona.

- Obecny tu Stew zamierza dać mi lekcję – powiedział Colt.

- Odnośnie? - zapytał Morrie, nie odrywając oczu od Stew.

- Nie jestem pewien, myślę jednak, że chodzi o wybieranie bezbronnych kobiet, rozprowadanie na ich temat kłamstw i mówienie, że się je pieprzyło, choć to nieprawda. Stew twierdzi, że pieprzył Feb i Angie, choć wiem, że nie dotknął żadnej z nich. Może to nie jest lekcja, może chce mnie przekonać – odpowiedział Colt, nie mówiąc do Stew, ale nie spuścił go z oczu, po czym powiedział do niego: - Angie nie może za siebie mówić. Ale Feb mówi, że kłamiesz. To co chcę wiedzieć, to czy skłamałeś na temat mojej kobiety?

Stew przesunął spojrzenie z Colta na Darryla i w końcu na Morrie'go, choć przypuszczałam, że nie po to, by oszacować czy miał przejebane, ale dlatego, by zdecydować którego pierwszego uderzyć.

- Colt, człowieku, odpuść, to było dawno temu i ona nie była wtedy twoją kobietą – wciął się Aaron, próbując załagodzić sytuację.

Colt nadal nie odwrócił spojrzenia od Stew.

- Prawdę mówiąc, czy kiedykolwiek był czas, kiedy Feb nie była moją kobietą?

- Taa, kiedy mnie bzykała, – naciskał Stew – wtedy była cała moja.

Colt wstał i podszedł do niego, był o kilkanaście centymetrów wyższy, ale Stew się nie cofnął.

Morrie i Darryl także się zbliżyli.

Mój brat powiedział:

- Colt, stary, ten facet nie jest tego wart.

Colt go zignorował i zawołał do mnie:

- Feb, masz cokolwiek do powiedzenia?

Cholera, teraz mnie w to wciągał.

- Na przykład co? - odkrzyknęłam.

Colt nie odpowiedział.

Obserwowałam to staracie jeszcze przez kilka sekund, po czym stwierdziłam, że miałam dość. Nie trzeba było mówić, że moje życie było dostatecznie gówniane bez konfrontowania się Colta z każdym dupkiem, który się przez nie przewinął. Zwłaszcza w moim barze. Obeszłam Darryla i stanęłam obok Morrie'go, blisko Colta i Stew.

- Colt, Morrie ma rację. Nie jest tego wart.

- Pieprzył cię? – zapytał Colt.

- Poważnie? – zapytałam. – Pete był dupkiem, ale przynajmniej gorącym. Myślisz, że oddałabym się temu koleśowi?

- Słyszałeś to? Powiedziała, że cię nie posuwała – powiedział do niego Colt, nachylając się bliżej, znajdowali się niemal nos w nos, ale Stew był nieugięty.

- A kogo posuwałaś? – zapytał Morrie, brzmiąc na zaciekawionego i spojrzał na Aarona.

- Już ustaliliśmy, że nie pieprzyłam Aarona, przegapiłeś to – powiedziałam mu.

- A posuwałaś Willie'ego Claptona? – zawołała Dee. – Jest gorący i mówił, że tak.

- Nie, jego też nie bzykałam. Może i jest gorący, ale obściskiwaliśmy się i nie za dobrze całuje. Na serio, było źle i nie chciałam się dalej posuwać.

- Uuu. Nie ma nic gorszego niż koleś, który źle całuje – zauważyła Dee.

- Willie źle całuje? – zapytał Morrie.

- Nie każ mi tego na nowo przeżywać - powiedziałam mu.

- Aż tak źle? – zapytał, ja zrobiłam minę, a on zagwizdał nisko, nim powiedział: - To rzuca nowe światło na Willie'go.

- Dlaczego rozmawiamy o tym, kogo posuwała Feb? – zapytał Darryl.

- Myślę, że chodzi o to, iż Feb nikogo nie posuwała – powiedział Colt. – Zgadza się Stew?

Nim tamten mógł odpowiedzieć, zaoferowałam pomocnie:

- Myślę, że plotki zaczęły się dlatego, że sporo się obściskiwaliśmy po tym, jak z tobą zerwałam – powiedziałam Coltowi. – Przez większość czasu byłam nieźle zalana. Ale nigdy nie obściskiwaliśmy się ze Stew, czy byłam pijana, czy nie.

- Z nikim się nie bzykałaś? – zapytał mnie Morrie, wyglądając na lekko zszokowanego i gdyby sytuacja była trochę mniej napięta, to kopnęłabym go, albo przynajmniej walnęła. Jednak sytuacja była bardzo napięta i nie chciałam być tą, która doprowadzi to wszystko do ostateczności.

- Bzykałam Pete'a – odpowiedziałam.

- Byłaś jego żoną – odparł Morrie.
- Tego też nie każ mi sobie przypominać.

Aaron się zbliżył i pociągnął Stew za koszulkę, po czym opuścił rękę.

- No chodź Stew, idziemy.

Jednakże Morrie był skupiony.

- Czyli po prostu obściskiwałaś się tylko z tymi wszystkimi koleśkami?
- Nie z wszystkimi, na przykład ze Stew nie – odpowiedziałam.

Stew na mnie spojrzał, po czym ruszył na Colta, ale werbalnie. Chciał, żeby Colt zaczął, prawdopodobnie dlatego, że wtedy Colt miałby większe problemy niż Stew, jeśli sytuacja obrałaby brzydki kierunek. Było tu sporo świadków. Jeśli Stew by zaczął, to Colt mógłby powiedzieć, że się bronił. Jeśli Colt by zaczął, to miałby przejebane. Krzywo patrzyło się na policjanta, który wdał się w bójkę w barze i spuścił łomot facetowi, który źle obszedł się z jego dziewczyną, bez względu na to kim był ten dupek i jak mocno na to zasłużył.

Zatem Stew wykonał swój ruch, powtarzając mi:

- Pieprzenie, Feb, zaliczyłem cię.

Colt nie zawahał się, mówiąc mu:

- Wiem, że to nieprawda.

Stew spojrzał na Colta.

- A skąd niby to wiesz?

- Ponieważ ja ją *zaliczyłem* i zaufaj mi, że jeśli miałbyś ją raz, to wróciłbyś po więcej.

- Aww - powiedziała Dee – to tak jakby słodkie.

Przewróciłam oczami.

Colt nagle usiadł.

Wówczas powiedział:

- Skończ swoje piwo Stew, a potem nie chcę cię tu nigdy więcej widzieć.

- Wycofujesz się poruczniku Colton? – drażnił się z nim Stew.

- Jep – odpowiedział swobodnie Colt, odwracając się do swojego piwa. – Jeśli przywalę ci w gębę, to mogę sobie rozwalić knykcie, a chcę móc swobodnie używać dziś wieczorem palców.

To wówczas znów przewróciłam oczami, a Dee się do mnie wyszczerzyła.

- Jezu Colt, jej brat stoi obok ciebie – wymamrotał Morrie, brzmiąc na wpół zniesmaczonego i w połowie rozbawionego. Widząc, że starcie dobiegło końca, zaczął kierować się w stronę baru, mówiąc: - Masz już wolne Feb. Dee i ja zamkniemy.

To szokujące oświadczenie oderwało moje myśli od tej napiętej sytuacji.

- Co?

- Morrie zamierza mi pokazać jak używa się kasy fiskalnej – ogłosiła Dee, jakby Morrie miał ją wsadzić do statku kosmicznego i zabrać na wycieczkę ku gwiazdom. Nadal się szczerząc, podążyła za moim bratem za bar.

- Co? – powtórzyłam w stronę jej pleców.

Dee się odwróciła, a jej twarz była pełna entuzjazmu.

- I nauczy mnie jak mieszać drinki.

- Co? – zapytałam raz jeszcze.

- Wszystko dobrze, szefie? – zapytał Colta Darryl.

- Taa, Darryl - odpowiedział, robiąc łyk piwa. Aaron odsunął Stew kilka kroków dalej. Impas dobiegł końca. Colt się wycofał i usiadł, ale wszyscy wiedzieli, włącznie ze Stew, że to on przegrał.

Podążyłam za Morrie'm i Dee za bar.

- Kto pilnuje dzieci? – zapytałam.

- Mama i tata wpadli, aby się trochę odprężyć. Postanowili zostać na noc. Zastąpię cię, abyście mogli pójść z Coltem i zmrużyć oko – opowiedział mi Morrie.

Odwróciłam się do Dee i powiedziałam:

- Ale...

- To rodzinny bar, więc rodzina w nim pracuje – odpowiedział mój brat, mimo, że mówiłam do jego żony. To wówczas uderzył we mnie fakt, że Morrie wyglądał na szczęśliwego, od wieków nie widziałam go tak szczęśliwego, Dee także.

Poczułam jak opada mi szczęka. A potem poczułam szczęśliwe mrowienie w klatce piersiowej. A wówczas pomyślałam, że się rozplaczę.

Miałam przeczucie, że do siebie wrócili, a co więcej, czułam że mój brat dokonał cudu. Ponieważ jeśli Dee będzie tu przychodziła, to stanie się częścią baru, częścią rodziny i życie podąży w takim kierunku, w jakim powinno.

- Czy mamy... - zaczęłam, przestraszona mówieniem tego na głos, tak, jakby przez wymówienie tych słów bańka miała pęknąć, ale wzięłam głęboki oddech i zakończyłam: - coś do świętowania?

Poczułam jak Colt objął mnie ręką w pasie i pociągnął do tyłu, mówiąc:

- Taa, kochanie, jest dwudziesta druga i możemy być w domu za piętnaście minut, jeśli ruszysz tyłeczek. To jest warte świętowania.

Szarpnęłam się w jego uścisku, ale nie przestawał ciągnąć mnie w stronę biura.

- Morrie? – zawołałam.

Brat na mnie spojrział i uśmiechnął się. Był to szeroki uśmiech, bardziej niż szczęśliwy. Odzyskał swoją rodzinę. I wiedziałam już, że to niebiańskie światło towarzyszące tej chwili oświetlało nas wszystkich.

- Idź do domu siostrzyczko – odkrzyknął.

Uśmiechnęłam się do starszego brata, po czym Colt zaciągnął mnie do biura, więc skierowałam uśmiech na niego. Odwzajemnił go i dotknął dłonią mojej szczęki na co mój uśmiech jeszcze bardziej się powiększył, tak bardzo, że bolała mnie twarz, ale nie chciałam przestawać.

Wzięłam torebkę, założyłam kurtkę i wróciłam z Coltem do domu.

Dotarliśmy do niego przed 22:15.

- Alec – sapnęłam.

- Powiedz to jeszcze raz – jęknął Colt.

- Alec – powtórzyłam - mocniej, kochanie.

Dał mi to czego pragnęłam i dał mi to mocniej.

Ramionami dotykałam ściany, dłońmi trzymał mnie za tyłek, a nogi owinęłam wokół jego talii i jedną dłoń trzymałam go za włosy, a palce drugiej wbijałam mu w tyłek. Colt klęczał i pieprzył mnie tak mocno, że byłam pewna iż obraz ze ściany spadnie i rozwali się na kawałki. I miałam to gdzieś.

- Daj mi swój cycek, Feb – zażądał, więc zabrałam rękę z jego włosów, złapałam pierś i zaoferowałam mu ją.

Colt mocno się we mnie wbijał, ale opuścił głowę, zamknął usta wokół mojego sutka i mocno possał. Poczulałam to aż pomiędzy nogami.

- Tak – wydyszałam.

Wypuścił mój sutek z ust i znów zaczął się we mnie wbijać, przesuwając usta do moich warg, a ja objęłam go rękami za ramiona.

- Zaraz dojdiesz kochanie, czuję to, kurewsko to kocham, twoja cipka jest gotowa.

Miał cholerną rację.

Uderzyło to we mnie, więc mocniej chwyciłam się jego ramion, napinając wokół niego nogi.

- Tak jest – warknął, kiedy wyrwał się ze mnie jęk, a głowa opadła do tyłu, uderzając w ścianę obok obrazu, powodując że zadrżał.

Dochodziłam do siebie, kiedy dźwignął mnie trochę do góry i wbił się we mnie mocno i tak kurewsko głęboko, po czym się wysunął i znów się wbił, nim przestał się ruszać i przesunął twarz do mojej szyi, jęcząc przy mojej skórze.

Kiedy poczułam jak śledził językiem mój naszyjnik, co robił często i co lubiłam, wyszeptałam mu do ucha:

- Nadal jesteś moim dłużnikiem.

Jego język zniknął, ale poczułam na skórze jego uśmiech, kiedy zaczął się powoli we mnie poruszać. Kochałam kiedy robił również to, będąc delikatniejszym po tym, jak mocno mnie wypieprzył, pozostając w moim wnętrzu zamiast ze mnie wyjść i odsunąć się. Było coś w tym, że Colt nie przerywał naszego połączenia i kochał się ze mną w ten sposób. Było to coś, czego nie mogłam określić, ale cokolwiek to było, było piękne.

- Zapomniałaś kochanie, że pierwszy raz odpłaciłem ci się językiem, a potem drugi raz fiutem. – Uniósł głowę i spojrzał na mnie. – Jesteśmy kwita.

Cholera, miał rację.

- Wszystko jedno – wymamrotałam, a on się do mnie uśmiechnął.

- Dostaniesz znowu moje usta – powiedział mi, nadal wsuwając się we mnie i wysuwając.

- Kiedy? – zapytałam.

- Jezu Feb, dopiero co doszłaś.

- A co? Mam limit?

Zaczął się cicho śmiać, po czym powiedział:

- Taa, muszę ci to dawkować, żebyś mnie nie zabiła.

Przyłożyłam usta do jego warg, ale nie zamknęłam oczu i wyszeptałam:

- Piękna śmierć.

Obserwowałam z bliska jak jego uśmiech zniknął i w jego oczach pojawiała się coś innego, na chwilę przed tym, jak mnie pocałował. Potem się odsunął i cofnął, zabierając mnie z sobą do łóżka. Colt przewrócił się na plecy, przyciągając mnie do swojego boku. Napiął mięśnie brzucha, naciągając na nas kołdrę, po czym sięgnął i zgasił światło.

Jedną rękę miałam uwięzioną pod sobą, a drugą przesuwałam powoli i leniwie po jego gorącej, napiętej skórze. Kochałam go dotykać. Obejmował

mnie ramieniem i rysował palcami wzory na moim biodrze. To uczucie też kochałam.

Usiłowałam nie myśleć ile z tego ominęło mnie przez te lata, kiedy się odciełam. Ile Denny mi ukradł, ukradł nam. Ale to było niemożliwe.

Nie wiedziałam ile miał kobiet i nie chciałam wiedzieć. Wiedziałam tylko o Melanie i Susie, i słyszałam o kilku innych. Czasami do baru przychodziła jakaś kobieta i od razu odnajdywała spojrzeniem Colta, a ja jakoś wiedziałam, że miała go, choć sprawy pomiędzy nimi zakończyły się brzydko. Czasami kiedy przychodziły, on na nie patrzył i w jego oczach błyskała ta sama wiedza. Uśmiechał się do nich, nie szeroko, ale jednak, lub opuszczał brodę i wiedziałam, że on to zakończył, choć kobieta tego nie chciała. Był delikatny i po dżentelmeńsku mówił jej, że dała mu dobre wspomnienia, ale to i tak niczego nie zmieniało. Nie potrafię stwierdzić skąd wiedziałam, że taka właśnie komunikacja miała miejsce, ale będąc do niego przywiązaną w taki sposób w jaki byłam, po prostu wiedziałam. Nie mogłam także powiedzieć, że działo się to często, ale dostateczną ilość razy i za każdym razem odczuwałam to jakby ktoś wbijał mi w skórę czubek sztyletu.

Choć myślę, że gdyby z nimi nie był, to nie dawałby mi teraz tego, co mi daje.

Z drugiej jednak strony mogło mu to po prostu przychodzić naturalnie, bo był w tym bardzo dobry.

- Jak się czujesz kochanie? – zapytał Colt, a jego głos zadudnił w moim uchu.

- Świetnie – wyszeptałam, a moje myśli odpłynęły tak daleko, że uświadomiłam sobie, iż była to prawda. Nigdy nie pojmem jak mogłam być tak szczęśliwa odnośnie Colta i mnie, oraz Morrie'go i Dee, a także dlatego, że rodzice byli w domu, nawet po tym jak przeczytałam list od Amy i przy całym tym gównie, które miało miejsce.

Ale byłam.

Colt rozpostarł dłoń na moim biodrze i przesunął ją w dół, przyciskając palce do mojego tyłka.

- Najlepszy tyłek w hrabstwie – wymamrotał, a ja się wyszczerzyłam.

- Robieś pod tym kątem sporo badań? – drażniłam się.

- Jep – odpowiedział, a ja uniosłam głowę by spojrzeć w jego ukrytą w ciemności twarz, kiedy kontynuował: - Cóż mogę powiedzieć? Jestem tyłkowym facetem.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu, ale przesunęłam dłoń ku jego szyi i kiedy przestałam się śmiać, zapytałam cicho:

- Jak sobie radzisz, kochanie?

Widziałam cień jego głowy, którą uniośł lekko z poduszki, po czym ją opuścił i westchnął.

- Miewałem lepsze dni, – znów przycisnął palce do mojego tyłka i zakończył: - ale niewiele lepszych nocy.

Pochyliłam głowę i pocałowałam go w obojczyk, zanim postanowiłam zmienić temat.

- Będę musiała się przygotować za każdym razem, kiedy do baru wejdzie jakiś dupek z mojej przeszłości, kiedy ty tam będziesz?

- Nope – odpowiedział natychmiast – myślę, że dzisiaj przekazałem swoje racje.

Wpatrywałam się w niego i zdałam sobie sprawę, że miał słuszość. To, jak krzyknął moje imię, przyciągając do nas uwagę innych, uzyskanie potwierdzenia od Aarona i zasianie wątpliwości względem Stew, moja rozmowa z Morrie'm – wszystko to było dobrze rozegrane. Nie wspominając już o tym, że Colt i ja byliśmy znów razem. Dwa tygodnie temu wszyscy wiedzieli, że Colt się do mnie nie zbliżył i myśleli, że częściowo powodem tego było to, że się puszczałam. Prawda jednak była taka, że zawsze byłam jego kobietą, więc fakt, że rzekomo się puszczałam, nawet po tym jak zerwaliśmy, był postrzegany jako zdrada (a na dziewczyny które miały taką reputacją zawsze patrzono z góry, czy zasłużyły sobie na nią, czy nie). Tak jak o wszystkim w małym miasteczku, ale głównie o mnie i Colcie, ludzie gadali. Każdy koleś który rozpowiadał swoje bajki wyjdzie teraz na głupka.

- Jesteś Supermanem? – zapytałam cicho.

- Jak to?

- Przeskakiwanie budynków jednym susem, ratowanie reputacji dziewczyny w jedną sekundę, tego typu rzecz?

Milczał przez jakiś czas, zanim odpowiedział:

- Nie potrafię przeskoczyć budynków jednym susem, ale potrafię sprawić, że dochodzisz tak mocno, że robisz dziurę w tynku.

- Nie zrobiłam dziury w tynku.

- Dobrze, że na obrazie jest pleksa i że dobrze go zamocowałam, inaczej leżelibyśmy na łóżku ze szkła, kochanie.

- Jesteś takim dupkiem – powiedziałam z uśmiechem.

Oboje zamilkliśmy, ja miałam teraz same szczęśliwe myśli. Ale okazało się, że Colt nie myślał o tym samym.

- Wiesz, że nie było żadnej reputacji do ocalenia.

Ten komentarz tak mocno mnie zaskoczył, że uniosłam głowę i na niego spojrzałam.

- Co?

- Ludzie cię kochają, February.

Pokręciłam głową i ułożyłam się z powrotem, ale ścisnął mój tyłek i rozkazał:

- Spójrz na mnie, Feb.

- Colt... - zaczęłam, ale zamilkłam, kiedy znów mnie uścisnął.

- Kochanie, spójrz na mnie.

Zrobiłam tak, jak mi powiedział.

- Mówiłem ci o tym dzieciaku którego przesłuchiwaaliśmy, o Rynie – powiedział Colt.

O cholera. Nie chciałam myśleć o całym tym gównie, które przekazał mi podczas kolacji, o wszystkich tych nowych osobach, które Denny nabrał i przyprawił o ich własne koszmary.

- Colt...

- Powiedział, że przez obserwowanie cię mógł stwierdzić, że jesteś miła. Ludzi do ciebie ciągnie. On się nie mylił, Feb.

Pokręciłam głową i powiedziałam:

- Jest późno. Chodźmy spać.

Colt przetoczył się na mnie, ewidentnie nie wyłapując mojej aluzji do porzucenia tematu. Kiedy leżałam na plecach, a jego ciemna postać unosiła się nade mną, mówił dalej:

- Ludzie cię kochają.

- Przestań Colt, oboje wiemy...

- Teraz tak jest i zawsze było.

- To nieprawda – wyszeptałam.

- Prawda.

- Nie czuleś tego – powiedziałam mu.

- Nie, pamiętam, że ludzie byli zaskoczeni tym co się stało, może rozczarowani tym co słyszeli, i czułaś to, ale nigdy nie przestali cię kochać.

- Colt...

Uniósł dłoń do mojej szczęki i ścisnął.

- February, posłuchaj mnie. Nigdy nie przestałaś być sobą. Może byłaś lekko przygaszona, ale zawsze byłaś dziewczyną, która czuwała nad osobami typu Angie i Darryl. Zawsze byłaś Owensem i zawsze przygarniałaś zagubione osoby. Nigdy tego nie zmieniałaś, bez względu na to co ludzie myśleli o tobie i innych facetach.

- Nie sądzę...

Przesunął kciuk na moje usta.

- Zaufaj mi Feb. Teraz nawet o tym nie pomyślą.

- To nie było konieczne – powiedziałam przy jego kciuku, a on się roześmiał. Nie było w tym humoru, ale gorzkość.

- Niewiele z krzywd jakie nam wyrządzono mogę naprawić. Tę jedną mogłem, więc to zrobiłem. Byłem kurewsko podekscytowany kiedy ten duppek wszedł do baru. Oznaczało to, że nie muszę długo czekać.

Boże, kochałam go, zawsze tak było i zawsze będzie. Kochałam go tak mocno, że uczucie pełności zaczęło naciskać od środka na moją skórę, a było go tak dużo, że nie sądziłam, abym mogła to w sobie utrzymać.

Chciałam mu powiedzieć, naprawdę chciałam. Chciałam się tym podzielić, dać mu znać. Ale to było coś nowego, tak jak i starego, i ta myśl mnie przerażała.

Więc zamiast „kocham cię” powiedziałam:

- Dziękuję.

- Nie dziękuj mi kochanie, ja również w to wszystko uwierzyłem. Częścią krzywdy, którą dziś naprawiłem było przyznanie przed ludźmi, że byłem takim samym dupkiem jak inni, ponieważ wierzyłem w to gówno.

- Nie jesteś dupkiem – broniłam go.

- Nazwałaś mnie nim pięć minut temu – droczył się.

- Och racja – wymamrotałam. – Zapomniałam o tym – powiedziałam. – I to był żart.

- Wiem o tym, Feb. – Zanim mogłam powiedzieć coś więcej, pocałował mnie, przewrócił nas do wcześniejszej pozycji i zadeklarował:

- Teraz możemy iść spać.

- Och, zatem *teraz* możemy iść spać, teraz kiedy *ty* skończyłeś mówić?

- Cóż... taa.

- Miałam rację.

- Co?

- Duppek.

Zaśmiał się krótko, ale tym razem z humorem.

A potem powiedział:

- Zamknij się i zamknij oczy, kochanie.

Był totalnie władczy.

Ale i tak zrobiłam jak mi powiedział.

Wilson wskoczył na łóżko i zwinął się na naszych splątanych stopach, po czym zasnął.

Zaczął dzwonić telefon i po tonie wiedziałam, że to mój. Wyrwało mnie to ze snu, tak jak i Wilsona, ale zanim podniosłam głowę i spojrzałam na niego w sennym przerażeniu, Colt już sięgał w stronę świecącego się wyświetlacza, który wydawał się przedzierać przez ciemność.

Przysunął go do twarzy kiedy podparłam się na łokciu, po czym otworzył go i przyłożył do ucha, a ja wstrzymałam oddech.

- Taa? – Nastąpiła pauza, podczas której wypuściłam oddech i wciągnęłam tyle, by się nie udusić. – Taa. Jest tutaj.

Wówczas nastąpiła cisza w czasie której podał mi komórkę.

Wiedząc, że nie była to ta osoba co sądziłam, ponieważ w przeciwnym razie nie dałby mi telefonu, wzięłam go od niego, spojrzałam na wyświetlacz i zobaczyłam kto dzwonił. Znowu wypuściłam oddech i spojrzałam na zegar na szafce nocnej po stronie Colta. Była druga nad ranem, nie była to dla dzwoniącego niezwykła pora, ale już nieakceptowana, choć on o tym nie wiedział.

Zobaczyłam jak poruszył się cień Colta, który wyciągnął rękę w stronę światła. Wówczas usiadłam, trzymając przykrycie przy piersi i podciągnęłam kolana do klatki piersiowej. Wtedy przyłożyłam telefon do ucha i zamrugałam, kiedy Colt zapalił światło, po czym powiedziałam:

- Hej Reece.

Przez jakiś czas nie słyszałam nic poza ciszą, więc czekałam.

Wówczas Reece powiedział:

- Spodziewałem się, że w końcu do tego dojdzie, kochanie, ale nie sądziłem, że tak mocno we mnie uderzy to, kiedy pierwszy raz usłyszę jak mężczyzna odbiera twój telefon.

Mocno zacisnęłam powieki i wyszeptałam:

- Reece.

- Żadnych obietnic, piękna, żadnych oczekiwań, taką mieliśmy umowę. Dałaś mi to.

- Wiem.

- Teraz ja muszę znaleźć sposób, aby dać to tobie.

- Reece...

- Najlepszym sposobem na znalezienie tego teraz jest wiedza, że gdzieś tam grasuje dupek, który kieresz ludzi w twoim imieniu, i będzie dla mnie lepiej, jeśli zrozumie, że masz u bok faceta.

- On ich nie kieresz, on ich ćwiartuje siekierą.

W głosie Reece'a był uśmiech, kiedy odpowiedział:

- Wszystko jedno.

Poczułam jak dłoń Colt dotknęła mojego krzyża, a potem jak jego palce przebiegały po wgłębieniu mojego kręgosłupa w górę i w dół, a jego dotyk był lekki ale równy. Wiem, że w tej sytuacji było to dziwne, ale czułam się przez to lepiej.

Pomogło też to, że Wilson przemieścił się na łóżku i zwinął się w kłębek przy moim biodrze.

- Z tobą okej? – zapytałam.

- Jutro wyjeżdżam i pozostanę w ukryciu dopóki go nie znajdą.

- Przykro mi Reece.

- To nie twoja wina, kochanie.

- Ale mimo wszystko.

- Mimo wszystko nic. I tak przydadzą mi się wakacje, nie miałem prawdziwych od czasu kiedy wybraliśmy się do Tahoe.

W Tahoe było świetnie, wybraliśmy się tam zaraz przed tym, jak wróciłam do domu i byliśmy tam tydzień. Pojechaliśmy tam na jego motorze i przepuściliśmy kasę na luksusowe lokum. Za dnia uprawialiśmy hazard i jeździliśmy motorem. Jedliśmy aż byliśmy pełni, a każdej nocy padaliśmy do łóżka mocno zalani. Świetnie się bawiliśmy.

Widywałam go od tamtej pory, ponieważ zwykł być mój kiedy go potrzebowałam. Podczas pierwszego roku po powrocie do domu zrobiłam sobie dwutygodniowe wakacje, wsiadłam do samochodu, nie mówiąc nikomu dokąd jadę, ani z kim się zobaczę. Odwiedziłam kilka miejsc, w których miałam przyjaciół, wliczając to dwa dni z Reece'm w Sedonie. Drugiego roku zrobiłam to samo, łapiąc go w Taos, ale wówczas zostałam na cztery dni.

Reece także mnie odwiedził, spędzając czas kiedy pracowałam w barze na nadrabianie zaległości z przyjaciółmi, których miał w pobliżu. Był ostrożny, aby nie mieszać się do mojego życia, na przykład pojawiając się w barze, gdyż wiedział, bez mojej ingerencji, że to nie było miejsce dla niego. Kiedy był w pobliżu brałam trochę wolnego, nie mówiąc dlaczego i czasami wychodziłam z nim i oprowadzałam go po okolicy. Jeśli spędzaliśmy dzień osobno, to nocami zawsze byliśmy razem. Wracałam do domu, a on był w moim łóżku. Budziłam go kiedy się kładłam, albo budziłam go dłońmi i ustami, czego nie miał mi za złe i podejrzewałam, że udawał iż śpi, żeby to dostać.

Te dni minęły.

- Będziesz się meldował? – zapytałam.

- Pewnie.

- Często?

- Tak kochanie, ale nie martw się o mnie. Wszystko będzie okej. Potrafię o siebie zadbać, a Federalni z którymi rozmawiałem wydawali się całkiem, kurwa, zdeterminowani, aby znaleźć tego kolesia.

- Taa.

Zawahał się, nim zapytał w taki sposób, że wiedziałam, iż robił rozeznanie:

- Zakładam, że następnym razem nie powinienem dzwonić tak późno w nocy.

- Prawdopodobnie nie.

Po chwili ciszy przestał się pierdolić i zapytał o to, co chciał wiedzieć, ale zrobił to takim głosem, który zdradzał, że wolałby nie musieć wymawiać następných słów:

- Nie cierpię o to pytać, piękna, ale muszę wiedzieć. Twój facet, który odebrał telefon, ... to oznacza, że przez jakiś czas nie będziesz dzwoniła?

- Reece... – zaczęłam, ale nie mogłam skończyć.

Kiedy przestałam mówić, Reece mnie odczytał. Przez długi czas wpadaliśmy do swojego życia i wypadaliśmy z niego, ale rozmawialiśmy przez telefon relatywnie często. Nie znał mnie bardzo dobrze, ale wystarczająco.

- Kurwa, – wycedził - to znaczy, że w ogóle nie będziesz dzwoniła.

- Reece.

- Trafiło mnie to mocniej, niż oczekiwałem.

- Reece...

Wszedł mi w słowo:

- Spierdoliłem.

- Nie rób tego.

- Spierdoliłem, wiedziałem że miałem coś dobrego i wyrzuciłem to. Kurwa!

- Niczego nie wyrzuciłeś.

- Jak wiele razy obserwowałem jak ode mnie odchodziłaś, Feb? A jak wiele razy ty patrzyłaś jak ja to robiłem?

- Reece, przestań.

- Zbyt, kurwa, wiele. To oznacza, że spierdoliłem.

Mocniej przycisnęłam tors do kolan i wyszeptalam:

- Nie było nam to pisane, kochanie.

- Gdybym włożył w to choć trochę wysiłku, to mógłbym sprawić, aby było nam pisane.

Nie byłam pewna czy to prawda, nie teraz. Może lata temu, kiedy go poznałam. Był dobrym facetem i nigdy mnie nie wyruchał. Był przystojny, czarujący i mądry. Zawsze był ze mną szczery. Kiedy go miałam, to miałam go całego. Sprawiał, że się śmiałam, nie tak jak kiedyś, ale jednak. Wiedział, że kochałam motor i on również go kochał, więc zabierał mnie na przejażdżki. Pasowaliśmy do siebie, było nam razem wygodnie, wpadaliśmy w luźne stosunki od razu po tym jak ponownie się spotykaliśmy. Seks nie był świetny, tak jak z Coltem, ale był dobry.

Teraz. Nie.

Ale nie powiedziałam mu tego i nie wiedziałam czy było to dobre posunięcie z mojej strony, czy złe.

- Przepraszam, Feb. Nie potrzebujesz teraz tego gówna, piękna, prawda? Która jest, pierwsza w nocy?

- Druga.

- Kurwa, przepraszam, kochanie.

- Niepotrzebnie.

- Odezwę się.

- Dzięki, Reece.

- Śpij dobrze, piękna.

- Reece? – zawołałam, zanim się rozłączył.

- Taa, Feb?

- Kiedy znajdziesz kolejną, nie patrz jak odchodzi – powiedziałam.

Roześmiał się, ale nie był to jego zwykły śmiech. Było to jak wcześniejszy gorzki śmiech Colta, który również przycisnął się do mojego ciała jak ostrze, ale przebił się i moja krew skropiła jego krawędź.

Wówczas powiedział:

- Nie ma drugiej takiej, jak ty.

Wtedy się rozłączył. Zajęło mi chwilę, by zamknąć telefon, a kiedy to zrobiłam, moja ręka opadła na materac i przycisnęłam policzek do kolana.

Poczułam jak telefon wysuwa mi się z dłoni i jak łóżko porusza się wraz z Coltem. Usłyszałam jak mój telefon uderzył o szafkę nocną, po czym zgasło światło. Wówczas jego dłonie znalazły się na mnie, pociągając mnie do tyłu i przycisnął mnie do swojego boku, obejmując mnie rękami i trzymając mnie blisko siebie. Zarzuciłam rękę na jego brzuch i trzymałam się kurczowo.

Byliśmy cicho. Nie było słów na takie chwile.

Przynajmniej myślałam, że nie było.

Sądziłam tak zanim Colt się odezwał:

- Co mam powiedzieć, kochanie? Jestem pieprzonym szczęściarzem dlatego, że patrzył jak odchodziłaś, co wiązało się z tym, że byłaś wolna, by odnaleźć drogę powrotną do mnie.

To wówczas zaczęłam płakać i druga dłoń Colta powędrowała do moich włosów, wplótł ją w nie i odgarnął z mojej twarzy, powtarzając to kilkakrotnie, nim objął mnie za szyję i tam ją pozostawił. Nie wiedziałam ani nie przejmowałam się tym, czy było okej płakać z powodu innego faceta, kiedy byłam w ramionach mojego mężczyzny.

Na szczęścia dla mnie, Colt nie wydawał się mieć nic przeciwko.

Rozdział 10

Reece

Zadzwonił telefon Colta, rozpoznałam to po jego tonie, który wyrwał mnie ze snu.

Trzymając mnie przy swoim boku, sięgnął po niego i mocniej się we mnie wtulił, odbierając:

- Colton. – Pauza. – Taa, racja. – Pauza. – Gdzie? – Pauza. – Rozumiem. Muszę sprowadzić tu kogoś do Feb i będę. Taa, narka.

Podparłam się na łokciu, odgarniając włosy z twarzy i patrzyłam jak pracował kciukiem na telefonie, którego podświetlenie oświetlało mu twarz.

- O co chodzi? – zapytałam.

- Rabunek – odpowiedział, po czym wcisnął przycisk i przyłożył telefon do ucha.

Ułożyłam się przy nim, opierając głowę na jego ramieniu i obejmując go ręką za brzuch, wymamrotałam:

- Pech.

Na wpół spałam, kiedy zamknął telefon, poruszył się i powcisnął jakieś klawisze.

Przesunęłam policzkiem po jego skórze, aby na niego spojrzeć, kiedy ponownie przyłożył telefon do ucha.

- Co? – zapytałam.

- Twój tata nie odbiera telefonu – odpowiedział, po czym powiedział: - Darryl?

Znów podparłam się na łokciu i spojrzałam na niego.

- Taa, słuchaj, dostałem wezwanie, a Jack nie odbiera. Morrie zamknął bar i wiem, że ty też dopiero co wróciłeś do domu, ale Morrie i Dee potrzebują przerwy, a ktoś musi mieć oko na Feb. Myślisz, że Phy nie miałyby nic przeciwko temu, żebyś tu wpadł i przespał się kilka godzin na mojej kanapie? – Colt zamilkł, a ja nie tylko zastanawiałam się jaka była odpowiedź, ale także kiedy Darryl został dodany do prywatnej listy Colta „komu ufam w kwestii ochrony Feb”.

Phylenda, żona Darryla, była dobrą kobietą, silną i z charakterkiem. Musiała taka być wiedząc, że jej facet w każdej chwili mógł wrócić do nadużywania alkoholu, zrobić coś głupiego i zostać zamknięty na długi czas, i wówczas ona byłaby odpowiedzialna za opiekę nad dwójką dzieci, które żyłyby z wiedzą, że ich tata znów trafił do więzienia. Wiedziała o tym, ponieważ już to przerabiała.

Nieczęsto przychodziła do baru, ponieważ ich dzieci mają siedem i dziewięć lat, więc nie mogłyby przyjść z nią. Nie wspominając o tym, że sama ma pracę w pełnym wymiarze godzin, a przy godzinach pracy Darryla to głównie na niej spoczywało wychowywanie dzieci.

Co roku zamykaliśmy bar, organizując w nim przyjęcie świąteczne dla personelu, na które zapraszane były ich rodziny i dawaliśmy premie Darrylowi, Ruthie i Fritzie. Wyprawialiśmy także letniego grilla dla przyjaciół i personel zawsze był na nim obecny. Tata zapoczątkował tę tradycję lata temu, a Morrie ją kontynuował. Nie wspominając już o tym, że byłam jedną z niewielu osób, którym Phy pozwalała pilnować swoich dzieci. Nie żebym często to robiła, ale czasami, kiedy Darryl brał się w garść i zabierał ją gdzieś, albo kiedy miała dość i potrzebowała czasu dla siebie.

Rozumiałam ją i lubiłam. Ona odwzajemniała moją sympatię, a niewiele osób mogło powiedzieć to samo, więc zawsze czułam się z tego powodu wyróżniona. Ale i tak nie byłam pewna czy chciała, aby Darryl został wciągnięty w to gówno.

- Dzięki Darryl, widzimy się wkrótce.

No i proszę, Phy nie miała nic przeciwko temu, aby Darryl został wciągnięty w to gówno. To kolejna oznaka tego, jaki mają wobec mnie stosunek.

- Mam nadzieję, że bar utrzyma takie zyski jakie ma teraz – powiedziałam Coltowi. – Myślę, że w tym roku premie powinny być o wiele większe.

Colt nie odpowiedział. Po prostu zwinął się na łóżku, pociągając mnie ze sobą, po czym przekręcił się i położył mnie na plecach.

Wówczas dotknął ustami moich warg i powiedział:

- Wracaj spać, Feb. Nie wyjdę dopóki Darryl tu nie dotrze, ale kiedy już to zrobię, to nie będzie mnie przez jakiś czas.

Objęłam go dłonią za kark i wyszeptalam:

- Okej.

Jeszcze raz mnie pocałował, po czym się odsunął. Opuściłam rękę zanim się odwrócił i na mnie spojrzał.

Nic nie powiedział, więc zapytałam:

- Co?

- To się często zdarza, kochanie, przestępczość nie ma ram czasowych od dziewiątej do siedemnastej.

Poczułam to co do mnie mówił, jakby każde słowo owinęło się wokół mnie, oplatając mnie jedwabistą liną.

Mówił mi o mojej przyszłości, jak to będzie, kiedy będę obecna w jego życiu.

Boże, mam nadzieję, że ta lina nigdy nie popuści.

- Bary także nie są otwarte od dziewiątej do siedemnastej, Alec – powiedziałam cicho.

Patrzyłam jak przytaknął, a potem pochylił się i jeszcze raz mnie pocałował.

- Rozpracujemy to – wymamrotał.

Wówczas wstał z łóżka, a ja się ułożyłam. Dochodziła piąta rano, a ja byłam wykończona, ale i tak przysłuchiwałam się temu, jak się krzątał, ubierał i wyszedł do salonu. Wiedziałam, że Wilson za nim chodził, ponieważ miauczał. Było wcześniej jak na jego śniadanie, ale wiedziałam, że Colt mu je dał, ponieważ Wilson się zamknął. Wiedziałam także, że zrobił to prawdopodobnie właśnie z tego powodu.

Nie mogłam być pewna, ale sądzę, że zasnęłam z uśmiechem na ustach.

Kilka godzin później stałam przy blacie w kuchni, przede mną znajdowała się na wpół wypita kawa od Meems i pozostałości po muffince. Miałam na sobie parę wyblakłych spodenek dżinsowych z obciętymi nogawkami i postrzępionymi brzegami. Posiadałam je od tak dawna, że pewnie wypadałoby je wyrzucić, ale nie miałam serca tego zrobić. Ubrałam także jedną z moich harleyowych koszulek, także wyblakłą, oraz jakieś rozciągnięte skarpety.

Jessie siedziała naprzeciwko mnie, obok Josie Judd, i obie miały przed sobą własne pozostałości po smakołykach od Meems. Chip, mąż Josie i jeden z jego pracowników, Brad, byli w pokoju i montowali w rogu czujniki ruchu.

Jessie wpadła na Josie w kawiarni, kiedy była w drodze do mnie. Josie, będąc dobrą przyjaciółką i wiedząc, że jej mąż pracował w domu Colta (dlatego była ciekawa), zgadała się z Jessie i przyjechała z nią do mnie. Plotkowałyśmy przez pół godziny, kiedy Chip i Brad dokonywali ostatnich poprawek w systemie alarmowym i odwalali drugą fuchę, jako moi ochroniarze. Kiedy tutaj przyjechali, Darryl zwałókl tyłek z kanapy i pojechał do domu.

Zobaczyłam przez okno, jak Colt szedł ścieżką prowadzącą do domu i obserwowałam drzwi przez które przeszedł.

Jessie i Josie obróciły się na krzesłach i wyprostowały się, popychając moje przedramiona, które opierałam na blacie. Colt otrzymał cztery „hej Colt” i odwzajemnił powitanie, ale ja przywitałam go ruchem szczęki. Nie spuścił mnie z oczu i podszedł prosto do mnie.

Odwrociłam się do niego kiedy dotarł do kuchni i zbliżył się do mnie. Zamiast się do mnie uśmiechnąć, położył mi rękę z boku szyi i wykorzystał ją, aby przyciągnąć mnie do siebie i podciągnąć w górę. Wspięłam się na palce, kiedy dotknął ustami moich warg. Od razu usłyszałam głośne westchnienie Josie i prawie przewróciłam oczami, ale to mogłoby sprawić, że Colt zrobiłby coś więcej niż dotknięcie ustami moich warg, a że lubiłam Josie, to nie chciałam aby wyzionęła ducha z zachwyty w jadalni Colta.

- Złapałeś ich? – zapytałam, kiedy uniósł głowę.
- Kochanie, dopiero co opuściłem miejsce przestępstwa.
- No i? Myślałam, że jesteś Supermanem.

Wyszczrzył się, przekazując mi w ten sposób dwie rzeczy. Pierwsza, miał mnie za zabawną. Druga, pamiętał naszą rozmowę z zeszłej nocy. Poczułam ciepło na policzkach, i w innych intymnych miejscach, i zdałam sobie sprawę, że dwie minuty temu cieszyłam się z towarzystwa. Ale teraz chciałam, aby wszyscy wyszli.

Uścisnął mnie palcami, które trzymał na mojej szyi i powiedział:

- Idę pod prysznic i wracam na posterunek.

Na myśl o Colcie pod prysznicem Josie jeszcze raz westchnęła, tym razem dłużej.

Puścił mnie, rzucił spojrzeniem na szczerzącą się Jessie i Josie, która miała gwiazdki w oczach, po czym wyszedł z kuchni. We trójkę obserwowałyśmy jak wychodził. Tak bardzo koncentrowałam się na nim, że nie zauważyłam, kiedy dziewczyny przeniosły spojrzenia na mnie. Ja osobiście miałam problem z tym, gdzie umieścić moje. Colt był dużym facetem, więc było wiele do obserwowania, i wszystko było dobre. Musiałby przespacerować się po boisku do futbolu, aby można było całego go przyswoić.

Odwrociłam się, otworzyłam szafkę, wyjęłam kubek i nalałam mu trochę kawy, po czym za nim poszłam.

- Za sekundę wrócę – powiedziałam dziewczynom.

Kiedy dotarłam do sypialni, Colt stał przy łóżku i wpatrywał się w kupkę czarnych ubrań, które przyniosła mi Jessie, abym wybrała sobie coś na pogrzeb Amy. Wilson zwinął się w kulkę na środku kupki i ignorował Colta oraz mnie.

- Należą do Jessie – powiedziałam mu, wyjaśniając stosik ciuchów i podałam mu kubek kawy.

- Ona też się wprowadza? – zapytał Colt, nadal nie odrywając oczu od ubrań i uniósł kubek do ust, ale ja przestałam oddychać.

Co miał na myśli mówiąc „też”?

Czy ja się wprowadzałam? Czy *chciał*, abym się wprowadziła? Czy *ja* chcę się wprowadzić?

Jesteśmy ze sobą od czterech dni. Myślałam, że była to niezła definicja określenia „zbyt szybko”. Ale tak właściwie znamy się od trzydziestu dziewięciu lat, co bez wątplenia było definicją „najwyższy, kurwa, czas”.

- Feb – zawołał Colt, a moje ciało szarpnęło się, zanim się na nim skupiałam.

- Co?

- Gapisz się na mnie jakby wyrosła mi druga głowa.

- Um... - zaczęłam, po czym postanowiłam zmienić temat. – Poprosiłam Jessie, aby je przyniosła. Mam tylko ciuchy odpowiednie do baru. Nie mam niczego, co mogłabym założyć na pogrzeb.

- Ładnie wyglądałaś w tej dzinsowej spódnicy, którą ubrałaś jakiś czas temu.

- Nie mogę ubrać dzinsowej spódnicy na pogrzeb – poinformowałam go, choć wiedziałam, że to daremny trud. Kobiety nie powinny zwracać sobie głowy mówieniem mężczyznom o zawłościach zasad ubierania się, jak na przykład co było odpowiednie do założenia i na jaką okazję. To nie tak, że oni nie słuchali. Chodziło o to, że zostali genetycznie zaprogramowani aby nie przetwarzać takich oświadczeń. – A poza tym, kupiłam tamtą spódnicę by pójść z tobą do „Costa’s”. To moja spódnica do „Costa’s z Coltem”.

- Kupiłaś ją, by pójść do „Costa’s”?

- Cóż, nie *ja* kupiłam. Wysłałam z tą misją Jessie.

Nie monitorowałam tego co mówiłam, nadal wariowałam z powodu tego komentarza „też się wprowadza”. Gdyby było inaczej, to nigdy nie

powiedziałabym mu że wysłałam Jessie na misję kupienia mi stroju na randkę z nim. Zbyt wiele wyjawiałam.

Znów się wyszczerzył. I ten uśmiech także przekazywał mi dwie rzeczy. Pierwsza, miał mnie za zabawną. Druga, wiedział że go lubiłam, bardzo, i jego ego się napompowało.

- Nie musisz wziąć prysznica? - zapytałam.

Nie przestawał się szczerzyć i powiedział:

- Taa.

Wskazałam głową łazienkę i zaczęłam się odwracać, mówiąc:

- Cóż, masz do zwalczenia przestępców, więc lepiej się pośpiesz.

Nie dotarłam nawet do drzwi zanim mnie złapał, przyciągnął do swojego ciała i opuścił głowę, by pocałować mnie w szyję.

Wówczas powiedział mi do ucha:

- Pamiętam wszystko co ma związek z tobą i pamiętam wszystkie powody dla których cię kochałem. Nigdy nie mógłbym zapomnieć, nawet gdybym próbował. – Zassałam oddech, nieprzygotowana na jego chytry atak, a on kontynuował: - Kto wie, kochanie? Gdybyśmy byli razem przez wszystkie te lata, to mógłbym do tego przywyknąć i nauczyć się brać to za pewnik. – Uścisnął mnie. – Ale teraz jest to niemożliwe.

Poczułam w oczach łzy i było wiele rzeczy, które chciałam zrobić. Odwrócić się i go pocałować. Objąć go tak mocno, że jego ciało zostanie zmuszone do wchłonięcia mojego. Zerwać z niego ubrania i za pomocą dłoni oraz języka pokazać mu jak bardzo go kochałam. Albo zwyczajnie powiedzieć mu, że go kocham, że było tak od chwili, kiedy pierwszy raz go zobaczyłam i nigdy nie przestałam.

Jednak zamiast tego wszystkiego, ostrzegłam go:

- Colt, jest 8:45, a ja jeszcze dzisiaj nie płakałam. Po południu czeka mnie pogrzeb. Nie doprowadzaj mnie teraz do łez.

Zignorował mnie.

- Od razu to ustalimy - powiedział, a ja się przygotowałam, ponieważ nie wiedziałam co chciał ustalać. Dobrym pomysłem było przygotowanie się, ponieważ nasze ustalenia zatrzęśły moim światem. – Zadzwoń dziś do właściciela twojego mieszkania i powiedz, że rezygnujesz z wynajmu. Jeśli będziesz musiała jeszcze jakiś czas je wynajmować, to w porządku.

- Colt...

- Twój tata, Morrie i ja stopniowo przeniesiemy tu twoje graty. Poświęć dziś trochę czasu, aby to sobie poukładać i zaznacz co jest priorytetem i czego najbardziej tu potrzebujesz.

- Colt...

- W dupie mam to, gdzie umieścisz moje rzeczy, że niektóre nasze rzeczy się zdublują i co zdecydujesz się wyrzucić.

Cóż, to by oznaczało, że będzie miał pasujące do siebie kubki. Podróżowałam swobodnie przez piętnaście lat, ale dogadzałam sobie kompletny zestaw glinianych naczyń. Kosztowały krocie i nieczęsto bywałam w domu, aby z nich korzystać, ale lubiłam wiedzieć, że je miałam.

Nie podzieliłam się tym z nim i powiedziałam:

- Colt...

- Nie ruszaj tylko oprawionych w ramki koszulek i obrazu Harry'ego.

- Colt...

- I znajdź jakiś sposób, by pozbyć się tego pieprzonego obrazu kwiatków, który twoja mama powiesiła w drugim pokoju.

- Colt...

- Nie jest mój, ani twój.

Ewidentnie tak bardzo skupił się na obrazie, że nie zauważył kwiecistego prześcieradła i kołdry, które mama położyła na łóżku. One także nie były jego, ani moje.

- Colt!

- Co?

Odwrociłam się w jego ramionach i spojrzałam na niego.

- Czy ty mi *mówisz*, żebym się wprowadziła?

- Masz z tym problem?

To było doskonale pytanie, takie, na które jedyna odpowiedź brzmiała „nie”, ale mimo wszystko nie mogłam sklecić tego słowa.

Zamiast tego powiedziałam:

- Jedynymi osobami, które prawdopodobnie będę używały tego pokoju są mama i tata. Jeśli chcą spać pod kwiecistą pościelą to co nas to obchodzi?

Znów się uśmiechnął i ten uśmiech przekazywał mi tylko jedną rzecz i ta jedna rzecz sprawiła, że zapiekły mnie oczy.

Kiedy się odezwał, jego głos był o wiele mniej naciskający i bardziej delikatny:

- Będę musiał na to codziennie patrzeć.

- Zatem zamknij drzwi.

Zacisnął ramiona i przyciągnął mnie bliżej, szepcząc:

- Zamierzam powiedzieć to raz i odpuścić.

O Boże, co tym razem? Jeśli będzie nieustępliwy, to sobie z tym nie poradzę.

- Tęskniłem za tobą February.

Miałam rację. Nie mogłam sobie z tym poradzić. Łzy z którymi walczyłam wypłynęły mi z oczu i poczułam jak moje ciało zaczęło drżeć w jego ramionach.

- Tym razem przyjmę te łzy, wiedząc, że są dla mnie.

- Alec... - wyszeptałam.

Wszedł mi w słowo, przesuwając spojrzenie z mojego policzka, ku oczom:

- Dziś będziesz się martwiła o strój na pogrzeb, pakowanie twoich rzeczy i jeszcze o jedną rzecz.

Co znowu?

Nie kazał mi czekać.

- Federalni chcą umieścić nas w areszcie prewencyjnym. Zaoferowali to niedawno. Zainwestowałem w system bezpieczeństwa, to pomoże nam trochę uspokoić umysł. Jeśli obejmą nas ochroną, to na sto procent całe to gówno się skończy, a my tego nie odczujemy. Ale to nie jest decyzja, którą mogę podjąć, ty musisz to zrobić, kochanie. Jeśli będziesz chciała wyjechać i to przeczekać, to pojedę z tobą. Będziesz wolała zostać i wieść tak normalne życie jak się tylko da, to zrobię co w mojej mocy, aby cię chronić.

- Colt...

- Przemysł to i dasz mi odpowiedź wieczorem.

Kiedy w końcu dotarło do mnie to, co się działo, przechyliłam głowę w bok i przestałam płakać, nim powiedziałam:

- Czy ta cała rozmowa będzie przebiegała jednostronnie, czy pozwolisz mi w końcu coś powiedzieć?

- Musiałem to z siebie wyrzucić, a teraz muszę wracać na posterunek. Jeśli będziesz mówiła, to potrwa to dłużej i opóźni moje wyjście.

Oto i moja odpowiedź; ta rozmowa była jednostronna.

Postanowiłam komunikować się niewerbalnie, co też zrobiłam, piorunując go wzrokiem. Odczytał moje spojrzenie, które ani trochę go nie poruszyło, ponieważ uśmiechnął się, uściśnął mnie i puścił.

Wówczas złapałam się na tym, że wkurzałam się przez to iż powiedział mi, że się do niego wprowadzam, mniej więcej wyznał, że nadal mnie kochał, zdecydowanie powiedział, że za mną tęsknił, a potem zostawił mnie bez pocałunku.

- To wszystko? – zapytałam, kiedy zdejmował kurtkę i rzucił ją na łóżko.

Odwrócił głowę by na mnie spojrzeć i zdjął odznakę z paska.

- O co ci chodzi?

Spojrzałam w sufit i zapytałam:

- Czy tylko mi się wydaje, czy to była doniosła chwila?

Sufit nie odpowiedział, ale Colt zachichotał, więc znów gniewnie na niego spojrzałam, a on zdjął kaburę i rzucił ją na kurtkę.

- Powiedziałaś Jessie, aby przyniosła muffinkę także dla mnie? – zapytał.

Zamrugalam, osłupiała zmianą tematu.

- Jep – odpowiedziałam. Nie miałam pojęcia o której będzie w domu, ale wiedziałam, że w końcu wróci, a Jessie jechała przecież do Meems. Nikt nie odpuszczał sobie jej muffinek jeśli mógł. Było to przestępstwo wobec natury.

- Jagodową? – zapytał.

- Taa – odpowiedziałam.

- Rozdziel ją na pół, kochanie, posmaruj masłem i wrzuć do kuchenki mikrofalowej. Wyjdę za minutę.

Obserwowałam zmrożona, kiedy podszedł po filiżankę z kawą, którą postawił na szafce nocnej zanim mnie złapał. Zrobił łyk, patrząc na mnie swoimi brązowymi oczami ponad krawędzią, a potem ją odstawił.

- Feb. Muffinka?

Wyrwałam się gwałtownie z mojego osłupienia i zapytałam:

- A kim ja jestem? Twoją kelnerką?

- Kochanie, zeszłej nocy zasłużyłem sobie co najmniej na omlet i wiesz o tym – powiedział, zaczynając odpinać koszulę. - Dziś rano możesz posmarować mi muffinkę masłem i wrzucić ją do mikrofalii.

To, niestety, była prawda. Mój omlet a la Feb był zajebisty. Choć on bardziej zasłużył na gofra. Moje gofry wymiały. A orgazm, który podarował mi zeszłej nocy, trzymając mnie przyszpiloną do ściany zdecydowanie kwalifikował się na gofra. Mogłam więc posmarować masłem i podgrzać mu muffinkę.

Mimo to, odwracając się ku drzwiom, wymamrotałam:

- Rozważam raz jeszcze zapłatę za śniadanie.

Od drzwi dzieliły mnie dwa kroki, kiedy znów mnie złapał. Widziałam jak jego druga ręka wystrzeliła ku drzwiom, które zatrzasnął, po czym mnie odwrócił i pchnął na nie. Uniosłam głowę, by na niego spojrzeć i pół sekundy później usta Colta znalazły się na moich.

W ciągu kilku sekund podczas których mogłam jasno myśleć, nim pocałunek odebrał mi całą koncentrację, wiedziałam, że sobie ze mną pogrywał. Ten pocałunek był mokry, mocny, długi i uwzględniał miły pakiet wędrujących dłoni, zarówno jego, jak i moich (jego głównie przebywały na moim tyłku, za co moje się rewanzowały). Był to rodzaj pocałunku, którym świętowało się doniosłe wydarzenia. Był to rodzaj pocałunku, o którym nie zapominało się do końca życia.

Kiedy przerwał połączenie naszych ust, oparł czoło na moim i wyszeptał:

- Nie mogę się doczekać, aż uczynisz z mojego domu *nasz* wspólny, Feb.

Wówczas mnie puścił i zostawił przy drzwiach. Podszedł do szafki nocnej, zabrał kawę, po czym udał się do łazienki, zamykając do połowy drzwi.

Obserwowałam to wszystko, niezdolna aby się poruszyć. Nie wiedziałam co czułam, ponieważ nigdy w życiu jeszcze nie czułam czegoś takiego. Nigdy. Nie, kiedy wcześniej byliśmy razem. Nigdy wcześniej, kiedy dorastałam w szczęśliwym domu z rodziną, którą kochałam i która się o mnie troszczyła. Nigdy. Nie byłam nawet pewna, czy istniało na to słowo, ale tak jak w przypadku tego pocałunku, wiedziałam, że nigdy nie zapomnę stania w drzwiach sypialni Colta, czując się tak zadziwiająco cudownie.

Po tym jak wzięłam się w garść, otarłam dłońmi twarz, odwróciłam się i wyszłam, a idąc korytarzem wzięłam kilka głębokich oddechów.

Jessie i Josie mnie obserwowały, ale byłam zbyt zajęta wariowaniem i próbowaniem w tym samym czasie powstrzymać się od robienia gwiazd i może jeszcze kilku, dziewczęcych podskoków w stylu cheerleaderki, machając wyimaginowanymi pomponami, aby poświęcić im uwagę.

- Byłaś tam o wiele dłużej niż zajęło podanie Coltowi kubka kawy – zauważyła zawsze wścibska Jessie.

Zajęłam miejsce przy blacie i spojrzałam na nią, nie będąc jeszcze na tyle pozbieraną, by przypomnieć sobie, że zwykle jestem skryta, nawet czasami wobec przyjaciół i powiedziałam:

- Colt zdecydował, że się do niego wprowadzam, myślę, że nadal mnie kocha, powiedział, że za mną tęsknił, Federalni oferują nam areszt prewencyjny i to moja decyzja czy wyjedziemy, podczas gdy to wszystko będzie wracało do normy.

Jessie wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami przez kilka chwil, po czym powiedziała:

- Nie byłeś tam na tyle długo, by to wszystko przerobić.

- Colt był skupiony. Musi wracać na posterunek.

- Wprowadzasz się do niego? – zapytała Josie, a ja na nią spojrzałam.

- Nie słuchałyście mnie. Colt postanowił, że się do niego wprowadzam i na tym się skupił. Tak właściwie, to nie poddał tego pod dyskusję.

- *Powiedział ci, żebyś się wprowadziła?* – zapytała Jessie, a jej brwi były tak wysoko uniesione, że połowa jej czoła zniknęła. Po wyrazie jej twarzy ewidentnie było widać, że nie mogła tego pojąć. Wątpiłam, aby Jimbo kiedykolwiek *powiedział* jej, aby coś zrobiła. Ale w sumie wątpiłam też, aby Jimbo pisał się na coś takiego jak trzymanie jej za tyłek przyszpilając jej plecy do ściany i pieprząc mocno, aż osiągnie otepiający umysł orgazm.

- Mniej więcej – powiedziałam.

- Powtórzę, wprowadzasz się do niego? - zapytała ponownie Josie.

- Ma fajną kuchnię – powiedziałam w ramach wyjaśnienia i wszystkie parsknęłyśmy śmiechem.

- Kobiety – wymamrotał pod nosem Brad, przechodząc przez salon i wszystkie odwróciłyśmy się, aby na niego spojrzeć.

Miał prawdopodobnie dwadzieścia trzy, albo dwadzieścia cztery lata i sporo czasu spędzał w J&J, grając z kolegami w bilard, zalewając się i próbując zaliczyć. Nie wyglądał źle, miał świetne ciało, nie był wysoki, ale niski również nie, był w dobrej formie, lecz potrzebował wskazówek w kwestii mody. Ale nie miał na tyle doświadczenia, by w taki sposób mamrotać „kobiety”.

Jessie nigdy nie trzymała gęby na kłódkę.

- Bradleyu Goins, ucz się szybko, mały koleś. Jesteś w siedzibie mistrza. Jeśli będziesz przykładał uwagę, to może ty także pewnego dnia powiesz gorącej lasce, że ma się do ciebie wprowadzić, a ona nic nie odszczeka.

Chip zachichotał, pochylając się nad dużą skrzynką z narzędziami. Pokręciłam głową. Brad wymamrotał:

- Wszystko jedno.

Josie wyjęła telefon z torebki, otworzyła go po mistrzowsku, wcisnęła jakiś przycisk i przyłożyła go do ucha.

- Heidi? Słuchaj tego. – Przez chwilę trzymała telefon skierowany głośnikiem w stronę salonu, po czym znów przyłożyła go sobie do ucha i zapytała: - Słyszałaś to? – Zamilkła i spojrzała na Jessie, która tak mocno się szczyrzyła, że myślałam, iż twarz pęknie jej na pół. – Nie? Cóż, to dźwięk prysznicza pod którym jest Alec Colton, a ja siedzę w jego salonie. – Znów zamilkła, a ja usłyszałam w słuchawce głośny pisk. – Taa, zgadza się siostrze. – Jestem jakieś dwa pomieszczenia od nagiego Aleca Coltona.

- Jezu – wymamrotał Chip, a Jessie i ja zaczęłyśmy się śmiać.

- Taa, dobrze rozumiesz – kontynuowała Josie. – Nagi i mokry Alec Colton.

- Założę się, że o tym zapomniałaś – powiedziała do mnie Jessie.

- O czym?

- Że wszystkie kobiety w mieście dyszą do twojego faceta.

Nie zapomniałam o tym. Zapomniałam tylko jakie to uczucie martwić się o to. Kiedy mój mózg powiódł mnie na ścieżkę martwienia się o to kiedy jeszcze nie sypiałam z Alecem, to tylko o tym mogłam myśleć. Przeglądłam moje emocje, aby znaleźć ślad niepokoju. Kiedy nie mogłam go znaleźć, wzruszyłam ramionami i chwyciłam białą torebkę, w której była muffinka dla Colta. Położyłam ją na talerzu, przecięłam na pół, posmarowałam masłem i włożyłam do mikrofali, aby podgrzać ją jak tylko Colt wyjdzie z łazienki.

- A tak przy okazji – powiedziała do telefonu Josie, kiedy zamykałam drzwiczki mikrofal. – Mam oficjalne potwierdzenie, byłam tu, kiedy do tego doszło. Colt i Feb są znów raaaaaaazem.

- Jezu, to gówno rozejdzie się po mieście w pół godziny – wymamrotał ponownie Chip, ale słysząc radość Josie towarzyszącą przekazaniu tych nowin, coś w mojej piersi się zacisnęło. Nie było to złe uczucie ponieważ wiedziałam, że Colt miał rację. Ludzie nie przestali mnie lubić. Nie Josie, jej siostra Heidi, jej mąż Chip, Joe-Bob, Lorraine, i mnóstwo innych ludzi, którzy nie przestali przychodzić do baru, kiedy stał się mój i wtedy, kiedy zaczęły się problemy. Ludzie, którzy nie przestali ze mną rozmawiać, uśmiechać się do mnie i śmiać, kiedy mówiłam dowcip. Ludzie, którzy przychodzili teraz po to, by obejrzeć przedstawienie „Feb i Colt”, ale tylko po części dlatego, że byli ciekawi, ale głównie dlatego, że troszczyli się nie tylko o Colta, ale także i o mnie.

Ukryłam nagle emocje wywołane tą wiedzą za łykiem, teraz już zimnej, kawy od Mimi. Musiałam się zmagać, by ją przełknąć, ale nie dlatego że straciła dobry smak, ale dlatego, iż miałam w gardle wielką gulę.

Josie zakończyła rozmowę, a Chip i Brad zaczęli sprawdzać czujniki, w związku z czym zewsząd dochodziło piszczenie, przez co niemal przegapiłam fakt, że pod prysznicem zakrecono wodę. Ale i tak udało mi się na czas podgrzać muffinkę, która była gotowa jakieś cztery sekundy przed tym, jak Colt rzucił na stół w jadalni kaburę i kurtkę, pod baczny i lubieżny spojrzeniem trójki kobiet. Niestety moja rodzina również miała dobre wyczucie czasu i przeszli przez drzwi mniej więcej w tej samej chwili, kiedy nakładałam Coltowi muffinkę na talerz.

- Cześć tato, Mamma Jamma i Morrie – krzyknęłam, kiedy Morrie zamknął za nimi drzwi.

- Cholera, nie wzięłam wystarczająco dużo muffinek – wymamrotała Jessie.

- Chip, zrób sobie przerwę - powiedział szorstko tata, zamiast się z nami przywitać, więc nie spuszczałam go z oczu, ale poczułam jak Colt spojrzał na tatę słysząc jego słowa i ton.

- Co jest? – zapytał Colt, kiedy postawiłam na blacie talerz.

- Spotkanie rodzinne – odpowiedział tata, mama weszła do kuchni i skierowała się prosto do szafki z kubkami na kawę, a Morrie stanął za Jessie.

- Może powinnam już pójść – wymamrotała Josie.

- W porządku, skarbie, możesz zostać – powiedziała do niej Jackie, która spojrzała na mnie by upewnić się czy się zgadzam, a ja przytaknęłam, choć nie byłam pewna czy powinna.

- Jack, muszę jechać na posterunek – powiedział Colt, a tata zatrzymał się przed barem śniadaniowym i spojrzał na niego.

- Synu – powiedział cicho – powiedziałem „spotkanie rodzinne”. Twoja praca jest ważna, ale nic nie jest ważniejsza od rodziny.

Colt znajdował się za mną i nie widziałam jego reakcji, ponieważ przysunął się bliżej. Stałam przy blacie, lekko odwrócona w stronę pomieszczenia i opierałam na nim rękę. Colt podszedł bliżej i także wsparł się na blacie, opierając dłoń tak blisko mojej, że się dotykały. Pomyślałam, że skoro przyjął pozycję do słuchania, to znaczy, że zgadzał się z tatą.

- Tak sobie myślę, – zaczął tata – że skoro jest jak jest, to ta sytuacja jest dobra. – Skinął w stronę naszych rąk na blacie. – Mam przez to na myśli, że szczególnie podoba mi się to, że prowokujesz chłopaków w barze – powiedział mu tata.

Boże, tata mówił do niego tak jak wtedy, kiedy Colt miał piętnaście lat. Od lat nie słyszałam aby tak do niego mówił i nie sądziłam, aby było to coś dobrego. W zasadzie uważałam, że skoro Colt już od dawna nie miał piętnastu lat, i że był samodzielnym mężczyzną, to prawdopodobnie było to bardzo złe.

- Jack, miałem to pod kontrolą – odpowiedział Colt.

- Wielu chłopców wygadywało kiedyś nonsensy na temat Feb, zamierzasz wszystkich ich sprowokować do powiedzenia prawdy?

To mnie zszokowało. Obserwowałam twarz taty, próbując określić czy teraz myślał iż były to nonsensy, czy wiedział o tym wtedy. W mgnieniu oka dotarło do mnie, że cały czas wiedział iż były to brednie i że szacunek który do mnie stracił nie był spowodowany tym, że rzekomo się puszczałam, ale tym, że się nie broniłam. Zamiast tego pozwoliłam, aby te brednie mnie pogrążyły i podjęłam więcej głupich decyzji, jak na przykład poślubienie Pete'a, co

doprowadziło do tego, że mnie pobił przez co wyjechałam, zamiast uporządkować sytuację z Coltem i po drodze zatraciłam samą siebie. Zarówno mama jak i tata rzadko kiedykolwiek się miesza. Służyli radą, kiedy się ich o to prosiło, ale pozwalali ci iść własną drogą, popełniać własne błędy, żywiąc przy tym nadzieję, że wyciągniesz z nich odpowiednie wnioski. Ostatnie dwie dekady musiały być dla nich piekłem na ziemi, nie tylko przeze mnie i przez ścieżkę, którą sobie obrałam, ale także przez Colta i przez fakt, że nie zdecydował się mnie z niej wyrwać.

- Jeśli przyjdą do baru i postanowią zdrzeć ze mną czy z Feb, to oczywiście – odpowiedział Colt. Jego ton był stanowczy, ale przesuwiał się ku wkurzonemu. Nie miał czasu na tę rozmowę, ale nawet gdyby miał, to i tak by go nie miał.

- Tato, jedynym dupkiem, który to zrobił był Stew i Colt zeszłego wieczoru przedstawił mu sprawę jasno – dorzucił swoje trzy grosze Morrie.

Tata zmienił temat i walnął prosto z mostu:

- Jak solidny jest wasz związek?

Poczułam jak szarpnęłam głową i napięły mi się mięśnie.

Nasz związek robił się coraz bardziej solidny, przez co chciałam robić gwiazdy i wykonywać cheerleaderskie podskoki, ale tylko w mojej głowie. Na głos, przed moją rodziną i przyjaciółmi, o Colcie nie wspominając, nie chciałam prowadzić tej rozmowy.

Colt położył dłoń na moim biodrze i powiedział:

- Jack, z całym szacunkiem, pozwól mi i Feb to rozpracować.

- Colt, z całym szacunkiem, zostaliście złapani w bardzo intensywną sytuację. Ta sytuacja w końcu się rozwiąże, a ja chcę wiedzieć, gdzie wasza dwójka znajdzie się, kiedy do tego dojdzie?

- Tato, proszę – powiedziałam.

- Tak jak powiedziałem Jack, pracujemy nad tym – odpowiedział Colt.

- Tak jak zapytałem, Colt, jak solidny jest wasz związek?

- Jack... - zaczął Colt.

- Dwadzieścia lat temu patrzyłem jak dwoje spośród czwórki ludzi, których kocham najbardziej na świecie, rozpada się, a ja stałem obok, kiedy to się stało. Tym razem pytam, jak solidny jest wasz związek?

Colt mocno ścisnął moje biodro i zadeklarował:

- Jeśli o mnie chodzi, to solidny jak skała.

Zacisnęłam mocno powieki, zwalczając gwiazdy i cheerleadeerskie podskoki i wciągając głęboki oddech.

- Feb – zawołał tata, a ja odtworzyłam oczy.

Nie rozmawiałam jeszcze nawet o tym z Coltem, a teraz...

- Feb – zawołał ponownie tata.

- Tato...

- Feb...

Wpatrywałam się tacie w oczy i przerwałam mu, powtarzając słowa Colta:

- Solidny jak skała.

Tata się uśmiechnął, a ja poczułam jak ciało Colta dotknęło mojego, kiedy jeszcze bardziej się do mnie zbliżył, ale ja jeszcze nie skończyłam:

- I chciałam powiedzieć o tym Coltowi bez publiczności, najlepiej w „Costa’s”. A jeśli nie w tak romantycznym lokalu, to przynajmniej podczas tych kilku chwil, w których naprawdę możemy być sami, co jest rzadkością, więc teraz, z całym szacunkiem i tak dalej, wkurzyłeś mnie.

- Przeżyję – odpowiedział natychmiast tata. Nadal się uśmiechał i podszedł do przodu, stając pomiędzy uśmiechającą się także Jessie i Josie i powiedział: - Jackie, potrzebuję kawy, kobieto.

- Taaak, jestem jak panna służebna - wymamrotała mama, ale dała mu kawę. W jej zachowaniu zobaczyłam swoją przyszłość, co mnie zarazem przestraszyło, jak i uszczęśliwiło. Colt ścisnął moje biodro, a dłonią leżącą na blacie całkowicie nakrył moją.

To było dobre uczucie, niezmiernie dobre, ale nie skończyłam się jeszcze wkurzać, więc byłam spięta i posłałam tacie zabójcze spojrzenie córki, które opanowałam do perfekcji w ciągu całego mojego życia.

- Skończ z tym February i przebolej to, ponieważ spotkanie jeszcze się nie skończyło – powiedział mi tata.

- Co teraz? Nie mam już na dzisiaj więcej szczerych deklaracji, które mogę ci dać – odpowiedziałam.

- To się zamknij i słuchaj – odpowiedział tata, a ja usłyszałam cichy śmiech Colta, przez co jeszcze bardziej się spięłam, mimo że dopiero co zadeklarował, że nasz związek jest solidny jak skała, co w normalnych okolicznościach byłoby warte wyrycia w moim dzienniku piórem ze złotą stalówką.

Poczułam przy uchu jego usta, zanim powiedział:

- Romantyczny lokal?

Przewróciłam oczami.

- Feb właśnie przewróciła oczami – powiedziała mu pomocnie Jessie, a ja przeniosłam moje zabójcze spojrzenie na nią.

Colt całkowicie objął mnie ramieniem za brzuch i nie mogłam już usłyszeć jego śmiechu, ale z całą pewnością mogłam go poczuć.

- Może nie jesteśmy solidni – ogłosiłam wszystkim. – Może jesteśmy bardzo, bardzo chwiejni.

To wówczas usłyszałam powrót śmiechu Colta.

- Trzęsienie ziemi! – zadeklarowałam głośno i, czego nie dało się przegapić, ze złością. Mimo to Colt i wszyscy inni, wybuchli śmiechem.

- Feb, przestań się wygłupiać, Colt musi jechać na posterunek - powiedział tata po tym, jak przestał się śmiać.

Postanowiłam nie informować taty, że się nie wygłupiałam i w zamian poczułam się lekko zażenowana i mocno rozemocjonowana, a nie potrzebowałam tego gówna, zwłaszcza jeśli miałam przed sobą pogrzeb Amy, a także Denny'ego, który gdzieś tam był i siał spustoszenie.

Tata zrobił łyk kawy, a Colt zabrał dłoń z mojej i nachylając się ku mnie, zabrał pół muffinki, ale kiedy jadł nie odsunął ręki którą mnie obejmował. Podtrzymałam urazę, ponieważ byłam w tym dobra i znana z tego, ale w mojej głowie wszyscy na to zasłużyli.

Tata znów zaczął mówić:

- Morrison i Delilah doszli do porozumienia. Wraca do domu, a ja i Jackie na jakiś czas przenosimy się do jego mieszkania.

- Możecie sobie wybrać – powiedziała im Josie. – Mieszkanie Feb także będzie wolne, skoro wprowadza się od Colta.

Poczułam jak oczy rodziców i Morrie'go spoczęły na mnie i Colcie w tym samym czasie.

- Josie! – warknął Chip.

- No co? – odpowiedziała ostro Josie, mrużąc oczy. – Jackie powiedziała, że będzie w porządku jeśli będę na rodzinnym spotkaniu i w ogóle.

- Cholera, kobieto, to nie znaczyło, że możesz brać w nim czynny udział.

- Wprowadzasz się do Colta? – zapytał mnie Morrie, zanim Josie mogła odpowiedzieć, co było dobre, ponieważ Josie potrafiła dowalić. Nie była także kobietą, której mówiło się co miała robić, nie tak jak Jessie, która знаła sztukę kompromisu (choć trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że Jessie wiedziała, iż coś takiego istniało, ale nieczęsto z tego korzystała). Josie była zupełnie innym typem kobiety, była lekko przerażająca. To było szczęście, że znalazła Chipa, który był wyluzowany. Bez względu na to, że Josie była bardzo ładna, niewielu facetów dałoby radę z nią być.

- Tak – powiedziałam ostro, postanawiając, że później oficjalnie powiem Morrie'mu, że cieszę się z powodu niego i Dee. – Czy teraz możemy kontynuować?

- Powiedziałaś Josie i Jessie? – zapytał mnie od tyłu Colt, ściskając mnie by przykuć moją uwagę i w tym samym czasie sięgając po drugą połówkę muffinki.

- Tak – odpowiedziałam ponownie.

- Kochanie, zdecydowaliśmy o tym jakieś dziesięć minut temu.

Wykręciłam szyję, by na niego spojrzeć i powiedziałam:

- Poprawka, Colt, ty mi *powiedziałeś* dziesięć minut temu, że mam się wprowadzić.

Wyszczерzył się, żując babeczkę, po czym powiedział z pełną buzią:

- Taa, racja. – Przełknął i dodał: - Ale i tak nie spodziewałem się, że tak szybko to ogłosisz. – Wówczas wziął do ust ostatni, męski kęs babeczki, czyli wrzucił do ust całość.

- Nie jestem pewna jak sprzyja to posuwaniu się naprzód z rodzinnym spotkaniem, więc możesz jechać na posterunek – powiedziałam mu.

Przeżuł, przełknął i powiedział z kolejnym uśmiechem:

- Cieszę się po prostu, że jesteś tym taka podekscytowana, kochanie.

- Masz siekierę? – zapytałam.

- Planujesz jej użyć? – zapytał w odpowiedzi.

- Tak – powiedziałam.

- Więc nie mam – odparł.

- Dzieci, możemy się skupić? – zapytała mama, a ja odwróciłam się z powrotem, próbując również wyrwać się z ramion Colta. Napiął je, co oznaczało że polegałam, więc w zamian skrzyżowałam ręce na piersi.

- Tak jak mówiłem, wprowadzamy się do Morrie'go, ponieważ jest tam trochę więcej miejsca niż u Feb. – Tata na mnie spojrział, po czym kontynuował: - Ponieważ Dee zamierza dziś spróbować swych sił w barze, zamierzamy być w pobliżu by pomóc w barze i przy dzieciach, dopóki nie nabierze wprawy.

Podejrzewałam to po tym co wydarzyło się wczoraj i znów chciałam krzyknąć z radości. Ale jak już wspominałam, byłam dobra w chowaniu urazy, więc tego się trzymałam.

- Byłoby dobrze, gdybyście zastąpili także Feb, żeby mogła się tu zdomowić i abyśmy mogli spędzić razem trochę czasu – wtrącił Colt.

- Och! – krzyknęła Jessie. – Powinniście zrobić sobie wakacje.

- Dobry pomysł – powiedziała mama.

- Colt i Morrie niedawno byli na rybach, a ja nie potrzebuję wakacji – zadeklarowałam, po czym dodałam: - I pasuje mi mój grafik w pracy.

- I tak pracujesz więcej niż ja, Feb – powiedział Morrie. – Teraz, kiedy Dee będzie pomagała, wypracujemy coś, by było bardziej sprawiedliwie, a w międzyczasie możesz sobie trochę odetchnąć.

- Lubię moje godziny pracy – zapewniłam jeszcze raz.

- Teraz będziesz miała coś, czym wypełnisz te godziny – przypomniał mi tata. Był to kolejny fakt, który szybko mnie uszczęśliwił, ale z cholerną pewnością nie zamierzałam tego okazać.

- Hmm – wymamrotałam, a Colt znów mnie uściśnął.

- Ustalone? – zapytał tata, jakby oczekiwał odpowiedzi, choć oświadczył nam to wszystko oczekując, że się zastosujemy, tak jak zawsze.

Oczywiście gdybym nie była wkurzona i nie chowała urazy, to to wszystko sprawiłoby, że byłabym cholernie szczęśliwa.

- Odprowadź mnie do drzwi – powiedział mi do ucha Colt, a ja postanowiłam właśnie to zrobić. Colt pożegnał się ze wszystkimi kiedy zakładał kaburę i kurtkę, po czym zatrzymał się przy drzwiach i odwrócił w moją stronę.

Wówczas powiedział:

- Masz czas do czternastej trzydzieści, kiedy przyjadę się przebrać i zabrać cię na pogrzeb, aby skończyć z tymi fochami.

Fochy? Czy on powiedział *fochy*?

Poczułam jak mrużę oczy i marszczę brwi, a noga świerzbiła mnie, aby go kopnąć.

Colt kontynuował, totalnie ignorując moje spojrzenie:

- Do tego czasu posegreguj rzeczy z twojego mieszkania, dobrze kochanie?

- Zdajesz sobie sprawę, że pozwalam ci sobą rządzić tylko dlatego, że mamy widownię – poinformowałam go.

Podszedł bliżej i obniżył głos tak, żebym tylko ja słyszała:

- Pozwalasz mi sobą rządzić, ponieważ wiesz co dałem ci zeszłej nocy i pewnie dobrze wiesz, że to samo dam ci też dzisiaj.

No dobra, miał rację, ale nie zamierzałam mu tego powiedzieć, więc siedziałam po cichu.

Podszedł jeszcze bliżej i coś w jego twarzy się zmieniło, coś się na niej osiedliło, coś co odpowiadało uczuciom, które czułam stojąc nie tak dawno w drzwiach jego sypialni.

Położył dłoń na mojej szyi i powiedział jeszcze ciszej:

- I dlatego, że nasz związek jest solidny.

Podobał mi się ten jego wyraz twarzy, twarzy, która od tak dawna jak pamiętałam była stałym elementem mojego życia w taki, czy inny sposób. Twarzy, na której przez lata widziałam wiele różnych min. Ale ta bardzo mi się podobała, bardziej od innych, tak bardzo, że stwierdziłam, iż jej także nigdy nie zapomnę.

Mimo wszystko byłam Feb, a on był Coltem i teraz wróciliśmy do tego co było kiedyś, co zawsze było nam pisane, więc mu powiedziałam:

- Pozostaniemy solidni, jeśli przestaniesz mną rządzić.

Wyszczrzył się, a potem pocałował mnie lekko, nim powiedział:

- Nic nami nie zachwieje, Feb. Już nie. – Uścisnął mnie, nim jego szeroki uśmiech zamienił się w coś innego, zniknęła intensywność z jego wyrazu twarzy i wyszeptał: - Naprawdę podobają mi się te spodenki, kochanie.

Wówczas zabrał dłoń z mojego karku, położył mi ją na brzuchu, odpychając mnie trochę, po czym otworzył drzwi i zamknął je za sobą.

- Zamknij na klucz, February! – krzyknął z zewnątrz.

- Jest tutaj milion innych ludzi! – odkrzyknęłam ze środka.

- Zamknij! - krzyknął w odpowiedzi na mój krzyk.

Zamknęłam je więc i patrzyłam przez okno jak Colt podszedł do ciężarówki, wsiadł i ruszył z podjazdu i coś w tym jak to robił sprawiło, że mój „foch” się ulotnił.

- Poważnie? – zawołała zza mnie Josie. – Willie Clapton nie umie całować?

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Josie na mnie patrzyła, Morrie się szczyrzył, mama ponownie napelniała kubek kawą, tata stał z głową w lodówce, a Jessie siedziała z głową przechyloną na bok i czekała na moją odpowiedź.

Otworzyłam usta i wtedy rozbrzmiał dźwięk alarmu.

Tego popołudnia, gdzieś w okolicach 14:30, Colt pojawił się w drzwiach swojej łazienki, podczas gdy ja stałam przed lustrem, kończąc podkręcać włosy. Padło na mnie jego spojrzenie, przesunął nim od czubka mojej głowy w dół ciała, które było otulone jego koszulką, ponieważ była duża, stara i wypłowiała i, co najważniejsze, super miękka, i dotarło aż do moich stóp w rozciągniętych skarpetach.

Po tym spojrzał mi w oczy i zapytał:

- Kochanie, poważnie?

- Co? – zapytałam, puszcżając włosy, które opadły mi głównie na twarz.

- Nie jesteś gotowa?

- Prawie – odpowiedziałam, odgarniając włosy z oczu.

- Robisz sobie włosy i masz na sobie koszulkę – powiedział, jakbym nie była świadoma tego faktu.

- Wyluzuj trochę. Byłam zajęta – powiedziałam, po czym obiecałam: - Za momencik będę gotowa.

Uniósł spojrzenie do góry, gdzie nawijałam na szczotkę kolejne pasmo włosów, westchnął i zniknął za drzwiami.

Spojrzałam na siebie w lustrze.

Nie kłamałam, byłam zajęta. Po porannej dramie, wraz z rodzicami pojechaliśmy do mojego mieszkania, a Jessie udała się do sklepu spożywczego

po pudełka. Tata zajął się łóżkiem i meblami, a mama zabrała się za segregowanie moich rzeczy. Kiedy Jessie pojawiła się z pudłami, spakowałam do nich ubrania, płyty CD i gliniane naczynia. Ktoś mógłby się sprzeczać, że gliniane naczynia nie były priorytetem skoro Colt miał talerze i tak dalej. Ale lubiłam je i kosztowały fortunę, więc powinnam używać ich tak często jak mogłam.

Kiedy tata zaniósł pudła do mojego samochodu, którego używali będąc w mieście, ponieważ ja go najwyraźniej nie potrzebowałam, my spakowałyśmy rzeczy na drugą rundkę. Przy pakowaniu trzeciej serii rzeczy zdałam sobie sprawę, że będzie ona lekka i moje uczucie zadowolenia zostało zastąpione niepokojem.

Nigdy nie miałam wielu rzeczy i w tej chwili było to dla mnie żenujące, że tak długo żyłam mając tak niewiele. Nawet kiedy urządzałam dom z Pete'm na ten krótki okres czasu, nie zgromadziłam wielu rzeczy, pewnie dlatego, że gdzieś z tyłu głowy wiedziałam, że to tylko na chwilę.

Ale przez wszystkie te lata żyłam bez zbędnego obciążenia, ponieważ w ten sposób było łatwiej się przenieść, kiedy poczułam, że czas ruszać dalej, co zdarzało się często.

Nie wiedziałam o tym i nigdy o tym nie pomyślałam, że kiedy się przenosiłam, to uciekałam od czegoś, albo tego czegoś szukałam. Teraz już wiedziałam, że było to ukrywanie się przed tym, a „tym” była wiedza, że spieprzyłam swoje życie. Ciągle się przenosiłam, aby nie dopuścić do siebie świadomości, że decyzje które podjęłam i nadal podejmowałam nie były właściwe.

A teraz miałam czterdzieści dwa lata i nigdy nie miałam domu. Zawsze wynajmowałam umeblowane mieszkania, a pierwsze łóżko, zestaw mebli, fotel i komplet stołowy kupiłam dwa lata temu. Posiadam gliniane naczynia, trochę ubrań, muzykę, sztuce i pudełko z dziennikami, matę do jogi i kilka oprawionych w ramki zdjęć. Miałam konto oszczędnościowe, które zaczęłam zasilać pięć lat temu. Miałam także sporo certyfikatów i depozytów oszczędnościowych, które od lat kupowałam i które były teraz sporo warte. No i miałam kota. Ale poza tym nic. Nie miałam domu, kanapy, stołu do bilardu i zdecydowanie nie posiadałam łodzi.

Zastanawiając się jak Colt poczuje się z tym, jak wiele zyskałam w ciągu życia, wnieśliśmy wszystkie pudła do jego domu.

Ewidentnie wariowałam, ale powinnam to robić w szczęśliwy sposób. Zamiast tego zaczęłam się martwić i opuściłam gardę, popełniając tym samym błąd.

Kiedy odpakowywałyśmy moje gliniane naczynia, a mama i Jessie wkładały do pudeł stare rzeczy Colta, by oddać je potrzebującym, powiedziałam im, że moim zdaniem Coltowi przydałyby się nowe ścierki.

To tak naprawdę nie był błąd dla mnie, ale dla taty. Nie kończąc rozpakowywania, mama i Jessie zarządziły zakupy, zmuszając tatę, by zabrał nas do najbliższego centrum handlowego, gdzie kupiłyśmy ścierki, a także cztery zestawy ręczników, które były super grube i mega miękkie, aby zastąpić te, które Colt miał w łazience.

Jessie zaprowadziła nas także do jej ulubionego sklepu z butami, ku widocznie rosnącej irytacji taty i kupiłyśmy dla mnie parę czarnych szpilek do założenia na pogrzeb. Jeśli siadałam bardzo ostrożnie i nie poruszałam się zbyt szybko to prawie mogłam zmieścić tyłek i cycki w ubrania Jessie. Z butami nie było szans. Miałam o dwa rozmiary większe stopy niż ona i nie posiadałam niczego poza parą czarnych kowbojek i czarnych butów na motor, więc miałam się zdecydować na kowbojki, ale Jessie powiedziała, że nie wypadało. A skoro już tam byliśmy, to Jessie namówiła mnie także na półbuty na wysokim obcasie, które lepiej pasowały do mojej dżinsowej spódnicy na wyjście z Coltem do „Costa’s” i były tak gorące, że wiedziałam, iż się nie myliła.

Tak czy siak, wróciliśmy do domu o takiej porze, że nie było mowy, abym zdążyła się przygotować na pogrzeb.

Skończyłam z włosami i wcierałam w nie różne gówna, które kosztowały fortunę, ale były tego warte, ponieważ czyniły cuda z moimi włosami. Właśnie wtedy usłyszałam, jak rodzice krzyczeli swoje pożegnanie. Odkrzyknęłam i zastanawiałam się co robili kiedy się szykowałam.

Weszłam do sypialni i zobaczyłam, że kurtka Colta leżała na łóżku, ale reszta ubrań które miał dziś na sobie znajdowała się na ziemi. Normalnie by mnie to zirytowało, ale ponieważ miał na sobie ciemnoszare, eleganckie spodnie i dopasowaną koszulę tylko kilka odcieni jaśniejszą od garnituru, wokół jego szyi wisiał czarny krawat z delikatnym szaro-niebiesko-zielonym wzorkiem, i

naprawdę dobrze w tym wszystkim wyglądał, to nie wspomniałam o ubraniach na podłodze.

Spojrzał na mnie, zobaczył że wpatrywałam się w niego bez ruchu i powiedział:

- Feb, pospiesz się.

- Racja – odpowiedziałam, podchodząc do komody, w której zajęłam dwie szuflady, a które wymagały poważnego przeorganizowania, ponieważ Colt najwyraźniej zbierał koszulki odkąd skończył czternaście lat i nigdy żadnej nie wyrzucił. Po tym jak spędziłam nad tym trochę czasu, udało mi się upchnąć jego koszulki w dwóch szufladach, zamiast w czterech, jak to było wcześniej, ponieważ kiedy były schludnie poskładane, a nie wepchnięte byle jak, to zabierały zdecydowanie mniej miejsca.

Wyjęłam majtki i stanik, założyłam na siebie bieliznę pod koszulką, po czym ją z siebie zdjęłam i odrzuciłam na bok, zakładając stanik.

Pryskaliśmy się perfumami, kiedy dłonie Colta wylądowały w moim pasie. Jedną przesunął w górę i złapał mnie za pierś, a drugą chwycił mnie za bok, przesuując palcami po linii stanika pod moją pachą. Przestałam się ruszać i drżałam dlatego, że lubiłam czuć na sobie jego dłonie i poczułam, że konieczne jest skupienie się na tym uczuciu.

- Czy to chore, że potrafisz sprawić żebym zrobił się twardy kiedy mamy iść na pogrzeb? – wyszeptał mi do ucha i pokazał co miał na myśli, wpychając biodra w mój tyłek.

Pomyślałam, że wesela i pogrzeby wprawiają w pewien nastrój. Te pierwsze dlatego, że są romantyczne i pełne nadziei. A te drugie dlatego, że przypominały o tym iż życie jest krótkie i że powinno się spędzać na dobrych rzeczach tak dużo czasu ile się dało.

- Myślę, że to naturalne – powiedziałam mu, kiedy zataczał dłonią okręgi na moim sutku, co było tak dobrym uczuciem, mimo że tego nie chciałam, iż moja głowa opadła na jego ramię. Ale i tak powiedziałam: - Colt, pamiętasz? Spóźnimy się.

- Kurwa – wymamrotał mi do ucha i puścił mnie.

Wszedł do łazienki, podczas gdy ja zaczęłam się ubierać. Obserwowałam przez drzwi jak stał przed lustrem i dopinał ostatnie guziki przy kołnierzu koszuli, a potem uniósł brodę aby zawiązać krawat. Musiałam przestać się gapić, ponieważ wydawało mi się to dziwne w cudowny sposób i uderzyło mnie, że przez te wszystkie lata to przed tym się chowałam. Uderzyła mnie wiedza, że straciłam życie, które mogłam spędzić na obserwowaniu jak Colt swobodnie ubierał się w łazience. Nigdy nie potrzebowałam romantycznej bajki o księciu i zamku, ponieważ zawsze wiedziałam, że moim księciem był Colt i nie potrzebowałam zamku. Będę usatysfakcjonowana mieszkając w maleńkim domku, lub w kartonie, tak długo, jak będzie tam Colt.

A przez te wszystkie lata nie było go.

Otrząsnęłam się z tych myśli, aby się ubrać i gładko założyłam czarne pończochy, czego od dawna nie robiłam, że zapomniałam jak bardzo tego nienawidziłam. Kiedy Colt wyszedł z łazienki, wciskałam się w obcisłą, ołówkową spódnicę Jessie, którą wybrałam głównie dlatego, że na mnie pasowała, choć ledwo, ledwo. Zakładałam czarną, satynową bluzkę, która również była mocno na mnie opięta, kiedy Colt się zbliżył.

- Spotkamy się w salonie – powiedział, a ja przytaknęłam.

Przez chwilę obserwował jak zapinałam guziki, zanim podszedł do szafy, wyjął marynarkę i opuścił pokój.

Skończyłam się ubierać i zastanawiałam się ile czasu minie, nim szpilki zaczną zabijać moje stopy. Odpowiedź otrzymałam dwie sekundy potem, kiedy zaczęły to robić. Założyłam zegarek i parę diamentowych kolczyków wkrętek, które kupił mi Reece, co wówczas uznałam za głupotę, a to dlatego, że jak zwykle zrobił przedstawienie z zachowywania się, jakby to nie było nic wielkiego, mimo że musiały sporo kosztować. Teraz wiedziałam, że był to znak, którego ani on, ani ja nie rozumieliśmy aż było za późno.

Dotarłam do salonu i zobaczyłam, że Colt założył marynarkę, wyglądając jeszcze lepiej niż wcześniej. Oczy utkwione miał w blacie, ale uniósł głowę, kiedy wyłapał kątem oka moje wejście, a ja prawie zachwiałam się na szpilkach, kiedy jego spojrzenie wylądowało na mnie.

- Gotowa – ogłosiłam, a on się wyszczerzył.

- Widzę.

Zatrzymałam się w salonie, ale on ani się nie poruszył, ani nie oderwał ode mnie spojrzenia.

- Idziemy czy co?

- Daj mi chwilę, Feb. Nieczęsto otrzymuję taki widok. W zasadzie to nigdy.

- To tylko spódnica – powiedziałam.

- I szpilki.

- To tylko spódnica i szpilki.

- Obcisła spódnica.

- Jessie jest ode mnie niższa.

- I szpilki.

- Colt...

- Seksowne jak cholera szpilki.

Położyłam dłonie na biodrach, przez co moja bluzka bardziej opięła się na piersiach i wiedziałam, że Colt to zobaczył, ponieważ jego spojrzenie powędrowało bezpośrednio w tamtym kierunku.

- Idziemy na pogrzeb – przypomniałam mu.

Ponownie spojrzał mi w twarz, ale mogłam stwierdzić, że sporo go to kosztowało.

- Kiedy zabiorę cię do „Costa’s”, to olejesz dzinsową spódnicę i założysz to.

- To zbyt eleganckie, nawet jak na „Cost’s”.

- Mam to w dupie.

- Jeśli zjem coś mając na sobie ten strój, to rozerwę go niczym Hulk.

Wiedziałam, że spodobał mu się ten pomysł, ponieważ uśmiechnął się leniwie i seksownie.

Aby ruszyć z tego impasu postanowiłam trochę go udobruchać.

- Kupiłam nowe buty na nasze wyjście do „Costa’s”.

- To też mam w dupie.

- Spodobają ci się, mają wysokie obcasy i nawet będąc dziewczyną myślę, że są seksowne.

- Jutro wieczorem idziemy do „Costa’s” – powiedział natychmiast, a ja nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

- Nigdy nie zdobędziesz rezerwacji w „Costa’s” na sobotni wieczór.

- No to patrz.

Mój uśmiech się poszerzył, ale podsunęłam:

- Idziemy już?

Pochylił głowę, wskazując na blat.

- Co to?

- Co? – zapytałam.

- Wygląda jak stos twojej poczty.

- Razem z rodzicami i Jessie zaczęliśmy przeprowadzkę. Zabrałam pocztę kiedy byłam w mieszkaniu.

Ponownie spojrział na blat i wyglądało na to, że powędrował myślami do miejsca, w którym nie chciał być, więc podeszłam do baru.

- Colt?

Uniósł głowę i powiedział:

- Nie dotknęliśmy twojej poczty, nawet o tym, kurwa, nie pomyśleliśmy. Mógł się z tobą skontaktować.

Choć widmo Denny’ego nadal było obecne, to ciągle udawało mi się je ignorować na tyle, by sobie z nim radzić i podobało mi się to. Spojrzałam na bar, gdzie leżał stosik poczty i mała paczuszka. Nawet tego jeszcze nie przejrzałam. Rzuciłam to po prostu na blat, by wrócić do tego kiedy będę miała czas, a teraz wydawało się, jakbym patrzyła na tykającą bombę.

Spojrzałam na Colta i zapytałam cicho:

- Możemy najpierw zająć się Amy, a potem tym?

Potrzebowałam tego, aby się zgodził. Nie mogłam zmierzyć się z rodzicami Amy i pogrzebem, jeśli będę wiedziała, że Denny coś mi przysłał. I tak ledwo dawałam sobie z tym radę.

- Tak, kochanie – odparł, a mnie wypełniła ulga. – Chodźmy.

Przytaknęłam i skierowaliśmy się do jego ciężarówki. Zapomniałam o niej, bo gdyby było inaczej, to wybrałabym inny strój, coś bardziej rozciągliwego. Stojąc przy drzwiach pasażera przerabiałam w głowie różne strategie, jak posadzić tyłek na siedzeniu, nie rozrywając spódnicy w szwach.

- Feb, kochanie, wsiadaj – powiedział Colt, stojąc przy drzwiach kierowcy i patrzył na mnie z umiarkowaną irytacją, ponieważ znów opóźniałam wyjazd.

Spojrzałam na niego i powiedziałam:

- Nie mogę.

- Kochanie, musimy...

- Nie – weszłam mu w słowo. – Chodzi mi o to, że moja spódnica jest zbyt obcisła, a buty za wysokie i nie mogę... - zamilkłam, kiedy pokręcił głową i odsunął się od drzwi.

Podszedł do mnie i pochylił się, jedną rękę wsuwając mi pod kolana, a drugą wokół talii, po czym mnie podniósł i posadził na siedzeniu. Kiedy to robił, z dwóch powodów wstrzymałam oddech. Po pierwsze, miałam nadzieję, że zaśnie się w moim ciele i materiał nie rozerwie się na pół, a po drugie dlatego, że moja nadzieja na to pierwsze nie była zbyt wielka. Jednak nadzieja zwyciężyła i materiał się nie rozerwał.

- Dzięki – powiedziałam, kiedy odsunął ode mnie rękę.

Patrzył na mnie i szczerzył się, i wiedziałam, że miał mnie za walniętą.

- Czy ja cię bawię? – zapytałam.

- Taa – odpowiedział i odszedł.

Wycofał z podjazdu i ruszyliśmy, a mój umysł powędrował w miejsca do których nie chciałam aby szedł. Do miejsc, które mnie torturowały i

sprawiły, że moje oświadczenie na temat tego, że tworzyliśmy z Coltem solidny jak skała związek było kłamstwem. Wiedziałam, że to całe gówno z Dennym, wszystko czego się dowiedzieliśmy i wszystko co straciliśmy będzie pierdoliło mi w głowie. Nie wiedziałam tylko jak z tym walczyć.

Wyglądałam przez okno, myśląc o rzeczach, które powinnam odpuścić, kiedy poczułam jak Colt złapał mnie za rękę. Splótł nasze palce i położył sobie na udzie.

- O czym myślisz? - zapytał, a ja na niego spojrzałam.

- O niczym – skłamałam.

- Pieprzenie – odpowiedział. Nie było to wredne, ale prawdziwe, a ja zastanawiałam się czy kiedyś nadejdzie dzień, kiedy będę w stanie z powodzeniem go okłamać, choć wątpiałam w to.

- To nic – powiedziałam jeszcze raz, a on uściśnął moją rękę.

- Amy? – zapytał.

- Nie. – Mimo iż tak trochę była to prawda.

- Poczta?

- Nie. – Mimo iż też tak trochę o to chodziło.

Znów ścisnął moją dłoń i ciągnął:

- Feb...

Westchnęłam, nie zamierzał odpuścić, a dni kiedy trzymałam wszystko w sobie dawno minęły i wówczas zdałam sobie sprawę, że i tak doszło do tego zbyt późno.

Więc powiedziałam:

- Chodzi po prostu o to... że tego wszystkiego jest dużo.

- Wiem o tym, kochanie.

- Upłynie trochę czasu, zanim się przyzwyczaję.

- Wiem.

- I przeboleję to, co straciliśmy.

Znów uściskał moją rękę i powiedział:

- Kochanie...
- Colt, ty mnie tak naprawdę nie znasz.
- Znam cię.
- Nie tak naprawdę.
- Znam cię, Feb.

Wyrzałam przez okno od strony pasażera i próbowałam wyrwać rękę z jego uścisku, ale on jedynie zacisnął uchwyt, więc się poddałam.

Wówczas mu powiedziałam:

- Masz dobrą pracę, życie, dom. Kiedy mnie nie było nie stworzyłam sobie żadnej z tych rzeczy.

- No i?

Ponownie na niego spojrzałam.

- No i niewiele to o mnie mówi.
- Jak to?
- Po prostu tak jest.

Puścił moją rękę, ale tylko po to, by mógł manewrować na parkingu za domem pogrzebowym i zatrzymał się na wolnym miejscu. Wtedy wyłączył silnik i odwrócił się w moją stronę.

A kiedy to zrobił, zapytał:

- Co mam zrobić, aby to polepszyć?

Tak, walnął prosto z mostu.

- Co?
- Sama roisz sobie coś w głowie, jak mam to powstrzymać?

Pokręciłam głową, niepewna jak odpowiedzieć.

- Ja... ja nie wiem – wyjąkałam.

- Wiesz o tym i nie spodoba ci się to, że ci o tym przypomnę, ale to głównie przydarzyło mi się już dwa razy. Ty kochanie, z tym swoim gównem w głowie, którym nie chciałaś się podzielić i Melanie, która zrobiła to samo. Obie pozwoliłyście, aby was to zjadło i obie się ode mnie odsunęłyście. Teraz nie zamierzam się z tym pierdolić i próbować znaleźć sposób, by dostać się do twojej głowy. Więc pytam jedyną osobę, która może mi na to odpowiedzieć, jak mam to powstrzymać?

- Nie sądzę, abyś mógł – powiedziałam mu prawdę, mimo iż mnie to zabijało.

Patrzyłam jak zaczął się wkurzać, nim powiedział:

- Więc mówisz, że mam po prostu patrzeć, jak cię to zżera?

- Nie, mówię, że jedyną osobą która może to powstrzymać jestem ja sama.

- A co jeśli tego nie zrobisz?

- Ja... - zaczęłam, ale odwrócił głowę i wyjrzał przez okno.

- Kurwa – wysyczał w przednią szybę i miałam rację, zaczynał się wkurzać.

- Colt...

- Porozmawiamy o tym później.

- Colt...

Ponownie na mnie spojrzął, ewidentnie kończąc naszą rozmowę, co zasygnalizował tym, co powiedział dalej:

- Potrzebujesz pomocy z wyjściem z auta?

Nachyliłam się do przodu, spódnica wrzynała mi się w ciało, ale zignorowałam to i położyłam dłoń na jego szyi.

- Kochanie, - wyszeptałam – pomogłoby mi, gdybyś ze mnie nie zrezygnował.

Nie wiedziałam, że miałam tę odpowiedź dopóki mu jej nie powiedziałam. Nie odpowiedział, po prostu się we mnie wpatrywał, a ja nie

miałam zielonego pojęcia co działo się w jego głowie. Jedyne co wiedziałam, to że zasmuciłam go moim gównem, które było tylko tym, gównem, i dlatego musiałam odpuścić. On także przyjechał na pogrzeb Amy i pragnął brać w nim udział tak bardzo jak ja, czyli wcale.

Więc uniosłam rękę z jego szyi, przesunęłam palcami po krzywiznie jego ucha, po czym znów położyłam ją na jego karku i uściśnęłam.

Wówczas powiedziałam:

- Myślę, że mogę wyskoczyć, ale nie zaszkodzi, jeśli będziesz tam aby mnie asekurować.

Zamknął oczy, oblizał dolną wargę i znów je otworzył, ale nie były już wkurzone. Zamiast tego mówiły mi bez słów, że zawsze będzie w pobliżu, aby mnie asekurować.

Ścisnęłam jego kark i wyszeptalam:

- Kocham cię, kochanie.

Jego ręka bez wahania strzeliła do przodu i pociągnął mnie w swoją stronę, testując granice wytrzymałości mojego stroju. Miałam to gdzieś, ponieważ mnie pocałował, mocno i z zamkniętymi ustami, ale podobało mi się to równie mocno. Kiedy skończył już z moimi ustami, odsunął wargi, ale jego dłoń wsunęła się w moje włosy, pochylił moją głowę w dół i pocałował mnie w czoło, po czym się odsunął.

- Miejmy to już z głowy – wymamrotał, a ja przytaknęłam, po czym wysiadł i obszedł samochód, otworzył mi drzwi, a ja wyskoczyłam, z pomocą jego dłoni na moich biodrach, które mnie asekurowały.



Colt obserwował, jak Feb czyniła swoją magię w chwili, gdy tylko weszła do domu pogrzebowego. Cokolwiek zżerało ją w ciężarówce, już zniknęło. Włączyła „światło” February Owens, to stare, które tak dobrze pamiętał i to nowe, które wydawało się świecić jeszcze jaśniej. Było to światło, które rozświetlało ją od wewnątrz i rzucało poświatę dookoła.

Pierwszy był Craig Landson, który stał samotnie przy drzwiach i złapał ich spojrzenie jak tylko weszli. Colt obserwował jak Craig momentalnie stał się facetem i skierował się w ich stronę, a jego spojrzenie przeskakiwało z Feb, na niego, wiedząc, że musiał zrobić to co musiał i nie podobało mu się to ani trochę.

- Feb, ja... - zaczął, ale Feb do niego podeszła, położyła mu rękę na ramieniu i przerwała mu.

- Wykiwał cię, tak samo jak mnie, Colta i Amy.

- Powiniennem był...

Feb weszła mu w słowo:

- Wszyscy byliśmy młodzi i głupi, Craig. Żadne z nas dobrze tego nie rozegrało.

Odwrócił spojrzenie i napiął szczękę.

- Wielu ludzi nie żyje.

W tym momencie Colt wszedł w rozmowę, pytając:

- A jak niby mogłeś temu zapobiec?

Craig znów na nich spojrzał i odparł:

- Nie wiem, znałem go lepiej niż ktokolwiek inny.

- Powiedział ci, że za kilka dekad planuje wpaść w szal zabijania? – zapytał Colt.

Coś w tym rozbawiło Craiga, ponieważ poruszył ustami, przygryzając uśmiech i powiedział:

- Często się upijaliśmy, ale podejrzewam, że pamiętałbym iż coś takiego powiedział.

Feb uściśniła jego ramię, nim opuściła rękę i przysunęła się do Colta tak blisko, że dotykała go bokiem ciała i tak została.

Wówczas zasugerowała:

- Co ty na to, aby to była ostatnia wzmianka o Dennym podczas dzisiejszego dnia? – Craig przytaknął, a Feb kontynuowała: - Albo na zawsze, Craig, może to będzie ostatni raz kiedy wspominamy o Dennym Lowe?

Rozbawienie w oczach Craiga zniknęło, przełknął i jeszcze raz przytaknął. Feb sięgnęła i złapała go za rękę, uściśniła ją i uśmiechnęła się do niego. Craig odwzajemnił uśmiech.

Colt położył rękę w jej talii i zobaczył, że Harrisonowie stali przy zamkniętej trumnie i obserwowali ich.

Colt był zadowolony, że zdecydowali się na zamkniętą trumnę. W jego ryzyko zawodowe wpisywało się to, że widział więcej martwych ciał niż inni ludzie, i to nigdy nie było ładne. Nie rozumiał idei rozmyślnego eksponowania martwego ciała przed pochówkiem. Martwe było martwym, nie było to atrakcyjne, bez względu na to ile makijażu zastosowano, ani jaki strój wybrano, czy jak dużą ilością satyny wyścielono trumnę. Colt sądził, że oglądanie martwego ciała w domu pogrzebowym było ostateczną, wymuszoną zniewagą i nie cierpiał tego.

- Kochanie, Harrisowie – wymamrotał do Feb.

Spojrzała na niego i przechyliła głowę w bok, po czym znów spojrzała na Craiga i powiedziała coś, co wyraźnie obwieściło to, co miała na myśli:

- Widzimy się w J&J?

- Możesz na to liczyć – odparł cicho Craig.

Colt skinął do niego głową, na co Craig odpowiedział tym samym i przeszli przez natłok pomrukujących, żywych ciał, w kierunku Harrisonów.

- Państwo Harris - powiedział Colt, kiedy do nich dotarli.

Uściśnił dłoń panu Harrisowi i pocałował jego żonę w policzek, podczas gdy Feb się przedstawiła i ucałowała oboje w policzek.

Potem znów przysunęła się do Colta, ale objęła go ręką w pasie i przykleiła się do jego boku. Nie skończywszy przedstawienia dla Harrisów odnośnie tego, że Amy nie umarła na próżno, odwróciła się w jego stronę i położyła rękę na jego brzuchu. Odwzajemnił ten gest, obejmując ją ręką w pasie.

Wówczas Feb zaczęła mówić w liczbie mnogiej:

- Bardzo nam przykro z powodu Amy, – powiedziała im – szczerze.

Pani Harris przyglądała się jej dłoni na brzuchu Colta, a pan Harris wymamrotał:

- Dziękujemy.

- Ona... cóż, była urocza – kontynuowała Feb – i bardzo słodka. Oboje ją lubiliśmy. To... nie wiem po prostu co powiedzieć.

- W takich chwilach nie ma nic do powiedzenia, skarbie – odparła pani Harris.

- Chcemy aby państwo wiedzieli, a także Amy, że myślimy o was – mówiła dalej Feb, wypowiadając się za nich oboje, jakby byli jednością, jednym umysłem, jednym ciałem, a państwo Harris przytaknęli.

Feb wyłapała, że ktoś podchodził w ich stronę, więc zakończyła:

- Zostawimy państwa z żałobnikami.

- Dziękujemy za przybycie, Alexandrze i February – powiedział pan Harris.

Colt poprowadził Feb z dala od nich i kiedy znaleźli się poza zasięgiem słuchu, zapytał:

- Wszystko okej?

- Czuję się głupio – wymamrotała. – Co ty byś powiedział?

- To, co ty.

Odchyliła głowę i spojrzała na niego, po czym się uśmiechnęła. Nie był to szeroki uśmiech, ale był wystarczający i Colt stwierdził, że jeśli Harrisowie nadal obserwowali, to da im bonus. Zatrzymał Feb, pochylił się i przycisnął usta

do jej warg. Kiedy podniósł głowę, wtuliła się w niego i przytuliła, co nie było dla Harrisów, ale tylko i wyłącznie dla Colta. Nie cierpiał tego, że tu był, oraz powodu jego obecności w tym miejscu, ale z pewnością podobał mu się ten uścisk.

Poza nimi Colt zauważył stojącą samotnie Julie McCall. Nie udało jej się dostatecznie szybko odwrócić oczu, więc zauważył jak się im przyglądała z chciwością i żądzą wypisaną na twarzy.

Colt oczyma wyobraźni zobaczył także to, że koniec jej dni będzie bardziej gorzki, niż Amy. Nie prosiła o przetasowanie kart, które przypadły jej w udziale i niewiele mogła zrobić z tym, jakie w końcu otrzymała. Ale Julie McCall ciągle wołała o nowe karty, zamiast grać tymi, które miała. Czy były dobre czy złe, ona chciała więcej, ponieważ zbliżało się do niej kolejne rozdanie i myślała że sporo wygra, nie rozumiejąc, że powinna podnieść stawkę, odkryć karty lub zmusić kogoś aby to zrobił.

- Colt? – zawołała Feb i zobaczył, że patrzyła na niego, nadal go obejmując, i odwróciła głowę by spojrzeć przez ramię na Julie, która zajmowała miejsce. – Kto to?

- Przyjaciółka Amy.

- Znasz ją?

- Taa, to ona znalazła Amy.

Feb przyglądała się Julie.

- Widziałam ją w okolicy.

- Prawdopodobnie tak, pracuje w County Bank.

- Och – wymamrotała Feb, spojrzała na niego i zapytała: - Chcesz się przywitać?

- Nope.

Feb przechyliła głowę na bok i otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale Colt ją ubiegł:

- Zaprosiła mnie na randkę po tym, jak znalazła ciało Amy.

Oczy Feb dwukrotnie zwiększyły swój rozmiar, nachyliła się ku niemu i wyszeptała:

- Co?
- Nie żartuję.
- Zaprosiła cię?
- Jep.
- Po tym, jak znalazła ciało Amy?
- Nie zaraz po tym, odczekała jakieś pół godziny.

Feb opadła szczeka i ponownie spojrzała na Julie.

- Łał, Amy na serio nie potrafiła dobrze dobrać sobie przyjaciół.
- Nope.

Feb przeniosła spojrzenie na niego.

- Co powiedziałeś, kiedy cię zaprosiła?
- Zapytała czy później spotkam się z nią na drinka, a ja powiedziałem, że będę wtedy z dziewczyną.

Feb zacisnęła razem usta, ale jej oczy rozbłyły i Colt pomyślał, iż te zaciśnięte wargi służyły temu, by nie wybuchnąć śmiechem.

Wówczas wymamrotała:

- Nie powinnam się śmiać, to nie jest miłe. Ona została olana, nie wspominając już o tym, że jesteśmy na pogrzebie, ale z jakiegoś powodu myślę, że będę się śmiała.

Colt ją uścisnął i poradził:

- To nie jest miłe i ona także nie jest, ale daruj sobie, kochanie. Możesz się pośmiać później.

Feb w dalszym ciągu zaciskała usta, ale przytaknęła.

Jej oczy powędrowały ponad jego ramieniem i trochę się odsunęła, nadal obejmując go ramieniem i wyszeptała:

- Dave Connolly idzie w naszą stronę

Colt odwrócił się i zobaczył jak Dave się do nich kierował. Od razu zauważył, że Dave odrobił lekcję odnośnie tego, że dramaty wydają się być ekscytujące do czasu, aż stają się prawdziwe i umierają ludzie. Dave wyglądał na rozwalonego.

- Colt, Feb – powiedział, kiedy do nich dotarł.

- Dave – odparł Colt.

- Wszystko w porządku? – zapytała Feb.

- Pracowała dla mnie – powiedział jej Dave, jakby o tym nie wiedziała. Spojrzał na trumnę i kontynuował: - Amy – wówczas znów spojrzał na nich i powiedział: - co za strata.

Feb zrobiła mały krok w przód i chwyciła jego dłoń, lekko ją uściśliła i puściła.

- Nigdy nie znajdę już nikogo takiego jak ona do pracy na kasie – wymamrotał Dave. – W dzisiejszych czasach ludzie nie mają takiej etyki pracy jaką miała Amy. Jak tylko kichną, to od razu biorą trzy dni wolnego. Znalezienie kogoś będzie jak wrzód na dupie.

Feb znów zacisnęła usta i ponownie odchyliła głowę, by spojrzeć na Colta. Tak jak i on, nie była pewna jak zareagować na kogoś, kto uważał utratę ludzkiego życia za „stratę”, ponieważ było mu to nie na rękę.

Feb ponownie na niego spojrzała i powiedziała:

- Mam nadzieję, że kogoś znajdziesz.

- Taa – wymamrotał Dave, zobaczył ludzi zajmujących miejsca, skinął do nich i pomachał lekko, po czym powiedział: - Na razie. – I skierował się ku Julie.

Feb wymieniła z Coltem kolejne spojrzenie, które sporo mówiło, a Colt odpowiedział, również bez słów, kręcąc głową.

Wówczas poprowadził Feb na miejsce i wyszeptał:

- Będziesz w stanie usiąść?

- Bądź po prostu przygotowany na podanie mi swojej marynarki, jeśli spódnica nie wytrzyma.

Nie spieszyła się, celując tyłkiem w siedzenie i wstrzymując oddech, a Colt nie potrafił powstrzymać uśmiechu, mimo że tłumił śmiech. Kiedy dokonała tego osiągnięcia, Colt zajął miejsce obok niej i położył rękę na oparciu jej krzesła. Ostrożnie oparła się ciężarem ciała o jego bok i położyła mu rękę na udzie.

Pastor skierował się na podwyższenie, ale Colt wyłapał coś kątem oka i spojrzał w lewo.

Pani Harris była odwrócona na swoim miejscu. Nie uśmiechnęła się, nie skinęła głową, nie zrobiła nic, po prostu patrzyła na niego i Feb. Następnie Colt patrzył jak odwracała się do przodu, kiedy pastor zaczął mówić i Colt zastanawiał się o czym myślała. Colt wiedział, że to iż znów byli razem nie było balsamem na jej duszę, nic nie było.

Oczy Colta przesunęły się na trumnę, w której spoczywało ciało kobiety, która przeżyła połowę swojego życia. Do jego boku przyciśnięta była oddychająca kobieta, która także przeżyła połowę swojego. Pomyślał, że obie w taki czy inny sposób robiły to przez Denny'ego.

Podniósł rękę z oparcia krzesła Feb, objął ją za ramię i pochylił głowę, by jego usta znalazły się przy jej uchu.

- Kocham cię, kochanie – wyszeptał. Feb odchyliła głowę, spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się z wylewającym się z niej światłem February Owens.

Doktor czekał z podejściem do czasu, aż było po pogrzebie i ludzie zaczęli rozchodzić się do swoich samochodów. Colt zatrzymał Feb przy drzwiach pasażera i czekał na przybycie starszego mężczyzny.

- Colt, February – powiedział, kiedy do nich dotarł, a jego twarz wskazywała, że nie była to przyjacielska pogawędka. Coś go gryzło.

- Doktorze. – Uśmiechnęła się do niego Feb, a on odwzajemnił uśmiech, po czym jego spojrzenie powędrowało do Colta.

- Nie ma sensu odgrzebywać martwego psa – powiedział mu Colt i poczuł, jak ciało Feb szarpnęło się z zaskoczenia, ale nie oderwała spojrzenia od doktora.

- Widzę, że wasza dwójka wszystko rozpracowała. A to, że tu jesteście oznacza, że odnaleźliście w swoich sercach...

- Nie ma czego odnajdywać, doktorze, zostawmy to już.

Doktor się w niego wpatrywał, po czym spojrzał na Feb i znów na niego i powiedział:

- Chłopcze...

- Powiedziała ci, że to byłem ja – stwierdził Colt.

Doktor zamknął oczy, otworzył je i powiedział:

- Wiem jaki jesteś i jaki byłeś wtedy, i że nigdy byś...

- Nic mi nie zrobiła, doktorze. Zostawmy to.

Mężczyzna podszedł bliżej, jego spojrzenie przeskoczyło na Feb, potem znów na niego i Colt wiedział co chciał zakomunikować.

Poinformował go więc cicho:

- Dziecko które urodziła nie było moje.

- Colt...

- Nie było moje, doktorze, zostawmy to.

- Powiedziała mi...

- Zostawmy to.

- Chłopcze wiem, że teraz już wiesz i nie ma co temu zaprzeczać, że masz syna.

- Dziecko było Denny'ego.

Colt obserwował jak doktor zrobił krok w tył, a jego twarz okazywała zaskoczenie.

- Sądzę, – kontynuował Colt – że nie chciała ci o tym powiedzieć, ponieważ albo sama żyła w zaprzeczeniu, albo uznała, że jeśli ci powie, że została zgwałcona, to każesz jej to zgłosić, a to nie było coś, z czym miała siłę zmierzyć się. Wybrała mnie, ponieważ wiedziała, że dasz temu spokój i wybrała Craiga do wpisania w akt urodzenia, ponieważ nie chciała aby Feb i mnie wyrządzono więcej krzywdy. Więc teraz, kiedy prawda wyszła na jaw, zostawmy to w spokoju, doktorze.

- Nie miałem pojęcia – wyszeptał doktor z bólem w głosie.

- Nie chciała, abyś miał – powiedział mu Colt.

- Mogłem jej pomóc.

- Wszyscy mogliśmy, doktorze. Tak jak powiedziałem, zostawmy to.

- Gwałt? - Doktor nadal szeptał, ale odwrócił wzrok, a ból emanował teraz z jego twarzy.

Feb podeszła do przodu i zgarnęła starszego mężczyznę w ramiona i, ku zaskoczeniu Colta, pozwolił jej na to. Był stary, to było oczywiste, ale nigdy się tak nie zachowywał. A teraz wyglądał tak, jakby na jego duszy spoczęło sto lat życia.

- Nie mogłeś naprawić tego, o czym nie wiedziałeś, że było zepsute – powiedziała mu cicho Feb. – Ale zapewniłeś jej spokój umysłu, o który w tamtym czasie prosiła. – Odsunęła się i spojrzała na niego, po czym zapytała: – A to coś dobrego, prawda?

- Nigdy nie jest łatwo żyć z wiedzą, że można było zrobić więcej, February.

- Nope, masz rację – odpowiedziała Feb. – Więc będziesz musiał żyć z faktem, że zrobiłeś to o co prosiła, zachowałeś jej tajemnicę i w chwili kiedy była przestraszona, zapewniłeś jej odrobinę poczucia bezpieczeństwa.

Doktor odsunął się z ramion Feb i uniósł dłoń, by poklepać ją po ramieniu, ale w jego oczach widać było, że jego umysł działał, przeglądał wspomnienia, próbując dojść do tego co pominął, co zrobił źle i co jeszcze mógł zrobić.

Colt postanowił położyć temu kres.

- Denny Lowe zaczął toczyć wojnę dawno temu, doktorze, co spowodowało po drodze spore straty w ludziach. – Lekarz na niego spojrział, a Colt mówił dalej: - Żadne z nas nie wiedziało nawet, że to robił, i że odniósł zwycięstwo. Nie dawaj mu kolejnego zwycięstwa, nie, kiedy stoisz kilka metrów od grobu osoby, którą pociągnął na dół. Amy nie chciałaby tego od nas. W zasadzie umarła po to, abyśmy mogli odpuścić.

Doktor patrzył na niego intensywnie przez długi czas.

Wówczas powiedział:

- Zawsze byłeś mądrym, małym gnojkiem.

- Taa, myślę że wspomniałeś o tym kiedy miałem pięć lat i kilka razy później – powiedział mu Colt.

Doktor nie przestawał na niego patrzeć, a potem przeniósł wzrok na Feb.

- Jak sypiasz, February?

Feb przysunęła się do Colta, objęła go ręką w pasie i oparła głowę na jego ramieniu, po czym wyszeptała:

- Sypiam dobrze, doktorze.

Mężczyzna przyglądał się im i powiedział:

- Gdyby ktoś zapytał mnie dwa tygodnie temu, to powiedziałbym, że nigdy nie sądziłem, że tak to się pomiędzy wami skończy.

- Przyswój to – zasugerował Colt, unosząc rękę i obejmując ją Feb za ramiona.

Feb pochyliła się do przodu i ponownie wyszeptała, tylko że tym razem głośniejszym głosem:

- Jest bardzo pewny siebie, doktorze.

- Jeśli dobra kobieta ofiaruje mężczyźnie swoją miłość, to właśnie tak to na niego działa, February – odszeptał doktor, również głośno.

Feb szarpnęła brodą, ale doktor nie dał jej czasu na wchłonięcie tego komplementu. Uniósł dłoń, a potem pozwolił jej opaść, po czym odszedł.

Colt go obserwował i widział, że jego ramiona były opuszczone, chód powolny i wiedział, że musiały mu ciążyć myśli. Zawsze lubił i podziwiał tego mężczyznę, ale to uczucie jedynie się pogłębiło, kiedy patrzył jak dźwiga na swoich ramionach ciężkie brzemie, które tak naprawdę nie było jego.

Feb także go obserwowała, kiedy wsiadł do swojego samochodu i odjechał.

Odwróciła się i spojrzała na Colta.

- Myślisz, że będzie z nim w porządku?

Colt pomyślał, że doktor, będąc tym kim jest, dźwiga większe brzemie niż ktokolwiek inny, ponieważ je kolekcjonuje. Dla niego śmierć będzie darem, ponieważ po niej, mężczyzna taki jak on, zasiądzie obok Boga.

- Taa, będzie z nim okej – powiedział Feb, odwrócił spojrzenie od drogi i spojrzał na swoją kobietę. – Potrzebujesz abym znów uniósł cię do ciężarówki?

Rozejrzała się dookoła i przytaknęła.

- Ale poczekaj, tak jak w domu pogrzebowym. Nie chcę, aby ktoś widział jak to robisz.

Nie miał ochoty czekać na cmentarzu aż opuszczą go wszystkie samochody. Dlatego też ją podniósł, a ona krzyknęła lekko przytłumionym głosem i złapała się jego ramion. Colt otworzył drzwi i posadził ją na siedzeniu.

- Colt! – syknęła, omiatając spojrzeniem otoczenie.

Położył dłoń na jej kolanie i uścisnął, a ona skierowała oczy na niego.

- Kochanie, jedźmy po prostu do domu. – Złość pączkująca w jej oczach zniknęła i wyszeptała:

- Okej.

Colt się odsunął, zatrzasnął drzwi i przeszedł na drugą stronę samochodu.

Feb skierowała się bezpośrednio do sprzętu stereo, a Colt do panelu, aby rozbroić alarm.

- Mogę włączyć płytę? - zapytała, docierając do uginającej się po płytach CD szafki.

- Możesz, pod warunkiem, że to ostatni raz kiedy pytasz o pozwolenie na zrobienie czegoś w tym domu – odparł Colt, gdy z powodzeniem zatrzymał pikanie alarmu.

Odwróciła się i zagapiała na niego, po czym zapytała:

- A co jeśli nie będziesz w nastroju na muzykę?

Colt ruszył do kuchni, zdejmując po drodze marynarkę.

- Feb, jeśli mój tyłek spoczywa na fotelu i w telewizji leci mecz, lub jeśli oglądam coś innego, to stereo jest wyłączone. W innym przypadku masz wolną rękę w kwestii muzyki.

Lubiła muzykę od zawsze. Będąc nastolatką doprowadzała Jacka i Jackie do szewskiej pasji puszczając muzykę tak głośno, jak mogła i tak często, jak to było możliwe. Kiedy jechała samochodem, zawsze było słychać, że się zbliżała. Nawet teraz, kiedy miała czterdzieści dwa lata, Colt słyszał płynącego z głośników w jej samochodzie rocka, była z tego znana. Widział też jak poruszała za barem tyłkiem, kiedy z szafy grającej leciała muzyka, która jej się podobała. Cholera, jeśli miał być szczerzy, to nie mógł zliczyć ile razy w ciągu ostatnich dwóch lat korciło go, by podejść do szafy grającej i włączyć „R.O.C.K in the USA” – Mellencamp, albo „Jesus is just alright” – Doobie Brothers. Były to dwie z kilkunastu piosenek, które, jak zauważył, szczególnie lubiła, więc mógłby popatrzeć jak się ruszała.

Powiesił marynarkę na oparciu krzesła, kiedy oświadczyła:

- Jest coś, co powinieneś o mnie wiedzieć.

Odwrócił głowę i zobaczył, że nadal stała przy sprzęcie, obserwując go.

- Taa?

- Lubię kościelną muzykę Gregorian. Jest kojąca.

Colt wybuchł śmiechem i wszedł do kuchni. Lubiła bredzić.

- Mówię poważnie – zawołała.

Dziewczyna, którą ponad dwadzieścia lat temu zabrał na koncert Springsteen i która wykrzykiwała każde słowo „Born to run” i „Born in the USA” i ta, którą niecały miesiąc temu widział w samochodzie z Jessie, kiedy ich usta poruszały się do piosenki Nickelback „Something in your mouth”, podczas gdy szyby drżały od dźwięku, nie słuchała Gregorian.

- Jeśli masz ochotę na coś kojącego, kochanie, to śmiało – zawołał i spojrzał na jej pocztę.

Musiał wpaść na posterunek, a i ona prawdopodobnie musiała udać się do baru, ale wprawdzie musieli pozbyć się z drogi jej poczty.

Usłyszał jak pokój wypełniły dźwięki Fleetwood Mac’s “Monday Morning” i uśmiechnął się. Gregorianie, jak cholera.

Poluzował krawat, który zwisał mu luźno wokół szyi, odpiął trzy guziki koszuli i zaczął przeglądać to, co w większości wyglądało jak sterta gównianej poczty, kiedy usłyszał dźwięk szpilek na płytkach w kuchni.

- Nie jesteś w nastroju by być ukojoną? – droczył się.

- Po tej piosence polecą „Dreams”, a następnie „Rhiannon” – Feb zaoferowała w odpowiedzi, kładąc kolczyk obok kupki biżuterii, którą zostawiła zeszłej nocy w kuchni.

- Najlepsze utwory z najlepszych? – zapytał Colt, obserwując jak odkładała drugi kolczyk.

- Taa – odpowiedziała, podnosząc jakąś ulotkę, przeczytała i odłożyła z powrotem.

- Sądzę, że Stevie Nicks¹² jest bardziej kojący niż Gregoriańscy mnisi – powiedział jej.

Spojrzała mu w oczy.

- Przejrzałeś mnie, kochanie.

Skierował swoją uwagę na pocztę, ale zrobił to z uśmiechem na twarzy.

¹² Stevie Nicks, właściwie Stephanie Lynn Nicks – amerykańska wokalistka rockowa i kompozytorka, znana głównie z działalności w zespole Fleetwood Mac. To ten zespół którego słucha Feb, a piosenki „Dreams” i „Rhiannon” to ich kawałki.

Feb sięgnęła do kupki i wyciągnęła małą paczuszkę w bąbelkowej kopercie. Colt patrzył jak przesuwiała ją po blacie, zanim ją podniosła. W tamtym momencie zobaczył stempel pocztowy, upuścił katalog który przeglądał i zabrał jej paczkę.

- Colt...

Spojrzał na stempel, zamknął oczy i przygryzł wargę.

- Colt.

Otworzył oczy i spojrzał na nią.

- Nadane w Kolorado – powiedział jej, a ona spojrzała na przesyłkę. – Chcesz, abym to otworzył?

Skrzyżowała ręce na klatce piersiowej i złapała się za bicepsy, dla ochrony. Zrobiła to, ani na chwilę nie odrywając oczu od przesyłki.

- Feb...

- Otwórz to – wyszeptała.

Zrobił to i wysunął z koperty coś bezpiecznie owiniętego w kilka warstw bibułki. Rozerwał je, uważając, by bibułki były owinięte wokół jego palców i spojrzał na ramkę, w której znajdowało się zdjęcie Feb z mężczyzną, którego widział jedynie martwego na zdjęciach z miejsca zbrodni. Wysoki, ciemne włosy, niebieskie oczy, przystojny. Stali za barem, ona obejmowała go rękami w pasie, przyciskając klatkę piersiową do jego boku. On mocno obejmował ją wokół ramion. Miała odchyloną głowę, jej długie włosy spływały jej na plecy, a usta przyciśnięte miała do jego szczęki, mimo że się uśmiechała. On także się uśmiechał, patrząc prosto w obiektyw. Mężczyzna, który, sądząc po wyrazie jego twarzy, trzymał w ramionach wszystko, czego kiedykolwiek potrzebował.

W poprzek szkła, czarnym markerem napisane było „Dla Ciebie”.

Colt poczuł jak przewróciło mu się w żołądku i zawrzała mu krew, kiedy odwrócił je i położył na blacie zdjęciem w dół.

Kiedy spojrzał na Feb zobaczył, że wpatrywała się w ramkę.

- Nie musisz na to patrzeć, kochanie - powiedział miękko.

Pokręciła głową, ale odparła:

- Wiem co to jest, Butch trzymał tę ramkę na szafce nocnej. Była tam zanim się wprowadziłam i zostawiłam ją kiedy się wyniosłam.

- February...

Nie poruszyła oczami, kiedy weszła mu w słowo, szepcząc:

- Zatrzymał je.

- Feb...

- Zatrzymał je – powtórzyła.

Colt wsunął dłoń pod jej włosy i chwycił ją za kark, ściskając, a jej oczy uniosły się do niego. Jej twarz była posępna, zboląta i skołowana.

- Kochanie – wymamrotał.

- Dlaczego mnie zdradził, skoro to zatrzymał?

- Nie wiem. – I nie wiedział. Mężczyzna na tym zdjęciu trzymał Feb tak, jakby zamierzał walczyć do upadłego zanim pozwolilby jej odejść.

Feb zamknęła oczy i odwróciła głowę.

- To musi trafić na posterunek i zostać zbadane – powiedział jej.

Nie otworzyła oczu, ani nie odwróciła się do niego, ale powiedziała:

- Okej.

Ścisnął jej kark, ale nadal nie poświęciła mu uwagi.

- Kochanie, jeśli chcesz, to po zbadaniu tego zdjęcia zdobędę dla ciebie kopię zanim trafi do reszty dowodów.

Spojrzała na niego, rozchyliła usta i po prostu się gapiła.

- Kochałaś go – powiedział, cholernie dużo go to kosztowało, ale zrobił to.

- Tak – wyszeptała i wiedział, że to jedno słowo także ją wiele kosztowało.

- Masz to zdjęcie? – zapytał.

- Nie.

- A chcesz?

- Colt...

Znów uściskał jej kark i powtórzył:

- Chcesz je?

Zmarszczki uformowały się nad jej nosem i w brwiach, zanim zapytała:

- Nie masz nic przeciwko?

- Kochanie, on nie żyje. – Znów zamknęła oczy, ale otworzyła je kiedy przyciągnął ją bliżej. – Przepraszam kochanie, to było szorstkie. Rzecz w tym, że był dla ciebie martwy na długo przed tym, jak zabił go Denny. Nie stanowi dla mnie zagrożenia, ale coś dla ciebie znaczył. Jeśli chcesz zachować wspomnienie widniejące na tym zdjęciu, to powinnaś je mieć.

Feb gapiła się na niego przez dłuższą chwilę, po czym wyszeptała:

- Chcę je.

- Zatem będziesz je miała.

Przytaknęła i przełknęła, a jej oczy przeskoczyły na blat, zanim znów na niego spojrzała.

- Czy możesz... - zaczęła, ale przerwała, zrobiła wdech i w końcu powiedziała: - przejrzyś resztę mojej poczty? Otwórz cokolwiek chcesz. Muszę zdjąć te ubrania, a nogi wchodzą mi już do tyłka.

- Załatwione.

Wciągnęła kolejny oddech, po czym opadła do przodu, uderzając głową w jego klatkę piersiową, a jej dłonie powędrowały do jego pasa. Poczł jak chwyciła w dłonie jego koszulkę i słuchał jak oddychała, a każdy haust powietrza jaki wciągała był głębszy niż poprzedni. Trzymał dłoń na jej karku, podczas gdy ona walczyła o odzyskanie kontroli. A kiedy jej się to udało, nie odsunęła się, ale odchyliła głowę, by ponownie na niego spojrzeć.

- Widzisz, „Dreams” – wyszeptała tytuł leżącej piosenki. – Kojący – zakończyła, po czym jeszcze bardziej się odchyliła i pocałował spód jego szczęki tak, jak widział, że robiła to mężczyźnie na zdjęciu, z tym, że teraz się nie uśmiechała.

Odsunęła się i odeszła, a Colt ją obserwował, robiąc przegląd swoich uczuć po tym, jak go w ten sposób pocałowała, położyła na nim usta tak samo, jak na innym facecie.

Złapał się na tym, że nie był zazdrosny, urażony, czy zły.

Czuł się szczęściarzem.

- Zdjęcie jest czyste – powiedział Coltowi Sully, wsuwając się na swoje krzesło przy biurku, naprzeciwko Colta.

- Żadnych odcisków?

- Wytarte do czysta, nic.

Colt usiadł wygodnie na krześle i poświęcił całą uwagę Sully'emu.

- Czy to gówno wkrótce się skończy, Sul?

- Wszystko mamy starannie owinięte w papier i obwiązane kokardą, więc jedyne co musimy zrobić, to złapać tego pojeba – powiedział mu Sully. – Miałeś rację. Dostałem wyciągi bankowe i Marie zrobiła pewne wypłaty ze swojego funduszu powierniczego w Chicago. W sumie dwadzieścia tysięcy od zeszłego lutego, kiedy Denny zainteresował się Cheryl. Rozmawiałem z Carly, sąsiadką Lowe'ów i powiedziała, że Marie zdradziła jej, iż Denny prosił o pieniądze, ale obie nie wiedziały dlaczego. Na szczęście to była część, która rozdrażniła Marie i nastawiła ją psychicznie na konfrontację.

Colt przytaknął, a Sully kontynuował.

- Ta suma zgadza się z tym co Ryan i Cheryl powiedzieli nam, że od niego dostali, wliczając w to sprzęt, prezenty, i tego typu gówno. Okolicznościowe wypłaty z ich wspólnego konta wzrastały z biegiem czasu. Nic dużego, kilkaset dolarów to tu, to tam, ale wybierał pieniądze coraz częściej, zwłaszcza w ciągu ostatnich sześciu miesięcy.

- Płacił Ryanowi i Cheryl w gotówce?

- Zawsze.

- Piętnaście tysięcy? – zapytał Colt.

- Cheryl powiedziała, że zanim wyjechał dał jej pięć, aby pokryć wysyłki przez Fed Ex i jakieś pilne potrzeby.

- Pięć tysiąków to sporo jak na kurierskie wysyłki – zauważył Colt.

- Jest rozrzutny - odpowiedział Sully. – Cheryl powiedziała, że zawsze był hojny.

Colt pomyślał, że Cheryl nie będzie tęskniła za Dennyem, ale za życiem które wiodła, nic nie będzie mogła poradzić na to, że zatęskni za jego pieniędzmi.

- Jest teraz w Nowym Meksyku, wysłano mu tam paczkę. Masz cokolwiek?

- Nie. Facet jest jak duch.

- Wiemy jakim samochodem jeździ, w sieci latają jego zdjęcia, wiemy gdzie jest i kogo szuka. Jak do chuja może być duchem?

- Colt...

- Jezu, Sully, to gówno jest bezwzględne. Mamy mnóstwo dowodów żeby przyszpilić tego faceta i wiemy, kurwa, gdzie on jest, ale jest nieuchwytny?

- Mamy na niego jeszcze więcej, jeśli jesteś zainteresowany. – Colt się nie odezwał, więc Sully kontynuował: - Poprosiłeś mnie, abym aktywował plotkarski młyn Lorraine i musimy sobie zanotować, aby robić tak w przyszłości. Jej paczka jest skarbnicą informacji. Mężem jednej z nich jest urzędnik bankowy, który wiedział wszystko o Amy, dziecku i adopcji, wszystko poza gwałtem oraz faktem, kto jest ojcem. Kolejna z nich zna Emily Hope.

- Emily Hope?

- Taa, w tamtych czasach była najlepszą przyjaciółką Amy. Teraz mieszka w Carmel. O śmierci Amy, jak i o wielu innych rzeczach, usłyszała dzięki młynowi plotek Lorraine. Przyjechała na posterunek dziś rano zanim udała się na pogrzeb.

Emily Hope. Po usłyszeniu jej imienia i skojarzeniu jej jako przyjaciółkę Amy, Colt przypomniał sobie tę dziewczynę. Wrócił myślami do niedawnych wspomnień z pogrzebu i próbował umiejscowić sobie na nim dziewczynę, z którą Amy niegdyś spędzała sporo czasu. Nie znał jej wtedy, ale miał pamięć do twarzy i nie kojarzył jej z pogrzebu.

- Jeśli jest tą osobą o której myślę, to nie było jej na pogrzebie – powiedział Sully’emu.

- Czy w szkole była wielka jak dom?

Colt przywołał w głowie jej wygląd i pamiętał ją jako dość ładną, i ani trochę grubą. W zasadzie miała płaską klatkę piersiową, wąskie biodra i niemal ciało chłopca. Chudego chłopca.

- Nope.

- Suka jest teraz wielka, Colt. *Wielka*.

- Sully.

- Nie, poważnie, nie mogła siedzieć w krześle z podłokietnikami. Musieliśmy przynieść jej specjalne krzesło. Olbrzymie.

- Dobra, przybrała na wadze, ale co powiedziała?

- Powiedziała, że zawsze wiedziała iż Denny stanowił kłopoty, zawsze przyprawiał ją o ciarki. Twierdzi, że wiedziała iż Denny zgwałcił Amy, powiedziała nam to bez pytania. Najwyraźniej Emily była jedyną osobą, której Amy o tym powiedziała i której kazała przysiąc, że dochowa tajemnicy. Powiedziała, że nienawidzi Denny’ego głównie dlatego, że zgwałcił Amy, ale także dlatego, że Amy „zgasła”, to jej słowa, po tym zdarzeniu. Straciły kontakt, kiedy Emily przeniosła się do Carmel. Stało się tak dlatego, że Amy nie odpowiadała na telefony, a jeśli umawiały się na spotkanie, to Amy odwoływała. Emily w końcu przestała próbować i teraz czuje się gównianie. Mówi, że pamięta tę noc, kiedy Amy została naćpana, jakby to było wczoraj, znów jej słowa, i to ona weszła na ten temat, ja jej nie podszedłem. Pamięta to, ponieważ po prostu wiedziała, że Denny czegoś jej dosypał. Jest skłonna zeznawać w sprawie gwałtu, czy czegokolwiek będziemy chcieli, cholera, jest tak bardzo gotowa zeznawać, że przekonałaby ławę przysięgłych, że była tam, kiedy Denny zabijał siekierą żonę. Jest nieźle wkurzona, że Amy nie żyje,

prawdopodobnie czuje się trochę winna. Według niej, wszystko ma rozpracowane i stanowczo wskazuje palcem na Denny'ego.

- To plotki. Niewiele nam pomoże.

- Powinniśmy to wykorzystać, aby potwierdzić to co Amy napisała w liście.

To była prawda.

- Znaleźliśmy także Audi – kontynuował Sully.

- Taa?

- Chłopcy się nim zajęli, ale nic nie znaleźli, jest totalnie czysty, z tym wyjątkiem, że jest tak czysty, że doszli do tego iż zrobił to celowo, więc zrobili rozeznanie. Natrafili na firmę świadczącą usługi czyszczenia wnętrz samochodów, znajdującą się po drugiej stronie Indianapolis.

- Myślę, że próbuje nas zmylić – zauważył Colt.

- Taa, tylko że Federalni są nieustępliwi, muszą tacy być. Sprawdzili każdą profesjonalną myjnię samochodową stąd, aż do Louisville, a potem do Chicago, poprzez Springfield i do Cincinnati.

- Więc coś znaleźli?

- Tak, stary. Sam wyczyścił samochód zanim oddał go profesjonalistom i znaleźli tam spore ilości krwi. Ześwirowali przez to, ale wcisnął im tę samą śpiewkę o tym, że jest porucznikiem Coltonem, błysnął odznaką i powiedział, że został ranny na służbie czy coś w tym stylu.

Colt poczuł jak napięła mu się szczeka, nim powiedział:

- To gówno robi się już nudne.

- Wyobrażam sobie – wymamrotał Sully, czując jego ból. - Zidentyfikowali go na zdjęciu. Dowody zostały zmyte, ale świadek który wyczyścił samochód jest skłonny zeznać co widział.

- To już coś.

- Mamy więcej.

Colt spojrział na przyjaciela, a Sully kontynuował:

- Federalni zaangażowali jakiegoś eksperta, aby porównał notatkę którą Denny napisał do Amy i jakieś zapiski, które znaleźliśmy w jego domu, a także pismo na odwrocie szkolnej notatki od Angie dla Feb. Lata temu Denny nie był taki ostrożny, kiedy wysłał groźbę do Amy, po tym jak zaszła w ciążę, i napisał ją własnoręcznie. Ekspert mówi, że charakter pisma na wszystkich tych rzeczach się zgadza. Wysyłają do analizy szkło z tego zdjęcia.

- Jeśli trafi przed sąd, to nie z powodu gwałtu, Sully.

- Składamy po prostu elementy układanki, które formują jeden obrazek.

- Colt jedynie się na niego patrzył, a Sully zapytał: - Chcesz więcej?

- A masz więcej?

- Taa, albo raczej Chris ma. Poszedł do sklepu Skippy'ego, aby coś tam kupić, kto wie co, w końcu Chris cały czas coś działa w domu. Zobaczył, że Skipp niesie trzy różne rodzaje siekier i dwa topory. Jedna z siekier wydała się Chrisowi naprawdę znajoma, więc zapytał Skippy'ego o nią i o Denny'ego. Skipp, i teraz cię zaskoczę, stary piernik, wszystko trzyma. Każdą fakturę dotyczącą wszystkich nakrętek i śrub jakie sprzedał od 1977 roku, kiedy otworzył sklep. Wszystko jest poukładane i pod ręką. Skipp pamiętał Denny'ego jako mężczyznę w drogich ciuchach, który kupował kilka siekier. Zaczął przeglądać pięć swoich małych szuflad i wyciągnął faktury. Denny kupił wszystkie trzy siekiery i dwa topory. Jedna z nich jest taka sama jak ta, którą znaleziono w alejce przy ciele Angie. U niego w domu nie znaleziono żadnej.

- Zabrał je ze sobą

- Sądzę, że Millera zabił jedną z nich, więc przy wszystkich tych dowodach obrona będzie miała ręce pełne roboty by dowieść iż był to przypadek, zwłaszcza, jeśli odnaleźliśmy cztery siekiery, a piątej brakuje.

To na szczęście była prawda.

Sully wciągnął oddech przez nos i powiedział:

- A teraz mam trochę złych wiadomości.

Colt powoli zamknął oczy, nim znów je otworzył i zapytał:

- A jakie one są?

- Monica Merriweather.

- Kurwa – powiedział ostro Colt, wiedząc co nadchodziło.

- Usłyszała o Pete'cie, nie było ciężko połączyć to z Angie, a potem trochę pogrzebała i znalazła Butcha. Nie wspominając już o Marie i krążących plotkach. Ona także dzisiaj tu przysłała i zadawała pytania. Federalni są wkurzeni. Trzymali media z dala od połączenia tych wszystkich spraw i nie chcieli tego ujawnić. Myśl o tym, że jakaś irytująca kobieta, która uważa się za zajebistą reporterkę i która pracuje dla małej, miastowej gazety, wyjawia całą tę sprawę powoduje, że szlag ich trafia.

- Rozmawiałeś z nią?

Sully przytaknął, ale powiedział:

- Chce rozmawiać z tobą.

Colt mocno odchylił się w krzesło, uniósł twarz do sufitu i przyłożył do czoła obie dłonie.

Jedyną osobą, której Sully nie potrafił zbajerować, ani przekonać do swojego toku myślenia była Monica Merriweather. A to dlatego, że jeśli była dostatecznie uparta to udawało jej się dotrzeć do Colta, a lubiła to robić. Lubiła także wchodzić w jego przestrzeń osobistą i sporo go dotykać. Kiedy ją poznał, uznał, że była po prostu dotykalska. Ale później, kiedy widział ją między innymi ludźmi, zauważył, że macanie zachowywała tylko dla niego.

Colt opuścił dłonie i spojrzał na Sully'ego.

- Mówiłeś jej, że nie pracuję nad tą sprawą?

- Biorąc pod uwagę fakt, że jako pierwszy zająłeś się tą sprawą, że ja jestem twoim partnerem i że nad tym pracuję, że to nasze miasto, ale i tak mamy siły zbrojne złożone z chłopaków z każdego posterunku w hrabstwie, nie wspominając już o pieprzonym FBI, nie podzieliłem się z nią tą informacją, ponieważ gdybym to zrobił, to wiedziałyby, że coś było na rzeczy.

Chryste, nienawidził, kiedy Sully był mądrzejszy od niego.

- Federalni doceniliby, gdybyś zamienił z nią słówko.

Nie miał wyboru i to go wkurzało.

- Pogadam z nią – odparł Colt.

- Masz dostatecznie dużo dowodów w związku z tym rabunkiem? – zapytał Sully, zmieniając temat.

- Mam wszystko co trzeba. Dupek nie założył rękawiczek, wszędzie zostawił odciski i narobił bałaganu. Porządnie beknie, kiedy zbadamy jego odciski. To jakiś ćpun z miasta, ale wszyscy głowią się nad tym co robił w tej zapadłej dziurze. Sądzę, że dobrze zgrali się w czasie, ponieważ rodzina wracała samolotem z wakacji na Florydzie. To duży dom i sporo w nim rzeczy.

- Wyśledziliście go?

- Zadzwoniliśmy na posterunek w Indianapolis, aby sprawdzić co o nim wiedzieli, a Drew i Sean pojechali do miasta, ponieważ ja i Feb byliśmy na pogrzebie Amy. Drew zaraportował, co nie jest zaskoczeniem, że nie ma go w domu. Jego kobieta mówi, że często znika.

- Założę się że tak.

- Drew i Sean sprawdzili także kilka jego ulubionych miejscówek, ale zniknął. Udało mu się z kradzieżą, ale nie zamierzał się dzielić, więc zniknął.

- Czy coś ze skradzionych rzeczy pojawiło się w lombardach?

- Jeszcze nie, a przynajmniej nie w tych, z których zwykł korzystać.

- Więc zakładam, że policja z Indianapolis go zna?

- Mówią, że za każdym razem kiedy go zgarniają, prosi o swoją ulubioną celę.

- Jezu – wymamrotał Sully. – Miasto schodzi na psy, Colt.

Dwadzieścia minut później Colt wszedł do J&J. Była piątkowa noc i były tam tłumy. Wszyscy byli na pokładzie, Ruthie i Jackie obsługiwały stoliki, Darryl sprzątał, a Morrie, Jack i Feb stali za barem.

W chwili w której wszedł, oczy Feb powędrowały do drzwi i Colt miał wrażenie, że robiła to dziś za każdym razem, kiedy tylko się otwarły, czekając

na niego. Kiedy go zobaczyła, Colt dostrzegł że jej twarz złagodniała, zwłaszcza oczy, uniosła usta w kącikach i poruszyła szczęką.

To, że jej twarz miękła w taki sposób było czymś nowym. Spodobało mu się to, więc się do niej uśmiechnął.

Odwróciła spojrzenie i uśmiechnęła się w stronę podłogi, zanim skierowała się w stronę kasy.

Colt udał się do swojego stałego miejsca i zobaczył, że Lore siedział na stołku obok.

Kiedy usiadł, Lore odwrócił się do niego i zapytał:

- Z nami w porządku?

- Przeprosiłeś Feb? – zapytał w odpowiedzi Colt.

- Taa i kupiłem jej szota.

- Wypiła go?

- Dała go Joe-Bobowi, ale powiedziała „bez urazy Lore, ale pracuję”.

Więc myślę, że jest spoko.

Oczy Colta odnalazły February i zobaczył, że wydawała komuś resztę.

- Uczy się sztuki wybaczenia – wymamrotał do niego Colt.

- Szczęściarz ze mnie – odmamrotał Lore, kiedy Feb skierowała się w ich stronę.

- Hej kochanie, po służbie? – zapytała, kiedy do niego dotarła.

- Tak kochanie, dziś piwo.

- Robi się.

Otworzyła mu piwo, ale zamiast postawić je przed nim na barze, podała mu je. Zabrał butelkę i zrobił długi łyk.

- Ruthie czekała aż przyjedziesz by zamówić jedzenie z „Sanghai Salon” – powiedziała mu, kiedy odstawił butelkę na bar.

- Ćwiczymy na czas kiedy będziemy w Chinach? – zapytał, Feb się uśmiechnęła, a on pozwolił sobie na chwilę radości płynącej z dzielenia osobistego żartu z Feb. Nie robił tego od bardzo, kurwa, dawna.

- Przeprowadzacie się do Chin? – zapytał Lore, a Feb parsknęła śmiechem.

Żadne z nich nie odpowiedziało, ale nie musieli tego robić. Niepostrzeżenie minęła ich Tina Blackstone, przesuając spojrzenie od Lore'ego, do Colta, otwierając się tym samym na okoliczność, gdyby któryś z nich miał ochotę skorzystać.

Colt odwrócił wzrok.

Lore wymamrotał:

- Złapię was później. – Po tym odszedł.

- Ona poważnie nigdy nie przychodziła do mojego baru – powiedziała Feb, a Colt na nią spojrzał i zobaczył, że jej oczy podążały za Tiną.

- Płaci za swoje drinki? – zapytał Colt, a ona na niego spojrzała.

- Taa.

- To dobrze, zatem możesz kupić sobie więcej szpilek.

Wyszczерzyła się do niego, po czym powiedziała:

- Znajdź Ruthie i przekaż jej swoje zamówienie, wszyscy jesteśmy głodni.

Zaczęła odchodzić, ale zatrzymała się i odwróciła, kiedy ją zawołał.

- Jeśli jesteś głodna, kochanie, to nie czekaj na mnie – powiedział jej Colt.

Przechyliła głowę w bok i powiedziała:

- Powiedziałeś, że przyjdiesz.

- Taa, ale mój grafik nigdy nie jest pewny. Jeśli jesteś głodna to jedz, ja sam mogę sobie coś załatwić.

Oparła przedramiona o bar i pochyliła się.

- Ale jesteś Coltem. To oznacza, że będziemy na ciebie czekać, albo przynajmniej ja. – Po tym nachyliła się jeszcze bardziej i dotknęła ustami jego warg, zanim się odepchnęła i odeszła.

Colt ją obserwował, jego pole widzenia wypełnił poruszający się tyłek Feb, a jego umysł zasnuły wspomnienia tego, jak stała w jego łazience, nie mając na sobie nic poza jego koszulką, i rozwiązywała tajniki tego, jak wygładzić swoje włosy. Obie te rzeczy wywołały jego uśmiech.

Znalazł Ruthie i podał jej swoje zamówienie, ponieważ menu „Shanghai Salon” znał na pamięć, tak jak niemal każdy mieszkaniec miasta.

- Robi się Colt – powiedziała Ruthie i udała się do biura, by zadzwonić z zamówieniem.

Colt wrócił na stołek, do swojego piwa i obserwował jak jego rodzina pracowała w barze. To, że dołączyła także Dee sprawiało, że życie było kompletne. Colt był zadowolony, że podjęła decyzję, zaryzykowała i miał nadzieję, że wszystko się ułoży pomiędzy nią i Morrie’em.

Kiedy o tym myślał, zadzwonił jego telefon, więc wyjął go z kieszeni kurtki i spojrzął na wyświetlacz. Nie rozpoznał numeru dzwoniącego, ale otworzył kłapkę i przyłożył telefon do ucha, zasłaniając dłonią drugie ucho.

- Colton.

Nastąpiła pauza, a potem:

- Um... Colt?

Colt odwrócił się w stronę ściany, aby się skupić i poczuł ciężar w żołądku.

- Cheryl?

- Taa.

- Wszystko okej?

- Tak, ja tylko... - zawahała się – nie wiem, czy chcesz to wiedzieć.

- Wiedzieć co?

- Tylko to, że... - kolejne zawahanie – ja i Ethan bezpiecznie dotarliśmy do Ohio. Jesteśmy tutaj. Ethan śpi. Przez cały dzień był podekscytowany. Myśli, że jesteśmy na wakacjach.

Colt zamknął oczy, zrobił wdech i wypuścił powietrze, czując, że ciężar zelżał.

- To dobrze – powiedział. – Federalni wiedzą gdzie jesteście?

- Zadzwoiłam do nich zanim zadzwoiłam do ciebie.

- Trzymasz się tam? – zapytał Colt.

- Mogło być lepiej, biorąc pod uwagę, że mój szef nie za dobrze przyjął moje zniknięcie z miasta i mnie zwolnił.

- Cheryl...

- Jest okej i tak nie cierpiałam tej roboty, a mojego szefa jeszcze bardziej. Nadal mam kupę kasy od tego dupka i sprzedałam całą biżuterię którą mi dał, a która, tak przy okazji, nie była wiele warta. Ale to przynajmniej coś, więc mam trochę zaskórniaków, które wystarczą nam na jakiś czas.

Colt odwrócił się z powrotem w kierunku baru i zobaczył jak Jack śmiał się z czegoś, co powiedział Joe-Bob. Później jego oczy przesunęły się na Feb, która realizowała zamówienie, rozmawiając ze swoją mamą. Następnie zobaczył jak Morrie odbierał od Darryla butelki po piwie i wrzucał je do kubła, Darryl coś do niego mówił, a Morrie szczerzył się na jego słowa.

Wówczas pomyślał o tym, że Morrie opuścił swoje mieszkanie, Feb także, i że Jack i Jackie wrócą na Florydę kiedy Dee opanuje pracę w barze. W piątki i sobory Darryl, Ruthie, Morrie i Feb zawsze pracowali, byli na nogach, zabiegani, od siedemnastej trzydzieści, aż do zamknięcia.

Następnie pomyślał o tym, że nie chciał aby Feb była na nogach codziennie aż do zamknięcia tak, jak robiła to przez ostatnie dwa lata. To wówczas tak naprawdę poczuł ból Dee. Kiedy Colt wychodził z domu o karygodnie wczesnych godzinach porannych, co nie zdarzało się często, ale jednak, a Feb przywlekała się do domu o trzeciej nad ranem, to mieli tylko kilka godzin wspólnego snu, a przez większość czasu kiedy ją widywał, to właśnie siedząc w tym miejscu i patrząc jak poruszała się tam i z powrotem.

Jednakże powiedział Cheryl:

- Kiedy wrócisz, przyjdź do baru Feb.

Zawahała się, po czym zapytała:

- Dlaczego?

- Znam kilku ludzi, którzy są dobrzy w troszczeniu się o innych.

- Colt...

- Jeśli przyjdiesz, to mogę postawić ci drinka i mogę pogadać z moją kobietą, aby dała ci pracę. Nie składam żadnych obietnic, ale istnieją gorsze miejsca, w których mogłabyś wylądować.

- Ja...

- Tak czy inaczej, nie zajmie ci to sporo czasu, a opłaci się.

- Ale ja...

Colt wszedł jej w słowo:

- A w międzyczasie chcę, abyś się meldowała.

- Ale...

- Regularnie.

- Tobie czy Federalnym?

- Mnie i im.

Znów się zawahała, po czym powiedziała:

- W porządku.

- Widzimy się w J&J.

- Taa.

- Opiekuj się dzieckiem.

- Zawsze.

- I sobą.

- Nie jestem w tym za dobra.

- Jesteś młoda, nauczysz się. – Nie odpowiedziała, więc Colt powiedział:
- Na razie.

- Colt?

-Taa?

Kolejne wahanie, po czym powiedziała:

- Dzięki.

Wówczas się rozłączyła.

- Kto to był? – zapytała Feb. Odwrócił się i zobaczył, że stała za barem, dokładnie przed nim, i po jej minie mógł stwierdzić, że przygotowywała się na jakąkolwiek odpowiedź, jaką usłyszy, czy będzie to łagodne, czy zgubne.

- Cheryl.

- Jaka Cheryl?

- Cheryl to jedno z imion, które znajduje się na końcu listy osób, które wychował Denny Lowe.

- Och – wymamrotała Feb i odwróciła wzrok, a jej głowę nawiedziły niewesołe myśli. – Ta Cheryl.

- Jest bezpieczna w Ohio ze swoim dzieckiem, ale jej szef wylał ją z pracy za to, że wzięła nieplanowane wakacje.

Oczy Feb wróciły do niego, niewesołe myśli zniknęły i pochyliła się tak mocno, że musiała oprzeć przedramiona na barze, po czym wysyczała:

- Ale ona ukrywa się przed mordercą.

- Nie znam żadnego faceta, który prowadzi klub ze striptizem, ale nie jestem pewien czy obchodzi ich takie gówna. Myślę, że bardziej przejmują się utratą pieniędzy.

Feb lekko się odchyliła i warknęła.

- O mój Boże, to do dupy. – Patrzyła na niego i widział w jej oczach głównie intensywną złość. – Ona ma dziecko! I dopiero co po królewsku ją wyruchano! Ale kutas. – Pokręciła głową i odwróciła wzrok, mówiąc: - Biedna

Cheryl, musi sobie z tym wszystkim radzić po tym, czego dowiedziała się na temat Denny'ego.

Colt złapał się na tym, że ciężko było mu się nie roześmiać, ale nie próbował ukryć uśmiechu.

- Dobrze, że czujesz się w ten sposób, kochanie, ponieważ zasadniczo jej powiedziałem, że kiedy wróci i tu przyjdzie, to dasz jej pracę.

Jej spojrzenie powróciło do niego i ściągnęła brwi. Nadal była wkurzona, ale Colt sądził, że obiektem jej złości nie był już jakiś nieznany właściciel klubu ze striptizem.

Wówczas zapytała go:

- Co zrobiłeś?

- Kiedy ze mną zamieszkas, twoje miesięczne wydatki ulegną zmianie, wydatki Morrie'go także znacząco się zmniejszą skoro wrócił do domu, no i potrzebujecie tej pomocy.

- Dee będzie tu przychodziła.

- I będzie chciała pracować do trzeciej nad ranem tak bardzo, jak ja chcę, abyś ty to robiła.

- Cheryl ma dziecko, więc jak będzie pracowała do trzeciej?

- Kochanie, ona była striptizerką.

I tu ją miał. Wiedział o tym, ponieważ się wyprostowała, położyła dłonie na biodrach i wpatrywała się w niego bez słowa.

Wówczas znalazła słowa, których chciała użyć.

- Zamierzasz oferować pracę w J&J każdej zagubionej osobie, która zawędruje w twoją stronę?

- Tylko tym, które wyruchał Denny Lowe.

Tutaj także ją miał. Czy jej się to podobało czy nie, Cheryl była w ich klubie. W klubie, o członkostwo w którym nie prosili, ale tak czy inaczej razem w nim utknęli.

Feb udowodniła, że ją podszedł, kiedy powiedziała:

- Wie jak robić drinki?
- Nie, ale pomyślałem, że można ją przyuczyć tak, jak Dee.
- Jest ogarnięta?
- A Darryl jest?

Feb spojrzała na Darryla, a potem w podłogę i wyszeptała:

- Pieprz mnie.
- Później.

Spojrzała na niego i nie wytrzymała. Nie chciała się uśmiechnąć, ani śmiać, ale ciężko było jej tego nie robić.

Kiedy wygrała bitwę ze swoim rozbawieniem, zadeklarowała:

- Zatrudnię ją, ale będziesz moim dłużnikiem.
- Odplacę się.

Pokręciła głową, nim kiwnęła nią w stronę jego piwa.

- Gotowy na kolejne?
- Kiedy przywiozą jedzenie.

- W porządku, kochanie – powiedziała i odwróciła się, a Colt znów obserwowała przy tym jej tyłek.

Po tym, jak zjedli w biurze w czasie przerwy Feb, która trwała mniej niż dwadzieścia minut. Po tym, jak tłok w barze osiągnął najwyższy poziom, ponieważ wszyscy w mieście byli ożywieni i chcieli wyjść z domu. Nastąpiła wiosna, robiło się coraz cieplej, dni były dłuższe i znajdowano martwe ciała. To był właśnie czas aby żyć, przywlec tyłek do J&J i napić się, zobaczyć się z przyjaciółmi i sąsiadami, i spędzić fajnie czas.

Dopiero po tym wszystkim Colt poczuł zmęczenie, którego nie czuł od dawna. To przez stres i zakłócony sen, a wszystko to w czasie przejażdżki emocjonalnym rollercoasterem. Chciał po prostu pójść do domu i położyć się z Feb do łóżka, i tak, z jej cholernym kotem rozwalonym na ich stopach.

Myślał o tym w chwili, kiedy zobaczył jak Feb przesuwiała się przez tłum w kierunku szafy grającej. Znalazła swoją piosenkę, wrzuciła monetę i wcisnęła przycisk. Przez ostatnie dwa lata widział jak okazjonalnie to robiła.

To wówczas, kiedy odwróciła się i podeszła do stolika z którego wołali jej imię, Colt postanowił, że zostanie jeszcze jakiś czas. Jeśli Feb była w nastroju na swoją muzykę, to Colt nie był na tyle zmęczony, by siedzieć na stolku, pić piwo i obserwować jak się tym cieszyła.

Minęło pięć piosenek, zanim włączyła się ta, którą wybrała Feb. Była za barem, po drugiej stronie, ale Colt i tak wiedział, że to ta piosenka. Nie było to coś czego spodziewał się on, czy ktokolwiek inny.

W chwili, kiedy usłyszał gitarę, powędrował do niej spojrzeniem, a ona spojrzała na niego. Wówczas opuściła brodę, odwróciła spojrzenie i założyła włosy za uszy, zawstydzona tym, że okazała emocje.

I to wtedy Colt wiedział, że nie była to piosenka Feb. Była to piosenka, którą Feb wybrała dla niego, albo taka, którą wybrała by powiedzieć to, czego nie mogła zrobić sama.

W jego gardle uformowała się gęsia skórka i spojrzał w dół, na dłoń, w której trzymał piwo, zwracając uwagę na słowa piosenki, którą wielokrotnie słyszał i potrafił wyrecytować jej słowa, gdyby ktoś poprosił. Słowa, którym nigdy w życiu nie poświęcał prawdziwej uwagi.

Kiedy wpatrywał się w piwo, zacisnął dłoń na butelce, walczył z gęsią skórą w gardle i słuchał, jak Stevie Nicks śpiewała „Landslide”.

Colt zawsze lubił tę piosenkę. Kiedy wcześniej jej słuchał, myślał, że była to najpiękniejsza, pieprzona piosenka, jaką słyszał w całym swoim życiu.

W chwili, kiedy Stevie przestała śpiewać, zobaczył jak Feb owinęła dłoń wokół jego nadgarstka, więc podniósł głowę.

Nachyliła się i wyszeptała:

- Jedź do domu, kochanie, połóż się. Ktoś mnie później podrzuci.

Nie chciała robić wielkiej rzeczy z tego, co właśnie mu podarowała, ale jej twarz była łagodna, zwłaszcza oczy, usta uniesione miała delikatnie w kącikach, nie wstrzymywała się, wszystko co do niego czuła wyraźnie było widać na jej twarzy.

Zdecydowanie chciał jechać do domu, ale tylko jeśli miał zabrać z sobą Feb.

Ale to nie tak chciała to rozegrać, a że właśnie podarowała mu wszystko, to mógł przynajmniej dać jej tyle.

- Ktokolwiek przywiezie cię do domu, ma cię odprowadzić – polecił, a ona przytaknęła, po czym dodał: - Aż do środka.

- Rozumiem.

Podniósł piwo, a jej ręka opadła w dół. Zrobił ostatni łyk i odstawił butelkę, po czym złapał ją za tył głowy, przyciągnął i przycisnął usta do jej warg.

- Na razie, kochanie – powiedział przy jej ustach, kończąc ją całować.

- Na razie, Alec.

Odsunął się, ale jego ręka zsunęła się przez jej włosy, na policzek. Przycisnęła go do jego dłoni, kiedy gładził kciukiem jej skórę. Potem opuścił rękę i odwrócił się, zanim mógł zrobić coś tak głupiego jak wyniesienie jej z baru przerzuconą przez ramię.

Wołając pożegnanie do kilkunastu osób, Colt wyszedł z J&J, poszedł na posterunek po samochód i pojechał do domu.

Kiedy skręcił na swoją ulicę, zobaczył zaparkowany przed domem samochód Melanie. Wciągnął zirytowany oddech i postanowił, że jutro z samego rana robi plany wakacyjne. Potrzebował po prostu wolnego, nieważne czy musiałby wziąć bezpłatny urlop czy nie.

Zaparkował na podjeździe i kiedy wysiadał, ona już szła w jego kierunku.

- Melly, jest wpół do jedenastej w nocy – powiedział, kiedy była kilka metrów od niego.

- Musimy porozmawiać, Colt.

Kurwa.

- Mel, jestem wykończony. Poważnie.

Spojrzała na dom, potem znów na niego i zapytała:

- Feb tu mieszka?

Kurwa kurewska kurwa.

Spojrzał w noc, a potem na swoją byłą żonę. Melanie była całkowitym przeciwieństwem Feb, ciemne włosy, cicha, zadumana, cierpliwa. Nie tańczyła, ponieważ martwiła się, że ludzie będą patrzyli, a jeszcze bardziej przejmowała się tym, co pomyśli. Kilka tygodni zajmowało jej podjęcie decyzji w jakiegokolwiek kwestii, nieważne czy błahej czy nie, ponieważ nie podejmowała ryzyka, ale działała ostrożnie. Lubił w niej to wszystko, kiedy się w niej zakochał, uważał, że to urocze i takie było. Aż nie spiesząc się podjęła decyzję o zostawieniu go, oddalając się od niego przez cały czas, kiedy się na to zdobywała. Wówczas nie było to, kurwa, urocze.

- Wejdz do domu – powiedział. Nie chciał tego, ale nie chciał także prowadzić tej rozmowy przed domem, o wpół do jedenastej w nocy.

Poprowadził ją i słyszał jak jej stopy uderzały o ziemię, kiedy szła obok niego, ale nieco z tyłu. Nigdy nie rozumiał dlaczego to robiła, zamiast iść dokładnie obok niego.

Odblokował drzwi i skierował się do panelu, aby rozbroić alarm.

Kiedy to zrobił, podszedł do lampki przy kanapie, a ona zapytała:

- Masz alarm?

- Taa – odpowiedział, zapalając lampę.

Kiedy zrobiło się jasno, przyjrzała się jego strojowi i powiedziała:

- Jesteś w garniturze.

- Byłem na pogrzebie.

Oboje usłyszeli miażdżenie i spojrzeli na Wilsona, który, Colt mógł przysiąc, stał w drzwiach i oskarżycielsko patrzył na Melanie.

- Masz kota? – zapytała.

- Mel...

Przerwała mu:

- Nienawidzisz kotów.

Colt wypuścił oddech, a Melanie się skrzywiła, kiedy to do niej dotarło.

- To *jej* kot – wyszeptała.

Colt teraz tego nie potrzebował. W zasadzie, w ogóle tego nie potrzebował, ale teraz w szczególności.

Z mniejszą ilością cierpliwości niż normalnie by wobec niej okazał, przypomniał jej:

- Zostawiłaś mnie, Mel.

Zamknęła oczy i pokręciła delikatnie głową, jakby nie mogła nawet podjąć decyzji czy pokazać emocje. Wówczas otworzyła oczy i rozejrzała się, próbując znaleźć dowody na obecność Feb, dowody na zdradę, do oskarżenia, o którą nie miała prawa. Razem kupili ten dom z zamiarem zbudowania w nim wspólnego życia, ale ona zostawiła go, aby żył w nim samotnie.

- Jesteś tu, aby coś powiedzieć – naciskał Colt. – Więc mów.

Przesunęła oczy na niego i zobaczył ukłucie, które spowodowały jego słowa. Zawsze był tolerancyjny wobec dziwactw jej osobowości, głównie dlatego, że początkowo uważał je za słodkie. A później robił to z przyzwyczajenia. Długo jej nie było, a on pozbył się nawyku.

- Powiedziała wszystkim, aby przestali o nas mówić – powiedziała Melanie.

- Co?

- Feb, – wyjaśniła – kiedy ludzie usłyszeli o... kiedy zadzwoniłam... wiesz jak ludzie plotkują.

- Wiem.

- Cóż, ona... Feb powiedziała im, żeby przestali o nas mówić.

- Masz na myśli ciebie – powiedział szczerze Colt, a Melanie wciągnęła powietrze. – Feb powiedziała ludziom, aby przestali mówić o tobie.

Feb mogła nie mówić ludziom, aby przestali gadać o niej, albo o niej i Coltcie, ale nie zniosłaby słuchania jak mówią o Melanie.

- Nigdy nie powinnam nic mówić Marli – oświadczyła cicho Melanie.

Marla Webster była najlepszą przyjaciółką Melanie i wrzodem na dupie. Po pierwsze, miała długi język. Po drugie, była wyszczekana, zawsze prawie krzyczała, nawet w rozmowie z jedną osobą, jakby mówiła do kogoś niemal głuchego. Niestety dlatego, że tak dużo gadała, to nie dało się powiedzieć jej, żeby przestała wrzeszczeć. Tym, za czym Colt nie tęsknił po odejściu Melanie, była Marla.

- Ciągle ci mówiłem Melly, że Marla była wrzodem na dupie.

Na jej twarzy błysnął ból na wspomnienie o czasach, kiedy Colt mówił jej cokolwiek i Colt zaczął tracić tę resztkę cierpliwości jaka mu pozostała.

Zostawiła go, nie prosił o to, nie chciał, kurwa, żeby odchodziła, ale zrobiła to. Ta decyzja była jej. To co wydarzyło się później nie było jej sprawą. Nie mógł powiedzieć co by było, gdyby to wszystko się wydarzyło, kiedy Melanie była w jego życiu. Przyciąganie Feb było tak cholernie mocne, że mógłby się ugiąć i dać się jej przyciągnąć. Ale w sumie kochał żonę, więc może by do tego nie doszło. Ale całe to gówno wydarzyło się kiedy, na szczęście, nie miał żony. I to było szczęście, że był wolny, wiedział to w kościach i może nie świadczyło to o nim dobrze, ale miał to w dupie.

Melanie spojrzała mu w oczy, a on zobaczył, że w jej czyhały łzy.

- Ona tu mieszka? – zapytała.

Colt powiedział jej prawdę:

- Zatrzymała się tu i tak, wprowadza się.

- Więc jeśli bym zapytała...

Colt pokręcił głową.

- Nie rób tego.

- Ale...

- Nie pytaj, Mel.

I wówczas już wiedział. Wiedział, że myślała o tym odkąd Feb wróciła do domu, próbując zdecydować czy powinna zbliżyć się i pogodzić się z nim. Zamartwiała się tym przez lata, i teraz było za późno.

Colt wiedział jaka byłąby jego odpowiedź, nawet gdyby Melanie przyszła do niego wcześniej, po tym, jak Feb wróciła do domu, mimo iż myślał, że skończył z Feb. Wiedział o tym i Melanie także. Jeśli wcześniej byłąby silna i szczerza z nim, to nie byłoby problemu. Ale nie była, a skoro Feb była w mieście, nie przyjąłby Melanie z powrotem by znów żyć pod chmurą, którą z sobą niosła. Te spojrzenia, które zawsze rzucała w kierunku Feb, kiedy byli wszyscy razem, i kiedy łapał ją na tym, że mu się przyglądała, jakby próbowała odczytać ukrytą zdradę małżeńską wyrytą na jego duszy. Nie miał pojęcia w co teraz grała i nie podobało mu się to. Nie było to słodkie, ani urocze. Było to czysto samolubne.

Przytaknęła i spojrzała w ziemię, wciągając drżący oddech, nim ponownie uniosła na niego oczy.

- Powiedz mi jedną rzecz.

Wiedział do czego zmierzała, więc ją powstrzymał:

- O to także nie pytaj.

- Colt...

- Rozeszliśmy się przyjacielsko. Jeśli o to zapytasz, to mnie wkurzysz.

Nachyliła się do przodu i kiedy zapytała, jej głos był wyższy:

- Muszę wiedzieć.

Colt skrzyżował ręce na piersi i odchylił się, pytając:

- Myślisz, że będąc z tobą pieprzyłem się z innymi?

- To Feb.

- Nie mówimy teraz o Feb, mówimy o mnie i o tym, że myślisz, iż cię zdradzałem.

Wyrzuciła ręce na boki.

- Wróciła do miasta, a potem... - pstryknęła palcami – mieszka w moim domu.

Dobra, teraz był wkurzony.

- To mój dom, Melanie, był mój i tylko mój od lat.

- Razem go kupiliśmy.

- Pamiętam, ale pamiętam też, że zostawiłaś mnie w nim samego.

Ukryła zranienie pod kiełkującą złością.

- Cóż, teraz kiedy Feb wróciła, dobrze dla ciebie, że to zrobiłam.

- Zachowujesz się tak, jakby wróciła do miasta wczoraj. Jest tu już od kilku lat.

- Taa, masz rację, więc chyba jestem zaskoczona, że tak długo to trwało.

- Ja nie jestem zaskoczony, Mel. W tej chwili kopię się w tyłek, że czekałem tak długo.

Szarpnęła się w tył i tak mocno zamknęła buzię, że mógł usłyszeć, jak jej zęby uderzyły o siebie.

- Po to przyjechałaś? – zapytał Colt. – Wkurzyć mnie?

- Nie, oczywiście, że nie.

- Cóż, właśnie to zrobiłaś.

Znów pokręciła głową i zaczęła:

- Ja tylko... - wówczas zamilkła, nadal kręcąc głową.

Colt się odwrócił, podszedł do stołu, zdjął kurtkę i powiesił ją na oparciu krzesła, po czym znów się do niej odwrócił.

- Mel, mieliśmy ciąg morderstw, dwa, będąc dokładnym. Ostatniej nocy rabunek. Nie śpię od piątej i jestem kurewsko zmęczony.

Spojrzała na niego i jej twarz z zasmuconej zmieniła się w delikatną z powodu wspomnień.

- Kiedyś często tak było.

Colt nie miał ochoty na wspominki, więc kiedy się odezwał, jego słowa były krótkie i szorstkie:

- Nadal tak jest. Nigdy nie przestało.

Znów zassała powietrze, nim przytaknęła.

- Nie powinnam była przyjeżdżać.

Nie, kurwa, nie powinna była.

- Skończyliśmy? – zapytał, używając złego słowa. Ono także ukłuło, widział jak wzdrygnęła się z powodu nagłego, ostrego bólu. To nie tak, że go to nie obchodziło, tylko że w jego gestii nie leżało już to, aby się przejmować, przywykł do tego, przebolewał to i ruszył dalej. Ona ewidentnie nie. Colt miał dość problemów. Nie zamierzał dodawać do nich jeszcze jej.

- Skończyliśmy – powiedziała cicho.

Podszedł do drzwi, otworzył je i przytrzymał dla niej.

Zatrzymała się i odchyliła głowę, by spojrzeć na niego, nim wyszeptała:

- To było miłe z jej strony... że spróbowała powstrzymać ludzi przed gadaniem.

- To Feb – powiedział, ponieważ tak było.

Znów przytaknęła i powiedziała:

- Trzymaj się Colt. Przepraszam za... - urwała i wykonała gest dłonią.

- Czeka cię długa droga, Melanie – opowiedział. – Jedź ostrożnie.

Przez moment obserwowała jego twarz, nim opuściła głowę i wyszła. Colt stał w drzwiach i czekał aż przejdzie przez ogród, wsiądzie do samochodu i odjedzie.

Wówczas zamknął drzwi na klucz, podszedł do kurtki, wyjął telefon i zadzwonił do Feb. Nie wiedział czy Tina Blackstone, albo ktokolwiek na ulicy obserwował, ale nie chciał, aby to gównu trafiło do Feb zanim sam jej to wyjaśni.

- Halo? – odebrała, a w tle słychać było głośny zgiełk baru.

- Kochanie, masz dwie minuty?

- Wszystko okej? – Hałas się zmieniały i wiedział, że się poruszała.

- Ogólnie rzecz biorąc tak. Chciałem tylko abyś wiedziała, że kiedy wróciłem do domu, zastałem siedzącą przed nim w samochodzie Melanie. Chciała zamienić ze mną kilka słów, więc jej to umożliwiłem i właśnie wyszła.

Nie było odpowiedzi, a potem hałas panujący w barze bardzo przycichł. Była w biurze.

Wówczas zapytała:

- Melanie?

- Taa.

- Z nią okej?

- Moim zdaniem? Nie.

Znów nie doczekał się odpowiedzi, a potem usłyszał:

- A z tobą okej?

- Będzie lepiej około trzeciej nad ranem, kiedy wczółgasz się do mnie do łóżka.

Jego imię zabrzmiało miękko i słodko, kiedy je wymówiła:

- Colt.

Chciał zgłębić tę miękkość i słodkość, ale ona nie mogła teraz tego robić, a on nie chciał zasnąć w połowie robienia tego.

- Muszę się położyć, kochanie, bo praktycznie śpię na stojąco.

- Okej.

- Na razie, kochanie.

- Na razie, Colt.

Zamknął telefon, włączył alarm na okna i drzwi, zabrał broń i telefon do sypialni, przygotował się do snu i zasnął jakieś pięć sekund po tym, jak kot Feb położył mu się na klatce piersiowej, a on zaczął go drapać.

Pisk alarmu wyrwał Colta ze snu i leżał w ciemności, nasłuchując, od razu będąc w stanie gotowości. Jego dłoń powędrowała do broni na szafce nocnej, kiedy próbował usłyszeć cokolwiek poza piszczeniem.

Wówczas usłyszał.

- Jezu Feb, wyłącz to.

Morrie.

Wtedy dźwięk alarmu stał się szybszy i głośniejszy.

- Ja pierdolę – wyszeptała głośno Feb. – Źle wbiłam kod.

- Zrób to jeszcze raz – poradził Morrie.

Nastąpiło jeszcze więcej piszczenia, a potem cisza.

Dłoń Colta opadła, a Wilson, który także się obudził, wstał z miejsca w którym leżał i zeskoczył z łóżka.

- Z tobą dobrze? – zapytał Morrie.

- Tak, dzięki, że mnie odprowadziłeś – wyszeptała ponownie Feb.

- Musiałem się upewnić, że moja mała siostrzyczka jest bezpieczna – odpowiedział Morrie. Colt przez chwilę przysłuchiwał się ciszy, potem zamknęły się drzwi wejściowe i usłyszał więcej pikania, kiedy Feb znów nastawiała alarm.

Wówczas nastąpiło więcej ciszy, po której usłyszał jak Feb wyszeptała:

- Czyj to brzusek? Czy to brzusek pana Mruczącego Miauczusia?

Chryste, pieściła Wilsona i znów nazywała go tym idiotycznym imieniem.

Biedny, kurwa, kot.

Colt uśmiechnął się w ciemności.

Weszła do pokoju i Colt usłyszał mruczenie kota. Nie poruszył się, kiedy puściła zwierzaka i podeszła do szafki nocnej, a potem usłyszał cichy dźwięk jej

telefonu, który na niej położyła, po czym podeszła do komody. Słyszał dźwięczenie jej biżuterii, kiedy kładła ją na górze, a potem szelest ubrań i więcej stukotu, kiedy jej buty upadły na ziemię. Później wzięła coś z krawędzi łóżka i poszła do łazienki, nie świecąc światła dopóki drzwi nie były dokładnie zamknięte. Słyszał dźwięk płynącej wody, kiedy myła zęby i twarz, a potem światło zgasło i drzwi się otworzyły.

Odciągnęła kołdrę i uklękła na łóżku. Już miał się do niej odwrócić, ale zobaczył, że jej cień się nie poruszył, nie położyła się. Była na czworakach i przesuwała się w jego stronę.

Jej dłoń powędrowała do kołdry na jego brzuchu i w dół, po czym dotknęła ustami jego brzucha i zsuwała się niżej.

- Feb...

- Cicho – wyszeptała przy jego skórze.

Słyszał jak jej wisiorki o siebie uderzały, kiedy owinęła dłoń wokół jego fiuta i poczuł jak przesunęła językiem po główce.

Jeżu, jej słodki, mokry język wywoływał zajebiste cudowne uczucie.

Krew napłynęła do jego fiuta i pomyślał, że mógł pobić rekord świata w najszybciej osiągniętym wzwodzie.

- Feb...

Wsunęła go sobie całego do ust.

Przesunął dłoń do jej ciała, które było teraz zwinięte na łóżku. Tyłek opierała na piętach, brzuch na udach, w ustach miała jego kutasa, a drugą ręką przesuwała po jego klatce piersiowej.

Kiedy jej dotknął, rozdrażniło go to, że zostawiła na sobie bieliznę i wydawało mu się, że miała na sobie jego koszulkę, którą założyła rano. Przesunął dłonią po krzywiźnie jej tyłka, kiedy jej głowa zaczęła się poruszać i wówczas nie był już wkurzony. Czuł coś zupełnie innego.

- Kochanie – jęknął.

Kiedy Feb pracowała ustami nad jego fiutem, Colt przyciągnął do siebie dolną część jej ciała. Zsunął jej majtki z tyłka i włożył dłoń pomiędzy nogi,

które dla niego rozsunęła. Kołysała się przy jego palcach i jęczała wokół fiuta i wówczas zadzwonił jej telefon leżący na szafce nocnej.

Jego dłoń zamarła, a jej głowa strzeliła do góry.

- Musicie sobie ze mnie, kurwa jego mać, żartować – powiedział ostro Colt i w tej chwili, przysięgł na Boga, że jeśli był to Denny Lowe, to oderwie mu łeb gołymi rękoma.

Feb nadal trzymała w dłoni jego fiuta, ale odwróciła głowę w jego stronę i wyszeptała:

- Colt...

Ale on się poruszył, podciągnął jej majtki. Puściła go, a on sięgnął w stronę świecącego wyświetlacza jej telefonu.

Kiedy zobaczył kto dzwonił, zmienił zdanie na temat tego, komu oderwie łeb. Powędrował spojrzeniem do Feb, która klęczała i wyglądała, jakby poprawiała swoją bieliznę.

Otworzył jej telefon, przyłożył sobie go do ucha i warknął:

- Lepiej, żebyś, kurwa, miał dobry powód aby dzwonić o tej porze.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem:

- Jestem w szpitalu z czterdziestoma szwami w moim pieprzonym ramieniu, które zamykają ranę po pieprzonej siekierze. Czy to jest wystarczająco dobry powód?

Colt poczuł jak skurczyła się jego klatka piersiowa i sięgnął do lampki, kiedy jego telefon zaczął dzwonić.

Zignorował go, włączył światło i spojrzał na Feb. Klęczała, ale jej tyłek oparty był na łydkach, a twarz miała białą jak papier.

- Mów do mnie – powiedział do Reece'a, nie odrywając oczy od Feb.

- Skurwysyn uciekł.

- Jasna cholera! – warknął Colt.

- Jestem w pieprzonym Teksasie. Dupek mnie wyszedził i włamał się do mojego cholernego pokoju w hotelu.

- Z tobą okej?

- Wspomniałem o czterdziestu, pieprzonych szwach?

- Ale poza tym, z tobą okej?

- Dzięki, kurwa, Bogu, że kiedy wymierzył cios byłem w ruchu, inaczej pozbyłbym się pieprzonej ręki, ale taa, poza tym ze mną okej.

Telefon Colta przestał dzwonić, ale momentalnie znów rozbrzmiał, więc spojrzał na Feb i wskazał na telefon, unosząc dłoń i sygnalizując jej, że chciał aby mu go podała.

- Czy policja jest z tobą? – zapytał Reece’a, kiedy patrzył jak Feb czołgała się przez jego ciało na czworakach, aby zabrać jego telefon.

- Taa, są tu. Jeden właśnie skończył rozmawiać przez telefon i podejrzewam, że to dlatego twoja komórka teraz dzwoni.

Feb wróciła i położyła mu telefon na dłoni, a on spojrzał na wyświetlacz. Sully.

Pozwolił, aby włączyła się poczta głosowa i zapytał Reece’a:

- Co się stało?

- Nie słyszałem, żeby rozpracowywał zamek w drzwiach, ale na zewnątrz były latarnie uliczne. Ich jasne światło wpadło do środka kiedy otworzył drzwi i dzięki Bogu, to mnie obudziło. Zebrałem się z łóżka, a on się na mnie zamachnął. To wówczas mnie trafił. Otrzymałem kilka ciosów, kiedy darłem się w niebogłosy. Skurwiel nie jest wojownikiem, gdyby nie miał siekiery, to byłby nikim. Odebrałem mu siekiere, a on zrobił odwrót i uciekł. Wybiegłem za nim, ale prawie potracił mnie samochodem. Nie pomyślałem, żeby zabrać kluczyki, biorąc pod uwagę to, że jakiś pojeb zaatakował mnie z siekiere i krwawiłem jak cholera.

- Zadzwońeś na policję? – zapytał Colt.

- Taa, zadzwoniłem – odpowiedział Reece, jakby Colt był szurnięty.

- Policja za nim ruszyła?

- Dotarli na miejsce w niecałe dziesięć minut. Ustawili blokady na drodze, ale nic to nie dało. Facet się rozplynął.

- Jezu Chryste – wycedził Colt.

- Federalni chcą, abym poddał się aresztowi prewencyjnemu dopóki go nie złapią. Muszę porozmawiać z Feb.

Colt spojrział na Feb i zobaczył, że ciężko oddychała, a jej oczy utkwione były w nim i nie mrugała.

- Daj mi chwilę – powiedział mu Colt.

- Jak masz na imię? – zapytał nagle Reece.

- Colton – odpowiedział automatycznie.

Głos Reece'a zmienił się z wkurzonego na miękki.

- W porządku, Colton, przekaz jej to delikatnie.

Colt odsunął telefon od ucha i nakrył go dłonią.

- Kochanie, chodź bliżej. – Natychmiast przysunęła się bliżej na kolanach, aż przycisnęła je do jego biodra, nadal nie mrugając i patrzyła na niego. Colt się do niej nachylił i złapał ją za kark. – Wszystko z nim okej, ale Denny dorwał dziś Reece'a. Ma kilka szwów, ale jest okej. Denny uciekł.

Patrzył jak mocno zacisnęła powieki i odwróciła twarz. Pozwoliła sobie na jakieś pół sekundy reakcji na tę wiadomość, zanim otworzyła oczy, znów na niego spojrzała i wyciągnęła rękę po telefon.

Podał go jej, a ona przyłożyła go do ucha i opuściła spojrzenie na łóżko.

- Reece? – Czekala na odpowiedź. – Taa. – Zamilkła i słuchała. – Z tobą okej? – Znów zamknęła oczy i pokręciła głową, a potem je otworzyła, ale nie uniosła. – Tak bardzo mi przykro. – Kolejna pauza, a potem szybko: - Wiem, że nie muszę... - Ewidentnie jej przerwał i znów odczekała, zanim powiedziała: - Okej. Tak. Nie możesz dzwonić i meldować co z tobą? – Przytaknęła, słuchała i w końcu powiedziała: - To ma sens. Zadzwońisz kiedy to wszystko się skończy? – Znów słuchała, przytaknęła kilka razy, po czym wyszeptała: - Okej, kochanie.

Colt, kurwa, nienawidził, kiedy mówiła do innych mężczyzn „kochanie”. Zrobiła to też ubiegłej nocy. Nie podobało mu się to wtedy, i nie podobało się teraz.

Ale w końcu jakieś pięć minut temu miała w ustach jego fiuta, a on trzymał palce w jej wnętrzu, no i obecnie klęczała na jego łóżku, mając na sobie jego koszulkę, podczas gdy Reece był w Teksasie, nie miał szans u Feb i Colt wątpił, że kiedykolwiek ofiarowała mu coś takiego jak „Landslide”. Gdyby to zrobiła, to ten drań nigdy nie musiałby patrzeć jak odchodziła, w związku z czym Colt postanowił, że nie miał na co narzekać.

- Uważaj na siebie, okej? – powiedziała, przez moment była cicho, a potem jej oczy przesunęły się do Colta, nim znów opadły na łóżko. – Taa, ze mną będzie okej. – Przygryzła wargę zanim powiedziała: - On jest policjantem, Reece. Wie co robi. – Zamilkła, a potem się uśmiechnęła. – Taa, policjantem. – Zaśmiała się cicho, słuchając, a potem wyszeptała: - On jest dobrym mężczyzną, kochanie, zaopiekuje się mną.

Colt nacisnął palcami na jej kark i Feb na niego spojrzała.

- Co? – powiedziała do telefonu, a potem przy jej brwiach pojawiły się zmarszczki, a jej twarz przybrała rozproszony wyraz. – Um... okej, jest tutaj. – Czekala. – Taa. Ty też. Na razie, kochanie. – Wówczas wyciągnęła telefon do Colta i powiedziała: - Chce z tobą pogadać.

Colt zabrał telefon, znów ją ścisnął i odsunął dłoń.

- Taa? – powiedział po tym, jak przyłożył telefon do ucha.

- To nie podlega dyskusji. Nieważne czy jesteś policjantem czy nie, jeśli ten skurwiol choćby będzie oddychał w jej kierunku, to pociągnę za to do odpowiedzialności ciebie.

- Rozumiem to – powiedział mu Colt.

- Dobrze, że się rozumiemy.

- Tak.

- Wiesz co masz? – Zapytał go Reece, a Colt spojrzał na Feb klęczącą na jego łóżku, w jego koszulce.

- Taa – powiedział Reece’owi.

- Dbaj o to – powiedział Reece, po czym Colt usłyszał jak się rozłączył.

Zamknął telefon i rzucił go na szafkę nocną, gdy Feb zapytała:

- Wszystko w porządku?

Colt na nią spojrzał.

- Martwi się o ciebie.

- Cóż, to nie do mojego pokoju hotelowego wdarł się dzisiaj Denny Lowe z siekierą.

Dzięki za to Bogu.

Colt postanowił, że nadszedł czas na konkretną rozmowę.

- Nie rozmawialiśmy dzisiaj o areszcie prewencyjnym, kochanie.

Jej ciało lekko się szarpnęło, ale po tym jak doszła do siebie, całkowicie znieruchomiła.

- Feb?

- Chcesz, abyśmy się mu poddali? – zapytała.

- To byłoby mądre.

Przechyliła głowę na bok i Colt zobaczył, że jej oczy się poruszały. Sporo o tym myślała.

Jej głos był cichy, gdy zapytała.

- Jeśli się ukryjemy, to nie będzie to oznaczało, że wygrał, chociaż w małym stopniu?

- Jeśli będziemy górą, to on wyląduje w więzieniu, a my wyjdziemy z tego bezpieczni.

Na kilka sekund odwróciła wzrok, po czym znów na niego spojrzała i przysunęła się, opierając dłonie na jego klatce piersiowej.

- Okej, posłuchaj mnie Alec, dobrze? – zapytała, a on przytaknął i objął ją rękami w pasie i przyciągnął bliżej. – Wiem, że to zabrzmiało szalenie, ale on już odebrał mi sporą część życia. Jeśli wyjedziemy, to owszem, będziemy razem i będziemy oddychali, ale znajdziemy się w zawieszaniu. Życie będzie toczyło się dalej, ale my nie będziemy tak naprawdę nim żyli.

- Kochanie...

Uniosła dłoń i przyłożyła mu palce do ust, po czym wyszeptwała:

- Chcę patrzeć jak ubierasz się w łazience. W *twojej* łazience. Chcę ci robić w kuchni śniadanie. W *twojej* kuchni. Chcę, abyś przychodził po służbie do baru i chcę podawać ci piwo. Chcę zasypiać w twoim dużym łóżku, z moim kotem na naszych stopach. Chcę, abyśmy żyli życiem, które było nam pisane. Chcę, abyśmy żyli życiem, które powinniśmy wieść. – Przynęła się nieco bliżej, a jej głos opadł jeszcze bardziej. – Kochanie, nie chcę przegapić kolejnej minut i byłoby jeszcze gorzej z wiedzą, że to on nam to odebrał. – Zsunęła dłoń z jego ust, w dół szczęki i na szyję. – Czy to szalone?

Nie, to było dalekie od szaleństwa.

- To nie jest szalone – powiedział jej.

- Czy to głupie?

To nie było szalone, ale nie był jeszcze pewien czy było głupie.

Nie powiedział jej tego i w zamian stwierdził:

- Zapewnię ci bezpieczeństwo, Feb.

Przytaknęła, a potem pochyliła głowę i przycisnęła mu ją do szyi.

- Wiem, że to zrobisz. Liczę na to.

Podciągnął się, aż plecami dotykał ściany i przyciągnął ją bliżej, na swoje kolana, a ona się do niego przytuliła i objęła go rękami.

- Muszę zadzwonić do Sully'ego, kochanie.

Przytaknęła przy jego szyi.

Otworzył swój telefon i nawiązał połączenie.

- Jestem w połowie drogi do ciebie. – Sully użył tego oświadczenia jako przywitania.

- Rozmawiałem przez telefon z Reece'm.

- Zatem już wiesz.

- Taa, mają cokolwiek?

- Mają siekierę i usiłowanie zabójstwa, oraz logicznie myślącego świadka, który od razu zidentyfikował napastnika, co umieszcza ostatni element puzzli na swoim miejscu i przyspila tego dupka do ściany.

- Czulbym się przez to lepiej, gdyby nie fakt, że on ciągle gdzieś tam jest.

- Szuka go połowa policji ze wschodniego Teksasu i prawdopodobnie każdy Federalny ze stanu Lone Star, Colt.

- Taa, szukają. Zadzwoń do mnie jak go znajdą.

- Jasne – powiedział Sully, a potem zawołał: - Colt?

- Taa.

- Skoro Reece nie jest już celem, on idzie po ciebie.

- Wiem.

- Bądź czujny. – Wyraźnie było słyhać w jego głosie obawę.

- Jasne.

Colt zamknął telefon i rzucił go na szafkę nocną obok Feb.

Trzymał ją przez chwilę i wydawało się, że podobał jej się spokój i cisza z tego płynące. Mogła być sama ze swoimi myślami, więc właśnie to jej dał. Kiedy poczuł, że nadszedł czas, przesunął się by wyłączyć lampkę, ale zsunęła dłoń w dół jego brzucha.

- Feb...

- Nie, Alec – powiedziała przy jego szyi, gdy jej usta zaczęły wędrować na południe. – Teraz go nie ma. Jesteśmy tylko ty i ja, i życie które było nam pisane wieść.

Wówczas jej ciało się przesunęło, aby usta mogły dotrzeć tam gdzie chciały i Colt zobaczył jak zwinęła się pomiędzy jego nogami i zassała do ust jego fiuta, a on podtrzymał jej włosy z dala od twarzy, aby móc cieszyć się pokazem. A potem, kiedy stwierdził, że chciał jej cipki, a nie ust, poderwał ją do góry, zdarł z niej majtki i posadził ją na sobie okrakiem. Następnie obserwował jak go ujeżdżała, gdy on dotykał palcami jej łechtaczki aż doszła, a potem dalej go ujeżdżała, aż nie mógł już patrzeć, ponieważ sam doszedł.

Światło było wyłączone, naciągnął na nich przykrycie, Feb była przyciśnięta do jego boku z nogą zarzuconą na jego uda i czuł jego wilgoć, która z niej wyciekała, kiedy przytuliła się mocniej, a Wilson wskoczył i ułożył się na ich kostkach.

- Kocham cię, kochanie – wyszeptała w jego klatkę piersiową.

Ścisnął ją ręką, którą obejmował ją w pasie.

- Ja też cię kocham, Feb.

Po jakimś czasie jej ciało stało się cięższe, tak jak i oddech, i wiedział, że zasnęła.

Słuchał jak Stevie Nicks śpiewała mu w głowie gdy zasypiał w łóżku, w domu, z kobietą przy boku. Było to życie, które było mu pisane wieść.

Po odczekaniu czterdziestu czterech lat, w czasie piątej nocy z rzędu, Alexander Colton w końcu żył życiem, które było mu pisane.

Rozdział 11

Niezidentyfikowany

Obudziłam się, kiedy Colt się spode mnie wysuwał. Porwałam jego poduszkę i przyciągnęłam do piersi, otulając ją rękami.

Wilson wyszedł za nim z łóżka i zaczął miauczeć. Następnie poszedł za nim do łazienki, potem korytarzem, a po minucie, czy dwóch, w końcu się zamknął.

Puściłam poduszkę Colta, spojrzałam na zegar i zobaczyłam, że było po dziewiątej rano. Przewróciłam się na bok, gdy usłyszałam jak Colt wracał i podparłam się na łokciu, odgarniając włosy z twarzy, by zobaczyć jak wchodzi do sypialni mając na sobie tylko bokserki.

Patrzył na mnie i podszedł do mnie, zatrzymując się na moment z boku łóżka, by włożyć kciuki za gumkę bokserek i zdjąć je z siebie. Miałam dobry widok i podobało mi się to co widziałam, ale nie trwało to długo, ponieważ pochylił się i pociągnął kódrę w dół. Uderzył we mnie lekki chłód, ale szybko zniknął, kiedy Colt oparł kolano na łóżku, po czym nakrył mnie swoim ciałem.

Dłonie wsunął po bokach pod moją koszulkę, a jego twarz zniknęła w mojej szyi, gdzie powiedział:

- Dobry, kochanie.

To nie był tylko dobry poranek, był to *bardzo* dobry poranek, ale stwierdziłam, że nie będę tego wytykała, ponieważ pewnie już to wiedział.

Przesunęłam dłońmi po skórze na jego plecach, odwróciłam głowę i powiedziałam w jego włosy:

- Dobry.

Jego dłonie poruszały się po mnie i czułam na sobie jego ciężar, obie te rzeczy były niesamowicie dobrym uczuciem, a jego usta przesunęły się w górę mojej szyi, do szczęki, przy której powiedział:

- Kurewsko kocham soboty.

Uśmiechnęłam się, ponieważ brzmiał na zadowolonego, ale także dlatego, że się z nim zgadzałam. Jedynym lepszym od soboty dniem tygodnia była niedziela, a to już jutro. Miałam na co czekać, a minęło sporo czasu odkąd coś takiego czułam.

Jego dłonie powędrowały w górę pod moją koszulką, zabierając ją z sobą, po czym uniósł moje plecy z łóżka i zdjął mi ją przez głowę. Odrzucił ją na bok i opuścił usta na moje wargi.

- Mam ochotę na gofry – wymamrotał mi przy ustach.

Wiedziałam co to znaczyło.

Kolejna rzecz do wyczekiwania.

Przesunęłam dłonią po jego szyi i wplotłam mu ją we włosy, zanim powiedziałam:

- Ja też.

Wyszczерzył się przy moich ustach, po czym wziął je w głębokim pocałunku, a później zrobił ustami inne rzeczy pozostałym częściom mojego ciała. Następnie znalazł się pomiędzy moimi nogami, unosząc i szeroko je rozkładając, ugiął je i chwycił mnie pod kolanami. Wziął mnie ustami, sprawiając że doszłam, po czym przesunął się nade mnie i zaczął pieprzyć powoli i słodko, a potem mocniej i szybciej, po czym jeszcze mocniej. Dotykaliśmy się nawzajem rękami, nasze usta były połączone, języki walczyły, ponownie budując napięcie we mnie, ale teraz także i w nim, po czym eksplodowałam po raz drugi, na chwilę przed tym, jak uniósł moje nogi wyżej i wjechał we mnie głęboko, jęcząc.

Później, kiedy Colt delikatnie we mnie wchodził i wychodził, a językiem sunął po moich wisiorkach, myślałam o tym, że byłam bardzo szczęśliwa, że wraz z glinianymi naczyniami spakowałam także gofrownicę.

Colt czekał na swoje gofry, ponieważ ćwiczyłam jogę.

Biorąc pod uwagę fakt, że miałam dwa orgazmy, tak naprawdę nie potrzebowałam jogi, aby się rozluźnić i odstresować, ale potrzebowałam jej, żeby poćwiczyć i pozostać w formie.

Colt usiadł na stolku przy barze, mając na sobie spodenki i koszulkę, czytał gazetę i pił kawę. Ja byłam w drugim pokoju, na macie do jogi. Zapaliłam jedną z zapachowych świeczek, które zabrałam z domu, a w tle śpiewała Nora Jones. Próbowałam się skoncentrować, oczyścić umysł, skupić się na pozycjach które przybierałam, na mięśniach, oddechu, pogłębianiu pozycji, na przytwierdzeniu się do podłogi dla równowagi, ale było to trudne.

Było to trudne częściowo dlatego, że istniało wiele gówna, które wymagało przemyślenia i oczyszczenie umysłu było wyzwaniem. Trudność sprawiało także to, że w większości przypadków kiedy wylapywałam wzrokiem Colta, on mnie obserwował.

- Nie patrz na mnie - poleciłam, kiedy przeszłam z pozycji trójkąta, do pozycji psa z głową w dół.

- Kochanie, wypinasz tyłek i masz na sobie te obcisłe ciuchy. Nie patrzeć na ciebie jest niemożliwe.

- Niszczysz moją koncentrację.

- Trochę praktyki i przyzwyczaisz się do tego, że cieszę się przedstawieniem.

Przewróciłam oczami w stronę podłogi, czego Colt na szczęście nie widział.

- Następnym razem będziesz to robił ze mną - powiedziałam, a on wybuchł śmiechem, więc zapytałam: - Co?

- Będę ćwiczył jogę w dniu, kiedy ty zagrasz w bejsbol.

Morrie i Colt często próbowali nakłonić mnie, Jessie, Meems, albo jakąkolwiek dziewczynę, z którą w tamtym czasie umawiał się Morrie, abyśmy

zagrały z nimi w bejsbol. Miał to być niby sport o niskim poziomie kontaktu fizycznego, ale ich sposób gry był zupełnie inny. Doszłam do tego, że był to ich sposób na to, by wyglądać na lepszych, a także aby często wpadać na dziewczyny. Nie miałam nic przeciwko, ale nie pasowało mi całe to bieganie, pocenie się, dryblowanie i zasady.

Nie było mowy, abym kiedykolwiek zagrała w bejsbol. Nigdy.

- Ciesz się widokiem – zachęciłam, po czym opadłam do pozycji dziecka, słysząc chichot Colta.

Coś w jego chichocie, może satysfakcja, którą słyszałam zmieszana z rozbawieniem, uwolniło mój umysł. Wszystko z niego uleciało i jedyne co miałam, to zapach oceanu w nozdrzach, śpiew Norah w uszach, matę pod sobą i rozluźnianie mięśni.

Zrobiłam Coltowi gofry. Zjedliśmy je razem, siedząc przy blacie. Pomógł mi posprzątać kuchnię, co uznałam za miły gest, dopóki nie zdałam sobie sprawy, że zrobił to by opóźnić pójście pod prysznic, ponieważ chciał to zrobić ze mną.

Wspólny prysznic był miłszy niż to, że pomógł mi posprzątać w kuchni. O wiele miłszy.

Przygotowaliśmy się na nadchodzący dzień. Zajęło to Coltowi pięć minut. Mnie czterdzieści pięć.

Pojechaliśmy do mojego mieszkania po kolejną turę rzeczy, zostawiając tam jedynie łóżko, szafki nocne, lampy, komplet stołowy, stół i fotel. W drodze do domu dyskutowaliśmy o reszcie moich rzeczy, ale Colt wykombinował, że miał w garażu dość miejsca, aby wszystko tam zmieścić do czasu, aż znajdziemy na to inne miejsce. Zadzwoiłam do właściciela budynku, który był szczęśliwy, że skrócę wynajem o kilka miesięcy. Nasze miasto było popularne wśród ludzi, którzy dojeżdżali do pracy i emerytów, którzy poszukiwali lokum, które dało się posprzątać w mniej niż trzy godziny, więc miał długą listę chętnych.

Jednakże kiedy wnieśliśmy pudła do domu i poszliśmy sprawdzić garaż, okazało się, że Colt się mylił, głównie dlatego, że mama wstawiła tam wszystkie rzeczy z drugiego pokoju, który odnowiła.

Staliśmy i gapiliśmy się na piętrzące się w garażu rzeczy.

- Nie jestem wielką fanką drapania w zimie szyb samochodu - skomentowałam, parząc na wszystkie te badziewia w garażu i poczułam jak na mnie spozrzał.

- Feb, przez dwa lata parkowałaś pod drzewem.

Zaczęłam dostrzegać, że bycie dziewczyną detektywa nie było takie fajne jak myślałam, biorąc pod uwagę, że zawód detektywa wymagał bycia trochę szorstkim i zdecydowanie nie pozwalał mydlić sobie oczu.

Spozrzałam na niego i odpowiedziałam:

- Taa, ale nie lubiłam tego. Masz garaż, więc powinniśmy go użyć. Ciężarówka się tu nie zmieści, ale mój samochód tak.

- Nie ma systemu elektrycznego otwierania drzwi.

- To zamontujemy.

- Kochanie, dopiero co zamontowałam system alarmowy.

Cholera, chciał przez to powiedzieć, że nie miał pieniędzy.

Denny Lowe był cholernym kutasem.

- Ja za to zapłacę – zadeklarowałam.

Posłał mi męskie spojrzenie, które komunikowało, że nie był wielkim fanem tego, abym za coś płaciła, ponieważ miałam waginę i piersi. Kiedy podzieliliśmy domowe obowiązki, jego poglądy przewidywały to, że zajmę się produktami spożywczymi, środkami czystości, ubraniami oraz pościelą, obrusami i tak dalej, różnymi ozdóbkami sprzętami kuchennymi. Garaż był męskim światem, którego nie może dotknąć kobieca dłoń, ani ulepszyć kobiece pieniądze.

Wówczas mądrze zdecydował się odpuścić i spróbował innej taktyki.

- Łódź zostaje tam gdzie jest.

Odwróciłam się i spojrzałam przez małe, kwadratowe okno garażowe, które ewidentnie potrzebowało mycia, by zobaczyć łódź pod markizą, gdzie idealnie zmieściłaby się jego ciężarówka, więc nie musiałby odśnieżać auta.

Spojrzałam ponownie na Colta.

- Co powiesz na to, abyśmy wybudowali taką boczną wiatę na łódź? Wtedy będziesz mógł parkować ciężarówkę tam, gdzie teraz stoi łódź.

- Może nie wspomniałem o fakcie, że mam rozbudowany system alarmowy – zauważył Colt.

Stawiłam czoła kolejnemu męskiemu spojrzeniu.

- Zapłacę również za to.

Tym razem nie otrzymałam męskiego spojrzenia, ponieważ w zamian ściągnął brwi i zapytał:

- Masz tyle pieniędzy?

- Przewiozłam do ciebie moje rzeczy w dwóch turach, wykorzystując dwa samochody i ciężarówkę, Colt. Do pracy chodzę w koszulkach. Koszty mojego utrzymania są niewielkie – zauważyłam. – Co miesiąc nabywam trzy certyfikaty depozytowe w trzech różnych bankach na terenie USA.

- Kiedy je spieniężysz to kupisz sobie mnóstwo szpilek i nowy samochód – powiedział, albo może bardziej zadeklarował.

To wówczas zadałam pytanie, którego nie powinnam zadawać. Nie tylko wiedziałam to z doświadczenia, ale także daremnym trudem było rozmawianie z facetami o ubraniach, zatem powinno się tego unikać, ale doświadczenie nauczyło mnie, że nie powinno się także rozmawiać z nimi o samochodach. Po pierwsze, wiedzieli na temat samochodów więcej niż kobiety, albo przynajmniej kiedy tą kobietą byłam ja. A po drugie dlatego, że *wiedzieli* iż wiedzieli więcej i zwykle zachowywali się irytująco pewnie siebie, kiedy rozpoczynała się rozmowa na temat samochodów. Sam ten fakt był powodem by unikać rozmowy na ten temat. Po trzecie, mieli tendencję do posiadania racji, co stanowiło główny powód unikania takich rozmów.

Jednak mimo że wiedziałam to wszystko, zapytałam:

- Co jest nie tak z moim samochodem?

- Nic, poza tym, że został zbudowany za czasów kadencji Cartera.¹³

Teraz to mnie wkurzał. Lubiłam mój samochód. Pewnie, był stary. Pewnie, mały też był. No i z pewnością nie był zbyt urodziwy. Ale doprowadzał mnie z punktu A do punktu B, miał zaręczony system dźwiękowy i palił za każdym razem.

Cóż, prawie za każdym razem. W naprawę chłodne dni potrzebował nieco zachęty.

- Nieprawda – broniłam mojego samochodu.

- Ma poduszki powietrzne? – zapytał.

- Nie – odpowiedziałam.

- A był zbudowany w czasach, kiedy istniały poduszki powietrzne? – zapytał.

- Nie – odparłam, wkurzając się coraz bardziej.

- Jeśli będziesz miała kolizję, kochanie, to twój kompakt złoży się jak akordeon, a ty w nim utkniesz – powiedział, patrząc na stertę badziewia znajdującego się z garażu, a ton którym wypowiedział kolejne słowa oznaczał, że podjął decyzję. – Potrzebujesz sedana.

Mój umysł zalała wizja mnie w staromodnym sedanie, który pewnie ma główniany sprzęt grający. Wówczas zdałam sobie sprawę, że Lorraine miała sedana. Tak samo jak żona Chrisa Renickiego, Faith. No i żona Drew Mangoldsa, Cindy.

A także Melanie.

Zaczął mnie mrowić kark, głównie z powodu panującego tu ciepła, które spowodowało to, iż przeszłam od wkurzonej na wkurwioną.

- Pogadamy o tym później – powiedziałam.

Przytaknął i zarzucił mi rękę na ramiona, wyprowadzając mnie stamtąd i powiedział:

¹³ Jimmy Carter. (ur. [1 października 1924](#) w [Plains](#)) – [amerykański](#) polityk, działacz [Partii Demokratycznej](#), 39. [Prezydent USA](#) w latach 1977 do 1981, a także międzynarodowy działacz humanitarny i na rzecz [praw człowieka](#), laureat [Pokojoyej Nagrody Nobla](#) w 2002r.

- Jak tylko to gówno się skończy, pójdziemy do Ricky'ego i rozejrzemy się za jakimś czterodrzwiowym samochodem.

Postanowiłam całkowicie zignorować słowo „czterodrzwiowy”.

- Nie chcę sedana – powiedziałam, kiedy zamknął drzwi do garażu.

- Myślałem, że pogadamy o tym później? – zapytał, zabierając rękę, by zamknąć garaż na klucz.

- Tak było, zanim wciągnąłeś w to Ricky'ego.

- Ricky to dobry facet, da nam niezłą ofertę.

Colt i ja zdecydowanie mieliśmy inną definicję słowa „dobry facet”. Wiem że Ricky nadal grał z Coltem i Morrie'm w futbol, kiedy od czasu do czasu coś organizowali. Ale z barowych pogadanek z Molly Jefferson, która była najlepszą przyjaciółką jego drugiej żony, Theresy, wiedziałam, że nie płaci alimentów na dzieci, dopóki Theresa się nie wkurzy, albo przynajmniej mu nie obciągnie. Plotka głosiła, że Ricky ciężko przeżył to, że Theresa go zostawiła, ponieważ nadal ją kochał. A co gorsze, ona także nadal go kochała, stąd to robienie mu loda. Jednak miała niewielki wybór w kwestii odejścia od niego, skoro pieprzył swoją sekretarkę i innych, do czasu aż Theresa się o tym dowiedziała.

Ponieważ zwykle pozostawiam dla siebie to, o czym słyszę w barze, zamiast dzielić się tym z Coltem, powiedziałam:

- Nie mówimy tu o *nas*, Colt, mówimy o *tobie*. *Ja* nie chcę nowego samochodu.

- A ja nie zaharowuje się abyśmy przetrwali Denny'ego, aby potem wezwali mnie na miejsce wypadku samochodowego i kazali patrzeć jak wycinają twoje martwe, zniekształcone ciało z tej śmiertelnej pułapki którą jeździsz – wypalił w odpowiedzi.

Kolejna oznaka, że bycie dziewczyną policjanta może nie być takie fajne, jak myślałam.

Zdecydowałam, że skoro miałam czterdzieści dwa lata, nadszedł chyba czas, aby spróbować być dojrzałą osobą.

Zasugerowałam więc:

- W porządku, Colt. Pooglądałam z tobą samochody, nie sedany i zdecydowanie nie czterodrzwiowe sedany, ale rozejrzemy się jeśli rozważysz pomoc w posprzątaniu garażu, zamontowanie elektrycznego systemu otwierania drzwi i zbudowania wiaty na łódź.

Znów marszczył brwi i zapytał:

- Jak dużo masz tych certyfikatów depozytowych?

- Niemal czterdzieści – odpowiedziałam – ale nie wspomniałam ci o certyfikatach oszczędnościowych.

Jego czoło się wygładziło, wyszczerzył się i objął mnie znów ramieniem, prowadząc mnie do domu i mówiąc:

- Cholera, moja dziewczyna jest dziana.

Pomyślałam o tym i zdałam sobie sprawę, że tak trochę byłam. Nie byłam milionerką ani nic, ale sądziłam, że miałam dość pieniędzy na system otwierania drzwi garażowych, osłonę na łódź i kupno nowego samochodu. Mocno nadszarpnęłyby to moje oszczędności, ale nie splukałoby mnie to całkowicie.

Weszliśmy przez boczne drzwi, dotarliśmy do kuchni i odwróciłam się do Colta.

- Kochanie, jeśli dobrze wszystko rozegrasz, to może być ekscytująco. Zbliżają się twoje urodziny.

I taka była prawda, wypadały na koniec kwietnia, a to w następnym miesiącu.

Uniósł dłoń do góry i złapał mnie nią za bok szyi, przyciągając bliżej.

- Wiem już co chcę dostać na urodziny, a ty już to kupiłaś – powiedział mi.

- Co to? – zapytałam.

Opuścił głowę, więc jego twarz znajdowała się blisko mojej.

- Ty, w niczym poza tymi czarnymi szpilkami, pochylona nad stołem do bilardu.

Wciągnęłam oddech, kiedy rozszedł się przede mną wewnętrzny dreszcz. Coś takiego mogłoby na zawsze sprawić, że granie z Coltem w bilard będzie ekscytującym doświadczeniem. Jednak coś takiego było zbyt dobre, by czekać z tym do jego urodzin.

Postanowiłam się tym z nim nie dzielić, a także rozegrać to na spokojnie.

- Nie chcesz abym owinęła prezent w papier? Kupiła koronkową bieliznę? Podwiązki? Pończochy? Tego typu rzeczy?

Wyszczерzył się i przycisnął usta do moich.

- Ależ proszę bardzo, nie krępuj się – powiedział, po czym mnie pocałował.

Kiedy uniósł głowę, puścił mnie, odwrócił w stronę salonu i klepnął mnie w tyłek, mamrocząc:

- Musimy iść do parku. – I to wtedy wróciłam do przeświadczenia, że bycie dziewczyną policjanta nie jest w sumie takie złe.

Delilah i ja usiadłyśmy na huśtawkach w parku, podczas gdy Palmer i Tuesday biegali i krzyczeli, ponieważ Dee skonfiskowała ich telefony i powiedziała im uroczym, rozdrażnionym tonem, którym tylko matki potrafią mówić:

- Idźcie. Się. Pobawić. Bądźcie dziećmi.

Osobiście nie uważałam, aby dziesięcioletnie i dwunastoletnie dzieci powinny mieć komórki i Dee podzielała moje zdanie. Niestety Morrie zabrał ich jakieś trzy tygodnie temu do centrum handlowego i kupił im je, ponieważ błagały go o to, choć także myślał, że to jeszcze na to nie czas.

Huśtawki były dobrym miejscem, by obserwować jak Morrie i Colt grali jeden na jednego w kosza.

Było słonecznie i ciepło. Miałam na sobie czarną koszulkę z dużym, haftowanym motylem na piersi i wiązany w pasie kardigan, który zakrywał mi tyłek, a także wyblakłe džinsy z rozdarciem na prawym kolanie i moje czarne buty na motor.

Colt miał koszulkę, spodenki i buty do gry w kosza.

Ociekał potem, ciężko oddychał i szczyrzył się przez cały czas, kiedy drażnił się z Morrie'm, który także był spocony i ciężko dyszał, nadal mając limo które zafundował mu Colt. Mój brat narzekał, ponieważ przegrywał.

- Nigdy nie pojmę dlaczego Morrie z nim gra. Nie pamiętam kiedy ostatnim razem wygrał – wymamrotała Dee, jej oczy były przyklejone do mężczyzn tak, jak i moje.

Morrie był moim bratem i w ogóle, ale w kliniczny, obiektywny, siostrzany sposób nie po raz pierwszy zauważyłam, że był przystojny, tak jak mój tata, i że wiek łagodnie się z nim obchodził. Zawsze był dużym, miłym, przystojnym facetem i to wszystko przypominało mi także, że zaczynał mieć wygląd, który posiadali interesujący mężczyźni. Tacy, na których spojrzysz raz i wiesz, że to nie będzie strata czasu jeśli usiądziesz i wypijesz z nimi piwo, dwa, lub trzy.

Innymi słowy, Dee i ja miałyśmy do czego przykleić oczy. W zasadzie, zdumiewające było, że te regularne, sobotnie mecze chłopaków nie zaskarbiły im jeszcze widowni.

Odpowiedziałam na pytanie Dee:

- Ponieważ kocha przebywać z Coltem i robić z nim różne rzeczy, nawet jeśli przegrywa.

Przytaknęła, ponieważ był to odwieczny fakt.

- Dee – zawołałam, jakby nie huśtała się obok mnie.

- Taa, kochana – odpowiedziała.

- Co cię skłoniło by zacząć pracować w barze?

Przestała się na moment huśtać, potem znów zaczęła i odpowiedziała:

- To wszystko co ostatnio dzieje się w związku z tym psycholem, tobą i Coltem skłoniło mnie do myślenia.

- Taa? – zachęcałam, kiedy zamilkła.

- Myślałam o tym od jakiegoś czasu, tylko nie pozwoliłam sobie ogarnąć tego w głowie, ponieważ najpierw się wkurzyłam i pod wpływem tego wykopałam Morrie'go, zanim tak naprawdę z nim porozmawiałam. Byłam uparta, myśląc, że w ten sposób zachowywałam twarz. Ale potem pomyślałam, że waszym rodzicom udało się wszystko pogodzić, pracując przez całe życie w barze, i że Morrie, Colt i ty jesteście najlepszymi ludźmi jakich znam. W przypadku waszych rodziców było tak samo jak ze mną i Morriem, nie mieli nawet siostry, która cały czas była w barze i odwaliała większość roboty. Ale i tak im się udało i wychowali przy tym trójkę dzieci. Więc pomyślałam, że może postąpiłam zbyt pochopnie i przy tym całym gównie, które ma miejsce, zdecydowanie uznałam, że życie jest byt krótkie.

Przytaknęłam. Miała rację. Życie było zbyt cholernie krótkie. Cieszyłam się tylko, że Dee nie zmarnowała go tak dużo jak ja, kiedy byłam uparta i myślałam, że wychodziłam z twarzą.

Wówczas, nadal patrząc na chłopaków, zmieniła temat i zapytała:

- Colt jest taki szybki, niemal jak niewyraźna plama. Myślisz, że kiedykolwiek zwolni?

Patrzyłam jak mój mężczyzna się poruszał i podskoczył, z rękami w górze, po czym uwolnił piłkę z dłoni. Nie był to czysty rzut, piłka zakreśliła się wokół brzegów kosza, ale i tak wpadła do środka.

Z uwagi na mojego brata nie wydałam okrzyku radości, choć chciałam to zrobić.

- Powinnaś go zobaczyć jak grał w futbol, Dee – powiedziałam jej. – Był szybki i silny. Nigdy niczego takiego nie widziałam. Jeśli miał piłkę był tak szybki, że nikt nie mógł go dogonić i tak silny, że nie dało się go powalić. Kiedy odbijał się od innego zawodnika, zderzenie ochraniaczy wywoływało... - urwałam, słysząc ten dźwięk w głowie, jakby to było wczoraj i mój umysł zalały nagłe wspomnienia.

Colt biegnący przez boisko, jedna ręka wyciągnięta w bok, druga ugięta, ponieważ trzymał w niej piłkę. Colt opuszczający ramię, blokując innych

zawodników. Colt podbiegający do linii bocznej, wrywający ochraniacz na zęby, a potem zdejmujący kask, jego włosy zmierzwiłone i mokre od potu. Dźwięk zderzających się o siebie ochraniaczy, stękanie zawodników, wiwat płynący z trybun.

Byłam dumna siedząc z rodzicami i Morriem na meczach Colta, na stadionie Ross-Ade, w Purdue. Fajnie było obserwować jak Colt grał w college'u i ekscytująco było widzieć nazwisko „Colton” z tyłu jego koszulki.

- Feb, kochanie, jesteś tu? – zawołała Delilah, a ja oderwałam spojrzenie od chłopaków i spojrzałam na szwagierkę.

- Tak, tylko... - westchnęłam i powiedziałam: - Przypomniałam sobie różne rzeczy.

- Dobre rzeczy? - zapytała cicho i wówczas mnie to uderzyło.

Przypomniałam sobie dobre rzeczy i po raz pierwszy od dawna te wspomnienia nie przywiodły z sobą bólu.

- Taa – odparłam cicho.

Przesunęła się na krawędź huśtawki i wyciągnęła dłoń, ja zrobiłam to samo i chwyciłam jej rękę.

- Lubię szczęśliwe zakończenia – powiedziała, zaciskając moją rękę i huśtając się delikatnie.

Oddałam uścisk, także się huśtając i powiedziałam:

- Ja także.

Wtedy puściłyśmy ręce, uniosłyśmy nogi, i kołysząc się, patrzyłyśmy na naszych mężczyzn.

Po tym jak Colt rozniósł Morrie'go, zawiózł nas do domu, a ja zrobiłam sobie mentalną notatkę, by przynieść ręcznik i rozłożyć go na jego siedzeniu w

ciężarówce. Colt był przemoczony. Nigdy nie wiedziałam takiej ilości potu, a zasadniczo dorastałam z trójką mężczyzn.

Wówczas z jakiegoś nedorzecznego powodu podzieliłam się z nim tą myślą.

- Potrzebujesz ręcznika na swoje siedzenie.

- Co?

- Jesteś spocony. Potrzebujesz ręcznika na siedzenie.

- Feb, jestem właścicielem ciężarówki. – Tak brzmiała jego absurdalna odpowiedź.

- No i?

- W ciężarówce można się pocić.

- Jest taka zasada? - zapytałam.

- Taa – odpowiedział. – Można się pocić w ciężarówce, w określonych vanach i w każdym samochodzie wyprodukowanym przed 1990 rokiem. Taka jest zasada. Wiesz w czym nie można się pocić?

Wiedziałam dokąd to zmierzało, więc siedziałam po cichu i wyglądałam przez boczną szybę.

Nie odpuścił, co nie było zaskoczeniem. Colt nigdy nie odpuszczał. Dawniej kłóciliśmy się głównie dlatego, że Colt nigdy w niczym nie odpuszczał, ale też dlatego, że ja niczego nie wyjawiałam. To nie była dobra kombinacja, ale nigdy nie kłóciliśmy się w podły sposób.

Jedynym przypadkiem, kiedy odpuścił było to, że pozwolił mi odejść. Ale znowu, wtedy chodziło o coś dużego, czego nie wyjawiałam.

Jednakże teraz, nie odpuszczając, Colt powiedział:

- W czterodrzwiowym sedanie.

- Nie można się pocić w Volkswagencie Beetle – powiedziałam mu.

- Nie dostaniesz Beetle'a.

- Dlaczego nie? - zapytałam, patrząc na niego i brzmiąc opryskliwie, ponieważ lubiłam Beetle'ę.

- Ponieważ są niedorzeczne.

- Nie są.

- Żadnego Beetle'a, Feb.

- Kabriolet?

- Zdecydowanie nie.

Zmrużyłam oczy.

- Dlaczego „zdecydowanie nie”?

- Ponieważ jeśli ma się dach, to jest to przynajmniej jakaś bariera dla muzyki ryczącej w twoim samochodzie przez wszystkie cztery pory roku. Jeśli będziesz miała kabriolet to zostaniesz zaatakowana za pogwałcenie przepisów o głośności.

Gapiałam się na niego z przerażeniem.

- A jest coś takiego?

Colt nie odpowiedział i nie wiedziałam czy to dobrze, czy źle.

Wówczas zasugerowałam:

- A może któryś z tych nowych Mini?

- A może Buick?

Nie byłam pewna, ale było prawie tak, jakbym smakowała wymiocin w ustach.

- Buick? – wyszeptałam.

- Są bezpieczne i amerykańskie.

- Mini są angielskie. Anglicy są naszymi sprzymierzeńcami.

- Nowe Mini produkuje BMW, które jest niemieckie.

No i proszę, oto dowód na to, że wiedział o samochodach więcej, niż ja.

- Niemcy także są teraz naszymi sprzymierzeńcami – powiedziałam mu.

- Może porozmawiamy o tym później? – zasugerował Colt, a ja pozostałam cicho, ponieważ uznałam to za dobrą sugestię.

Kiedy dotarliśmy do domu, Colt poszedł prosto pod prysznic, a ja do pudeł. Miałam czas, aby rozpakować jedno z nich, w którym była pościel i ręczniki.

Stałam przy stole w jadalni i wpatrywałam się na w połowie puste pudełko, w którym były moje dzienniki i myśli o Denny'ym zasnuły mój umysł, gdy Colt wszedł do pokoju.

Spojrzałam na niego i zobaczyłam, że jego wilgotne włosy kręciły się wokół szyi. Miał na sobie to, co założył rano, niebieską koszulkę z długim rękawem, dżinsy, świetny pasek i buty. Patrzył na pudełko z moimi dziennikami.

- Nie pisałam w nich od...

Colt podniósł rękę, wsunął dłoń pod moje włosy i objął nią mój kark, przerywając tym moje słowa, po czym powiedział:

- Wiem.

Spojrzałam na pudełko i wymamrotałam:

- Nie sądzę, abym jeszcze kiedykolwiek to zrobiła.

Ścisnął mój kark, a ja na niego spojrzałam.

- Czy w tym wszystkim nie chodzi o to, abyśmy żyli naszym życiem tak, jak chcemy? – zapytał.

Taa.

- Taa – odparłam.

- Więc jeśli chcesz pisać, to pisz.

Ponownie spojrzałam na pudło, widząc tam głównie moje stare dzienniki, te w których pisałam będąc dzieckiem, przed okresem bycia nastolatką.

A także kilka z ostatnich piętnastu lat.

Kiedy kończyłam jakiś, nigdy więcej go ponownie nie otwierałam. Przelewałam tam śmietnik z mojej głowy, mając nadzieję na uwolnienie jej od niego. Robiłam to od zawsze, ale w tej chwili zdałam sobie sprawę, że to nigdy nie działało.

Gapiłam się na pudełko i wyszeptalam:

- Nie. Nie muszę przelewać myśli na papier, skoro mogę je przekazać tobie.

Jego palce ponownie napięły się na mojej szyi, tym razem nie było to uściśnięcie. Ten ruch był refleksyjny i intensywny. A potem przyciągnął mnie do swojego ciała.

Objęłam go, a on owinął wokół mnie drugą rękę. Oparłam policzek na jego piersi i przycisnęła do niego ciało.

- Jakie są szanse na to, że wezmiesz sobie wolne na resztę soboty i spędzisz ze mną ten czas? – zapytał mnie.

Pomyślałam, że to świetny pomysł. Jednakże byłam współwłaścicielką baru, a soboty były najbardziej pracowitymi dniami, nie wspominając już o tym, że obecnie byliśmy jeszcze bardziej zapracowani niż zwykle. Już byłam bardzo spóźniona. Zwykle w soboty zaczynałam pracę wcześniej, aby Morrie mógł zagrać swój cotygodniowy mecz z Coltem. Na szczęście, dzięki temu że byli tu rodzice, mogliśmy sobie trochę dzisiaj poleniuchować. Mogłam zagrać na emocjonalnej traumie jaką przeżywaliliśmy z Coltem, aby załatwić sobie cały dzień wolnego, ale to nie byłoby właściwe.

Musiałam być dojrzała i to było do dupy.

- Takie jak na znalezienie kuli śnieżnej w piekle – powiedziałam w jego klatkę piersiową, ale brzmiałam na tak rozczarowaną, jaka się czułam.

- Tak właśnie myślałem – odparł, nim pocałował mnie w czubek głowy, a ja odchyliłam ją w tył, by na niego spojrzeć, kiedy kończył: - I tak muszę pojechać na posterunek.

- Możemy wpaść do Meem's, zanim pójdziemy swoimi ścieżkami? – zapytałam.

- Chcesz ciasteczko na lunch? – zapytał.

- Nie – odpowiedziałam. – Ciasto marchewkowe.

Wyszczерzył się, ale rzekł:

- Kochanie, dopiero co grałem przez godzinę mecz jeden na jednego. Ciasto marchewkowe nie wystarczy.

- Mama kupiła wystarczająco dużo wędliny i sera, by wykarmić armię, a my jeszcze tego nawet nie tknęliśmy.

- Oferujesz, że zrobisz mi kanapkę?

- Zrobię ci dwie, jeśli nie będziesz się kłócił o kabriolet Beetle.

Jego rozluźniona twarz zaczęła się robić mniej rozluźniona.

Szybko zaoferowałam alternatywną opcję:

- Okej, koryguję umowę. Zrobię kanapki, jeśli zabierzesz to pudło z dziennikami do garażu i ukryjesz je w miejscu, gdzie nie zobaczę go przez jakieś dwadzieścia lat.

Obserwowałam jak jego twarz znów się rozluźniła, po czym powiedział:

- Załatwione.

Podniósł pudło, a ja poszłam do kuchni.

Stałam z głową w lodówce, a on był przy bocznych drzwiach, kiedy zawołałam:

- Więc szynka i ser?

Colt zatrzymał się przy drzwiach, posłał mi spojrzenie i zapytał:

- Chcesz, żebym zlał ci tyłek?

Rozważałam to. Colt przyglądał mi się, kiedy to robiłam. Wówczas się roześmiał i wyszedł.

Zrobiłam mu kanapki z pieczenią wołową i serem szwajcarskim. Szynkę i ser zostawiłam na okoliczność tego, kiedy oboje będziemy mieli wolny dzień.

Razem z Coltem weszliśmy do baru. Oboje trzymaliśmy styropianowe kubki od Meems, a ja miałam na ustach serek śmietankowy z marchewkowego ciasta, które wcześniej pochłonęłam.

Wiedziałam o tym, ponieważ kiedy weszłam do baru, Morrie krzyknął:

- Jadłaś ciasto marchewkowe Meems i mi nie przyniosłaś?

Morrie lubił ciasto marchewkowe Meems. Było to jego ulubione. Nie przyniosłam mu, ponieważ ten kawałek który kupiłam był ostatni.

- To był ostatni kawałek – powiedziałam Morrie’mu, oblizując wargi i podchodząc do baru.

- Zostały jej jakieś czekoladowe zucchini? – zapytał przebiegle Morrie.

- Nie – skłamałam.

- Pieprzenie – wymamrotał i ponownie rozdrażniło mnie to, że nigdy nie udaje mi się okłamać brata.

Colt poszedł za mną do biura, gdzie odłożyłam torebkę, wypiłam resztę kawy i wyrzuciłam kubek.

Kiedy się wyprostowałam, powiedziałam mu:

- Kiedy następnym razem będę miała coś na ustach, to mi o tym powiesz, dobrze?

Objął mnie ręką w pasie i przyciągnął do siebie. Wówczas się pochylił i oblizał moje usta w miejscu, gdzie miałam śmietankę.

Złapałam się jego koszulki, aby utrzymać się na nogach, ponieważ język Colta był bardzo przyjemny, co bezpośrednio wpływało na zdolność moich nóg do utrzymania mnie w pionie.

- Morrie wszystko zrujnował – powiedział Colt, kiedy uniósł głowę. – Chciałem zachować sobie to na później.

- Taa, a ja spacerowałam ulicą ze śmietanką na ustach – odparłam.

- Jak bardzo się tym przejmujesz? – zapytał i brzmiał na dziwnie ciekawego.

A ponieważ był ciekawy, odwróciłam spojrzenie i zastanowiłam się nad odpowiedzią.

Wówczas znów na niego spojrzałam i odpowiedziałam:

- Nie bardzo.

Wyszczrzył się.

Kontynuowałam:

- Ale nikogo nie było na ulicy i musieliśmy przejść tylko dwa budynki dalej.

- Minęło nas jakieś piętnaście samochodów, kochanie.

- Taa, ale one się nie liczą, ponieważ tak naprawdę ich nie zauważyłam, więc w mojej głowie nie istnieją.

Nadal się szczrzył, kiedy drzwi się otworzyły i stanął w nich tata. Nie miał zbyt dobrej miny i spięliśmy się równocześnie z Coltem.

- Colt – powiedział tata. – Kurwa, synu, przykro mi, ale myślę, że musisz wyjść.

- Co? – zapytał Colt. Tata na niego spojrzał i powiedział:

- Twoja mama tu jest.

To był taki szok, że poczułam jak moja głowa szarpnęła się do przodu, a oczy się rozszerzyły.

- Jego mama? – zapytałam.

Tata pokręcił głową, ale powiedział:

- Tak, kochanie. – Wówczas spojrzał na Colta. – Pyta o ciebie, a Jackie krąży. Morrie i Dee próbują ją skłonić to tego by wyszła, ale opiera się i to wkurza Jackie. Widzę to, za chwilę wybuchnie. Nie możemy się pozbyć Mary i tracimy szansę na powstrzymanie Jackie od wszczęcia wojny. Przykro mi Colt, nie prosiłbym o to gdybym nie musiał, wiesz o tym, ale musisz wyjść i uporać się ze swoją matką.

Spojrzałam na Colta i zobaczyłam, że jego twarz była pusta, ale harda.

Choć większość rzeczy dotyczących Colta było przede mną ukrywane praktycznie przez wszystkich, to sporo wiedziałam o tym, co działo się przez ostatnie dwadzieścia lat z Tedem i Mary Colton. Jedną z tych rzeczy jest to, że Colt nie widział matki od lat i nie rozmawiał z nią.

Colt przyszedł na mój ślub z Petem, ponieważ takim właśnie był człowiekiem, odpowiedzialnym, robiącym to, co właściwe. Nienawidziłam tego, że tam był tak bardzo jak i on. Wyszedł, zanim pokroiliśmy tort.

Ja nie poszłam na jego ślub z Melanie, mimo iż Melanie wysłała mi zaproszenie. Powodem był fakt, iż byłam nieodpowiedzialna i rzadko robiłam to, co właściwe, ale także to, że byłam słaba i nie było mowy, abym była w stanie to wytrzymać. Wysłałam im prezent ślubny, który kosztował więcej niż to, na co mogłam sobie pozwolić, ale i tak to zrobiłam, myśląc że w ten sposób dowodziłam jakichś idiotycznych racji, które pewnie i tak mieli gdzieś.

Słyszałam także od mamy, która wpadła z tego powodu w szal, że Mary Colton pokazała się na weselu. Była pijana i zaczęła robić scenę, gładząc najwyraźniej o tym, że to wesele to farsa i że Colt miał poślubić mnie. Na szczęście nie udało jej się dostać do kościoła, zrobiła to na zewnątrz i po tym Colt, tata, Morrie i Sully pozbyli się jej, prosząc Jimbo by odwiózł ją do domu. Coltowi w jakiś sposób udało się oszczędzić tego Melanie i z tego co wiedziałam, to nigdy nie usłyszała o tym co się stało. Nawet wtedy, choć nie miałam do tego prawa, wiedza o tym co zaszło wkurzyła mnie tak bardzo, że cieszyłam się iż mnie tam nie było, ponieważ nawet nie mówię co by się działo, gdybym jednak była.

Zanim zerwaliśmy z Coltem, ale na długo po tym, jak wyprowadził się z domu rodziców, Ted Colton potrafił dwoje dzieciaków, prowadząc pod pijaku, i zabił oboje. Colt i ja znaleźliśmy ich. Były to dobre dzieciaki i nigdy nie pakowali się w kłopoty. Dziewczyna miała na imię Jenny, a chłopak Mike. Umawiali się od wieków i właśnie wracali z późnego seansu w kinie. Byli w ostatniej klasie liceum, ale chodziłam z nimi do szkoły przez dwa lata. Nie znaleźliśmy ich dobrze, ale jednak znaleźliśmy.

W tamtym czasie Colt już dawno nie mieszkał z Tedem i Mary Colton. W oczach wszystkich był prawdziwym członkiem klanu Owensów i to na długo przed tym, jak wprowadził się do naszego domu. Jednak nikt nawet nie spojrzał na niego spod byka, kiedy to się stało.

Jednak Colt wiedział, że w jego żyłach płynęła ich krew i fakt, że jego ojciec zabił dwójkę dzieciaków mocno go dotknął. Ze mną u boku wziął udział w obu pogrzebach i przez kilka tygodni ześlizgiwał się w ciemność, z której bałam się, że nie wyjdzie. Ale udało mu się, kiedy złożył podanie do Akademii Policyjnej. Zawsze wiedział, że to chciał robić w przyszłości, ale bezmyślny akt przemocy jego ojca popchnął go ku temu jeszcze szybciej.

Po wypadku Ted Colton również był w całkiem kiepskim stanie, ale przeżył. Kiedy wyzdrowiał, stanął przed sądem, a potem poszedł do więzienia. Lata później wyszedł warunkowo i wrócił za kraty z powodu pogwałcenia zwolnienia warunkowego, na co złożył się fakt, że dwa razy został zgarnięty będąc pijanym do nieprzytomności. Raz zatrzymano go za prowadzenie pod wpływem, a do tego doszło także to, że nigdy nie zjawiał się na spotkaniach wymaganych na zwolnieniu warunkowym.

Później znów wyszedł tylko po to, by znów wrócić za kraty po tym, jak obrabował sklep monopolowy, kradnąc nie pieniądze, ale karton wódki. Mężczyzna za ladą go zobaczył, zadzwonił na policję, ale zamiast się zatrzymać, Ted wciągnął ich w piętnastominutowy pościg ulicami miasta, który zakończył się tym, że tata Colta przejechał przez czyjś ogród i wjechał do salonu. Na szczęście nie wyrządził nikomu żadnych cielesnych krzywd, nawet sobie. Głupio wysiadł z samochodu, pijany w trzy dupy, opierając się aresztowaniu i trzymając w ręce nóż. Co gorsze, pożyczył samochód swoich sąsiadów bez ich wiedzy, co oznaczało, że byli nieźle wkurzeni kiedy się dowiedzieli, że został wykorzystany do kradzieży i zniszczony w skutek zaistniałego potem pościgu. Niemniej byli szczęśliwi mogąc zgłosić jego kradzież.

Ted Colton zawsze był wredny kiedy się upił, ale nigdy nie sądziłam, że był głupi.

Wrócił po tym wszystkim do więzienia, gdzie, z tego co wiedziałam, nadal gnił.

Jednak jego mama przeniosła się na pole kempingowe w sąsiednim mieście i nie miałam pojęcia jak udało jej się zachować przyczepę kempingową, trwając w tym samym czasie w nałogu alkoholowym i lekowym, choć nigdy nie przepracowała w swoim życiu ani jednego dnia. Ale nie wątpiłam, że jej się to udało.

Tata odwrócił się by wyjść, a ja i Colt podążyliśmy za nim. Zrobiłam to szybko, ponieważ Colt prędko się poruszał. Dogoniłam go kiedy znaleźliśmy się w barze, stanęłam obok i chwyciłam go za rękę. Jego oczy ani na moment nie oderwały się od kobiety, która stała przy barze, ale tak mocno ścisnął moją dłoń, że martwiłam się, iż połamię mi kości. Wymagało to wysiłku, ale nawet nie pisnęłam z bólu.

W barze panowała niemal całkowita cisza, nie było słycać rozmów, a jedynie muzykę płynącą z szafy grającej. Zwykle w tłoczne dni ustawialiśmy ją cicho. W nocy podkręcaliśmy głośność.

Byłam w szoku na widok Mary Colton. Nie wyglądała tak jak pamiętałam, na niezadbaną w pomiętych ubraniach, czasami brudną, z bladą skórą i rozczochranymi włosami. Teraz wyglądała schludnie, włosy miała przycięte i zadbane. Miała na twarzy makijaż. Ubrana była w dżinsy i sweter, obie te rzeczy były wyprane i w dobrym stanie, a dżinsy wyglądały nawet jakby były wyprasowane.

Nic z tego nie ukryło jednak lat ostrego picia i wewnętrznego nadużycia, które znosiło jej ciało. Była zbyt chuda, jej włosy mimo że schludne, pokryte były szpeciną i widać w nich było siwe odrosty. Reszta miała sztuczny, brązowy kolor, ewidentnie farbowała je w domu. Twarz miała pokrytą zmarszczkami, a skórę obwisłą, jej dłonie były chude i żylaste, knykcie wydawały się wielkie, widać było kostki, przez co jej dłonie wyglądały jak szpony.

Moja mama, która stała niedaleko i sztyletowała Mary spojrzeniem, wyglądała młodo i energicznie przy mamie Colta. Były mniej więcej w tym samym wieku, ale mama wyglądała na trzydzieści lat młodszą.

Mary odwróciła się i patrzyła jak podchodziliśmy. Widziałam jak chłoneła nasz widok, opuściła oczy na nasze złączone dłonie, a potem powoli je zamknęła, jakby cierpiała na jakiś wewnętrzny ból.

Później znów je otworzyła, a Colt zatrzymał nas półtora metra od niej.

- Alec – powiedziała głębokim, schrypniętym i niekobiecym głosem, będącym skutkiem lat palenia jednego papierosa za drugim.

Poczułam jak moje ciało szarpnęło się, kiedy usłyszałam, że tak go nazwała. Przysięgłam sobie, że bez względu na to, czy będziemy w łóżku czy

nie, już nigdy go tak nie nazwę. W końcu zrozumiałam dlaczego tego nienawidził. Wychodząc z jej ust, było to paskudne.

- Mogę ci w czymś pomóc, mamó? – zapytał Colt.

Poprawiła torebkę na ramieniu i przeniosła ciężar ciała z nogi na nogę.

Wówczas powiedziała:

- Słyszałam co nieco.

- Taa? – zapytał Colt, i mimo iż sugerował aby kontynuowała, to sposób w jaki to powiedział komunikował, że nie chce znać odpowiedzi, ani też nie dbał o to, jaka ona będzie.

Spojrzała na mnie, po czym odchyliła głowę do tyłu by popatrzeć na Colta i zauważyłam, że znacząco się skurczyła. Zarówno Ted jak i Mary byli wysocy, dlatego też Colt taki był. Wpatrywałam się w nią, próbując dostrzec w niej jakieś piękno, wyęzając mózg aby przypomnieć sobie ją kiedy była młodsza, by przypomnieć sobie tatę Colta, aby spróbować dojść do tego jak taka osoba jak ona i jej mąż mogli stworzyć takiego mężczyznę jak Colt, ale nie mogłam tego dostrzec.

- Słyszałam, że uporządkowałaś sprawy z Feb – powiedziała.

- Tak – odpowiedział Colt, a jego odpowiedź była krótka, nieinicjująca dalszej rozmowy.

- Cieszę się – powiedziała mu, ale on nie odpowiedział, więc spojrzała na mnie i dodała: - Z powodu was obojga.

Nie wiedziałam co powiedzieć, ale uznałam, że powinnam coś odpowiedzieć, wymamrotałam więc:

- Dziękuję, pani Colton.

Przytaknęła, ja zamilkłam, Colt nadal się nie odzywał.

- Słyszałam też inne rzeczy – ciągnęła, ponownie patrząc na Colta.

- Nie wierz we wszystko co słyszysz – powiedział jej Colt, a jej brwi drgnęły.

- Jesteś bezpieczny? – zapytała.

- Tak – skłamał od razu Colt.

Poruszyła głową, powoli wykręcając szyję. Wiedziała, że kłamał.

Wówczas wyprostowała szyję, wciągnęła oddech i ogłosiła:

- Twój ojciec wychodzi z więzienia.

- Dobrze dla niego – powiedział Colt, ale nie brzmiał na zadowolonego, brzmiał uprzejmie, jak człowiek, który zostaje zmuszony do bycia uprzejmym, ale tak naprawdę ma to gdzieś.

- Jest czysty, Alec. Oboje jesteśmy. Tym razem na dobre. Znaleźliśmy kościół – powiedziała mu.

- Dla ciebie też dobrze. – Ton Colta się nie zmienił.

Przygryzła dolną wargę, ukazując zęby, ale nie tak jak Colt kiedy był zły. Była zmartwiona, a Colt jej tego nie ułatwiał.

Wówczas powiedziała:

- Pomyślałam, że może chciałbyś wiedzieć, może chciałbyś...

Mama weszła jej w słowo, mówiąc:

- Nie chciałby.

Mary odwróciła się do mamy, nadal powoli i ostrożnie, niepewna i może nawet przestraszona, albo nieśmiała i powiedziała:

- Jackie.

- Masz cholerny tupet aby tu przychodzić, Mary Colton – powiedziała jej mama, a tata się do niej zbliżył.

- Próbuję postąpić właściwie – powiedziała jej Mary.

Mama zaśmiała się krótkim, lekko chropowatym, wkurzonym śmiechem, po czym zapytała:

- Postąpić właściwie?

- Jackie – wymamrotał Colt.

Ale Mary powiedziała równo z nim:

- Tak Jackie, postąpić właściwie.
- Cóż, spóźniłaś się z tym czterdzieści cztery lata – warknęła mama.
- Jackie, skarbie, chodźmy do biura – powiedział tata.
- Nie wyjdę, kiedy Colt tu z nią jest – odparła mama.
- Jackie, on jest... - Tata przestał mówić, ponieważ mama posłała mu spojrzenie, przez które każdy by zamilkł, nawet tata. Wówczas tata spojrzał na Colta, a mama na Mary.

Postanowiłam wkroczyć do akcji, zanim mama naprawdę straci cierpliwość, więc zrobiłam mały krok naprzód, ale nie puściłam dłoni Colta.

- Pani Colton – zawołałam, a ona odwróciła się w moją stronę – miło z pani strony, że pani wpadła i dała nam znać o panu Coltonie. Ale może pójdzie pani do domu i da pani Coltowi szansę, aby to przemyślał. Jeśli pani chce, to może pójść ze mną do biura i wezmę od pani numer. Jeśli będzie chciał zadzwonić, to to zrobi. Czy to brzmi dobrze?

Colt uściśnął moją rękę, a ja odwzajemniłam gest. W tym czasie Mary patrzyła pomiędzy nami.

Wtedy powiedziała:

- W porządku, Feb. To brzmi dobrze.

Wskazałam głową, by szła za mną i powiedziałam:

- Chodźmy.

Puściłam jego dłoń, ale spojrzałam mu w oczy. Jego twarz nadal była pusta i kamienna, i niczego nie dało się z niej odczytać, niczego nie zdradzał. Skoro patrzył w taki sposób na matkę, to aż dziw, że nie wybiegła za drzwi.

Skierowałam się do biura, a Mary poszła za mną. Kiedy stała obok biurka, wyglądając niezręcznie i nie na miejscu, owinęła dłoń wokół ramiączka torebki i ścisnęła je konwulsyjnie, podając mi swój numer, a ja go zapisałam.

Kiedy skończyłam, wyprostowałam się i zobaczyłam, że spoglądała na zamknięte drzwi.

Wtedy znów się do mnie odwróciła, ściskając i uwalniając ramiączko torebki, i powiedziała pospiesznie:

- Słyszałam, że przeszukiwało cię FBI. Słyszałam, że twojego byłego męża zabito w St. Louis. Wiem też, że w twoim mieszkaniu była policja i że Chip Judd zakładał w domu Aleca alarm. Słyszałam wiele rzeczy, February. – Jej oczy się rozjaśniły i widziałam jak zbiegały jej knykcie, ponieważ tak kurczowo trzymała ramiączko torebki. – Okłamał mnie, nie jesteście bezpieczni.

- Z nami w porządku, pani Colton.

- Nie jesteście bezpieczni.

- Z nami w porządku.

Pokręciła głową, a ten ruch był szybki i gwałtowny, a potem przestała i powiedziała:

- Wyrządziłam mu krzywdę.

Miała co do tego rację, więc milczałam.

- Wiem o tym. Wiem. Mój chłopiec. – Dwa ostatnie słowa wyszeptała i znów pokręciła głową. – On zawsze... - zaczęła, po czym zamilkła i znów spróbowała: - Ty byłeś... byłeś dla niego całym światem... on i ty... - więcej kręcenia głową, po czym rzekła: - odzyskał cię i nie jesteście bezpieczni.

- Z nami naprawdę w porządku, pani Colton.

W jej oczach pojawiły się łzy, ale nie wypłynęły, osiadły po prostu na jej dolnych powiekach, światło je oświetlało tak bardzo, że błyszczały, a ona się we mnie wpatrywała, ani na moment nie odrywając wzroku.

Wtedy wyszeptała:

- Ty także kłamiesz.

Nie miałam na to odpowiedzi, ponieważ już się odwróciła i zmierzała ku drzwiom. Wyszłam za nią, a ona podeszła do Colta. Nie zrobiła tego szybko, ale z wahaniem, jakby była gotowa rzucić się do ucieczki, jeśli przypuści atak.

- Mam nadzieję, że zadzwonisz, Alec – powiedziała mu i szybko spojrzała na mamę, nie chcąc dać Coltowi czasu na odpowiedź, wiedząc, że nie spodobałoby jej się to, co by odpowiedział, po czym rzekła cicho: -

Przepraszam, Jackie. Masz rację, wiem, że mam tupet i wiem też, że w to nie uwierzysz, ale martwiłam się po prostu o twoją córkę i mojego syna. - Następnie, zanim mama mogła odpowiedzieć, Mary pospiesznie wyszła, nadal ściskając torebkę.

W chwili, kiedy drzwi się zamknęły w barze rozbrzmiał pomruk rozmów, a ja spojrzałam na Colta i zobaczyłam, że wpatrywał się w drzwi.

Chwyciłam go za rękę i uścisnęłam ją.

- Wszystko okej?

Spojrzał na mnie i pociągnął mnie za rękę, przyciągając mnie bliżej.

- To się od czasu do czasu zdarza.

- Tak?

- Wszystko gra, stary? – zapytał zza baru Morrie.

- Taa, Morrie – odpowiedział mojemu bratu Colt, ale patrzył na moją mamę. Spojrzałam na nią i zobaczyłam, że nadal była wkurzona.

- Wie, że masz problemy, sama to powiedziała, ale i tak tu wparadowała... - narzekała mama.

- Jackie, skarbie, zostaw to – przerwał jej tata.

- Jackie, wiesz, że to nic wielkiego – powiedział jej Colt, ale kłamał, ponieważ gdyby było to nic wielkiego, to nie łamałby mi prawie ręki. Żył z dala od rodziców przez dwadzieścia osiem lat, ale ten czas nie zmniejszył mocy, jaką mieli nad jego emocjami.

Mama posłała Coltowi długie spojrzenie, po czym odwróciła głowę do Dee.

- Delilah, zrób mi G i T, i nie żałuj sobie.

- Nigdy nie robiłam G i T – wyszeptała do Morrie'ego Dee.

- To nic trudnego, kochanie – powiedział Morrie, odwracając się do ściany pełnej półek z alkoholem, a Dee spojrzała na mnie i Colta.

- Nie wiem nawet co to jest G i T.

- Gin i tonic, Dee – powiedziałam jej.

Przytaknęła, uniosła dłoń i wymamrotała:

- Rozumiem. Mogę to zrobić.

Spojrzałam na Colta i podrzuciłam:

- To się zdarza od czasu do czasu?

Położył mi rękę na biodrze i przyciągnął mnie jeszcze bliżej, opierając się plecami o bar.

- Od czasu do czasu w ciągu ostatnich kilku lat. Próbowала pozostać czysta.

To było coś nowego.

- Próbowала? – zapytałam.

- Często wypada z właściwych torów. – Przytaknęłam, a on mówił dalej:

- Przychodziła do mnie do domu.

Położyłam dłoń na jego piersi i wyszeptałam:

- Przykro mi kochanie.

- Zwykle potrzebuje pieniędzy.

- Dajesz jej je?

- Na początku tak, albo Melanie to robiła. Po odejściu Melanie jeszcze kilka razy to robiłem, a potem przestałem.

Spojrzałam w bok, gdzie mama stała trochę dalej, przy dwójce stałych klientów, którzy mocno udawali, że nie słuchają, ale mama także miała Matczyny Słuch, więc przesunęłam się, stając tyłem do niej i klientów, i wyszeptałam:

- Mama o tym wie?

- Nope – odparł Colt.

- Tym razem nie poprosiła o pieniądze.

- Nope.

Zbliżyłam się jeszcze bardziej.

- Z tobą naprawdę okej?

- Nope.

Puściłam jego dłoń, uniosłam swoją i przesunęłam palcami wokół jego ucha, nim wsunęłam dłoń w loki na jego karku i wyszeptałam:

- Kochanie.

Pochylił głowę, tak, że jego twarz znalazła się bliżej mojej i wymamrotał:

- Teraz lepiej.

Boże, kochałam go.

Aby to zakomunikować, wspięłam się na palce, delikatnie dotknęłam nosem jego, a potem się odsunęłam.

- Zamierzasz zobaczyć się z ojcem?

- Mój tata stoi w tym pomieszczeniu – odpowiedział Colt, a mi zacisnęła się klatka piersiowa, nie w zły sposób, ale dlatego, że byłam szczęśliwa, że znalazł dobre zastępstwo.

- Colt...

- Mama jest irytująca, ale potrafię sobie z tym poradzić. Mężczyzna, którego nasienie mnie stworzyło nie istnieje w moim świecie.

- Colt...

- Lał matkę, bił mnie, zabił dwójkę dzieciaków, nie istnieje.

Uścisnęłam jego kark i dla jego dobra, odpuściłam ten temat.

- Okej, kochanie.

Colt spojrział na drzwi, a potem znów na mnie.

- Ona cię kocha, wiesz?

- Co?

- Mama. Nawet kiedy z nimi byłem, a ona była pijana, przez cały czas o tobie mówiła. Mówiła, że przypominasz jej ją samą. – Walczyłam z ustami, które chciały się unieść ku górze, ale Colt to wyłapał i objął mnie w pasie, przyciągając bliżej. – Kiedyś była wyjątkowa, Feb, kiedy była zalana pokazywała mi zdjęcia. Nie uwierzyłabyś dopóki byś nie zobaczyła, ale z ręką na sercu, była wyjątkowa.

To kolejny dowód na to, że dobrze zrobiłam biorąc się w garść, nim byłoby za późno.

Przytaknęłam i powiedziałam:

- To jest do dupy, a mieliśmy taki dobry dzień.

- Taa – zgodził się.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Ale dzień się jeszcze nie skończył, a jutro jest niedziela.

Colt odwzajemnił uśmiech i odparł:

- Taa.

- Nie martw się jutro o „Costa’s”. Przyjdziemy tutaj, Dee będzie pracowała, Jessie zajmie się dziećmi. Zrobimy sobie rodzinny wieczór w J&J.

- Brzmi dobrze.

Przycisnęłam się do niego i powiedziałam:

- Wybiorę lepszą piosenkę, taką, do której będziemy mogli zatańczyć.

- Ja nie tańczę, kochanie.

To była prawda, nie tańczył. Wolał patrzeć kiedy ja to robiłam. Wiedziałam jednak, że potrafił się ruszać, ponieważ tańczył do wolnych piosenek. Świetnie prowadził i poruszał biodrami wraz z moimi, i miał też fantastyczne poczucie rytmu.

Myśląc o tym, powiedziałam:

- Włączymy muzykę, kiedy wrócimy do domu.

Wyszczrzył się i odparł:

- Cokolwiek chcesz, kochanie, ale kiedy będziemy tańczyli w domu, to w pozycji horyzontalnej.

Wyszczерzyłam się do niego i powiedziałam:

- Pasuje mi to.

Colt poszedł na posterunek, by dowiedzieć się co się działo ze śledztwem w sprawie rabunku, a ja pozwoliłam Dee stać się moim cieniem w barze. Robienie drinków i wydawanie reszty nie było fizyką kwantową, ale mieliśmy spory tłok, a kiedy tak się działo trzeba było mieć dobrą pamięć i być wielozadaniowym.

Zobaczyłam jak George Markham, szef domu pogrzebowego „Margham i Synowi” wszedł do baru, nadal mając na sobie pogrzebowy garnitur. Wślizgnął się na stół obok Joe-Boba i złapał spojrzenie taty, który przesunął się w jego kierunku.

Znałam George’a. Był typem człowieka którego znało się w mieście, ponieważ nie da się uciec od styczności z jego biznesem. Znałam go, ale rzadko przychodził do J&J. Jednak fakt, że tu był, wyglądając jakby szedł prosto z pogrzebu oznaczał, że coś było na rzeczy.

Przesunęłam się w stronę George’a, a Dee za mną podążyła. Tata wyczuł że się zbliżyłyśmy i zaczął się odwracać, po czym powiedział:

- Feb, kochanie, zanim zrobi się tu tłoczno, może powinnaś pokazać Dee jak się uzupełnia zapasy.

- Już to potrafię – odparła Dee, ewidentnie także chcąc się dowiedzieć dlaczego George tu był. – Feb nauczyła mnie tego w minioną niedzielę.

Tata spojrzał na Dee, chcąc coś powiedzieć, ale ugryzł się w język.

Spojrzałam na George’a.

- To żaden sekret, Jack – powiedział tacie.

- Co się dzieje? – zapytałam.

Joe-Bob poruszył się na stolku. Zobaczyłam to kątem oka, ale nie odrywałam spojrzenia od George'a.

- Od jakiegoś czasu mam w zakładzie Angie. Dwa razy rozmawiałem z jej rodzicami i powiedzieli, że nie mają pieniędzy na pogrzeb. Jeśli nie znajdę kogoś kto pomoże, to Angie zostanie pochowana...

- Ja zapłacę – powiedziałam natychmiast, przerywając mu i całując na do widzenia zajebiste wakacje.

Wiedziałam dlaczego tu był. Po pierwsze, Angie sporo czasu spędzała w J&J, po drugie, i co ważniejsze, tata miał swoje sposoby. Kilka lat temu w mieście istniała drużyna ligowa, która była tak dobra, że dostała się na jakieś mistrzostwa, co wiązało się z tym, że cała drużyna miała polecieć do Japonii. Problemem było to, że rodziców połowy dzieciaków z drużyny nie stać było na to, by wysłać dzieci do Japonii, aby grały w bejsbol. Tata naciągnął wszystkich klientów, w ramach datków, aby pomóc dzieciom polecieć do Japonii i sam dał sporą darowiznę. To samo było z Whitey'em Westem, kiedy stracił ubezpieczenie i nie było go stać na chemioterapię. Było tak też z Michaelą Bowman, która pracowała kiedyś w J&J, kiedy jej syn, młodociany przestępca, zasnął w łóżku, paląc zioło i spalił połowę wnętrza jej domu, ale na szczęście uciekł zanim sam został poważnie ranny. Ubezpieczenie jednak tego nie pokryło, więc tata zainterweniował.

- Feb – powiedział tata.

- Morrie i ja także się dorzucimy – wtrąciła Dee.

Tata skierował na nią swoją uwagę.

- Delilah, skarbie, ty i Morrie macie do wykarmienia dwie małe buzie.

- No i? – zapytała go Dee.

- Nie mam wiele, ale mogę wam trochę dać – dorzucił Joe-Bob.

- O co chodzi? – zapytała Lanie Gilbert, która siedziała niedaleko Joe-Boba.

- Szukamy pieniędzy, by pomóc opłacić pochówek Angie Maroni – poinformowała ją Dee.

- Dorzucę się – powiedziała Lanie, a ja się na nią zagapiłam. Lanie często przychodziła do J&J, nie po to aby się nawalić, ale dlatego, że była towarzyska i lubiła muzykę z szafy grającej. Jednak nigdy nie widziałam aby spędzała z Angie czas, w zasadzie, jak większość kobiet, omijała Angie szerokim łukiem.

Zanim którekolwiek z nich mogło zacząć mieć wątpliwości, zapytałam George'a:

- Jak zamierzasz to przeprowadzić?

George się rozejrzał i powiedział:

- Jeśli ktoś chce się dorzucić, niech przyniesie pieniądze do zakładu pogrzebowego, a ja i chłopaki się tym zajmujemy.

- A co z nagrobkiem? – zapytała Lanie.

- Coś wymyślimy – powiedział jej George.

Lanie wstała ze stołka.

- Przyjdę do zakładu, wezmę książeczkę czekową i przejrzę katalogi z nagrobkami.

Nie miałam pojęcia, że istniało coś takiego jak katalog z nagrobkami i spojrzałam na Dee, która zaciskała usta. Złapała moje spojrzenie i wzruszyła ramionami w odpowiedzi na moje niewerbalne pytanie.

- Rozpuścimy wieści, George – powiedział tata, gdy tamten podszedł do Lanie, która zmierzała ku drzwiom.

- Doceniam to Jack – powiedział. – Angie była... - urwał, po czym rzekł:
- bez względu na wszystko, miasto powinno troszczyć się o swoich.

- Taa – odparł tata, George przytaknął, pomachał lekko i wyszedł za Lanie.

George miał rację, miasto powinno troszczyć się o swoich. I zrobi to, już tata się o to postara.

Spojrzałam na Dee i zapytałam:

- Poziom piwa się zmniejsza. Chcesz się nauczyć jak zmieniać kekę?

- To będzie najjaśniejszy punkt mojego dnia, kochana – odparła, choć było to kłamstwo. Obie wiedziałyśmy, że tym punktem było obserwowanie jak Morrie grał w koszykówkę, mimo że przegrał. Jak dla mnie, patzenie na grającego Colta było trzecim z kolei najjaśniejszym punktem mojego dnia, a nasz zaplanowany na wieczór taniec horyzontalny zepchnie to na czwarte miejsce.

Z tą myślą wyszczerzyłam się do taty, potem do Joe-Boba, a następnie razem z Dee wymieniliśmy kekę.



Telefon Colta zadzwonił, gdy szedł z baru na posterunek. Wyjął go z tylnej kieszeni dzinsów, spojrział na wyświetlacz, otworzył klapkę i przyłożył go do ucha.

- Taa, Sully?

- Jesteś blisko posterunku?

- Właśnie jestem w drodze z J&J.

- Zwiększ tempo, stary. Właśnie pojawili się Evelyn i Norman Lowe z dużym pudłem. Umieściliśmy ich w pierwszym pokoju przesłuchań i załatwiamy dla nich kawę.

- Będę tam za dwie minuty.

- Dobrze, ale nie czekam, bo chcę ich przesłuchać na świeżo. Wchodzę.

Colt zamknął telefon i wsadził go do kieszeni. Był na sto procent pewien, że nie chciał wiedzieć co było w tym pudełku, które rodzice Denny'ego Lowe'a przynieśli na posterunek. Ale i tak przyspieszył.

Dotarł na posterunek, na którym panował dziwny spokój. A to dlatego, że była sobota, weekend, więc było luźniej. W nocy będzie więcej roboty.

Colt pokonywał schody po dwa na raz, wyrzucił do kosza kubek z fusami po kawie i dotarł do pokoju obserwacyjnego.

Było tam sporo ludzi i wszyscy bez słowa przesunęli się w bok, aby mógł mieć widok z lotu ptaka.

- Rozumie pan, że to jest trudne. – Colt usłyszał słowa Norma Lowe, kiedy dotarł do lustra weneckiego.

Norm stał za krzesłem, na którym siedziała jego żona i trzymał dłoń na jej ramieniu. Evelyn Lowe trzymała w dłoniach zwiniętą chusteczkę, głowę miała pochyloną i drżały jej ramiona.

Kiedy Colt patrzył na mężczyznę, którego nie widział od lat, uderzyły w niego wspomnienia.

To było wtedy, kiedy Colt był młody, miał siedem, może osiem lat i był chory. Nieczęsto chorował, ale wówczas był tak chory, że nie poszedł do szkoły, choć zawsze to lubił, nawet jako dziecko, ponieważ była to ucieczka z domu. Nie poszedł nawet do Morrie'go, co oznaczało, że musiał być naprawdę chory, ponieważ zawsze wolał przebywać w domu Owensów, nie wspominając już o tym, że już wtedy Jackie była o wiele lepsza w opiece nad chorym dzieckiem, niż mama Colta. W zasadzie był tak chory, że jego matka stawiała czoła światu, na spotkanie, z którym nieczęsto wychodziła, no chyba że do sklepu monopolowego, i zabrała Colta do lekarza. Następnie wsadziła go do samochodu, ponieważ nie miał go kto przypilnować i mimo iż ledwo trzymała się na nogach, zabrała go do apteki Norma Lowe'a, by wykupić receptę.

Colt pamiętał, że Norm spojrzał na jego mamę z podwyższonego stanowiska za ladą, a za nim znajdowały się białe półki z lekami. Miał na sobie świeży, biały fartuch z imieniem wyhaftowanym na niebiesko w poprzek kieszonki. W dłoni trzymał torebkę pełną leków z recepty, odsunął ją poza zasięg mamy Colta i powiedział:

- Mary, oboje wiemy, że to nie jest dobry pomysł.

Colt pamiętał to bardzo dobrze, jakby wydarzyło się wczoraj, ale zakopał to w pamięci aż do tej chwili. Zakopał to wspomnienie sprzed tylu lat dlatego, że w kolejce za jego mamą stali ludzie. Wszyscy wiedzieli o co Normowi chodziło, kiedy odmawiał jego mamie leków. Sugerował, że sama je zażyje. Nawet Colt, mimo młodego wieku, wiedział o tym i był zażenowany, głównie dlatego, że Norm miał pewnie rację.

Jego matka się nie kłóciła. Chwyliła Colta za rękę, opuściła głowę i wyszła z apteki idąc tak prosto, jak tylko mogła. Zabrała go ponownie do lekarza, a on od razu ich przyjął. Podał jej leki ze swojej szafki i powiedział do niej:

- Mary, następnym razem pamiętaj, że jeśli będziesz potrzebowała czegoś dla Aleca, to przyjdź bezpośrednio do mnie.

Colt nie mógł sobie przypomnieć, czy matka w ogóle dała mu te leki, ale pamiętał, że to był jedyny raz kiedy jakichś potrzebował.

Pamiętał jednak, że lata temu na krańcu miasta otworzono nową aptekę, należącą do sieci handlowej i namówił Melanie, do robienia zakupów właśnie tam, choć nigdy nie mógł zrozumieć dlaczego chciał, aby to zrobiła.

Odkąd Colt miał siedem lat i do chwili, aż otworzono sieciową aptekę, jego stopa nigdy więcej nie postąpiła w aptecce Norma Lowe'a, głównie dlatego, że powstrzymywało go przed tym to zakopane w pamięci wspomnienie.

A teraz, kiedy na niego patrzył, widział, że Norm stał wyprostowany, jego twarz wyglądała jak wykuta z kamienia. Jego żona siedziała przed nim w rozsypce, a syn szalał gdzieś agresywnie, jednak Colt nie potrafił wykrzesać w sobie współczucia do tego człowieka.

Wkrótce zrozumiał dlaczego.

- Damy państwu trochę czasu – powiedział cicho Sully, siadając obok Evelyn.

Wszyscy czekali aż Evelyn weźmie się w garść i Colt patrzył, jak Norm ścisnął jej ramię. Colt nie wiedział dlaczego, ale ten gest wyglądał dla niego bardziej jak żądanie skierowane do żony, aby zaczęła się kontrolować, niż jako okazanie wsparcia. To wówczas Colt zdał sobie sprawę, że Norm Lowe nie był

typem mężczyzny, który pozwoliłby swojej żonie iść chodnikiem z lukrem na ustach. Nie z powodu tego, jak mogłoby się to odbić na niej, ale na nim.

Evelyn przytaknęła i uniosła głowę, ocierając nos i łzy z twarzy.

- Przepraszam poruczniku Sullivan – wyszeptała.

- Czy czuje się już pani na tyle dobrze by mówić, pani Lowe? – zapytał Sully, a ona znów przytaknęła, ale nie ona się odezwała.

- Znaleźliśmy to – ogłosił Norm, opuszczając głowę w stronę średniej wielkości pudełka stojącego na stole obok dwóch, nietkniętych, styropianowych kubków z kawą – w domu.

- A co to takiego, panie Lowe? – zapytał Sully, a Evelyn wydała zboląły dźwięk, zdławiony szloch, który Norm zignorował.

- Dennis poprosił matkę, aby przechowała kilka rzeczy w domu. Zrobiła to. Nie powiedziawszy mi o tym. Gdybym o tym wiedział, to cóż... - Pozwolił, aby jego słowa zawisły w powietrzu i Colt patrzył jak twarz Evelyn zrobiła się całkiem pusta. W jednej chwili była cała we łzach, a w następnej jej twarz była pozbawiona wyrazu. Był to mechanizm obronny, taki, który służył chronieniu siebie. To wówczas Colt już wiedział, że Evelyn Lowe żyła z tyranem.

Tak, jak i Denny.

- Ja również nigdy nie zaglądałam do pudełka – powiedziała cicho. – Myślałam po prostu, że to rzeczy, których on i Marie nie mogli trzymać w swoim domu.

Przez te słowa zarobiła od męża kolejne ściśnięcie ramienia, w ramach przypomnienia, i w tym samym czasie Norm chciał przekazać Sully'emu, że jego żona była idiotką, a on sam nie miał nic wspólnego z tym pudełkiem, ani z tym, co działo się z jego synem.

- Mieli w domu pięć sypialni, Ehv.

- Tak, tak, nie pomyślałam. Głupio z mojej strony - powiedziała szybko.

- Po tym jak usłyszeliśmy o zaistniałych wydarzeniach, Evelyn przypomniała sobie o pudle – oświadczył Norm, a Colt pomyślał, że dobór słów „zaistniałe wydarzenia”, aby opisać morderczy szal, był zarówno interesujący,

jak i chory, choć bardziej chory. – Wyjęła je, otworzyła i pokazała mi. Doszło do tego niecałą godzinę temu. Od razu je tu przywieźliśmy.

Innymi słowy „mój syn jest psychopatycznym zabójcą, ale ja jestem przyzwoitym obywatelem i chcę pomóc”.

- Mogę zajrzeć do pudła? – zapytał Sully, a Evelyn zacisnęła usta. Norm przytaknął.

Sully wstał i zdjął wieko. Gdy zajrzał do środka w pomieszczeniu zrobiło się dziwnie. Włożył tam rękę, ale nie wcisnął jej głęboko. Spod kąta z jakiego patrzył Colt, mógł zobaczyć, że pudło było wypełnione zdjęciami i wiedział, co one przedstawiały. Colt nie zareagował na to. Nie było to zaskakujące, więc doszedł do wniosku, że lepiej zachować swoje reakcje na coś, co było ich warte.

Sully wyjął tylko garść zdjęć. Udało mu się utrzymać neutralny wyraz twarzy, kiedy je przeglądał. Później odłożył je na stół i odwrócił się do Lowe'ów.

- To sporo zdjęć Feb Owens i Aleca Coltona – zauważył.
- Pudło jest ich pełne – zgodził się ugodowo Norm.
- Denny je zrobił? – zapytał Sully.
- Nie mam pojęcia – odparł Norm.

Sully spojrzał na pudło, włożył do niego rękę, wyjął więcej zdjęć i przeglądając je powiedział:

- Wygląda na to, że ktoś robił im zdjęcia od lat.
- Na to wygląda – odparł Norm.
- Macie państwo jakikolwiek pomysł dlaczego Denny je miał?

Evelyn wydała piskliwy dźwięk z głębi gardła, ale Norm zagłuszył ją, mówiąc:

- Nie mam pojęcia.

Sully spojrzał na kobietę.

- Pani Lowe?

Mąż ponownie ją ścisnął, jednak odpowiedziała:

- Nie mam pojęcia.

Twarz Sully'ego stężała, kiedy spojrzał przelotnie na rękę Norma spoczywającą na ramieniu Evelyn, a potem przeniósł wzrok na ojca Denny'ego.

- Myśli pan, że mógłbym porozmawiać z pańską żoną na osobności?

- Nie. Nie. Sądzę – odparł Norm, podkreślając każde słowo.

- Norm – wyszeptała Evelyn.

- Nie jesteśmy podejrzani w tej sprawie – powiedział jej.

- Nikt nie powiedział, że państwo są – stwierdził Sully.

To wówczas Norm namalował linię na piasku, dokładnie pokazując gdzie stał on i jego żona, i wskazując, że ich syn był po drugiej stronie, a także że dokładnie tak powinni postrzegać to wszyscy, wliczając w to policję.

Zrobił to, mówiąc:

- I nie będziemy w ten sposób traktowani.

- Przepraszam, jeśli czuje pan, że w taki sposób was traktuję – odparł Sully, pozwalając Normowi przyjąć dominującą pozycję. – To w ogóle nie było moim zamiarem. Próbuję tylko dojść do sedna sprawy.

- Nie jesteśmy w to w żaden sposób zaangażowani – oświadczył stanowczo Norm. – Dennis przyniósł to pudło do domu. Trzymaliśmy je tam dla niego, nie wiedząc co było w środku. Evelyn mówi, że myśli iż przyniósł je ponad rok temu.

Kiedy Feb wróciła do miasta. Powodem tego mógł być fakt, że Marie mogła znaleźć pudełko i przyjść z tym do Feb, albo do Colta. Bardziej prawdopodobne było jednak to, że przyniósł to pudło, ponieważ planował zdobyć tego jeszcze więcej poprzez dokładne obserwowanie Feb i Colta dzięki kamerom. Mając nagrania, nie musiał przeglądać zdjęć i ryzykować tego, że zostanie przyłapany na ich robieniu.

- Możemy zachować zawartość tego pudła na poczet śledztwa? – zapytał uprzejmie Sully.

- Po co mielibyśmy tego potrzebować? – zapytał w odpowiedzi Norm, szczęśliwy, że pozbywał się pudła.

- Dziękuję, doceniamy, że państwo to tutaj przynieśli. – Ton głosu Sully’ego sugerował, że skończył rozmowę.

- Cholera – powiedział Sean, jeden z nowszych detektywów. – Zwalnia matkę z podejrzeń.

- Ona coś wie – wymamrotał Mike Haines, kolejny, bardziej doświadczony detektyw w jednostce. – Sul nie odpuści.

Norm pomógł żonie wstać, a Sully poszedł w ich ślady.

Kiedy odwrócili się w kierunku drzwi, Sully użył gawędziarskiego tonu, który był tak sprzeczny ze słowami które wypowiedział, że uderzyły w pomieszczenie z siłą, której nie dało się zignorować.

- Oczywiście musieli państwo słyszeć, że Denny zaatakował ubiegłej nocy kolejnego z przyjaciół Feb Owens. Ostrze siekiery przecięło jego ramię i potrzeba było czterdziestu szwów, by zamknąć ranę. – Sully patrzył w pudełko, a Lowe’owie byli cicho, ponieważ oczywiście o tym nie słyszeli, a Sully kontynuował jakby refleksyjnie: - Och, znaleziono też dwa, niezidentyfikowane ciała, jednego z mężczyzn zabito dzisiaj, wcześniej rano w Oklahomie, wygląda to na atak wściekłości, ponieważ niewiele z niego zostało. Drugi nie żył od jakiegoś czasu, ale ciało znaleziono dopiero dzisiaj rano w Pueblo, w Kolorado. Ostała się jego twarz, więc policja przeszukuje rejestr zaginionych osób.

- Co? – wyszeptał Colt, ponieważ pierwszy raz o tym słyszał.

- Ta wiadomość przyszła jakieś dziesięć minut przed pojawieniem się Lowe’ów – wymamrotał Garrett „Merry” Merrick, kolejny detektyw-weteran.

Evelyn zamarła, a twarz Norma zmieniła się ze skamieniałej, w skutą lodem.

- Oczywiście są szanse na to, że go złapiemy, ponieważ sam powiedział, że zmierza tutaj, by zrobić to samo Coltowi. Niemniej sądzimy, że jest nieźle wkurzony, ponieważ nie udało mu się ze swoją ofiarą w Teksasie. Więc jeśli zawczasu go nie złapiemy, to ciała będą się piętrzyły, od Oklahomy, aż tutaj. Ta podróż zajmuje kilka dni, więc to sporo czasu, by mordować ludzi. Myślimy, że skutkiem tego będzie jeszcze kilka ciał. Może jacyś ojcowie, może bracia, a

może mężowie. – Sully wrzucił ramionami, jakby niewiele to dla niego znaczyło. – Ponieważ w naszej pracy widzi się sporo takich rzeczy, to trzeba znaleźć sposób, aby się wyłączyć.

- Ehy, zabierzmy cię do domu – powiedział do swojej żony Norm z fałszywą kurtuazją, ale nie oderwał lodowatego spojrzenia od Sully'ego. Wiedział w jaką grę grał.

Sully wrzucił zdjęcia z powrotem do pudła i nałożył wieko, mamrocząc:

- Czasami pomaga wiedza co napędza sprawcę. Nie zawsze, ale czasami.

Colt powędrował spojrzeniem do Evelyn. Łamała się, było to widać jak na dłoni.

Norm stanowczo trzymał rękę na ramieniu zastygłej w bezruchu żony. Błędem z jego strony było zabranie jej na posterunek. Albo domagała się przyjscia tutaj, co było mało prawdopodobne, albo tak ją dobiły wieści o synu, sprawiając, że stała się tak krucha, że Norm nie wiedział co z nią zrobić i popełnił błąd, pozwalając jej przyjść, myśląc, że mógł utrzymać nad nią kontrolę.

Ale, koniec końców, matczyną miłość ciężko się kontrolowało, nawet jeśli syn był złym człowiekiem. Colt widział to wielokrotnie. Najlepszym przykładem była matka Petera Hollisera. Ta kobieta wiedziała co jej syn robił Feb, że wpakował ją do szpitala, ale stała przy jego boku, obgadując przy tym Feb.

Sully także to wiedział i planował tym zagrać.

Norm widział, że jego żona się łamała i kiedy się odezwał, jego głos był ostrzeżeniem:

- Evelyn.

- Poznanie motywów, – wciął się Sully – pomaga także w wymyśleniu sposobu, aby sprowadzić taką osobę i zapewnić jej bezpieczeństwo. Zdobyć dla niej pomoc.

- Nie chcecie pomóc mojemu synowi – oskarżył Norm, rzucając na Sully'ego cień zwątpienia, mając nadzieję, że Evelyn połknie przynętę.

Sully na niego spojrzał i zapytał pogodnie:

- Zna mnie pan?

- Ja... - zaczął Norm, ale Sully mu przerwał.

Łagodność zniknęła i zastąpiła go chłodniejsza, bardziej stanowcza i skoncentrowana postawa, wówczas Sully powiedział:

- Nie zna mnie pan, panie Lowe, więc nie może pan mówić o mnie takich rzeczy.

- Był dotykany – wyszeptała Evelyn i w pokoju obserwacyjnym zelektryzowało się powietrze.

- Evelyn – warknął Norm.

Sully odwrócił się do niej, ponieważ posiadała teraz jego pełną uwagę.

- Dotykany?

- Dotykany.

- Evelyn! – Jego głos był ostrzejszy i potrząsnął jej ramieniem szybko i bezwzględnie.

- Panie Lowe, z całym szacunkiem, ale myślę, że nie powinien się pan tak obchodzić ze swoją kobietą przy policjancie – ostrzegł cicho Sully, ale cicho czy nie, ostrość nadal była słyszalna w jego tonie.

Norm momentalnie puścił ramię żony i zadeklarował:

- Wychodzimy.

- Kiedy był małym chłopcem. Brat Normana – powiedziała cicho Evelyn.

- Zamilknij się w tej chwili, Evelyn - syknął na żonę Norm, nachylając się ku niej. – Nie wiesz tego.

Odwróciła do niego głowę, nadal mówiąc cicho. Stała niepewnie i była szczerze przerażona, ale wyszeptała:

- Wiem o tym.

- Nie wiesz.

- Denny mi powiedział.

Norm pomachał lekceważąco dłonią.

- Myślę, że jego zachowanie jawnie wskazuje, że wszystko co ci powiedział należy traktować z dużym przymrużeniem oka.

Evelyn powiedziała:

- Nie to, Norman.

- Ehv.

- Miał pięć lat – wyszeptała, a Colt zamknął oczy.

- Jezu, chory pojeb, Chryste – wymamrotał Sean, a Colt otworzył oczy.

Evelyn spojrzała ponownie na Sully'ego, wyprostowała ramiona i wciągnęła powietrze przez nos, licząc, że da jej to siłę.

- Z tego co przypuszczam, działo się to odkąd był dzieckiem.

- Nie, teraz dopiero powinieneś powiedzieć „Jezu, chory pojeb, Chryste” – zauważył Mark.

- Evelyn, bądź cicho, słyszysz? – ostrzegł Norman.

Nie oderwała oczu od Sully'ego, kiedy odparła:

- Milczałam przez bardzo długi czas.

- Nie ma potrzeby teraz się w to zagłębiać – powiedział jej Norm.

Z jakiegoś powodu te słowa były błędem Norma. Ciało Evelyn widocznie się spięło, ale przesunęła oczy na męża.

- Nie ma powodu się w to zagłębiać. – Jej głos nadal był cichy, ale niósł w sobie wkurzone syknięcie. – Nie było sensu zabierać go do psychologa, kiedy miał te sny i malował obrazki. Nie było sensu rozmawiać z kimś, kiedy zabił naszego psa – odparła Evelyn, z każdym słowem budując swój kręgosłup.

- Ja pierdolę – wymamrotał Mary.

- Klasyczny przypadek. Chryste – wymamrotał Mike.

Norm spojrzał na Sully'ego i zadeklarował:

- Denny nie zabił naszego psa.

- Zatem Sparky *upadł* na siekierę? – zapytała Evelyn z niewyćwiczonym sarkazmem w głosie, ale i tak zadziałało.

- Evelyn, naprawdę nie sędzę... - zaczął Norman, ale Evelyn mu przerwała.

Znów spojrzała na Sully'ego i powiedziała pospiesznie:

- Brat Normana lubił robić za nianię. Często to dla nas robił, bardzo często. Ciągłe nam mówił, abyśmy poszli do kina, na kolację, abyśmy zrobili sobie przerwę od naszego syna. Felix nie miał żony, ani dziewczyny, nigdy nie przejawiał żadnego zainteresowania kobietami, ale lubił dzieci, lubił małych chłopców, bardzo ich lubił. Chodził do parku tylko po to, by ich poobserwować. Kiedy zabierałam tam Denny'ego w weekend, to on zawsze szedł z nami. Myślałam, że to dziwne, ale on zawsze był lekko osobliwy, jednak to coś więcej niż to.

- Denny powiedział pani, że on go dotknął?

- Tak, powiedział mi o tym, a także w jaki sposób to zrobił – odpowiedziała Evelyn.

- Dennis nie mógł wiedzieć... - zaczął Norm, ale zamilkł, kiedy Evelyn na niego spojrzała.

- Skoro nie wiedział, skoro *ty* nie wiedziałaś, to dlaczego sprawiłeś, że Felix wyjechał?

- Dostał pracę poza stanem – przypomniał jej Norm.

- *Ty* załatwiłeś mu pracę poza stanem.

Norm zlekceważył żonę i spojrzał na Sully'ego.

- To niedorzeczne. Felix zmarł na białaczkę pięć lat temu. Nie może nawet się bronić.

- I dzięki Bogu. Dzięki Bogu. Dzięki za to Bogu – powiedziała Evelyn. Narastało to w niej od lat, a ona to w sobie trzymała, inaczej Norm położyłby temu kres, ale teraz odpuściła.

- Mówisz o moim bracie, Ehv.

- To mężczyzna, który wpędził naszego syna w to szaleństwo, Norm.

Sully się wtrącił:

- Wiecie państwo w jaki sposób Denny jest powiązany z Feb i Coltem?

- Tak – powiedziała Evelyn.

- Absolutnie nie – powiedział w tym samym czasie Norm.

Evelyn odwróciła się do niego.

- Wiemy – wówczas odwróciła się do Sully'ego – albo, ja wiem.

Norm tracił cierpliwość, jego twarz zrobiła się czerwona, oczy zionęły już ogniem.

- Evelyn – wycedził.

Zignorowała go i nadal patrzyła na Sully'ego, po czym wzięła głęboki wdech i powiedziała:

- Czasami ze mną rozmawiał. Nieczęsto, ale czasami. Chciałam, aby porozmawiał z kimś innym... - Jej głowa drgnęła w kierunku męża, gest ten był subtelny, ale oskarżenie jasne – ale nie mogliśmy tego zrobić, więc pomyślałam, że dobrze będzie jeśli Denny porozmawia ze mną.

- Zatem powiedział pani o Feb i Colcie? – zapytał Sully.

- Raz, o każdym z nich – przytaknęła i kontynuowała: - Feb wstawiła się kiedyś za nim w szkole. – Uciekła spojrzeniem w bok, zerkając na męża, po czym znów skierowała je na Sully'ego. – Było to niedługo po tym, jak Alec Colton pobił swojego ojca i zamieszkał z Owensami.

- Mówił dlaczego to coś dla niego znaczyło? – zapytał Sully.

- Nie, ale przypuszczam, że w przypadku February chodziło o to, że nikt, przez całe jego życie, nie wstawił się za nim, a miał demony, z którymi walczył i nie potrzebował tego, aby ludzie pokroju snobistycznej córki Devona Shepharda zamieniali jego życie w szkole w piekło.

- A Colt? – naciskał Sully.

- Uwielbienie bohatera, jak sądzę. Myślę, że bijąc swojego ojca i zamieszkując z Owensami, Alec Colton zrobił coś, czego chciał Denny. No i był też jeszcze oczywiście fakt, że Alec miał Feb.

- Nie wierzę w to – wymamrotał Norm.
 - Byłeś dla niego surowy – powiedziała mu Evelyn.
 - Jestem jego ojcem! – Norm zaczął podnosić głos.
 - Byłeś dla niego *zbyt* surowy – wypaliła w odpowiedzi Evelyn.
 - Był trudnym do wychowania dzieckiem – odpowiedział Norm.
 - Tak, to prawda, i istniał ku temu powód, nieprawdaż, Norm? Powód, który zignorowałeś.
 - Potrzebował silnej ręki.
 - Potrzebował zrozumienia i profesjonalnej pomocy.
 - Racja. – Norm wyrzucił z siebie lekceważąco to jedno słowo.
 - Racja – wyszeptała i wskazała dłonią pomieszczenie. – Spójrz gdzie jesteśmy. Czy nadal możesz tu stać i ponownie powiedzieć, że Denny nie potrzebował profesjonalnej pomocy?
 - Ma rację – wymamrotał Mark.
 - Czy to wam pomoże? – zapytała Evelyn, patrząc teraz na Sully’ego.
 - Tak, pani Lowe, bardzo nam to pomoże – odparł Sully.
- Wciągnęła przez nos kolejny wdech, a potem zapytała:
- Czy to pomoże Denny’emu?
 - Denny’emu? – zapytał w odpowiedzi Sully.
 - Skoro teraz wiecie to wszystko, to czy oznacza to iż zrozumiecie i zapewnicie mu pomoc?
- I oto była, matczyna miłość.
- Colt wiedział, że nawet wiedząc to wszystko, Sully nie rozumiał, ale nie zdradził się i powiedział stanowczo:
- Oczywiście.
- Przytaknęła, wciągnęła oddech, uniosła głowę i zapytała:

- Mogę skorzystać z waszego telefonu? Chcę zadzwonić do siostry, aby po mnie przyjechała.

- Dzięki za to Bogu, – wyszeptał Sean – tego faceta aż świerzbi, aby się na nią rzucić.

- Co tym razem? – zapytał Norm, nie godząc się na to, że straci szansę na sprowadzenie jej tam, gdzie chciał, pod jego kontrolę.

Evelyn spojrzała na niego i oświadczyła:

- Myślę, że potrzebuję trochę czasu na osobności.

- Miejmy nadzieję, że będzie to trwało przez następne dwadzieścia lat – dorzucił swoje trzy grosze Merry.

- Niech pani tutaj zostanie, pani Lowe, a my przyniesiemy pani telefon – powiedział szybko Sully, po czym odwrócił się do Norma. – Panie Lowe, odprowadzę pana.

- Ale... - zaczął Norm.

- Tędy – naciskał Sully.

- Moja żona...

- Potrzebuje trochę czasu na osobności. – Głos Sully'ego znów stał się srogie i wykorzystał go, wraz ze swoim ciałem, by poprowadzić Norma do drzwi.

Nie będąc skłonny do utraty twarzy, Norm spojrzał gniewnie na żonę, ale podążył za Sullym. Evelyn uniosła dłoń i przyglądała się włosy, które były schludnie upięte w kok. Dłoń jej drżała. Spoglądając w podłogę, usiadła tyłem do drzwi i do męża.

Sully otworzył drzwi i Norm wyszedł.

Przedstawienie dobiegło końca, więc ludzie w pomieszczeniu zaczęli się poruszać i po cichu wychodzić.

Mike podszedł do Colta.

- Mamy więcej wieści, Colt – powiedział – nie chodzi tylko o znalezione ciała, ale też o to, że siekiera była tej samej firmy, którą sprzedał Denny'emu Skipp. Denny porzucił też samochód Cheryl Sheckle. Nie wiedzą czym teraz

jedzie, ale tamten samochód znaleziono trzy przecznice od ciała, które odkryto dziś rano.

Cóż, przynajmniej wiedzieli dokąd się kierował, mimo iż nie wiedzieli już jakim wozem się tu kierował.

- Jakie wieści odnośnie ciała? – zapytał Colt.

- Dziś rano była to czysta wściekłość. Z raportów wynika, że to co pozostało z ofiary wyglądało jak to, co zrobił ze swoją żoną. Mieli nawet problem by określić czy była to kobieta, czy mężczyzna.

- Chryste – wymamrotał Colt.

- Do drugiego zabójstwa doszło, kiedy kierował się z Idaho Springs, do Taos. Pociął go tak, jak Angie, Pete'a i Butcha, z tym wyjątkiem, że powalił go ciosem w tył głowy, kiedy biegał. Prawdopodobnie był to atak z zaskoczenia. Znaleźli ciało poza ścieżką do biegania, było tam przez jakiś czas i zwierzęta się do niego dobrały. Ale pozostało z niego na tyle dużo, by dopasować go do zdjęcia. Podejrzewamy, że wkrótce otrzymamy jakieś informacje.

- Sześć – powiedział Colt, licząc ofiary, albo przynajmniej te martwe, ludzkie ofiary.

- O których wiemy – odpowiedział Mike, wyglądając na mniej niż szczęśliwego wypowiadając te słowa.

- To, co chciałbym wiedzieć – odwrócił się do nich Sean, szarpiąc głową w stronę lustra weneckiego – to czy ci ludzie nie przykładają uwagi? Nie oglądają programów policyjnych? Filmów? Kurwa, ich syn zabija psy i maluje niezdrowe obrazki i co? Nic? To, kurwa, książkowy przykład.

- Zaprzeczenie może być wyniszczające – powiedział mu Merry, który także do nich dołączył.

- Nope – odpowiedział Sean, przechylając głowę w stronę pokoju przesłuchań. – Ona wiedziała. Myślę po prostu, że facet jest kretyńcem. Kupuję u niego leki – powiedział Sean. – Na moją alergię. Myślę, że szykują się zmiany.

- Sądzę, że interes Norma Lowe'a lekko podupadnie – zauważył Mike, a Colt spojrzął na pokój przesłuchań.

Norm i Sully zniknęli. Evelyn nadal siedziała, ale wpatrywała się w pudełko. Mimo iż się nie ruszała, wyglądała jakby była zagubiona w taki sposób, że nigdy nie uda się jej odnaleźć. Ale tak naprawdę Evelyn Lowe prawdopodobnie była zagubiona od długiego czasu.

- Myślę, iż to może być dobry pomysł, aby Norm Lowe przeszedł na emeryturę – wymamrotał Colt.

- I przeprowadził się – dodał Mike.

- Jesteś następny w kolejce – zauważył ostrożnie Merry, patrząc na Colta. – Zachowujesz środki ostrożności?

Colt na niego spojrzał.

- Taa.

- Przerazające gównie, Colt - zauważył Mike i Colt na niego spojrzał.

- Taa – powtórzył.

Mike się wyszczerzył.

- Ale mimo że to przerazające, to rozumiem że łatwiej facetowi to znieść, kiedy wraca do domu z wiedzą, że może zagrać w bilard z February.

Sean też się wyszczerzył.

- Taa, Feb grająca w bilard w twoim domu, mając na sobie ten naszyjnik i dzinsy. Kurwa. To zdecydowanie ułatwia całą tę sytuację.

Garrett Merrick nie skomentował, uśmiechnął się tylko do Colta.

- Słyszałem, że pozwoliłeś jej wygrać tylko jedną rozgrywkę – zauważył Mike, a Colt był lekko rozdrażniony i trochę pod wrażeniem, że plotka była precyzyjna: - Gdybym to był ja, to pozwoliłbym jej wygrać wszystkie.

- To nie jesteś ty - przypomniał mu Colt i był niesamowicie szczęśliwy, że mógł to zrobić.

Uśmiech Mike'a powiększył się, zanim wymamrotał:

- Cholerna szkoda.

Jedną dobrą rzeczą w tej rozmowie było to, iż różniła się od rozmów, które słyszał odkąd Feb wróciła do miasta. To, że Feb była w jego łóżku oznaczało, że nie musiał już słuchać jak faceci dyskutują o tym, że walili sobie konia myśląc o niej, i musiał przyznać, że poczuł ulgę.

To był jeden z wielu plusów, które wiązały się z tym, że ponownie miał ją w swoim życiu. Nie było to nic wielkiego, ale w obecnych okolicznościach, chwycił się wszelkich pozytywów jakich mógł.

Machając lekko do Seana, Merry'ego i Mike'a, Colt wyszedł z pomieszczenia i udało mu się to zrobić bez ponownego spojrzenia na załamana Evelyn Lowe.

A zrobił to, ponieważ Sully miał rację. Przy pracy jaką mieli, i biorąc pod uwagę rzeczy jakie widywali oraz słyszeli, trzeba było znaleźć sposób na wyłączenie tego.

Colt wyłączał właśnie komputer i przygotowywał się do opuszczenia posterunku i udania się do J&J na rodzinny wieczór, wieczór podczas którego, jak przypuszczał, Feb będzie w nastroju na muzykę, kiedy Sully podszedł do jego biurka.

- Masz chwilę? – zapytał.

Colt patrzył jak monitor zrobił się czarny, po czym spojrzał na Sully'ego.

- Przyprawi mnie to o ciarki, wkurzy, czy oba z powyższych?

- Chcę cię tylko wprowadzić w najnowsze informacje.

Colt usiadł prosto, a Sully wziął to jako wskazówkę, aby także spocząć naprzeciwko niego.

- Zidentyfikowano ciało z Kolorado. Mężczyzna nazywał się Jayden Whelan. Jego żona zgłosiła zaginięcie cztery dni temu. Miał dwójkę dzieci i firmę dekarскую. W niedzielę biegał. Tego dnia wyszedł i nigdy nie wrócił.

Colt przekręcił głowę i zamknął oczy, próbując nie myśleć o dwójce dzieci pozostawionych bez ojca i kobiecie bez swojego mężczyzny, którzy przez kilka dni zastanawiali się gdzie był, a teraz musieli spędzić resztę życia z wiedzą, że nigdy nie wróci. Colt usiłował o tym nie myśleć, wyłączyć to, ale poległ.

Kiedy ponownie otworzył oczy, zapatrzył się w podłogę. Siedział tak przez chwilę, zanim ponownie spojrzął na Sully'ego.

- Dlaczego do chuja Denny poluje na biegaczy?

- Mnie pytasz? – odparł Sully. – Dlatego, że Jayden Whelan miał czterdzieści jeden lat, miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu, ciemne włosy, jasnobrązowe oczy, a zdjęcie które otrzymaliśmy wskazuje, że wyglądał kurewsko podobnie do ciebie. Przypuszczam, że gdzieś po drodze Jayden przykuł uwagę Denny'ego i prawdopodobnie dlatego za nim podążył.

- To nie jest przekazywanie mi informacji, Sully, – powiedział mu Colt – to jest przyprawianie mnie o ciarki i wkurzanie mnie.

Sully przytaknął ze zrozumieniem, ale powiedział:

- Przygotuj się stary, nie mamy jeszcze danych dzisiejszej ofiary, ale prawdopodobieństwo jest takie samo.

Colt nie odpowiedział, ponieważ nie było nic do powiedzenia. Sully miał pewnie rację.

- Autostrady i peryferie pomiędzy naszym miastem, a Oklahoma są zawalone Federalnymi, policją i patrolem drogowym. Wszyscy mają zdjęcie i wszyscy znają tę misję. Cudem będzie, jeśli Denny dostanie się do miasta.

- Dostał się do Reece'a i na dodatek mu uciekł – zauważył Colt.

- Taa, to prawda – zgodził się Sully, uważnie przyglądając się Coltowi. – Myślicie z Feb o areszcie prewencyjnym?

- Feb chce prowadzić normalne życie – powiedział mu Colt, a Sully zrobił wdech, gotowy by coś powiedzieć, ale Colt cicho kontynuował: - Wiem Sul. Ale ona ma swoje powody, a ja mam własne, by przychylić się do tego, czego chce.

- Jeśli uda mu się ominąć obławę policyjną, Colt...

- To będziemy na niego przygotowani. Przez cały czas w barze będzie siedział ktoś w cywilu, załatwimy patrole przed barem i w alejce, dniem i nocą, tak często jak to możliwe. Przy domu to samo.

- Chcesz abym postawił kogoś przed twoim domem – powiedział Sully.

- Jeśli masz kogoś wolnego, to zrób to – odparł Colt.

Sully ostro na niego spojrzał i powiedział:

- Feb ma swoje powody, ty masz swoje, więc powiem to tylko raz, choć wiem, że to wiesz. Gdzieś na wolności znajduje się rozwścieczony facet. Nie udało mu się z jego ostatnim celem i został odcięty od swojego narkotyku, którym były nagrania Feb i ciebie. Colt, spędziłem jakieś dziesięć minut przeglądając zdjęcia z tego pudełka i okazuje się, że czaił się w ukryciu w waszym życiu od lat, i żadne z was o tym nie wiedziało. Nieważne co obiecałem Evelyn Lowe, nie widzę szczęśliwego zakończenia tej sytuacji, nie dla Denny'ego. Ale to czego za wszelką cenę chcę uniknąć, to sytuacji w której ty i Feb znajdziecie się w krzyżowym ogniu.

- To także mój cel, Sully.

- Więc pogadaj z nią jeszcze raz o ochronie.

Colt wciągnął oddech przez nos.

Następnie obiecał:

- Porozmawiam z nią.

Ciało Sully'ego rozluźniło się na krześle, ale Colt nie złożył tej obietnicy wyłącznie po to, by jego przyjaciel poczuł się lepiej. Zrobił to, ponieważ jego partner miał rację. Nie chciał aby Feb przegapiła choć sekundę życia, które powinni wieść, i on sam także tego nie chciał. Ale koniec był bliski, mogli poświęcić kilka dni aby zapewnić sobie bezpieczeństwo.

Zadzwonił telefon na jego biurku, zobaczył na wyświetlaczu imię i pochylił się do przodu, by podnieść słuchawkę z widełek.

- Taa, Betsy? – powiedział do telefonu.

- Pomyślałam, że będziesz wykończony Colt, więc wiedz jak bardzo jest mi przykro, że muszę ci powiedzieć, iż jest tutaj Monica Merriweather i chce się z tobą zobaczyć.

Colt mógł sobie wyobrazić Betsy w recepcji i Monicę Merriweather stojącą przed nią. Betsy waliła prosto z mostu, nawet przed Monicą. Betsy mogła być popychadłem dla swojej rodziny, ponieważ ich kochała, ale nauczyła się obstawać przy swoim i była znana z tego, że wyrażała swoje opinie. Co więcej, pracowała na posterunku. Popychadła nie miały długiej kariery na posterunku.

- Powiedz jej, że zaraz przyjdę – powiedział jej Colt.

- Wolałabym powiedzieć jej inne rzeczy, ale przekażę – odparła Betsy, po czym odłożyła słuchawkę.

- Monica – powiedział Sully’emu Colt.

Sully wyszczerzył się i powiedział:

- Idź po nią, tygrysie.

Colt zabrał kurtkę i założył ją, schodząc po schodach. Kiedy zobaczył Monicę, nie spuścił jej z oczu.

Na głowie miała boba z pofarbowanych na czerwono włosów, które nie pasowały do jej karnacji i kształtu twarzy. Mocno zbliżała się do wieku średniego, była niska i przytyła w ciągu ostatnich kilku lat.

Jej pozycja reporterki w „Gazette” sprawiła, że stała się ważna w mieście, ludzie pragnęli jej uwagi, chcieli aby wydrukowano ich imiona w gazecie. Monica powiększyła tę swoją ważność na własną rękę i w ciągu ostatnich kilku lat ogrom jej ego doprowadził do tego, że stała się bardziej wścibska niż powinna, pomimo swojej profesji. Prawdziwa moc, którą posiadała, moc słowa drukowanego, oznaczała, że uchodziło jej płazem to, iż czasami plotkowała w swoich artykułach i była nieprzyjemna, ale ludzie nadal okazywali jej szacunek. Choć za plecami była bardzo nielubiana, a przez niektórych nawet nienawidzona.

Nigdy nie wyszła za mąż, głównie dlatego, że była nieatrakcyjna, nieprzyjemna i poświęciła się dla statusu kobiety znanej wyłącznie z bycia reporterką.

- Colt – powiedziała z fałszywym, przymilnym uśmiechem, kiedy do niej podszedł.

Zatrzymał się w sporej odległości od niej i przywitał się:

- Monica. – I, tak jak wiedział, szybko znalazła się w jego przestrzeni osobistej, więc zapytał: - Co mogę dla ciebie zrobić?

Przechyliła głowę na bok i powiedziała:

- Przypuszczam, że Sully z tobą rozmawiał?

- Taa.

- Federalni tu są – dodała.

- Taa – zgodził się Colt.

- Dzieje się coś, o czym ludzie powinni wiedzieć? – zapytała.

Nie leżał jej na sercu interes obywateli miasta, pragnęła soczystej historii, którą mogłaby przekazać redaktorom „The Star”.

- Sądzę, że wiedzą już to, co powinni – powiedział jej Colt.

- Z tego co słyszałam, jest w tym coś więcej – odparła Monica.

- Taa? A co słyszałaś? – zapytał Colt, a ona się wyszczerzyła i położyła dłoń na jego ręce, dotykając go przelotnie, po czym odsunęła się nim on mógł to zrobić.

- Cóż, nie byłoby dla mnie dobrze, gdybym ci o tym powiedziała, nieprawdaż? – zapytała.

Colt grał głupiego.

- Dlaczego nie?

Ona po prostu znów się wyszczerzyła.

Colt chciał być w barze, a nie rozmawiać z Monicą, więc przeszedł do rzeczy:

- Chcesz mojej rady, Monico? Powinnaś zostawić to w spokoju.

- To brzmi interesująco.

- W tym momencie jest to zdecydowanie mniej interesujące niż sądzisz – skłamał, a ona podeszła bliżej. Colta wiele kosztowało, aby się nie odsunąć.

- To co słyszałam jest bardzo interesujące.

Colt zagrał w jej grę.

- Jeśli powiesz mi co słyszałaś, to będę mógł to potwierdzić, lub temu zaprzeczyć. Jeśli tego nie zrobisz i opublikujesz to, to wyjdiesz na głupią.

Uderzył w jej pewność siebie. Wiedziała, że gadanie jest tylko gadaniem, i że po drodze można wiele rzeczy podkolorować. Jeśli postąpi zbyt pochopnie, to jej marzenia o dostaniu się do „The Star” przypadną. Próbowała to ukryć, ale Colt zobaczył to na jej twarzy.

Colt kontynuował, machając jej przed nosem marchewką.

- Jeśli będziesz z nami współpracowała w tej sprawie, to damy ci po wszystkim wywiad na wyłączność.

- Do tygodnika? – zapytała z niedowierzaniem.

- Do lokalnej gazety, a gdzie indziej? – odparł Colt, ale Monica wiedziała co chciał przekazać. Nie oferował tego wywiadu „Gazette”, oferował go jej.

Przyglądała mu się, nim spróbowała go namówić:

- Jest to warte mojego czekania?

Colt nie zamierzał jej nic zdradzać.

- Przykro mi Monico, będziesz musiała poczekać aby się przekonać, tak jak i my.

Jej dłoń ponownie powędrowała na jego rękę, ale tym razem ją tam zostawiła i Colt ponownie zwalczył chęć, by się odsunąć.

- Colt, Federalni tu są. Czterech martwych ludzi w trzech stanach. Ten sam schemat działania.

- Nie ten sam. – Chociaż to było prawdą, albo przynajmniej w przypadku Marie tak było.

- Ale dostatecznie podobny – odparła.

- Monico, zaufaj mi, dobrze ci radzę w tej sprawie.
- Próbujesz zamknąć usta prasie.

To go wkurzyło. Pewnie, dokładnie to robił, ale nie po to przez lata znosił ją i grał w jej gry, aby teraz sprowokowała go do powiedzenia czegoś co musiała wiedzieć, że było ważne.

Obniżył głos, kiedy powiedział:

- Jeśli poświęcisz uwagę to zobaczysz, że próbuję ci coś dać. Jeśli się nie zastosujesz, to kiedy to się skończy, zostaniesz z niczym. – Jej zainteresowanie było jeszcze większe, widział to.

- Jeśli tego chcesz, to będziesz musiał dać mi więcej - naciskała na niego, chciwa suka.

- Coś więcej niż wywiad na wyłączność? – zapytał.

- Musisz dać mi Cala Johnsona.

- To stara sprawa, Monico, pisałaś o tym w tym tygodniu.

- Ale nie mając wywiadu z policjantem, który go złapał.

- Nikogo nie interesuje to gównno.

- Taa, masz rację – powiedziała zgodnie. – Więc w zamian wezmę ciebie i Feb.

Colt przełknął warkot. Cały czas o to jej chodziło. Wiedziała, że morderstwa były powiązane z nim i z Feb, i chciała pełnej historii.

Ścisnęła jego rękę, stając się podekscytowana.

- Para z liceum ponownie połączona przez mordercę i chaos, – nachyliła się – cholera, to powinien być materiał na książkę.

- Nie ma takiej możliwości – powiedział jej Colt.

Znów ścisnęła jego rękę.

- Taka jest moja oferta. Nie będę się wychylała dopóki to wszystko się nie skończy, a potem dasz mi prawdziwy wywiad na wyłączność.

- Jeśli będziesz się wychylała to dostaniesz gównno – odparł.

Puściła jego rękę, odchyliła się i znów wyszczerzyła, myśląc, że zmusiła go do odsłonięcia kart.

- Mogę z tym żyć.

Colt pokręcił głową, ale uśmiechnął się, po czym sam się odchylił i powiedział:

- Nie Monico, napisz o tym, a przez następne czterdzieści lat będziesz sama kopała się w tyłek.

Szarpnęła głową i rozchyliła usta nim się zdradziła:

- Nie mówimy tutaj o „The Stars”, prawda?

Colt wiedział, że wkrótce reporterzy będą tłoczyć się w mieście. To gównie będzie wielkim newsem o zasięgu narodowym i Monica się nie myliła, było to warte napisania o tym książki i pewnie nawet jakiś ważniak zrobi z tego film. Jeśli już ktoś miałby to zrobić, to równie dobrze mógłby to być ktoś z ich miasta, ale mimo wszystko Colt nie miał zamiaru podawać jej siebie i Feb na tacy.

Jednak Colt powstrzymał uśmiech i odpowiedział:

- Trasa promująca książkę.

Chciwość wypełniła jej twarz i jej uśmiezek zmienił się w uśmiech.

- Na wyłączność? – wymuszała na nim obietnicę.

- Pogadam z Sullym. – I zamierzał to zrobić, i może Sully to dla niej zrobi, jeśli będzie hojny, choć było to wątpliwe. Colt nie zamierzał pytać o to Federalnych. Mogli się zgodzić, lub nie. A Colt nie zamierzał nasyłać na nich Monici.

Na szczęście nie pomyślała aby bardziej naciskać.

- Będę czekała na twój telefon z potwierdzeniem – powiedziała.

- Nie czekaj. Nie zadzwonię. Albo sobie zaufamy, albo nic z tego. – Sully może ją wyruchać, Colt o tym wiedział i nie miał z tym problemu, skoro sam zamierzał to zrobić.

- Myślisz, że to mnie zadowoli? – zapytała.

- Życie wiąże się z ryzykiem, ale mówię ci, że w tym przypadku warto zaryzykować.

Gapiła się na niego dłużej niż czuł się z tym komfortowo, ale Colt to przetrzymał. Wówczas sięgnęła i ponownie ścisnęła jego rękę, po czym odwróciła się i odeszła.

Colt nie wiedział czy ją powstrzymał, ale miał taką nadzieję. Była sobota, „Gazette” nie wyjdzie aż do środy. Denny zostanie prawdopodobnie do tego czasu złapany. Jeśli sprzeda to „The Star” to prawdopodobnie ją wyruchają i oddadzą ten temat komuś ze swoich ludzi. Posiadają o wiele lepsze źródła niż „Gazette” i Monica. Nie dopuściliby jej do nich, nie zgodziliby się na pracę z nią i ona o tym wiedziała. Jeśli teraz z tym wyskoczy to będzie miała przejebane.

- Muszę zadzwonić do woźnego, aby zmył ten szlamowaty szlak, który za sobą zostawiła – skomentowała Betsy, a Colt się odwrócił i wyszczerzył do niej.

- Powiedz mu aby się przygotował, Bets, przez kilka kolejnych dni posterunek będzie nim ociekał.

- Nie mogę się doczekać – wymamrotała.

Colt roześmiał się cicho, po czym powiedział:

- Narka.

Odwróciła się do niego i jej irytacja zmaląła, a oczy rozjaśniły się, nim powiedziała:

- Baw się dobrze z Feb.

Colt pokręcił głową, pomachał do Betsy, wyrzucił Monicę z głowy i skierował się do drzwi, ruszając do J&J.

Colt siedział na swoim stołku, Jack i Morrie stali przed nim i wszyscy sączyli Bourbon z uśmiechem na twarzy.

Dee była na środku baru z Jackie. Dee gwizdała, Jackie uderzała dłońmi o bar tak jak wszyscy inni, którzy przy nim stali, lub siedzieli. Reszta baru klaskała, wołała, gwizdała i tupała.

Oczy wszystkich skierowane były na środek baru, gdzie Feb była kołysana przez nikogo innego, jak pieprzonego Joe-Boba, do piosenki Boba Segera „Betty Lou’s Gettin’ out tonight”.

Colt znał Joe-Boba od dawna i jak do tej pory widział jedynie jak ten facet kołysał się idąc do łazienki, wychodząc przez drzwi bądź zataczając się kiedy szedł chodnikiem.

A teraz ruszał się tak, jakby robił to zarobkowo, kochał swoją pracę i był w niej cholernie dobry. Włosy Feb fruwały we wszystkie strony i śmiała się w głos, próbując nadążyć za Joe-Bobem, który nią obracał, wirował i okręcał dookoła. Stary facet wiedział co robił i uwielbiał to tak samo, jak Feb. Jego ciało podskakiwało i podrygiwało do rytmu, całkowicie kontrolując ruchy Feb i szczerzył się jak głupek, cudownie spędzając czas.

Seeger skończył grać i Joe-Bob zatrzymał się, kiedy Jack krzyknął na głos:

- Oto moja dziewczynka!

Feb posłała w ich stronę promienny uśmiech, zanim Joe-Bob szarpnął ją za rękę, przyciągnął ją do siebie, a potem okręcił na zewnątrz, a następnie obrócił ją dookoła i położył dłoń na jej biodrze, by ciągle się kręciła. Wreszcie ją zatrzymał, przyciągnął do siebie i zaczął się z nią kręcić, nim zatrzymał się trzymając ją w ramionach. Mocno ją trzymał, kiedy rozbrzmiewały ostatnie dźwięki pianina. Feb także go objęła, przycisnęła policzek do jego i mocno go uściskała.

Następnie piosenka przeskoczyła na „We’ve Got tonight” – Bob and the Silver Bullet Band. Joe-Bob momentalnie zaczął kołysać się z Feb w ramionach.

Colt przyglądał się im około pół sekundy. Wiedział, że powinien pozwolić Joe-Bobowi mieć tę chwilę, ale mógł ją mieć innym razem. Dziś był wieczór na to, by Alexander Colton zatańczył wolny taniec z February Owens.

Odstawił Bourbon i skierował się ku nim. Kiedy się poruszył, oczy wszystkich spoczęły na nim. Ale tym razem Colt był do tego przyzwyczajony, miał to w dupie i szedł dalej.

Joe-Bob go zobaczył, uniósł brodę, po czym pchnął Feb do kolejnego, wolniejszego obrotu, zatrzymując ją twarzą do Colta, a następnie delikatnie pchnął ją w jego stronę.

Nie potrzebowała żadnej zachęty. Znalazła się w jego ramionach, uśmiechając się delikatnie przez ramię do Joe-Boba i szerzej do Colta, kiedy odwróciła się w jego stronę. Colt wsunął dłonie wokół jej talii krzyżując je na jej plecach i położył je na przeciwnych biodrach, zyskując tym pełny kontakt ciała. Złapała go obiema rękami za ramiona i palce jednej wsunęła mu we włosy, a jej biodra odnalazły rytm. Colt opuścił głowę, tak, że przyciskał skroń do jej włosów, a ona odchyliła głowę, przyciskając policzek do jego szczęki.

Nie odzywali się, po prostu się poruszali. Colt złapał się na tym, iż zachwycał się faktem, że tak idealnie do niego pasowała i wpadła w jego rytm, jakby była to najbardziej naturalna rzecz na świecie, jakby urodziła się by tańczyć powoli w jego ramionach.

Ale koniec końców, zawsze tak było z Feb i Coltem. Zawsze.

Przesunęła dłonią przez jego włosy i objęła go za kark, odchyliła głowę do tyłu i wyszeptała mu do ucha:

- Odkąd miałam trzy latka nie było dnia, w którym cię nie kochałam.

Colt nie odpowiedział. Zamknął po prostu oczy, mocniej ją ścisnął i dalej się kołysał.

I nie przestał, nie puścił jej, nawet wtedy kiedy Seger zaczął śpiewać „Night Moves”.

Ale pozwolił Darrylowi porwać ją na „Rock and Roll never forgets” i Colt wrócił za bar, ponieważ Morrie także wywijał teraz z Delilah. Colt obserwował i widział, że Darryl nie był ani trochę tak dobry jak Joe-Bob, ale nie był także pokraką. Morrie zawsze lubił tańczyć do jakiegokolwiek muzyki, był w tym naturalny i to było widać. Ale Jack i Jackie także do nich dołączyli i nie było ciężko zauważyć skąd wziął się talent Feb i Morrie’go. Jack i Jackie cholernie wymiatali.

Colt usłyszał wołanie i zobaczył, że Ruthie była zajęta, ale Tony Mancetti stał przy barze ze zwiniętym banknotem w dłoni. Colt podał mu piwo, Ruthie wydała resztę, a Colt powrócił spojrzeniem do tancerzy w tej samej

chwili, co śmiech Feb przeszył powietrze i przybierając bezpośrednią trajektorię uderzył go w pierś. Dźwięk był bolesny, ale był to piękny ból.

Wczoraj miał rację. Gdyby cieszył się przez dwadzieścia dwa lata jej śmiechem, uśmiechem, jej ciałem, biżuterią na blacie w kuchni, to mógłby do tego przywyknąć i teraz umykałyby mu chwile takie, jak ta.

Teraz już wiedział, że nigdy nie przegapi takich chwil i że zawsze będzie czuł ten piękny ból, ponieważ zawsze będzie rozumiał jakie to cenne.

Leżeli w ciemności w łóżku, Feb przyciśnięta do jego boku, a Wilson rozwalony na ich stopach.

Rysowała bezmyślnie szlaczki na jego klatce piersiowej, a jej dłoń przesuwała się coraz niżej i niżej, kiedy się w niego wtulała.

- Feb – zawołał i żałował, że musiał to zrobić.

- Tak, kochanie? - Jej głos był cichy, zmęczony. Było po trzeciej nad ranem, a ona pracowała i bawiła się przez całą noc.

- Chce abyśmy jutro poddali się aresztowi prewencyjnemu.

Zmienił się ciężar jej ciała i Colt wiedział, że zniknęło rozluźnienie wywołane zbliżającym się snem.

Uniosła głowę, by spojrzeć na niego w ciemności.

- Myślałam, że...

- Dziś się dowiedziałem, że było wysoce prawdopodobne, iż Denny zabił kolejne dwie osoby. – Usłyszał jak wciągnęła powietrze przez nos i kontynuował: - Nikt kogo znałaś, no chyba, że znany ci był mężczyzna imieniem Jayden Whelan.

Widział jak pokręciła przecząco głową.

- To przypadkowe ofiary, kochanie. Denny traci kontrolę i jesteśmy całkiem pewni, że zmierza tutaj.

- Ale...
- Feb, złapią go.
- Ale...
- I chcę, abyś do tego czasu była bezpieczna.
- Ty możesz zapewnić mi bezpieczeństwo.
- Taa, mogę, namawiając cię na areszt prewencyjny.

Odwróciła spojrzenie, po czym znów na niego spojrzała i powiedziała:

- Nie chcę oddać mu ani trochę więcej mojego życia.
- A ja nie chcę, aby odebrał je całe.
- Colt.

Uścisnął ją ręką, którą obejmował ją w pasie, uniósł drugą dłoń i chwycił ją nią za kark, przyciągając bliżej jej twarz, nim wyszeptał:

- Kochanie, proszę cię, abyś to dla mnie zrobiła. Zrobisz to dla mnie?

Zawahała się tylko przez sekundę, nim odszeptała:

- Zrobię to dla ciebie.

Żadnych kłótni. Tak po prostu. Oto jego dziewczyna.

Przyciągnął jej usta do swoich warg na szybki pocałunek, po czym ją puścił. Ponownie się położyła, opierając głowę na jego ramieniu i wróciła do rysowania szlaczków na jego piersi. Colt został przytomny do czasu, aż jej ręka zatrzymała się i Feb zasnęła przy jego boku.

A potem sam zasnął, w tym samym czasie, kiedy siedzący w nieoznakowanym samochodzie na ulicy przed jego domem, Chris Renicki, nalewał sobie kolejny kubek kawy z termosu, który z sobą przywiózł.

Chris zrobił łyk, po czym rozejrzał się po okolicy, skanując ją jakiś piętnasty raz odkąd przyjechał i nic nie znalazł.

Rozdział 12

February

Obudziłam się gwałtownie myśląc, że słyszałam jak mój brat krzyknął „frittata”.

Wiedziałam, że nie były to resztki złego snu, kiedy usłyszałam jak Colt wymamrotał:

- Zabiję go – zanim odrzucił przykrycie na bok, wstał z łóżka, zabrał z podłogi dzinsy, założył je i zapinając zamek, wyszedł z pokoju.

Wilson potruchtał za nim z podniesionym do góry ogonem.

Zanim Colt dotarł do drzwi, ponownie usłyszałam jak Morrie krzyknął „frittata”, a potem cztery głośne piski, kiedy Colt rozbrajał alarm na drzwi i okna.

Następnie Colt powiedział głośno:

- Poważnie?

A potem Morrie równie głośno odpowiedział:

- Koleś, przegapiłem ostatnią.

Wtedy Tuesday krzyknęła:

- Hej wujku Colt!

A następnie Palmer, bardzo podobnie do swojego ojca także wykrzyknął:

- Ciociu Feb, frittata!

Potem nastąpiło wiele hałasu, kiedy dzieci wbiegły do domu, kierując się prawdopodobnie prosto do stołu bilardowego. Zanim miałam okazję pojawić się w domu Colta, sporo słyszałam od dzieciaków na temat jego stołu bilardowego. Był niemal tak legendarny, jak jego łódź. To, że Palmer chciał być taki jak wujek Colt było prawdopodobnie uwarunkowane tym, iż Colt posiadał te dwie rzeczy, a nie tym, że fajnie było być policjantem.

Następnie usłyszałam jak Dee powiedziała:

- Przepraszam Colt, próbowałam go powstrzymać.

Zdawało mi się, że usłyszałam jak Colt coś gderał, a potem spojrzałam na zegar. Była 9:08.

Przewróciłam się na plecy i wymamrotałam:

- Ja pierdolę.

Po pierwsze, wymamrotałam to, ponieważ miałam poddać się z Coltem aresztowi przewencyjnemu i pragnęłam spędzić z nim leniwy niedzielny poranek w łóżku. W jego łóżku. W *naszym* łóżku. A po drugie, dlatego, że w ogóle musiałam poddać się aresztowi przewencyjnemu. Trzecim powodem było to, że chciałam dłużej pospać.

Podpierałam się na łokciu z podciągniętą pod brodę kołdrą, gdy Colt wszedł zamasyście do sypialni i ogłosił:

- Wystąpienie na żądanie, February.

Bazując na wyrazie jego twarzy mogłam stwierdzić, że był mniej więcej tak samo szczęśliwy jak ja z powodu tego, że mieliśmy poranne towarzystwo.

- Chcesz zmienić zdanie odnośnie odpowiedzi na temat tego czy posiadasz siekiere? – zapytałam.

- Użycie mojej broni nie narobi tyle bałaganu – odparł Colt, sprawiając wrażenie jakby naprawdę myślał nad tą opcją, choć wiedziałam, że to nieprawda.

Uśmiechnęłam się i powiedziałam:

- Musimy liczyć na to, że Palmer i Tuesday zaopiekują się nami kiedy będziemy starzy. Jeśli zamordujesz ich ojca, to wątpię, że tak się stanie.

Z jakiegoś powodu nie były to właściwe słowa. Obserwowałam jak zmienił się wyraz jego twarzy i przeciął ją ból, nim stała się pusta.

Usiadłam prosto na łóżku, przytrzymując kołdrę przy piersi i zawołałam:

- Colt?

Pokręcił głową, jego twarz rozluźniła się i powiedział cicho:

- Wstawaj, kochanie.

- Colt.

Zignorował mnie i poszedł do łazienki. Wstałam z łóżka, założyłam bieliznę i koszulkę Colta, i poczekałam, aż usłyszałam że mył zęby. Wówczas zapukałam do drzwi łazienki i weszłam, kiedy zawołał, że mogłam.

Podeszłam do niego i oparłam się biodrem o umywalkę, patrząc jak szczotkował zęby. Nie spojrzał mi w oczy.

- O czym myślisz? – zapytałam cicho, gdy wypluł pastę.

Colt unikał mojego pytania, odkręcił kran, przygotowując się do wypłukania ust i powiedział:

- Zadzwoń do Jacka i Jackie, nie chcieliby przegapić twojej frittaty, i kiedy tu będą, będziemy mogli powiedzieć im wszystkim o areszcie prewencyjnym.

Podeszłam bliżej, kiedy pochylił się by opłukać usta.

Położyłam mu rękę na plecach.

- Okej, ale Colt – powiedziałam nisko – coś się dzieje, kochanie. Widziałam to. Skarbie, powiedz mi co ci chodzi po głowie.

Odchylił głowę, by móc spojrzeć na siebie w lustrze. Patrzył tak przez kilka sekund, a ja czekałam. Przetrzymał mnie trochę w niepewności, aż w końcu się wyprostował i odwrócił, a ja wstrzymałam oddech na widok tego, co zobaczyłam na jego twarzy, kiedy w końcu na mnie spojrzał.

- Chciałem namówić cię, abyśmy nazwali syna Jack, jeśli byśmy go mieli. Dziewczynkę Jacqueline – wyszeptał, a ja zamknęłam oczy, przełykając ból.

Chciał dzieci i ja też tego pragnęłam. Rozmawialiśmy o tym nawet lata temu, kiedy byliśmy młodzi. Nieczęsto to robiliśmy, ale na tyle, by jasne było, że kiedy weźmiemy ślub nie będziemy marnowali czasu na zbudowanie rodziny. A potem Colt cierpiał z powodu tego, że Melanie nie mogła zająć w ciążę. A teraz, kiedy on miał czterdzieści cztery lata, a ja czterdzieści dwa, i kiedy dopiero co na nowo zaczynaliśmy i potrzebowaliśmy czasu, nie było to niemożliwe, ale może nie było też z naszej strony mądre, by próbować stworzyć rodzinę w tym punkcie naszego życia. Gdybyśmy spróbowali i nie wyszłoby nam, to oboje bylibyśmy jeszcze bardziej przybici, a nie było nam tego więcej potrzeba.

Objął mnie ręką za kark, był to ciepły i pocrzepiający gest, który kochałam. Nawet teraz, kiedy kolejna rzecz którą ukradł nam Denny przedarła się przez naszą świadomość, jego dłoń na moim karku wywoływała dobre uczucie, było to właściwe uczucie i sprawiało, że ból był o wiele mniejszy.

- Kochanie – zawołał, a ja otworzyłam oczy.

- Nie musiałbyś mnie do tego przekonywać – powiedziałam mu, a on się wyszczerzył. Nie był to szczęśliwy uśmiech, ani wypełniony humorem. Był to uśmiech, który złamał mi serce.

- Nie oczekiwałem, że musiałbym – powiedział.

Przysunęłam się bliżej, uściśnął mój kark, a drugą ręką objął mnie w pasie. Położyłam dłonie na jego nagiej piersi i przycisnęłam do niej policzek.

- Myślisz, że nadejdzie kiedyś czas, gdy to gównu przestanie w nas uderzać? To, co nas ominęło i co nam ukradł?

- Tak, kochanie – powiedział pocrzepiająco, choć nie całkiem mu wierzyłam, głównie dlatego, iż nie brzmiał tak, jakby sam sobie wierzył.

- Jesteś pewny?

Kolejne uściśnięcie karku.

- Taa.

Przytaknęłam, przesuwając policzkiem po ciepłej skórze na jego piersi.

- Jedna rzecz... - zaczęłam, ale zacisnęło mi się gardło i nie mogłam kontynuować.

Tym razem ścisnął mnie ręką, którą trzymał mnie w pasie i zachęcił:

- Kochanie?

Odchrząknęłam i objęłam go, także trzymając ręce wokół jego pasa.

- Jedna rzecz – powiedziałam w jego pierś. – Jest jedna dobra rzecz, Colt, a jest nią to, że myślałam o tobie każdego dnia przez te wszystkie lata, i to wiele razy w ciągu dnia. Każdego dnia. Każdego, pieprzonego dnia.

- February – wyszeptał Colt.

- Nadal to robię, tylko że teraz... już to nie boli.

Przesunął dłoń z mojego karku i wsunął ją w moje włosy, pociągając za nie. Kiedy uniosłam głowę, jego usta już czekały i przesunęły się na moje.

Gdy mnie całował, smakował jak pasta do zębów i pomyślałam, że to najlepsza rzecz jakiej w życiu próbowałam.

- Co wam tak długo zajmuje? – ryknął Morrie, a Colt uniósł głowę i tym razem szczerzył się z humorem.

- Zamknij się Morrie! Za chwilę wyjdziemy – krzyknęłam, nadal mocno trzymając Colta.

- No to ruchy, jestem głodny. – Morrie nadal się darł i usłyszałam też chichot Tuesday.

Moje ciało mocniej wtopiło się w Colta.

- Jest wrzodem na tyłku – zauważyłam, ale trzymając Colta w ramionach, i posiadając rodzinę w drugim pokoju, kontynuowałam: - Ale i tak kocham niedziele.

- Najlepszy dzień tygodnia – odparł.

Uśmiechnęłam się, nim się z nim zgodziłam.

- Absolutnie.

- Kochanie? – zawołał, jakbym nie znajdowała się w jego ramionach.

- Taa?

- Mamy przed sobą całe życie niedziel – przypomniał mi.

Przechyliłam głowę w bok i poczułam, jak mój uśmiech się zmienił i jednym słowem o jakim mogłam pomyśleć, by wyrazić to jaka byłam szczęśliwa na tę myśl było:

- Taa.

Wówczas postanowiłam, że Morrie mógł jeszcze trochę poczekać, tak samo jak i Federalni oraz areszt prewencyjny, więc wspięłam się na palce i pocałowałam Colta w naszej łazience.



Colt siedział przy swoim biurku na posterunku, Sean na krześle, a Sully naprzeciwko niego.

Colt był podenerwowany, ale chciał mieć to z głowy.

February była w barze, chciała tam pójść, pozałatwiać kilka spraw i przygotować się, tak jak Colt robił to teraz, aby wyjechać. Był tam Marty w cywilu, robiąc za jej bodyguarda.

To dlatego właśnie Colt był podenerwowany. Chris odbył nocną służbę, co było dobre. Colt mógł zaufać, że Chris pozostanie czujny przez całą noc. Marty'emu nie ufał i nie był szczęśliwy zostawiając Feb w barze, mimo że był tam Morrie, tak jak i Darryl i, choć jeszcze nie otworzyli, to wpuścili tam też Joe-Boba, który zajął swoje miejsce. Nie była to tak naprawdę armia ochronna, ale Denny i jego siekiera napotkają trochę problemów, aby przedostać się przez czwórkę facetów i dostać się do Feb.

Ale Colt miał złe przeczucie, obudził się z nim i jeszcze go nie opuściło. A kiedy tak się czuł, nie chciał być z dala od Feb. I nadal był podenerwowany, nawet pomimo tego, że czterech mężczyzn dzieliło Feb od możliwego pojawiania się Denny'ego.

Warren i Rodman czekali, aż Colt przekaze Seanowi sprawy nad którymi pracował, nim skierują jego i Feb do Agencji Federalnej, aby zabrała ich w bezpieczne miejsce. Oni także byli podenerwowani. Było to widać. Czas, w którym Denny dotrze do miasta skurczył się i chcieli mieć za sobą, by móc skupić się na polowaniu na niego.

- Nie będzie cię tylko jeden dzień, góra dwa – powiedział Sean, a Colt przytaknął, mając nadzieję, że miał rację.

- Myślę, że w tym czasie nie będzie wam ciężko wysledzić naszego faceta – powiedział Colt, myśląc o ćpającym włamywaczu, którego nadal szukali.

Sean przytaknął, kiedy trzy telefony zadzwoniły równocześnie i nastrój w pomieszczeniu natychmiast się zelektryzował.

Colt się spał i przesunął spojrzenie na Sully'ego, który obserwował go, pochylając się po telefon. Sully nie przyłożył go nawet do ucha, zanim Colt usłyszał poruszające się szybko po schodach kroki.

Odwrócił się na krześle i zobaczył, że to Betsy. Spojrzała na Colta, zbladła, a jej oczy były pełne strachu. Ciężar w żołądku Colta zmienił się w kamień, gdy Betsy powiedziała bez tchu:

- Strzelanina w J&J.



- Cisza – wycedził Denny.

Przełknęłam i odwróciłam się na moim miejscu w samochodzie, by spojrzeć na Melanie. Pokręciłam do niej głową, a ona była tak przerażona, że tylko zawodziła, wydając ciche, rozpaczliwe dźwięki przez knebel w ustach, a robiła to tylko dlatego, że była cholernie przestraszona.

- Skarbie – zawołał Denny, jego głos był słodki i kochający, i wiedziałam, że mówił do mnie.

Odwróciłam ku niemu oczy, nie chciałam tego, ale mimo to tak zrobiłam.

Jasnobrązowe włosy, dobrze obcięte, niebieskie oczy, przyzwoita budowa ciała, prawdopodobnie był kilkanaście centymetrów wyższy ode mnie. Wyglądał jak Denny, tylko trochę starszy.

I był pokryty krwią. Krwią Joe-Boba, Darryla i może nawet Marty'ego.

A jego niebieskie oczy były dzikie. Nigdy nie widziałam takich oczu i przerażały mnie bardziej niż krew, bardziej niż to, co przed chwilą widziałam w barze, ponieważ wiedziałam, że jeszcze nie skończył.

Znów przełknęłam i zwalczyłam łzy, które kłuły mnie w oczy, oraz krzyk, który utknął mi w gardle.

- Wiesz, że nawet kiedy z nią byłem – kontynuował Denny, szarpiąc głową w stronę tylnego siedzenia na którym Melanie była związana i zakneblowana – chciałem tylko ciebie.

- Wiem. – Zmusiłam się do powiedzenia, mój głos był chropowaty. Uznałam, że przezornie będzie grać w jego grę i nie myśleć o niczym więcej.

- To zawsze byłaś tylko ty, February – powiedział Denny.

- Wiem – powtórzyłam i mocno zacisnęłam powieki, nim ponownie wyjrzałam przez przednią szybę. Wówczas przełknęłam i powiedziałam: - Alec? – Używanie imienia Colta pod adresem Denny'ego powodowało, że czułam jakby z mojego języka sączył się kwas.

- Tak, skarbie? – odparł Denny.

Szukałam odwagi, której potrzebowałam, by to ciągnąć:

- Możemy pozwolić jej odejść?
- Skarbie.
- Nie chcę jej tu.
- Och – odpowiedział Denny. – Zajmę się nią.

Melanie pisnęła z przerażenia, a ja jeszcze mocniej zacisnęłam powieki.

Tego się właśnie obawiałam.



Przed J&J stał radiowóz, światła nadal świeciły, a w oddali słychać było więcej syren, kiedy Colt biegł w stronę drzwi wejściowych. Sean i Warren deptali mu po piętach, a Sully i Rodman nie pozostawali wiele w tyle.

Miał w dłoni broń, ale zanim wszedł do środka, drzwi stanęły otworem i Adam, mundurowy, krzyknął do radia, które miał przymocowane do ramienia:

- Postrzelony policjant w barze J&J, powtarzam, postrzelony policjant w barze J&J.

Adam nawet nie spojrzał na Colta, kiedy pobiegł do bagażnika radiowozu po apteczkę.

Colt wbiegł do baru.

Joe-Bob był przy drzwiach wejściowych, bardzo pocięty i Colt nie musiał nawet sprawdzać, by wiedzieć, że był martwy.

Powściągnął wściekłość, która groziła wyrwaniem się z niego i zobaczył kilka metrów dalej Marty'ego, który leżał na plecach, pokryty krwią, i wyglądał

albo również na martwego, albo, Boże dopomóż, na nieprzytomnego. Ellen, partnerka Adama, klęczała obok Marty'ego. Jednym rzutem oka Colt zobaczył, że Marty przyjął co najmniej trzy kulki w kamizelkę, którą na szczęście miał na sobie. Niestety zarobił też jedną w szyję.

- Feb? – zapytał Ellen Colt, a ona pokręciła głową. – Marty?

- Oddycha – odpowiedziała Ellen.

- Morrie?

- Z tyłu – powiedziała Ellen, przykładając ręcznik do szyi Marty'ego, a Colt pobiegł na tył.

Darryl siedział w alejce, twarz miał poszarzałą i wykrzywioną bólem, opierał się plecami o ścianę i widać było krew na jego szyi. Morrie kucnął przy nim, plecami do Colta.

- Morrie – zawołał Colt. Morrie odwrócił się i Colt zobaczył, że nie był ranny. Wówczas spojrzął na Darryla i zatrzymał się gwałtownie.

- Kurwa! – syknął Colt i wyjął telefon z kieszeni.

- Musimy zabrać go do szpitala. – Głos Morrie'ego był cichy i spokojny, ale słychać w nim też było ostrość.

- Feb? – zapytał Colt, trzymając telefon przy uchu i nawiązując połączenie.

- Ma ją. Przykro mi szefie. Ja... - zaczął Darryl.

- Cicho Darryl, nie ruszaj się – uciszył go Morrie, a Colt się połączył.

- Przewidywany czas przybycia karetki do J&J? – zapytał Colt Jo, która pracowała w dyspozytorni, ale usłyszał dźwięk syren dobiegający z przodu baru.

- Powinna już tam być – odparła Jo.

- Darryl jest na tyłach, w alejce – powiedział jej Colt, spoglądając na ranę Darryla i kontynuował: - został raniony siekierą, a także, z tego co widzę, postrzelony.

- Rozumiem, Colt – powiedziała Jo, ale Colt zamykał już telefon.

Ominął Morrie'go i kucnął z drugiej strony Darryla.

- Muszę wiedzieć w którą stronę pojechali. Widziałeś? – zapytał Darryla.

- W prawo, wyjechali z alejki – odparł Darryl, przechylając głowę w lewo, by pokazać Coltowi gdzie ostatnio widział samochód, a jego głos był tak zboląły, jak twarz.

- Jaki to był samochód? – kontynuował Colt.

- Biały Ford Taurus. Nie pamiętam numerów, ale był na tablicach z Oklahomy – odpowiedział Darryl.

Colt położył dłoń na ramieniu Darryla, kiedy sanitariusze wybiegli tylnymi drzwiami niosąc swój sprzęt, ale zignorował ich i powiedział mu:

- Dobrze.

- Wszedł przodem, ale samochód był zaparkowany z tyłu. Najpierw załatwił Joe-Boba – kontynuował Darryl. – Szalony Joe-Bob od razu się na niego rzucił, mimo że koleś wszedł, zamachując się siekierą. Wtedy zaczął strzelać, nie zawahał się, powalił policjanta, zanim tamten w ogóle zdołał wyjąć pistolet z kabury – zakończył Darryl, kiedy Morrie się odsunął, aby sanitariusze mogli podejść bliżej.

- Po prostu się rozluźnij, Darryl – zachęcił go Colt.

- Powiedziałem Feb, żeby uciekała i tak zrobiła, ale pobiegł za nią. Strzelił do mnie, trafił, ale próbowałem...

- Rozluźnij się.

- Poruczniku, proszę się przesunąć – polecił sanitariusz, a Colt bez wahania to zrobił.

Do tego czasu Rodman i Warren byli już w alejce, tak jak i Sully, więc Colt do nich podszedł.

- Biały Taurus na tablicach z Oklahomy, pojechał na północ – powiedział Colt, wskazując w kierunku, który zasygnalizował Darryl, a Warren i Sully wyciągnęli telefony.

- Byłem u Mimi – powiedział Morrie. – Feb chciała latte. Byłem u Mimi, by kupić jej latte.

- Morrie, weź się w garść, człowieku – powiedział Colt.

- Byłem po jej pieprzoną latte.

- Morrie, weź się w garść.

Morrie obrócił głowę, uniósł dłoń do kołnierza koszulki i wziął się w garść, ale spojrzał na Colta i powiedział:

- Ten dupek ma moją siostrę.

Colt o tym wiedział. Wiedział o tym. Czuł jak ta widza ciążyła mu w żołądku.

- Melanie – powiedział Darryl i oczy wszystkich zwróciły się na niego.

- Co? – zapytał Colt, ale poczuł jak coś śmiernego złapało za jego serce.

Darryl zamrugał, a potem uniósł brodę i powiedział:

- Feb z nim poszła, ponieważ miał także Melanie.

Wówczas Darryl zsunął się po ścianie na bok i stracił przytomność.



- Nie, to jest niewłaściwe, Alec – powiedziałam, kiedy Denny pchnął Melanie na kanapę Susie Shepherd.

Trzymał Susie, która drżała od czubka blond głowy, aż po koniuszki pomalowanych na czerwono paznokci. Drżała, ponieważ teraz, kiedy Melanie była na jej kanapie, Denny nie tylko trzymał ją za biceps, ale przyłożył jej też do głowy pistolet.

- February, rób jak mówię, skarbie i zwiąż ją – rozkazał Denny.

Pokręciłam głową.

- Proszę, Alec, po prostu chodźmy. Ty i ja, po prostu stąd chodźmy.

Denny nachylił się do przodu i krzyknął:

- Zwiąż ją, do kurwy nędzy!

Postanowiłam nie przeginać, poruszyłam się do przodu i skrzyżowałam z Susie spojrzenie, zanim ją obeszłam. Użyłam liny, którą dał mi Denny i przyciągnęłam jej nadgarstki za plecy.

- Nie wiem jak kogoś związać – powiedziałam, owijając linę wokół jej nadgarstków. – Może oddasz mi broń i sam to zrobisz.

- Przestań odpierdalać szopki, Feb.

- Nie, naprawdę...

- Skończ z tym, kurwa! – wykrzyknął ponownie Denny, Susie podskoczyła pod moimi dłońmi, a Melanie wydała z kanapy okropny dźwięk. – Chcę z tym skończyć i wypierdalać stąd.

- Okej, Alec – wyszeptałam przerażona i totalnie zielona. Zastanawiałam się czy Coltowi, albo Sully'emu, czy Federalnym przyjdzie w ogóle do głowy, że Denny zabrał mnie i Melanie do domu Susie Shepherd.

Związałam Susie, ale nie przyłożyłam się do tego głównie dlatego, że nie kłamałam i nie wiedziałam jak to się robi. A także dlatego, że nie chciałam się dobrze spisać.

- Zrobione – powiedziałam i przesunęłam rękę na przedramię Susie. Ścisnęłam ją tam, nie wiedząc co chcę w ten sposób powiedzieć, chciałam po prostu coś jej dać, przekazać, że wszystkie w tym siedzimy, powiedzieć, że robiłam co mogłam.

Denny szarpnął Susie do przodu i pchnął ją na kanapę obok Melanie.

Stałam tam, a mój umysł pędził milion kilometrów na minutę. Powinnam rzucić się po jego broń? Powinnam pójść po topór, który kazał mi wnieść do domu? Jeśli to zrobię, to czy strzeli do Melanie, Susie lub do mnie?

Czas.

Potrzebowałam czasu.

- Dlaczego? – zapytałam Denny'ego, kiedy wpatrywał się w dwie, przerażone kobiety na kanapie.

- Zaknebluj ją – odpowiedział Denny.

- Co? – zapytałam.

- Zaknebluj Susie, pieprzoną sukę. Nie chcę, aby gadała. Nie chcę, żeby kłapała tym swoim pieprzonym dziobem.

Spojrzałam na Susie. Była przerażona, nie miała odwagi się odezwać.

- Nie będzie się odzywała – powiedziałam mu.

Denny na mnie spojrzał i powiedział spokojnie:

- Nie chce się powtarzać, skarbie.

Pokręciłam głową, nadal próbując kupić sobie trochę czasu dla Melanie, Susie i dla siebie samej.

- Nie mam niczego, aby ją zakneblować.

- To znajdź coś. Jestem pewien, że ma tu jakieś wymyślne apaszki.

Mówił poważnie? Zamierzał pozwolić mi wędrować po domu w poszukiwaniu apaszki?

Rzuciłam Melanie i Susie spojrzenie, po czym powiedziałam:

- Zaraz wracam.

Następnie wybiegłam z pokoju.



Telefon Colta zadzwonił w jego dłoni i nawet nie spojrzął na wyświetlacz, zanim otworzył go i przyłożył do ucha.

- Colton – powiedział do telefonu, patrząc na nosze na kółkach, do których przywiązany był Darryl, myślami był przy Feb i Melanie, a jego żołądek zacisnął się w supeł.

- Alec?

To była jego matka.

- Mamo, nie mogę...

- Mężczyzna ma Feb – powiedziała pospiesznie, a Colt poczuł jak lodowata woda przepłynęła mu przez żyły. – Jestem w aucie przed jakimś dużym, luksusowym domem przy parku Heritage. Ulica nazywa się Vine. Mężczyzna ma Feb i Melanie. Ma też broń. Zabrał je do domu.

- Vine? – zapytał Colt, ale wiedział. Denny, chory pojeb z niego.

- Tak Alec, 138 Vine.

Jezu, dom Susie.

Spojrzał na Sully'ego.

- Zabrał je do Susie. – powędrował spojrzeniem do Warrena. – 138 Vine. Dom Susie Shepherd.

Warren, Rodman i Sully natychmiast się odwrócili i odbiegli. Colt za nimi podążył, stawiając długie kroki. Jego cierpliwość była na wyczerpaniu i walczył ze strachem, który niemal go obezwładniał, a przy jego boku znajdował się Morrie.

- Mamo, jedź stamtąd – powiedział jej.

- W tamtym domu jest Feb, a facet ma broń – powiedziała mu matka.

- Odjedź. Teraz.

- Wiedziałam, że nie byliście bezpieczni, więc obserwowałam i zobaczyłam...

Po czterdziestu czterech latach Colt wreszcie miał za co podziękować Mary Colton.

- Odjedź mamó.

- Alec...

- Zrób to. Teraz.

Zawahała się, po czym wyszeptała:

- Nie daj się zranić.

- Proszę mamó, odjedź stamtąd.

- W porządku Alec – powiedziała. – Odjadę.

- Mamó? – zawołał Colt, zanim usłyszał, że się rozłączyła.

- Tak, synu?

Wówczas Colt powiedział matce coś, czego nie zrobił przez całe swoje życie, albo przynajmniej nie mając tego na myśli:

- Dzięki.



Weszłam do sypialni Susie i skierowałam się prosto do telefonu stojącego na szafce nocnej. Wybrałam 911. Nie miałam pojęcia ile czasu mi zostało, Denny był szalony i mógł zrobić cokolwiek.

Kiedy usłyszałam w uchu głos, wyszeptałam ponad nim, a moje słowa były pospieszne:

- Mówi February Owens, Denny Lowe porwał mnie, Melanie Colton i Susie Shepherd i przetrzymuje nas w domu Susie. Ma także broń i topór. Zranił ludzi w barze J&J. Nie mogę dłużej rozmawiać. Odkładam telefon, ale nie rozłączam się, więc również nie możecie nic mówić. Nie może was usłyszeć. Za kilka sekund zadzwonię ponownie z mojej komórki, ale nie pozwólcie operatorowi mówić, kiedy nadejdzie połączenie. Będę trzymała przy sobie telefon z nawiązanym połączeniem. To tyle. Koniec gadania.

Wówczas odłożyłam bezprzewodową słuchawkę obok aparatu i krzyknęłam:

- Nie wiem gdzie trzyma swoje apaszki, Alec! Zapytaj Susie gdzie je trzyma!

- Po prostu się rozejrzyj – odkrzyknął Denny.

Wyjęłam telefon z tylnej kieszeni i nie pieprzyłam się z szukaniem czyjegokolwiek numeru. Wybrałam 911, wyciągnęłam koszulkę z dzinsów i wsunęłam telefon pomiędzy brzuch, a pasek. Naciągnęłam na niego koszulkę i owinęłam nią telefon.

- Znalazłam jedną! – wykrzyknęłam kłamstwo, ale zaczęłam szukać i na szczęście znalazłam apaszkę Susie w pierwszej szufladzie, jaką otworzyłam.

Wzięłam ją i pobiegłam do salonu, modląc się, aby nie zaczął beze mnie, ale także aby operator się nie odezwał.

- Chcesz, abym ją zakneblowała? – zapytałam głośno w chwili, gdy dotarłam do pokoju.

- Tak, kochanie – powiedział Denny, a ja podeszłam prosto do Susie, przeskakując spojrzeniem pomiędzy nią, a Melanie i próbując powiedzieć im bez słów, że wszystko będzie dobrze i mając nadzieję, że nie kłamię niewerbalnie.

- Co dalej? – zapytałam Denny'ego po tym, jak zakneblowałam Susie.

- Wymazywanie – odpowiedział, a ja wyprostowałam się i odwróciłam w jego stronę.

- Co?

- Wymazywanie – powtórzył, podchodząc do mnie. Złapał mnie za rękę i pociągnął w tył.

- Wymazywanie? – zapytałam. – Czego?

- Zamierzam wymazać wszystko, Feb. Wszystkich twoich byłych i wszystkie moje. – Uniósł broń i wskazał nią na Melanie, a ja stałam i gapiłam się na niego zastygła w szoku. – Abyśmy mogli wrócić do tego, jak powinno być. Zamierzam wszystko wymazać.

Zamierzał zastrzelić Melanie, wiedziałam o tym, że się nie zawaha.

Nie myślałam, po prostu rzuciłam się na broń, ale się spóźniłam. Pociągnął za spust, kiedy uderzyłam dłonią w jego nadgarstek i broń wystrzeliła, wywołując dzwonięcie w moich uszach, a moje serce zamarło.



- On ma broń – powiedział Morrie, siedząc obok Colta, kiedy jechali do domu Susie.

- Taa - odparł Colt.

- Skąd wziął broń? – zapytał Morrie.

- Nie wiem – odpowiedział Colt.

Morrie zamilkł, wyglądając przez przednią szybę.

Wówczas powiedział:

- Joe-Bob...

- Nope, nie teraz, Morrie. Później.

Morrie znów zamilkł, a Colt skupił się na prowadzeniu samochodu i myślał o czasie. Jak wiele upłynęło, co planował Denny, dlaczego to nie on okazał się być celem. Miał polować na Colta, a nie na Susie, nie na pieprzoną Melanie. Melanie ledwo radziła sobie w przypadku kiedy skaleczyła się papierem. Załamie się totalnie będąc zakładniczką. Colt nie wiedział co to oznaczało. Nie wiedział co to oznaczało dla Susie, Melanie, czy Feb. Nie wiedział jak wiele mieli czasu.

- Pieprzona latte – wymamrotał Morrie.

- Musisz się uspokoić, Morrie – powiedział mu Colt.

- Gdybym nie... - zaczął Morrie.

- Gdybyś nie wyszedł, to też dostałbyś siekierą lub byłbyś cały podziurawiony kulami – powiedział mu Colt.

- Lepsze to, niż sranie w gacie z powodu tego, że on ma moja siostrę.

Morrie mylił się. Jeśli myślał, że miał rację, to powinien spytać o to żonę Jaydena Whelana.

- Nie, nie jest. Nie, kiedy masz w domu żonę i dwójkę dzieci – powiedział Colt.

- Kupowałem latte, Colt.

- Robiłeś coś, czego chciała od ciebie siostra. Myślisz że Feb jest szczęśliwa z powodu tego gdzie teraz znajduje się Joe-Bob, Darryl, czy Marty? Myślisz, że chciałyby tego dla ciebie? Dla Dee? Dla Palmera i Tuesday? – Morrie wydał gardłowy dźwięk, a Colt kontynuował: - Skup się, Morrie. Dzisiaj się to wszystko skończy, a ty i ja nie potrzebujemy jeszcze tego, by stracić kontrolę i spierdolić.

Morrie zamilkł, a potem wypuścił powietrze i powiedział:

- Taa.

- Jesteś ze mną? – zapytał Colt.

- Taa.

Colt skręcił w ulicę Vine i próbował zastosować się do własnej rady, próbował zachować kontrolę, być opanowany, ale jedyne o czym mógł myśleć, to że obiecał Feb iż zapewni jej bezpieczeństwo, a w tej chwili była daleka od bycia bezpieczną.



- Co ty do chuja robisz? - krzyknął Denny, ale ja wpatrywałam się w dziurę po kuli w ścianie obok miejsca, w którym była głowa Mealnie.

Opadła na bok, na Susie, która również się odsunęła. Obie płakały za kneblami, co mi pasowało, ponieważ żadna nie krwawiła.

Denny mnie odepchnął i zagapił się na mnie. Musiałam szybko myśleć i kupić sobie więcej czasu.

- Strzeliłeś do Melanie! – wrzasnęłam.

- Muszę wymazać...

- Colt nie strzeliłby do Melanie! – przekrzyczałam go, a on zamarł w szoku, jego twarz przybrała zabawny wyraz, ale nie w dobrym tego słowa znaczeniu.

- Coś ty powiedziała? – zapytał cicho.

- Powiedziałam, że Colt nie strzeliłby do Melanie. I nie zabiłby siekierą Angie. Czy Butcha. Ani nawet Pete'a. Colt jest dobry. Nigdy nikogo nie skrzywdził. Nie powinieneś nikogo krzywdzić! – krzyknęłam.

- Nie jestem Coltem – powiedział mi Denny. – Jestem Alec.

Znów pokręciłam głową, krótko i szybko, mrugając przez cały czas. Nie rozumiałam.

- Jesteś Alec – powiedziałam mu.
- Jestem Alec – zgodził się Denny.
- A Alec jest Coltem.

Denny pokręcił głową, po czym się wyszczerzył. To również nie był dobry uśmiech, był to zły uśmiech i przeraził mnie dogłębnie.

- Nie, Feb. Jestem Alec. Jestem twój, Alec zawsze był twój. Ale Colt jest inny. Jest zły. Zranił cię i za to musi umrzeć.



Colt się zatrzymał, zaparkował, wysiadł z auta i przeskanował otoczenie.

Były tu cztery radiowozy ustawione pod kątem w stronę domu, a także nieoznakowany samochód Sully'ego, ciężarówka Colta, oraz czarny SUV Warrena i Rodmana.

- Trzymaj się nisko – powiedział Morrie'mu Colt, gdy obszedł ciężarówkę, stając obok niego. Colt także się pochylił i niemal w przysiadzie pobiegł do Sully'ego, który kucał za radiowozem.

- Co mamy? – zapytał Colt.

- Drużyna SWAT jest w drodze, będą za jakieś dziesięć minut – odpowiedział Sully.

To nie było nic dobrego. Dziesięć minut to sporo czasu, za dużo.

- Jakiś podgląd? – zapytał.

- Dopiero co zasłonił zasłony, widział nas - odpowiedział Sully.

- Ciężko nie zobaczyć – wymamrotał Morrie, gdy usłyszeli w oddali więcej syren, więc Morrie kontynuował : - i usłyszeć.

Colt się podniósł i spojrział na dom. Zasłony były zaciągnięte, drzwi zamknięte, nie było żadnego wglądu do środka. Wówczas znów kucnął za radiowozem.

- Widziałeś Feb? – zapytał Sully’ego.

- Nie, tylko Denny’ego.

- Jaki jest plan Federalnych?

- Porozmawiać z nim.

- Więc zamierzają to zrobić jutro, czy zaraz po tym jak zrobią sobie przerwę na herbatkę? – zapytał Morrie, który patrzył na pograżonych w rozmowie Warrena i Rodmana, którzy kucali za innym samochodem, a Warren miał telefon przy uchu.

- Denny nie ma planu, ponieważ wpadł w szal. Nie wiedzą co z nim zrobić. Rozmawiają z Nowakowskim – powiedział Sully, kiedy się podniósł i spojrział na dom przez okno pasażera, po czym znów się pochylił.

- Co...? – zaczął Colt, ale przerwał, a jego mięśnie natychmiast znieruchomiały, kiedy usłyszeli dobiegający ze środka wystrzał z pistoletu.



- O mój Boże. O mój Boże – skandowałam, kiedy oczy Susie spotkały moje i zobaczyłam w nich ból i strach.

Wtedy opadła na bok, a krew wypływała z jej klatki piersiowej.

Melanie lamentowała, rzuciła się z kanapy i próbowała się odczołgać, co nie było łatwe, jeśli leżało się na brzuchu z rękami związanymi na plecach i panikując.

Moją pierwszą myślą było to, aby jej pomóc, ale Denny odwrócił się w jej stronę i wymierzył z broni, więc musiałam szybko się poruszać. Rzuciłam się na jego rękę i złapałam go za nadgarstek, szarpiąc nim do góry, kiedy strzelił.

- Przestań do nich strzelać! – pisnęłam.

Denny znów mnie odtrącił i spiorunował mnie wzrokiem.

- Trzeba z tym skończyć.

- Musimy zadzwonić po karetkę. Postrzeliłeś Susie – wrzasnęłam.

- Powinienem zacząć od niej. Świat z łatwością poradziłby sobie bez Susie Shepherd – zadeklarował Denny.

- To nie twoja decyzja – warknęłam. – Nie jesteś Bogiem.

Zmęczony rozmową, spojrział przez ramię w okno i ze szczerym, acz dziwnym spokojem ogłosił:

- Musimy się pospieszyć, gliny tu są.

I dzięki, dzięki za to Bogu.

- Daj mi broń – zażądałam, ponownie do niego podchodząc i położyłam dłoń na jego nadgarstku, ale mnie odepchnął.

- February, przestań odpierdalać.

Pokręciłam głową, musiałam pomóc Susie i to wszystko musiało się zakończyć. Żyła, słyszałam jak jęczała. Jej głowa spoczywała na podłokietniku, oczy utkwione miała we mnie, dłonie nadal skrępowane za plecami i krwawiła, plamiąc kanapę. Nie mogłam pozwolić, aby Susie Shepherd umarła na własnej kanapie ze związanymi na plecach rękami i zakneblowana. Nie mogłam. Musiałam zrobić co w mojej mocy, aby to powstrzymać.

Denny ruszył do przodu i pociągnął do tyłu za włosy pełznącą po ziemi Melanie. Krzyknęła z bólu poprzez knebel, a ten dźwięk i widok jej głowy, która została tak okropnie szarpnięta w tył spowodował, że przewróciło mi się w żołądku.

- Przestań! – pisnęłam, ruszając na niego, ale mnie odepchnął, puścił Melanie i skierował swoje ciało i broń w moją stronę.

- Co do chuja jest z tobą nie tak? – warknął.

Co miałam powiedzieć? Jak miałam to rozegrać? Jak miałam kupić policji czas, aby tu dotarli i położyli kres temu szaleństwu? I dlaczego do cholery nie wchodzili do środka?

Nie miałam pojęcia, ale musiałam coś wymyślić.

- Alec by tego nie zrobił. Nie *mój* Alec. On jest dobry, uprzejmy i delikatny. Nie strzela do ludzi i nie szarpie ich za włosy – powiedziałam mu.

- Nie wrócimy do tego jak powinno być, jeśli nie zostaną wymazane.

- Nigdy nie wrócimy do tego jak powinno być, jeśli z tym nie skończysz! – krzyknęłam. – Pozwól mi zabrać stąd Susie, żeby mogli jej pomóc. Wypuść Melanie. A potem, kiedy pozwolisz im odejść, zaczniemy od nowa, ty i ja.

- Nie możemy tego zrobić, dopóki ich nie wymażę.

- Mówię ci Denny, że nie zrobimy tego, jeśli je wymażesz! – krzyknęłam.

Zamrugnął i wiedziałam, że spieprzyłam. Nazwałam go jego prawdziwym imieniem.

Zanim mogłam to cofnąć, uniósł broń i pociągnął za spust.



Colt szarpał się w uścisku Chrisa i Seana, a Morrie to samo robił z Rodmanem i Sullym.

- Padły strzały, padły strzały – powiedział ktoś do radia.

Trzy strzały.

Padły trzy strzały.

Trzy kobiety, które dzieliły z nim fragmenty jego życia mogły zarobić kulkę.

A w międzyczasie jedyną rzeczą, której mógł się trzymać, był dźwięk krzyku Feb.

Ale już nie krzyczała.

- Uspokój się, Colt – stęknął Chris, kiedy Colt naparł na słabnący uchwyt jego i Seana.

- On ma zakładników, Colt. Nie możesz się tam wdrzeć – powiedział Sean.

- Ma ich? Trzy strzały. Trzy kobiety. Żadnych więcej odgłosów.

Czy nadal ma zakładników?

Colt odepchnął Seana na bok, a Chris się poruszył, stawiając stopę za Coltem i naparł na niego całym ciężarem ciała.

- Morrie, wyluzuj, albo cię skuję – zagroził mu Sully.

- Moja siostra tam jest – odparł Morrie, który tak jak i Colt, nadal walczył z uściskiem w którym był.

Oczy Colta powędrowały do przyjaciela i widząc go, Colt nagle przestał się szamotać i ogarnął go dziwny spokój.

W ten sposób nic nie wskóra. Nie, jeśli straci kontrolę i będzie zachowywał się jak kretyn.

Musiał znaleźć inny sposób na dostanie się do środka, musiał zobaczyć, musiał wiedzieć, czy z February wszystko okej, a także uporać się z Dennem

jeśli była cała, a tym bardziej, jeśli nie była. W dupie miał to, czy straci odznakę. Nie obchodziło go, czy podtrzyma tradycję rodziny Coltonów i wyląduje w pace. Jeśli Feb odeszła z jego życia, tym razem na dobre, to wiedział, że nie pozostało mu nic więcej o co się troszczył.

Spojrzał na Warrena, który wyciągnął z SUVa megafon, a Colt odepchnął się od Seana i podszedł do agenta.

- Wyślij mnie do środka – powiedział mu.

- Cierpliwości poruczniku, panujemy nad tym. Pozwól nam otworzyć linię komunikacji – oświadczył Warren.

Nie panowali nad tym. Colt widział to na twarzy Warrena, niezdecydowanie. Padły strzały z ręki mężczyzny, który posiadał siekiere i, jak dotąd, wziął zakładników. Nie mieli pojęcia z czym będą musieli zmierzyć się w tym domu.

- Padły trzy strzały, – powiedział mu Colt – musimy wejść do środka.

- Cierpliwości, poruczniku. Nie ma tu SWATu, a Nowakowski czuje, że on nie skrzywdzi twojej kobiety.

- Kobiet, agencie. Nie tylko Feb tam jest.

- Będziemy próbowali z nim porozmawiać.

- On chce mnie – przypomniał mu Colt. – Wyślij mnie tam, a wydostanę kobiety.

- Pozwól nam się tym zająć, Colton.

- Mamy podsłuch – krzyknął ktoś i Colt odwrócił głowę w stronę radiowozu, gdzie Eric, kolejny z miastowych policjantów siedział na miejscu pasażera. Wszyscy podbiegli w tamtym kierunku, ale Colt przepchnął się bliżej.

- Ktoś zadzwonił na 911, żadnego mówienia, po prostu otwarta linia – wyszeptał Eric.

- Skarbie – powiedział przez radio mężczyzna.

- Trzymaj się ode mnie z dala – odpowiedziała Feb, a głowa Colta drgnęła na dźwięk czystego strachu w jej głosie, który był przytłumiony i piskliwy przez radio, ale mimo wszystko załapała go ulga, że w ogóle mówiła.

- Chodź tutaj, February – zażądał mężczyzna.
 - Właśnie do mnie strzeliłeś! – wrzasnęła Feb.
 - Przepraszam, przepraszam kochanie... ale nie możesz mnie tak nazywać.
 - Nie zbliżaj się do mnie.
 - Feb, musisz mnie posłuchać.
 - Ona jest ranna! - krzyknęła Feb tak głośno, że mogli to usłyszeć nie tylko przez radio, ale także z domu i Colt otworzył oczy, a przerażenie w jego żołądku uniosło się nieznaczenie, ponieważ albo Susie, albo Melanie zostały trafione, ale Feb brzmiała na silną i Colt spojrział w stronę domu.
 - Jeśli mamy zacząć od nowa, to musimy to zrobić na czysto – powiedział mężczyzna.
 - Przez zabicie Melanie i Susie? Jesteś szalony? – zapytała Feb.
 - O szlag – wymamrotał ktoś blisko Colta, ale równie dobrze mógł to zrobić sam Colt. Denny Lowe był szalony i nie trzeba było jeszcze tego, aby Feb go wkurzała.
 - February... - powiedział mężczyzna, a potem zapytał: - Co to?
 - Co? – zapytała w odpowiedzi Feb.
 - Feb, co to? W twojej koszulce?
- Kurwa, miała przy sobie telefon i Denny to zauważył.
- Feb mądrze zmieniła temat.
- Właśnie do mnie strzeliłeś. Chcę odejść – warknęła. – Chcę po prostu stąd wyjść i zabrać z sobą Melanie i Susie.
 - Podnieś koszulkę do góry – zażądał Denny.
 - Idę – zadeklarowała Feb.
 - Nie możesz iść. Twoim przeznaczeniem jest bycie ze mną, a żebyśmy mogli być razem, to musimy zacząć na czysto. A teraz mów co jest w twojej pieprzonej koszulce? – Głos mężczyzny robił się wzburzony, nie mieli wiele

czasu. Susie cierpiała już z powodu rany postrzałowej, Bóg wiedział w jakim była stanie. Melanie najprawdopodobniej była następna. No i Feb, jeśli nadal będzie tak na niego naskakiwała, to może również załatwić ją.

Feb ciągle była skupiona na swoim celu, którym było oderwanie jego uwagi od telefonu.

- Susie krwawi, potrzebuje pomocy. Jeśli pozwolisz jej się wykrwawić na śmierć na jej własnej kanapie, to przysięgam na Boga, że z nami koniec. Słyszysz mnie?

Colt odwrócił się do Warrena.

- Rozmawiaj z nim, albo wchodzę do środka – rozkazał.

Warren odwrócił się w stronę domu i uniósł megafon do ust.

- Dennisie Lowe! – zawołał, a Colt obszedł radiowóz, otworzył drzwi od strony kierowcy, pociągnął za dźwignię otwierającą bagażnik i skierował się w tamtą stronę, by wyjąć kamizelkę kuloodporną, gdy Warren tymczasem kontynuował: - Dennisie Lowe, tu FBI. Jesteśmy na zewnątrz i wiemy, że przetrzymujesz tam February Owens, Melanie Colton i Susan Shepherd. Wiemy, że postrześliś Susan. Nie chcemy więcej rannych. Odłóż broń i wyjdź natychmiast z domu. To twoje jedyne ostrzeżenie.

Sully podszedł do Colta, gdy ten zapinał rzepy kamizelki.

- Colt, stary, co...?

Colt na niego nie spojrzał. W zasadzie zignorował wszystkich, łącznie z mnóstwem głosów krzyczących jego imię, kiedy biegł w stronę domu, wydając pistolet zza paska dżinsów.



- February, proszę, po prostu tu podejdz – błagał Denny.

Spojrzałam na Susie, która miała zamknięte oczy. Była albo martwa, albo nieprzytomna. Udało mi się odciągnąć jego myśli od mojego telefonu, ale kończył mi się czas.

- Wypuść je – zażądałam od Denny'ego.

- Dlaczego mnie nie słuchasz? – krzyknął.

- Może dlatego, że strzelasz do ludzi i zachowujesz się jak szalony! - odkrzyknęłam.

Z jakiegoś powodu jego oczy powędrowały w stronę drzwi, a potem rzucił się do przodu.

Byłam zbyt wolna i nie udało mi się go uniknąć. Złapał mnie za rękę i przyciągnął z powrotem do siebie.

Wówczas otworzyły się drzwi i wszedł przez nie Colt z bronią w dłoni, całkowicie spokojny. Wchodząc, uniósł broń i wycelował nią w Denny'ego.

Wpatrywałam się w Colta, gdy poczułam przy skroni stal lufy pistoletu.

A wówczas Denny powiedział tak, jakby wyprawiał przyjęcie:

- Cieszę się, że udało ci się dotrzeć.



- Puść ją – rozkazał Colt.

- Opuść broń – zażądał w odpowiedzi Denny Lowe i szarpnął Feb.

Colt spojrział na broń przystawioną do głowy jego kobiety i jego krew, która już wrzała, zaczęła śpiewać w jego żyłach.

- Powiedziałem, żebyś opuścił broń! – krzyknął Denny.

- Nie skrzywdzisz jej, Lowe – zgadywał Colt i miał rację.

Denny odsunął broń od głowy Feb, wymierzył nią w Colta i pociągnął za spust.



Patrzyłam jak duże, solidne ciało Colta szarpnęło się, kiedy kula trafiła w jego kamizelkę kuloodporną i krzyknęłam.

Następnie odwróciłam się i napałam ciężarem ciała na Denny'ego. Pozbawiłam go tym równowagi i oboje padliśmy na podłogę.

Złapałam w dłonie jego nadgarstek, starając się dosięgnąć broni.

- Wyprowadź je stąd, już, już, już – krzyknęłam do Colta, walcząc z Dennyem.

- Feb, odsuń się – zażądał Colt, a jego głos dziwnie brzmiał, jakby został pozbawiony tchu, lub właśnie pobiegł w wyścigu.

- Wyprowadź je! – powtórzyłam.

- Odsuń się! – ryknął Colt, ewidentnie odzyskując oddech.

Mogło się wydawać, że byłam typem kobiety, która słuchała kiedy facet wrzeszczał, ponieważ Colt zrobił to już drugi raz, a ja po raz drugi go posłuchałam. Kiedy to zrobiłam, Denny uniósł broń, ale Colt stał nad nami. Colt strzelił, a Denny stęknął z bólu, nim dłoń w której trzymał broń upadła na ziemię.

- Wyprowadź Melanie - powiedział mi Colt, kopiąc w dłoń Denny'ego i broń potoczyła się przez pokój.

- Colt.

- Feb, *teraz!*

Wstałam z ziemi i podeszłam do Melanie, podciągając ją na nogi. Nie marnowała czasu i nadal lamentując, pobiegła prosto do drzwi.

Nie widziałam czy przez nie przeszła, nie poświęcałam temu uwagi, ponieważ Denny pozbierał się z podłogi i, choć nieuzbrojony, rzucił się na Colta. Kiedy to zrobił, Colt wymierzył mu cios lewą ręką, w ogóle się nie powstrzymując. Opuścił ramię, przekreślił tułów i trafił prosto w ranę postrzałową w ramieniu Denny'ego.

Ten dźwięk przyprawiał o mdłości, kiedy pięść Colta uderzyła w zakrwawione ciało. Denny zawył dziko z bólu, padł do tyłu, a potem, jak przystało na szaleńca którym był, bez wahania ponownie rzucił się na Colta, przez cały czas warcząc jak zwierzę.

Colt stanął twardo na nogach, uniósł, teraz już zakrwawioną, lewą dłoń i złapał Denny'ego za gardło, owijając palce wokół jego brody i szczęki. Z lekkim wysiłkiem, ugiał łokieć i odepchnął Denny'ego.

Każdy człowiek w normalnych okolicznościach byłby upokorzony łatwością, z jaką bronił się Colt. Mój mężczyzna zasadniczo walczył z jedną

ręką związaną na plecach i nie opuścił broni. Denny zatoczył się tylko o kilka kroków w tył, mówiąc zdrową ręką, aż złapał równowagę.

- Lowe, to koniec, przestań – rozkazał Colt, ale Denny znów na niego ruszył.

Colt tym razem go nie dotknął, uchylił się tylko, a Denny przeleciał obok niego.

- Wyjdź stąd – rozkazał mi Colt, brzmiąc na zniecierpliwionego, ale ani na moment nie spuścił Denny'ego z oczu. Był skupiony, ale wiedział, że tam byłam i nie wychodziłam.

Colt uniósł broń, przechylił głowę na bok i wycelował w Denny'ego i wiedziałam, że przestał lecieć w chuja, mimo iż Denny nie był już uzbrojony. Denny był zgięty w pasie, jedną rękę trzymając na krwawiącym ramieniu, a druga wisiała mu z boku ciała. Jego oczy zionęły namacalną nienawiścią, kiedy patrzył na Colta i dyszał jak pies.

Nie zrobiłam tego o co prosił Colt. Podeszłam do Susie i podciągnęłam do góry jej nieprzytomne ciało. Udało mi się stanąć za nią i złapać ją pod pachami, próbując być przy tym ostrożną, ale poległam, ponieważ panikowałam. Pociągnęłam ją w dół i upuściłam na ziemię.

Byłam pochylona, ciągnąc ją po ziemi i nadal obserwowałam Colta i Denny'ego. Szalencie wziął do zdrowej ręki siekiere, nie poddając się. Był tak szalony, że nie wiedział iż przegrał, albo się tym nie przejmował. Jego prawe ramię krwawiło, i nawet jeśli Colt nie miałby broni, to nie mógłby wyrządzić wielkiej krzywdy z raną postrzałową i siekiere w lewej, niedominującej dłoni.

Nagle pokój zaroił się od mężczyzn, którzy weszli zewsząd.

- Opuść broń, Lowe – zażądał Sully, ale Denny uniósł chwiejnie siekiere w lewej dłoni, z oczami utkwionymi w Colcie i z kilkunastoma pistoletami wycelowanymi w niego.

Opadłam na kolana, a potem na tyłek, kiedy ktoś inny krzyknął do Denny'ego, aby się nie ruszał, a ja wciągnęłam Susie na moje ciało, pomiędzy nogi i ochronnie owinęłam ręce wokół jej żeber. Nie wiedziałam dlaczego to zrobiłam, ale tak było.

I nie wiedziałam też dlaczego zrobiłam następną rzecz, jaką zrobiłam.

Ale zrobiłam to.

- Nie, Denny, proszę, przestań – wyszeptałam, Denny zamarł, tak jak i cała reszta, ale tylko Denny na mnie spojrzał.

Pokręciłam do niego głową.

- Proszę. Dla mnie?

- Musimy być razem – powiedział mi.

Boże, on był totalnie, kurwa, szalony.

Nadal kręciłam głową.

- Jeśli nie przestaniesz, to zostaniesz ranny.

- On musi ucierpieć najbardziej – zadeklarował Denny, spoglądając na Colta, a potem na mnie i z powrotem, i robił to tak szybko, że zaczęło mi się kręcić w głowie.

- Cierpiał, Denny. Obiecuję. Oboje najbardziej ucierpieliśmy – powiedziałam, a jego oczy ponownie spoczęły na mnie. – Kiedy odebrałeś mu mnie tyle lat temu, żył przez dwadzieścia dwa lata mocno cierpiąc. Tak jak i ja.

- On cię skrzywdził.

- On nigdy mnie nie skrzywdził, Denny.

- Zdradził cię z Amy – powiedział mi Denny. – Widziałem go, ty go widziałaś.

Przechyliłam głowę w bok, nim powiedziałam:

- Wiesz, że tego nie zrobił. Wiesz o tym.

- Zrobił.

- Nie, nie zrobił.

- February...

- Odebrałeś mi życie – wyszeptałam.

Szarpnął głową, jego twarz przez moment stała się bez wyrazu, jakby nie nadażał, ale potem do jego oczu powrócił ten szalony błysk i powiedział:

- Nie widzisz tego? Próbuję ci je oddać. Mieliśmy wszystko, Feb. Ty i ja. Mieliśmy wszystko. Byliśmy szczęśliwi. Tak, kurwa, szczęśliwi, że śmiałyśmy się przez cały czas. *Ty* śmiałaś się cały czas. *Ja* doprowadzałem cię do śmiechu. Jestem twoim Alecem, kochasz mnie, zawsze mnie kochałaś, a teraz powróciłem.

- Nie jesteś moim Alecem. Nigdy nie doprowadziłeś mnie do śmiechu. Colt wywoływał mój śmiech, ale to także mi odebrałeś. Nie jesteś Alecem. Nie jesteś Coltem. Jesteś Dennym.

- Jestem twoim Alecem.

- Jesteś Dennym – powtórzyłam i kontynuowałam: - I odzyskałam to, Denny, choć straciłam sporo. Odebrałeś mi to. Wyrwałeś. Wszystko co miałam, wszystko czego kiedykolwiek pragnęłam, wszystko mi odebrałeś. Szczęście, śmiech, rodzinę, dzieci, Aleca, prawdziwego Aleca, *mojego* Aleca. Zabrałeś mi to wszystko. Nie pogarszaj tego. Proszę, po prostu nie. Odłóż siekierę.

Pokręcił głową.

- Zrobiłem to wszystko dla ciebie. *Dla ciebie*. Mogłem cię uszczęśliwić. Nadal mogę cię uszczęśliwić.

- Uszczęśliwiłoby mnie, gdybyś odłożył siekierę.

- Feb...

- Nie krzywdź dla mnie nikogo więcej, Denny. Nawet siebie. Po prostu odłóż siekierę.

- Nie rozumiesz. Dlaczego nie rozumiesz? Wszyscy wiedzą, wszyscy wiedzą, że jest Feb i Alec. Zawsze była Feb i Alec. Nikt nie kochał cię tak, jak ja.

- Co do tego masz rację – wyszeptałam. – Nikt nie kochał mnie tak, jak ty.

Źle odczytał moje słowa, uznał je za pozwolenie i spojrzał na Colta, a ja wiedziałam, wiedziałam, że to czego próbowałam nie działało.

- Nikt nigdy nie będzie cię kochał tak, jak ja – wymamrotał te słowa jako przysięgę. – Wszystko co kiedykolwiek zrobiłem, wszystko czym byłem, było dla ciebie.

Wówczas rzucił się do przodu, zamknęłam oczy i krzyknęłam, ale i tak słyszałam wokół siebie strzały.

Rozdział 13

Starcos

- Co?

- Słyszałaś mnie Feb.

Spojrzałam oniemiała na lekarza.

Doktor poklepał moje kolano i wstał, mówiąc:

- Możesz założyć ubrania.

Nie poruszyłam się.

Zamiast tego zapytałam:

- Jak?

Szedł do umywalki i odwrócił się w moją stronę z uniesionymi brwiami i ostrożnym, pustym wyrazem twarzy, ale jeśli mogłabym w tej chwili myśleć, to przysięgłabym, że próbował się nie roześmiać i powtórzył po mnie:

- Jak?

Znów odebrało mi mowę.

- Feb, sądzę, że wiesz jak.

- Ale...

- Czy ty i Colt się zabezpieczaliście? – zapytał doktor.
- Nie... ale...
- Zatem właśnie *tak*.
- Mam czterdzieści dwa lata – przypomniałam mu.
- Nadal masz okres?
- Cóż, już nie.

Zachichotał. Ja powróciłam do gapienia się na niego. Odwrócił się w stronę umywalki i umył dłonie.

Kiedy podszedł do mnie wycierając je, powiedział cicho:

- Złaz z mojego stołu, February, ubierz się i idź powiedzieć Coltowi, że jesteś w ciąży.

Następnie wyrzucił papierowy ręcznik do kosza i opuścił pomieszczenie.



- Hej, Kath – powiedziałam, wchodząc przez drzwi frontowe na posterunek.

- Hej, Feb – odpowiedziała Kath, szczerząc się szeroko.

Skoro nie wiedziała, że byłam w ciąży, a gdyby wiedziała, to pewnie nie szczerzyłaby się tak szeroko (tak jak ja szczerzyłam się w środku), zapytałam:

- Co?

- Cóż, spójrzmy... - powiedziała Kath, a potem nachyliła się do przodu, kiedy dotarłam do jej biurka. – Muszę wyliczać. Po pierwsze, Bethany wykopała zeszłej nocy Cory'ego.

Ja także się nachyliłam i powtórzyłam:

- Co?

- Weszła do domu Tiny Blackstone, nakryła ich na gorącym uczynku i zakończyła wszystko.

Oparłam obie dłonie na blacie i pochyliłam się ku niej.

- To stąd te wszystkie hałasy, które słyszeliśmy zeszłej nocy. Colt był taki wkurzony, że musiałam być kreatywna, aby tam nie poszedł i nie zainterweniował.

Kath przytaknęła, nadal się szczerząc.

- Zapomniałam, że mieszkacie po przeciwnej stronie ulicy co Tina. – Wówczas jej mina się zmieniła, zrobiła się rozmarzona i powiedziała: - Kreatywność z Coltem, założę się, że było zabawnie.

- Było – zapewniłam z własnym uśmiechem, ponieważ naprawdę tak było. – Tak czy siak – kontynuowałam, decydując się podzielić moją własną plotką: - Bethany mogła być głośna, ale, co szokujące, Tina jest głośniejsza.

- To mnie nie zaskakuje. Zawsze sprawiała na mnie wrażenie kogoś z niewyparzoną gębą – zauważyła Kath.

- Taa, niewyparzona gęba to jedno, ale głośna gęba to co innego. Bethany mogłaby zgarnąć nagrodę w tej dziedzinie, a Tina i tak jest o wiele głośniejsza.

Kath zaśmiała się i przebiła moje rewelacje, mówiąc:

- Wiedziałaś, że Bethany od razu po tym trafiła na porodówkę?

- Nie żartuj? – wyszeptalam.

- Nie żartuję – odparła Kath. – I zaraz po tym jak urodziła córeczkę, wykopała Cory'ego. Nie zdążyli nawet przeciąć pępowiny. Plotka głosi, że wprowadza się do Tiny.

- Z deszczu pod rynnę – wymamrotałam, ale uśmiech Kath jedynie się powiększył. – Zastanawiam się jak Tina przyjmie to, że Cory jest niewierny.

- Może powinniście zainwestować z Coltem w okna dźwiękoszczelne – zasugerowała Kath, a ja uznałam, że nie był to zły pomysł. – Ale nie o to chodziło – powiedziała mi Kath.

- Zatem o co? – zapytałam.

- Colt wyruchał Monicę Merriweather.

Zamrugałam szybko kilkanaście razy, nim zapytałam:

- Co?

- Jakiś czas temu powiedział jej, że da jej wywiad na wyłączność odnośnie tego wszystkiego... - przestała mówić, jej mina się zmieniła i zamachała dłonią w powietrzu, mówiąc słowa, których tak naprawdę nie musiała. – A potem tego nie zrobił.

- Wiem.

- Jest wkurzona. Była tu codziennie od dwóch miesięcy, odkąd to się wydarzyło. Atakowała Colta, atakowała wszystkich i nic nie dostała. Colt milczy jak grób, Sully także. Wszyscy milczą. Monica jest tu jeszcze bardziej niemile widzianą osobą niż wcześniej i praktycznie wszyscy jej nienawidzą. Teraz nie dowie się już niczego, nie tylko w tej sprawie, ale w żadnej innej także. Została odcięta.

- To także wiem, Kath. – I to była prawda, Colt mi o wszystkim powiedział.

- Cóż, a wiedziałaś, że Monica i Colt mieli jakieś dziesięć minut temu spinę kilka metrów stąd? Najwyraźniej jakiś reporter z „The Star” wydaje książkę opisującą minione wydarzenia i zanim w ogóle trafiła do księgarni, sprzedał już prawa do ekranizacji.

Wiedziała co mówiła.

Nie mogłam powiedzieć, że byłam zadowolona, iż powstanie film o bałaganie jakiego narobił Denny, i nie cieszyło mnie także to, że będzie na ten temat książka, ale Colt mnie ostrzegł, że pewnie do tego właśnie dojdzie. Przeżyliśmy kilka tygodni w czasie których reporterzy łazili za nami wszędzie gdzie mogli, aż zdali sobie sprawę, że nie będziemy mówili. Tak samo jak Sully i FBI. W końcu zrozumieli, że nie otrzymają nic więcej niż to, co już wiedzieli, a potem pojawiła się nowa sprawa i stracili zainteresowanie nami.

To co mogłam powiedzieć, to że cieszyłam się, iż Monica nie zrobi kariery dzięki tej sprawie. Colt mi o niej powiedział i od dnia, kiedy Denny wrócił do miasta była prawdziwym wrzodem na dupie. Wydzwaniała do Colta, do mnie, wpadała do baru, przychodziła na posterunek, dręczyła mnie, kiedy byłam u Mimi. Napisała o nas trzy artykuły i pozmyślała jakieś brednie, które nie były przyjemne. Colt stracił cierpliwość i porozmawiał z Elim Levinsonem. Eli był o klasę wyżej od Colta, kiedy chodziliśmy do szkoły, skrzydłowy z drużyny futbolowej, który poszedł do szkoły prawniczej i otworzył własną praktykę w mieście, a także wisiał Coltowi przysługę. Eli spłacił dług, policzkując Monicę i „The Gazette” pismem nawołującym do zaprzestania, które zawierało groźbę procesu sądowego, jeśli jeszcze bardziej będą nas oczerniali. „The Gazette” z radością wydrukowało sprostowanie i z równie dużą radością wykorzystało to do wykopania Monici. Słyszeliśmy, że zwolnili ją wczoraj.

Najwyraźniej nie była zbyt szczęśliwa z powodu utraty pracy i obiecanego jej (ale nie dotrzymanego) wyłącznego wywiadu odnośnie historii roku.

- Kto wygrał to starcie? – zapytałam Kath, mimo iż znałam odpowiedź.

Kath odpowiedziała przez śmiech:

- Biorąc pod uwagę to, że Monica przeszła do rękoczynów i znajduje się teraz w areszcie, powiedziałabym, że Colt.

Mój umysł wypełnił się obrazami niskiej, pulchnej Monici, która atakuje wysokiego, szczupłego Colta i musiałam przełknąć chichot, po czym spojrzałam w stronę schodów.

- Zaatakowała fizycznie funkcjonariusza policji? – zapytałam.

- Ostatecznie trójkę z nich – odpowiedziała.

Przełknęłam jeszcze więcej śmiechu, nim powiedziałam:

- Wiec jest w dobrym, czy w złym nastroju?

- Ciężko stwierdzić. Monica jest zamknięta, co jest dobre, ale położyła na nim łapy, czego nigdy nie lubił.

Poczułam jak usta wygięły mi się w górę i powiedziałam:

- Nie winię go.

- Rozumiem, że woli na sobie twoje dłonie. – Usłyszałam z boku i odwróciłam się, by zobaczyć stojącego obok Marty'ego.

Powędrowałam spojrzeniem na jego szyję, na której nadal widoczna była blizna i poczułam znajomy ścisk w gardle, ale zwalczyłam go i uśmiechnęłam się.

- Hej Marty – powiedziałam cicho, sięgając, by dotknąć palcami jego dłoni. Obrócił ją i również mnie dotknął, po czym opuściliśmy dłonie. – Słyszałam, że wróciłeś do pracy.

- Taa, to już tydzień. Myślę o zrobieniu sobie wakacji.

Roześmiałam się i Kath zrobiła to samo.

- Dopiero co miałeś półtora miesiąca wolnego.

- Taa, w czasie kwietniowych deszczy, teraz świeci słońce i czuję potrzebę wybrania się na ryby – odpowiedział.

- Zatem co robisz na posterunku w swój wolny dzień? – zapytała Kath.

- Słyszałem, że Monica jest w areszcie, więc przyszedłem zrobić zdjęcie. – Podniósł cyfrowy aparat. – Chcę włożyć po jednym w osłonę przeciwsłoneczną w każdym radiowozie, przyczynić się trochę do podniesienia morale. – Odwrócił się w moją stronę. – Chcesz kopię?

Pokręciłam głową.

- Dzięki, ale nie. Napatrzyłam się na nią tyle, że starczy mi na jakiś czas.

- Tak myślałem - odparł Marty, a ja posłałam mu uśmiech, który mówił więcej niż tylko to, że miałam go za zabawnego. Był to ten sam uśmiech, który posyłałam mu w sali szpitalnej i wiele razy potem, w zasadzie za każdym razem, kiedy przychodziłam do jego domu z Coltem, mamą, tatą, Dee i dziećmi, za każdym razem przynosząc casseroles i dobroci od Mimi. Ale nic z tego nie było wystarczające, by powiedzieć „dziękuję za to, że przyjąłeś kulkę w szyję, próbując mnie chronić”.

Po tym, jak się do niego uśmiechnęłam, odwróciłam się do Kathy.

- Będzie okej, jeśli pójdę na górę? - zapytałam, spoglądając na schody, zanim przeniosłam spojrzenie z powrotem na nią.

- Pewnie – powiedziała.

Uśmiechnęłam się do niej, uściśniłam rękę Marty'ego i skierowałam się ku schodom.

Colt siedział przy biurku, plecami do mnie i trzymał telefon przy uchu, a mnie załaskotało w brzuchu zarówno z powodu tego, że go widziałam, jak i z powodu mojego sekretu.

- Masz czas do piątku, Ned. – Usłyszałam jak powiedział i usiadłam z boku jego biurka. Wiedziałam, że nie był w złym humorze tylko z powodu Monici, ale też dlatego, że zatrudniliśmy Neda do pracy nad garażem, a on opóźniał zakończenie. To było niezwykle. Ned był znany z tego, że kończył robotę na czas i mieścił się w ustalonym budżecie. No ale żona Neda postanowiła pójść w długą z pracownikiem Neda, gdy dopiero co zaczął u nas pracę, zostawiając go i dwójkę dzieci, które nie chodziły jeszcze do przedszkola, więc Ned miał inne rzeczy na głowie.

- Taa, rozumiem to, wiem, że spotkała cię gówniana sytuacja, ale mówiłeś, że potrwa to trzy tygodnie. Dobijamy do końca szóstego tygodnia, a mój podjazd zawalony jest badziewiem. Zarówno Feb jak i ja parkujemy samochody na ulicy, a samochód Feb ledwo dostał nowe tablice – powiedział mu Colt, a ja się uśmiechnęłam, ponieważ mój nowy samochód z nowymi tablicami to uroczy, mały, niebieski kabriolet, Volkswagen Beetle.

Wygrałam tę walkę wykorzystując moje wysokie, czarne szpilki, koronkową, czarną bieliznę, którą razem z Jessie wybrałyśmy w Victoria's Secret, oraz stół do bilardu.

Moja strategia zadziałała i do czasu kiedy poprosiłam go o samochód, nie był w stanie powiedzieć „nie”.

To było na długo przed jego urodzinami. Na jego urodziny zrobiliśmy to, co robiliśmy zawsze lata temu. Połędwica wieprzowa mamy z jej sławnym sosem musztardowym, a potem anielskie ciasto na białkach¹⁵ i cała rodzina stłoczona przy naszym stole w jadalni. Dee podarowała mu oprawione zdjęcie

¹⁵ Słynne amerykańskie ciasto biszkoptowe pieczone na białkach. Nie zawiera tłuszczu, dlatego można sobie pozwolić na podanie go z dodatkową porcją bitej śmietany. Szczególnie dobrze smakuje z owocami.

przedstawiające mnie i jego, które zrobiła w barze. Colt siedział na swoim stolku z rozchyłonymi nogami, a ja stałam pomiędzy nimi. Jedną ręką obejmowałam go za ramiona, druga spoczywała na jego piersi, a usta przyciskałam do jego włosów. On opierał czoło na moim ramieniu. Oboje byliśmy uchwyceni z profilu, ale widać było, że się śmialiśmy. Nie pamiętałam dlaczego się śmialiśmy, ale pamiętałam, jak było czuć jego śmiech przy moim ciele. To był świetny prezent, który w tej chwili stał na jego biurku.

Mój prezent także był dobry, uwzględniał on ponownie koronkową bieliznę i wysokie szpilki, tym razem czerwone, a także podwiązki i pończochy ze szwem z tyłu.

Mi bardziej podobał się prezent Dee.

Coltowi bardziej przypadł do gustu mój.

- Nope, Ned, nie kupuję tego, skoro Jackie pilnuje twoich dzieci – kontynuował Colt, po czym zamilkł, westchnął i powiedział: - Po prostu się skup i skończ robotę. Taa? - Słuchał przez kolejną chwilę, po czym powiedział: - Dobra, narka. – Potem odłożył telefon.

Bez wahania odwrócił się w moją stronę, nachylił się, złapał mnie za kark i przyciągnął mnie do przodu, do mocnego, długiego pocałunku z zamkniętymi ustami, na oczach wszystkich tu obecnych osób.

W przeszłości Colt był bardzo czuły. Trzymał mnie za rękę. Siadał blisko i kładł rękę na oparciu mojego krzesła. Kiedy odprowadzał mnie do klasy, to albo trzymał kciuk zahaczony o tylną szlufkę moich dżinsów, albo obejmował mnie ręką za ramiona.

Teraz było tak samo i jeszcze więcej. Jeśli byłam blisko, to on także, całując mnie, dotykając, trzymając za rękę, łapiąc i przyciągając do siebie by dotknąć ustami moich wisiorków, albo łapiąc w dłonie moje włosy i przytrzymując moją głowę tylko po to, aby mógł do mnie mówić. Bez względu na to gdzie byliśmy i kto patrzył.

Początkowo myślałam, że miało to związek z tym, co wydarzyło się tamtego dnia, co zastał po wejściu do baru i potem do domu Susie. Ale uznałam, że po czasie to się skończy. Kiedy tak się nie stało, stwierdziłam, że ta czułość była efektem tamtego dnia, a także tego, co było wcześniej, oraz wiązała się z faktem, że Colt nadrabiał stracony czas. Absolutnie mi to nie przeszkadzało.

Mnie także nie obchodziło kto patrzył i byłam szczęśliwa mogąc nadrobić stracony czas i gdyby trwało to do końca mojego życia.

- Co tu robisz, kochanie? – zapytał, kiedy mnie puścił, ale nie odsunął się ode mnie, więc ja także tego nie zrobiłam.

- Przyszłam ci powiedzieć, że zdobyłam na wieczór rezerwację w „Costa’s” – powiedziałam mu, stwierdzając że „Costa’s” to najlepsze miejsce, by powiedzieć Coltowi, jeśli wszystko pójdzie dobrze, że będzie ojcem. Odkąd zaczęła się cała ta sprawa z Dennym, mieliśmy trzy rezerwacje, ale z powodu pracy Colta musieliśmy wszystkie odwołać.

Uśmiechnął się, ale zapytał:

- Myślałem, że dzisiaj pracujesz.

- Zadzwoiłam do Cheryl. Przyda jej się dodatkowa zmiana.

Uśmiech Colta się powiększył.

- O której?

- O dziewiętnastej.

- Dam radę.

- Colt? – zawołałam, a on nachylił się bliżej.

- Jestem dokładnie przed tobą, kochanie.

- Proszę, nie opuść tego wyjścia – wyszeptałam, a on odchylił głowę i jego spojrzenie stało się intensywne.

- W porządku – odszeptał, widząc, że nie zamierzałam teraz mówić nic więcej i pozwolił mi na to. - Nie przegapię.

Owinęłam palce wokół jego kolana i naciskałam:

- Obiecaj mi.

Wsunął palce we włosy z boku mojej głowy i oparł ciepłą dłoń na moim policzku, po czym odpowiedział:

- Kochanie, obiecuję.

Przycisnęłam policzek do jego dłoni.

Wówczas się uśmiechnęłam.

- Co myślisz? – zapytałam Phy, kiedy wyszłam z przymierzalni.

- Danny! Skończ z tym i chodź tutaj! – Zignorowała mnie i innych klientów, którzy patrzyli na nią osłupiali i krzyknęła głośno do syna, który biegał pomiędzy wieszakami z ubraniami.

- Podoba mi się, ciociu Feb. – Córka Phy, April, przyjrzała mi się trzy razy.

- Dzięki kochanie – powiedziałam do April i spojrzałam na Phy. – Phy?

Phy na mnie popatrzyła, gdy Danny szedł do niej wydymając usta.

- We wszystkim dobrze wyglądasz, Feb.

- Dzięki, ale „dobrze” nie jest efektem jaki zamierzam osiągnąć.

- Jest za ciasna – ogłosił Danny, który stanął obok mamy, skrzyżował małe rączki na piersi i spojrzał wilkiem na moją sukienkę.

Uśmiechnęłam się do niego.

- I o to mi właśnie chodziło.

Phy posłała mi spojrzenie, przez które cicho się zaśmiałam, a ja wróciłam do przymierzali i przebrałam się z powrotem w dzinsy i koszulkę.

Myślałam, że ta sukienka była przesadą skoro za kilka miesięcy nie będę w stanie się w nią wbić. A co więcej, niebawem będę potrzebowała całkowitej wymiany garderoby. Pieniądze się nie skończyły, ale całkiem szybko topnieją.

Spieniężyłam kilka certyfikatów depozytowych i parę obligacji i kupiłam nowy samochód, system automatycznego otwierania drzwi garażowych no i opłaciłam Neda. Colt i ja zapłaciliśmy także za tygodniowy pobyt w domku nad jeziorem w Wisconsin, do którego wybierzemy się w czerwcu. Wiedziałam, że chciał powędkować, a ja nie chciałam robić absolutnie nic, poza

przebywaniem z nim, nawet jeśli będzie robił coś tak cholernie nużącego jak łowienie, więc taka opcja pasowała nam obojgu.

Colt i ja, Dee i Morrie, mama i tata, a także spora liczba innych obywateli pomogliśmy zapłacić za pogrzeb Angie. Było tak miło, jak może być na pogrzebie.

Rodzice poszli na całość i opłacili też pogrzeb Joe-Boba. Jego pogrzeb był przyjemniejszy, ponieważ pojawiła się na nim większość miasta. Był to największy pogrzeb jaki w życiu widziałam.

Po uroczystości razem z rodzicami i Morrie'm wyprawiliśmy wielkie przyjęcie w J&J. Rozdawaliśmy kupony zapewniające pierwszego drinka za darmo, a tata grillował w alejce kiełbaski. Przyozdobiliśmy wszystko świecami, balonami i serpentynami. Nie było to już miejsce śmierci, krwi i porwania, ale miejsce szczęśliwe, miejsce odpowiednie na przyjęcie. Imprezowaliśmy i jak zwykle trwało to całą noc. Myślę, że Joe-Bobowi by się to spodobało.

Przy tych wszystkich wydatkach, dobrze że zbliżało się lato, ponieważ obroty w barze zawsze wtedy wzrastały. Ale chodziło o coś więcej. Znow rozpoczęły się wyścigi i teraz stanowiliśmy obiekt zainteresowania, niemal atrakcję turystyczną. Ludzie przychodzili do baru by zobaczyć gdzie seryjny zabójca dokonał swojego ostatniego morderstwa i spojrzeć na kobietę, która była jego obsesją. Niektórzy robili nawet zdjęcia stołkowi Joe-Boba, który Morrie z własnej woli i nie mówiąc nikomu zabrał i wymienił tapicerkę, a w poprzek siedzenia umocował dużą czarną kokardę. Każdego dnia przed otwarciem ja, Morrie albo Darryl nalewaliśmy piwa i stawialiśmy na stołku. Był to swego rodzaju gest upamiętniający Joe-Boba. Nikt też nie siadał na tym stołku i nigdy nie będzie tego robił.

Byli też ludzie, którzy próbowali nawet zrobić zdjęcie mi. Zdjęcia stołka wkurzały wszystkich, ale przywykliśmy do tego i tak długo, jak kupowali drinka lub dwa, to puszczałyśmy to płazem. Jednak kiedy próbowali zrobić zdjęcie mi, to była to już zupełnie inna historia. Kiedy tego próbowali, wkurzali Morrie'ego i tatę. Darryla jeszcze bardziej. Jeśli ktoś kierował w moją stronę aparat lub telefon, to pokazywane mu zostawały drzwi, głównie przez Darryla. Czasami działo się to w bardzo niemiły sposób, i znow, głównie przez Darryla. Kilka razy było tak niemiło, że wzywali policję. Jak można się było spodziewać, każdy policjant, który pojawiał się po ich wezwaniu nie był w dobrym humorze.

Nie z powodu Darryla, ale z powodu turystów, którzy robili głupie rzeczy i pieprzyli ich dzień. Policjanci nie mieli w zwyczaju spędzać wiele czasu na tłumaczeniu dlaczego byli w złym nastroju, nim wyjaśniali gdzie znajdowała się granica miasta i pytali turystów czy chcieli zostać tam odeskortowani. Turyści zwykle odmawiali, ale korzystali ze wskazówek jak tam dotrzeć.

Odwiesiłam sukienkę, wzięłam torebkę, wyszłam z przymierzalni i wraz z Phylendą, April i Dannym udaliśmy się do kasy.

Kiedy podałam kartę kredytową, Phy zapytała:

- Zamierzasz wtajemniczyć mnie w tę twoją nagłą potrzebę posiadania eleganckiej sukienki?

Odrzuciłam się do niej i nie zawahałam się.

- Taa, stwierdziłam, że lepiej będzie jeśli będę nosiła elegancką sukienkę póki mam szansę, biorąc pod uwagę to, że za kilka miesięcy będę wielką jak dom.

Phy nie okazywała emocji. Nauczyła się trzymać wszystko w sobie i niczego nie ujawniać, aby nie dawać tym samym innym bronii do użycia jej przeciwko niej.

Ale Phy się zmieniała. Powodem tego był fakt, że niemal straciła męża, który później stał się miastowym bohaterem. Przyczyniły się do tego także jego czyny. Darryl zrobił co zrobił i pokazał prawdziwego siebie, może trochę późno, ale zrobił to. Phy znalazła się w sytuacji, gdzie posiadała mężczyznę, z którego mogła być dumna. Darryl przez wiele lat ciężko pracował, by pokazać jej, że był takim człowiekiem, ale nigdy nie potrafiła mu zaufać. Co innego teraz, kiedy naraził swoje życie, by mnie ratować. Nie była przyzwyczajona do tego, że mogła trzymać wysoko uniesioną głowę, ale mogłam stwierdzić, że oswajała się z tym i że jej się to podobało.

Jednak kiedy odczytała co miałam na myśli, zrobiła wielkie oczy, które szybko jej zwilgotniały.

- Mówisz poważnie?

- Doktor mi dzisiaj powiedział.

- Jaki etap?

- Dziesiąty tydzień.

Phy zamrugała, a ja zachichotałam, nachyliłam się i wyszeptałam:

- Taa, myślę, że doszło do tego za pierwszym razem, kiedy to robiliśmy.

Zagwizdała i powiedziała:

- Choolera, plemniki Colta muszą mieć super moc.

Nie wątpiłam w to, praktycznie wszystko w Colcie wydawało się mieć super moc.

Podpisałam kwitek, wzięłam torbę i skierowałyśmy się w stronę ulubionego sklepu z butami Jessie.

- Boję się – powiedziała Phy, patrząc na dzieci, które szły przed nami bez celu, przyglądając się wszystkiemu czemu mogły.

- Dlaczego? – zapytała Phy, a ja na nią spojrzałam.

- Nie mam już dwudziestu lat.

- Kobiety rodzą dzieci coraz później i wszystko jest okej.

Spojrzałam ponownie na April i Danny'ego.

- Taa, może i tak, ale ja i Colt nie mamy zbyt wiele szczęścia.

Podskoczyłam, kiedy Phy objęła mnie ręką w pasie i spojrzałam na nią. Nie była otwarta ani dotykalska, ale teraz była blisko mnie.

- Feb, to było kiedyś, a to – położyła drugą dłoń na moim brzuchu – jest teraz.

Zacisnęłam usta, czując, że wilgotnieją mi oczy.

Uśmiechnęła się do mnie, kiedy mocno odetchnęłam.

Wtedy opuściła ręce, krzyknęła na dzieci i skierowałyśmy się do sklepu z butami.

- Co to za ważna sprawa? – zapytała Dee ze skrzyżowanymi na piersi rękami i patrząc na mnie, podobnie jak Jessie i Meems (choć ich ręce nie były skrzyżowane), kiedy wszystkie byłyśmy stłoczone w małym biurze Mimi na tyłach kawiarni. – Muszę wracać do baru.

- Jezus, Dee, zachowujesz się tak, jakby bar miał się zawalić, ponieważ cię tam nie ma – wymamrotała Jessie, a Dee na nią spojrzała.

- Taa, cóż, kocham Darryla, wszyscy go kochamy, ale to nie znaczy, że utrzyma fort bez lekkiej pomocy – odparła Dee, będąc szczodłą w swoich słowach, ponieważ bohater czy nie, kiedy Darryl wrócił do pracy kilka tygodni temu, jak można się było tego spodziewać, nie zmienił się. – Ruthie jest na wakacjach, Cheryl będzie dopiero o dziewiętnastej, Morrie siedzi w domu z dziećmi, Jackie pilnuje dzieci Neda, a Jack jest w biurze, opłacając faktury. Nie wspominając już o tym, że Feb dziwnie się zachowuje i chodzi na zakupy z Phy.

- Taa. – Jessie spojrzała na mnie i w jej oczach wyraźnie widać było oskarżenie. – Dlaczego robisz zakupy z Phy?

- Miała wolny dzień i potrzebowała wyjść z domu- powiedziałam Jessie.

- Ale to ja jestem twoją zakupową kumpelką – powiedziała mi Jessie. – Phy jest kumpelką od kina.

- Dzisiaj Phy była moją kumpelką od zakupów – powiedziałam Jessie.

- Cóż, nie myśl, że teraz ja będę twoją kumpelką od kina. Nie lubię tam chodzić. Nie można zatrzymać filmu jeśli nagle zachce ci się rodzynek w czekoladzie – zadeklarowała Jessie.

- Możemy przejść do rzeczy, odnośnie powodu dla którego Feb nas tu wszystkie sprowadziła? – wtrąciła się Mimi.

- Taa, muszę wracać do baru – odparła Dee.

- Już to mówiłaś – powiedziała Jessie.

- W porządku – wciąłam się – skupcie się na mnie. – Kiedy na mnie spojrzały, kontynuowałam: - Musicie przysiąc, że kiedy wam to powiem, to zachowacie sekret. Nie możecie powiedzieć o tym nikomu aż do dziewiątej jutro rano. Rozumiecie?

Ich twarz się zmieniły, zrobiły się zaciekawione i pełne oczekiwania. Przyzwyczajały się do February Owens, która nie trzymała wszystkiego w sobie i przekonałam się, że bardzo to lubiły. A ponieważ tak było, to i ja bardzo to polubiłam.

- Colt poprosił cię o rękę. – Mimi wyszeptała bardzo nietrafiony domysł.

- Alleluja! – krzyknęła Dee, zanim mogłam to potwierdzić, albo, co bardziej właściwe, zaprzeczyć temu.

- Muszę być starościna! – pisnęła Jessie.

Zanim mogłam wypowiedzieć choć słowo, Mimi odwróciła się do niej i zażądała odpowiedzi:

- Dlaczego ty masz być starościna?

- Ponieważ ja ją poznałam pierwsza – powiedziała jej Jessie.

- No i co z tego? Byłaś moją starościna, a Feb była twoją, a to oznacza, że ja muszę być starościna Feb – odparła Mimi.

- Dziewczyny – próbowałam im przerwać.

Jessie mnie zignorowała i powiedziała do Mimi.

- Taa, ale i tak pierwsza ją poznałam.

- Chcesz powiedzieć, że mam czterdzieści dwa lata i umrę nie będąc niczyją starościna? – zripostowała Mimi.

- Dziewczyny – powtórzyłam.

- To wcale nie jest takie cudowne – powiedziała jej Jessie.

- Tak, to dlaczego tak bardzo tego chcesz? – odparła Mimi.

- Dziewczyny! – krzyknęłam. – Colt nie poprosił mnie o rękę. Jestem w ciąży!

Oczy wszystkich skierowały się na mnie i dziewczyny zamarły.

- Co powiedziałaś? – wyszeptała Dee.

- Jestem w dziesiątym tygodniu ciąży.

Wszystkie się na mnie gapiły, po czym Meems wybuchła płaczem, podeszła do przodu, szarpnęła mnie z krzesła i przytuliła. Potem poczułam jak podeszła Jessie i Dee, wszyscy trzymali wszystkich, a Jessie i Dee podskakiwały.

Czułam ich podskoki, ich ramiona, ich łzy, które wypływały teraz poprzez śmiech i nagle zaczęłam się zastanawiać, co zrobiłaby Angie, która wiedziała co czułam do Colta zanim dowiedział się ktokolwiek inny, ponieważ powiedziałam jej o tym kiedy miałyśmy jedenaście lat.

- Colt nie wie? – zapytała Jessie.

Pokręciłam głową.

- Idziemy dzisiaj do „Costa’s”.

- Idealnie – wyszeptała Dee, a w jej oczach nadal błyszczały łzy.

- Taa – odszeptałam, patrząc na Dee, a potem na Jessie i Mimi, czując na sobie ich delikatny dotyk, widząc mokre ślady na policzkach, uśmiechy pełne radości z powodu mnie, Colta, naszej przyszłości, przeszłości, która była promienna - Idealnie - powiedziałam.



- Dzięki, że to robisz – powiedział Cheryl Colt, kiedy kierowali się do domu Neda.

- Nie ma problemu – odpowiedziała, patrząc na drzwi.

Obciąła włosy, które sięgały jej teraz ramion. Nosiła także regularnie mini spódniczki i wysokie obcasy, nawet kiedy pracowała w barze. Obie te rzeczy były w jej stylu i obie jej pasowały. Tak bardzo, że Feb powiedziała

Coltowi, iż Cheryl zdradziła jej, że napiwki w J&J były lepsze niż kiedy się rozbierała. To miało pewnie coś wspólnego z faktem, że w J&J był teraz duży ruch, ponieważ to miejsce okryło się sławą na skutek zaistniałych tam zdarzeń. Dodatkowo zarówno na Cheryl jak i na Feb dobrze się patrzyło, w związku z czym zwiększyła się liczba klientów.

- Jak Ethan radzi sobie w nowej szkole? – zapytał Colt.

Aby nie musieć przyjeżdżać do miasta z Indy i wracać tam nad ranem, Cheryl wprowadziła się do mieszkania Morrie'go wraz z Jackie i Jackiem, którzy i tak większość czasu spędzali u Morrie'ego i Dee, lub w barze, często pilnując też Ethana.

- Lubi ją, nawiązał kilka przyjaźni, nocuje u przyjaciół i oni u niego – odpowiedziała, a potem odwróciła głowę i zacisnęła usta, nim zatrzymała się przed drzwiami i spojrzała na Colta. – Matki w tym mieście znają mnie z tego, że pracuję w J&J, a nie jako byłą striptizerkę. Nie mają problemu z tym, że ich dzieci spędzają czas z kimś, kto pracuje w J&J. Ale wcześniej... cóż, powiedzmy po prostu, że dom striptizerki nie jest najchętniej wybieranym miejscem do zabaw z przyjaciółmi.

- To dobrze – powiedział cicho Colt.

- Tak, dobrze – odpowiedziała bez wahania i spojrzała mu prosto w oczy. – Nie spodoba ci się to, co usłyszysz, ale muszę to powiedzieć i zrobię to tylko raz, okej?

Colt stwierdził, że miała rację, nie spodoba mu się to co miała powiedzieć. Odkrył, że Cheryl była bezpośrednia. Zwykle była z tym ostrożna, ale nie wahała się korzystać z tego przy klientach.

- Taa? – zachęcił ją Colt, pragnąc mieć to z głowy, cokolwiek to było.

- Był szalonym, pojebanym człowiekiem i zrobił paskudne rzeczy, ale w pewien sposób wyprowadził mnie z potrzasku, z którego nie umiałam wyjść, i pewnie nigdy bym tego nie zrobiła. Nie jestem mu wdzięczna, jestem wdzięczna tobie, ale to nie zmienia faktu, że to on mnie tu doprowadził.

- Sama się tu doprowadziłaś – powiedział jej Colt, nie przypisując Denny'emu ani odrobiny zasług. Ten dupek na to nie zasługiwał i Colt stanowczo wierzył, że w końcu, w jakiś sposób wszyscy, nawet Cheryl,

odnaleźliby drogę do dobrych rzeczy, bez Denny'ego. – Mogłaś podjąć inne decyzje.

Spojrzała tylko na niego i stwierdziła:

- Nie jesteś zbyt dobry w przyjmowaniu wdzięczności, prawda Colt?

Odpowiedział jej bez ogródek:

- Nie jestem zbyt dobry w rozmawianiu o Dennym Lowe.

Przytaknęła ze zrozumieniem.

- Tak jak powiedziałam, to był tylko raz, więcej nie będę o nim wspominała.

Zanim Colt mógł coś jeszcze powiedzieć, Jackie otworzyła drzwi.

- Wchodźcie szybko – powiedziała, otwierając pchnięciem moskitierę. – Śpią, to cud, że udało mi się uśpić ich oboje. Jeśli dobrze to rozegramy, to wrócimy z Coltem zanim się obudzą.

- Jest spoko Jackie, z Ethanem miałam pełne ręce roboty, poradzę sobie – powiedziała jej Cheryl, wchodząc do środka.

Jackie posłała Coltowi spojrzenie, które sporo mówiło o obecnie pozbawionych matki dzieciach Neda i oprowadziła Cheryl po domu, dając jej w międzyczasie instrukcje. Kiedy wróciły, Colt i Jackie pożegnali się z Cheryl i wyszli.

Kiedy byli w drodze, Jackie wciągnęła oddech i zapytała:

- Rozmawiałeś z Susie?

Colt nie chciał myśleć o Susie. Darryl, Phy, Marty i dzieci Joe-Boba poradzili sobie z tym co się stało niesamowicie dobrze, nie obwiniając nikogo, co było dobre, skoro całą winę ponosił martwy człowiek. Melanie była wrakiem, co nie było zaskoczeniem. Chodziła na terapię, a Colt sprawdzał co u niej kilka razy w tygodniu, głównie dlatego, że Feb go do tego namawiała. Gdyby tego nie robiła, to i tak by do niej jeździł, z tym, że może nie tak często. Melanie przez długi czas nie chodziła do pracy, ale niedawno wróciła. Brała się w garść, robiła to powoli, ponieważ taka była, ale przynajmniej to robiła.

Susie, będąc Susie, nie poradziła sobie z tym tak dobrze.

- Rozmawiałem z nią.
- To ona sprzedała to temu dzieciakowi z „The Star”? - zapytała Jackie.
- Taa – odparł Colt.

Jackie westchnęła i powiedziała cicho:

- Ludzie radzą sobie z ciężkimi sytuacjami na różne sposoby.

Jackie się myliła, lub, co bardziej prawdopodobne, była wspaniałomyślna. Susie z niczym sobie nie radziła. Susie jak zwykle była suką.

Jedyną rzeczą jaka go zaskoczyła, była historia wydrukowana w „The Star”, która przedstawiała prawdę o Feb i Colcie, na tyle, ile Susie ją знаła, ale nie było w niej nic brzydkiego i wrednego. Colt uznał, że na skutek tego, jak Feb, w szoku, mocno trzymała nieprzytomną Susie po tym, jak zdjęli Denny’ego, tak mocno, że musieli nieźle się natrudzić aby skłonić ją do puszczenia jej, Susie zaabsorbowała od Feb coś dobrego. Był do dziwaczny pomysł, ale to było jedyne wyjaśnienie jakie przyszło mu do głowy, skoro Susie nie była już taka wredna.

Jackie zmieniła temat i zauważyła:

- Nie wiem dlaczego nie zabierasz ze sobą Jacka, albo Morrie’ego. – Spojrzała na niego i dodała: - Wiesz, że lubię motory, kochanie, ale wybieranie Harleya to męska robota.

- Nie będziemy szukali motoru, Jackie – powiedział jej Colt, a potem zatrzymał się na ulicy, przed sklepem jubilerskim i wyłączył silnik.

Wyjrzała przez okno na sklep, a potem znów spojrzała na Colta i ponownie na sklep.

Wiedział, że przyswoiła sytuację, kiedy oparła czoło o okno i wyszeptala:

- Powinieneś wziąć Cheryl. Moje palce są większe niż Feb.
- Ale macie taki sam gust.

To było kłamstwo. Gust Jackie był zupełnie inny. Ona o tym wiedziała, i on także. Colt po prostu ją tutaj chciał. Wiedział, że o tym także wiedziała i

zajął to chwilę, ale usłyszał jej urywany oddech, który sugerował, że była bliska łez, więc położył jej dłoń na plecach.

- Jackie, spójrz na mnie.

Nie spieszyła się, ale odwróciła się w jego stronę ze łzami w oczach i z drżącym uśmiechem na twarzy.

- Wiesz, że byłam zaszczycona tańcząc z tobą taniec przeznaczony dla matki na twoim ślubie z Melanie – wyszeptała.

- Taa, powiedziałaś mi o tym wtedy.

Ledwo mógł ją usłyszeć, gdy ponownie się odezwała:

- Teraz będzie mi się podobało o wiele bardziej.

Colt nie powiedział ani słowa, zanim się odwróciła i wyszła, kierując się do sklepu. Częściowo dlatego, że szybko się poruszała.

Ale głównie dlatego, że nie mógł mówić przez guł w gardle.

- W porządku, jesteśmy tu obaj, o co chodzi, synu? – zapytał Jack, kiedy Morrie zamknął za sobą drzwi biura w barze.

Jack siedział za biurkiem. Morrie opierał się ramieniem o drzwi. Colt z kolei opierał się o ścianę.

Colt nie owijał w bawełnę:

- Właśnie wróciłem z zakupów, podczas których Jackie pomogła mi wybrać pierścionek zaręczynowy dla Feb.

Morrie odwrócił się i uderzył dłonią w ścianę.

Jack opuścił głowę i zapatrzył się na swoje kolana.

Colt zignorował Morrie'go i zawołał:

- Jack.

- Wyjdźcie – wymamrotał Jack.
- Tato? – zawołał Morrie.
- Wyjdźcie – powtórzył Jack i oboje to usłyszeli.

Colt spojrział na Morrie'go i zobaczył, że on patrzył na niego. Bez słowa wyszli z biura.

Zignorowali fakt, że zostawili w biurze płaczącego Jacka, a było to coś, czego nigdy w życiu nie widzieli. Cieszyli się także, że nie widzieli tego teraz. Morrie zapytał Colta:

- Chcesz piwo?
- Nope, mam coś do zrobienia.

Morrie wszedł za bar, a Colt stanął z boku.

- Powiedziałaś Sully'emu? – zapytał Morrie.

Colt poczuł, jak ściągnęły mu się brwi i uderzyło w niego rozdrażnienie.

- Zanim powiedziałem tobie i Jackowi?
- Tylko pytam – wymamrotał Morrie.
- Cholera, Morrie, poważnie?
- Już byłem drużbą na jednym z twoich wesel. Pomyślałem...

Na jednym z jego wesel?

- Nie pierdol się ze mną, Morrie – ostrzegł Colt.
- Jesteście ze sobą blisko.
- Taa, na tyle blisko, aby był na weselu. Cholera, Morrie, będziesz moim szwagrem.

Morrie szarpnął głową, kiedy to do niego dotarło i wyszczerzył się.

- Taa.
- I byłeś moim najlepszym przyjacielem odkąd miałem pięć lat.

Uśmiech Morrie'ego powiększył się.

- Ponownie taa.
- Więc nie pierdol się ze mną.
- Koleś, luzuj – powiedział Morrie, nadal się szczerząc.

Colt pokręcił głową i przesunął knykciami po barze, szykując się do wyjścia.

- Muszę lecieć.
- Colt, czekaj - zawołał Morrie, a Colt zatrzymał się i odwrócił do przyjaciela. – Cieszę się twoim szczęściem.

Colt przytaknął i uśmiechnął się.

- Dzięki, stary.
- Ale bardziej cieszy mnie jej szczęście – powiedział cicho Morrie.
- Racja.
- Dziękuję, że sprowadziłeś ją z powrotem.
- Morrie.
- Tęskniłem za nią, stary.
- Morrie.
- Tata też tęsknił.
- Przestań Morrie.
- Stary, tylko mówię...

Colt wszedł mu w słowo, kładąc kres tej szczególnej rozmowie:

- Nie ma za co.

Morrie przytaknął i zadeklarował:

- Jeśli nie zagrasz na weselu „MonyMony”, to je zbojkotuję.

Colt poruszył się w stronę wyjścia, znów kręcąc głową.

- Zapamiętam to sobie.

- I „Shout” – krzyknął w stronę pleców Colta, a ten uniósł dłoń i poruszał palcami. – I jeszcze „Living on a prayer” – Morrie kontynuował, a Colt zatrzymał się i odwrócił się w jego stronę.

- To przyjęcie weselne Morrie, a nie pieprzony powrót do lat osiemdziesiątych.

Morrie omiół spojrzeniem bar, a kiedy znów spojrzał na Colta, miał uśmiech na twarzy.

Colt pomyślał, że właśnie w tej chwili klienci baru wykonywali pewnie z pięćdziesiąt telefonów.

Nadal kręcił głową, kiedy przechodził przez drzwi, w ogóle nie przejmując się tym, że te wieści właśnie teraz okrążyły miasto.

Colt siedział na blacie stołu piknikowego w Arbuckle Acres Park ze stopami opartymi na ławce i patrzył jak jego matka szła w jego stronę, jak zwykle trzymając kurczowo torebkę.

Kiedy się zbliżyła, zawołał:

- Hej mammo.

Jej uśmiech był mały i niepewny, kiedy odpowiedziała:

- Hej Alec.

Patrzył, jak usiadła na ławce przy jego stopach i spojrzała w ziemię.

- Jak sobie radzisz? – zapytał, a ona podniosła głowę, ale nie przestała ścisnąć torebki.

- Gdzie jest Feb? – zapytała, zamiast odpowiedzieć na jego pytanie.

- Nie wiem. Była trochę zajęta.

Przesunęła spojrzenie i zerknęła ponad jego ramieniem, po czym wymamrotała:

- Zwykle przychodzi z tobą.
- Chciałem porozmawiać dzisiaj z tobą na osobności.

Spojrzała na niego, a potem znów ponad jego ramieniem.

- Wszystko okej? – zapytała w stronę nieba.
- Wszystko dobrze.
- Z Feb okej?
- Taa.
- Z rodziną?
- Z wszystkimi jest dobrze, mamó.

Przytaknęła i ponownie spojrzała w ziemię.

- Twój ojciec jest w domu.
- Mówiłaś mi o tym ostatnim razem, mamó.
- Dobrze sobie radzi, jest trzeźwy, tak jak ja.
- Cieszę się, że to słyszę – powiedział, i taka była prawda. A przynajmniej cieszył się, że słyszał o tym, że ona sobie dobrze radziła.
- Powiedział, że chciałby abyś pomyślał o tym, by pozwolić mu przyjść następnym razem, kiedy zadzwonisz.

Colt pokręcił głową.

- Mamó...
- Po prostu o tym pomyśl, Alec. Powiesz mi następnym razem, kiedy będziemy rozmawiali, okej?

Colt nie przestawał kręcić głową.

- Nie chcę robić ci nadziei.

Spojrzała na niego i powiedziała:

- Porozmawiaj o tym z Feb.
- Mamó...

- Po prostu obiecaj mi, że porozmawiasz z Feb, proszę Alec?

Colt spojrział na swoją matkę. Dwa miesiące temu Mary Colton pomogła ocalić trzy życia, z których jedno było dla niego cenne, a pozostałe dwa, w taki czy inny sposób znaczące, choć Melanie bardziej, niż Susie. W mieście było kilku, bardzo nieprawdopodobnych bohaterów. Jednym z nich był Darryl, a drugim Mary Colton. Ale oboje zmienili zasłużoną reputację, co dowodzi, że w głębi duszy posiadali coś, co czyniło ich reputację fałszywą.

Z tego właśnie powodu powiedział:

- Porozmawiam z Feb, ale powinnaś wiedzieć, że nawet jeśli to zrobię, to jest mało prawdopodobne, żebym zmienił zdanie.

- Wiem – wyszeptała, a jej oczy ponownie uciekły w bok.

- Zamierzam poprosić ją o rękę – powiedział jej Colt, a jej spojrzenie od razu strzeliło z powrotem do niego.

Nadal szeptała, kiedy zapytała:

- Co?

- Dziś wieczorem.

- O mój Boże – wyszeptała i położyła mu dłoń na kolanach.

Nie dotknęła go odkąd zaczęli spotykać się w tym parku. Prawie zawsze towarzyszyła im Feb, która przynosiła kawę i słodkości od Mimi, lub lunch. Dla Feb nie miało znaczenia, że to nie 911 skierowało ich do domu Susie, ale matka Colta, ponieważ nawet gdyby tak nie było, to i tak przychodziłaby z nim za każdym razem, kiedy chciał spotkać się z matką. Ale Colt zastanawiał się, czy nadal przynosiłaby wtedy kawę, słodkości i lunch, gdyby Mary Colton nie pomogła uratować jej życia.

Choć zgadywał, że tak.

Colt nakrył jej dłoń własną, a jej ciało szarpnęło się i próbowała wyrwać rękę, ale owinął wokół niej palce i mocno przytrzymał.

Złapał jej spojrzenie i utrzymał je, mówiąc cicho:

- Nie chcę cię skrzywdzić, ale musisz wiedzieć, że taniec syna z matką zatańczę z Jackie. – Zamknęła oczy, a on ścisnął jej dłoń aż znów je otworzyła,

po czym kontynuował: - Ale jeśli pozostaniesz trzeźwa, to chcę abyś tam była. Nie on, ale ty. Tak?

Przytaknęła, a on znów uściskał jej dłoń.

- Czy ty... - Jej głos był zdławiony, więc odchrząknęła i jej dłoń szarpnęła się w jego uścisku, ale nie puścił jej. Wciągnęła oddech przez nos i zapytała: -Ja nie... cóż, oboje wiemy, że nie zasługuję na taniec, ale zatańczysz ze mną kolejny?

- Tak – odpowiedział bez zawahania.

Jej dłoń drgnęła w jego uścisku i powtórzyła:

- Tak?

- Jeśli pozostaniesz trzeźwa, to tak.

- Pozostanę trzeźwa, synu - obiecała.

- Sądzę, że tak właśnie będzie – powiedział jej, a jej dłoń ponownie drgnęła.

Nigdy w nią nie wierzył, nigdy.

Ale ostatecznie nigdy tak długo nie wytrzymała w trzeźwości i nigdy wcześniej nie uratowała życia Feb, więc pomyślał, że był jej to winien.

Zacisnęła usta, wciągnęła oddech przez nos, ledwo się kontrolując, a potem przytaknęła i uścisnęła jego dłoń.

- Potrzebujesz pieniędzy? – zapytał Colt.

- Z nami dobrze – powiedziała cicho.

Colt pociągnął delikatnie za jej dłoń.

- Mamo, potrzebujesz pieniędzy?

Wciągnęła kolejny oddech przez nos, pokręciła głową i powiedziała cicho:

- Z nami dobrze, skarbie.

- Zadzwoń, jeśli będziesz potrzebowała.

- Okej.

- Może następnym razem przyjdiesz do naszego domu, na obiad.

Patrzył, jak przełknęła i przytaknęła.

- Z przyjemnością.

Uściskał jej dłoń jeszcze raz, a potem ją puścił, zeskoczył ze stołu i wstał.

Kiedy szedł obok niej w stronę samochodu, zapytała:

- Feb jest dobrą kucharką?

- Taa, choć przeważnie przyrządza śniadania. Kolacje zamawiamy zwykle od Franka lub Reggie'go i przywożą nam jedzenie do baru.

- Kuchnia Franka jest lepsza od wszystkich, jakie znam.

- To prawda.

- A u Reggie'ego jadłam najlepszą w życiu pizzę, a mieszkałam kiedyś w Chicago, więc wiesz, co mam na myśli.

- Tak.

Zatrzymała się przy drzwiach od strony kierowcy i zanim mogła je otworzyć, Colt nachylił się i zrobił to za nią.

Nie wsiadła. Odchyliła głowę i spojrzała na niego.

- Jesteś szczęśliwy, Colt?

Poczuł, jak jego ciało się szarpnęło i zamrugał.

Nigdy nie nazywała go Colt.

Zamaskował zaskoczenie i dziwnie mile widziane uczucie, które poczuł po tym, jak nazwała go imieniem, które uważał za swoje prawdziwe, a następnie odpowiedział:

- Tak.

Przytaknęła.

- To wszystko o co może prosić matka. – Położyła dłoń na wierzchu jego, którą trzymał na górnej części drzwi, opuściła głowę, spojrzała do środka samochodu i wymamrotała pod nosem: - Kocham cię synu.

Wówczas szybko wsiadła do środka, nie patrząc na niego, złapała za klamkę, zatrzasnęła drzwi i ruszyła. Kiedy dzieliła ją od niego odległość dziesięciu samochodów, zdobyła się na odwagę, by zatrąbić.

Kiedy Colt to usłyszał, nie potrafił powściągnąć uśmiechu.

Colt otworzył drzwi, wszedł do środka i krzyknął ponad głośnie muzyką:

- Kochanie, jestem w domu.

- Zaraz przyjdę. – Usłyszał dochodzące z korytarza słowa Feb.

Wilson przytruchtał do pokoju, zatrzymał się, spojrzał na Colta i głośno miauknął.

- Cicho kocie – wymamrotał Colt, a Wilson odpowiedział jeszcze głośniejszym miauknięciem.

Colt zdjął kurtkę i kaburę. Powiesił kurtkę na oparciu krzesła przy stole w jadalni, rzucił kaburę na stół, a potem odpiął odznakę i także ją tam rzucił. Wszedł do kuchni i zobaczył, że pilot od sprzętu stereo leżał obok telefonu Feb. Podniósł pilot, skierował go w stronę pokoju i ściszył muzykę. Wówczas spojrzał na jej telefon i był wdzięczny za muzykę, widząc, że miała dwanaście nieodebranych połączeń, a wszystkie z nich dotyczyły pewnie tego, by zagrali na weselu „Living on the prayer”, na weselu, o którym Feb jeszcze nie wiedziała. Następnie Colt podszedł do szafki ze smakołykami dla kota, a Wilson znów głośno miauknął.

Nasypał sobie trochę na dłoń, po czym rzucił kawałek do salonu. Wilson obserwował lot, aż stracił smakołyk z oczu, po czym za nim pobiegł. Colt nie widział kota, ale usłyszał kolejne miauknięcie, więc rzucił następny kawałek i usłyszał dźwięk łap Wilsona, który za nim pobiegł.

Było tak jeszcze dwa razy, zanim dobiegł go z korytarza głos Feb.

- Utuczysz go.

Miała rację. To stało się nawykiem Colta i Wilsona, kiedy Colt wracał do domu i kot faktycznie robił się coraz grubszy. Feb nałożyła limit na trzy smakołyki na noc. Colt i Wilson zignorowali jednak ten limit i podbili go do sześciu. Było tak głównie dlatego, że jeśli Colt nie dałby mu sześciu, to kot by się nie zamknął.

- Nic mu nie jest – powiedział Colt i już miał rzucić kolejny smakołyk, ale zobaczył Feb, która weszła do pokoju.

Miała na sobie cholernie obcisłą, ciemnofioletową sukienkę i parę sandałów na wysokim obcasie. Jej makijaż był cięższy niż zwykle i niemal tak samo seksowny, jak jej buty. Włosy miała po części przygładzone, ale miały większą objętość i były bardziej pofalowane niż zwykle, i to było o wiele bardziej seksowne niż buty. Colt poczuł, jak jej widok przemierza ścieżkę od jego płuc, przez żołądek i kieruje się prosto do fiuta.

Nie mylił się. Planowała coś na dzisiaj, a on z całą cholerną pewnością nie miał zamiaru pozwolić jej się ubiec.

- Niezła sukienka – zauważył, kiedy odzyskał mowę, a Wilson miauknął, więc rzucił mu smakołyk.

- Dość już tych łakoci – odparła Feb, zatrzymując się po drugiej stronie stołu i oparła dłonie na biodrach, co oznaczało, że materiał na jej cycach mocno się napiął i to także poczuł w swoim fiucie.

Rzucił kolejnym smakołykiem.

- Colt! – warknęła Feb.

- Chodź tutaj – odpowiedział Colt.

Powędrowała spojrzeniem na mikrofalówkę, a potem ponownie do niego.

- Spóźniłeś się. Jest za piętnaście siódma. Musimy się zbierać.

Colt nałożył wieko na pudełko z kocimi smakołykami i odstawił je na blat, po czym powtórzył:

- Chodź tu, Feb.

Zignorowała go i powiedziała:

- Mogę prowadzić?

- Nie – odparł. - Chodź tutaj.

Przechyliła głowę w bok.

- Dlaczego nie mogę prowadzić?

- Umowa była taka, że możesz mieć ten samochód tak długo, jak nie będę musiał do niego wsiadać. Pamiętasz?

- To była głupia umowa – wymamrotała.

- Zgodziłaś się na nią.

- Zostałam zmuszona – wypaliła w odpowiedzi, i to była prawda. Urobiła go, wykorzystując do tego buty, dłonie, usta, tyłek, cipkę, koronkową bieliznę i stół do bilardu, a po tym jak dostała to czego chciała, on odwdzieczył się tym samym i także ją urobił.

Przeniosła dłonie z bioder i skrzyżowała je na piersi.

- No weź Colt, to nowy samochód. Lubię nim jeździć.

- Jeśli gdziekolwiek jedziemy, to ja prowadzę, a nie będę jechał pieprzonym Beetle'm.

Przewróciła oczami i powiedziała:

- Jesteś takim facetem.

To także była prawda, ale Colt postanowił nie przyznawać jej racji odnośnie czegoś, co było oczywiste.

- Feb, nie zamierzam się powtarzać – ostrzegł ją. – Chodź tutaj.

Patrzył jak skrzyżowała z nim spojrzenie i jej ciało także się napięło.

Wówczas zapytała:

- Dlaczego?

- Po prostu to zrób.

- Dlaczego?

- Feb... - zaczął.

Ale wymamrotała:

- Och, już dobra. – Opuściła ręce i podeszła do niego, przechodząc przez kuchnię. Kiedy to robiła, Colt włożył rękę do kieszeni, chwycił pierścionek, który tam był i wyjął rękę.

Zatrzymała się przed nim, odchyliła głowę i zapytała:

- Co?

Colt oparł się biodrami o blat i spojrzał na nią.

Był taki czas w jego życiu, kiedy wiedział bez wątplenia, że ta chwila nadejdzie, a potem taki okres, że był na sto procent pewny, iż nie nadejdzie nigdy. W pierwszym przypadku wziął to za pewnik. Drugi zranił go tak mocno, że rana była świeża przez dekady i nauczył się, z pewnymi trudnościami, aby ją ignorować.

Kiedy miał dwadzieścia dwa lata, w głowie miał wizje tulipanów i świeczek, a nawet tego, że padnie na kolana.

Ale teraz, kiedy nadeszła ta chwila, nie przeszkadzało mu to, że zamierzał zrobić to w kuchni, opierając się o blat i z Feb niecierpliwą się, aby pojechać do „Costa’s”, żeby mogła zrobić to, co on planował zrobić w tej właśnie chwili. Po tym jak zachowywała się na posterunku wiedział, że chciała rozmawiać o małżeństwie i nie zamierzał pozwolić jej tego zrobić, jeśli nie będzie miała na palcu jego pierścionka.

- Wiesz, że cię kocham – powiedział jej, a ona przechyliła głowę na bok, oczy jej zmiękły, a usta wygięły się w kącikach do góry.

- Tak – wyszeptała.

- Kocham cię na tyle, by pozwolić ci mieć ten cholerny samochód – powiedział, a z jej twarzy zniknęła miękkość.

- Myślę że słowo „pozwolić”, jeśli mówisz o mnie, powinno być zakazane w tym domu – zadeklarowała, a Colt się wyszczerzył.

- Kocham cię na tyle, by pozwolić ci wydać twoje pieniądze na mój garaż.

- *Nasz* garaż.

- Zamiast na szpilki.

- Colt, halo? – zawołała. – Czarne, czerwone... - wskazała na swoje stopy – a teraz jeszcze matowo srebrne.

- Matowo srebrne? – powtórzył Colt, nadal się szczerząc.

- To kolor moich butów – poinformowała go, a on spojrzał w dół.

- Tak to się nazywa?

- Jakby cię to obchodziło – wymamrotała, a on ponownie na nią spojrzał.

- Masz rację, nie obchodzi mnie.

Przewróciła oczami, a jego ręka strzeliła do przodu, złapał ją za kark i przyciągnął do przodu. Straciła równowagę i uderzyła o niego całym ciałem, opierając dłonie na jego pasie i ściskając w palcach materiał jego koszuli, a on objął ją drugą ręką w pasie.

Złapał jej włosy w pięść i odchylił jej głowę do tyłu.

- Kocham, kiedy przewracasz oczami, kochanie – wyszeptał, a jej mina ponownie zmiękła.

- Co dziś w ciebie wstąpiło? – odszeptała, przypatrując się jego twarzy. – Dziwnie się zachowujesz.

- Chcę, aby było duże – odpowiedział, a pomiędzy jej brwiami ponownie uformowały się zmarszczki. – Największe.

- Co chcesz aby było duże?

- Nasze wesele.

Zamknęła oczy i uniosła brwi, a kiedy ponownie rozchyliła powieki, Colt złapał jej lewą rękę i pociągnął ją pomiędzy nich. Patrzył, jak opuściła oczy na ich dłonie, ale on nie oderwał oczu od niej, aby móc obserwować zdumienie, które zakradło się na jej twarz, gdy wsuwał jej na palec pierścionek.

Kiedy pierścionek był już na miejscu, powtórzył:

- Największe.

- Colt – wyszeptała w kierunku ich dłoni, patrząc na widniejący tam diament.

- Jedzenie, zespół, tańce, kupa kwiatów, no i ty w białej sukni – powiedział jej Colt, przyciskając jej dłoń do swojej piersi, a ona uniosła na niego oczy. Colt ponownie objął ją ręką w pasie i przytrzymał przy sobie.

- Colt.

- Jednak z przyjęcia odjedziemy na Harleyu.

- Colt.

- Miesiąc miodowy na plaży.

- Colt.

Opuścił głowę i przysunął usta do jej warg.

- Będę cię pieprzył na piasku pod gwiazdami.

Objęła go obiema dłońmi za szyję, wsunęła palce w jego włosy i wyszeptała:

- Colt.

- Poślubisz mnie, kochanie?

Odchyliła głowę tak, że ich czoła były do siebie przyciśnięte i potarła nosem o jego, nim odpowiedziała:

- Tak.

Opuścił oczy na jej usta i wymamrotał:

- To dobrze.

Nim mógł ją pocałować, odsunęła głowę.

- Mogę coś powiedzieć? – zapytała.

- Po tym jak cię pocałuję.

- Nie, wcześniej.
- Co?
- Mam do ciebie tylko jedno pytanie.
- Odpowiedź brzmi tak.

Jej usta uniosły się do góry, a twarz raz jeszcze przybrała miękki wyraz i dłoń Colta automatycznie zacisnęła się na jej włosach, i uściśnął ją ręką, którą obejmował ją w pasie.

- To dobrze – wyszeptała.
- Co jest dobrze? – zapytał.

- Że odpowiedź brzmi tak. No bo widzisz, nadal chcę nazwać naszego syna Jack, a jeśli będzie to dziewczynka, nasza córka, to damy jej na imię Jacqueline.

Ciało Colta skamieniało, umysł stał się pusty, żołądek opadł, ale usta poruszyły się, by uformować jedno, ciche słowo:

- Co?
- Jeśli dziecko które noszę to chłopiec, to chcę go nazwać...

Feb nie udało się skończyć, ponieważ Colt przyciągnął ją jeszcze bliżej i pocałował ją.



- Zadzwonił telefon i Stavros Costa pospieszył w jego stronę.

- Halo? – odebrał.

- Stavros, tu Colt.

Stavros spojrział na książkę z rezerwacjami, potem na zegar i przewrócił oczami wiedząc, co nadchodziło.

- Odwołujesz – powiedział do telefonu Stavros. – Znowu.

- Jesteśmy w drodze.

- Jest dwudziesta pierwsza, macie dwie godziny spóźnienia.

- Wypadło nam kilka rzeczy.

- Godzinę temu oddałem wasz stolik, Colt.

- Masz inny?

- Colt...

Stavros usłyszał, jak Colt wszedł mu w słowo:

- February ma na palcu mój pierścionek i nosi moje dziecko, Stavros. – Stavros wciągnął oddech słysząc tę długo wyczekiwaną, bardzo mile widzianą, niesamowicie radosną wiadomość, a Colt zakończył: - No więc masz ten stolik, czy nie?

Stavros wyszczerzył się do telefonu.

- Jeśli nie będę miał, to go wybuduję.

Odłożył słuchawkę przy dźwięku śmiechu Alexandra Coltona.

KONIEC.